

Philippa Gregory

Błazen Królowej

PHILIPPA GREGORY.

Urodziła się w Kenii w 1954, wraz z rodziną przeprowadziła się do Anglii.

Ukończyła historię na Uniwersytecie Sussex i uzyskała stopień doktorski z literatury XVIII-wiecznej na Uniwersytecie w Edynburgu. Zadebiutowała powieścią *Dziedzictwo* (*Wideacre*), która dała początek sadze rodu

Laceyów i przyniosła jej popularność. Kolejne części trylogii *Dziecko Szczęścia* (*The Favoured Child*) i *Meridon* utwierdziły tylko jej pozycje na rynku literackim. Szczególnie zafascynowana historią szesnasto- i osiemnastowiecznej Anglii autorka z pasją kreśli realia i obyczaje epoki, odkrywa zapomniane biografie i niechlubne wydarzenia z królewskich dworów, wydobywając to co ciekawe, a jednocześnie uniwersalne.

Postacie historyczne przybierają kształty zwykłych śmiertelników z ich słabościami, naiwnościami i dylematami.

Philippa Gregory jest autorką książek dla dzieci oraz kilkunastu powieści historycznych, m.in. *The Other Boleyn Girl*, *The Virgin's Lover*, *Earthly Joy's Respti* i *labie Trade*. Mieszka z rodziną na małej farmie w północnej Anglii.

Nakładem Wydawnictwa „Książnica” ukazały się powieści:

PHILIPPY GREGORY:

CZAROWNICA,

DZIEDZICTWO.

W przygotowaniu:
DZIECKO SZCZĘŚCIA,
MERIDON.

Philippa Gregory
Błazen Królowej
Przełożyła z angielskiego: Barbara Korzon
Wydawnictwo "Książnica"
Skan i korekta Roman Walisiak

Tytuł oryginału The Queen 's Fool

Opracowanie graficzne Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce © Izabela Habur

Copyright © Philippa Gregory Ltd 2003

Wszelkie prawa zastrzeżone. Bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy
żaden fragment niniejszego utworu nie może być reprodukowany ani
przesyłany

za pośrednictwem urządzeń mechanicznych bądź elektronicznych.

Niniejsze zastrzeżenie obejmuje również fotokopiowanie

oraz przechowywanie w systemach gromadzenia i odtwarzania informacji.

,

For the Polish edition © Publicat S.A., MMVII

ISBN 978-83-245-7539-8

Twój Najlepszy Prezent

TWOJA KSIĘGARNIA INTERNETOWA

Zapoznaj się z naszą ofertą w Internecie i zamów, tak jak lubisz:

sklep@NajlepszyPrezent.pl

+48 61 652 92 60 +48 61 652 92 00

Publicat S.A., ul. Chlebowa 24,61-003 Poznań

książki szybko i przez całą dobę • łatwa obsługa • pełna oferta • promocje

Opis z okładki.

W roku 1548, uciekając przed prześladowaniami hiszpańskiej Inkwizycji, do Anglii przybywa żydowski drukarz z rodziną. Niebawem jego córka Hanna zostaje przyjęta na królewski dwór. Trwają tam ciche zmagania o sukcesję po Henryku VIII, który na następcę wyznaczył swego jedynego syna, chorowitego Edwarda. Jego dwie starsze siostry, Maria i Elżbieta, ambitne, choć bardzo ostrożne, rywalizują ze sobą i każda wypatruje stosownej chwili, by sięgnąć po koronę. Pewnego dnia Hanna staje się świadkiem czegoś, czego nie powinna była zobaczyć - i zostaje wplątana w rozgrywkę, której stawką będzie również jej życie.

Anthony'emu.

Rozdział Pierwszy.

Lato 1548.

Przez zalany blaskiem słońca ogród biegła z psotnym chichotem podniecona dziewczyna, uciekając przed swym ojczymem, nie na tyle

jednak szybko, aby nie był w stanie jej złapać. Jej macocha, usadowiona w altanie oplecionej rozkwitającymi różami, uchwyciwszy kątem oka fragment tej gonitwy, uśmiechnęła się dobrotliwie, zdecydowana jak zawsze widzieć tylko to co najlepsze, zarówno w swej czternastoletniej pasierbicy, jak i w tym czarującym, uwielbianym od lat mężczyźnie. Jemu tymczasem udało się schwycić skraj rozkołysanej sukni i na moment przyciągnąć do siebie dziewczynę.

- Fant! - wykrzyknął, zbliżając swe smagłe oblicze do jej zaróżowionych policzków.

Oboje znali cenę tego fantu. Uciekiniarka zwinnie niczym żywe srebro wysliznęła się z jego ramion i umknęła za krawędź rzeźbionej fontanny z szeroką okrągłą misą. W wodzie leniwie pływały tam tłuste karpie. W jej gładkim lustrze odbiła się pełna emocji twarz rozbawionej Elżbiety, która pochyliła się naprzód, by zakpić ze swego łowcy:

- Nie złapiesz mnie!

- A właśnie że tak!

Specjalnie pochyliła się tak nisko, żeby mógł zobaczyć jej drobne piersi wyłaniające się zuchwale z kwadratowego dekoltu zielonej brokatowej sukni. Pod wpływem jego spojrzenia rumieńce na jej policzkach stały się jeszcze ciemniejsze.

5

Obserwujący ją bacznie mężczyzna zauważył z rozbawieniem, aczkolwiek i znanym niepokojem w lędźwiach, że nawet jej szyja przybrała różowy odcień.

- Potrafię cię złapać, kiedy tylko zechcę - oświadczył, wyobrażając sobie zakończenie owego pościgu: łożę i dwa splecione ciała.

- Więc dalejże, spróbuj! - zawołała, niezupełnie zdając sobie sprawę, do czego zachęca swojego partnera; wiedziała tylko, że pragnie słyszeć odgłos ścigających ją kroków, czuć za plecami jego wyciągnięte ręce, nade wszystko zaś chłonać dotyk jego ramion zamykających ją w uścisku tak ciasnym, że całą sobą mogła wyczuć fascynujące kształty jego ciała, szorstkie hafty jego kaftana na swoim policzku, nacisk jego ud na swoich. Z cichym piskiem odskoczyła od fontanny i ponownie pomknęła cisową aleją, tam gdzie ogród Chelsea łagodnie skłaniał się ku rzece. Królowa, uniósłszy głowę znad szycia, uśmiechnęła się znowu, widząc ukochaną pasierbicę pędzącą jak sarna wśród drzew, a za nią w odległości ledwie paru kroków swego przystojnego męża. Było to tylko przelotne spojrzenie, nie widziała więc tego, co działo się później: jak schwytał Elżbietę i okręciwszy ją twarzą do siebie, przycisnął jej plecy do pnia ogromnego, pokrytego czerwonawą korą cisu, zatykając zarazem dłonią jej półotwarte usta.

Oczy dziewczyny pociemniały z emocji, nie starała się jednak walczyć. Gdy zrozumiał, że nie zacznie krzyczeć, wycofał rękę, a jego ciemnowłosa głowa znalazła się tuż nad jej twarzą.

Poczuła na wargach miękkie muśnięcie jego wąsów i upajającą jak wino woń jego włosów i skóry. Zamknąwszy oczy, odrzuciła głowę do tyłu, podsuwając mu do pocałunku chętne usta, szyję i piersi. Gdy żarłocznie drasnął ją zębami, przestała być psotnym, rozchichotanym dzieckiem; była teraz młodą kobietą trawioną po raz pierwszy namiętym pragnieniem mężczyzny.

Jego ręka zaciśnięta na jej talii delikatnie rozluźniła uchwyt, by ukradkiem powędrować w górę po obcisłym staniku sukni - aż do samego wycięcia,

gdzie można było wsunąć palce

6

i dotknąć koniuszków piersi. Pod jego dotykiem sutki jej stwardniały; z zadowolenia mruknęła jak kotka, on zaś parsknął zduszonym śmiechem: jakież te kobiety są przewidywalne!

Przyłgnęła do niego całym ciałem, a gdy w odpowiedzi jego udo zaczęło rozsuwać jej nogi, ogarnęła ją nagle nieposkromiona ciekawość: co dalej? Kiedy lekko się cofnął, jakby miał zamiar ją puścić, oplotła go ramionami i przyciągnęła do siebie, bardziej czując niż widząc jego pełen satysfakcji uśmiech. Znowu poczuła wargi mężczyzny na swoich; jego język wśliznął jej się do ust i delikatnym, iście kocim ruchem oblizał ich wewnętrzną stronę. Rozdarta na dwoje odrazą i pożądaniem przez to jakże niezwykle doznanie, dotknęła intruza koniuszkiem własnego języka i ogarnęła ją nagle poczucie straszliwej bliskości z owym dorosłym mężczyzną, który był przecież mężem jej macochy.

Z nagłym przerażeniem spróbowała się odsunąć, lecz Tom Seymour zbyt dobrze znał każdą z figur tego tańca, tańca, do którego zaprosiła go tak beztrasko i którego namiętny rytm pulsował teraz w jej żyłach. Uniósłszy wysoko brokatową suknię, jął powoli przesuwając swoją wprawna dłoń po nagich udach dziewczyny ukrytych pod lnianą bielizną. Odruchowo zacisnęła nogi, lecz gdy z wykalkulowaną łagodnością musnął wierzchem dłoni jej tajemne miejsce, zmiękła pod owym rozkosznym dotykiem; wprost czuł, jak rozplywa się jej opór, a ciało słabnie. Pewnie by upadła, gdyby nie jego ramię opasujące ją w talii. Uświadomił sobie w owej chwili, że mógłby posiadać tę królewską córkę tutaj, w ogrodzie królowej, pod tym starym rozłożystym drzewem. Ta księżniczka, pomyślał, jest

tylko z nazwy dziewicą, a tak naprawdę kimś mało lepszym od dziwki. Lekki odgłos kroków na ścieżce sprawił, że obrócił się spieszenie, opuszczając zarazem uniesioną suknię partnerki; stanął też w taki sposób, aby zasłonić ją sobą. Zatraciła się w pożądaniu - z twarzy tej dziewczyny każdy by mógł to wyczytać. Zląkł się, iż może to być królowa, jego żona, której miłość ku sobie codziennie wystawiał na ciężką próbę, uwodząc tuż pod jej nosem oddaną im pod opiekę córkę

7

zmarłego króla. Ta królowa, która siedząc przy łożu swego umierającego męża, króla Henryka VIII, marzyła o nim, o Tomie.

Lecz to nie królowa Katarzyna stała przed nimi na ścieżce. Była to tylko dziewczynka, mniej więcej dziewięcioletnia, o czarnych poważnych oczach, w związanym ciasno pod brodą białym hiszpańskim czepku. W ręku trzymała dwie książki owinięte księgarskimi rzemykami i patrzyła na nich z tak chłodnym zainteresowaniem, jakby nie dziwiła się niczemu, co tu zobaczyła.

- Och, moje ty serduszko! - zawołał z udawaną wesołością. - Tak nagle się pojawiłaś, zem się ciebie wystraszył. Można było pomyśleć, że to jakaś czarodziejka ukazuje się moim oczom.

Powiedział to tak szybko - i o wiele za głośno - że dziewczynka zmarszczyła czoło, potem jednak odrzekła, bardzo wolno i z wyraźnym hiszpańskim akcentem:

- Błagam o wybaczenie, sir. Ojciec kazał mi zanieść te książki wielmożnemu Thomasowi Seymourowi, a twoi słudzy powiedzieli, że jesteś, panie, w ogrodzie.

Podawała mu książki, był więc zmuszony zrobić krok naprzód, aby je

odebrać.

- Jesteś zatem córką księgarza - powiedział wesoło. - Tego księgarza z Hiszpanii.

W milczeniu skinęła głową, nie odrywając od niego swych wielkich badawczych oczu.

- Na cóż tak patrzysz, dziecko? - zapytał świadom, że stojąca za nim Elżbieta z pośpiechem poprawia suknię.

- Patrzyłam na ciebie, panie, ale zobaczyłam coś strasznego.

- Co? - rzucił ostro. Przeraził się nagle, że zaraz mu powie, co widziała: księżniczkę krwi przypartą do drzewa niczym pospolita ladacznica, jej podwiniętą suknię i jego rękę gmerającą przy jej sakiewce.

- Widziałam za tobą szafot - odrzekło to dziwne dziecko. Odwróciło się i odeszło, jakby uznało, że wypełniwszy dane mu polecenie, nie ma już nic do roboty w tym pięknym słonecznym ogrodzie.

8

Tom Seymour nagłym ruchem obrócił się znów do Elżbiety, która próbowała właśnie rozczesać palcami poplątane włosy. Palce te nadal drżały z pożądania. Natychmiast wyciągnęła ku niemu ramiona.

- Słyszałaś, co rzekła ta mała?

Zwężone oczy księżniczki przypominały dwie studzienki czerni.

- Nie - odrzekła miękko. - Ona coś w ogóle mówiła?

- Powiedziała, że za moimi plecami zobaczyła szafot! zawołał Thomas.

Był bardziej wstrząśnięty, niż chciał to

okazać, spróbował więc pokryć przerażenie śmiechem, głos mu się jednak załamał.

- Szafot? - Na dźwięk tego słowa Elżbieta oprzytomniała. - Dlaczego?

Czemu by miała mówić takie rzeczy?

- Bóg raczy wiedzieć. Głupia mała wiedźma. To cudzoziemka, więc pewnie pomyliła słowa. Chciała pewnie rzec: „tron”. Bo to tron zobaczyła za moimi plecami!

Żart ów wszakże nie przyniósł oczekiwanego skutku. W imaginacji Elżbiety tron i szafot stały zawsze bardzo blisko siebie. Krew odpłynęła nagle z jej twarzy, która powlokła się żółtą bladością.

- Kim jest ta dziewczynka? - spytała głosem ostrym ze zdenerwowania. - W czyjej jest służbie?

Tom odwrócił się od niej, by spojrzeć za dzieckiem, lecz aleja była już pusta. W jej odległym końcu ujrzał swą małżonkę zbliżającą się ku nim wolnym krokiem. Stąpała ostrożnie, lekko odchylona do tyłu, starając się zrównoważyć ciężar brzemiennego brzucha.

- Ani słowa o tym! - przykazał dziewczynie u swojego boku. - Nie chcemy wszak, moja miła, niepokoić twej drogiej macochy.

Od razu stała się czujna i czym prędzej wygładziła suknię. Zawsze miała świadomość, że aby przeżyć, musi dobrze grać swoją rolę. Tom znał jej obłudę i wiedział, że może na niej polegać. Mogła mieć dopiero czternaście lat, lecz w sztuce oszustwa zaczęła się wprawiać już w dniu, gdy ścięto głowę jej matce, a od tego czasu upłynęło długich lat dwanaście. W dodatku jest córką kłamcy, och, dwojga kłamców, pomyślał złośliwie.

9

Choć potrafi czuć pożądanie, to najsilniejszy odzew budzi w niej wcale nie żądza, tylko zagrożenie, a najpotężniejszym z uczuć tej młodej kokietki jest ambicja. Ujawszy zimną dłoń księżniczki, ruszył w stronę

nadchodzącej Katarzyny.

- W końcu ją złapałem! - wykrzyknął z fałszywym triumfem. - Ach, cóż to była za gonitwa! - Ukradkiem rozejrzał się za dziwnym dzieckiem, nigdzie go jednak nie dostrzegł.

To ja byłem tą dziewczynką i wtedy też po raz pierwszy ujrzałem księżniczkę Elżbietę - spoconą, dyszącą z żądzą, ocierającą się jak kotka o cudzego męża. Było to zarazem moje pierwsze i ostatnie spotkanie z Thomasem Seymourem. Nie minął rok od owej chwili, gdy poniósł śmierć na szafocie, oskarżony o zdradę stanu, a Elżbieta po trzykroć się go wyparła, przysięgając, że łączyła ją z tym człowiekiem najzwyklejsza ledwie znajomość.

Rozdział Drugi.

Zima 1552 - 1553.

- Ja tu byłem! Och, ojciec, pamiętam to miejsce! - wykrzyknęłam z podnieceniem, odwracając się od poręczy rzecznej barki płynącej mozolnie w górę Tamizy. - Pamiętam te ogrody, te wielkie budowle i dzień, gdy kazałeś mi zanieść księgi temu angielskiemu lordowi. Tu właśnie go odnalazłam, w tych ogrodach. Był z księżniczką! Ojciec uśmiechnął się do mnie, choć twarz miał znużoną po długiej podróży.

- Doprawdy, moja córko? - spytał cicho. - To było szczęśliwe lato. Rzekła mi wtedy... - zaczął mówić i urwał. Żadne z nas dwojga nigdy nie wypowiadało imienia mej matki, nawet gdy byliśmy sami. Z początku powodem był strach; obawialiśmy się, że zabójcy matki będą ścigać jej męża i córkę, teraz wszakże była to w równym stopniu obrona przed

bólem, co przed Inkwizycją, gdyż ból ten, choć ukryty głęboko, wciąż na nas czyhał, gotów przy lada okazji wydobyć się na powierzchnię.

- Możemy tu zamieszkać? - spytałam z nadzieją, podziwiając przepiękne nadrzeczne pałace otoczone równiutkimi trawnikami. Po latach tułaczki tęskniłam za nowym domem.

- Zbyt wspaniałe to miejsce jak dla nas, moja Hanno - łagodnie upomniał mnie ojciec. - Musimy rozpocząć skromnie, w jakimś małym warsztacie. Nie jest łatwo odbudować życie, ale będziemy się starać. A gdy już staniemy na nogi,

11

zdejmiesz chłopięce przebranie i poślubisz Daniela Carpentera.

- I przestaniemy uciekać? - spytałam cichutko.

Ojciec zawahał się trochę, no i nie dziwota. Tak długo uciekaliśmy przed Inkwizycją, że nie sposób wprost było uwierzyć, żeśmy wreszcie dobili do bezpiecznej przystani. Zaczęliśmy uciekać tej samej nocy, kiedy sąd kościelny uznał matkę za winną żydostwa. Oskarżono ją o to, że jest fałszywą chrześcijanką, marrano, jak mówiono o takich w Hiszpanii. Po wyroku przekazano ją sądowi cywilnemu, by ten spalił ją żywcem na stosie. Nas już tam wtedy nie było. Opuściliśmy ją jak podwójny Judasz z Kariotu, desperacko ratując własną skórę... Tak myślę, choć ojciec po wielekroć powtarzał mi ze łzami w oczach, iż żadnym sposobem nie mogliśmy jej ocalić. Gdybyśmy zostali w Aragonii, Inkwizycja wzięłaby i nas i wszyscy byśmy zginęli, a tak przynajmniej my uszliśmy śmierci. Kiedy mu przysięgłam, iż wolałabym umrzeć, niżli żyć bez matki, powiedział z ogromnym smutkiem, że się mylę, bo ze wszystkiego w świecie najcenniejsze jest samo życie. Z czasem się o tym przekonam.

Przyjdzie też taki dzień, gdy zrozumiem, że matka chętnie oddałaby życie, aby ocalić moje.

Przedostaliśmy się najpierw do Portugalii. Przez granicę przeszmygłowali nas bandyci, odzierając ojca ze wszystkiego, co miał w swej sakiewce; księgi i manuskrypty zostawili mu tylko dlatego, że byli ciemni, nie widzieli zatem żadnego pożytku z tych rzeczy. Z Portugalii popłynęliśmy łodzią do Bordeaux; morze było strasznie burzliwe, a nas skulonych na pokładzie bez żadnej osłony nad głową cały czas siekł szalejący deszcz i przelewające się przez burtę bryzgi morskiej piany. Byłam pewna, że już po nas, bo jeśli nie utoniemy, to pomrzemy z zimna. Mimo to staraliśmy się ocalić co cenniejsze książki, tuląc je do siebie niczym niemowlęta. Z Bordeaux udaliśmy się lądem do Paryża, wcielając się w coraz to kogoś innego: raz byliśmy kupcem i jego młodym czeladnikiem, raz znów pielgrzymami w drodze do Chartres, kiedy indziej wędrownymi handlarzami bądź jakimś pomniejszym lordem i jego paziem podróżującymi ot tak, dla rozrywki, czy wreszcie beanem i jego preceptorem, którzy postanowili pogłębić

12

swą wiedzę na słynnej paryskiej uczelni. Robiliśmy wszystko, byle tylko nie wzbudzić podejrzeń, że jesteśmy, kim jesteśmy: przechrzczonymi Żydami w ubraniach przesiąkniętych dymem ze stosów, ludźmi, którym po nocach wciąż śnią się płomienie.

W Paryżu przygarnęli nas kuzyni matki, po czym wysłali do swych krewniaków w Amsterdamie, którzy z kolei wyprawili nas do Londynu. Mieliśmy przybrać angielską skórę i stać się londyńczykami. Oznaczało to zarazem wiarę protestancką. Kazano nam ją poznać i polubić.

W Londynie, podobnie jak w Paryżu i Amsterdamie, żyli i dobrze się mieli przedstawiciele Ludu, którego nazwy nie wolno było wymawiać, wygnani ze wszystkich krajów chrześcijaństwa. Żyli oni zgodnie z nakazami wiary chrześcijańskiej, święcąc niedziele, zachowując posty, uczestnicząc w nabożeństwach, przyjmując za własne tradycje panujące w ich nowym kraju. Tak było też w Hiszpanii. Wielu z nas, tak jak moja matka, przestrzegało nakazów zarówno starego, jak i nowego obrządku, szczerze bowiem wierzyli i w jedno, i w drugie. Ludzie ci potajemnie czcili szabat - ukradkiem zapalając świece, przygotowując koszerne jedzenie i tak planując wszelkie domowe prace, aby można było spędzić ten dzień na modlitwie czy raczej już tylko strzępach zapomnianych żydowskich modlitw - a nazajutrz z czystym sumieniem szli do kościoła na mszę. Moja matka podczas jednej lekcji uczyła mnie wersetów z Biblii i tego, co zdołała zapamiętać z Tory. Ostrzegała mnie przy tym, że nasze pochodzenie, związki rodzinne i religia muszą pozostać tajemnicą, gdyż ich ujawnienie grozi wielkim niebezpieczeństwem. Musimy być dyskretni i ufać Bogu, o którym naucza nas Kościół oraz nasi dobrzy przyjaciele - księża i zakonnice. Jako się rzekło, ludzi takich jak matka było wielu. Kiedy dopadała ich Inkwizycja, czuli się niewinni i zarazem bezradni jak kurczaki przeznaczone na skręcenie karku.

Niektórym udawało się uciec - tak jak nam. Wyłaniali się później w różnych wielkich miastach chrześcijaństwa, Ludzie z pomocą dalekich krewnych bądź lojalnych przyjaciół znajdowali sobie schronienie. Nasi amsterdamscy krewni

13

zaopatrzyli nas w listy polecające do zamieszkałej w Londynie izraelskiej

familii, która przybrała tam miano „Carpenter”. Oni też ułożyli moje zaręczyny z synem tego rodu, sfinansowali zakup prasy drukarskiej dla ojca i znaleźli dla nas pokoje nad sklepem w małej uliczce uchodzącej od Fleet Street.

W pierwszych miesiącach naszego pobytu w Londynie starałam się dobrze poznać nowe miasto, podczas gdy ojciec z desperackim pośpiechem urządzał swój warsztat drukarski, aby mi zapewnić utrzymanie. Wkrótce się okazało, że na jego druki istnieje tu duży popyt, zwłaszcza zaś na kopie ewangelii, które przywiózł za paskiem swych pludrów, a teraz tłumaczył na angielski. Nabył też sporo ksiąg i manuskryptów z bibliotek wielkich katolickich rodów, które to biblioteki zostały zniszczone przez króla Henryka, ojca obecnego króla Edwarda. Na rozkaz starego władcy dorobek wielu pokoleń powiększył miejskie góry śmieci, toteż każdy narażony sklepik posiadał taką stertę papierów, że można je było kupować na korce. Dla antykwariusza był to istny raj. Mój ojciec codziennie wychodził na miasto i zawsze powracał z jakąś bezcenną rzadkością, a gdy już ją uładził i skatalogował, mnóstwo chętnych pragnęło ją kupić. Każdy tu uganiał się za Pismem Świętym. Ojciec, nie bacząc na zmęczenie, już nawet nocami drukował poszczególne ewangelie i krótkie nabożne pisma - wszystko po angielsku, prostym i jasnym językiem - aby wierni mogli je studiować. Ludzie w tym kraju postanowili czytać je sami i żyć bez księży, z czego ja przynajmniej byłam całkiem zadowolona.

Sprzedawaliśmy te pisma bardzo tanio, prawie po cenie kosztów.

Niebawem rozeszła się wieść, iż czynimy tak dlatego, aby krzewić wśród ludzi Słowo Boże, jesteśmy bowiem gorliwymi protestantami. I była to prawda. Byliśmy tak oddani nowej wierze, jakby od tego zależało nasze

życie.

Bo i zależało.

Robiłam, co mogłam, by ulżyć ojcu. Biegałam na posyłki, pomagałam tłumaczyć teksty, robiłam korektę, puszczałam w ruch prasę, sprawdzałam, czy w składzie nie ma błędów,

14

odczytując odwrócone pismo na kamiennej płycie drukarskiej, zszywałam oprawy ostrą rymarską igłą. W dniach gdy nie miałam zajęć w warsztacie, stałam na ulicy, zachęcając przechodniów do wejścia. Wciąż jeszcze nosiłam to samo przebranie co podczas naszej ucieczki - przykrótkie szerokie portki sięgające połowy gołych łydek, stare rozczłapane buty oraz krzywo nałożoną czapkę - toteż wszyscy brali mnie za chłopca. Oparta o ścianę naszego sklepu niczym jakiś leniwy włóczęga, łapczywie chwytając wątłe promienie angielskiego słońca, gdy czasami raczyło wychynąć zza chmur. Po mojej prawej ręce mieścił się sklepik innego księgarza, mniejszy od naszego, gdzie ceny były jeszcze niższe. Po lewej znów warsztat wydawcy tanich książek, wierszy i traktatów, w które zaopatrywali się rozliczni domokrażni handlarze i sprzedawcy ballad, dalej zaś miał swą siedzibę malarz miniatur i zarazem wytwórca zabawek i bibelotów, a obok niego drugi malarz, rysownik i portrecista. Wszyscy na tej ulicy żyli z papieru i inkaustu. Ojciec powtarzał mi często, że powinnam być wdzięczna losowi za taką pracę, przy której ręce pozostają gładkie. Może i powinnam - ale nie byłam.

Ta ulica... Była wąska i jeszcze nędzniejsza od tej, przy której mieszkaliśmy przedtem w Paryżu. Ciasno stłoczone domy zdawały się staczać ku rzece, a ich wysunięte na zewnątrz piętra tak przesłaniały niebo,

że blade słońce rzucało jedynie wąskie smugi blasku na ich szare ściany. Wyglądało to jak pęknięcie na czyimś brudnym rękawie. Cuchnęło tu całkiem jak w wiejskim obejściu. Co rano mieszkanki okolicznych domów wylewały z okien zawartość nocników i pomyje do płynącego środkiem ulicy strumienia, który leniwie bulgocząc, toczył swe brudne wody ku równie brudnej Tamizie.

Pragnęłam czegoś lepszego. Marzyłam o takim miejscu jak to, w którym widziałam księżniczkę Elżbietę - o wielkim ogrodzie pełnym drzew i kwiatów z pięknym widokiem na rzekę. Pragnęłam być kimś lepszym niż tylko odzianym w łachmany fałszywym uczniem księgarza, dziewczyną przebraną za chłopca, z dnia na dzień bliższą zaręczyn z zupełnie obcym człowiekiem.

15

Gdy stałam tak pewnego dnia, grzejąc się w słońcu niczym leniwy hiszpański kocur, usłyszałam nagle dźwięk ostróg objających się o kamienie i czym prędzej otworzyłam oczy. Zobaczyłam przed sobą najpierw długi cień, a potem młodego pana we wspaniałym stroju. Miał na głowie wysoki kapelusz, przy boku wąską srebrną szpadę, z ramion zaś spływała mu piękna opończa. Na jego widok zaparło mi dech: nigdy jeszcze nie widziałam tak przystojnego mężczyzny.

Patrzyłam na niego jak urzeczona - jakby raptem objawił mi się anioł - potem dopiero spostrzegłam, że stoi za nim ktoś drugi.

Ten był starszy, dobiegał już chyba trzydziestki, miał bladą twarz uczonego i ciemne, głęboko osadzone oczy. Widywałam już takich ludzi. Często odwiedzali oni księgarnię mego ojca w Aragonii, spotykali się z nim w Paryżu, a i tu w Londynie zaczęli być jego klientami. Ten musiał

być uczonym; poznawałam to po lekko przygarbionych plecach i zaokrąglonych ramionach. Pewnie pisarz - na środkowym palcu prawej ręki miał wyraźny ślad po inkaucie - ale i wielki myśliciel, człowiek poszukujący tego, co ukryte, i przez to bardzo niebezpieczny. Czułam, że nie boi się herezji ani żadnych pytań, że im więcej wie, tym więcej chce wiedzieć, że za każdą poznaną prawdą zawsze szuka głębszej.

Znałam kiedyś podobnego człowieka - księdza jezuitę. Przyszedł do naszego sklepu w Hiszpanii i jął błagać ojca o jakieś stare rękopisy, starsze od samej Biblii. Nie do wiary

- starsze od Słowa Bożego! Był też pewien żydowski uczony; tamten z kolei prosił ojca o surowo zakazane księgi

- chodziło mu zwłaszcza o resztki Tory i wszystko, w czym można było odnaleźć zapisy Prawa. Ci dwaj często nas odwiedzali, dopóki pewnego dnia nie zniknęli. Żyjemy w świecie, w którym idee bywają bardziej niebezpieczne niż nagi miecz. Połowa z nich jest zakazana, lecz i ta druga jest groźna, często bowiem prowadzi człowieka do kwestionowania wszystkiego, nawet miejsca ziemi we wszechświecie, tego, iż stanowi ona jego centrum.

Tak zaciekawili mnie ci przybysze - ów piękny jak bóstwo młodzieniec i ten drugi podobny do księdza - że nie od razu

16

spostrzegłam ich towarzysza. Był cały ubrany na biało, a była to taka biel, jaką lśni emaliowane srebro. Słońce odbite w jego płaszczu błyszczało tak oślepiająco, że za ową świetlistą zasłoną nie sposób było dojrzeć twarzy. Zamrugałam oczami, lecz i to nie pomogło. Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, porzuciłam rozważania, kim mogą być nieznajomi, zauważyłam

bowiem, że wszyscy trzej spoglądają na wejście do sklepu naszego sąsiada.

Krótkie spojrzenie na nasze ciemne wejście powiedziało mi, że ojciec musi być na zapleczu, gdzie pewnie miesza nową porcję farby, nie mógł więc widzieć, że nic nie zrobiłam, aby przywabić klientów. Przeklinając swe głupie lenistwo, jednym susem oderwałam się od ściany i zastąpiwszy drogę trzem panom, powiedziałam wyraźnie, starannie akcentując każde słowo, jako że niedawno zdołałam się pozbyć hiszpańskiego brzmienia:

- Dzień dobry, wielmożni panowie! Czym wam możemy służyć? Mamy najlepszą kolekcję budujących i przyjemnych książek, jaką można znaleźć w Londynie, a także niezwykle interesujące manuskrypty po doprawdy najuczciwszych cenach oraz ciekawe rysunki wykonane z najwyższą maestrią i wdziękiem, które...

- Poszukuję sklepu Olivera Greena, drukarza - przerwał mi młody człowiek.

Gdy na moment spotkały się nasze spojrzenia, wydawało mi się, że czas się zatrzymał - jakby nagle stanęły wszystkie londyńskie zegary - i zapragnęłam, by chwila ta trwała wiecznie. Chciałam, by już zawsze stał tak przede mną w swym czerwonym głęboko wyciętym kaftanie, obłany zimowym słońcem, by na mnie patrzył i widział przed sobą nie małego brudnego ulicznika, lecz mnie prawdziwą - czarnooką dziewczynę, prawie już młodą kobietę. Cóż, kiedy jego spojrzenie tak obojętnie prześliznęło się po mej postaci, że nagle oprzytomniałam i czym prędzej otworzyłam drzwi.

- Oto sklep Olivera Greena, uczonego, drukarza i księgarza. Zechciejcie, panowie, wejść. Ojcie! - krzyknęłam w stronę ciemnej izby na zapleczu. -

Trzej wielcy lordowie do ciebie!

17

Usłyszałam, jak odsuwa wysoki drukarski stółek i spiesznie zmierza ku drzwiom. Zaraz też ukazał się w progu, wycierając w fartuch zaplamione ręce. Towarzyszył mu zapach inkaustu i rozgrzanego papieru.

- Witam - powiedział - witam obu panów. - Miał na sobie swe zwykłe czarne ubranie, a jego płócienne mankiety były również poplamione atramentem. Spojrzałam na niego oczami przybyszów i zobaczyłam mężczyznę lat pięćdziesięciu o niegdyś czarnych, dziś przedwcześnie posiwiałych włosach i twarzy porwanej zmarszczkami od nieszczęść. Oliver Green miał przygarbioną postać człowieka ślęczącego wciąż nad księgami, przez co jego wysoki wzrost nie rzucał się ludziom w oczy. Dał mi znak głową, wyciągnęłam więc spod lady trzy stołki dla gości, panowie jednak nadal stali, rozglądając się dookoła.

- Czym mogę służyć? - spytał ojciec. Tylko ja wiedziałam, że lęka się trzech przybyszów: urodziwego młodzieńca, który właśnie zamasyście zdjął kapelusz, odrzucając z twarzy ciemne loki, jego skromnie ubranego towarzysza i tego milczącego lorda w lśniącej bieli.

- Poszukujemy Olivera Greena - powtórzył młody wielmoża.

- Ja nim jestem - odrzekł z ukłonem ojciec. W jego głosie słychać było silny hiszpański akcent. - I chętnie wam usłużę, czym tylko zdołam, zgodnie z prawem i zwyczajem tego kraju...

- Tak, tak - przerwał mu ostro młodzieniec. - Wiemy, mistrzu Green, żeś niedawno przybył tu z Hiszpanii.

Mój ojciec skłonił się powtórnie.

- To prawda. Do Anglii w istocie przybyłem niedawno, lecz co do

Hiszpanii, tośmy ją opuścili już trzy lata temu.

- Czyżbyś się uważał za Anglika?

- Za pańskim pozwoleniem teraz już tak - ostrożnie odrzekł mój ojciec.

- A twoje nazwisko? Czy jest prawdziwe? Brzmi bardzo z angielska.

18

- Przedtem brzmiało „Verde” - ojciec uśmiechnął się przy tym w nieco wymuszony sposób - ale zmieniliśmy je na „Green”, co znaczy to samo, a dla angielskiego ucha brzmi lepiej.

- Jesteś chrześcijaninem? Drukujesz chrześcijańskie teksty teologiczne? Chrześcijańską myśl filozoficzną?

Widziałam, że ojcu ścisnęło się gardło - pytanie było niebezpieczne - odpowiedział jednak pewnie i stanowczo:

- Ma się rozumieć, sir.

- Wyznajesz zreformowaną religię czy też trzymasz się starych tradycji? - rzucił bardzo cicho młody pan.

Ojciec nie miał pojęcia, co ci trzej chcieliby usłyszeć, a wiedział, że to co powie, może nam zjednać ich łaski bądź posłać na stos albo szafot, gdyż w Anglii młodego króla Edwarda na dwa te sposoby rozprawiano się z heretykami.

- Wyznaję wiarę protestancką - powiedział z wahaniem. - Wprawdzie w Hiszpanii ochrzczono mnie w obrządku katolickim, teraz wszelako stałem się członkiem Kościoła anglikańskiego. Chwalmy Pana - dorzucił po pauzie. - Jestem wiernym sługą jego wysokości króla Edwarda i nie pragnę niczego więcej, jak tylko żyć zgodnie z prawami jego królestwa i nakazami jego Kościoła. Tak też prowadzę ten skromny sklepik.

Czułam woń jego strachu, ostrą jak dym ze stosów, i mnie także ogarnął

lęk. Przesunęłam wierzchem dłoni po policzku, jakbym chciała z niego zetrzeć resztki sadzy.

- Uspokój się, ojcie - mruknęłam najcichszym szeptem po hiszpańsku - oni przyszli tutaj po książki, nie po nas.

Ojciec kiwnął głową, by mnie powiadomić, że usłyszał, lecz niestety usłyszał mnie i młody lord.

- Cóż takiego rzekł ci ten chłopak?

- Żeście uczonymi, wielmożni panowie - zełgałam po angielsku.

- Idź tam, querida - spiesznie nakazał mi ojciec, wskazując gestem drzwi na zaplecze. - Musicie, panowie, łaskawie wybaczyć temu dziecku. Przed trzema laty odumarła mnie żona, zostawiając samego z dzieckiem, które tyle ma tylko rozumu, żeby pilnować drzwi.

19

- Lecz to dziecko powiedziało prawdę - wtrącił życzliwie ten starszy. - Nie przyszliśmy tu w złych zamiarach, nie musisz więc nas się lękać. Pragniemy jedynie obejrzeć twe książki. Jestem uczonym, nie inkwizytorem.

Byłam już przy drzwiach, gdy zwrócił się do mnie z pytaniem:

- Dlaczegoś powiedział, że przyszło trzech lordów? Ojciec strzelił palcami, przynaglając mnie do odejścia, lecz włączył się młody pan:

- Zaczekaj, pozwól odpowiedzieć chłopcu, niczym wszak ci to nie grozi. Posłuchaj, chłopcze, jest nas tu tylko dwóch, a ty ilu widzisz?

Przeniosłam wzrok z jednego na drugiego - i w rzeczy samej poza nimi dwoma nikogo w sklepie nie było. Ten trzeci w lśniącej szacie zniknął.

- Za twymi plecami, panie - odrzekłam, patrząc w twarz starszemu - widziałam trzeciego mężczyznę, tam na ulicy. Teraz już go nie ma, przepraszam.

- Brak jej rozumu, ale to dobra dziewczyna - ojciec ruchem ręki znów kazał mi odejść.

- Nie, chwileczkę! - zaprotestował ten piękny. - Dziewczyna? Myślałem, że to chłopak! Dlaczego każesz jej się tak ubierać?

- A kim był ów trzeci lord? - równocześnie zapytał mnie jego towarzysz. Mój ojciec pod ostrzałem tych pytań denerwował się coraz bardziej.

- Pozwólcie jej odejść, łaskawi panowie - poprosił błagalnie. - To tylko dziewczyna o słabym umyśle, co jeszcze nie doszła do siebie po wstrząsie, jakim była dla niej śmierć matki. Pokażę wam moje książki i kilka pięknych manuskryptów, które także mogą wam przypaść do gustu...

- Tak, chętnie je zobaczę - wpadł mu w słowo starszy mężczyzna - lecz chcę najpierw pomówić z dziewczyną. Mogę?

Ojciec nie był w stanie odmówić tak wielkim panom. Starszy wziął mnie za rękę, pociągnął na środek ciasnego sklepiku i ustawiwszy twarzą pod światło padające przez małe,

20

oprawne w ołów okienko, ujął mnie pod brodę i jął mi się bacznie przyglądać, raz z jednej, raz z drugiej strony.

- Jak wyglądał ów trzeci człowiek? - spytał cicho.

- Cały był w bieli - odrzekłam przez półprzymknięte usta. - I bił od niego blask.

- W co był ubrany?

- Widziałam tylko białą oponczę.

- Co miał na głowie?
- Nie wiem. Widziałam jedynie biel.
- A twarz?
- Twarzy nie widziałam... przez tę bijącą z niej jasność.
- Jak myślisz, dziecko... czy miał on jakieś imię?
- Uriel. - Słowo to jakby samo wymknęło mi się z ust. Nie znałam tego imienia.

Ręka pod moją brodą nagle znieruchomiała. Jej właściciel patrzył teraz na mnie w taki sposób, jakby miał przed sobą którąś z ksiąg mego ojca i próbował odczytać jej treść.

- Uriel?
- Tak, sir.
- Słyszałaś kiedyś to imię?
- Nie, milordzie.
- A wiesz, kim jest Uriel? Pokręciłam głową.
- Po prostu... pomyślałam, że to jego imię... imię waszego towarzysza, ale nigdy go nie słyszałam.
- Kiedy rzekłeś, że twa córka ma słaby rozum, czy miało to oznaczać, że obdarzona jest Wzrokiem? - spytał mego ojca młodszy z panów.
- Och, nie! Plecie od rzeczy, nic więcej, ale to dobre dziecko. Codziennie posyłam ją do kościoła. Bez urazy, łaskawi panowie, nie miała nic złego na myśli. Gada, co jej ślina na język przyniesie, bo się nie może powstrzymać. Głupia jest i tyle.
- Czemuż to jej każesz odziewać się po męsku?
- Och, moi panowie, czasy są takie ciężkie - westchnął ojciec, wzruszając ramionami - a my musieliśmy odbyć bardzo długą podróż. Trzeba było

przewędrować przez Hiszpanię,

21

potem Francję i Niderlandy, a to młoda dziewczyna bez matki... Teraz potrzebuję kogoś na posyłki, no i do pomocy w sklepie, więc ona musi to robić. Dla mnie byłoby lepiej, gdyby była chłopcem... Kiedy już dorośnie, będę pewnie zmuszony sprawić jej suknię, ale nie wiem, co wtedy pocznę. Nie umiem sobie radzić z dziewczynami. Chłopak to co innego. Póki jest chłopakiem, mam z niej pożytek.

- Ta dziewczyna ma Wzrok - wytchnął głuchym szeptem starszy. - Chwalmy Pana. Przyszedłem tutaj szukać manuskryptów, a znajduję dziewczynę, która widzi Uriela i zna jego święte imię. Powiedz mi, kupcze, czy ma ona jakąś wiedzę? Zali czytała coś więcej poza Biblią i katechizmem? Czy zagląda do twoich ksiąg?

- Nie, uchowaj Boże! - zełgał ojciec z wielkim przekonaniem. - Przysięgam, milordzie, że to dobra dziewczyna, ciemna jak tabaka w rogu. Tak ją wychowałem. Ona nic nie wie!

Milord pokręcił głową, jakby trochę w to powątpiewał.

- Nie lękajcie się mnie, bardzo proszę - powiedział łagodnie, spoglądając w pierw na mnie, a potem na ojca.

- Mnie możecie zaufać. Ona ma Wzrok, nieprawdaż?

- Nie! - stanowczo zaprzeczył ojciec, czyniąc tak dla mego bezpieczeństwa. - To tylko biedna bezrozumna dziewczka, a dla mnie ogromny ciężar, który dźwigać będę aż do końca życia. Więcej z nią kłopotu, niż jest warta. Gdybym miał jakich krewniaków, którym bym mógł ją podesłać, uczyniłbym to niechybnie. Powiadam ci, panie, ona nie jest godna twej uwagi!

- Uspokój się, proszę - łagodnie rzekł młody lord.

- Nie przyszliśmy tu po to, by cię niepokoić. Ten oto dżentelmen to John Dee, mój mistrz i preceptor, ja zaś nazywam się Robert Dudley. Nie musisz się nas obawiać.

Sam dźwięk tych nazwisk wprawił ojca w jeszcze większy popłoch, czemu trudno było się dziwić. Urodziwy młodzieniec okazał się synem najpotężniejszego człowieka w tym kraju, lorda Johna Dudleya, protektora samego króla Anglii, rządzącego też w jego imieniu królestwem. Gdyby tym panom spodobał się nasz księgozbiór, moglibyśmy dostarczać

22

książki młodemu królowi, o którym mówiono, że jest mądry i bardzo uczony - i dorobić się na tym fortuny. Lecz gdyby uznali nasze książki za wywrotowe, bluźniercze bądź heretyckie, gdyby w nich znaleźli zbyt wiele wątpliwości lub nowych teorii, mogłoby nas czekać więzienie, wygnanie, a nawet śmierć.

- Bardzo pan łaskaw, sir. Czy mam przynieść książki do pałacu? Tu światło jest takie słabe, że trudno czytać. Nie musicie, panowie, fatygować się do mego nędznego sklepiku...

John Dee trzymał mnie nadal za brodę, przyglądając mi się badawczo.

- Mam komentarze do Biblii - z pośpiechem mówił dalej ojciec. -

Niektóre są bardzo stare, pisane po łacinie i po grecku. Mam też książki w różnych językach i ciekawe ryciny, a wśród nich kilka przedstawiających rzymskie świątynie z dokładnymi opisami ich proporcji. Mam tablice matematyczne, do których zrozumienia brak mi jednak należytej wiedzy, i rysunki anatomiczne z czasów greckich...

John Dee w końcu mnie uwolnił.

- Mogę więc zobaczyć twoje zbiory? - zwrócił się do ojca.

Ojcu rzecz jasna nie w smak była myśl, że ktoś obcy, a zwłaszcza ten człowiek będzie szperał po jego półkach. Bał się, że pewne dzieła mogą teraz, przy nowej religii, znajdować się na indeksie jako heretyckie. Te zawierające tajemną wiedzę grecką i hebrajską zawsze były ukryte w niewidocznym schowku za półką, ale nawet te stojące na widoku mogły nas wpędzić w kłopoty. W tych czasach nic się nie dało przewidzieć.

- Mam je tu panu przynieść?

- Nie, sam pójde do twojej biblioteki.

- Oczywiście, milordzie. - Ojciec musiał się poddać. - Będzie to dla mnie zaszczyt.

Gdy udali się na zaplecze, Robert Dudley zasiadł na stołku i teraz on z kolei zaczął mi się przyglądać. W jego oczach widziałam ciekawość.

- Ile masz lat? Dwanaście?

23

- Tak, sir - skłamałam gładko. Miałam już blisko czternaście.

- I jesteś dziewczyną przebraną za chłopca.

- W rzeczy samej, mój panie.

- Ułożono ci już małżeństwo?

- Jeszcze nie.

- Ale zrękowiny pewnie już niedługo?

- Tak, milordzie.

- I kogóż to wybrał ci ojciec?

- Mam poślubić kuzyna ze strony matki, lecz dopiero gdy skończę szesnaście lat. Niezbyt się do tego palę.

Zaśmiał się drwiąco.

- Jak to dziewczyna! Mówią tak wszystkie młódki. Rzuciłam mu szybkie spojrzenie, w którym moja niechęć do sprawy objawiła się chyba zbyt ostro.

- Oho! Czyżbym cię uraził, pani chłopczyco?

- Mam swój rozum, sir - powiedziałam cicho - i nie jestem taka jak inne.

- Najwyraźniej. Cóż więc ci chodzi po głowie?

- Nie chcę wychodzić za mąż.

- Zatem z czego chcesz żyć?

- Chciałabym mieć sklep i sprzedawać książki, które sama będę drukować.

- Myślisz więc, że ładna dziewczka w portkach może się obejść bez męża?

- Ja na pewno - odrzekłam z mocą - a inne chyba też. Tu naprzeciwno ma swój sklep wdowa Worthing.

- Skoro jest wdową, to miała męża, który pozostawił jej majątek. Nie musiała zdobywać go sama.

- Dziewczyna potrafi zdobyć fortunę - oświadczyłam zdecydowanie. - I myślę, że potrafi też zarządzać sklepem.

- I cóż jeszcze potrafi dziewczyna? - spytał z jawnym szyderstwem. - Dowodzić statkiem? Całą armią? A może rządzić królestwem?

- I ujrzyście niewiastę rządzącą królestwem, niewiastę, która rządzić będzie lepiej niż ktokolwiek przed nią na ziemi - wypaliłam bez namysłu, lecz na widok twarzy lorda Roberta czym prędzej zakryłam usta. - Nie chciałam tego powiedzieć,

24

wcale tak nie myślę - szepnęłam. - Wiem, że kobieta powinna podlegać ojcu lub mężowi.

Spojrzał teraz na mnie z jeszcze większym zainteresowaniem.

- Jak myślisz, pani chłopczyco, czy dane mi będzie ujrzeć niewiastę rządzącą królestwem?

- W Hiszpanii już się to zdarzyło - odrzekłam słabym głosem. - Mówię o królowej Izabeli.

Skinął głową, lecz nie podjął już tego wątku, jakby widział w nim jakąś groźbę.

- Powiedz mi, dziewczyno, znasz drogę do Whitehallu?

- Znam, sir.

- Gdy więc pan Dee wybierze nam książki, przyniesiesz je do moich apartamentów?

Kiwnęłam głową.

- A jak się wiedzie twemu ojcu? Dużo książek sprzedaje? Ma licznych klientów?

- Jest ich trochę - odrzekłam ostrożnie - lecz to dopiero początki. Któż może wiedzieć, jak będzie dalej.

- Więc twój dar nie pomaga mu w interesach?

- To nie żaden dar, to raczej, jak on mówi, szaleństwo, dziwaczny wybryk natury.

- Wygłaszasz przepowiednie? Widzisz to, co ukryte jest przed innymi?

- Czasami.

- A co zobaczyłaś, gdy spojrzałaś na mnie? Powiedział to bardzo cicho, jakby i mnie chciał w ten

sposób nakłonić do szeptu. Prześliznęłam się wzrokiem po jego butach, silnych nogach i pięknej opończy, po mięciutkich fałdach białych falbanek i w końcu po jego twarzy o zmysłowych ustach i ciemnych

półprzymkniętych oczach. Uśmiechał się do mnie, bo och, chyba wiedział, co się ze mną dzieje: że policzki, uszy, a nawet włosy płoną mi żywym ogniem, jakby na nie padło gorące hiszpańskie słońce, a owym słońcem jest on.

- Gdy cię zobaczyłam, milordzie, pomyślałam, że cię znam.

- Skąd?

25

- Z czasu, który dopiero nadejdzie - odrzekłam niezręcznie, bo trudno to było wyrazić. - Pomyślałam, że poznam cię kiedyś... w przyszłości.

- Jeśli będziesz chłopakiem, to nie! - roześmiał się głośno ze swej nieprzystojnej myśli. - A w jakiej będę naówczas kondycji, możesz mi to wyjawić? Czy stanę się wielkim człowiekiem i będę rządzić królestwem, podczas gdy ty będziesz prowadzić swój sklep?

- Tak, wasza lordowska mość, wierzę, iż będziesz wielkim człowiekiem - powiedziałam sucho, myśląc zarazem, że nie mogę pozwolić, by te miłe przekomarzanki uspiły mą czujność. Nie wolno mi ufać temu człowiekowi.

- Co o mnie myślisz? - spytał jedwabistym głosem. Wzięłam głęboki oddech.

- Myślę, że przysporzysz kłopotów pewnej młodej niewieście, która nie chodzi w portkach, lecz jak Pan Bóg przykazał, w sukniach.

Roześmiał się na całe gardło.

- Daj Boże, by to było prawdziwe proroctwo! Nie boję się kłopotów z dziewczynami, to ich ojcowie napawają mnie przerażeniem!

Mimo woli też się uśmiechnęłam. Było w nim coś takiego... może to te tańczące w oczach iskierki... że kiedy się śmiał, mnie także chciało się

śmiać. Sprawiał też, że pragnęłam powiedzieć coś tak mądrego, aby przestał widzieć we mnie dziecko i zobaczył dojrzałą młodą kobietę.

- Czy sprawdziła się któraś z twoich przepowiedni?

- spytał nagle bardzo poważnie.

Och, nie! Już samo to pytanie było niebezpieczne. Wróżby, czary... ludzie w tym kraju zawsze byli na to bardzo czuli.

- Nie mam takiej mocy - odrzekłam z pośpiechem.

- Żadnej w ogóle mocy.

- I nie mając mocy, widzisz przyszłość? Wiedza o tym, co ma się zdarzyć, to święty dar, dany jedynie nielicznym. Mój przyjaciel John Dee wierzy, iż anioły opiekują się rodzajem ludzkim i czasami ostrzegają nas przed grzechem, jest też przekonany, że układ gwiazd potrafi objawić człowiekowi jego losy i przeznaczenie.

26

Głupkowato pokręciłam głową, zdecydowana nie mówić na ten temat ani słowa więcej.

Robert Dudley zamyślił się nad czymś.

- Umiesz tańczyć albo grać na jakimś instrumencie?

- zapytał po chwili. - Potrafisz się nauczyć paru linijek roli?

- Nie bardzo. Tańczyć też nie umiem. Znów zaczął się śmiać.

- No cóż, zobaczymy. Przekonamy się, do czego się nadajesz.

Ukloniłam mu się lekko jak chłopak, uważając, aby więcej już nic nie powiedzieć.

Następnego dnia z paczką książek i starannie zwiniętym manuskrytem udałam się do pałacu zwanego Whitehallem, mijając po drodze Temple Bar i zielony obszar Covent Garden. Było zimno, padał bowiem deszcz ze

śniegiem, tak że musiałam nisko trzymać głowę, a czapkę naciągnąć na uszy. Wiejący od rzeki wiatr, tak lodowaty jakby przygnało go z Rosji, popychał mnie w plecy przez całą King's Street aż do samej pałacowej bramy.

Nigdy jeszcze nie byłam w żadnej królewskiej siedzibie. Teraz też myślałam, że oddam książki stojącym przy bramie strażnikom i zaraz wrócę do domu, gdy jednak pokazałam im bilet nabazgrany przez lorda Roberta - z pieczęcią Dudleyów przedstawiającą herbowego niedźwiedzia i berło - ukłonili mi się tak nisko, jakbym była księżniczką, i kazali jakiemuś słudze zaprowadzić mnie do jego komnat.

Za bramą rozciągały się liczne dziedzińce. Każdy z nich był tak urządzony, że pośrodku miał wielki ogród, gdzie rosły jabłonie, stały piękne altany i kamienne ławy. Sługa tak szybko przeprowadził mnie przez pierwszy ogród, że nie miałam czasu przyjrzeć się ubranym w futra i aksamity wytwornym damom i panom grającym na trawniku w kule.

Za drzwiami pałacu, które otwarła przed nami kolejna para gwardzistów, znajdowała się wielka komnata, a w niej jeszcze więcej bogatych i dostojnych osób, za tą zaś komnatą tyle innych, że zdawały się nie mieć końca. Przechodziliśmy

27

wciąż przez jakieś drzwi, by znaleźć się wreszcie w długiej galerii, w której przeciwległym końcu ujrzałam Roberta Dudleya. Jego widok sprawił mi taką ulgę - był jedynym znanym mi człowiekiem w całym tym wielkim pałacu - że puściłam się ku niemu pędem z radosnym okrzykiem: „Milordzie!”

Mój strażnik zrobił krok naprzód, jakby chciał mi zastąpić drogę, lecz lord

Robert odprawił go gestem. „Pani chłopczyca!” - zakrzyknął. Podniósł się z krzesła i wtedy zobaczyłam jego towarzysza, młodego króla Edwarda. Miał wtedy piętnaście lat. Nosił wspaniały strój z błękitnego aksamitu, lecz jego twarz miała kolor skisłego mleka, a on sam, mój Boże, jeszcze nie widziałam tak chudego chłopca.

Czym prędzej uklękłam na jedno kolano, zrywając z głowy czapkę i starając się zarazem nie upuścić książki.

- To jest ta dziewczyna, co udaje chłopca - powiedział tymczasem lord Robert. - Nie sądzisz, miłościwy panie, że będzie cudowną aktorką? Nie śmiałam podnieść głowy, usłyszałam tylko, jak król odpowiada piskliwym głosem chorego chłopca:

- Och, Dudley, miewasz takie dziwaczne fantazje. Ona by miała być aktorką? Niby czemu?

- Z powodu jej głosu - odrzekł Robert. - Jest doprawdy słodki, w dodatku ten akcent, na poły hiszpański, na poły londyński! Mógłbym słuchać go w nieskończoność. A jak się nosi! Istna księżniczka w szatach żebraczki! Nie sądzisz, panie, że to rozkoszne dziecko?

Głowę nadal miałam opuszczoną, by nie dostrzegł, jak wielką sprawił mi przyjemność. „Księżniczka w szatach żebraczki”, „słodki głos”, „rozkoszne dziecko”! Ach, gdybym mogła, przytuliłabym te słowa do swej płaskiej piersi.

Głos młodego króla sprowadził mnie jednak na ziemię.

- No i jaką dałbyś jej rolę? Dziewczyna udająca chłopca miałaby grać dziewczynę? W dodatku Pismo Święte zabrania dziewczkom nosić męskie szaty. - Ostatnie słowa króla przeszły w atak kaszlu, który jął nim wstrząsać niczym niedźwiedź psiakiem.

Spojrząwszy w górę, spostrzegłam, że Dudley wyciągnął rękę, jakby chciał objąć cierpiącego chłopca, lecz zabrakło

28

mu chyba odwagi. Król tymczasem odjął od ust chusteczkę, na której widniała plama, plama ciemniejsza od krwi, ale czym prędzej ją ukrył.

- To nie grzech ubierać się po męsku - stwierdził uspokajająco Robert. - Ta dziewczyna nie jest grzesznicą, lecz świętym głupcem, jednym z tych bożych szaleńców, którym ukazują się anioły. Widziała taką niebiańską istotę na Fleet Street. Wyobrażasz to sobie, mój królu? Ja byłem przy tym. Król spojrzał na mnie z nagłym zainteresowaniem.

- Widujesz anioły? Pokornie opuściłam oczy.

- Mój ojciec powiada, że jestem głupia, miłościwy panie. Zechciej mi wybaczyć.

- Ale tam, na Fleet Street, widziałaś anioła? Kiwnęłam głową. Nie mogłam się wyprzeć swego daru.

- Tak, sire. Wybacz mi, proszę. Nie chciałam urazić twych oczu moim strojem...

- Co widzisz dla mnie? - wszedł mi w słowo.

Mój Boże, każdy by dostrzegł na jego twarzy cień śmierci. Widać ją było w woskowej cerze, w opuchniętych oczach, w żalosnej chudości jego ciała, w drzeniu bladych warg, nie mówiąc już o tej plamie na chusteczce. Chciałam skłamać, lecz nie mogłam zapanować nad słowami, które same wybiegły mi z ust:

- Widzę otwarte bramy niebios.

Robert Dudley wykonał znów taki gest, jakby chciał dotknąć króla, lecz wyciągnięta dłoń mu opadła.

Młody król wcale się nie rozgniewał, przeciwnie, nawet się uśmiechnął.

- To dziecko mówi prawdę, podczas gdy wszyscy inni kłamią. Całe moje otoczenie wciąż tylko wymyśla coraz to nowe kłamstwa. A ta mała... -

Zabrakło mu tchu, więc zamilkł, lecz uśmiechnął się do mnie.

- Miłościwy panie, bramy niebios stoją przed tobą otworem od chwili, gdyś przyszedł na świat - powiedział miękko Robert Dudley. - Podobnie jak dla nas wszystkich. Dziewczyna to tylko miała na myśli. - Rzucił mi złe spojrzenie. - Nieprawdaż?

29

Nic na to nie rzekłam, gdyż król skinął na mnie.

- Zostaniesz na dworze. Będziesz moim błaznem.

- Ale ja muszę iść do domu, do ojca, miłościwy królu

- powiedziałam cicho i tak pokornie, jak tylko mogłam, nie zważając na groźne spojrzenie Roberta. - Przyszłam tu jedynie po to, aby przynieść książki.

- Przywdziejesz moją liberię i zostaniesz mym błaznem

- powtórzył król Edward. - Jestem ci wdzięczny, Robercie, żeś mi ją wynalazł. Nie zapomnę ci tego.

Słowa te równały się odprawie. Robert skłonił się nisko i strzeliwszy na mnie palcami, odwrócił się na pięcie i skierował do wyjścia. Ja zawahałam się trochę - ale czy królowi można się sprzeciwić? Wiedząc, że nic nie wskóram, pobiegłam za lordem Robertem, który szybkim krokiem jął przemierzać wielką salę recepcyjną, nonszalancko odtrącając kilku dworaków pragnących go zatrzymać i zapytać o zdrowie króla. „Nie teraz”, powiedział tylko.

Kolejna długa galeria doprowadziła nas do wielkich dwuskrzydłowych drzwi strzeżonych znów przez gwardzistów uzbrojonych w halabardy, którzy na widok lorda Roberta rozwarli je zaraz na oścież. Nie odpowiadając na ich salut, Dudley wszedł w owe drzwi, a ja za nim, biegnąc jak ulubiony chart za swym panem. No i doszliśmy w końcu do następnych drzwi, przy których strażnicy nosili barwy Dudleyów. Zobaczyłam za nimi wielką salę z kominkiem, przy którym wpatrzony w płomień siedział jakiś mężczyzna.

- Ojciec - powiedział Robert, uginając przed nim kolano.

Starszy z Dudleyów dwoma palcami niedbale nakreślił znak krzyża nad pochyloną głową swego syna. Ja też uklękłam i pozostałam w tej pozycji, nawet gdy pan Robert już podniósł się z klęczek.

- Jak miewa się dzisiaj król? - zapytał John Dudley.

- Gorzej - sucho odrzekł Robert. - Ciężko kaszle, co chwila brakuje mu tchu, wypluł też trochę czarnej żółci. Długo już nie pociągnie.

- To jest ta dziewczyna?

30

- Tak, ojciec, córka księgarza. Mówi, że lat ma dwanaście, myślę jednakowoż, że jest starsza. Ubiera się jak chłopak, lecz to na pewno dziewczyna, a John Dee utrzymuje, że ma Wzrok. Pokazałem ją królowi, tak jak mi kazałeś, a on mianował ją błaznem. Powiedziała, że widzi otwarte przed nim wrota niebios. To mu się spodobało.

- Dobrze - mruknął diuk. - Powiedziałaś jej, jakie będzie mieć obowiązki?

- Przeprowadziłem ją prosto do ciebie.

- Wstań, błaznie.

Podniósłszy się na nogi, mogłam wreszcie spojrzeć na Johna Dudleya,

księcia Northumberland, najpotężniejszego pana w tym królestwie. Zobaczyłam twarz długą i kościstą jak u konia, ciemne przenikliwe oczy oraz łysiejącą głowę pół-ukrytą pod bogatym aksamitnym beretem ozdobionym dużą srebrną broszą, na której widniał herb tego rodu: niedźwiedz i berło. Po chwili zauważyłam, że ów książę ma wydatne usta okolone wąsami i hiszpańską bródką. Spojrzałam mu w oczy - i niczego w nich nie dostrzegłam. Myśli tego człowieka były tak ukryte, jakby one same umiały strzec swych tajemnic.

- No i co? - zapytał. - Cóż takiego widzisz tymi wielkimi czarnymi oczami, mój ty mały błaznie, ni chłopcze, ni to dziewczyno?

- Za tobą, panie, nie widzę aniołów - powiedziałam szorstko.

Książę uśmiechnął się z rozbawieniem, a jego syn parsknął śmiechem.

- Doskonale. Niezły sztych, co, Robercie? Powiedz mi, jak się zwiesz.

- Hanna Green, milordzie.

- Posłuchaj więc, Hanno błaznico. Poleciliśmy cię królowi na to stanowisko, a on przyjął cię zgodnie z prawem i zwyczajem. Czy wiesz, co to znaczy?

Pokręciłam głową.

- Stałaś się własnością króla niczym jeden z jego szczeniaków lub któryś z jego gwardzistów. I podobnie jak ów szczeniak, choć nie gwardzista, masz za zadanie być sobą.

31

Mówić, co ci przyjdzie na myśl, i robić, na co masz ochotę. To go zabawi. Zabawi też i nas, ukazując zarazem, co mamy czynić, by go zadowolić. Twoim zadaniem będzie mówić prawdę na tym dworze, gdzie wszyscy kłamią, być niewinną duszą wśród złych tego świata. Zrozumiano?

- Nie - wyjąkałam oszołomiona. - Czego ode mnie chcecie?
- Już ci rzekłam: bądź sobą. Mów to, co ci każe mówić twój dar. Król nie ma teraz przy sobie żadnego bożego głupca, a lubi niewinne dusze. Nakazał ci być swoim sługą, więc zostałam jego domownikiem. Dostaniesz za to zapłatę.

Milczałam, czekając, co powie dalej.

- Teraz rozumiesz?

- Tak, ale się nie zgadzam.

- Nie masz tu nic do gadania. Twój głos się nie liczy. Ojciec powierzył cię memu synowi, a on oddał cię naszemu panu. Należysz teraz do króla.

- A jeśli odmówię? - Czułam, że zaczynam drżeć na całym ciele.

- Nie możesz. Nie masz prawa.

- A jeśli ucieknę?

- Za próbę ucieczki zostaniesz ukarana zgodnie z wolą króla. Wychłostana jak szczenię. Byłaś dotąd własnością swego ojca, teraz zaś jesteś naszą, my zaś zrobiliśmy z ciebie królewskiego błazna. Król decyduje o twoim losie, pojmujesz?

- Mój ojciec by mnie nie sprzedał. On by się mnie nie pozbył. Pójdę do niego...

- Twój ojciec nie jest w stanie nam się przeciwstawić - powiedział spokojnie stojący tuż za mną Robert. - Przyrzekłam mu, że tutaj będziesz bezpieczniejsza niż tam, na ulicy. Dałam mu na to słowo, a on je przyjął. Tak, Hanno, dobiliśmy targu, gdyśmy zamawiali książki. Sprawa zakończona.

- Masz jeszcze jedno zadanie - dodał książę - już nie jako królewski szczeniak ani błazen.

Milczałam.

- Tylko jako nasz wasal.

32

Zerknęłam na Roberta: nie znałam tego angielskiego słowa.

- Dożywotni sługa, który w zamian za opiekę pozostaje wierny swemu suwerenowi i sumiennie wypełnia każdy jego rozkaz - wyjaśnił.

- Będziesz mówić mi o wszystkim, cokolwiek zobaczysz lub usłyszysz - podjął książę Northumberland. - O co modli się nasz król, co go smuci, a co cieszy. Z każdą taką rzeczą przyjdiesz do mnie albo do pana Roberta. Jesteś naszym okiem i uchem u boku króla. Czy to jasne?

- Milordzie, ja muszę iść do domu, do ojca! - zawołałam desperacko. - Nie mogę być królewskim błaznem ani waszym wasalem! Mam dużo roboty w warsztacie!

Uniółszy jedną brew, diuk zerknął na syna, który pochylił się nad moim uchem i rzekł bardzo cicho:

- Twój ojciec nie jest w stanie zapewnić ci takiej opieki, jakiej potrzebujesz. Powiedział to w twojej obecności, pamiętasz?

- Tak, sir, lecz miał na myśli to tylko, że opieka nade mną sprawia mu kłopot.

- Wiesz co, pani chłopczyco? Myślę, że twój ojciec wcale nie jest dobrym chrześcijaninem z dziada pradziada, tylko Żydem. Myślę, żeście musieli opuścić Hiszpanię wygnani stamtąd za grzech żydostwa, czyli uprawianie żydowskich praktyk, i że gdyby dowiedzieli się o tym wasi sąsiedzi, bogobojni londyńczycy, nie zagrzałibyście tutaj miejsca.

- Jesteśmy marrano, nowymi chrześcijanami. Nasi przodkowie bardzo dawno temu nawrócili się na wiarę chrześcijańską - wyszeptałam. -

Zostałam ochrzczona, mam poślubić młodego chrześcijanina, Anglika wybranego mi przez ojca...

- Lepiej o tym nie mówić - ostrzegł mnie szorstko - bo tą drogą moglibyśmy zajść zbyt daleko. Mogłoby się okazać, iż ów młody człowiek pochodzi z żydowskiej rodziny żyjącej w samym sercu Anglii, rodziny powiązanej więzami pokrewieństwa z ludźmi w jakich to miastach? W Amsterdamie? Ach tak, i w Paryżu.

33

Otworzyłam usta, by temu zaprzeczyć, jednak z trwogi nie mogłam wypowiedzieć słowa.

- Wszyscy oni to Żydzi udający chrześcijan. Wszyscy w piątkowy wieczór zapalają świece i starannie unikają wieprzowiny. Wszyscy żyją z pętlą na szyi.

- Sir!

- To oni pomogli wam tu przyjechać, nieprawdaż? Bowiem wszyscy ci Żydzi potajemnie praktykujący zakazaną religię pomagają sobie nawzajem. Bogobojni chrześcijanie twierdzą, że wy, Żydzi, tworzycie wielką sekretną sieć.

- Milordzie!

- Czyżbyś chciała być nicią, która naprowadzi naszego arcychrześcijańskiego króla na trop owej sieci? Nie wiesz, że zreformowany Kościół potrafi rozpałać równie wielkie stosy jak papiści? Chcesz na nich ujrzeć swą rodzinę i jej przyjaciół? Znasz woń palonego ciała?

Trzęsłam się cała ze zgrozy, a gardło miałam tak suche, że nie byłam w stanie wydać głosu. Patrzyłam tylko na lorda Roberta oczami pełnymi

strachu. Widział, że się boję, widział na moim czole drobniutkie kropelki potu.

- Jak widzisz, wiem wszystko - mówił dalej. - Twój ojciec zaś wie, że nie może ci zapewnić bezpieczeństwa, ja natomiast mogę. Ale dość już o tym. Spróbowałam coś powiedzieć, lecz z gardła wydobyło mi się tylko coś jakby ciche kraknięcie. Widząc bezmiar mojego tchórzostwa, Robert Dudley pokiwał głową.

- Masz szczęście - podjął po pauzie. - Dzięki swemu Wzrokowi zdobyłaś najbezpieczniejsze i zarazem najświetniejsze miejsce, jakie mogłabyś sobie wymarzyć. Służ dobrze królowi i naszej rodzinie, a twego ojca nie spotka nic złego. Jeśli jednak uchybisz nam w czymkolwiek, ktoś zawinie go w derkę i póty nim będzie potrząsać, aż mu oczy wpadną do głowy, ty zaś poślubisz gorliwego luteranina, świniopasa z czerwoną gębą. Wybieraj. Na moment zapadła cisza, a potem książę Northumberland gestem nakazał mi wyjść. Nawet nie zapytał, co wybieram. Nie trzeba było mieć Wzroku, żeby się tego domyślić.

34

- Masz mieszkać w pałacu? - upewnił się ojciec. Siedzieliśmy przy kolacji; przed sobą miałam niewielki pasztecik kupiony w piekarni przy końcu ulicy. Obcy smak angielskich wypieków sprawiał, że jedzenie stawało mi w gardle. Ojciec z widocznym wysiłkiem wmuszał w siebie sos od pieczeni z pływającymi w nim skórkami z boczku.

- Mam sypiać ze służącymi i nosić królewską liberię

- odrzekłam ponuro. - Kazano mi towarzyszyć młodemu królowi.

- To lepsze niż wszystko, co ja bym mógł ci zapewnić

- stwierdził ojciec, siląc się na wesołość. - Pieniędzy mamy tak mało, że ich nie wystarczy na czynsz za następny kwartał, jeśli lord Robert nie zamówi jeszcze kilku książek.

- Mogę ci posyłać to, co zarobię. Mają mi płacić. Ojciec poklepał mnie po ręku.

- Dobra z ciebie dziewczyna. Nigdy nie zapominaj, że tak o tobie myślę. Pamiętaj o swojej matce i o tym, że jesteś dzieckiem Izraela.

W milczeniu skinęłam głową. Ojciec nabrał na łyżkę trochę tego skalanego wieprzowiną sosu i powoli podniósł ją do ust.

- Jutro muszę iść do pałacu - wyszeptałam. - Każą mi zacząć od zaraz.

- Co wieczór będę przychodził pod bramę - obiecał ojciec. - Jeśli ci będzie tam źle, uciekniemy. Możemy wrócić do Amsterdamu albo pojechać do Turcji. Znajdziemy sobie jakieś miejsce, querida. Odwagi, córko, jesteś wszak jedną z Wybranych.

- Jak mam dotrzymywać postów? - zawołałam z nagłym żalem. - Będę musiała pracować w szabat i jeść wieprzowinę. A modlitwy? Nie będę mogła się modlić!

Ojciec popatrzył na mnie, a potem pochylił głowę.

- Ja będę za ciebie przestrzegać Bożego prawa. Bóg jest miłosierny. Zrozumie nas i wybaczy. Pamiętasz, co nam mówił ten germański uczoney? Że Bóg pozwala nam łamać prawo, aby zachować życie. Będę modlił się za ciebie, Hanno, ty zaś wiedz, że nawet gdy klęczysz w chrześcijańskim

35

kościół, Bóg widzi, co masz w sercu, i słyszy twe ciche modlitwy.

- Ojczy, lord Robert wie, kim jesteśmy i dlaczego wyjechaliśmy z Hiszpanii.

- Mnie jawnie tego nie mówił.
- A mnie tak. Wie, że jesteśmy Żydami, powiedział, i utrzyma to w tajemnicy, dopóki mu będę posłuszna. Groził mi.
- Nigdzie nie jesteśmy bezpieczni, moja córko, a tu przynajmniej będziesz pod jego opieką. Przysiągł mi, że w jego domu nie spotka cię nic złego. Nikomu nie przyjdzie na myśl podejrzewać któregoś z jego domowników, a co dopiero królewskiego błazna.
- Jak mogłeś się zgodzić, żeby ci mnie odebrano?
- Och, Hanno, a jak ich mogłem powstrzymać?

W wybielonej wapnem komnacie na pałacowym poddaszu znalazłam rzeczy przysłane mi przez ochmistrza wraz z ich szczegółowym spisem:

„Jedna liberia pazia w kolorze żółtym.

Jedna para nogawic, ciemnoczerwona.

Jedna para nogawic, ciemnozielona.

Jedna opończa, długa.

Dwie lniane koszule do noszenia pod spód.

Dwie pary rękawów, jedna czerwona, druga zielona.

Jeden czarny kapelusz.

Jeden czarny płaszcz do konnej jazdy.

Para ciżem do tańca.

Para butów do konnej jazdy.

Para butów do chodzenia.

Wszystkie te rzeczy, noszone, lecz czyste i wycerowane, przekazano królewskiej błaznicy, Hannie Green."

No tak, będę w nich naprawdę wyglądać jak błazen.

Wieczorem, gdy ojciec przyszedł pod bramę, stanęłam w wejściu i zdałam

mu sprawę z wydarzeń całego dnia.

- Na dworze jest już dwoje błaznów, karlica imieniem Thomasina i mężczyzna, Will Somers. Był dla mnie uprzejmy;

36

wskazał mi miejsce przy stole, po swej lewej stronie. To bardzo dowcipny człowiek. Wszystkich pobudza do śmiechu.

- A ty co robisz?

- Na razie nic. Nie miałam nic do powiedzenia. Nic mi nie przyszło na myśl.

- Nie możesz czegoś wymyślić? Oni chcą od ciebie przepowiedni.

- Nie mogę, ojczy, a nie umiem widzieć na żądanie. Nie rozkazuję

Wzrokowi. On po prostu przychodzi, kiedy chce.

- Widziałaś się z lordem Robertem?

- Widziałam go tylko z daleka. Mrugnął do mnie. Oparłam się o zimne kamienne odrzwia, otulając się szczególnie swoim nowym płaszczem.

- A króla?

- Nie było go na wieczerzy, jest chory. Jedzenie posłali mu do jego komnat. Jeden mały talerz, chociaż stół zastawiony był po królewsku.

Miejsce u szczytu zajął diuk Northumberland, który wyglądał jak król, tyle że nie siedział na tronie.

- Czy ten diuk ma na ciebie oko?

- Sprawiał wrażenie, jakby mnie wcale nie widział.

- Może o tobie zapomniał?

- Och, on nie musi patrzeć, żeby wiedzieć, gdzie kto jest i co robi. O nie, on mnie nie zapomniał. On niczego nie zapomina.

Diuk postanowił, że w dniu Matki Boskiej Gromnicznej odbędzie się maskarada, tak więc wszyscy mamy przywdziać specjalne kostiumy i wyuczyć się swoich ról. Will Somers, który przybył na dwór przed dwudziestu laty, gdy był chłopcem w tym samym wieku co dziś ja, miał wygłosić prolog i wyrecytować coś wierszem, potem mieli wystąpić królewscy śpiewacy, a po nich ja z poematem napisanym specjalnie na tę okazję. Z tej też okazji dostałam nową liberię w kolorze błazeńskiej żółci, trochę za ciasną w piersiach. Byłam teraz dziwną dwupłciową istotą stojącą u progu dojrzałości. Bywały dni, gdy patrząc w zwierciadło dostrzegałam w nim

37

nagle jakąś nieznaną piękność, a kiedy indziej brzydkiego kocmołucha. Dworski mistrz krotochwil dał mi małą szpadę i nakazał mnie i Willowi wyćwiczyć scenę udawanej walki, którą postanowił włączyć do spektaklu. Zaczęliśmy ćwiczyć w jednej z antykamer przyległych do wielkiej sali. Byłam bardzo niezręczna, nie mówiąc już o tym, że wcale nie chciałam uczyć się władania szpadą jak chłopak i wystawiać na kpiny całego dworu, gdy publicznie dostanę w skórę. Chyba nikt z wyjątkiem Willa Somersa nie namówiłby mnie na to, on jednak potrafił przełamać mą niechęć. Poprowadził tę lekcję w taki sposób, jakby go wynajęto do poprawienia mej greki, jakby te szermiercze sztuczki były czymś już nie tylko bardzo pożytecznym, ale dla mnie wręcz nieodzownym. Zaczęliśmy od postawy. Położywszy mi ręce na ramionach, Will sprawił, że chcąc nie chcąc musiałam je wyprostować, a następnie podniósł mi podbródek.

- Głowę trzymaj wysoko, jak księżniczka. Widziałaś kiedy przygarbioną

księżniczkę Marię lub jej siostrę, lady Elżbietę? Nigdy, nieprawdaż? Obie noszą się prosto, jak przystało królewskim córkom. A zwinne są jak dwa kozły.

- Kozły? - spytałam zdumiona, próbując zarazem unieść głowę, tak by się przy tym nie garbić.

Widząc, że nie chwytam jego żartu, Will Somers wyszczerzył zęby.

- Nie jest im łatwo - wyjaśnił. - Raz są na górze, raz na dole. Jednego dnia któraś z nich zostaje dziedziczką tronu, a drugiego bękartem, potem zaś cały ów taniec zaczyna się od początku. Żeby to wytrzymać, trzeba mieć koźlą zręczność.

- Widziałam kiedyś lady Elżbietę.

- Doprawdy?

- Raz, kiedy byłam mała. Przyjechaliśmy z wizytą do Londynu i ojciec kazał mi zanieść książki admirałowi Seymourowi.

Will dotknął mego ramienia.

- Im mniej będziesz o tym mówić, tym lepiej - rzekł cicho, po czym uderzył się w czoło i dodał z błazeńskim uśmiechem:

38

- Ależ ze mnie głupiec! Mówić niewieście, że ma trzymać język za zębami, to to samo, co zawracać rzekę kijem!

Powróciliśmy do lekcji. Will pokazał mi pozycję szermierczą - z ręką na biodrze dla lepszego utrzymania równowagi - potem atak bez odrywania wysuniętej stopy od podłogi - by nie potknąć się o coś i nie upaść - na koniec zaś różne sposoby osłaniania się szpadą. Po tym wszystkim zaczęliśmy ćwiczyć finty i wypadki. Kiedy kazał mi zaatakować, trochę się zawahałam.

- A jeśli cię trafię?
- To najwyżej wbijesz mi drzazgę. To drewniana broń, Hanno, nią nie zadasz śmiertelnej rany.

- No to uważaj - mruknęłam nerwowo, rzucając się naprzód.

Ku memu zdumieniu natychmiast odskoczył w taki sposób, że znalazł się u mego boku, zaś koniec jego drewnianej szpady sięgnął mego gardła.

- Nie żyjesz - oznajmił Will. - Nie najlepiej ci to wróży.

Zaczęłam chichotać.

- No cóż, wywijanie szpadą to nie moja specjalność. Spróbujmy jeszcze raz.

Tym razem zaatakowałam z większą energią i trafiłam w połą jego płaszcza. Doczekałam się za to pochwały.

- Doskonale! Jeszcze raz!

Ćwiczyliśmy dopóty, dopóki na tyle nie opanowałam sztuki ataku, że zadowolony go moje pchnięcia, po czym zaczął mnie uczyć uników. Kiedy wreszcie pojęłam, na czym to polega, rozwinął na podłodze gruby dywan, by pokazać mi inne swe sztuczki.

- Śmieszne, prawda? - zapytał, siedząc z nogami założonymi na szyję i udając, że czyta książkę.

- Nie bardzo.

- Mówisz tak, bo jesteś bożym głupcem, a nie żartownisiem. Nie wyczuwasz tego, co zabawne.

- Wyczuwam - odrzekłam dotknięta - ale to co robisz, wcale nie jest śmieszne.

39

- Sama nie wiesz, co mówisz. Od dwudziestu lat jestem

najkomiczniejszym człowiekiem w Anglii, choć nie zawsze było to bezpieczne - oświadczył. - Kiedy przybyłem na dwór, król Henryk miłował jeszcze Annę Boleyn i pewnego razu nieźle mi dał po uszach za moje kpiny z królowej. Ale później wyszło na moje. Tak, moja Hanno, ty jeszcze nie przysłaś na świat, gdy ja już byłem najzabawniejszym człowiekiem w królestwie!

- Och, doprawdy? Ileż to masz lat? - Po obu stronach ust biegły mu głębokie zmarszczki, pewnie od śmiechu, w kącikach oczu miał kurze łapki, lecz poza tym był szczupły i gibki jak chłopiec.

- Lat mam tyle samo co mój język i trochę więcej niż zębów.

- Nie, powiedz prawdę.

- Trzydzieści trzy. Cóż to, chcesz mnie poślubić?

- O nie, bardzo dziękuję.

- Miałabyś za męża najdowcipniejszego głupca na tym świecie.

- Wcale nie chcę wychodzić za głupca.

- Ale to właśnie cię czeka. Nieuchronnie. Mądry mężczyzna pozostaje kawalerem.

- Wcale mnie nie śmieszają twoje żarty.

- Bo jesteś dziewczyną, a kobiety nie znają się na żartach.

- Ja się znam.

- Kobietom, które jak wiadomo, nie zostały stworzone na obraz i podobieństwo Boże, brakuje wyczucia tego, co jest śmieszne, a co nie jest.

- Mnie nie brakuje!

- Ależ tak! Wy kobiety wcale go nie macie. Chcesz dowodu? Gdybyście je miały, czy którakolwiek wyszłaby za mąż? Widziałaś kiedy mężczyznę trawionego pożądaniem?

Pokręciłam głową przecząco. Will tymczasem włożył między nogi swój drewniany oręż i jął galopować po komnacie.

- Mężczyzna w tym stanie nie umie myśleć ani mówić, przestaje być panem siebie. Potrafi tylko gnać na oślep za

40

swoim kogutkiem niczym ogar, co zwęszył szaraka, i wyć jak wilczysko. Auuu! - wydał z siebie przeciągłe wycie.

Wybuchnęłam śmiechem, on zaś galopował dalej, odchylając się przy tym do tyłu, jakby chciał osadzić ponoszącego rumaka. W końcu zatrzymał się w miejscu i figlarnie mrugnął do mnie okiem.

- No i co? Nadal będziesz utrzymywać, że kobiety są czule na śmieszność? Gdyby tak było, czy chciałyby mieć przy sobie tak śmieszne stworzenia, jakimi bywają mężczyźni?

- Ja na pewno nie.

- Więc niech cię Bóg błogosławi i zachowa w dziewictwie. Lecz skoro nie chcesz mężczyzny, to skąd weźmiesz męża?

- Nie chcę męża.

- Zatem ty naprawdę jesteś głupia, bo z czego żyć będziesz bez męża?

- Sama na siebie zarobię.

- Potwierdzasz tym tezę o swojej głupocie. Wszak jedynym sposobem, jakim się możesz utrzymać, jest błazeństwo, czyli mówiąc inaczej, sprzedawanie głupoty. Tak więc, Hanno Green, jesteś głupcem po trzykroć. Raz, bo nie chcesz męża, dwa, bo sama chcesz się utrzymywać, trzy, bo zarabiasz na swoim błazeństwie. Ja przynajmniej jestem zwykłym błaznem, podczas gdy ty...

- To ty jesteś gorszy - wpadłam mu w słowo - błaznujesz bowiem od lat,

zabawiając drugiego już króla, a ja tylko jednego i dopiero od paru tygodni.

Ze śmiechem poklepał mnie po ramieniu.

- Uważaj, dziewczkochłopcze, bo zamiast być bożym głupcem, możesz zostać trefnisiem, a wierz mi, że codzienne krotochwile to dużo cięższe zajęcie niż jedna szalona przepowiednia, którą przyjdzie ci wygłosić raz w miesiącu.

Roześmiałam się znowu: więc jemu się zdaje, że na tym ma polegać moja praca.

- A teraz wstawaj i bierzmy się do roboty! - chwyciwszy mnie za rękę, postawił na nogi. - Musisz tak mnie zamordować, żeby było śmiesznie!

*

41

Pracowaliśmy nad tym i udało nam się wymyślić bardzo śmieszne rzeczy. My sami o mało nie pękliśmy ze śmiechu, gdy podczas ataku zderzyliśmy się głowami i oboje padliśmy zemdleni. Aż tu pewnego ranka do komnaty wetknął głowę mistrz krotochwil.

- Możecie przestać - oświadczył. - Król odwołał maskaradę.

- Jak to? Teraz gdy wszystko mamy już gotowe? - zawołałam, wywijając swą drewnianą szpadą.

- Król jest chory - zimno rzucił mistrz.

- Czy księżniczka Maria przybędzie mimo to na dwór? - spytał Will, szczerzej zaciągając na sobie kaftan, gdyż z otwartych drzwi wiało chłodem.

- Słyszałem, że tak. Pewnie tym razem dostanie lepsze komnaty i smaczniejsze kawałki mięsa, co, Will? - zadrwił mistrz, zamykając drzwi,

zanim Will zdążył odpowiedzieć.

Nic z tego nie zrozumiałam. Lepsze komnaty, smaczniejsze mięso?

Dlaczego?

- Co on miał na myśli? - spytałam.

- To, że księżniczka Maria zyska teraz wielu zwolenników - ponuro odrzekł mój towarzysz.

- Dlaczego?

- Muchy zawsze się roją przy najświeższej kupie łajna. Ciepło je przyciąga.

- Przestań, Will. Powiedz, co to znaczy.

- Och, dziecko, księżniczka Maria jest wszak następczynią tronu, zostanie więc królową, jeśli jej brat umrze. Boże, błogosław biednego chłopca.

- Ale przecież ona jest here...

- Katoliczką - poprawił mnie gładko.

- A król Edward...

- Serce pewnie mu pęka z bólu, że musi zostawić królestwo katolickiej następczyni tronu, nic innego nie może jednak uczynić. Król Henryk, niechaj go Bóg błogosławi, też pewnie przewraca się w grobie. Myślał, że Edward wyrośnie na silnego wesołego chłopca, który spłodzi z pół tuzina synów, a tu masz! Czy Anglia nigdy nie zazna spokoju? Chyba wisi nad nią jakaś klątwa, no bo pomyśl: dwaj młodzi i jurni królowie,

42

ojciec Henryka i sam Henryk, obaj urodziwi jak Jońce, a rozpustni jak wróble, i kogóż to nam zostawiają? chłopca słabego jak dziewczka, po którym koronę włoży stara panna! - Potarł twarz dłonią, jakby chciał z niej zetrzeć wilgoć koło oczu. - Dla ciebie to nic nie znaczy, przekłeta

czarnulko z Hiszpanii. Co innego, gdybyś tak jak ja była rozumnym angielskim mężczyzną, nie zaś dziewczką, i w dodatku błaznem.

Z rozmachem otworzył drzwi i mocno stawiając swoje długie nogi, wkroczył do wielkiej sali, kłaniając się obecnym tam gwardzistom, którzy go jęli pozdrawiać przyjaznymi okrzykami. Pobiełam za nim truchcikiem.

- A co będzie z nami, jeśli młody król umrze i na tronie zasiądzie jego siostra? - spytałam świszczącym szeptem.

- Będziemy błaznami królowej Marii - powiedział z lekkim grymasem. - Lecz jeśli kiedykolwiek zdołam ją rozśmieszyć, będzie to zaiste wielki ewenement.

Gdy wieczorem ojciec pojawił się przy bocznej bramie, był z nim młody człowiek w samodziiałowej opończy. Miał ciemne oczy i chłopięcy uśmiech, a czarne loki opadały mu aż na kołnierz. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że to mój narzeczony Daniel Carpenter. Przedtem spotkałam go tylko raz, mimo to zrobiło mi się wstyd, że go nie rozpoznałam, a jeszcze bardziej, że ogląda mnie w owej złocistożółtej liberii, czyli w barwach bożego głupca. Zacisnęłam mocniej opończę, by przynajmniej zasłonić nogawice, i złożyłam mu niezgrabny ukłon.

Wiedziałam, że ma lat dwadzieścia i że jeszcze się uczy, chce bowiem zostać medykiem podobnie jak jego ojciec, zmarły przed dwoma laty. Jego przodkowie przybyli tu z Portugalii osiemdziesiąt lat temu i zmienili prawdziwe nazwisko na najbardziej angielskie, jakie można było wynaleźć, aby ukryć swą edukację i cudzoziemski rodowód za nazwą jednej z najpospolitszych profesji, „carpenter” bowiem znaczy po angielsku „cieśla”. To, że wybrali w tym celu zawód najślawniejszego z

Żydów - Jezusa Chrystusa - świadczyło zdaniem mego ojca o dość sarkastycznym poczuciu humoru. Jako

43

się rzekło, raz tylko miałam okazję rozmawiać z Danielem, gdy po naszym przyjeździe do Anglii on i jego matka powitali nas chlebem i winem - toteż go prawie nie znałam.

Decyzja o naszym małżeństwie zapadła bez jego udziału, więc mogłam się tylko domyślać, czy jest mu niechętny tak samo jak ja, czy może jeszcze bardziej. Skojarzono nas z sobą dlatego, że byliśmy rodzeństwem cioteczno-ciotecznym i że dzieląca nas różnica wieku nie przekraczała dziesięciu lat. Spełnialiśmy zatem wszystkie warunki, i to znacznie lepiej aniżeli wiele innych par. W Anglii nie było tylu odpowiednio odlegle spokrewnionych Żydów, by ktokolwiek mógł stawiać wygórowane żądania przy wyborze przyszłego małżonka. W Londynie mieszkało nie więcej niż dwadzieścia żydowskich rodzin, a w innych angielskich miastach może jeszcze z dziesięć. Jako że wszyscy praktykujący Żydzi mieli obowiązek żenić się wyłącznie między sobą, wybór był znikomy. Gdyby Daniel miał pięćdziesiąt lat, był półślepy, a nawet półmartwy, i tak bym została mu poślubiona po swych szesnastych urodzinach. Bo najważniejszą rzeczą na świecie - ważniejszą niż wzajemne dopasowanie czy bogactwo - było utrzymanie w sekrecie tego, kim jesteśmy. On wiedział, że moją matkę spalono żywcem na stosie za uprawianie żydowskich praktyk religijnych, ja zaś miałam świadomość, że jego angielskie eleganckie pludry kryją obrzezaną męskość. O tym, czy naprawdę czci Jezusa zmartwychwstałego i wierzy słowom głoszonym w miejscowym kościele, do którego gorliwie uczęszczał (w zwykłe dni

tygodnia raz dziennie, w niedziele zaś po dwa razy), miałam dowiedzieć się dopiero później, podobnie jak on o mnie. Co wiedzieliśmy o sobie na pewno? Łączyło nas przekonanie, że nasza wiara chrześcijańska to coś całkiem nowego i krótkotrwałego w porównaniu z naszą prastarą tradycją, że od z górą lat trzystu nienawidzą nas ludzie w całej Europie, nie wolno więc nam się osiedlać w większości chrześcijańskich krajów, nie wyłączając Anglii, którą chcemy nazywać swym domem.

- Daniel chciałby pomówić z tobą w cztery oczy - oznajmił mój ojciec z lekkim skrepowaniem, po czym odsunął się od nas.

44

- Słyszałem, że zostałeś błaznem - odezwał się mój narzeczony.

Zauważyłam, że twarz mu z wolna czerwienieje, tak że w końcu nawet uszy zaczęły mu płonąć. Wyglądał bardzo młodo; cerę miał gładką jak u dziewczyny, a nad górną wargą ciemny wąsik w tym samym odcieniu co jedwabiste brwi nad równie ciemnymi, głęboko osadzonymi oczyma. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie raczej Portugalczyka niż Izraelity, jednak ciężkie powieki zdradzały prawdę o jego pochodzeniu - temu, kto umiał patrzeć.

Prześliznąwszy się wzrokiem po jego twarzy, przyjrzałam się z kolei szczupłej postaci swojego przyszłego męża. Miał szerokie ramiona, wąską talię i długie nogi, słowem, był to przystojny młodzieniec.

- Tak - odrzekłam krótko w odpowiedzi na jego pytanie. - Mam teraz miejsce na dworze.

- Gdy skończysz szesnaście lat, będziesz musiała wrócić do domu.

- I któż to wydaje mi taki rozkaz?

- Ja.

Pozwoliłam, by na chwilę zapadła lodowata cisza, po czym powiedziałam:

- Nie masz nade mną żadnej władzy.
- Gdy jednak zostanę twym mężem...
- Wtedy tak.
- Jestem twym narzeczonym, mam więc wobec ciebie pewne prawa.

- Och - powiedziałam ponuro - rozkazuje mi tyle osób, król, książe Northumberland, jego syn i oczywiście mój ojciec, że jedna więcej nie czyni różnicy. Zda się, że każdy mężczyzna w Londynie uważa, iż może mi rozkazywać.

Daniel mimo woli parsknął śmiechem, który sprawił, że wyglądał teraz jak chłopiec. Poklepał mnie po ramieniu, jakbym była jednym z jego druhów, ja zaś odpowiedziałam uśmiechem, choć nie miałam takiego zamiaru.

- Biedactwo - mruknął z komicznym współczuciem. Biedna, uciemżona dziewczyna.
- Błaźnica - sprostowałam.

45

- Nie masz ochoty umknąć tym dworskim ciemieżycielom?
 - Wolę zostać tam gdzie jestem, niż być ciężarem dla ojca.
 - Mogłabyś zamieszkać ze mną.
 - Byłabym wtedy ciężarem dla ciebie. Poza tym mieszkasz z matką.
 - Gdy zakończę swój termin i zostanę medykiem, będę mógł stworzyć dom dla nas dwojga.
 - A kiedy to będzie? - spytałam z bezwiednym okrucieństwem młodości.
- Na jego policzki znowu wypłynął rumieniec.

- Za dwa lata - odrzekł sucho. - Do czasu aż dojrzejesz do małżeństwa, będę zdolny utrzymać żonę.

- Wtedy przyjdź do mnie - rzuciłam nieżycziwie.
 - Wtedy będziesz mi mógł rozkazywać, jeśli mnie jeszcze zastaniesz.
 - Do tego czasu będziemy narzeczonymi. - On nadal nie dawał za wygraną.
 - O tyle, o ile byliśmy nimi dotąd. Te zaręczyny ułożyły stare kobiety ku ich własnej satysfakcji, nie naszej. Tobie to wystarcza?
 - Lubię wiedzieć, na czym stoję. Czekałem na ciebie, gdyście byli w Paryżu i Amsterdamie. Przez wiele miesięcy nikt tu nie wiedział, co się z wami dzieje, nawet tego, czy jeszcze żyjecie, więc gdy wreszcie przybyliście do Anglii, myślałem, że się ucieszysz... Z tego, że ktoś tu czeka, że będziesz mieć dach nad głową. No i nagle się dowiaduję, że zamiast zamieszkać ze mną i z matką, pozostajesz z ojcem, który otwiera tu sklep, i że nawet nie zdjęłaś męskiego przebrania. Potem znów słyszę, że pracujesz u ojca jak syn, a na koniec zastaję cię na dworze!
- To nie dzięki Wzrokowi, lecz bystrej dziewczęcej intuicji
- często towarzyszącej młódkom u progu dojrzałości - zrozumiałam, o co mu chodzi.
 - Myślałeś, że natychmiast padnę ci w ramiona! - zapiałam z triumfem. - Ty zaś staniesz się zbawcą wylęknionej dziewczyny pragnącej ucześcić się swego obrońcy! - Miałam rację.

46

Powiedział mi o tym jego jeszcze ciemniejszy rumieniec i bezwiedne szarpnięcie głową. - Dowiedz się zatem mówiłam dalej - że widziałam w życiu takie rzeczy i kraje, o których ty, choć żyjesz dłużej, nie możesz mieć wyobrażenia. Często też bardzo się bałam, nigdy jednak ani przez chwilę nie przyszło mi na myśl rzucać się komuś w ramiona i błagać o

pomoc.

- Tobie... - zająknął się nagle, jakby zabrakło mu słów - tobie brakuje skromności, która przystoi dziewczynie.

- Dzięki Bogu.

- Nie jesteś... posłuszną młódką.

- Dziękuję za to mej matce.

- Ty... - wyraźnie ponosił go gniew. - Nie wybrałbym ciebie, gdyby zależało to ode mnie!

Tym mnie uciszył. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie ze zgrozą: że też w tak krótkim czasie potrafiliśmy się tak poróżnić!

- Pragniesz innej? - spytałam z lekkim drzeniem.

- Nie znam żadnej innej dziewczyny - odburknął ale nie chcę takiej, która nie chce mnie.

- To nie ciebie nie lubię, tylko samego małżeństwa zaczęłam mu tłumaczyć - i gdybym mogła, w ogóle nie

wyszłabym za męża. Czymże dla kobiety jest bowiem małżeństwo?

Oddaniem się w służbę mężczyźnie, by zapewnić sobie bezpieczeństwo, lecz to przecież złudna nadzieja.

Ojciec zerknął na nas ciekawie: przez chwilę staliśmy w milczeniu twarzą w twarz, a potem Daniel odwrócił się ode mnie i zrobił dwa kroki w bok, ja zaś oparta o zimne kamienie ościeżnicy zaczęłam się zastanawiać, czy nie odejdzie gdzieś w ciemność i nigdy go już nie zobaczę? Jakże zawiedziony byłby ojciec, gdybym przez swą impertynencję straciła szansę dobrego zamążpójścia! Czy moglibyśmy pozostać w Anglii, gdyby Daniel i jego rodzina obrazili się na nas? Wprawdzie jako krewniacy mieliśmy prawo oczekiwać pomocy zarówno od nich, jak i innych naszych

współwyznawców, lecz Żydzi potajemnie żyjący w Anglii tworzyli tak mały i zamknięty świat, że gdyby Carpenterowie postanowili się

47

od nas odciąć, inni też by nam nie pomogli, i czekałaby nas znów tułaczka. Daniel opanował się jednak i powrócił do mego boku.

- Źle robisz, ubliżając mi, Hanno Green - powiedział drżącym głosem. - Tak czy inaczej zostaliśmy sobie przyrzeczeni. Trzymasz w ręku me życie, a ja twoje, nie powinniśmy zatem się kłócić. Żyjemy w niebezpiecznym świecie, toteż dla własnego bezpieczeństwa powinniśmy trzymać się razem.

- Dla nas nie ma bezpieczeństwa - odrzekłam zimno.

- Jeśli myślisz, że jest inaczej, to tylko dlatego, że zbyt długo mieszkasz w tym spokojnym kraju.

- Możemy tu żyć oboje - powiedział żarliwie - pobrać się i mieć dzieci, które będą znały wyłącznie to życie. Nie musimy im mówić, co spotkało twą matkę i wielu innych.

- Och, ty im na pewno to powiesz! Teraz mówisz inaczej, lecz gdy dziecko przyjdzie na świat, nie oprzesz się temu pragnieniu! Znajdziesz sposób, by w piątkowy wieczór zapalić choćby jedną świecę i nie pracować w szabat. Zostaniesz już wtedy medykiem, będziesz więc potajemnie obrzezywał chłopców i uczył ich żydowskich modlitw, córki nauczysz zaś piec przaśny chleb, oddzielać mleko od mięsa, a z mięsa odsącać krew. Tak będzie, bo żydostwo jest jak choroba, którą przekazujemy następcom.

- To nie choroba! - wyszeptał z pasją. Nawet podczas kłótni żadne z nas ani trochę nie podniosło głosu. Zawsze towarzyszyła nam świadomość, że

ktoś nas może podsłuchać.

- To oburzające nazywać nasze zwyczaje chorobą! Wszak to nasz dar!

Wybrano nas po to, byśmy zachowali wiarę!

Z czystej przekory miałam ochotę nadal się z nim spierać, lecz to sprzeciwiałoby się przecież mojej miłości do matki i pamięci o jej strasznym losie.

- Choroba czy nie choroba, ale i tak nas zabija. Najpierw moją babkę i ciotkę, a później matkę. Teraz mnie proponujesz taki los, a przynajmniej życie w wiecznym strachu. Mówisz, że jesteśmy Ludem Wybranym. Mnie to bardziej wygląda na klątwę.

- Jeśli dlatego nie chcesz mnie poślubić, możesz wyjść za chrześcijanina i udawać, że i ty nie jesteś nikim więcej

48

odrzekł cierpko. - Pozwolę ci odejść i nikt cię nie wyda. Możesz wyprzeć się wiary, za którą umarły twa babka i matka. Rzeknij słowo, a ja powiem twemu ojcu, że pragnę być wolny.

Zerwać zaręczyny? Mimo swej rzekomej odwagi nie śmiałabym powiedzieć ojcu, że zamierzam zniweczyć jego plany. I czyż mogłabym powiedzieć owym starym kobietom, które wszystko to ułożyły w imię mego bezpieczeństwa i przyszłości Daniela, że ich zamysł mi nie odpowiada? Pragnęłam być Wolna, lecz nie chciałam stać się wyrzutkiem.

- Nie wiem - bąknęłam. - Nie jestem gotowa podjąć decyzji... Po prostu wciąż jeszcze nie wiem...

- Więc pozwól prowadzić się tym, którzy wiedzą - powiedział stanowczo, myśląc zapewne, że wraca mi rozum.

Nie możesz walczyć ze wszystkimi. Musisz zdecydować, gdzie jest twoje

miejsce, i tego się trzymać.

- Strasznie to dla mnie trudne - wyszeptałam. - Dla ciebie wszystko jest jasne i proste: mieć dom, żonę i dzieci, zasiadać u szczytu stołu i intonować modlitwy. Ale ja tracę w wszystko: to, kim mogłabym być, i to, co mogłabym robić. Stając się twoją małżonką, staję się twoją sługą.

- Nie wiara o tym decyduje, tylko twoja płeć. Czy poślubisz Żyda, czy chrześcijanina, tak samo będziesz im służyć. Takie jest przeznaczenie kobiet. Chcesz się wyprzeć nie tylko religii, lecz i swojej płci?

Na to już nic nie odrzekłam.

- Nie jesteś kobietą oddaną swej wierze - powiedział powoli - wkrótce zaś pewnie zdradzisz samą siebie.

- To straszne, co mówisz.

- Ale taka jest prawda. Bądź uczciwa. Jesteś młodą Żydówką, moją narzeczoną i chcesz to wszystko odrzucić. W imię czego? Dla kogóż to pracujesz na dworze? Dla króla? Dla Dudleyów? Czyżbyś była im aż tak oddana?

Przypomniałam sobie, jak zrobiono mnie wasalem i błaznem, a na koniec jeszcze i szpiegiem.

- Nie chcę być czyjaś, nie chcę, by ktokolwiek mi rozkazywał. Pragnę jedynie być wolna.

- W błazeńskiej liberii?

49

Zobaczyłam, że ojciec na nas patrzy. Musiał wyczuć, że nasza rozmowa to nie zaloty, bo zrobił krok w naszą stronę, jakby chciał nam przerwać, zaniechał jednak tego zamiaru.

- Mam oznajmić wszystkim, że się nie zgadzamy, i poprosić, byś mnie zwolniła z obietnicy małżeństwa? - spytał Daniel z rosnącym napięciem. Byłam gotowa się zgodzić, lecz jego milczenie, a zwłaszcza cierpliwość, z jaką czekał na moją odpowiedź, kazały mi przyjrzeć mu się uważniej. Niebo było jasne od gwiazd i w ich świetle mogłam w nim dostrzec człowieka, którym się stanie w przyszłości. Pomyślałam, że będzie przystojnym mężczyzną z tą ciemną ruchliwą twarzą, bystrymi oczyma, zmysłowymi ustami, mocnym prostym nosem, takim samym jak mój, i gęstymi czarnymi włosami, takimi samymi jak moje. Będzie mądrym człowiekiem, bo już teraz jest mądry. Zrozumiał, o co mi chodzi, i choć ostro mi się przeciwstawił, stoi tu jednak i czeka. Pomyślałam, że chce mi dać szansę. Że będzie wspaniałomyślnym mężem. Że pragnie być dla mnie dobry.

- Zostaw mnie teraz - wyjąkałam. - Nie potrafię teraz nic powiedzieć. I tak już za dużo padło złych słów. Przepraszam cię za to. Wybacz, jeśli cię rozgniewałam.

Gniew opuścił go równie szybko, jak przyszedł, i to też mi się spodobało.

- Mogę cię znów odwiedzić?

- Możesz.

- I nadal jesteśmy zaręczeni? Wzruszyłam ramionami.

- Ja nie zerwałam zaręczyn - odparłam wymijająco

- na razie więc nic się nie zmienia.

- Muszę to wiedzieć na pewno - rzucił ostrzegawczo

- bo jeśli mimo wszystko nie będziesz mnie chciała poślubić, znajdę sobie inną. Już ci mówiłem, że chcę się ożenić za dwa lata.

- Masz tak wielki wybór? - zakpiłam, wiedząc, że tak nie jest.

- W Londynie jest mnóstwo młódek - odrzekł buńczucznie. - Mogę się ożenić z chrześcijanką.

50

- Akurat! Już widzę, jak ci na to pozwolą! - wykrzyknęłam. - Będziesz musiał ożenić się z Żydówką, od tego nie ma ucieczki! Sprowadzą ci tu jakąś tłustą paryżankę albo dziewczynkę o skórze koloru błota.

- Postaram się być dobrym mężem nawet dla tłustej paryżanki lub brudnoskórej Turczynki - odrzekł zdecydowanie. - Lepiej miłować i szanować żonę, którą daje nam Pan Bóg, niż uganiać się za jakąś niemądrą dziewczyną, która sama nie wie, czego chce.

- Mówisz o mnie? - spytałam ostro. Spodziewałam się, że spłonie rumieńcem, lecz tym razem tak się nie stało. Bez gniewu spojrział mi w oczy i to ja musiałam odwrócić wzrok.

- Tak. Myślę, że nie jesteś mądra, skoro od dobrego męża, który chce cię kochać i chronić, wolisz życie na dworze wśród samych oszustów i kłamców.

Zanim zdążyłam na to odpowiedzieć, u boku Daniela pojawił się ojciec i położył mu rękę na ramieniu.

- Widzę, żeście się zapoznali - powiedział z nadzieją w głosie. - Cóż więc myślisz, Danielu, o swej przyszłej żonie?

Spodziewałam się, że Daniel poskarży się na mnie ojcu. zrobiłaby to większość młodzieńców, gdyby ktoś tak boleśnie zranił ich dumę, ale on obdarzył mnie tylko dosyć markotnym uśmiechem.

- Myślę, że istotnie zaczynamy się poznawać - rzekł miękko. -

Przeskoczywszy stadium grzecznych nieznajomych, zdążyliśmy się już pokłócić. Bardzo szybko, nie sądzisz, Hanno?

- Nad podziw szybko - odrzekłam tym samym tonem, otrzymując w zamian jego ciepły uśmiech.

Księżniczka Maria zgodnie z zapowiedzią przybyła na dworskie uroczystości w dniu Matki Boskiej Gromnicznej. Nikt chyba jej nie powiadomił, że król jest zbyt chory, by podnieść się z łoża. Gdy wraz ze swym długim orszakiem minęła pałacową bramę, zgromadzony na dziedzińcu tłum witających z diukiem Northumberland, jego synami i członkami rady królestwa na czele zaczął bić jej niskie pokłony.

Spostrzegłam, że gdy siedząc na swym wielkim koniu, prześliznęła

51

się wzrokiem po tym morzu kornie pochylonych głów, po jej małej kwadratowej twarzy przemknął lekki uśmiech rozbawienia. Potem dopiero wyciągnęła rękę do pocałowania.

Słyszałam o niej wiele opowieści. O tym, jak ta niegdyś ukochana córka króla Henryka VIII została przez niego odsunięta za podszeptem Anny Boleyn, owej niegodziwej ladacznicy, jak odarto ją z wszelkich godności, jak zabroniono jej nawet odwiedzić konającą matkę. Spodziewałam się zatem zobaczyć tragiczną postać - większość kobiet złamałoby wszak takie życie - ujrzałam natomiast niedużą kręłą wojowniczkę, która miała dość oleju w głowie, by uśmiechać się teraz do bezwstydnie płaszczących się przed nią dworaków, bo nagle to ona miała stać się dziedziczką tronu. Sam książę traktował ją z takim respektem, jakby już była królową. Pomógł jej zsiąść z konia i poprowadził na ucztę. Choć król leżał w łóżku, kaszląc i wymiotując, biesiady nie odwołano. Nikt się o niego nie troszczy, pomyślałam, i to samo musiała pomyśleć księżniczka, patrząc na otaczające ją promienne twarze.

Po wieczerzy zaczęły się tańce, lecz ona nie wstała z miejsca, choć widziałam, że tupie nogą do taktu i że chyba lubi muzykę. Will sprawił, że dwa razy wybuchnęła śmiechem; uśmiechnęła się do niego w taki sposób, jakby w nieprzyjaznym świecie zobaczyła nagle dobrze znaną twarz. Tak też było; pamiętała go z czasów, gdy był błaznem króla Henryka i nosił na barana jej braciszka, jej zaś nucił nedorzeczne śpiewki, przysięgając, że to po hiszpańsku. Teraz w otoczeniu tych samych twardolichych mężczyzn, którzy oglądali jej poniżenie, dziś zaś robili do niej słodkie oczy, musiała chyba poczuć ulgę, że przynajmniej Will Somers wcale się nie zmienił. Piła niewiele, jadła zaś jeszcze mniej; najwidoczniej nie odziedziczyła apetytu po swym słynnym z obżarstwa ojcu. Przyglądałam jej się uważnie, podobnie jak cały dwór - mogła wszak wkrótce zostać moją panią. Wkroczyła właśnie w trzydziesty siódmy rok życia, zachowała jednakże białą cerę

52

młodej dziewczyny, a jej policzki często barwił różowy rumieniec. Zdjęła z głowy kaptur, widać więc było, że ma ciemno brązowe włosy z rdzawym odcieniem Tudorów. Miała też czarujący, choć niespieszny uśmiech i ciepłe spojrzenie, lecz to, co uderzyło mnie najmocniej, była bijąca z jej twarzy uczciwość. Według mnie nie sprawiała wrażenia wielkiej pani, a tym bardziej księżniczki. Po kilku tygodniach spędzonych nadworze doszłam do przekonania, że choć wszyscy się tu uśmiechają, ich oczy pozostają zimne, a mówią całkiem co innego, niż myślą. Ta księżniczka natomiast zdawała się szczerze wyrażać swe myśli, co więcej, chciała wierzyć, że i inni są równie uczciwi. Pomyślałam, że w życiu pragnie iść prostą

drogą.

Jej nieduża twarz mogła się wydawać ponura, dopóki nie rozjaśnił jej uśmiech. Ten uśmiech zmieniał ją nie do poznania. Był to uśmiech pierwszego królewskiego dziecka, ukochanej córki, która przyszła na świat, gdy jej ojciec był młodym człowiekiem i wciąż jeszcze uwielbiał Katarzynę

Aragońską, swoją pierwszą żonę. Maria odziedziczyła po niej ciemne hiszpańskie oczy i podobnie jak matka potrafiła nie tylko jednym rzutem oka ogarnąć całe otoczenie, lecz i oszacować sytuację. Trzymała się bardzo prosto. Miała na sobie ciemną suknię z dużym kołnierzem opadającym jej na ramiona, a na szyi wielki, wysadzany klejnotami krzyż. Czyżby chciała przypomnieć temu arcyprotestanckiemu dworowi, iż jest gorliwą katoliczką? Pomyślałam, że musi być bardzo odważna albo lekkomyślna - ludzie z otoczenia młodego króla ginęli na stosie za lżejsze przestępstwa przeciw nowej wierze - gdy jednak sięgnęła po złoty puchar i zobaczyłam, jak drży jej ręka, zrozumiałam, iż podobnie jak większość kobiet nauczyła się robić dobrą minę do kiepskiej gry.

Podczas przerwy w tańcach siedzący obok niej Robert Dudley wyszeptał jej coś do ucha, a ona przyzywała mnie gestem.

- Podobno pochodzisz z Hiszpanii i jesteś błaznem mego brata - powiedziała po angielsku.

- Tak, miłościwa pani - odrzekłam, kłaniając się nisko.

53

- Mów po hiszpańsku - nakazał mi lord Robert, więc znów się skłoniłam i powiedziałam księżniczce, że bardzo się cieszę z pobytu na dworze. Gdy ośmieliłam się spojrzeć jej w twarz, zobaczyłam, że słuchanie języka

matki sprawia jej wielką przyjemność.

- Z której pochodzisz prowincji? - spytała z żywym zainteresowaniem.
- Z Kastylii - skłamałam. Bałam się pytać o Aragonie i losy mojej rodziny.
- A czemu przybyłaś do Anglii?

Na to pytanie miałam gotową odpowiedź - ułożyliśmy ją sobie z ojcem.

- Mój ojciec jest wielkim uczonym. Pragnął drukować książki z posiadanych przez siebie manuskryptów i wybrał do tego Londyn jako znane centrum nauki.

Uśmiech zniknął z twarzy księżniczki.

- Pewnie zmienia treść Biblii, tłumacząc ją na angielski, przez co wprowadza w błąd ludzi, którzy przedtem jej nie czytali - powiedziała gniewnie. Ja popatrzyłam na Roberta, który kupił jedną z tych Biblii.
- Drukuje wyłącznie po łacinie - zełgał gładko.
- Przekład jest bardzo wierny i bardzo niewiele w nim błędów. Jeśli wasza wysokość sobie życzy, Hanna przyniesie egzemplarz.
- Mój ojciec będzie zaszczycony - dodałam. Łaskawie skinęła głową.
- Mówiono mi, że jesteś bożym głupcem. Masz dla mnie jakąś przepowiednię?
- Nie, wasza wysokość. Nie potrafię przywołać obrazów przyszłości. Chciałabym, lecz nie umiem, tak więc o tym, co ma się zdarzyć, wiem mniej niż ty, pani.
- Powiedziała Johnowi Dee, memu preceptorowi, że zobaczyła za nami anioła - wtrącił lord Robert, co sprawiło, że księżniczka spojrzała na mnie z szacunkiem. - Mój ojciec natomiast usłyszał, że za nim nie widzi aniołów.
- Doprawdy? - Księżniczka wybuchnęła śmiechem.

- I cóż on na to? Nie było mu przykro, że nie ma u boku anioła?

54

- Nie sądzę, by go to zdziwiło... - Lord Robert też się uśmiechnął. - A ona to dobra dziewczyna, obdarzona jak myślę, prawdziwym Wzrokiem. Dla twego brata, pani, jest wielką pociechą w jego chorobie. Ma dar widzenia i mówienia prawdy, a jemu się to podoba.

- Już samo mówienie prawdy jest rzadkim darem, zwłaszcza na tym dworze - stwierdziła księżniczka Maria, odprawiając mnie łaskawym gestem. Muzyka zabrzmiała znowu i lord Robert puścił się w tany. Nie odrywałam od niego oczu, lecz on prosił do tańca jedną młodą damę po drugiej i dopiero po kilku minutach ukradkiem posłał mi uśmiech. Był ze mnie zadowolony.

Lady Maria dopiero nazajutrz zobaczyła króla; pokojówki mówiły, że gdy wyszła z jego komnaty, twarz miała białą jak płótno. Przedtem najwidoczniej nie zdawała sobie sprawy, że brat jest tak bliski śmierci. Nie miała już potem powodu, by dłużej pozostać w pałacu, odjechała więc tego samego dnia w otoczeniu swojego orszaku, a wszyscy dworacy kłaniali jej się do ziemi, by okazać przyszłej królowej swą nowo zrodzoną lojalność. Połowa tych ludzi modliła się w duchu, żeby Bóg ulitował się nad nimi, każąc jej zapomnieć o ich czynach: o spalonych na stosach katolickich księżach i zbezczeszczonych kościołach.

Śledziłam ów pokaz służalczej pokory z jednego z pałacowych okien, gdy ktoś lekko dotknął mojego rękawa. Odwróciwszy się zobaczyłam uśmiechniętego Roberta Dudleya.

- Myślałam, milordzie, że będziesz wraz z ojcem żegnał księżniczkę Marię.

- Jak widzisz, jestem tutaj. Mam do ciebie sprawę.
- Do mnie?
- Przyszedłem cię spytać, czy wyświadczysz mi pewną przysługę.
- Zrobię wszystko... - wyjąkałam, czując, że się rumienię.
- Chodzi o rzecz drobną - wyjaśnił z uśmiechem. Czy poszłabyś ze mną do komnaty mojego mentora, by mu pomóc... w pewnym eksperymencie?

55

Gdy skinęłam głową, że się zgadzam, wziął mnie za rękę, założył ją sobie na własne ugięte ramię i tak poprowadził do swoich apartamentów.

Wielkich podwójnych drzwi jak zwykle strzegli ludzie diuka, którzy na widok ulubionego syna swego pana co rychlej rozwarli je na oścież.

Wielka sala była pusta; wszyscy domownicy wylegli do ogrodu pożegnać księżniczkę Marię. W mieszczącej się na piętrze bibliotece z wychodzącym na ogród oknem siedział John Dee.

- Ach, Hanna Verde! - wykrzyknął, podnosząc głowę.

Doznałam dziwnego uczucia na dźwięk swego prawdziwego nazwiska, tak że dopiero po chwili zdobyłam się na odpowiedź.

- Tak, sir, to ja. - Po tych słowach skłoniłam się lekko.

- Mówi, że chce ci pomóc - oznajmił Robert - ale jeszcze nie wie, czego sobie życzysz.

- Mam niezwykle lustro - rzekł John, wstając od stołu

- lustro, w którym jak sądzę, ktoś obdarzony specjalnym wzrokiem może zobaczyć promienie niewidoczne dla zwykłego oka, rozumiesz?

Nie, nie rozumiałam.

- Nie widzimy dźwięków i zapachów - mówił dalej

- wiemy przecież jednak, że istnieją. Podobnie jest z tymi promieniami. Myślę, iż jest rzeczą możliwą, że planety i aniołowie emanują światło, które zdolni jesteśmy zobaczyć, dysponując odpowiednim lustrem.

- Och - bąknęłam tępo.

- Mniejsza o to - powiedział z uśmiechem - nie musisz tego rozumieć. Po prostu przyszło mi na myśl, że skoro widziałas anioła Uriela, możesz zobaczyć i owe promienie.

- Chętnie spróbuję, jeśli pan Robert mi każe.

- Więc chodźmy. Wszystko już przygotowałem.

W sekretnej komnacie, do której nas zaprowadził, na oknie wisiała ciężka kotara nie przepuszczająca bladego zimowego światła. Pod oknem zobaczyłam kwadratowy stół, którego nogi ustawiono na czterech woskowych pieczęciach. Na stole stało niezwyklej urody zwierciadło w złotej, misternie

56

kutej ramie. Tafla musiała być także powleczona złotem, bo gdy w nią spojrzałam, zobaczyłam swoje złociste odbicie i - och! nie był to obraz przebranej za chłopca dziewczyny, lecz młodej i pięknej kobiety. Przez moment zdawało mi się, że z lustra spogląda na mnie moja matka. Tylko ona miała ten cudowny uśmiech, tylko ona takim ruchem odwracała głowę.

- Och! - wyrwał mi się okrzyk.

- Widzisz coś? - w głosie Johna Dee brzmiało podniecenie.

- Zdawało mi się, że widzę matkę - wyszeptałam.

- Czy ją słyszysz?

Zapragnęłam z całego serca, by tak było - niestety. Twarz w lustrze była

moją twarzą, tyle że oczy nabrzmiałe łzami wydawały się większe i ciemniejsze.

- Nie, to nie ona - odrzekłam ze smutkiem. - Wszystko bym dała, żeby usłyszeć jej głos, lecz niestety to tylko me własne odbicie.

- Zamknij oczy i uważnie posłuchaj modlitwy, którą ci przeczytam, a gdy skończę, powiedz: „amen” i znowu spójrz w lustro. Jesteś gotowa?

Zamknąwszy oczy, usłyszałam, że zdmuchuje kilka świec rozjaśniających tę mroczną komnatę. Za moimi plecami w milczeniu siedział lord Robert na zwykłym drewnianym krześle. Nie podobał mi się ten „eksperyment”, lecz dla niego gotowa byłam to zrobić.

- Tak.

John Dee zaczął czytać długą łacińską modlitwę. Rozpoznałam ten język, choć wymawiał słowa po angielsku. Była to prośba o opiekę i przewodnictwo skierowana do aniołów: przyjdźcie i pomóżcie nam dokonać tego, co zamierzamy uczynić. Wszeptawszy „amen”, otworzyłam oczy. Zwierciadło wyglądało jak jezioro czerni. Nie było w nim widać nic prócz ciemności.

- Ukaż nam, kiedy umrze nasz król - usłyszałam szept Johna Dee.

Wpatrzyłam się w ciemną taflę, lecz nic tam nie zobaczyłam.

57

- Wyjaw nam dzień śmierci króla - powtórnie zażądał John.

Nadal nic się nie działo. Nie doznałam żadnej wizji, co wcale mnie nie zdziwiło: nie byłam wszak grecką sybillą ani żadną świętą, której Bóg objawia swe zamysły. Patrzyłam w ciemność, tak natężając oczy, że aż zaczęły mnie piec, myśląc zarazem, że przecież to czysta głupota. To śmieszne gapić się tak w czarne lustro, wiedząc, że nic się w nim nie

ukáže, a jeszcze śmieszniejsze, że na mą odpowiedź czekają najtęższe umysły w królestwie. Musiałam coś jednak powiedzieć. Czyż mogłam im wyznać, iż Wzrok nawiedza mnie tak rzadko i niespodziewanie, że lepiej by zrobili, zostawiając mnie tam na ulicy, opartą o ścianę ojcowskiego sklepu? Nie mogłam tak postąpić, wiedzieli bowiem, kim jestem, w dodatku przyrzekli mi azyl. Kupili mnie po prostu, a teraz chcieli za to coś w zamian.

- Stanie się to w lipcu - oznajmiłam głuchym szeptem. Była to odpowiedź równie dobra jak każda inna.

- Którego roku? - niecierpliwie spytał John Dee. Sam zdrowy rozsądek wskazywał, że król Edward długo nie pociągnie.

- Tego roku - mruknęłam niechętnie.

- W którym dniu lipca?

- W szóstym. - Usłyszałam skrzyp pióra po papierze: Robert skrzętnie notował każde słowo mojego fałszywego proroctwa.

- Podaj imię następnego władcy.

Już miałam odrzec: „królowa Maria”, gdy ku swemu zdumieniu powiedziałam „Jane”.

- Nie wiem, dlaczego tak powiedziałam - zwróciłam się do Roberta. - Przepraszam, milordzie, nie rozumiem, jak to się stało.

John Dee chwycił mnie za brodę i odwrócił znów twarzą do lustra.

- Przestań! - wymamrotał. - Mów tylko to, co widzisz!

- Nic nie widzę - jęknęłam - bardzo mi przykro, milordzie.

58

- Wyjaw imię króla, który wstąpi na tron po Jane. Skup się, Hanno, i mów,

co widzisz. Czy Jane będzie miała syna?

Chciałam powiedzieć, że tak, lecz język odmówił mi posłuszeństwa.

- Nie wiem - odrzekłam pokornie - nic nie widzę.

- Końcowa modlitwa - zarządził John Dee; położył mi rękę na ramieniu, nie pozwalając wstać z krzesła. Znow zaczął się modlić, tym razem o to, by moje widzenie okazało się prawdą i by nikt na tym świecie ani żadnym innym nie doznał przez to jakiegokolwiek krzywdy.

- Amen - mruknęłam znacznie gorliwiej niż przedtem; zdążyłam się już zorientować, jak niebezpieczny był to eksperyment. Pachniał zdradą stanu. Słyszając, że lord Robert wychodzi z komnaty, pobiegłam za nim, wywinąwszy się Johnowi Dee.

- I co, milordzie? Jesteś zadowolony?

- Czyżbyś powiedziała nam to, co twoim zdaniem chciałem usłyszeć?

- Och, nie! Coś przemówiło przeze mnie! - Częściowo była to prawda: imię „Jane” samo wybiegło mi z ust.

Spojrzał na mnie ostro.

- Wiedz, że ani ja, ani John Dee nie będziemy mieć z ciebie pożytku, jeśli postanowisz mówić nam wyłącznie to, co w twoim mniemaniu może mnie zadowolić. Zadowolisz mnie tylko jednym sposobem: widząc i mówiąc prawdę.

- Tak było! - wykrzyknęłam. Pragnienie, aby mu się przypodobać, w połączeniu ze strachem przed owym niezwykłym lustrem, sprawiło, że wyrwał mi się suchy szloch.

Uwierz mi, milordzie!

Twarz wciąż jeszcze mu nie złagodniała.

- Przysięgasz?

- Przysięgam.

Położywszy mi dłoń na ramieniu, jął mi się bacznie przyglądać. Tętno w skroniach biło mi tak mocno, że aby sobie ulżyć, miałam ochotę przyłożyć policzek do jego chłodnego rękawa, byłoby to wszakże bardzo niestosowne, stałam więc nieruchomo, poddając się jego lustracji.

59

- Skoro tak, to sprawiłaś się bardzo dobrze. Z tajnej komnaty wyszedł John Dee.

- Ta dziewczyna ma Wzrok - oznajmił. - Prawdziwy.

- Czy dla twojej pracy ma to tak wielkie znaczenie?

- spytał lord Robert.

- Kto to może wiedzieć? Jesteśmy jak dzieci błądzące w ciemnościach, lecz ona je może przeniknąć. Musisz mi coś przyrzec, Hanno Verde.

- Co takiego, mój panie?

- Obdarzono cię Wzrokiem, bo masz czyste serce, pozostań więc taka, o to cię proszę. Odrzucaj wszelkie oferty małżeńskie i nie pozwól się uwieść.

Lord Robert chrząknął z rozbawieniem, ja zaś poczułam, że mnie oblewa rumieniec - od szyi aż po włosy.

- Nie mam pragnień cielesnych - powiedziałam najcichszym szeptem.

Bałam się spojrzeć na lorda Roberta.

- Zachowasz zatem swój dar widzenia prawdy.

- Ale ja nic z tego nie rozumiem - zaczęłam protestować. - Kim jest ta Jane? Wszak to księżniczka Maria ma zostać królową, jeżeli król Edward umrze.

Lord Robert przyłożył mi palec do ust.

- Usiądź - nakazał, popychając mnie na krzesło, sam zaś usiadł naprzeciw, zbliżając swą twarz do mojej. - Widziałas dzisiaj dwie rzeczy, za które wszystkich by nas powieszono, gdyby wyszły na jaw.

- Jakie, milordzie? - Serce zaczęło mi walić jak młotem.

- Już za samo patrzenie w to lustro grozi sroga kara.

- Bezwiednie dotknęłam policzka, jakbym próbowała oczyścić go z sadzy.

- Nie wolno ci nikomu pisać o tym słówkiem. Stawianie horoskopu królowi to zbrodnia stanu, ty zaś przepowiedziałaś dzień jego śmierci. Za taką zbrodnię płaci się gardłem. Chcesz zobaczyć mnie na szafocie?

- Och, nie! Ja...

- A sama chcesz umrzeć?

- Nie! - Głos drżał mi z trwogi. - Boję się śmierci.

- Więc nikomu o tym ani słowa, nawet ojcu. A o tej Jane... - Zastygłam w oczekiwaniu. - Po prostu o niej zapomnij.

60

Zapomnij, że cię prosiłem, abyś spojrzała w lustro. O nim też zapomnij. I o tej komnacie.

- I nie będę musiała nigdy już w nie patrzeć?

- Nie, chyba że się zgodzisz. Teraz jednak musisz o nim zapomnieć - posłał mi uwodzicielski uśmiech - ponieważ o to proszę. Proszę cię jako przyjaciel, który składa swe życie w twe ręce. Po tych słowach byłam już zgubiona.

- Dobrze - szepnęłam.

W lutym dwór przeniósł się do Greenwich. O królu mówiono, że ma się lepiej, nigdy jednak nie posłał po mnie ani

Willa, nie poprosił o muzyków ani kogoś do towarzystwa, Willy też nie przyszedł na wieczerzę, którą podawano w wielkiej sali. Odziani w długie łopoczące szaty medycy, których początkowo pełno było w każdym pałacowym kącie i którzy na wszelkie pytania udzielali ostrożnych, lecz pokrzepiających odpowiedzi, w miarę upływu czasu stawali się coraz mniej widoczni, a ich optymistyczne zapewnienia, że pijawki oczyszczą krew króla, zaś aplikowane mu ostrożnie małe dawki trucizn zabiją jego chorobę, brzmiały coraz mniej wiarygodnie. Wszelkie obowiązki króla, łącznie z przewodniczeniem królewskiej radzie - zbierała się ona co tydzień - pełnił diuk Northumberland, z tą jednak różnicą, że przy kolacji nie siedział na tronie. On także zapewniał wszystkich, że król Edward ma się coraz lepiej. Niech no tylko poprawi się pogoda, a wyzdrowieje zupełnie.

Słyszając to, nic nie mówiłam, chociaż wiedziałam swoje.

Byłam błaznem, któremu płacono za impertynencje, im bezczelniejsze, tym lepsze, lecz z pewnością nie byłabym zdolna

wymyślić równie bezczelnego kłamstwa jak to o królu. Prawda była bowiem taka, że umierał pozbawiony towarzystwa

i wszelkiej dbałości, gdyż cały jego dwór i wszyscy wielmoże w całym kraju myśleli nie o nim, tylko o sukcesji. Dla mnie było to straszliwe okrucieństwo, że chłopcu niewiele starszemu ode mnie, pozbawionemu obojga rodziców, kazano umierać

samotnie. Słuchając, jak ci dworacy przekonują jeden drugiego, że ów piętnastolatek wypluwający skrycie własne płuca,

61

będzie do lata dość zdrów, żeby się ożenić, doszłam do wniosku, iż

byłabym w istocie skończonym głupcem, gdybym uwierzyła tej bandzie kłamców i oszustów.

Podczas gdy ich król wymiotował w swej komnacie czarną żółcią, ci ludzie cichcem załatwiali własne interesy: pensje z królewskiej szkatuły, opłaty z licznych urzędów, dochody z ziem poklasztornych, z których przedtem wygnali mnichów, by je potem grabić bez skrupulów - i nikt im za to nie rzekł złego słowa. Zaiste byłabym głupia, gdybym chciała mówić prawdę na tym dworze. Uznano by mnie pewnie za równie dziwne zjawisko jak ów biały anioł na Fleet Street, przy kolacji siedziałam więc z nisko opuszczoną głową u boku Willa Somersa, zachowując dla siebie swe myśli.

Dostałam nowe zadanie: John Dee poprosił, żebym mu czytała. Ma zmęczone oczy, powiedział, a w kilku manuskryptach przysłanych mu przez mego ojca pismo jest trudno czytelne...

- Nie czytam zbyt dobrze... - bąknęłam.

Na te słowa przestał krążyć po długiej słonecznej galerii, z której widać było rzekę, i rzucił z domyślnym uśmiechem:

- Ostrożna z ciebie istota, i dobrze, zwłaszcza w takich czasach jak dzisiejsze, ale mnie i lorda Roberta nie musisz się lękać. Biegłe czytasz po angielsku i łacinie, nieprawdaż?

Przytaknęłam ruchem głowy.

- Rzecz jasna również po hiszpańsku, a może i po francusku?

Milczałam. Hiszpański był moim językiem ojczystym, a co do francuskiego... nietrudno się było domyślić, że liznęłam go trochę podczas pobytu w Paryżu. Pan Dee tymczasem podsunął się bliżej i szepnął mi w samo ucho:

- Umiesz czytać po grecku? Bardzo mi potrzebny ktoś taki.

Gdybym była starsza i mądrzejsza, od razu bym zaprzeczyła, ale miałam dopiero czternaście lat i lubiłam się chełpić swymi umiejętnościami.

Hebrajskiego i greki nauczyła mnie matka, tak że ojciec nazywał mnie później swą małą uczoną, bystrą i mądrą jak chłopiec.

62

Umiem - odrzekłam. - Po grecku i po hebrajsku. Dobry Boże, po hebrajsku? Och, moje dziecko, oglądałaś więc hebrajskie teksty? Jakie? Czyżby Torę? Teraz zrozumiałam, że nic więcej nie wolno mi mówić. Gdybym powiedziała, że owszem, czytałam żydowskie modlitwy, nie miałby już żadnych wątpliwości, że jesteśmy oboje z ojcem praktykującymi Żydami. Przypomniałam też sobie słowa matki, że moja próżność wpędzi mnie kiedyś w kłopoty. Wtedy myślałam, że chodzi o moje upodobanie do ładnych sukien i wstążek, teraz jednak pojęłam, że grzechem próżności jest także chwalenie się swoją wiedzą, a ja właśnie go popełniłam, za co może mnie spotkać okrutna kara.

- Mój panie - szepnęłam ze strachem, lecz on uśmiechnął się tylko.

- Od razu gdy cię zobaczyłem, byłem pewien, żeście uciekli z Hiszpanii, bo jesteście konwertytami, ale to nie moja sprawa. Również w naturze lorda Roberta nie leży prześladowanie kogokolwiek za wiarę jego przodków, zwłaszcza gdy ten ktoś przyjął już nowe wyznanie. Chodzisz do kościoła, prawda? Przestrzegasz postów? Wierzysz w Jezusa Chrystusa i Jego miłosierdzie?

- Och tak, milordzie. - Nie było sensu mu mówić, że nikt tak skrupulatnie nie przestrzega chrześcijańskich praktyk, jak Żyd, który chce się ukryć.

- Co do mnie - podjął po pauzie pan Dee - modlę się, aby nastały czasy,

gdy nie będziemy prowadzić już takich dyskusji i zajmiemy się tylko dociekaniem prawdy. Są tacy, którzy myślą, że Bóg, Allah ani Elohim nie istnieje... Drgnęłam z zaskoczenia, słysząc święte imię jedyne Boga.

- Och, milordzie, czyżbyś był synem Ludu Wybranego?

- Nie. Wierzę w wielkiego Stwórcę wszechświata, lecz nie znam Jego imienia, chociaż znam te, które nadali Mu

ludzie. Nie sądzę, by któreś z tych imion miało być lepsze od innych. Tym co pragnę poznać, jest Jego Boska Natura; pragnę

pomocy Jego aniołów, by posuwać naprzód Jego dzieło.

Zwykły metal przekształcać w złoto, a z tego co pospolite, tworzyć świętość. Czy moje słowa coś dla ciebie znaczą?

63

Staralam się zachować obojętną minę. W bibliotece mego ojca w Hiszpanii były książki mówiące o tajemnicach powstawania świata, znałam też uczonego, który przychodził je czytać i pewnego jezuitę, któremu nie wystarczało to, czego nauczał Kościół.

- Mówisz o alchemii, milordzie? - spytałam cichutko.

- Tak. Nasz Stwórca dał nam świat pełen tajemnic, lecz ja wierzę, iż pewnego dnia je poznamy. Teraz niewiele z nich rozumiemy, zwłaszcza że Kościół, zarówno papieski, jak i królewski, a także prawa tego kraju mówią, iż nie należy ich dociekać. Ja jednak nie wierzę, aby taka była wola Boga. Uważam, że właśnie dlatego stworzył ten świat na podobieństwo wspaniałego mechanizmu rządzącego się swymi własnymi prawami, byśmy je mogli poznawać. Pomaga nam w tym alchemia, sztuka przemian. Dzięki niej dowiadujemy się na przykład, jak i z czego zrobione są różne rzeczy, a wiedza ta z kolei pozwala nam samym je tworzyć. Z

czasem gdy już zdobędziemy całą boską wiedzę, sami ulegniemy transformacji, będziemy jako aniołowie... - Przerwał na chwilę, by zaczerpnąć tchu. - Czy twój ojciec ma jakieś dzieła o alchemii? To co mi pokazał, dotyczyło tylko religii. Może ma pisma jakichś alchemików po hebrajsku? Gdyby tak było, mogłabyś mi je przeczytać.

- Znam tylko dozwolone książki, bo mój ojciec nie trzyma nic zakazanego - zapewniłam go szybko. Nawet on, choć zawierzył mi swoje sekrety, nie był w stanie mnie skłonić do mówienia prawdy. Nigdy nie zrzucałam maski, tak mnie wychowano. - Czytam po hebrajsku - powiedziałam głośno

- ale nie znam żydowskich modlitw. Oboje z ojcem jesteśmy dobrymi chrześcijanami. Nigdy też nie widziałam żadnych pism o alchemii, bo mój ojciec nie ma ich w swych zbiorach. Jestem zresztą za młoda, żeby coś z nich zrozumieć. I nie wiem, milordzie, czy ojciec życzyłby sobie, bym czytała ci po hebrajsku.

- Porozmawiam z nim o tym i na pewno się zgodzi

- odrzekł gładko John Dee. - Umiejętność czytania po hebrajsku jest darem od Boga, a zdolność do wielu języków oznaką czystego serca. Hebrajski to język aniołów. Pozwala

64

nam śmiertelnikom mówić w sposób najbliższy mowie naszego Boga. Wiedziałaś o tym? Nie.

Ale tak właśnie jest - mówił dalej z coraz to większym zapalem. - Bóg przemawiał w Raju do Adama i Ewy, że popełnili grzech pierworodny. Musieli oni mówić po hebrajsku, skoro rozumieli słowa Pana. Poza hebrajskim istnieje

Inny jeszcze język, którym Bóg przemawiał do istot niebiańskich, a ja mam nadzieję go odkryć. Droga do niego musi prowadzić przez hebrajski, grecki i perski. Nie czytasz przypadkiem po persku? Albo w którymś z języków arabskich?

- Nie.

- Nie szkodzi. Będziesz zatem przychodzić do mnie co rano i czytać mi przez godzinę. W ten sposób szybko zrobimy postępy.

- Dobrze, jeśli lord Robert tak postanowi - odrzekłam, grając na zwłokę.

- Młoda damo - powiedział z uśmiechem - pomożesz mi w zrozumieniu samej istoty wszechrzeczy. Wiedz, że

istnieje klucz do wszechświata, który nam ludziom zaczyna dopiero się jawić. Istnieją wszak prawa, wieczne i niezmiennie,

rzządzające ruchami planet, przyływami mórz i losami ludzi a ja jestem absolutnie pewny, że wszystko to, historię

ludzkości, planety i morza, łączy nierozzerwalny związek. Jeśli użyjemy wszystkich swych zdolności, to z Bożą pomocą

zdołamy odkryć zarówno ów związek, jak i owe prawa, a gdy poznamy...

Kiedy je poznamy, wszystko stanie się zrozumiałe.

Rozdział Trzeci.

Wiosna 1553.

W kwietniu pozwolono mi odwiedzić ojca, zaniósłam mu zatem cały kwartalny zarobek. Włożyłam na siebie swe stare chłopięce ubranie, choć rękawy okazały się przykrótkie, a stopy nie mieściły się w butach; musiałam im obciąć zapiętki.

- Wkrótce będą musieli sprawić ci suknię - zauważył ojciec - jesteś już

prawie kobietą. Cóż tam nowego na dworze?

- Nic. Wszyscy wciąż tylko mówią, że gdy zrobi się cieplej, królowi też się poprawi. - Nie dodałam, że wszyscy kłamią.

- Niech go Bóg błogosławi i zachowa w zdrowiu - westchnął nabożnie ojciec, spoglądając na mnie takim wzrokiem, jakby wiedział, że nie mówię prawdy. - A jak tam lord Robert? Widujesz go?

- Od czasu do czasu. - Poczułam, że się rumienię. Mogłabym przecież powiedzieć z dokładnością co do minuty, kiedy widziałam go po raz ostatni. On pewnie nawet mnie nie zauważył. Siedział na koniu, wybierał się bowiem na nadrzeczne bagna polować z sokołem na czaple. Miał czarną opończę i takiż kapelusz z lśniącym czarnym piórem przypiętym do wstążki kosztowną broszą z gagatem. Na nadgarstku siedział mu piękny zakapturzony sokół, trzymał więc rękę sztywno wyciągniętą, drugą zaś hamował tańczącego konia, który rwał się pod nim do biegu. Wyglądał jak księżę z bajki.

66

Patrzyłam w niego jak w tęczę, której blask rozjaśnił mi cały umysł. Patrzyłam na niego nie jak kobieta pożądana mężczyzny, lecz jak dziecko czczące dalekie niedostępne bóstwo doskonałe pod każdym względem.

Niedługo odbędzie się huczne wesele. Wyprawia je ojciec lorda Roberta - powiedziałam, by przerwać milczenie. Któż to się żeni? - spytał ciekawie mój ojciec, spragniony dworskich nowinek.

Będą aż trzy pary. Lady Katherine Dudley wychodzi za lorda Henry'ego Hastingsa, jedna z siostr Grey ma poślubić Guilforda Dudleya, a druga Henry'ego Herberta.

- A ty wszystkich ich znasz! - wykrzyknął ojciec pełen rodzicielskiej dumy.

- Tylko Dudleyów, a oni... Nikt z nich nie widział mnie w liberii. Jestem najniższą ze sług, mój ojczy.

Ojciec wziął do ręki pół bochenka wczorajszego chleba i ukroił nam z niego po kromce. Na stojącym przed nim talerzu leżał kawałek sera, w drugim zaś końcu izby czekał kawałek mięsa, który mieliśmy zjeść później, na przekór angielskim zwyczajom; tu na stole stawiano od razu wszystko: mięso, mleko, pieczywo i deser. Pomyślałam, że każdy, kto by nas teraz zobaczył, od razu by wiedział, że staramy się jeść tę wieczerzę zgodnie z żydowskim obrządkiem: oddzielnie mleko i oddzielnie mięso. Wystarczyłoby zresztą spojrzeć na pergaminową skórę mego ojca i moje czarne oczy, aby rozpoznać w nas Żydów mimo naszych zapewnień, żeśmy się nawrócili. Moglibyśmy być równie gorliwi jak sama księżniczka Elżbieta w przestrzeganiu chrześcijańskich praktyk, a i tak każdy, kto by nas chciał obrabować, łatwo znalazłby posłuch, że oto wykrył fałszywych chrześcijan.

- Znasz siostry Grey?

- Prawie wcale. Wiem tylko, że spokrewnione są z królem. Podobno lady Jane nie chce wychodzić za mąż, bo zajmuje się wyłącznie studiowaniem ksiązek, lecz rodzice dopóty ją tłukli, dopóki się nie zgodziła.

Mój ojciec pokiwał głową. Taki sposób zmuszania córek do posłuszeństwa był tu rzeczą na porządku dziennym.

67

- I co jeszcze? - zapytał. - Jak tam ksiąkę Northumberland?

- Nikt go nie lubi - mówiąc to, zniżyłam głos do szeptu
 - ale jego wcale to nie martwi. Zachowuje się jak sam król. Wchodzi do sypialni miłościwego pana, a gdy z niej wychodzi, zaczyna wydawać rozkazy, mówiąc, że taka jest wola króla. I któż by mu się sprzeciwił?
 - W zeszłym tygodniu wzięto na przesłuchanie naszego sąsiada, tego portreciście, pana Tullera - poinformował mnie ojciec. - Zarzucono mu, że jest katolikiem, a teraz to przecież herezja. Wciąż jeszcze nie wrócił z tego przesłuchania. A wiesz, dlaczego go wzięli? Wiele lat temu namalował obraz Matki Boskiej; był schowany, lecz ktoś odnalazł to płótno i złożył donos. - Ojciec z niesmakiem pokręcił głową.
 - Wszak to zupełna niedorzeczność! W czasach gdy powstawał ów obraz, nie było to żadne przewinienie, a teraz nagle herezja! Dzieło sztuki stało się zbrodnią. To nie obraz się zmienił, tylko prawo, a ci tutaj stosują je wstecz, obejmując nim czasy, gdy to prawo jeszcze nie istniało! Ci ludzie to barbarzyńcy pozbawieni rozumu i logiki.
- Oboje zerknęliśmy na drzwi - były zamknięte, na ulicy panował spokój.
- Myślisz, że czas uciekać? - zapytałam szeptem, uświadamiając sobie po raz pierwszy, że chciałabym tu zostać.
 - Jeszcze na to nie pora - odrzekł ojciec, żując w zamyśleniu chleb. - Poza tym dokąd mielibyśmy uciec? Wolę protestancką Anglię od tej arcykatolickiej Francji, zwłaszcza że jesteśmy obecnie dobrymi protestantami. Chodzisz do kościoła, prawda?
 - Dwa, a czasami i trzy razy dziennie. To bardzo pobożny dwór.
 - Ja też robię, co mogę, by mnie widziano w kościele. Rozdaję jałmużnę, skrupulatnie składam datki na parafię... Oboje jesteśmy ochrzczeni. Co ktoś mógłby mieć przeciw nam?

Co? Oboje wiedzieliśmy doskonale, że tu każdy może oskarżyć każdego, o co tylko zechce. W krajach, gdzie każde

68

uchybiecie rytuałom religijnym grozi stosem, nietrudno narazić się na śmierć już tylko samym sposobem, w jaki ktoś się patrzy, a nawet kierunkiem spojrzenia.

Jeśli król umrze - wyszeptał ojciec - na tron wstąpi księżniczka Maria. Czy cały ten kraj stanie się znów katolicki?

Kto to może wiedzieć? - Przypomniałam sobie, że coś kazało mi rzec, iż królową Anglii będzie jakaś Jane,

a Robert Dudley wcale się nie zdziwił. - Ja bym jeszcze nie dała nawet pensa na to, że królową zostanie księżniczka Maria.

W tej grze biorą udział lepsi od nas gracze, mój ojciec, a my nie znamy ich planów.

- Jeśli Anglia stanie się znów katolicka, będę zmuszony pozbyć się części książek - niespokojnie zauważył ojciec.

Tym bardziej że wszyscy tutaj uważają nas za gorliwych Luteranów.

Podniosłam dłoń do policzka; memu ojcu znany był ten gest, dotknął więc mojej ręki.

- Nie rób tego, querida, i przestań się martwić. Wszyscy w tym kraju będą musieli się zmienić. Nie tylko nas to czeka.

Zerknęłam na płonącą szabatową świeczkę ukrytą pod stojącym do góry dnem dzbankiem.

- Ale my nie jesteśmy tacy jak wszyscy - powiedziałam cicho.

Co rano czytaliśmy z Johnem Dee niczym dwaj pilni uczniowie.

Zazwyczaj kazał mi czytać grecką wersję Biblii,

- potem te same fragmenty po łacinie - dla porównania przekładów.

Interesowała go zwłaszcza najstarsza część Pisma Świętego traktująca o stworzeniu świata, starał się bowiem spod kwiecistej mowy wydobyć prawdę o tym, jak ów świat powstawał. Od czasu do czasu rzucał jakieś uwagi, które mi kazał notować, czasami podnosił rękę na znak, że mam przerwać - jakby nagle coś go uderzyło. Była to dla mnie bardzo łatwa praca: potrafiłam czytać, nie starając się zrozumieć treści, a gdy nie wiedziałam, jak wymawiać to czy inne słowo (a trafiało się takich wiele), podawałam je po prostu po literze.

Podczas owych zajęć szczerze polubiłam pana Dee;

69

był niezwykle łagodnym i miłym człowiekiem, miał też wielki rozum i wiedzę. Gdy był sam, studiował matematykę, grał w różne gry z mnóstwem liczb i szyfrów, układał akrostychy i skomplikowane zagadki. Prowadził korespondencję z najtęższymi umysłami chrześcijaństwa, wymieniając z nimi teorie, za które groził sąd Inkwizycji. Wynalazł pewną grę, w którą umiał z nim grać wyłącznie lord Robert. Były to „piętrowe szachy”, John Dee skonstruował bowiem trójpoziomową szachownicę z grubego szlifowanego szkła, na której można było wykonywać ruchy nie tylko do przodu, lecz także w górę i w dół. Gra była tak trudna, że tę samą partię rozgrywano niekiedy przez kilka tygodni. Zdarzały się wszakże i dni, gdy John zamykał się w tajnej komnacie i przez długie godziny nie dochodził stamtąd żaden odgłos. Byłam wtedy pewna, że patrzy w lustro, próbując w nim dojrzeć jakiś inny świat, świat duchów, który jak twierdził, musi gdzieś istnieć, lecz zajrzeć do niego mógł tylko z rzadka i tylko na mgnienie oka.

W komnacie tej miał małą kamienną ławę i niewielkie palenisko na węgiel drzewny, nad którym zawieszał szklane naczynia z pływającymi w wodzie ziołami. Skomplikowaną siecią szklanych tubek i retort napar ów przepływał z jednej butelki do drugiej i w końcu trafiał do takiej, w której się ochładzał. John zajmował się tym godzinami, a ja przepisując dla niego fragmenty wskazanych dzieł, słyszałam tylko cichy brzęk szkła i stłumiony syk miechów, którymi podsyczał ogień.

Popołudniami ćwiczyłam znów z Willem szermierkę. Porzuciwszy komiczne sztuczki, skupiliśmy się teraz na prawidłowym władaniu szpadą. Will pochwalił mnie w końcu, mówiąc, że jak na błazna jestem już niezłym szermierzem i gdybym kiedyś wpadła w tarapaty, potrafiłabym sobie wyrąbać drogę na wolność. „Niczym dumny hidalgo.”

Byłam zadowolona z opanowania tej nowej umiejętności, sądziliśmy jednak, że nie na wiele mi się ona przyda, skoro król ciągle jest chory, aż tu nagle w maju kazano nam się przygotować do udziału w uroczystościach weselnych, które miały się odbyć w Durham House na Strandzie. Diuk pragnął urządzać pamiętną fetę dla swego syna i córki.

70

- Ktoś mógłby pomyśleć, że to królewskie wesele - cicho mruknął Will.
- Królewskie? - wykrzyknęłam, lecz on czym prędzej przyłożył palec do ust.
- Och, wszak matka Jane Grey, Frances Brandon, to siostrzenica króla Henryka, więc jej córki, Katherine i Jane, spokrewnione są z królem Edwardem.
- No tak, i co z tego?
- Jane na dodatek ma poślubić Dudleya, któż zaś w tym kraju jest bardziej

królewski od Dudleyów?

- Siostry króla Edwarda - zaczęłam wyliczać - no i matka Jane. Znalezliby się też inni.

- Nie, gdyby mierzyć mocą ich pragnień. Pod tym względem nikt nie jest bardziej królewski od diuka - stwierdził Will. - Jego miłość do tronu osiągnęła już takie rozmiary, że najchętniej by go schrupał.

Wstałam - jak dla mnie Will posunął się za daleko. - Nie rozumiem - oświadczyłam sucho. Poklepał mnie lekko po głowie.

- Mądre z ciebie dziecko, że udajesz takiego tępaka.

Nasz pojedynek, który odbył się między występami tancerzy i żonglerów, rozbawił weselných gości. Ryczeli ze śmiechu, oglądając chybione parady Willa, kończące się zwykle upadkiem, i moją zwycięską sprawność.

Stanowiliśmy ucieśnie kontrastową parę: wysoki niezdarny Will dziko wywijający orężem i ja, skupiona i zdecydowana, zwinnie parująca swą małą szpadą te jego wariackie pchnięcia. A nowożeńcy?

Główna oblubienica twarz miała bladą jak perły, które naszyto na jej złotą suknię. Pan młody siedział bliżej swej matki niż świeżo poślubionej żony i w trakcie całej uroczystości zamienił z nią może dwa słowa. Druga narzeczona, Katherine Grey, i jej oblubieniec czule przepijali do siebie co chwila, i to z jednego kielicha, lecz gdy weselnicy wzniesli toast za Jane i Guilforda, widać było, z jak wielkim wysiłkiem lady Jane uniosła swój złocisty puchar. Oczy miała czerwone, a pod nimi głębokie cienie; na jej szyi po obu stronach widniały

71

dziwne ślady przypominające odciski palców. Jakby ktoś ją chwycił za szyję i potrząsał dopóty, dopóki nie wyraziła zgody na ślub. Weselnego

piwa zaledwie dotknęła ustami. Nie widziałam, żeby je przełknęła.

- No i jak myślisz, Hanno błaznico, czy moja synowa będzie szczęśliwa? - zakrzyknął do mnie diuk Northumberland.

Sąsiedzi odwrócili głowy w moją stronę, ja zaś doznałam owego dziwnego uczucia, że cały świat pływa mi przed oczami, co oznaczało, iż właśnie nawiedza mnie Wzrok. Próbowałam je zwalczyć - ten dwór i ta chwila całkiem nie sprzyjały prawdomówności - nic z tego; nie mogłam powstrzymać słów wybiegających mi z ust.

- Nigdy nie będzie szczęśliwsza niż dzisiaj.

Lord Robert zerknął na mnie ostrzegawczo, było już jednak za późno - słów tych nie dało się cofnąć. Oznaczały one, że po owym ślubie z piętnami przemocy na szyi oblubienicę czekają już tylko gorsze nieszczęścia, lecz diuk uznał to za komplement pod adresem swojego syna, roześmiał się do mnie głośno i podniósł puchar. Sam Guilford, trochę tylko mądrzejszy od przygłupa, promiennie uśmiechnął się do matki, lord Robert zaś pokręcił głową i przymknął oczy; czułam, że chciałby być teraz gdzie indziej.

Zaczęły się pląsy, lecz choć panna młoda powinna tańczyć na swoim weselu, lady Jane uparcie niczym biały muł wciąż tkwiła na swoim krześle. W końcu Robert łagodnie podniósł ją z miejsca i poprowadził między tańczących. Widziałam, że coś jej wyszeptał do ucha, na co uśmiechnęła się blado, lecz pozwoliła mu wziąć się za rękę. W chwilach gdy tancerze przystawali, czekając na moment wejścia do kręgu, jego usta były tak blisko jej ucha, że musiała czuć ciepło jego oddechu na swej nagiej szyi. Patrzyłam na to bez zazdrości. Nie pragnęłam być na jej miejscu, nawet teraz gdy długie palce Roberta obejmowały jej dłoń, a jego

ciemne oczy spoglądały jej w twarz. Patrzyłam na nich jak na parę z pięknego portretu, podziwiając jego orli profil i uroczą galanterię, dzięki której policzki jego partnerki pokryły się lekkim rumieńcem.

72

Tańczono do późna - jakby było się z czego cieszyć - a potem wszystkie trzy pary odprowadzono do komnat i położono do łóżek, obsypując nowożeńców płatkami róż i skraplając ich wodą różaną. Wszystko to działo się tylko na pokaz, żadne bowiem z tych małżeństw nie zostało skonsumowane. Następnego dnia lady Jane odjechała z rodzicami do ich posiadłości w Suffolk. Guilford również udał się do domu w towarzystwie nieodłącznej matki, narzekając na przykry ból brzucha i wzdęcia. Księżę i lord Robert już od świtu byli na nogach, sposobiąc się do rychłego powrotu do Greenwich.

- Czemu twój brat, milordzie, nie zamieszka z żoną? - zagadnęłam lorda Roberta. Przydybałam go przy stajni, gdzie czekał na osiodłanie swego wielkiego rumaka.

- Cóż, nie jest to nic niezwykłego. Ja też nie mieszkam ze swoją.

Dachy Durham House zatańczyły mi przed oczami; musiałam oprzeć się o ścianę, by nie upaść.

- Masz żonę?

- Oho, czyżbyś tego nie wiedziała, moja mała prorokini? Myślałem, że ty wiesz wszystko.

- Nie wiedziałam...

- Ożeniłem się jako niedorostek, ale teraz dziękuję za to Bogu.

- Bo tak bardzo lubisz swą małżonkę? - Pod żebrami poczułam osobliwy ból.

- Bo gdybym nie był żonaty, to ja bym musiał poślubić Jane Grey i tańczyć, jak mi zagra ojciec.
- Czy twoja żona nigdy nie bywa na dworze?
- Prawie nigdy. Lubi życie na wsi, Londynu zaś nie cierpi. Nie zgadzamy się też w wielu sprawach... a mnie tak jest wygodniej... - Urwał i zerknął na ojca, który właśnie dosiadł czarnego ogiera i wydawał stajennym polecenia dotyczące pozostałych koni. Od razu zrozumiałam, dlaczego Robertowi „tak jest wygodniej”. Jako agent i szpieg swego ojca wolał nie mieć u boku żony, której nieostrożność mogłaby go zdradzić.
- Jak ma na imię?
- Amy - odrzekł niedbale. - Czemu o to pytasz?

73

Nie umiałam na to odpowiedzieć, więc wzruszyłam tylko ramionami. W moim brzuchu działo się coś okropnego. Przez moment zastanawiałam się nawet, czy nie zaraziłam się czymś od Guilforda. Coś paskudnie mnie piekło - jakby żółć mi podeszła do gardła.

- Macie dzieci? - Jeśli powie, że ma śliczną ukochaną córkę, pomyślałam, to chyba zaraz zwymiotuję.
- Nie - odrzekł krótko. - Któregoś dnia będziesz mi musiała powiedzieć, kiedy się doczekam dziedzica. Możesz to dla mnie zrobić?

Mimo tego pieczenia w gardle udało mi się uśmiechnąć.

- Chyba nie.
- Boisz się patrzeć w to lustro?
- Nie, jeśli jesteś ze mną, milordzie. Teraz on się uśmiechnął.
- Jesteś nie tylko bożym głupcem, ale i sprytną kobietą, moja ty pani chłopczyco. Chodzisz za mną trop w trop, nieprawdaż?

- Nie, sir.

Ujął mnie za podbródek i zmusił, abym spojrzała mu w oczy.

- Nie bądź kłamliwą niewiastą. Powiedz mi prawdę: dręczą cię miłosne pragnienia?

Cóż, byłam za młoda, abym umiała to ukryć; łzy napłynęły mi do oczu, a on dobrze wiedział, co to znaczy.

- Masz więc takie pragnienia? I to mnie one dotyczą? Nadal nic nie mówiłam; patrzyłam tylko na niego, choć przez łzy widziałam wszystko niewyraźnie.

- Przynależem twojemu ojcu, że nie stanie ci się żadna krzywda - powiedział łagodnie.

- Już się stała.

- O nie, to nic wielkiego, to tylko młodzieńcze zadurzenie, coś jak blednica, która mija z wiekiem. Ja sam popełniłem błąd, żeniąc się młodo z takiego błahego powodu, lecz ty oprzesz się swoim niemądrym pragnieniom. Poślubisz swojego narzeczonego i urodzisz mu mnóstwo czarnookich dzieci.

Nie mogłam mówić przez ściśnięte gardło, więc tylko pokręciłam głową.

74

- Coś ci powiem, czarnulko. Ważna jest nie sama miłość, ale to, co zamierzasz z nią zrobić. Z nią albo dla niej. Cóż więc uczynisz ze swoją?

- Mogę ci służyć.

Ujął moją lodowatą dłoń i podniósł do ust. Gdy jego wargi dotknęły czubków mych palców, ogarnęło mnie uniesienie: odczułam to całkiem jak pocałunek w usta, a moje wargi ułożyły się w taki kształt, jakbym

zamierzała go pocałować tu, na dziedzińcu, nie bacząc na ludzkie oczy.

- Tak - odrzekł miękko, nie podnosząc głowy - możesz mi służyć.

Kochająca sługa to wspaniały dar dla mężczyzny. Będziesz więc moja sercem i duszą? Zrobisz wszystko, o co cię poproszę? - Jego wąsy, miękkie jak piórka na piersi jego sokoła, rozkosznie musnęły moją rękę.

- Tak - wyszeptałam, nie do końca zdając sobie sprawę z ciężaru mej obietnicy.

Wyprostował się teraz i nagle stał się bardzo rzeczowy.

- Doskonale. Mam więc dla ciebie nowe zadanie.

- Na dworze?

- Nie.

- Ale przecież jestem błaznem króla.

- Biedny chłopiec - powiedział ze szczerym współczuciem. - Nie martw się, nie będzie za tobą tęsknił. Przyjdź do mnie jutro, gdy tylko wrócisz do Greenwich: powiem ci, na czym będzie polegać twe nowe zajęcie. -

Roześmiał się głośno, jakby przyszłość była ciekawą przygodą, której on, Robert Dudley, chce zakosztować bez zwłoki. - Czekam na ciebie jutro! - rzucił przez ramię, już dosiadając konia z pomocą swego koniuszego, który usłużnie podstawił mu ręce pod stopy. Patrzyłam tęsknie, jak wjeżdża na Strand, kierując się w stronę zimnego porannego słońca. Jego ojciec podążył za nim z umiarkowanym pośpiechem, świadom zarówno swej pozycji, jak i spojrzeń żegnających go ludzi. Zauważyłam, że choć wszyscy zdjęli kapelusze z kornie pochylonych głów, to miny mieli dość kwaśne.

Wjechałam na dziedziniec pałacowy w Greenwich, siedząc na oklep na grzbiecie jednego z pociągowych koni zaprzężonych

do wozu z zapasami. Był przepiękny wiosenny dzień; na nadrzecznych łąkach rozkwitło tyle żółtych żonkili, że cały ten obszar przypominał złociste morze, mnie zaś przyszło na myśl to, co mówił John Dee o zamianie zwykłego metalu w złoto. Lecz gdy przystanęłam na dziedzińcu, rozkoszując się ciepłym dotykiem wiatru na twarzy, usłyszałam okrzyk któregoś z ludzi Dudleyów:

- Hanna błażnica?

- Tak.

- Masz natychmiast się stawić w prywatnych komnatach dostojnego pana Dudleya. Rozumiesz? Migiem!

Biegiem minęłam królewskie komnaty, kierując się w stronę nie mniej okazałych apartamentów księcia strzeżonych przez jego ludzi. Zaczynały się one salą recepcyjną, w której diuk wysłuchiwał petentów i z której drzwi prowadziły do innych, coraz mniejszych i bardziej przytulnych pomieszczeń. W ostatnim zobaczyłam lorda Roberta za stołem, pochylonego nad jakimś manuskrytem; jego ojciec zaglądał mu przez ramię. Po chwili zobaczyłam, że to nie manuskrypt, tylko mapa sporządzona przez Johna Dee częściowo na podstawie starożytnych map Brytanii dostarczonych mu przez mego ojca, częściowo zaś na podstawie własnych kalkulacji opartych na szkicach linii wybrzeża wykonanych przez różnych żeglarzy. Pan Dee sporządził tę mapę w przekonaniu, że przyszłość Anglii leży w panowaniu nad otaczającym ją morzem, diuk wszakże używał jej teraz z zupełnie innego powodu. Tam gdzie znajdował się Londyn, ustawił grupkę malutkich liczmanów, a jeszcze więcej na pomalowanym na niebiesko morzu. Kilka podobnych, tyle że innego

koloru, stało na północy kraju, chyba w Szkocji, a jeszcze inne, przypominające szachowe pionki - na wschodzie. Złożyłam obu panom niski ukłon.

- Trzeba zrobić to jak najszybciej - mówił książę ze zmarszczonym czołem - nim ktokolwiek zacznie protestować. Będziemy wtedy mogli rozprawić się z północą, z Hiszpanami i tymi wszystkimi, co pozostaną jej wierni.

- A ona? - cicho zapytał lord Robert.

76

- Nie będzie w stanie nic zrobić. A jeśli zacznie myśleć o ucieczce, twój mały szpieg w porę nas ostrzeże. - Po tych słowach popatrzył na mnie. - Hanno Green, posyłam cię na dwór księżniczki Marii. Będziesz jej błaznem, dopóki nie każę ci wracać. Mój syn powiada, że potrafisz dochować sekretu. Czy to prawda?

- Tak, milordzie - odrzekłam, czując, że skóra na karku mi cierpie - lecz bardzo mi to nie w smak.

- Nie wpadniesz w trans prawdomówności i nie zaczniesz wygłaszać przepowiedni, które zdradzą nasze zamiary?

- Milordzie, sam wynająłeś mnie dla mych transów i przepowiedni, wiesz więc, że nie rozkazuję Wzrokowi.

- Czy ona często miewa te wizje? - zwrócił się diuk do syna.

- Rzadko - uspokoił go lord Robert - i nigdy na zawołanie. Myślę, że jej strach przed tym darem jest większy od samego daru. Jest też na tyle mądra, żeby się nim nie chwalić. A zresztą kto chciałby słuchać wróżb błazna?

- Pewnie inny błazen - parsknął śmiechem diuk.

- Hanna nas nie zdradzi. Jest mi oddana sercem i duszą.

- Doskonale. Zatem powiedz jej resztę.

Miałam ochotę zatkać sobie uszy, lord Robert jednak wyszedł zza biurka i wziął mnie za rękę, gdy więc podniosłam głowę, napotkałam ciepłe spojrzenie jego ciemnych oczu.

- Proszę cię, moja droga, abyś donosiła mi o wszystkim, co robi księżniczka Maria, o czym myśli, dokąd chodzi i z kim się spotyka.

- Mam ją szpiegować?

- Spróbuj się z nią zaprzyjaźnić - powiedział po chwili wahania.

- Owszem, masz ją szpiegować! - wtrącił ostro książę.

- Zrobisz to dla mnie? - spytał jego syn. - Wyświadczysz mi wielką przysługę. Proszę cię o to w imię twej miłości.

- Czy grozi mi przez to jakieś niebezpieczeństwo? - Inkwizycja nie śpi, pomyślałam. W wyobraźni słyszałam już ciężkie kroki na schodach i łomotanie do drzwi.

- Ależ skąd! Zagwarantowałam ci przecież, że będziesz bezpieczna. Jesteś moim błaznem, którego nikt nie tknie.

77

- Co mam robić?

- Obserwuj księżniczkę i zdawaj mi sprawę z tego, co zobaczysz.

- Mam pisać do ciebie, milordzie? Nie będziemy się więc widywać?

- Będziemy, gdy po ciebie poślę lub gdy coś się stanie.

- Co takiego?

- To ciekawe czasy, moja droga - powiedział, wzruszając ramionami - i ogromnie ekscytujące. Kto może wiedzieć, co się wydarzy? Właśnie dlatego wysyłam cię do księżniczki. Spełnisz moją prośbę przez miłość,

którą do mnie żywisz? Zależy ci na tym, żebym był bezpieczny?

- Tak, milordzie.

Wydobył z kieszeni jakiś list. Okazało się, że to list, w którym mój ojciec obiecuje księciu, że dostarczy mu wkrótce kilka manuskryptów.

- Spójrz na to i zwróć uwagę na pierwszych dwadzieścia sześć liter. To będzie twój tajny alfabet, którego użyjesz, pisząc dla mnie swoje sprawozdania. W jaki sposób masz go używać? Pierwsze słowo brzmi „milordzie”, tak więc „m” będzie twoim „a”, „i” twoim „b” i tak dalej. Jeśli dana litera pojawia się w słowie dwa razy, dla ciebie liczy się pierwsze znaczenie. Zapamiętaj też jeszcze jedno: pierwszego zestawu liter wolno użyć ci tylko raz. W następnym liście zaczniesz od dwudziestej siódmej litery, a skończysz na pięćdziesiątej drugiej. W trzecim od pięćdziesiątej trzeciej i tak dalej. Mam kopię tego listu, więc gdy dostanę twój, zdołam go rozszyfrować.

Szybko przebiegłam wzrokiem cały tekst. Było go tyle, że wystarczyłoby nawet na więcej niż tuzin listów, co oznaczało niestety, że spędzę chyba wiele tygodni z dala od lorda Roberta.

- Mam więc pisać szyfrem? - rzuciłam nerwowo. Przykrył me zimne palce swoją ciepłą dłonią.

- Tylko po to, by uniknąć niepotrzebnych plotek.

- Jak długo będę musiała tam zostać?

- Och, nie tak znów długo!

- Mogę się spodziewać odpowiedzi?

78

- Tak, kiedy będę miał jakieś pytania. Ja również posłużę się szyfrem. W pierwszym liście będzie to tych pierwszych dwadzieścia sześć liter. Mimo

to każdy mój list spal zaraz po przeczytaniu i nie rób kopii z niczego, co wysyłasz do mnie.

- Dobrze.

- Obiecujesz dokładnie wypełnić moje polecenia?

- Tak - powiedziałam smętnie. - Kiedy mam wyjechać?

- Za trzy dni - odezwał się diuk ze swego miejsca za stołem. - Wysyłamy furgon z prowiantem dla domu księżniczki, powiem więc swemu woźnicy, że i ty pojedziesz. Dam ci też kucyka, którego możesz zatrzymać, dopóki nie wrócisz na dwór. A gdyby coś się stało... coś, co groziłoby niebezpieczeństwem mnie albo Robertowi, będziesz mogła natychmiast wrócić, by nas ostrzec. Zrobisz to?

- Tak, lecz cóż może zagrozić tobie, milordzie? - Człowiekowi, który rządzi Anglią? dodałam w duchu.

- To moja sprawa, więc tym się nie zajmuj. Ty masz mnie ostrzec, jeśli zajdzie taka potrzeba. Masz być okiem i uchem Roberta. On mówi, że można ci ufać, udowodnij więc, że tak jest.

- Będzie, jak każesz, milordzie - mruknęłam posłusznie.

Lord Robert pozwolił mi posłać po ojca, żebym go mogła pożegnać.

Przy płynął do Greenwich małą rybacką łódeczką, przywożąc ze sobą Daniela.

- To ty? - zawołałam bez entuzjazmu.

- Ja - odrzekł z wątlym uśmiechem, pomagając ojcu wysiąść z łódki. - Jak widzisz, dotrzymuję słowa.

Podeszłam do ojca, a gdy otoczył mnie ramionami, wyszeptałam po hiszpańsku:

- Och, papo, wolałabym nigdy nie przyjeżdżać do Anglii.

- Czy ktoś cię ukrzywdził, querida?
- Kazał mi jechać do księżniczki Marii, a ja się boję. Tej podróży i życia w jej domu. Boję się... - urwałam. Czując smak mnogich kłamstw na języku, uświadomiłam sobie nagle, że nigdy już nie będę mogła powiedzieć prawdy o sobie nawet rodzonemu ojcu. - Och, chyba plotę głupstwa.

79

- Jedź ze mną do domu, córko. Poproszę lorda Roberta, żeby cię uwolnił. Zamkniemy sklep i wyjedziemy z Anglii. Nie jesteś tu więźniem.
- To lord Robert mnie prosił, abym zamieszkała u księżniczki, a ja się zgodziłam.

Ojciec delikatnie pogładził moje krótkie włosy.

- Jesteś nieszczęśliwa, moje dziecko? - Zmusiłam się do uśmiechu.
- Nie, jestem tylko głupia, no bo pomyśl: mam wszak towarzyszyć samej następczyni tronu, a poprosił mnie o to też nie byle kto, tylko wielmożny lord Robert. Przecież to dla mnie zaszczyt.

Ojca niezupełnie to uspokoiło.

- Jeśli po mnie pošlesz, przyjadę po ciebie albo zrobi to Daniel, prawda, Danielu?

Mój narzeczony stał obok, oparty o drewnianą poręcz przystani. Czekał cierpliwie, był jednak blady i chmurny.

- Wolałbym zabrać cię zaraz - powiedział.

Ojciec wypuścił mnie z objęć i zrobił krok w jego stronę. Spojrzałam na wodę: łódka obracała się na fali - za chwilę miał zacząć się przypyływ, który zaniósłby nas migiem w górę rzeki. Oni chyba rozmyślnie wybrali ten moment...

- Nie mogę, zgodziłam się przecież służyć księżniczce.

- Ona jest papistką - zaprotestował Daniel. - Nigdzie indziej twoja wiara i praktyki religijne nie byłyby śledzone tak bacznie jak pod jej dachem. Zastanów się, Hanno. To ja mam na imię Daniel, a nie ty, czemu więc chcesz wchodzić do jaskini lwa? I co masz tam robić? - Zbliżył się do mnie, byśmy mogli porozmawiać ciszej.

- Mam być jej błaznem - odrzekłam, lecz po chwili namysłu postanowiłam wyznać mu prawdę. - Mam na nią donosić Dudleyom. - Poczułam na czole jego policzek, gdy szepnął mi w samo ucho:

- Kazali ci ją szpiegować?

- Tak.

- A ty się na to zgodziłaś?

- No cóż... Wiedzą, że oboje z ojcem jesteśmy Żydami...

80

Daniel na chwilę zamilkł. Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, a mnie nawiedziło nagle niezwykle uczucie, że przy nim jestem bezpieczna.

- Zamierzają was zadenuncjować?

- Nie.

- Uczynili cię jednak swoim zakładnikiem.

- W pewnym sensie, Danielu... Ale wiedz, że lord Robert też zawierzył mi swoje sekrety. Dlatego czuję się z nim związana. - Wyciągnęłam szyję, by spojrzeć mu w twarz i widząc jego chmurną minę, pomyślałam, że się rozgniewał, po chwili wszakże pojęłam, że to nie gniew, lecz niepokój.

- Czy wie o mnie? - zapytał. - O mojej matce i siostrach?

- Wie, że jestem zaręczona, ale nie zna twojego nazwiska, a o twojej rodzinie nic mu nie mówiłam. Nie naraziłabym was na takie niebezpieczeństwo...

- Tak, całe wzięłaś na siebie - uśmiechnął się niewesoło - lecz gdyby poddano cię przesłuchaniu, długo byś nie wytrzymała.
- Nigdy bym was nie zdradziła.
- Och, Hanno, na kole tortur żaden człowiek nie potrafi milczeć. Są i inne sposoby zmuszania ludzi do mówienia prawdy - powiedział, patrząc na rzekę. - Powinienem zabronić ci tego wyjazdu. - Musiał wyczuć, że zjeżyłam się na to, bo dodał szybko: - Nie kłóć się ze mną z powodu paru niezręcznych słów. Wcale nie chciałem powiedzieć, że mam prawo ci rozkazywać, lecz że powinienem cię błagać, abyś tam nie jechała. Czy teraz lepiej brzmi to w twoich uszach? Rzecz w tym, że droga, którą wybrałaś, wiedzie prosto w niebezpieczeństwo.
- Grozi mi ono na każdej drodze, a na tej lord Robert będzie mnie chronić.
- Dopóki mu będziesz posłuszna.

No cóż, nie mogłam mu wyznać, że zgodziłam się na to z miłości do lorda Roberta i że dla niego gotowa byłabym narazić się jeszcze bardziej. Daniel tymczasem łagodnie uwolnił mnie z objęć.

81

- Strasznie mi przykro, że znalazłaś się w takim położeniu, sama i bezradna. Gdybyś powiadomiła mnie o tym, przyjechałbym wcześniej. Nie powinnaś samotnie dźwigać takiego brzemienia.
- Taki mój los - powiedziałam, myśląc o ciągłym strachu towarzyszącym mi przez całe życie, od dzieciństwa po dzień dzisiejszy.
- Ale teraz masz mnie - rzucił z dumą młodzieńca, którego los zbyt wcześnie uczynił głową rodziny. - Mogę zdjąć z ciebie ten ciężar.
- Sama go poniosę - mruknęłam krnąbrnie.
- No tak, sama wszak jesteś sobie panią, lecz jeśli kiedykolwiek

znajdziesz się w niebezpieczeństwie i zechcesz uznać, że przydałby ci się przyjaciel, bądź łaskawa mnie powiadomić i pozwól przynajmniej pomóc ci w ucieczce.

Tak bardzo się starał niczym mnie nie urazić, że parsknęłam śmiechem.

- Przrzekam ci, że tak zrobię. - Wyciągnęłam do niego rękę, by uścisnąć mu dłoń jak chłopiec, lecz on znów przygarnął mnie do siebie i bardzo delikatnie pocałował w usta. Wargi miał takie ciepłe... Puścił mnie zaraz potem i odszedł w stronę łodzi. Byłam lekko oszołomiona, całkiem jakbym pociągnęła łyk mocnego wina. - Danielu... - wytchnęłam, on jednak zdążył już wsiąść do łódki. Stojący obok mnie ojciec czym prędzej ukrył uśmiech.

- Niech cię Bóg błogosławi, córko, i bezpiecznie sprowadzi do domu - powiedział cicho. Uklęłam przed nim, a on dobrze mi znanym pieśczośliwym gestem pogładził mnie po głowie, chwycił za ręce i podniósł z klęczek. - Urodziwy chłopak z tego Daniela, nieprawdaż? - rzucił z tłumionym rozbawieniem i owinąwszy się szczelniej oponczą, pospieszył do łodzi.

Odbili od brzegu i mała łódeczka chyżo pomknęła po rzece. Zostałam sama na pomoście. Nad wodą wisiała mgła, w dodatku zapadał już zmierzch, więc po chwili przestałam ich widzieć. Słyszałam jedynie plusk wody i skrzyp wiosel w dulkach. Potem i to ucichło; słyszeć było już tylko głośny szum przyływu i cichy świst wiatru.

82

Rozdział Czwarty.

Lato 1553.

Podróż do Hunsdon w hrabstwie Hertfordshire, gdzie mieszkała księżniczka Maria, zajęła nam całe trzy dni. Kręta droga wiodła ku północy poprzez błotniste doliny i strome wzgórza zwane North Weald. Część owej drogi przebyliśmy razem z napotkaną grupą podróżnych, nocując raz w jakiejś przydrożnej gospodzie, a raz w pewnym wielkim domu, gdzie niegdyś mieścił się klasztor. Teraz cała ta posiadłość była własnością człowieka, który ją oczyścił z herezji, zyskując dzięki temu nie najgorszy profit. Obecni właściciele nie mogli zaoferować nam nic lepszego od stryszku na siano nad stajnią, więc woźnica zaczął narzekać, że kiedyś bywało tu inaczej. Gdy w tym domu mieszkali bogobojni mnisi, opowiadał, każdy podróżny mógł liczyć na dobrą wieczerzę, wygodne łóżko, modlitwę i wszelką pomoc w potrzebie. Kiedy przed laty zatrzymał się tu z chorym synem - mały był bliski śmierci - braciszkanie troskliwie się nim zajęli i wyleczyli swoimi ziołami. I nie wzięli za to nawet pensa, mówiąc, że spełniają wolę Pana Boga, który im przykazał służyć biednym ludziom. Tak samo było we wszystkich wielkich klasztorach i opactwach, a teraz wszystkie one znalazły się w rękach wielmożów, którzy zbili fortunę, wmawiając królowi, że świat stanie się lepszy, gdy bogactwo odebrane Kościołowi wpłynie do ich kieszeni. I tak oto skończyło się karmienie biednych u klasztornej furty, darmowe leczenie w zakonnych szpitalach, uczenie wiejskich dzieci czytania i pisania, opieka nad starymi

83

i niedołączonymi... A w rezydencjach wielkich panów pojawiły się piękne rzeźby, cenne manuskrypty i księgozbiory. Dzieje się tak w całym kraju, mamrotał woźnica. Świątobliwych braciszków i siostry, powołanych przez Boga, aby służyli maluczkim, przegnano na cztery wiatry, a dobro ogółu

ustąpiło miejsca prywatnym profitom.

- Jeśli nasz biedny król umrze i na tron wstąpi jego siostra, ona to odmieni - zakończył z nadzieją. - Będzie dbać o swoich poddanych. Przywróci dawne obyczaje.

Pozostałam trochę w tyle, by tego nie słuchać. Znajdowaliśmy się wprawdzie na górskiej drodze, gdzie nie było żywego ducha, ale ja jak zwykle bałam się wszystkiego, co mogło pachnieć intrygą.

- A spójrz na te drogi! - zawołał woźnica, obracając się na koźle. - W zimie błoto po kolana, w lecie kurz, że aż dusi, dziury, których nikt nie łąta, za to pełno zbójów, których nikt nie ściga. A wiesz, dlaczego tak jest?

- Pojadę przodem, ten kurz w rzeczy samej jest okropny - oznajmiłam. Dał mi znak, że mogę jechać, nie zaprzestał jednak swej litanii.

- Bo odkąd zamknięto kościoły ze świętymi relikwiami, skończyły się pielgrzymki, a po drogach wędrują już tylko sami najgorsi nicponie i czasami jeszcze ci, co ich gonią. Gdzie spojrzeć, tam źle się dzieje. Od nikogo nie uświadczysz dobrego słowa, nikt nie poda ci łyżki strawy, nigdzie nie zobaczysz porządnej drogi...

Pozwoliłam swojej małej klaczce iść wąskim poboczem, gdzie grunt był trochę równiejszy i tym sposobem udało mi się wysforować przed ciężki wóz.

Nie znałam dawnej Anglii, nie potrafiłam więc dostrzec zmian na gorsze. Ten ranek wczesnego lata wydawał mi się uroczy. W żywopłotach kwitły dzikie róże, nad pnącym się po ścianach domów kapryfolium i rzędami pachnącego groszku uwijały się chmary motyli. Widoczne na stokach wąziutkie pasy pól uprawnych były takie równe, że przypominały grzbiet otwartej księgi, a pasące się powyżej owce wyglądały jak białe puszyste

kuleczki na tle soczystej zieleni. Był to krajobraz

84

tak inny od znanych widoków Hiszpanii, że nie przestawałam mu się dziwić. Te rozległe wioski zabudowane białymi domami z czarnym belkowaniem i dachami krytymi złotą trzcina, te liczne, wolno płynące rzeki, które zdawały się splatać z drogami i przez które na każdym zakręcie można było przeprowić się w bród! Tyle tu było wilgoci, że nic dziwnego, iż nie tylko w ogródkach wszystko zieleniło się i kwitło, a na żyznych wzgórzach kołysały się łąny stokrotek; tu nawet dachy co starszych domów były zielone od mchu. W porównaniu z Hiszpanią kraj ten nasiąknięty był wodą jak gąbka - i zdawał się tętnić życiem.

Czego mi tu brakowało? Splątanych rzędów winorośli, pochylonych od wiatru drzewek oliwnych, gajów z dojrzewającymi pomarańczami, cytrynami i limonkami. Zielone wzgórza były łagodne, całkiem niepodobne do wysokich skalistych gór mego kraju, a niebo nad nimi usiane chmurkami w przeciwieństwie do naszego, które zawsze powlekał jednolity gorejący błękit. Pod tym niebem w dodatku krążyły skowronki zamiast majestatycznych orłów.

To zadziwiające, że kraj może być tak żyzny i taki zielony, myślałam, lecz nawet i tutaj widać było głód. Dostrzegałam go w twarzach niektórych wieśniaków, w świeżych mogiłach na mijanych wiejskich cmentarzach. Woźnica miał rację, mówiąc, że źle się dzieje. Względna równowaga bogactwa i biedy, która na okres jednego pokolenia zapewniła krajowi spokój, została zburzona przez zmarłego króla, a syn kontynuował dzieło ojca, co doprowadziło Anglię już na skraj chaosu. Klasztory zostały zamknięte, mnisi pozbawieni środków do życia, wspaniałe biblioteki

zniszczone. W sklepie mego ojca dość się napatrzyłam na brudne poszarpane rękopisy, aby dojść do wniosku, że z obawy przed nazwaniem ich heretykami ludzie zmarnowali bezcenny dorobek wielu pokoleń w dziedzinie nauki i sztuki. Złote naczynia liturgiczne z bogatych kościołów, przetopione na sztaby, powędrowały w prywatne ręce, przepiękne rzeźby religijne z dłońmi gładkimi od pocałunków niezliczonych wiernych rozbito i podeptano. Przez cały kraj przewaliła się taka fala nienawiści i zniszczeń, że będą musiały minąć lata, nim świątynie staną

85

się znowu bezpieczną przystanią dla pobożnych pątników i utrudzonych podróżnych. Jeśli to w ogóle możliwe...

Podróż przez prawie nie znany mi kraj była dla mnie taką cudowną przygodą - nareszcie czułam się wolna! - że z przykrością usłyszałam ostry gwizd woźnicy, a po nim okrzyk: „Oto i Hunsdon!” Skończyły się beztroskie dni; trzeba było wracać do pracy, i to nie tylko jako boży głupiec, ale i szpieg. Na dodatek w takim otoczeniu, które na sprawy wiary zwracało baczną uwagę, a jego głównym zajęciem były intrygi i plotki. Z wysiłkiem przełknęłam ślinę, gdyż gardło miałam suche jak pieprz - w równym stopniu z kurzu, jak z trwogi. Zrównałam swego konia z wozem, jakbym za jego osłoną chciała ukryć się przed rzędem okien, które choć puste, zdawały się śledzić nasz przyjazd - i tak minęłam strażnicę. Księżniczka Maria siedziała w swojej komnacie, haftując coś czarną nicią na białym płótnie - był to słynny hiszpański haft - a jedna z dam dworu, stojąc przy pulpicie, czytała jej głośno. Już wchodząc do środka usłyszałam błędnie wymówione hiszpańskie słowo, więc skrzywiłam się mimo woli, na co księżniczka wybuchnęła śmiechem.

- No nareszcie! Nareszcie ktoś, kto zna hiszpański! - zawołała, podając mi rękę do pocałowania. - Gdybyś jeszcze umiała czytać w tym języku!

- Umiem - odrzekłam po chwili namysłu. Byłam wszak córką księgarza, który przybył tutaj z Hiszpanii, umiejętność ta zatem nie powinna nikogo dziwić.

- Doprawdy? A po łacinie?

- Nie - zaprzeczyłam żywo. Raz już dostałam nauczkę za chwalenie się edukacją. - Tylko po hiszpańsku, a teraz uczę się też po angielsku.

- Pewnie miło ci to słyszeć, co, Susan? - rzuciła księżniczka pod adresem swojej lektorki. - Już nie będziesz musiała mi czytać.

Susan nie wyglądała na zadowoloną, że ma ją zastąpić błaźnica w liberii; lecz usiadła w milczeniu pośród innych dam i pilnie zajęła się szyciem.

86

- Przywozisz mi pewnie wieści ze dworu, powinnyśmy zatem pomówić poufnie - stwierdziła moja nowa pani. Wystarczyło jedno skinienie, by jej damy przeniosły się zaraz do niszy pod oknem, gdzie zresztą światło było lepsze, i utworzyły tam kółko, udając niezwykle zajęte haftem i cichą rozmową. Akurat. Byłam pewna, że wszystkie nadstawiają uszu.

Księżniczka gestem kazała mi usiąść na poduszce u swoich stóp. - Jak się miewa mój brat? - zapytała. - Czy polecił ci coś mi przekazać?

- Nie, dostojna pani. - Na jej twarzy odbiło się rozczarowanie.

- Miałam nadzieję, że teraz, gdy jest tak chory, pomyśli o mnie życzliwiej. Gdy był malutki, przebył chyba z pół tuzina chorób i to ja go pielęgnowałam. Myślałam, że może to sobie przypomni i... - Czekałam na ciąg dalszy, ale ona złożyła dłonie i zaczęła bębnić palcami o palce, jakby chciała pozbyć się wspomnień. - Mniejsza o to - powiedziała w końcu. - A

inne wieści?

- Diuk przesyła ci, pani, pewną ciekawą grę, a także sporo mebli i nowalijek, które jego woźnica zawiózł już do kuchni. Księżę prosił mnie również o oddanie ci tego listu.

Żywo przełamawszy pieczęć, zaczęła go czytać i nagle zaśmiała się cicho.

- Dobre przywozisz mi wieści, Hanno błażnico! Ojciec zapisał mi coś w testamencie, lecz już straciłam nadzieję, że kiedykolwiek zobaczę te sumy! I oto przysłano mi weksel wystawiony na pewnego bankiera w Londynie! Będę mogła nareszcie popłacić długi i bez wstydu popatrzeć znów w twarze kupcom.

- Bardzo się cieszę - bąknęłam z zakłopotaniem. Cóż jeszcze mogłam powiedzieć?

- Można by pomyśleć - mówiła dalej księżniczka - że jedyna prawowita córka króla Henryka powinna od dawna dysponować swoją fortuną, nieprawdaż? A tymczasem tak z tym zwlekano, jakby ktoś chciał zamorzyć mnie głodem. No ale teraz wróciłam do łask. Pytanie tylko - podjęła po pauzie - co się nagle stało, że traktowana jestem tak łaskawie?

87

Czy moja siostra też otrzymała swój spadek? - spytała, rzuciwszy mi baczne spojrzenie. - Czy i jej masz zawieźć taki list?

- Nie, milady, i nic mi o tym nie wiadomo, bo i skąd? Jestem wszak tylko posłańcem.

- Nie? Czy księżniczka Elżbieta nie bawi przypadkiem na dworze w odwiedzinach u naszego brata?

- Nie było jej tam, kiedy wyjeżdżałam - odrzekłam ostrożnie.

- A on? Mówię o królu. Czy ma się lepiej?

Pomyślałam o cichym zniknięciu medyków, którzy początkowo tak szczerze szafowali krzepiącymi obietnicami, a potem uciekli, przysporzywszy choremu tylko gorszych cierpień. W dniu mego wyjazdu z Greenwich diuk przyprowadził jakąś staruchę, która miała pielęgnować króla. Mówiono, że to akuszerka umiejąca jedynie pomagać dzieciom w przyjściu na świat oraz oporządzać zmarłych, nie wyglądało więc na to, aby król miał się bodaj odrobinę lepiej.

- Nie wydaje mi się, wasza dostojność. Mówiono, że lato przyniesie poprawę, lecz wciąż jest tak źle, jak było.

- Powiedz mi prawdę, moje dziecko: czy mój brat umiera?

Zawahałam się chwilę, bo nagle przyszło mi na myśl pytanie, czy rozmowa o śmierci króla nie jest aby zbrodnią stanu? Księżniczka jednak wzięła mnie za rękę i popatrzyła w oczy. Jej własne oczy, ciemne i bystre, wydały mi się tak szczerze i tak uczciwe... Sprawiała wrażenie osoby, której można ufać, którą ktoś taki jak ja mógłby nawet pokochać.

- Mnie możesz powiedzieć - szepnęła - umiem dotrzymać sekretu, a znam ich mnóstwo.

- Powiem ci, pani, skoro o to pytasz. Jestem pewna, że król umiera, lecz diuk temu przeczy.

Skinęła głową.

- A to wesele?

- Wesele?

- No tak - parsknęła z lekkim zniecierpliwieniem - pytam oczywiście o zaślubiny Jane Grey z synem diuka. Co mówi się o tym na dworze?

88

- Że lady Jane nie miała na to ochoty i jej małżonek również.

- A dlaczego tak bardzo zależało na tym jego ojcu?
- Może nadeszła pora, aby Guilford już się ożenił?
- strzeliłam na chybił trafił.

Posłała mi spojrzenie ostre jak brzytwa.

- I nikt nie mówi nic więcej?
- Jeśli nawet, to nie przy mnie, łaskawa pani.
- Pomówmy więc teraz o tobie - powiedziała takim tonem, jakby osoba lady Jane przestała ją interesować.
- Sama chciałaś opuścić dwór i udać się na to wygnanie? Zamieszkać z dala od ojca? - Jej uśmiech mówił wyraźnie, że nie uważa tego za możliwe.
- Poprosił mnie o to lord Robert Dudley - wyznałam.
- I jego ojciec.

- Powiedzieli ci dlaczego?

Zagryzłam wargi, by nie wyjawić jej prawdy.

- Nie, wasza dostojność. Kazali mi tylko dotrzymać ci towarzystwa.

Posłała mi znów spojrzenie, którego nigdy dotąd nie widziałam u żadnej kobiety. Hiszpanki zerkały na ludzi ukradkiem i zaraz umykały wzrokiem, Angielki natomiast wbijały wzrok w ziemię tuż obok czubków swych butów. Jedną z przyczyn, dla których wolałam chłopięce przebranie od sukni, było to, że mogłam trzymać głowę wysoko i patrzeć, jak i gdzie zechcę. Ale ta księżniczka miała harde spojrzenie swego ojca, utrwalone na jego portrecie, tym, na którym król Henryk stoi z pięściami na biodrach i miną człowieka urodzonego po to, aby rządzić światem. Patrzył też zawsze ludziom prosto w oczy, a ona odziedziczyła po nim to spojrzenie. Tak właśnie patrzyła teraz na mnie, starając się wyczytać prawdę z mojej

twarzy, ale też nie usiłując ukrywać niczego o sobie.

- Czego ty się boisz? - zapytała nagle bez ogródek.

Byłam tak zaskoczona, że o mało nie wyznałam jej wszystkich swych lęków - strachu przed aresztowaniem, izbą tortur, płomieniami, które będą lizać moje bosc stopy, gdy jako heretyczkę sąd skaze mnie na śmierć na stosie. Tego, że

89

strasznie się boję narazić innych na to samo. Że jak ognia lękam się wszystkiego, co choć trochę pachnie konspiracją.

- Jestem trochę nerwowa - odrzekłam cicho, trąc wierzchem dłoni policzek. - Nie przywykłam jeszcze do Anglii i życia na dworze.

Spojrzała na mnie życzliwiej.

- Biedne dziecko. Jesteś jeszcze tak młoda, a już rzucono cię samą na głębokie wody.

- Jako wasalka lorda Roberta nie jestem zupełnie sama.

- Myślę, że będziesz dobrą towarzyszką - orzekła na koniec księżniczka. - Bywały w mym życiu miesiące, a nawet lata, gdy wiele bym dała, żeby mieć przy sobie choć jedną wesołą twarz i usłyszeć czyjś radosny śmiech.

- Tylko że ja... nie jestem dowcipnym błaznem. Ani szczególnie wesołym.

- Uznałam, że muszę jej to powiedzieć.

- Ja zaś nie jestem szczególnie skłonna do śmiechu - odrzekła lady Maria, choć właśnie się roześmiała - może więc przypadniesz mi do gustu. A teraz musisz poznać moje towarzyszki.

Przywołała swe damy i zaczęła mi wymieniać ich imiona. Jedna czy dwie

były córkami zagorzałych heretyków trzymających się starej wiary, z dumy więc służyły katolickiej księżniczce, poczytując to sobie za zaszczyt, dwie inne miały kwaśne twarze młodszych córek, które mogły liczyć co najwyżej na tak nikły posag, że nawet służba u wielkiej pani w niełasce wydawała im się czymś lepszym niż małżeństwo, do którego niechybnie zmusiliby je rodzice, gdyby pozostały w domu. Na całym tym malutkim dworze położonym na skraju królestwa panowała atmosfera desperacji, półherezji i półlegalności.

Po kolacji moja pani udała się na mszę do kaplicy. Jako że każdy, kto by jej towarzyszył, w świetle prawa popełniłby zbrodnię, spodziewałam się, że pójdzie tam sama, i to po kryjomu. Okazało się jednak, że księżniczka wcale się z tym nie kryje, co więcej, gdy uklękła pośrodku kaplicy, jej damy i służba zrobili to samo, tyle że bliżej drzwi.

90

Towarzystwałam damom aż do drzwi kaplicy i tam przystanąłam targana rozterką: co robić? Zapewniłam wszak króla i lorda Roberta, że oboje z ojcem jesteśmy protestantami. I król, i lord Robert dobrze też wiedzieli, że na tym dworze odbywają się nielegalne praktyki religijne, lecz jeśli nawet patrzyli przez palce na to, co robi księżniczka, bałam się, że dla mnie nie byłiby tak pobłażliwi. Co będzie, jeśli ktoś doniesie, że brałam udział w katolickiej mszy? W chwili gdy mnie minęła któraś z najniższych służących i wśliznąwszy się do kaplicy, zaczęła klepać pacierze, poczułam, że ze strachu oblewają mnie siódme poty.

Usiadłam w końcu za drzwiami na parapecie okiennym, skąd dobrze słyszałam zarówno mruczenie księdza, jak i szeptane odpowiedzi wiernych. Powiedziałam sobie, że nikt przecież, widząc mnie tutaj, nie

mógłby mi zarzucić, że uczestniczyłam w nabożeństwie. Mimo to cały czas siedziałam czujnie jak zając, gotowa w każdej chwili zerwać się i uciec. Wciąż też trzymałam rękę przy twarzy, jakbym już czuła na skórze parzące płomienie stosu. W dodatku z tej niepewności strasznie rozbolał mnie brzuch.

Po mszy wezwano mnie do księżniczki, która zaczęła głośno czytać Biblię po łacinie. Jej damy słuchały nabożnie, ja natomiast starałam się zachować taką minę, jakbym nic nie rozumiała, a gdy skończyła lekturę i kazała mi odłożyć księgę na miejsce, musiałam zadać sobie wiele trudu, by nie sprawdzić, kto ją wydrukował; była to znacznie gorsza edycja od tej, co wyszła spod prasy ojca.

Księżniczka wcześniej udała się na spoczynek. Patrzyłam, jak idzie do sypialni długim i mrocznym korytarzem, oświetlając sobie drogę pojedynczą świeczką przygasającą raz po raz od nagłych podmuchów wiatru wpadających do środka przez pełne szpar okna. Za tymi oknami widać było walące się mury zamku, a dalej tylko pustą i ciemną przestrzeń. Wszyscy inni też poszli spać - nie było wszak na co czekać.

Nikt tu nie przybywał w odwiedziny, nie było aktorów, tancerzy ani nawet przyjezdnych plotkarzy, od których roiło się na dworze, przyciągało ich bowiem jego bogactwo i świetność. Nic dziwnego, że księżniczce nie jest do śmiechu, pomyślałam.

91

Jeśli diuk Northumberland chciał ją pognębić, do reszty odebrać jej ducha, po prostu zasmucić na śmierć, nie mógł wybrać lepszego miejsca niż to zimne samotne domostwo.

Hunsdon w istocie było miejscem tak melancholijnym, jakim mi się

wydało tamtego pierwszego wieczoru. Księżniczkę nękały wciąż bóle głowy nawiedzające ją zwykle wieczorem. Twarz jej wtedy mroczyła, jakby razem ze światłem dnia opuszczała ją wszelka nadzieja na lepsze. Dla jej dam był to sygnał, że chwyta ją migrena, ona sama jednak nigdy się nie skarżyła, nigdy nawet nie zmieniła pozycji na swym twardym rzeźbionym krześle. Wyprostowana jak królowa - tak jak uczyła ją matka - trzymała głowę wysoko, nawet wtedy gdy mętne światło świec nieznośnie raziło ją w oczy. Gdy wspomniałam o tym Jane Dormer, jej damie dworu i zarazem najbliższej przyjaciółce, odrzekła, że obecne bóle to drobiazg. Gdy nadchodzi miesięczna przypadłość, księżniczka cierpi jak przy porodzie i nic nie przynosi jej ulgi.

- Co jej właściwie dolega? Jane wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie była zbyt silna, taka się już urodziła, drobna i delikatna. A gdy ojciec oddalił jej matkę, ją zaś ogłosił dzieckiem z nieprawego łoża, podziało to na nią jak trucizna. Zwraçała każde jedzenie, co ją tak osłabiło, że w końcu nie mogła już chodzić, więc gdy musiała wstać z łóżka, pełzała biedna po podłodze. Byli tacy, co uważali, że naprawdę została otruta przez tę wiedźmę Boleyn. Była bliska śmierci, a nie pozwalano jej zobaczyć matki. Królowa nie mogła przybyć na dwór, groziło jej to bowiem uwięzieniem lub nawet utratą życia. Boleyn chciała zniszczyć obie, matkę i córkę. Królowa Katarzyna trzymała się, póki mogła, lecz złamane serce i choroba w końcu ją zabiły. To samo miało stać się z księżniczką, ona jednak przetrwała wszystkie okrutne szykany. Nawet to, że kazali jej wyprzeć się wiary, a małżeństwo matki uznać za nieważne. Lecz od tego czasu męczą ją te bóle.

- A lekarze nie mogą nic na to poradzić?

92

- Przez wiele lat nie dopuszczano do niej medyków

- odparła Jane z irytacją. - Z braku opieki kilka razy omal nie umarła. Ta wiedźma Boleyn nie przestała pragnąć jej śmierci i mogę przysiąc, że i później próbowała ją otruć. Nawet kilka razy. Och, gorzkie życie ma ta księżniczka. Jest półwięźniem, ale też półświętą, pełną żalu i gniewu, które stale musi w sobie tłumić.

Najlepszą porą dnia były dla niej poranki. Po mszy i śniadaniu lubiła spacerować i często zabierała mnie z sobą. Kiedyś w czerwcu podczas takiego spaceru kazała mi opowiadać, jakie kwiaty kwitną w Hiszpanii, i opisywać tamtejszą pogodę. Szła tak powoli, że musiałam uważać, aby jej nie wyprzedzić; przystawała raz po raz z ręką przyciśniętą do boku, a z twarzy odpływała jej cała krew.

- Czy źle się dziś czujesz, pani? - ośmieliłam się spytać.

- Jestem tylko zmęczona, bo w nocy nie zmrużyłam oka. Och, nie dzieje się ze mną nic gorszego niż zwykle - dodała z uśmiechem, widząc mój niepokój. - Powinnam pogodniej patrzeć na świat, ale to niełatwe. Ta niewiedza... to czekanie... ta myśl, że otaczają go doradcy, którzy...

- Masz, pani, na myśli króla? - spytałam, gdy urwała.

- Myślę o nim bez przerwy, odkąd się urodził! - wybuchnęła. - Takie maleństwo, a pokładano w nim tyle nadziei! Rozum miał bystry, ale chłodne serce. Bo wychował się biedak bez matki. Dla nikogo z nas trojga los nie był łaskawy. Żadne nie miało matki, żadne nie wiedziało, co się z nami stanie. Byłam najstarsza, przywykłam więc troszczyć się o swe rodzeństwo, prawda, że bardziej o Elżbietę, a teraz ona jest tak daleko,

jego zaś nie wolno mi nawet odwiedzić, dlatego ciągle się o niego martwię. O to, co robią z jego duszą i ciałem... z jego testamentem - dodała bardzo cicho.

- Z testamentem?

- Chodzi o moje dziedzictwo! - rzuciła gniewnie.

- Kiedy będziesz składać raport, bo myślę, że po to cię tu przysłano, powiedz swym mocodawcom, że ja pamiętam, co mi się należy i że nigdy się tego nie wyrzeknę!

93

- Ja nie składam donosów! - wykrzyknęłam wstrząśnięta jej trafnym domysłem. Była to prawda. Nie wysłałam żadnego listu, bo i o czym miałabym pisać? O tych monotonnych dniach i cichych wieczorach? Ta księżniczka nie była zdrajczynią knującą niegodziwe spiski, tylko chorą kobietą skazaną na bezczynność i wieczne oczekiwanie na coś, co może odmienić jej los.

- Och, wszystko mi jedno, czym się zajmujesz. Wiedz, że nikt ani nic nie jest w stanie mnie skłonić do wyrzeczenia się moich praw. Ojciec uczynił mnie dziedziczką tronu, w razie gdyby Edward zmarł bezpotomnie, a po mojej śmierci Elżbietę. Nigdy nie spiskowałam przeciw memu bratu, choć byli tacy, co mnie błagali, zaklinając na imię mej matki, bym stanęła na czele rebelii. Wiem, że Elżbieta tak samo szanuje wolę ojca, bo też nigdy nie knuła spisków. Uznaje taką kolejność dziedzictwa, jaką on ustanowił: pierwszy Edward, bo to chłopiec, po nim ja, pierwsza prawowita córka, i dopiero potem ona. Żadne z nas trojga nigdy nie sprzeciwi się woli ojca. Ja ufam Elżbiecie, a Edward mnie. Skoro więc twierdzisz, że nie składasz donosów, pozwalałam ci powiedzieć każdemu, kto o to zapyta, że Anglia to

moje dziedzictwo i tego zamierzam się trzymać.

Jej znużenie znikło bez śladu - oczy rozbłysły, na policzkach pojawiły się rumieńce. Takim wzrokiem obrzuciła swój nieduży, otoczony murem ogród, jakby oglądała całe królestwo, i to po wszystkich tych zmianach, których dokona, kiedy zasiądzie na tronie. Oczyma duszy widziała już pewnie przywrócone do życia klasztory i ufundowane przez siebie opactwa.

- To mój kraj - powiedziała z żarem - i będę jego królową. Nikt mi w tym nie przeszkodzi. To cel mego życia, moje przeznaczenie. Gdy je wypełnię, nikt już nie będzie spoglądał na mnie z szyderczym politowaniem.

Przekonam moich poddanych, że całe swe życie chcę poświęcić temu królestwu, że jest ono wszystkim, co kocham. Będę dziewiczą królową, wyrzeknę się męża i dzieci, bo pragnę być matką swojego ludu i nie chcę, żeby ktokolwiek odbierał mu moją uwagę czy próbował mi rozkazywać. Dlatego nie wyjdę za mąż.

94

Żyć będę jedynie dla mego ludu. Sam Bóg mnie do tego powołał.

Odwróciła się nagle i wielkimi krokami poszła w stronę domu. Ruszyła za nią w pewnej odległości. Poranne słońce przebijające się przez lekką mgiełkę utworzyło wokół jej postaci coś jakby świetlistą aureolę, ja zaś poczułam znany zawrót głowy i ogarnęła mnie pewność, że ta kobieta będzie zaiste wielką królową, że przywróci krajowi to wszystko, z czego odarł go jej zmarły ojciec - dobrobyt, piękno i miłosierdzie. Słoneczne błyski zapalające się w jej żółtym jedwabnym kapturze wyglądały całkiem jak korona. Tak się w nie zapatrzyłam, że potknęłam się o kępę trawy i

upadłam.

- Co się stało, Hanno? - zawołała, gdy odwróciwszy głowę, zobaczyła mnie na kolanach.

- Zostaniesz królową - powiedziałam nie swoim głosem, bo tak właśnie przemawiał przeze mnie Wzrok. - Król umrze w ciągu miesiąca. Niech żyje królowa. Biedny, nieszczęśliwy chłopiec.

Jednym skokiem znalazła się przy mnie.

- Co rzekłaś?!

- Będiesz królową - powiedziałam, wciąż jeszcze nie wychodząc z transu. - Król szybko już zmierza ku śmierci. - Po chwili, gdy trochę oprzytomniałam, zobaczyłam, że księżniczka trzyma mnie w objęciach.

- Możesz mi powiedzieć coś więcej? - spytała łagodnie.

- Nie, pani, bardzo mi przykro. Ledwo pamiętam, co powiedziałam. Nie mówiłam tego świadomie.

- Duch Święty przez ciebie przemówił. To On ci kazał objawić mi przyszłość. Przysięgasz zachować w tajemnicy to, co mi powiedziałaś? Zawahałam się trochę. Wszystko było tak pogmatwane! Jak pogodzić lojalność wobec tylu osób: lorda Roberta, mego ojca, moich współwyznawców, Daniela Carpentera, a teraz jeszcze tej udręczonej księżniczki? Komu dochować wiary? Jeśli wybiorę ją, sprzeniewierzę się Robertowi. W końcu pomyślałam jednak, że jeśli nie powiem mu o tym, co pewnie sam dobrze wie, nie będzie to nielojalność.

95

- Przysięgam ci, pani. - Spróbowałam się podnieść, lecz zawrót głowy powalił mnie znów na klęczki.

- Zaczekaj - przykazała mi miękko - dopóki nie oprzytomniejesz. -

Usiadła obok mnie na trawie i położyła sobie na podołku moją skołataną głowę. - Zamknij

oczy.

Słońce grzało mocno, brzęczały pszczoły, z dala niosło się stłumione wołanie kukułki. Zaczęła ogarniać mnie senność.

- Nie jestem szpiegiem - wyszeptałam. Dotknęła palcem mych ust.

- Sza! Wiem, że służysz Dudleyom, lecz wiem też, że jesteś uczciwą dziewczyną. Któż lepiej ode mnie może wiedzieć, jak sprzeczne zobowiązania nakłada na nas życie? Nie bój się, moja mała, ja to rozumiem. - Kiedy pieszczotliwie nawinęła sobie na palec kosmyk moich krótkich włosów, poczułam, że nagle rozluźniają mi się napięte mięśnie na plecach i karku, a powieki mi opadają. Doznałam błędnego uczucia, że przy tej kobiecie nic mi nie grozi.

Ona tymczasem odbiegła myślami w przeszłość.

- Wiesz, popołudniami siadywałam tak kiedyś z Elżbietą. Ona drzemała, a ja zaplatałam jej włosy. Włosy miała brązowo-miedziano-złociste, wszystkie odcienie złota w jednym loku. Była takim ślicznym dzieckiem, istnym ucieleśnieniem niewinności. Ja miałam wtedy dwadzieścia lat i wyobrażałam sobie, że to moje dziecko, że jestem szczęśliwą żoną kochającego mężczyzny i że wkrótce urodzę mu drugie, tym razem syna.

Zamilkłyśmy obie na długą chwilę. Ciszę przerwał dopiero odgłos gwałtownie otwieranych drzwi. Z ciemnego korytarza wybiegła podekscytowana dama dworu, najwyraźniej w poszukiwaniu swej pani. Rozpoznałam młodziutką lady Margaret, która na znak księżniczki zaczęła pędem biec w naszą stronę. Sama księżniczka wyprostowała się nagle.

Wiedziała, co teraz myśli: że oto spełnia się moje proroctwo.

Spodziewała się usłyszeć, że właśnie została królową i chciała powitać tę wieść słowami psalmu, które dawno już pewnie sobie wybrała z myślą o tym dniu.

- Stało się to przez Pana: cudem jest w oczach naszych.

96

- Och, pani! - Dziewczynie brakowało tchu, zarówno ze zmęczenia szybkim biegiem, jak i z chęci przekazania ekscytujących nowin. - W kościele...

- Co takiego dzieje się w kościele?

- Nie modlono się dziś za ciebie.

- Jak to?

- Pastor jak zwykle modlił się za króla i jego doradców, lecz opuścił zarówno słowa „i za królewskie siostry”, jak i wasze imiona.

- Oba? Imię Elżbiety również pominięto?

- Tak!

- Wiesz to na pewno?

- Na pewno.

Lady Maria podniosła się z trawy. W jej nagle zwężonych oczach widać było niepokój.

- Odszukajcie pana Tomlinsona i każcie mu zebrać raporty z innych kościołów. W razie potrzeby niech pomówi z biskupem Stortfordem. Chcę wiedzieć, czy tak jest we wszystkich świątyniach.

Młoda dama dygnęła i uniósłszy kraj sukni, pobiegła do domu. Ja zaczęłam gramolić się na nogi.

- Co to wszystko znaczy?

- To znaczy - odrzekła księżniczka, patrząc na mnie niewidzącym wzrokiem - że Northumberland postanowił się mnie pozbyć. Wszystko na to wskazuje. Nie powiedział mi, jak ciężko chory jest mój brat, a teraz nakazał kapłanom usunąć mnie z modlitw. A wiesz, jakie będzie następne jego posunięcie? Każe pastorom odmawiać modlitwę za innego następcę tronu, a gdy król umrze, obie z Elżbietą zostaniemy aresztowane, on zaś osadzi na tronie fałszywego dziedzica korony.

- Kogo?

- Edwarda Courtenaya, mojego kuzyna - odrzekła bez chwili namysłu. - Najchętniej rzecz jasna posadziłby tam siebie lub któregoś ze swoich synów, skoro jednak nie zezwala na to prawo, może dokonać tylko takiego wyboru.

Przypomniałam sobie weselną fetę, białą twarz lady Jane, ciemne piętna na jej szyi - i dopiero teraz mnie olśniło:

97

- Och, nie! Ma też inny wybór! - zawołałam. - Lady Jane Grey!

- Świeżo poślubioną swemu synowi! A wiesz, ty masz rację... -

Księżniczka na chwilę zamilkła. - Nie myślałam, że się ośmielą... Matka Jane, też moja kuzynka, musiałaby zrzec się swych praw na jej korzyść... ale tak, to możliwe. Jane jest protestantką, a ojciec jej męża trzyma w ręku klucze królestwa. Mój Boże, ona jest tak gorliwą protestantką! Gorliwszą nawet niż Elżbieta, i to zadecydowało o jej wyborze. To przez ten swój protestantyzm wkradła się do serca mego brata i jego testamentu, nie zważając, że popełnia przez to zdradę stanu. Niechaj Bóg wybaczy tej małej idiotce. Nie wie, biedaczka, że tamci ją zniszczą. Ale najpierw zechcą zniszczyć mnie. Będą musieli to zrobić. Pozbawienie mnie modlitw

mego ludu to dopiero początek, potem spróbują mnie aresztować, postawić przed sądem i zabić.

Jej blada twarz zrobiła się biała jak papier, ciałem zaś wstrząsnął dreszcz.

- Mój Boże, to samo robi z Elżbietą! - wyszeptała. - No tak, zamierza zabić nas obie. Jej też musi się pozbyć, tak samo jak mnie i wszystkich dzielnych ludzi wyznających prawdziwą wiarę. Nie ma innego wyjścia. W przeciwnym razie miałyby przeciw sobie dwie rebelie, katolicką i protestancką. Po cóż by protestanci mieli popierać Jane i tę marionetkę, Guilforda, skoro mogliby mieć Elżbietę? Northumberland musiał już wysmażyć jakieś fałszywe oskarżenie przeciwko nam obu. Śmierć jednej mu nie wystarczy. Jak się dobrze postara, za trzy miesiące obie będziemy martwe! - Postąpiła parę kroków w stronę domu, po czym znów zawróciła w moją stronę. - Muszę ocalić Elżbietę, i to za wszelką cenę. Muszę ją ostrzec. Nie wolno jej jechać do Londynu. Musi schronić się tutaj, a ja... ja nie pozwolę pozbawić się tronu! Nie po to przez te wszystkie lata znosiłam tyle ich zniewag, żeby mieli mnie teraz wyzuć z mego dziedzictwa i kraj ten na wieki pogrążyć w grzechu. O nie, ja się nie poddam! - Teraz już szybkim krokiem ruszyła do domu, rzucając przez ramię: - Chodź, Hanno, a pospiesz się, dziecko!

98

Tego dnia napisała dwa listy: do księżniczki Elżbiety z ostrzeżeniem i drugi z prośbą o radę. Nie widziałam żadnego z nich, mimo to wieczorem sporządziłam zaszyfrowaną wiadomość dla lorda Roberta: „M. jest bardzo zaniepokojona, że ją pominięto w modlitwach. Domyśliła się, że lady J. ma być ogłoszona następczynią tronu. Napisała do E., by ją ostrzec, i do ambasadora Hiszp. z prośbą o pomoc”. Zastępowanie każdej litery inną

było procedurą strasznie żmudną, zamierzałam jednak napisać coś jeszcze, bodaj linijkę czy słowo, które by mu o mnie przypomniało. Jakże pragnęłam, by kazał mi wracać! Aby choć przez chwilę pomyślał o mnie nie jak o szpiegu, lecz o dziewczynie, która z miłości poprzysięgła mu służyć duszą i sercem.

„Tęsknię za Tobą”, napisałam, darując sobie szyfrowanie, i natychmiast zamazałam te słowa kilkoma grubymi kreskami. To samo stało się z pytaniem, „kiedy mam wrócić do domu?” i z najszczerzym z mych wyznań: „jestem przerażona”. W końcu nie napisałam nic więcej. Nie umiałam wymyślić nic takiego, co by mogło odwrócić jego uwagę od dworskich wydarzeń i skierować ją w moją stronę. A działo się wiele: król Anglii umierał i na tron miała wstąpić bratowa mego suwerena, zapewniając całemu rodowi Dudleyów niebywałą świetność.

Nie pozostawało nam nic innego, jak tylko czekać na wiadomość o zgonie króla - lady Maria miała zaufanych posłańców kursujących pomiędzy Hunsdon a Londynem. Lecz mniej więcej co trzy dni nadchodziła wiadomość od diuka, że ciepło i słońce robią swoje i chory powraca do zdrowia: gorączka spadła, bóle w piersiach zelżały, a nowy medyk zapewnia, że do połowy lata król będzie zdrowy jak ryba. Widziałam, że księżniczka, czytając te listy, mruży oczy z niedowierzaniem, po czym z widoczną pogardą wrzuca je do szuflady. Aż tu nagle w pierwszych dniach lipca kolejne pismo od diuka wprowadziło ją w takie podniecenie, że gwałtownie chwyciła się za serce.

- Co z królem, pani? - spytałam, widząc, że z trudem oddycha. - Mam nadzieję, że nie jest gorzej.

- Diuk pisze, że jest lepiej - odrzekła z płonącymi policzkami - że Edward odzyskał siły i chce się ze mną zobaczyć. - Wstała ze swego krzesła i powoli podeszła do okna. - Daj Boże, aby to była prawda! Tak bym chciała, by mój brat zaczął na nowo darzyć mnie dawnym afektem i oddalił tych swoich obłudnych doradców. Może Bóg nareszcie przywrócił mu nie tylko siły, ale i bystrość sądów przynajmniej na tyle, by mógł udaremnić ten nikczemny spisek. O Matko Boża, prowadź mnie i wskaż, co mam robić. Ja już zerwałam się na równe nogi. - Jedziemy do Londynu? - Na samą myśl o tym, że wrócę na dwór, zobaczę znów lorda Roberta, mego ojca, a nawet Daniela, że znajdę się pośród ludzi, przy których czuję się względnie bezpieczna, serce zabiło mi mocniej. Spostrzegłam, że moja pani takim ruchem prostuje ramiona, jakby już podjęła decyzję.

- Oczywiście. Muszę jechać, skoro prosi mnie o to król. Każ przygotować konie. Ruszamy jutro o świcie.

Z głośnym szelestem swoich licznych spódnic wybiegła z komnaty, wołając do dam, że mają pakować jej rzeczy, jedziemy do Londynu! Jej kroki na gołych drewnianych schodach brzmiały jak płąsy młodej dziewczyny, a w dźwięcznym głosie słyhać było radość. Kazała Jane Dormer zapakować swoje najpiękniejsze kolie, pierścienie i bransolety, bo jeśli to prawda, że król jest zdrowy, na dworze będą biesiady i tańce!

Nazajutrz byliśmy już w drodze. Na czele orszaku powiewał proporzec księżniczki, a za nim jechała ona sama w otoczeniu dam i swej straży. Mieszkańcy mijanych wiosek wybiegali na drogę, wznosząc na jej cześć okrzyki i błogosławiąc jej imię. Matki podnosiły dzieci, aby im pokazać

prawdziwą
księżniczkę.

Ja sama patrzyłam na nią z podziwem. Siedząc na koniu, w niczym nie przypominała bladej więźniarki z Hunsdon. W otoczeniu wiwatującego ludu Anglii wyglądała jak prawdziwa następczyni tronu, pierworodna księżniczka krwi. Miała na sobie głęboko wyciętą czerwoną suknię i czerwony kaftan, które nadawały jej oczom blask drogich kamieni.

100

Doskonale jeździła konno; wodze trzymała tylko jedną ręką, drugą w wysłużonej czerwonej rękawicy pozdrawiała tłumy, Pasma gęstych brązowych włosów, które wysunęło się spod kapelusza, opadło jej na różowy z emocji policzek, lecz nie zwracała na to uwagi. Z jej podniesionej głowy, z wyprostowanej jak struna postaci biły odwaga i duma, duma królowej udającej się do swej stolicy.

Przez większą część drogi jechałam obok niej, zmuszając darowanego gniadego konika, aby dotrzymywał kroku jej koniowi. Kazała mi śpiewać hiszpańskie pieśni zapamiętane z dzieciństwa i gdy rozpoznawała jakąś melodię lub słowa, zaczynała śpiewać razem ze mną. Głos lekko jej drżał ze wzruszenia - pieśni te pewnie przypominały jej zmarłą ukochaną matkę. Jechaliśmy bez wytchnienia - tam gdzie się dało, galopem, zwalniając tylko przy brodach, płytkich o tej porze roku. Lady Maria desperacko chciała się przekonać, co naprawdę dzieje się na dworze. Pragnęła, by jej obawy okazały się płonne, bała się jednak, że to fałszywa nadzieja. Ja też nie byłam spokojna. Pamiętałam lustro Johna Dee i to, co wtedy powiedziałam: że król umrze szóstego lipca, co było jedynie moim domysłem, chciałam bowiem zadowolić swego pana, ale imię „Jane” jako

przyszłej królowej Anglii wybiegło mi z ust bez mej woli. Teraz prosiłam Boga, żeby moje wróżby okazały się tylko nedorzeczną brednią. Nigdy do końca nie wierzyłam swojemu Wzrokowi, mimo to nie mogłam przestać o tym myśleć.

Cały nasz orszak trochę się denerwował, ale ja najbardziej. Bo jeśli mimo wszystko powiedziałam prawdę, księżniczki nie czeka pojednanie z bratem, tylko koronacja Jane Grey. Zmierza więc ku własnej abdykacji, a my wszyscy będziemy dzielić jej klęskę.

Krótko po południu dotarliśmy do miasta Hoddesdon, marząc o dobrym obiedzie i wytchnieniu po długim siedzeniu w siodle. Tymczasem z drzwi któregoś domu wybiegł jakiś mężczyzna, dając znak mojej pani, że ma się zatrzymać. Musiała go rozpoznać, bo pozwoliła mu podejść i stanąć przy szyi swojego konia, on zaś nader poufałym gestem chwycił za

101

wodze i coś jej szybko powiedział. Nie słyszałam, co to było, bo mówił niestety zbyt cicho. Zaraz potem odszedł i zniknął w jakiejś nędznej uliczce, księżniczka tymczasem z takim pośpiechem zeskoczyła z siodła, że nie spodziewający się tego koniuszy o mało jej nie upuścił. Biegiem ruszyła do najbliższej karczmy, gdzie zażądała pióra i papieru, a nam kazała pospieszyć się z jedzeniem, piciem i pojeniem koni - wyruszamy za pół godziny!

- Matko Boża - jęknęła lady Margaret - tak jestem znużona, że nie dam rady wstać od tego stołu.

- To zostań! - warknęła księżniczka, która nigdy nie mówiła takim tonem. Pomyślałam, że ta pełna nadziei podróż stała się dla niej nagle czymś niezwykle groźnym.

Powinłam była może napisać do lorda Roberta, cóż, kiedy nie śmiałam. Bardzo trudno byłoby wysłać mu teraz wiadomość. Odkąd pojawił się ten nieznajomy, ludzie zmarkotnieli i stali się czujni. Wszyscy chyba myśleli to samo co ja: że wiadomość, którą przekazał księżniczce, nie mogła być dobra. Kiedy lady Maria wyszła z ustronnej izby, twarz miała bladą, a oczy czerwone, mimo to wcale nie zmiękła. Zaczęła działać szybko i zdecydowanie. Z determinacją i gniewem.

Jednego posłańca natychmiast pchnęła do Londynu, do ambasadora Hiszpanii, by za jego pośrednictwem zawiadomić króla tego kraju, który był zarazem i cesarzem rzymskim, że potrzebuje pomocy w utrzymaniu swoich praw do tronu. Wziąwszy potem na stronę drugiego, przekazała mu ustną wiadomość dla siostry - widocznie bała się pisać, gdyby bowiem list takiej treści wpadł w ręce diuka, mogłoby to grozić oskarżeniem, że wspólnie z Elżbietą spiskuje przeciwko królowi.

- Powiedz jej to dopiero, gdy będziecie sami - nakazała mu z wielkim naciskiem. - Niech nie jedzie do Londynu, to pułapka. Jeśli chce być bezpieczna, niech natychmiast przyjeżdża do mnie.

Kolejny posłaniec popędził z jej listem do diuka. Nie może niestety ruszyć się z domu, napisała, jest zbyt chora, potrzebny jej wypoczynek.

Zebrawszy następnie swój orszak, poleciła większości pozostać chwilowo na miejscu.

102

- Ja ruszam niezwłocznie - oznajmiła - zabierając ze sobą tylko lady Margaret i Hanne, ty zaś, moja droga - tu uśmiechnęła się do Jane Dormer - poprowadzisz resztę naszym tropem... - Nie usłyszałam dokąd, bo szepnęła to damie do ucha. - My popędzimy tak szybko, że nie wszyscy by

to wytrzymali.

Dobrała sobie jeszcze eskortę złożoną z sześciu zbrojnych mężczyzn, krótko pożegnała pozostałą część swego orszaku i strzeliła palcami na koniuszego, by ją podsadził na siodło. Wyjechaliśmy z Hoddesdon na tę samą główną drogę, która nas tu doprowadziła, tylko że teraz zmierzaliśmy na północ, oddalając się od Londynu. Słońce powoli wędrowało nam nad głowami i w końcu znalazło się po lewej stronie, niebo zaś pociemniało. Powoli zbliżała się noc. Nad ciemne wierzchołki przydrożnych drzew wypłynął wąski srebrzysty księżyc.

- Dokąd my jedziemy? - płaczliwie zapytała lady Margaret. - Nie możemy wszak jechać po ciemku.

- Do Kenninghall - sucho rzuciła księżniczka.

- Gdzie to jest? - zagadnęłam Margaret, widząc jej przerażenie.

- W hrabstwie Norfolk - jęknęła takim tonem, jakby to był koniec świata. - Boże, miej nas w swej opiece! Ona ucieka!

- Ucieka? - Teraz mnie także gardło ścisnęło się z trwogi.

- Zmierzamy ku morzu. W Lowestoft wsiądzcie na statek i popłynijcie nim do Hiszpanii! Ten człowiek musiał ją ostrzec, że grozi jej niebezpieczeństwo, i to tak wielkie, że postanowiła opuścić Anglię.

- Jakie niebezpieczeństwo?

- Czy ja wiem? Może oskarżenie o zdradę? Ale co będzie z nami? Ja w każdym razie wracam do domu, jeśli to prawda, że nasza księżniczka chce uciec. Nie zamierzam służyć zdrajczyni, i to jeszcze w Hiszpanii. Już i tutaj nie było mi słodko.

Nic na to nie rzekłam; myślałam gorączkowo, co zrobić, z kim będę bezpieczniejsza: z księżniczką czy z ojcem?

A może spróbować ucieczki pod skrzydła lorda Roberta?

- A ty co zamyślasz? - przycisnęła mnie Margaret.

- Nie wiem, nie wiem - odrzekłam łamiącym się głosem, gwałtownie trąc dłonią policzek. - Powinnam chyba wrócić do domu, ale sama nie trafię, nie znam drogi. Nie wiem też, co by na to powiedział mój ojciec.

Najgorsze, że nie mam pojęcia, co tu jest dobre, a co złe.

Parsknęła bardzo gorzkim śmiechem jak na tak młodą kobietę.

- Tu nie liczy się dobro ani zło, tylko wygrana i przegrana, a księżniczka z nami dwiema i tymi sześcioma zbrojnymi nie może wszak wygrać z diukiem, który ma całą armię, trzyma w garści londyńską Tower i wszystkie zamki w królestwie!

Była to mordercza jazda. Zapadła już noc, gdy zatrzymaliśmy się wreszcie w Sawston Hall, domu pewnego dżentelmena, Johna Huddlestone'a.

Ublagałam gospodarza o kawałek papieru i pióro i zasiadłam do pisania listu. Nie do lorda Roberta - byłoby to zbyt ryzykowne - tylko do Johna Dee. „Mój drogi nauczycielu - napisałam, licząc, że zmyli to każdego, kto by otworzył ten list - oto mała zagadka, która Cię może zabawić.”

Zaszyfrowaną wiadomość wypisałam poniżej w taki sposób, że pojedyncze litery tworzyły niewielkie węzowate kółko. Uznałam, że coś takiego może wyglądać na żarcik, którym młoda dziewczyna w moim wieku pragnie zrobić przyjemność życzliwemu uczonemu. Wiadomość brzmiała: „Jedzie do Kenninghall. Co mam robić?”

Gospodarz obiecał wysłać ją rano do Greenwich przez znajomego woźnicę, miałam więc nadzieję, że dotrze tam szybko i trafi we właściwe ręce. Wyciągnęłam się potem na małym łóżeczku, które postawiono mi

przed ogniem w kuchni, lecz mimo straszego znużenia długo leżałam bezsennie wpatrzona w dopalające się główne. Myślałam tylko o jednym: gdzie znaleźć bezpieczne schronienie?

Już o piątej rano obudził mnie straszny rumor: chłopak kuchenny taszczył wiadra z wodą, a potem zrzucił całą stertę

104

polan tuż koło mojej głowy. Księżniczka niewiele później wysłuchała mszy w kaplicy naszego gospodarza - i to z takim spokojem, jakby nie był to wcale zakazany rytuał - zjadła coś naprędce i przed siódmą byliśmy już w siodle. U jej boku jechał John Huddleston, który zabrał też z sobą paru swoich ludzi.

Jechałam na końcu całej kawalkady - mój zmęczony konik nie był w stanie dotrzymać kroku silnym i rosłym wierzchowcom - gdy nagle poczułam dobrze znaną woń. Woń dymu. Nie był to jednak smakowity zapach pieczonego udźca czy niewinny aromat palonych liści. Całą sobą wyczuwałam w tym dymie mocną woń herezji, zapach ognia wznieconego ze złej woli, trawiącego żarłocznie czyjeś szczęście i wiarę, obracającego w popioły czyjś dom... Odwróciwszy się w siodle, ujrzałam wielką łunę, w miejscu gdzie stał dom Johna. Mój Boże, to Sawston Hall!

- Milordzie! - krzyknęłam. Oboje z księżniczką wstrzymali konie. - Twój dom się pali!

Zmrużonymi oczyma wpatrzył się w to miejsce, widziałam jednak, że mi nie dowierza. Jemu dym nie mówił tego wszystkiego co mnie.

- Jesteś pewna, Hanno? - spytała księżniczka.

- Och tak, poznaję po dymie. Wiem, co się pali - powiedziałam drżącym głosem z ręką przy policzku. - To twój dom, sir Johnie.

Zawrócił konia, jakby chciał tam natychmiast pędzić, przypomniawszy sobie jednak kobietę, za której wizytę płacił teraz utratą całego dobytku, powiedział:

- Wybacz mi, pani, muszę cię opuścić... Moja żona...
- Jedź - powiedziała łagodnie - i bądź pewien, że gdy odzyskam co moje, zwrócę ci wszystko z nawiązką. Nie zapomnę twojej lojalności.

Chory ze zmartwienia skinął głową i ruszył galopem w stronę coraz to wyższych płomieni, zaś do księżniczki podjechał jego stajenny.

- Mam cię poprowadzić, pani? - spytał, zdejmując czapkę.
- Tak. Znasz drogę do Bury Saint Edmunds?

105

- Przez Mildenhall i las Thetford? Tak, dostojna pani. Dała znak, że mamy jechać, a sama ruszyła przodem, nie oglądając się już za siebie. Ma naturę prawdziwej księżniczki, pomyślałam. Nawet widok pozostawionych za sobą ruin nie odwiedzie jej od celu.

Na noc zatrzymaliśmy się w Euston Hall koło Thetford. Nie zdejmując ubrania, owinęłam się tylko opończą i leżąc na podłodze przy łóżku księżniczki, czekałam na alarm. Każdy szelest, każdy cień za oknem wprawiał mnie w panikę. Wciągając w nozdrza powietrze, wciąż się bałam, że złowię woń dymu z pochodni. Oczyma duszy widziałam już wdzierający się do środka tłum fanatycznych protestantów, którzy zrobią z tym domem to samo co z Sawston Hall. Bałam się zamknąć oczy, by nie obudzić się nagle w pułapce ognia, wśród płomieni buchających ze ścian i sufitu. Rozszalała imaginacja bez przerwy podsuwała mi przed oczy ten straszliwy obraz, toteż niemal z ulgą usłyszałam przed świtem tupot

końskich kopyt. Zerwawszy się na równe nogi, skoczyłam do okna, a widząc, że moja pani także się ocknęła, dałam jej znak, by nie robiła hałasu.

- Co tam widzisz? - szepnęła, odrzucając przykrycie. - Ilu ludzi?
- Widzę tylko jednego konia. Wydaje się mocno zdrożony.
- Idź i zobacz kto to.

Pognałam na dół do hallu. Odźwierny z okiem przy judaszu klócił się z jakimś podróżnym, który chyba żądał noclegu. Odsunęłam go na bok i wspiąwszy się na palce, wyjrzałam na zewnątrz.

- Ktoś ty? - spytałam tak grubym głosem, na jaki mogłam się zdobyć.

Udawałam pewność siebie, choć wcale nie czułam się pewnie.

- A kim ty jesteś? - odpowiedział pytaniem na pytanie. Usłyszałam w jego głosie wyraźnie londyński akcent.

- Lepiej mi powiedz, czego chcesz - burknęłam. Zbliżył twarz do otworu i powiedział szeptem:

- Mam ważną wiadomość dla pewnej dostojnej pani. O jej bracie, rozumiesz?

106

Skąd mogłam wiedzieć, czy to nie pułapka? Poskrobawszy się w głowę, postanowiłam w końcu zaryzykować.

- Wpuść go - nakazałam odźwiernemu - i zarygluj drzwi, kiedy wejdzie.

Mój Boże, gdybyż mój Wzrok chciał działać na zawołanie! Dałabym teraz wszystko, by mieć pewność, że wokół domu nie czai się tuzin podpalaczy, których przywiódł tutaj ów przybysz. Niestety. Widziałam, że jest okrutnie strudzony i że tylko podniecenie trzyma go jeszcze na nogach.

- Co to za wiadomość?

- Mogę to powiedzieć tylko jej samej.

Dał się słyszeć szelest jedwabnych spódnic i na schodach ukazała się księżniczka.

- Kim jesteś, człowieku? - rzuciła.

Dopiero to, co uczynił na jej widok, przekonało mnie zarówno do niego, jak i o tym, że w ciągu dzisiejszej nocy położenie mej pani musiało bardzo się zmienić. Nieznajomy z szybkością pikującego sokoła opadł przed nią na jedno kolano i zerwawszy nakrycie głowy, uklonił się jak królowej. Nawet nie mrugnęła okiem. Wyciągnęła rękę w taki sposób, jakby przez całe życie była władczynią Anglii, on zaś ucałował jej dłoń z niekłamana czcią i dopiero wtedy podniósł głowę.

- Jestem Robert Raynes, londyński bankier, a przysyła mnie Nicholas Throckmorton z wieścią, iż brat twój nie żyje, wasza wysokość, jesteś więc królową Anglii.

- Niechaj Bóg błogosławi Edwarda i ocali jego nieśmiertelną duszę. Czy umarł w wierze? - spytała po chwili milczenia.

- Zmarł jako protestant.

- Czy ogłoszono mnie królową? - To już zabrzmiało ostrzej.

- Mogę mówić otwarcie?

- Nie jechałeś przecież tak daleko, by przemawiać teraz zagadkami.

- Król zmarł w wielkich cierpieniach nocą szóstego lipca.

- Szóstego?! -wyrwało mi się.

107

- Ano tak. Przed samą śmiercią zmienił ostatnią wolę swego ojca.

- Nie miał do tego prawa! - zaprotestowała moja pani.

- A jednak to uczynił. Pozbawił sukcesji zarówno ciebie, wasza wysokość, jak i księżniczkę Elżbietę, ustanawiając następczynią tronu lady Jane Grey.

- Nie uczynił tego dobrowolnie - stwierdziła z pobielającą twarzą.

- Napisał to własną ręką, a członkowie rady poświadczyli swymi podpisami.

- Wszyscy?

- Co do jednego.

- Cóż więc chcą zrobić ze mną?

- Polecono mi cię ostrzec, że masz być ogłoszona zdrajczynią. Lord Robert Dudley jest już w drodze, by cię aresztować i osadzić w Tower.

- Lord Robert tu jedzie? - znów nie wytrzymałam.

- Pojedzie do Hunsdon - uspokajająco odrzekła księżniczka. - Napisałam jego ojcu, że tam będę. Tu nas nie będzie szukał.

Nie wyprowadziłam jej z błędu, choć byłam pewna, że dziś właśnie John Dee wręczy mu mój bilet, tak więc lord Robert będzie wiedział, i to bardzo dokładnie, gdzie nas powinien szukać.

- A co z moją siostrą? - zaniepokoiła się nagle księżniczka.

- Nie wiem, dostojna pani. Być może już ją aresztowano. Mieli jechać i po nią.

- Gdzie teraz jest Robert Dudley?

- Tego też nie wiem. Odnalezienie was, pani, zajęło mi cały dzień.

Dopiero gdy doszły mnie wieści o pożarze Sawston Hall, domyśliłem się, że tam właśnie musieliście się zatrzymać. Przykro mi... wasza wysokość.

- A kiedy ogłoszono, że król nie żyje wraz z ową kłamliwą deklaracją, iż tron dziedziczy lady Jane?

- Kiedy ruszałem w drogę, nic jeszcze nie ogłoszono. Księżniczka dopiero

po chwili pojęła znaczenie tych
słów.

108

- Jak to? - zawołała gniewnie. - Król umarł i nikt nie ogłosił tego poddanym? Nikt nie czuwa przy jego ciele? Nikt się za niego nie modli, nie oddaje honorów należnych zmarłemu władcy?

- W dniu mego wyjazdu jego śmierć utrzymywano wciąż jeszcze w sekrecie.

Twarz księżniczki nabrała takiego wyrazu, jakby nagle postanowiła stłumić słowa cisnące jej się na usta, a w przysłoniętych powiekami oczach pojawiła się czujność.

- Dzięki ci za przybycie - powiedziała - i podziękuj sir Nicholasowi, że mi cię przysłał, choć nie spodziewałam się po nim tej przysługi. Innych zresztą też.

Brzmiący w jej głosie sarkazm nie mógł ujść uwagi klęczącego.

- Powiedział mi jednak, że teraz ty, pani, jesteś prawdziwą królową i że pragnie ci służyć wszystkim, co posiada.

- Ma rację - odrzekła dumnie - nazywając mnie prawdziwą królową, bo nią jestem. Tak jak zawsze byłam księżniczką krwi, prawdziwą i prawowitą. Dlatego odzyskam moje królestwo. Co do ciebie... Do rana możesz się tu przespać, odźwierny znajdzie ci łóżko, a potem wracaj do Londynu i przekaż mą wdzięczność swemu mocodawcy. Słusznie postąpił, informując mnie o wszystkim. Powiedz, że stanie się tak, jak powiedział: jestem królową i to ja zasiądę na tronie Anglii. - Odwróciła się na pięcie i zaczęła wstępować na schody. Ja jeszcze chwilę zwlekałam z odejściem.

- Powiedziałaś, że król zmarł szóstego? Szóstego lipca?

- Tak.

Dygnęłam przed nim i pobiegłam na górę za księżniczką. Gdy tylko znalazłyśmy się w komnacie, czym prędzej zamknęłam drzwi, odrzucając zaraz całą swą królewskość.

- Zdobądź dla mnie ubranie służącej i obudź stajennego Johna Huddlestone'a - rzuciła z pośpiechem - a potem idź do stajni. Przygotujcie dwa konie: jednego z poduszką za siodłem dla mnie i tego chłopaka, a drugiego dla ciebie.

- Milady...

109

- Mów teraz do mnie „wasza wysokość” albo „miłościwa pani” - mruknęła ponuro - jestem wszak królową. I pospiesz się, Hanno.

- Co mam powiedzieć stajennemu?

- Że pojedę z nim na jednym koniu i że koniecznie musimy dziś dotrzeć do Kenninghall. Tylko ty mi będziesz towarzyszyć. Reszta zostanie tutaj.

Pędem wybiegłam z komnaty. Znałam tu tylko jedną służącą, tę, która czekała na nas wieczorem. Znalazłam ją w ciasnej komnacie na poddaszu, gdzie spała z kilkoma innymi. Przytkawszy jej dłonią usta, szepnęłam dziewczynie w ucho:

- Mam tego wszystkiego dosyć! Zmykam stąd! Dostaniesz srebrnego szylinga, jeśli dasz mi swoje ubranie. Możesz powiedzieć, że ci je ukradłam.

- Dwa szylingi - syknęła.

- Zgoda. Daj mi swoje rzeczy, a pieniądze zaraz ci przyniosę.

Zaczęła grzebać pod poduszką w poszukiwaniu bielizny.

- Potrzebna mi tylko suknia i opończa! - Na samą myśl o ubieraniu

królowej Anglii w czyjeś zawszone płótna zrobiło mi się niedobrze.

Chwyciwszy zwinięte w kłębek suknię i pelerynę, zniosłam je swojej pani.

- Proszę. Ta służąca domaga się dwóch szylingów.

- Nie dała ci butów - zauważyła księżniczka, wręczając mi dwie monety.

- Och, miłościwa pani, proszę włożyć swoje. Znam się na ucieczkach.

Niedaleko zajedziesz w pożyczonych butach.

Skwitowała to uśmiechem.

- Załatw teraz resztę, tylko się pospiesz.

Zniosłam służącej dwa szylingi, po czym odnalazłam stajennego - miał na imię Tom - i posłałam go do stajni, nakazując osiodłać konie.

Wśliznąwszy się następnie do piekarni, znalazłam tam rogaliki z nocnego wypieku, którymi wypchałam sobie kieszenie, nie bacząc, że wyglądam teraz jak juczny osioł.

Wróciwszy do hallu, zastałam tam już księżniczkę przebraną za służkę, w naciągniętym na twarz kapturze. Odźwierny

110

głośno protestował - nie będzie otwierał drzwi jakiejś dziewczce! - zaś moja pani milczała, nie bardzo wiedząc, co robić. Na mój widok mocno jej ulżyło.

- Daj spokój - zaczęłam przemawiać mu do rozsądku

- to służąca Johna Huddlestone'a, a jego stajenny już na nas czeka. Sir John kazał nam wracać o świcie. Zlitujże się, człowieku! Jeśli się spóźnimy, czekają nas baty!

Wyrzekając na marudnych gości, którzy nocą najeżdżają chrześcijańskie domy tylko po to, by przed świtem zrywać ludzi z łóżek, otworzył w

końcu te drzwi. Tom już czekał z dwoma końmi; większy miał za siodłem poduszkę dla drugiego jeźdźca. Musiałam zostawić tu swojego kuca - nie zniósłby biedak czekającej nas dzisiaj jazdy. Korzystając z klocka jeździeckiego, pomogłam mojej pani wdrapać się na konia. Gdy usiadła za plecami Toma, mocno objąwszy go w pól, zaczęłam się zastanawiać, jak mam dosiąść swojego wierzchowca? Nawet stojąc na klocku, ledwo sięgałam strzemion. Kiedy wreszcie po kilku daremnych próbach znalazłam się w siodle, ogarnął mnie strach: do ziemi było tak daleko! Nigdy jeszcze nie jeździłam na tak wielkim koniu, w dodatku zbyt mocno ściągnęłam mu cugle, on zaś zaczął tańczyć i potrząsać głową. Bałam się, że mnie zrzuci.

Z gwałtownie bijącym sercem wyjechałam za Tomem z dziedzińca. Znow muszę uciekać, myślałam ze zgrozą

- który to już raz? Co gorsza groziło mi teraz jeszcze większe niebezpieczeństwo niż podczas poprzednich ucieczek. Tym razem towarzyszyłam przecież pretendentce do tronu ściganej przez lorda Roberta, któremu zaprzysięgåłam wierność. Do tego byłam Żydówką udającą gorliwą protestantkę, a służyłam zagorzałej katoliczce. Nic dziwnego, że serce miałam w gardle, a waliło mi ono głośniej niż kopyta tych wielkich koni biegnących galopem na wschód.

Gdy w południe dotarliśmy do Kenninghall, zrozumiałam, dlaczego księżniczka dążyła tu z takim pośpiechem. Oblana południowym słońcem równina wydawała się surowa i niegościnna, ale dom okazał się istną warownią otoczoną głęboką fosą. Wiódł do niego zwodzony most, który w razie

potrzeby można było podnieść lub przynajmniej opuścić potężną metalową kratę, zagradzając jedyne wejście. Ta zwodniczo piękna rezydencja zbudowana z czerwonej cegły mogła bardzo długo opierać się oblężeniu. Nieliczna służba, która miała za zadanie utrzymywać ten dom w porządku, nie oczekiwała swej pani, wszyscy więc wylegli na dziedziniec, witając ją ze zdziwieniem, lecz i wyraźną radością. Na znak księżniczki przekazałam im krótko londyńskie nowiny; na wieść, że właśnie została królową, wybuchła radosna wrzawa. Ludzie śmiejąc się i wiwatując, ściągnęli mnie z konia i zaczęli klepać po grzbiecie jak chłopca. Jęknęłam z bólu. Po trzech dniach w siodle - z Hunsdon do Hoddesdon, a potem do Sawston i Thetford - nogi miałam otarte do krwi, a wszystkie mięśnie zwinięte w kłębki. Księżniczka, osoba słabego zdrowia, zbliżająca się w dodatku do czterdziestki, musiała być w jeszcze gorszej kondycji, lecz tylko ja dostrzegłam na jej twarzy grymas bólu, gdy ją stawiano na ziemi. Wszyscy inni widzieli jedynie jej wysoko uniesioną głowę i zniewalający uśmiech Tudorów. Zaprosiła ich do wielkiej sali, gdzie zmówiła modlitwę za duszę zmarłego brata, po czym obiecała swym ludziom, że będzie dla nich tak dobrą królową jak przedtem panią.

Wywołało to kolejny wybuch entuzjazmu. Do sali zaczęli napływać ludzie pracujący na polach i w lesie, a także wieśniacy z okolicznych domów. Służba tymczasem wniosła piwo i wino, mięsiwo i chleb. Księżniczka zasiadła u szczytu stołu, uśmiechając się do ludzi w taki sposób, jakby nigdy w życiu nie nękała jej żadna dolegliwość; dopiero po godzinnej chyba biesiadzie powiedziała ze śmiechem, że musi zdjąć z siebie tę nędzną suknię, i udała się do swoich komnat.

Łoże zostało już przygotowane; pościel była lniana, w nie najlepszym

zatem gatunku, pomyślałam jednak, że jeśli moja pani jest równie znużona jak ja, to pewnie by zasnęła i na samodziale. Służące przyniosły drewnianą wannę wyłożoną prześcieradłami, którą w mig napełniły gorącą wodą, na łóżku zaś rozłożyły kilka sukien zostawionych przez księżniczkę podczas ostatniej bytności w tym domu.

112

- Możesz już iść, Hanno - powiedziała, dając znak pokojówce, że ma rozsznurować jej gorset. - Znajdź sobie coś do jedzenia i kładź się do łóżka. Musisz być strasznie zmęczona.

- Dziękuję - wybąkałam, człapiąc w stronę drzwi. Okropnie bolały mnie nogi.

- I wiesz co, Hanno?

- Tak, pa... wasza wysokość?

- Wszystko mi jedno, kto ci obiecał zapłatę za szpiegowanie mojej osoby i co chciał przez to uzyskać. Dowiodłaś dzisiaj, że jesteś mą przyjaciółką. Wiedz, że nigdy ci tego nie zapomnę.

Zrobiło mi się gorąco. A ja ją zdradziłam! jęknęłam w duchu, myśląc o tym liściku wysłanym do lorda Roberta, liściku, który niechybnie sprowadzi go nam na kark, bo napisałam mu przecież czarno na białym, gdzie nas powinien szukać. Łatwo było przewidzieć, co się stanie, kiedy już nas dopadnie: lady Marię zawłoką do Tower i skażą na śmierć za zdradę. I kto będzie temu winien? Ja! Fałszywa przyjaciółka, podły szpieg, oszustka bez czci i wiary. A ona... Cóż z tego, że wiedziała, po co mnie do niej przysłano, skoro nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jestem przewrotna? Nie przyszło jej nawet na myśl, że oszukiwanie ludzi stało się już moją drugą naturą.

Mój Boże, gdybym mogła wyznać jej wszystko! Powiedzieć, że wprawdzie zgodziłam się na nią donosić, ale teraz kocham ją z całego serca i zrobiłabym wszystko, aby jej służyć. Tylko że zarazem zaprzysięgam wierność Robertowi i muszę spełnić każdą jego prośbę. Och, nie tylko muszę, lecz i chcę. Całe moje życie to istne pasmo sprzeczności: czerń i biel, miłość i strach, wszystko w jednym garnku. Widać taki to już mój los.

Nie mogłam niestety pozwolić sobie na takie wyznanie, więc tylko uklęknęłam przed nią z nisko pochyloną głową. Nie wyciągnęła ręki do pocałowania jak królowa, lecz macierzyńskim gestem pogładziła mnie po włosach.

- Niech cię Bóg błogosławi, Hanno, i ustrzeże od grzechu.

113

Z oczami pełnymi łez czym prędzej wybiegłam z komnaty. W swej malutkiej sypialni na poddaszu od razu rzuciłam się na łóżko, rezygnując z jedzenia i kąpieli. Nie chciałam, by ktokolwiek widział, że płaczę jak dziecko, którym tak naprawdę wciąż byłam.

Przez następne trzy dni trwaliśmy w pełnym pogotowiu, spodziewając się rychłego oblężenia, lord Robert się jednak nie zjawił. Do Kenninghall tymczasem zaczęli napływać okoliczni panowie wraz z czeladzią i krewniakami, niektórzy zbrojnie, inni przywodząc ze sobą kowali, którzy mieli przekuć bądź wyostrzyć zdjęte z haków włócznie i lance, szpady, a nawet kosy. Zebrawszy ich w wielkiej sali, moja pani ogłosiła się królową wbrew przestrogom co bardziej ostrożnych doradców, jak również wbrew temu co napisał jej w liście ambasador króla Hiszpanii. Donosił on księżniczce, że jej brat nie żyje - o czym już wiedziała - i że diuk jest nie

do pobicia, powinna więc podjąć z nim negocjacje, by dać czas królowi Hiszpanii, który będzie czynił starania, aby ją ocalić przed oskarżeniem o zdradę i nieuchronną śmiercią. Już odczytując ten fragment listu, księżniczka mocno spochmurniała, a przecież nie było to jeszcze najgorsze.

Northumberland, pisał dalej ambasador, wyprawił na morze królewską flotę wojenną, która ma trzymać hiszpańskie okręty z dala od wybrzeży Anglii, ucieczka tą drogą jest więc niemożliwa. Księżniczce nie pozostaje zatem nic innego, jak zdać się na łaskę diuka i zrzec się roszczeń do tronu.

- I co ty na to, Hanno? Czy taką właśnie widzisz dla mnie przyszłość? - spytała po powrocie z porannej mszy. W palcach ścisnęła różaniec, na czole błyszczały jej krople święconej wody. Ten poranek nie był dla niej dobry; na jej poszarzałej twarzy malowało się straszne znużenie. No cóż, w jej sytuacji można było rozchorować się z samego strachu.

- Och, wasza wysokość, tylko raz widziałam twą przyszłość.

Powiedziałam wtedy, że będziesz królową, no i jesteś. Nic więcej nie mogę ci rzec.

114

- No tak, jestem królową - stwierdziła z jawną ironią - tyle że ogłosiłam się nią sama. Chciałabym wiedzieć, jak długo to potrwa i czy ktokolwiek mnie poprze.

- Też bardzo bym chciała to wiedzieć. Cóż więc zamierzasz uczynić?

- Wszyscy mi mówią, że powinnam się poddać. Doradcy, którym zawsze ufałam, moi hiszpańscy krewni, przyjaciele mojej drogiej matki. Twierdzą oni, że jeśli tego nie zrobię, zostanę ścięta, bo z diukiem wygrać niepodobna. Trzyma wszak w garści nie tylko Londyn, lecz i cały kraj,

dysponuje flotą wojenną, królewską gwardią i ogromną rzeszą zwolenników. Ma też wszystkie działa Tower i całe złoto z królewskiej mennicy. A co mam ja? Ten jeden zamek i garstkę lojalnych ludzi uzbrojonych w widły. I to ma wystarczyć przeciwko armii, z którą ciągnie na nas lord Robert?

- Nie możemy uciec?

- Dokąd? Gdybym była w stanie dostać się na jakiś hiszpański okręt, to może miałabym szansę, ale diuk już i to przewidział. Jestem w pułapce. Przypomniałam sobie mapę Johna Dee i te malutkie liczmany ustawione na niej przez diuka. Tak, moja pani miała rację: Northumberland schwycił ją w potrzask.

- Zamierzasz zatem poddać się, wasza wysokość?

Nie wiem, czego się spodziewałam, lecz na pewno nie takiej reakcji: gwałtownie poczerwieniała, a jej uśmiech... och, był to uśmiech wojownika, któremu rzucono wyzwanie.

- Niech mnie diabli porwą, jeżeli to zrobię! - zawołała, wybuchając śmiechem. Całkiem jakby chodziło o turniejową potyczkę, nie zaś o rozgrywkę, w której stawką było jej życie. - Nie będę już więcej uciekać, kryć się i kłamać! Raz przynajmniej powinnam rozwinąć sztandar i nareszcie przeciwstawić się tym wszystkim, którzy odmawiają mi moich praw, odrzucając zarazem autorytet świętego Kościoła, a nawet samego Boga!

Poczułam, że i mnie udziela się bojowy nastrój.

- Och, wasza wysokość! Rzuciła mi olśniewający uśmiech.

115

- Czemu nie? Czyż przynajmniej raz w życiu nie powinnam stanąć w

szranki jak mężczyzna?

- Czy jednak możesz zwyciężyć, o pani? Wzruszyła ramionami typowo hiszpańskim gestem.

- Och, to całkiem nieprawdopodobne! - Znów się roześmiała, jakby było w tym coś wesołego. - Lecz ci ludzie tak strasznie mnie upokorzyli, wynosząc nad królewską córkę tę pospolitą prostytutkę Jane Grey! Kiedy urodziła się Elżbieta, też tak było. Traktowali mnie jak jej piastunkę. Ale teraz nadeszła moja chwila. Wolę z nimi walczyć, niż im się kłaniać. Bo czyż nie lepiej zginąć z mieczem w ręku, niż błagać o życie? Sama widzisz, że patrząc na rzecz w taki sposób, nie mam innego wyboru. I wiesz co? Dziękuję Panu w niebiesiech, że go nie mam. Że muszę rozwinąć sztandar i walczyć. O tron mego ojca, o honor mej matki, o moje dziedzictwo! Muszę myśleć też o Elżbiecie, o jej bezpieczeństwie, o tym, że mam obowiązek pozostawić jej koronę Anglii. Napisałam do niej z prośbą, żeby tu przyjechała, że przy mnie będzie bezpieczna i że będę walczyć o nasze wspólne dziedzictwo! - Zamknęła paciorki różańca w swej małej dłoni o krótkich niekrólewskich palcach, wetknęła go do kieszeni i wielkimi krokami ruszyła do sali, gdzie grono jej zwolenników siedziało właśnie przy śniadaniu. Wkroczywszy na podwyższenie, oznajmiła głośno i wyraźnie:

- Dziś wyruszamy, panowie! Idziemy do Framlingham! To niedaleko, najwyżej dzień jazdy. Zamierzam tam jawnie wystąpić przeciwko uzurpatorom. Jeśli dotrzemy na miejsce przed armią Roberta Dudleya i zajmiemy twierdzę, możemy przez wiele miesięcy opierać się oblężeniu. Zza murów zaczniemy wysyłać wycieczki, które będą nękać jego oddział, ja zaś w tym czasie będę gromadzić stronników.

Rozległ się pomruk zdziwienia, a po chwili szmerek aprobaty.

- Zaufajcie mi! - zawołała. - Ja was nie zawiodę! Kiedy zasiądę na tronie, nie zapomnę o tych, którzy mi dziś towarzyszą. Za wierność prawdziwej królowej Anglii każdy z was otrzyma sowitą nagrodę!

116

Przez salę przetoczył się dudniący pomruk całkiem podobny do grzmotu, o jaki nietrudno u mężczyzn, którzy dobrze sobie podjedli, mnie jednak ogarnął znów taki strach, że zmiękły mi od tego nogi. Widząc, że moja pani z pośpiechem zmierza do wyjścia, chwiejnie podbiegłam do drzwi, aby je przed nią otworzyć.

- Gdzie on jest? - rzuciłam drżącym głosem. Nie musiałam jej mówić, o kogo chodzi, wiedziała.

- Och, niedaleko - odrzekła pośpiesznie. - Mówiono mi, że gdzieś na południe od King's Lynn. Coś musiało opóźnić mu pochód, w przeciwnym razie już by tu był. Nie wiem jednak dokładnie, gdzie znajduje się teraz jego armia. Nie mam o nim żadnych świeżych wieści.

- A on? Czy może odgadnąć, że jedziemy do Framlingham? - Znów przyszedł mi na myśl mój zaszyfrowany bilet.

Lady Maria zatrzymała się przy drzwiach.

- W takim zgromadzeniu jak to musi pewnie być ktoś, kto mu o wszystkim donosi - odrzekła, patrząc mi w oczy. - Nie wiesz, że w każdym obozie jest szpieg?

Zbladłam. Przez moment wydawało mi się, że mówi o mnie, że przejrzała wszystkie moje kłamstwa.

- Szpieg? - wyjąkałam, trąc dłonią policzek. Pokiwała głową.

- Właśnie dlatego nie ufam ludziom. Nauczyło mnie tego życie. Z tobą

byłoby tak samo, gdybyś była na moim miejscu. Bo czyż można wierzyć kłamcom i pochlebcom? Kiedy ojciec oddalił moją matkę, wszyscy dookoła próbowali mnie przekonać, że prawdziwą królową jest Anna Boleyn, a jej nieprawa córka prawowitą następczynią tronu. Robili to wszelkimi sposobami. Diuk Norfolk na przykład krzyknął mi w twarz, że gdyby był moim ojcem, póty by walił mą głową o ścianę, póki mózg by nie wytrysnął z czaszki. Żądali, bym wyparła się nie tylko matki, ale i mojej wiary, grozili śmiercią na szafocie, taką, jaka spotkała Thomasa More'a i biskupa Fishera, ludzi, których znałam i kochałam. Tylko pomyśl, Hanno! Mnie, dwudziestoletniej księżniczce krwi, kazano uznać się za bękarta, a mą wiarę za grzech i herezję! Nie kochałam

117

wtedy swej przyrodniej siostry, lecz gdy ścięto Annę i ci sami ludzie zaczęli się łąsić do Jane, wysławiając pod niebiosa ją samą, a potem jej syna, malutka Elżbieta przestała być moim wrogiem. Była teraz dzieckiem bez matki, zapomnianą córką, taką samą jak ja. Po Jane Seymour przyszły następne trzy żony... - mówiąc to lady Maria uśmiechnęła się gorzko - a mnie kazano kłaniać się każdej z nich jak królowej i nazywać „matką”. Tego, iż żadna z tych kobiet nie stała mi się bliska, nie muszę ci mówić. Teraz chyba rozumiesz, że widząc cały ten fałsz i obłudę, nauczyłam się nie wierzyć słowom mężczyzn, a babskiej paplaniny po prostu nie słuchać. Ostatnią kobietą, którą kochałam, była moja matka, a ostatnim mężczyzną, któremu wierzyłam, mój ojciec. A on... on ją zniszczył! Myślałam, że po tym wszystkim nie potrafię już nigdy nikomu zaufać...

Zamilkła na moment, utkwivszy wzrok w mojej twarzy.

- Złamano mi serce, odarto z nadziei, lecz wyobraź sobie - podjęła po

chwili takim tonem, jakby sama się sobie dziwiła - że coś się we mnie zmieniło. Zaczynam myśleć, że mimo wszystko mam jeszcze przed sobą przyszłość. - Uśmiechnąwszy się nagle, poklepała mnie po policzku. - Nie bądź taka ponura, moja Hanno. Tamto wszystko działo się bardzo dawno. A teraz czeka nas wielka przygoda! Jeśli zdołamy wygrać, dopiszemy szczęśliwe zakończenie do całej mojej historii. Tylko pomyśl: odzyskam koronę, przywrócę cześć mojej matce, będę nosić jej piękne klejnoty, a ona, spoglądając z nieba, będzie się radować widokiem swej córki na tronie. Wszak po to mnie urodziła. Nie sądzisz, że powinnam uważać się za szczęśliwą?

Uśmiechnęłam się dość niepewnie.

- Co cię dręczy, Hanno?

- Boję się - wyznałam przez ściśnięte gardło. - Wybacz mi, wasza wysokość.

- Ja także - powiedziała szczerze. - Wszyscy się boimy. Idź teraz do stajni wybrać sobie konia, a nie zapomnij o dobrych jeździeckich butach. Oby Bóg nam pozwolił dotrzeć do Framlingham przed Robertem i jego armią.

*

118

Moja pani podniosła swój sztandar w zamku Framlingham, jednej z najpotężniejszych fortec w całej Anglii, do której o dziwo, zaczęły wkrótce ścigać setki konnych i pieszych, by zaprzysiąc wierność prawdziwej następczyni tronu. Śmierć uzurpatorom! wołano. Byłam u jej boku, gdy idąc między rzędami owych dzielnych mężczyzn, dziękowała im za przybycie, przysięgając, że będą w niej mieli uczciwą i dobrą królową. Z Londynu nareszcie nadeszły oficjalne wieści. Deklarację o śmierci króla

w końcu ogłoszono, lecz dopiero po wielu dniach zwłoki. Diuk dopóty trzymał ciało biednego chłopca ukryte w zamkniętej komnacie, dopóki wielcy panowie królestwa nie zdołali uzgodnić między sobą, kogo opłaca się poprzeć. John Dudley potrafił przekonać opornych, że prawdziwe korzyści gwarantuje im tylko wyniesienie na tron lady Jane. Opowiadano, że ona sama gorzko płakała, mówiąc, iż nie może być królową, gdyż prawowitą dziedziczką tronu jest przecież księżniczka Maria. Nic to nie pomogło. Mimo jej łzawych protestów rozpięto nad nią królewski baldachim, wszyscy obecni padli na kolana, zaś diuk Northumberland ogłosił ją królową, chyląc przed nią swe wytarte czoło.

Podburzył kraj do wojny przeciw nam, zdrajcom korony. W twierdzy powiało zwątpieniem. Księżniczka Elżbieta nie tylko nie przybyła do Framlingham, lecz nawet nie odpowiedziała na list swojej siostry. Podobno w ogóle go nie przeczytała, gdyż na wieść o śmierci brata natychmiast ciężko zaniemogła. Moja pani, dowiedziawszy się o tym, czym prędzej odwróciła głowę, by nie pokazać ludziom, jak bardzo ją to dotknęło.

Liczyła na poparcie młodszej siostry. Dwie księżniczki walczące o swe dziedzictwo to nie to samo co jedna. Wyraźny unik Elżbiety odczuła jak cios w samo serce i wielki uszczerbek dla sprawy.

Doniesiono nam, że zamek Windsor został ufortyfikowany i zaopatrzony w żywność na wypadek oblężenia, a działa Tower zwrócone lufami w głąb lądu. Tam też, to znaczy do Tower, przeniesiono nową królową.

Umieszczono ją wprawdzie w królewskich apartamentach, lecz każdego wieczoru ryglowano wrota tej potężnej twierdzy, by ani sama królowa,

ani nikt z jej świty nie mógł się stamtąd wydostać. Już z tego widać było

jasno, ile władzy ma ta królowa.

Diuk Northumberland, dobrze zaprawiony w wojennych potyczkach, osobiście poprowadził armię przeciwko naszej księżniczce, którą teraz oficjalnie nazywano zdrajczynią zagrażającą królowej. „Też mi królowa!” parsknęła z pogardą Jane Dormer. Rada królestwa wydała nakaz aresztowania księżniczki, wyznaczając cenę za jej głowę. Jako zdrajczyni stanu stała się osobą wyjętą spod prawa. W tej sytuacji nie mogła liczyć na niczyją pomoc; nawet jej wuj, cesarz rzymski, był tu zupełnie bezsilny. Nikt z nas nie miał pojęcia, iloma ludźmi dowodzi nasz przeciwnik i jak długo zdołamy mu się oprzeć. Wiedzieliśmy tylko, że jego siły mają się połączyć z konnymi Roberta, po czym obaj pociągną na Framlingham. Nie wróżyło nam to powodzenia: świetnie wyszkolona, dobrze opłacana armia przeciwko zbieraninie ochotników!

A jednak ta zbieranina stawała się coraz liczniejsza. Codziennie z bliższych i dalszych okolic przybywali ludzie, przysięgając, że pragną walczyć za królową. Pewnego dnia zjawił się nawet oddział marynarzy z okrętów zakotwiczonych w Yarmouth, które miały atakować każdą hiszpańską galerę, jaka zapuściłaby się ku wybrzeżom Anglii. Ludzie ci podnieśli bunt przeciwko swym kapitanom. Księżniczka nie może opuścić kraju, oświadczył ich przywódca, i to wcale nie dlatego, że tak chce Dudley, który rad by ją pewnie uśmiercić, lecz dlatego, że oni sami chcą ją posadzić na tronie. Ci marynarze umieli walczyć - wystarczyło zobaczyć, w jakim szyku wkraczają do twierdzy. Od razu też zaczęli uczyć fechtunku i zasad sztuki wojennej zgromadzonych na zamku wieśniaków. Widząc to, pomyślałam - po raz pierwszy od czasu gdy się tu znalazłam - że może księżniczka ma jednak szansę uniknąć pojmania.

Okazała się dobrym strategiem. Poleciała rządcy wysłać wozy po żywność dla swej naprędce skleconej armii, tak już teraz licznej, że obozowała kręgiem za murami zamku. Mury te na jej rozkaz naprawiali wybrani do tego ludzie. Inne grupy krążyły po okolicy w poszukiwaniu broni, którą można by

120

wyprosić lub pożyczyć, podczas gdy specjalne czujki od świtu do nocy patrolowały teren, wypatrując nieprzyjaciela.

Sama księżniczka codziennie dokonywała przeglądu swych wojsk; dziękowała ludziom za ofiarność, przyrzekając im w zamian bardziej wymierne nagrody w przyszłości. Każdego popołudnia wchodziła na mury obserwować drogę do Londynu; wzbijający się z niej obłok kurzu byłby widomą oznaką zbliżania się wrogiej armii.

Większość jej doradców nadal była zdania, że w otwartym boju nie sposób pokonać diuka. Słuchając ich wywodów, zaczynałam się zastanawiać, czy mimo wszystko nie lepiej byłoby dla mnie wymknąć się chyłkiem z twierdzy? Diuk cieszył się sławą zwycięzcy - zarówno w polu, jak i w sali obrad - czy zatem można było mieć nadzieję, że akurat my go pokonamy? Mówiono, że dzięki swojemu sprytowi zawarł sojusz z Francją, więc gdyby nawet nie zwyciężył nas wstępnym bojem, mógłby nasłać na nas Francuzów, gdyby zaś owi odwieczni wrogowie zaczęli przelewać angielską krew, winą za to obciążono by księżniczkę. Powinna sobie przypomnieć okropności bratobójczej Wojny Dwóch Róż, mówiono, bo znów do tego dojdzie, jeśli się nie opamięta i nie zechce skapitulować. Drżałam, słuchając owych czarnych prognoz, i oto nagle w połowie lipca sprawy przybrały całkiem inny obrót. Wszystkie plany diuka runęły pod

naporem rosnącego w ludziach przekonania, że tylko Maria, córka zmarłego króla Henryka, jest prawowitą władczynią Anglii. Wielu nienawdziło Northumberlanda; dla nich było oczywiste, że to on będzie rządził krajem, skryty za plecami Jane Grey, tak jak rządził nim przedtem zza pleców Edwarda. Cały lud Anglii, od wielkich panów po wieśniaków, zaczął szemrać i w końcu jawnie zwrócił się przeciw Dudleyom.

Z dnia na dzień coraz więcej ludzi opowiadało się po stronie królowej Marii, zaś dotychczasowi stronnicy diuka umykali spod jego sztandarów. Lord Robert został pokonany przez armię wzburzonych cywilów, którzy oderwali się od orki, aby bronić praw swej królowej. On także opowiedział się po jej stronie, ogłaszając, że przestaje wspierać sprawę ojca.

121

Mimo tej zmiany barw został pojmany przez mieszkańców Bury, którzy go uznali za zdrajcę. Sam diuk otoczony w Cambridge z garstką swoich ludzi, która pozostała z jego wielkiej armii, ogłosił nieoczekiwanie, że i on jest stronnikiem królowej Marii, jej zaś przysłał list z wyjaśnieniem, że celem wszystkiego, co czynił, było tylko dobro królestwa.

Czytając ten list, trzęsła się tak gwałtownie, że litery musiały skakać jej przed oczami.

- Co to znaczy? - spytałam.

- To znaczy, że zwyciężyłam. Nie w walce, lecz dzięki temu, że uznano mą sprawę za słuszną. Jestem królową z woli mego ludu. Gdy on przemówił, Dudley musiał przegrać.

- Co się z nim stanie? - Pytałam o diuka, lecz myślałam o jego uwięzionym synu.

- To zdrajca - odparła zimno. - Jak myślisz, co by się stało ze mną,

gdybym to ja przegrała?

- A z lordem Robertem? - spytałam cichutko.

- A jak ci się zdaje? Jest zdrajcą i synem zdrajcy. Na co zasłużył sobie ktoś taki?

Dosiadła swojego dzianeta i ruszyła w drogę do Londynu. Towarzyszyło jej ponad dwa tysiące konnych, za którymi maszerowała ich czeladź, dzierżawcy i domownicy. Przewodziła więc teraz potężnej armii, mając u boku kilka dam dworu i mnie.

Gdy spoglądałam do tyłu, widziałam unoszący się z ziemi tak ogromny i gęsty obłok kurzu, że przesłaniał okoliczne pola. Na nasz widok mieszkańcy przydrożnych wiosek wybiegali z domów z sierpami bądź kosami w ręku i dołączali do armii. Kobiety, wznosząc radosne okrzyki, machały do nas rękami; niektóre podbiegały do księżniczki, by jej wręczyć wiązanki kwiatów, inne rzucały róże pod kopyta jej konia, a ona w swym starym czerwonym kaftanie i złocistym kapturze wyglądała jak rycerz, który idzie do bitwy, jak wspaniała królowa zdecydowana upomnieć się o swe dziedzictwo. Mnie wydawała się księżniczką z bajki, bo czyż to wszystko nie zakrawało na czary? Wyłącznie dzięki swej odwadze i determinacji odniosła miażdżące zwycięstwo nad o wiele silniejszym przeciwnikiem,

122

zdobываяjąc w nagrodę miłość i podziw poddanych.

Wszyscy oni mieli nadzieję, że wraz z nią powrócą dobre czasy - obfite zbiory, łagodne zimy i ciepłe lata, kładąc kres pustoszącym kraj zarazom i wielkim epidemiom śmiertelnej gorączki i potów. Że za jej sprawą Kościół odzyska bogactwo i autorytet, a święte miejsca na nowo zajaśnieją

pięknem. Wszyscy pamiętali urodę i słodycz jej matki, która panowała im przez długie lata, którą król Henryk miłował najdłużej i najmocniej ze wszystkich swych sześciu żon i która umierając modliła się za niego, mimo że ją opuścił. Lud Anglii cieszył się teraz, widząc jej córkę na czele tyłu dzielnych mężczyzn, dumnych, że służą powszechnie kochanej władczyni i że to właśnie oni wiodą swą królową do stolicy. Londyn już także opowiedział się po jej stronie; wszystkie jego dzwony były na cześć królowej.

Gdyśmy zatrzymali się w jakiejś przydrożnej gospodzie, napisałam szyfrem do lorda Roberta: „Będziesz sądzony za zdradę i stracony. Błagam cię, mój panie, uciekaj!” - lecz natychmiast cisnęłam list w ogień i dla pewności zmiażdżyłam pogrzebaczem jego czarne szczątki. W żaden sposób nie byłabym w stanie wysłać mu teraz tego listu, a zresztą on przecież doskonale wiedział, co mu grozi.

Od początku wiedział, co ryzykuje, a odkąd schwymano go w Bury i zamknięto w jakimś więzieniu, może nawet w Tower, gdzie musiał znosić obelgi i szyderstwa tych samych ludzi, którzy jeszcze niedawno lizali mu buty, z pewnością zdawał sobie sprawę, że jest już martwy. Wiedział też, jaka czeka go śmierć. Będzie wisiał na haku, aż straci przytomność, lecz odzyska ją w chwili, kiedy kat rozplata mu brzuch, tak że ostatnim jego widokiem będą własne wypływające wnętrzności, a potem zostanie poćwiartowany. Odetną mu tę piękną głowę i zatkną na drągu, a ciało podzielą na części, które zawisną w czterech rogach miasta. Mój Boże, cóż to za straszna śmierć! Prawie tak okropna jak spalenie żywcem na stosie. Nie, nie płakałam nad nim. Po tylu strasznych egzekucjach, które widziałam w swoim krótkim życiu, nie pozwalałam

już sobie na łyzy. Nauczyłam się zaciskać zęby i milczeć. Tak było i teraz, lecz po nocach nie mogłam zmrużyć oka; wciąż tylko myślałam, gdzie on jest i czy jeszcze go kiedyś zobaczę. A jeśli tak, to czy mi wybaczy, że jadę teraz u boku triumfującej kobiety, która go pokonała i która poprzysięgła zgubę całemu jego rodowi.

Księżniczka Elżbieta tak ciężko chora, że nie mogła podnieść się z łóżka, gdy groziło nam niebezpieczeństwo, do Londynu dotarła przed nami. „O tak, ona wszędzie jest pierwsza!” cierpko zauważyła Jane Dormer.

Wyjechała teraz poza mury miasta, aby nas powitać. Otaczało ją tysiąc jeźdźców w biało-zielonych barwach Tudorów, ona zaś przewodziła im z taką dumą, jakby nigdy ze strachu nie kryła się w łóżku. Patrząc na nią, można było pomyśleć, że to burmistrz Londynu, który wyjechał za bramy, aby wręczyć nam klucze do stolicy. Wszystko to działo się przy wtórze ogłuszających wiwatów na cześć obydwu księżniczek.

Pozostałam trochę z tyłu, aby przyjrzeć się młodszej z sióstr. Byłam jej bardzo ciekawa, zwłaszcza odkąd Will Somers powiedział, że przypomina mu kozła skaczącego raz w górę, raz na dół; potem znów moja pani mówiła o niej z takim afektem... Sama też zachowałam w pamięci jej zieloną suknię, rudą głowę zachęcająco opartą o pień starego drzewa i to, jak uciekała przed swoim ojczymem, aby mu jednak nie uciec. A jaka jest dzisiaj?

Osoba, którą teraz zobaczyłam, nie miała w sobie nic z owej dziecięcej niewinności tak czule opisywanej przez jej starszą siostrę, nie wyglądała też bynajmniej na bezsilną ofiarę losu z opowieści Willa, nie wydawała się jednak tym podstępny wyrachowanym demonem, którego nienawidziła

Jane Dormer. Zobaczyłam kobietę, która z absolutną pewnością siebie zmierza ku swemu przeznaczeniu. Liczyła sobie ledwie dziewiętnaście lat, lecz wywierała naprawdę imponujące wrażenie. Łatwo było odgadnąć, że to ona sama zadbała o wygląd swej świty; pomyślałam, że owa młoda kobieta docenia wartość pozorów i potrafi tak je zaaranżować, by działały one na jej korzyść. Na przykład ten kolor: wybrała zieleń,

124

bo najlepiej uwydatniała ognistą barwę jej włosów. Nosiła je rozpuszczone pod zielonym jedwabnym kapturem, by tym mocniej podkreślić swą triumfującą młodość, zwłaszcza w porównaniu ze starszą wędną siostrą. Zieleń i biel były zresztą barwami jej ojca, pragnęła więc pewnie przypomnieć, że jest jego nieodrodną córką, choć nie było to wcale konieczne, gdyż nikt, widząc jej wysokie czoło i te rude włosy, ni przez chwilę nie mógłby w to wątpić. Otaczali ją gwardziści wybrani z pewnością dla ich aparycji: wszyscy byli uderzająco przystojni. Ci bardziej pospolici musieli trzymać się na szarym końcu. Z damami było odwrotnie: żadna nie przewyższała swej pani urodą. Tylko wytrawna kokietka mogła dokonać takiego wyboru. Miała pod sobą białego wałacha, prawie tak wspaniałego jak rycerski rumak bojowy, a siedziała na nim tak pewnie, jakby urodziła się w siodle. Widać też było, że panowanie nad taką bestią sprawia jej satysfakcję. Ona sama tryskała zdrowiem i ogromnym młodzieńczym wigorem; biła od niej aura osoby pewnej własnego sukcesu. Jej starsza siostra wyczerpana napięciem ostatnich ośmiu tygodni wyglądała przy niej jak świeczka przy gwiazdzie.

Kiedy się zatrzymały i moja pani zaczęła zsiadać z konia, księżniczka Elżbieta sfrunęła ze swego jak ptaszek i rzuciła się ku niej z takim

impetem, jakby zawsze o tym marzyła i nigdy nie chowała się w łóżku, obgryzając paznokcie i kombinując, co jej wypada uczynić. Księżniczka Maria chyba o tym nie pamiętała, bo na jej twarzy zagościł istic macierzyński uśmiech. Wyciągnęła ramiona do siostry, a gdy ta skoczyła jej w objęcia, ucałowała ją czule. Przez chwilę trwały w uścisku, patrząc sobie w twarz. Czułam, byłam pewna, że moja pani widzi w promiennym obliczu swej siostry jedynie słynny czar Tudorów, nie dostrzega natomiast kryjącej się pod nim ich równie słynnej obłudy.

Towarzyszkom Elżbiety nie tylko podała rękę do pocałowania, lecz ucałowała każdą w policzek, dziękując za wspaniałe powitanie, a potem ująwszy Elżbietę pod ramię, zaczęła ponownie przyglądać się bacznie jej twarzy. Wiedziałam, co ją niepokoi. Wprawdzie młodsza siostra wyglądała teraz kwitnąco, lecz w ubiegłych miesiącach nasłuchaliśmy się

125

mnóstwa plotek o jej nagłych omdleniach, bólach głowy, o tym, że znienacka okropnie puchnie jej brzuch, jednym słowem o jakiejś tajemniczej chorobie, która ją tak obezwładnia, że nie może ruszyć się z łóżka.

Elżbieta tymczasem pogratulowała królowej jej wspaniałego zwycięstwa.

- Podbiłaś serca swego ludu - powiedziała - a to jedyny sposób, w jaki można rządzić tym krajem.

- To nasze wspólne zwycięstwo - sprostowała natychmiast jej siostra. - Gdyby wygrał Northumberland, uśmierciłby nas obie. Jesteś teraz znowu oficjalną następczynią tronu i u mego boku wjedziesz do stolicy.

- Och, wasza wysokość, czynisz mi zbyt wielki zaszczyt - odrzekła przymilnie Elżbieta.

- W istocie zbyt wielki - syknęła mi w ucho Jane Dormer. - Chytry z niej bękart.

Królowa dała znak, że ruszamy, więc jej siostra cała w uśmiechach dosiadła swojego wałacha. Prześliznęła się wzrokiem i po mnie, bez żadnych jednak oznak zainteresowania. Cóż, w swej paziowskiej liberii w niczym nie przypominałam tej małej dziewczynki, która przed laty przyniosła książki admirałowi Seymourowi.

Ja wprost przeciwnie - byłam nią zafascynowana, i to już od chwili gdy ujrzałam ją po raz pierwszy opartą niczym dziewczka za pięć pensów o pień starego drzewa. Jej obraz nawiedzał mnie przez wiele lat. Z początku był to obraz płochej, skłonnej do flirtów dziewczyny i zarazem nielojalnej pasierbicy, później jednak zrozumiałam, że jest w niej coś więcej. Musiało być, skoro potrafiła przetrwać egzekucję swojego kochanka, później zaś uniknęła wplątania w dziesiątki niebezpiecznych spisków. Umiała zatem nie tylko trzymać na wodzy uczucia, lecz iście po mistrzowsku brać udział w dworskich rozgrywkach, mimo że była przecież bardzo młodą jeszcze dziewczyną. Potrafiła też tak skutecznie wkraść się w łaski swego królewskiego brata, że stała się jego ulubienicą, a jej protestantyzm nie miał sobie równych. Choć trzymała się z dala od dworskich spisków i intryg, wiedziała dokładnie, kogo można przekupić i za jaką cenę. Jej uśmiech mógł się

126

wydawać beztroski, ale oczy miała bystre jak u kota. Nigdy nic nie uszło jej uwagi.

Pragnęłam wiedzieć o niej wszystko - co robi, mówi i myśli. Interesowały mnie nawet tak błahe drobiazgi jak to, czy sama obrębia bieliznę, kto jej

krochmali kryzy i jak często myje swoją rudą grzywę. Kiedy zobaczyłam ją na koniu w tej lśniącej zielonej sukni, na czele świetnej kawalkady, zapragnęłam stać się taką kobietą jak ona. Dumną ze swej urody i jakże piękną w swej dumie. Sama tak długo byłam smutną, żalowaną dziewczynką, potem chłopcem, a teraz błaznem, że nie miałam pojęcia, jak to jest być kobietą. Myśl o byciu kobietą budziła we mnie zresztą nader mieszane uczucia, lecz na widok lady Elżbiety wszystko to uległo zmianie. Stała się dla mnie wzorem. Była wszak osobą, która ani myślała udawać dziewczęcej pokory, przeciwnie, sprawiała wrażenie, jakby cały świat należał do niej.

Och, była odważna, lecz bynajmniej nie w zuchwały sposób mimo swych rudych kędziorów, uśmiechniętej twarzy i energii bijącej z każdego jej gestu. Wiedziała, kiedy trzeba zrobić skromną minkę, ukradkiem posłać uśmiezek mężczyźnie pomagającemu jej wskoczyć na siodło czy ściągając koniowi wodze, kokieteryjnie odrzucić głowę. Ceniła sobie korzyści płynące z kobiecej urody i czaru, lecz ani myślała ulegać ograniczeniom swej płci. Czułam, że świetnie zna swą naturę i dobrze wie, czego chce.

Przeniosłam z niej spojrzenie na królową, którą zdążyłam już szczerze pokochać, i doszłam do wniosku, że powinna niezwłocznie wydać za mąż swoją młodszą siostrę, i to gdzieś bardzo daleko. Mając u boku taką następczynię, żadna starzejąca się królowa nie może liczyć na spokój w królestwie. Nie trzyma się w domu zapalanej żagwi.

Rozdział Piąty.

Jesień 1553.

Kiedy lady Maria rozpoczęła nowe życie jako jej królewska wysokość, przyszło mi na myśl, że powinnam z nią porozmawiać o mojej własnej przyszłości. Stało się to we wrześniu, gdy otrzymałam wypłatę z królewskiej szkatuły, całkiem jakbym była najprawdziwszym paziem, dworskim muzykantem, kuchcikiem czy innym sługą. Uświadomiłam sobie wtedy, że nadal jestem kimś takim, tylko zmieniono mi pana; król, który uczynił mnie błaznem, już nie żył, suweren, któremu zaprzysięgam wierność, siedział w Tower, więc nowa królowa, na której wikcie przeżyłam minione lato, uznała za swą powinność odziewać mnie nadal i karmić. Czy powinnam z tego korzystać? Na dwór przybywały teraz całe watahy petentów i każdy wyciągał rękę po pieniądze, każdy zapewniał królową, że gdyby nie jego heroiczne wysiłki, ludzie z jego wioski czy miasteczka nie opowiedzieliby się po jej stronie. Nie chciałam być taka jak oni. Pomyślałam, że to chyba najwłaściwsza pora, by poprosić o zwolnienie z królewskiej służby i powrócić do domu ojca.

Bardzo starannie wybrałam tę chwilę: królowa wyszła akurat z kaplicy pałacu w Richmond - jak zwykle w nastroju cichego zachwytu. Dla niej moment podniesienia hostii nie był pustym teatralnym gestem. Wierzyła, że w tym momencie obcuje z prawdziwym Bogiem. Chwila ta niezmiennie wprawiała ją w takie uniesienie, jakie oglądałam jedynie u ludzi,

128

którzy całe swe życie poświęcili Bogu. Zawsze po mszy wydawała się bardziej ksienią niż królową.

- Miłościwa pani... - szepnęłam. Uśmiechnęła się słodko, widząc mnie u boku.

- Tak, Hanno? Cóż tam? Masz dla mnie jakąś przepowiednię?

- Gdyby zgromadzić wszystkich świętych głupców, pewnie by się okazało, że mnie obdarzono najbardziej kapryśnym darem. Ujawnia się on tak rzadko!

- Przepowiedziałaś mi jednak, że zostanę królową, a ja wzięłam to sobie do serca i wiara ta pomogła mi przetrwać dni trwogi. Poczekam cierpliwie, aż Duch Święty znów zechce przez ciebie przemówić.

- O tym właśnie chciałam porozmawiać - bąknęłam z zakłopotaniem. - Twój ochmistrz, wasza wysokość, wypłacił mi moje zasługi...

- Za mało? - spytała grzecznie.

- Och nie, skądże! Nie to miałam na myśli, miłościwa pani! Rzecz w tym, że... że po raz pierwszy płacisz mi ty, królowo! Przedtem czynił to król, lecz to diuk Northumberland go namówił, by zatrudnił mnie jako błazna, diuk też zdecydował, że mam zostać twoją towarzyszką. Chciałam po prostu powiedzieć, że... że teraz już nie musisz trzymać mnie na dworze. Weszliśmy właśnie do jej prywatnych komnat, i całe szczęście, wybuchnęła bowiem całkiem niekrólewskim śmiechem.

- Ty zaś nie jesteś już niewolnikiem? Mimo woli też się uśmiechnęłam.

- Proszę zrozumieć, wasza wysokość: zabrano mnie ojcu, bo diuk akurat miał taki kaprys, a potem zachciało mu się umieścić mnie w twoim domu, nie pytając cię nawet, czy życzysz sobie takiej towarzyszki. Wiem, że nigdy o to nie prosiłaś, więc zamiast mi płacić, masz prawo mnie teraz zwolnić.

Natychmiast spoważniała.

- A ty, Hanno? Chciałabyś wrócić do domu?

- Niespecjalnie, wasza wysokość - odrzekłam z lekkim wahaniem. -

Szczerze kocham mego ojca, lecz w domu muszę

pracować jako jego skryba i drukarz. Na dworze oczywiście żyje mi się ciekawiej i o wiele przyjemniej. - Dlatego chciałabym zostać, pod warunkiem że będę bezpieczna; tego jednak już nie powiedziałam.

- Jesteś zaręczona, prawda?

- Tak, lecz do ślubu jeszcze bardzo daleko.

W uszach królowej musiało to zabrzmieć dziecinnie, bo uśmiechnęła się znów z rozbawieniem.

- Powiedz mi, Hanno, chcesz zostać ze mną? - spytała ciepło.

Upadłam przed nią na klęczki.

- O, tak - odrzekłam żarliwie. Ufałam jej i czułam, że przy niej będę bezpieczna. - Tylko, miłościwa pani, nie mogę ci przyrzec, że będę miewała widzenia.

- Wiem - powiedziała łagodnie. - To dar Ducha Świętego, który nie zależy od ciebie. Nie spodziewam się po tobie horoskopów, chcę, abyś była moją przyjaciółką. Możesz mi to obiecać?

- Tak, wasza wysokość! Z serca tego pragnę! Położywszy mi rękę na głowie, królowa na chwilę zamilkła.

- W dzisiejszych czasach to prawdziwa rzadkość znaleźć kogoś, komu można ufać - powiedziała cicho. - Wiem, że przysłali cię moi wrogowie, wierzę jednak, że naprawdę zesłał mi cię sam Bóg i że od Niego pochodzi twój dar. Nie pokochałabyś mnie przecież, gdyby było inaczej. Bo nie myślę się chyba, myśląc, że mnie kochasz?

- Nie mylisz się, wasza wysokość, lecz czy ktokolwiek służąc ci, pani, mógłby cię nie kochać?

Uśmiechnęła się z lekkim smutkiem.

- Och, wierz mi, że to możliwe. - Wiedziałam, o kim teraz myśli: o wszystkich tych kobietach, które jej służyły, udając miłość, lecz gdy urodziła się Elżbieta, zaczęły ją upokarzać. Zdjąwszy rękę z mej głowy, podeszła do okna, aby popatrzeć na ogród. - Możesz teraz pójść ze mną i dotrzymać mi towarzystwa. Muszę pomówić z Elżbietą.

Już po chwili znalazłyśmy się w galerii, z której okien widać było rzekę i ciągnące się za nią pola. Zboże już zżęto,

130

ale zbiory nie były dobre. Podczas żniw wciąż padało i ziarno mocno zamokło. Wilgotne ziarno łatwo się psuje, istniała więc groźba, że znów nie wystarczy go do wiosny, i ludziom głód zajrzy w oczy. A wraz z głodem przychodzą choroby... Pomyślałam, że aby być dobrą królową pod tym mokrym niebem, trzeba by mieć władzę nad pogodą, a takiej władzy nie ma wszak żaden śmiertelnik, nawet tak pobożny jak nasza pani spędzająca codziennie długie godziny na klęczkach.

Rozległ się szelest jedwabiu i w drugim końcu galerii ukazała się lady Elżbieta. Spostrzegłszy mnie obok królowej, posłała mi figlarny uśmiech, jakbyśmy były niesfornymi uczennicami wezwanymi przed oblicze surowej nauczycielki. Mimo woli też się uśmiechnęłam - jak zwykle w jej obecności. Miała w sobie coś takiego, że zdobywała przyjaciół jednym skinieniem głowy.

- Czy dobrze się dziś czujesz, wasza wysokość? - zagadnęła siostrę.

Królowa twierdząco kiwnęła głową, po czym rzuciła dość chłodno:

- Chciałaś się ze mną widzieć.

Z pięknej twarzy Elżbiety zniknęła cała wesołość. Opadła na klęczki, tak nisko schylając plecy, że spleciona grzywa rudych włosów zakryła jej czoło

i oczy.

- Boję się, siostrze, że jesteś ze mnie niezadowolona.

Królowa przez moment milczała. Widziałam, że w pierwszym odruchu serca pragnęła podnieść klęczącą, coś jednak ją powstrzymało.

- Tak? Cóż.zatem? - spytała, nie zmieniając tonu.

- Nie pojmuję, czym cię uraziłam. Czyżby chodziło o religię?

Podejrzewasz, że nie jestem szczerą?

- Nie bywasz na mszy. - Zabrzmiało to bardzo sucho.

- To prawda. I dlatego się na mnie gniewasz?

- Oczywiście! Jak mam cię kochać i uważać za dobrą siostrę, skoro odrzucasz mą wiarę?

- Och - jęknęła Elżbieta - tego właśnie się bałam! Ale Mario, to tylko nieporozumienie. Ja pragnę chodzić na mszę, boję się jednak okazać ludziom swoją ignorancję. Może to głupie, ale zrozum... nie jestem pewna, co robić, jak się

131

zachowywać podczas nabożeństwa. - Teraz już podniosła głowę, ukazując nam rześiste łzy spływające jej po policzkach. - Wszak nikt mnie tego nie nauczył. Ciebie wychowano w prawdziwej wierze, a ja... mnie wysłano do Hatfield, pamiętasz? Pod opiekę Katarzyny Parr, która była zagorzałą protestantką. Skąd więc mam umieć to wszystko, czego ty się nauczyłaś na kolanach matki? Błagam cię, siostrze, nie wiń mnie za niewiedzę!

Przypomnij sobie, że nawet ty sama, gdyśmy jeszcze mieszkały razem, nie uczyłaś mnie swojej religii!

- Nawet mnie zakazano ją praktykować! - zawołała królowa.

- Więc łatwo ci się domyślić, jak to było ze mną. Raz jeszcze proszę cię,

Mario, nie wiń mnie za błędy w moim wychowaniu.

- Teraz jednak możesz sama decydować - odrzekła twardo moja pani. -
Masz wolny wybór.

- Czy zechcesz mi zatem udzielić pewnych instrukcji? - nieśmiało spytała Elżbieta. - Polecić mi książki, które powinnam przeczytać? A może mogłabym pomówić z twoim spowiednikiem? Zdaję sobie sprawę, jak liczne są moje braki. Pomożesz mi je uzupełnić? Pokażesz właściwą drogę?

Nie sposób było nie wierzyć w jej szczerość. Te łzy, te zarumienione policzki mogły zmiękczyć najtwardsze serce. Królowa wyciągnęła rękę i łagodnie pogładziła ją po głowie.

- Nie gniewaj się na mnie, Mario - szepnęła z drzeniem Elżbieta. - Nie mam na tym świecie nikogo prócz ciebie, moja droga siostró.

Królowa podniosła ją z klęczek i chociaż Elżbieta była od niej wyższa o pół głowy, w tej chwili wydawała się taka malutka, że to królowa patrzyła teraz na nią z góry.

- Och, Elżbieto, jeśli wyznasz swe grzechy i powrócisz na łono świętego Kościoła, będzie to dla mnie tak wielkie szczęście! Mym najgorętszym pragnieniem jest i zawsze było ujrzeć ten kraj utwierdzony znów w prawdziwej wierze. Wiesz, że postanowiłam nie wychodzić za mąż. Jeśli i ty włożysz po mnie koronę jako dziewicza władczyni i gorąca katoliczka, jakież wspaniałe królestwo zbudujemy naszemu ludowi! Ja

132

przywrócę mu prawdziwą wiarę, ty zaś będziesz nim rządzić zgodnie z wolą Boga i Jego błogosławieństwem!

- Amen, niech się tak stanie - szepnęła Elżbieta. Pomyślałam nagle, że i ja

bardzo często wypowiadam to

słowo, lecz choć ładnie ono brzmi, nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

Dla królowej nie były to łatwe dni. Przygotowywała się do koronacji, lecz nawet w tej sprawie pojawiła się pewna trudność: Tower, gdzie zgodnie z tradycją królowie Anglii spędzali ostatnią noc przed koronacją, była pełna zdrajców, którzy parę miesięcy temu zawiązali haniebnny spisek, aby wynieść na tron lady Jane.

Doradcy królowej, a zwłaszcza ambasador Hiszpanii, namawiali ją usilnie, by niezwłocznie nakazała stracić wszystkich uczestników niedawnej rebelii. Jeśli pozostawi ich przy życiu, ludzie ci wkrótce staną się ośrodkiem niepokoju, martwi zaś szybko pójdą w zapomnienie.

- Nie chcę mieć na rękach krwi tej głupiej młódki - odrzekła królowa.

Lady Jane napisała do niej list, w którym wyznała, że źle zrobiła, sięgając po koronę Anglii, uczyniła to jednak pod przymusem.

- Znam ją - powiedziała królowa do Jane Dormer. Był wieczór, muzykanci brzdąkali na swych instrumentach, a dworacy ziewali szeroko, radzi pójść już do łóżek. - Znam Jane prawie tak dobrze jak swoją siostrę. Jest wprawdzie zagorzałą protestantką, lecz tym co naprawdę ją interesuje, są tylko książki i studia. To bardziej uczony niż dziewczyna. Pewnie też dlatego tak bardzo brak jej ogłady. Jest niezręczna jak żreback, w przekonaniach zaś tak prostacka, jak nie przymierzając franciszkanin. Nie zgadzamy się z sobą w tym, co dotyczy religii, wiem jednak na pewno, że nie ma ona żadnych światowych ambicji i że sama by nigdy nie zgłosiła pretensji do tronu. Wiedziała, że należy się on tylko mnie i w żadnych okolicznościach nie starałaby się odmówić mi moich praw. Grzech ten popełnił John Dudley na spółkę z diukiem Suffolkiem, jej ojcem.

- Nie możesz wszystkim wybaczać! - szorstko odrzekła Jane Dormer. - Nie pamiętasz, że siedziała pod królewskim baldachimem? Chcesz udawać, że tego nie było?

- Northumberland musiał umrzeć - przyznała królowa - ale na tym koniec. Uwolnię Suffolka teraz, a Jane i Guilforda po koronacji.

- A lorda Roberta? - spytałam cichutko.

- Ach, więc tutaj jesteś, moja błaźniczko - powiedziała ciepło, dostrzegając mnie na schodkach wiodących na podwyższenie, gdzie ustawiony był tron. Siedziałam tam razem z jej malutkim chartem. - No cóż, twój dawny pan będzie sądzony za zdradę, lecz nie zostanie stracony. Posiedzi w Tower do czasu, kiedy będzie go można uwolnić bez obaw przed kolejnym spiskiem. Czy to cię zadowala?

- Jak wasza wysokość rozkaże - odrzekłam pokornie, lecz serce śpiewało mi w piersiach z radości: Robert będzie żył!

- Taka decyzja nie zadowoli nikogo, kto pragnie twego bezpieczeństwa - zauważyła kąśliwie Jane Dormer. - Nie będziesz miała spokoju, pozwalając, by twoi wrogowie chodzili wolno po świecie. Jak ich powstrzymasz od spisków? Myślisz, że gdyby zwyciężyli, darowałiby ci życie?

Królowa z uśmiechem położyła rękę na jej dłoni.

- Uspokój się, moja droga. Pamiętaj, że koronę zwrócił mi Bóg. Czy ktokolwiek tam w Kenninghall mógł przypuszczać, że oprzemy się potędze diuka, a potem we Framlingham, że go pokonamy bez jednego strzału? Że wjadę do Londynu z woli mego ludu? A jednak tak się stało. Bóg to sprawił. Okazał mi łaskę, więc i ja postaram się być miłosierna,

kiedy tylko będzie to możliwe. Nawet dla tych, co nie znają miłosierdzia. Posłałam ojcu wiadomość, że przyjdę do niego w dniu świętego Michała, wzięłam więc swoją wypłatę i ruszyłam w drogę do domu. Na ulicach zapadał już zmierzch. Miałam na nogach nowiutkie wygodne buty, a u boku kołysała mi się mała szpada, szłam więc bez strachu pewna, że liberia powszechnie kochanej królowej skutecznie chroni mnie przed

134

natrętami, gdyby jednak mimo wszystko ktoś mnie próbował zaczepić, potrafię się przed nim obronić. To już zawdzięczałam Willowi i jego wytrwałym naukom.

Na ulicy, przy której mieścił się nasz sklepik, panowała niezmacona cisza. O tej porze księgarnia była już zamknięta, lecz przez opuszczone żaluzje sączyło się nagle światło. Był piątek, wiedziałam więc, że pod dzbankiem płonie szabatowa świeczka. Gdy zapukałam do drzwi, ojciec otworzył je bardzo ostrożnie; był blady i zalekniony. Wiedział, że to ja, że nie ma powodów do obaw, a jednak przestraszył się biedak. Każde nocne pukanie do drzwi wciąż jeszcze wprawiało go w panikę. Cóż, ze mną było tak samo.

- Ojczy, to tylko ja. - Ukłękłam przed nim, a on mnie pobłogosławił.
- A więc znowu służysz na królewskim dworze - zauważył z uśmiechem, podnosząc mnie z klęczek. - Widzę, moja córko, że powodzi ci się coraz lepiej.
- To dzięki królowej. Jakaż z niej wspaniała kobieta! Z początku miałam ochotę czym prędzej uciec z tej służby, ale teraz już nie. Teraz nie zamieniłabym mojej pani na nikogo innego w świecie.
- Nawet na lorda Roberta?

- Jemu niestety nikt już nie służy z wyjątkiem strażników Tower. Mogę się tylko modlić, by służyli mu w miarę uczciwie.

- Pamiętam ów dzień, kiedy tutaj przyszedł. Patrząc wtedy na niego, można było myśleć, że jego rozkazów słucha co najmniej pół świata, a teraz...

- Królowa nie zamierza go stracić - wtrąciłam z pośpiechem. - Teraz gdy diuk nie żyje, chce innym okazać łaskę.

Ojciec pokiwał głową.

- Żyjemy w bardzo niebezpiecznych czasach, ale jak twierdzi John Dee, nowe zawsze rodzi się w bólach.

- Widziałeś się z panem Dee?

- Tak. Przyszedł zapytać, czy nie mam przypadkiem paru ostatnich stron manuskryptu, który niedawno zakupił, lub innego egzemplarza tego dzieła.

Nabył je z powodu pewnej

135

receptury alchemicznej, okazało się jednak, że nie może jej wypróbować, brakuje bowiem trzech stron. Uśmiechnęłam się pod nosem.

- Czy to przepis, jak otrzymać złoto? I jak zwykle trochę niekompletny?

Mój ojciec też się uśmiechnął. Często żartowaliśmy sobie, że moglibyśmy żyć jak książęta z samej tylko sprzedaży książek rozmaitych sprytnych oszustów obiecujących naiwnym formułę kamienia filozoficznego bądź instrukcję, jak zamienić zwykły metal w złoto czy wreszcie sporządzić eliksir nieśmiertelności. Ojciec miał tuziny takich książek, więc ubłagałam go kiedyś, żeby mi je pokazał. Byłam wtedy dzieckiem i wyobrażałam sobie, że z łatwością stworzymy kamień filozoficzny i ach! będziemy bajecznie bogaci. Pozwolił mi obejrzeć całą tę kolekcję sekretnych

przepisów, dziwacznych rysunków, poematów, zaklęć i modlitw, zakończył jednak ów pokaz uwagą, iż jak dotąd żaden z klientów, który nabył u nas takie dzieło, nie stał się dzięki temu mądrzejszy ani bogatszy. A byli to nieraz naprawdę błyskotliwi ludzie, zdolni rozwiązać skomplikowane zagadki, pod którymi autorzy mieli zwyczaj ukrywać wszelkie tajemnice alchemiczne, lecz żaden z tych ludzi nie wrócił, aby nam oznajmić, iż posiadał na przykład sekret nieśmiertelności i będzie teraz żyć wiecznie.

- Jeśli komukolwiek w świecie uda się zamienić ołów w złoto, tym człowiekiem będzie John Dee - stwierdził teraz ojciec. - To wielki uczony i myśliciel.

- Wiem - przytaknęłam, myśląc o tych popołudniach, gdy siedząc na wysokim stołku, czytałam mu greckie i łacińskie teksty, on zaś tłumaczył je tak szybko, że nie musiałam ani trochę zwalniać - ale jak myślisz, ojczu, czy potrafi on przewidzieć przyszłość?

- Och, Hanno, ten człowiek wszystko potrafi! Czy wiesz, że zbudował maszynę, która widzi, co jest za budynkiem i dookoła niego? Umie też wykreślić tory gwiazd, przewidzieć przyływy i odpływy, wiadomo mi również, że sporządził mapę, dzięki której można bezpiecznie żeglować wokół całej Anglii.

136

- Uhm, widziałam tę mapę - ostatnio na biurku diuka, dodałam w duchu - John jednak powinien uważać, komu i do czego udostępnia swoje wynalazki. Bo nie zawsze są to dobre cele.

- On robi to wszystko tylko dla nauki! - obruszył się ojciec. - Nie jego wina, że ktoś inny w niegodziwy sposób korzysta z jego dorobku. To

wielki uczony, o którym potomni będą pamiętać, kiedy diuk i jego rodzina dawno już zostaną zapomniani!

- Ale nie lord Robert!

- Nawet on. Powiadam ci, dziecko, John Dee to człowiek wybiegający myślą poza swą epokę! Nie znałem dotąd nikogo, kto by z taką szybkością czytał w tylu różnych językach! A rozumie nie tylko słowa, lecz i wszelkie diagramy, tabele, a nawet szyfry! Och, byłbym zapomniiał! Prosił, by dostarczyć parę książek twojemu panu do Tower.

- Doprawdy? - zapytałam żywo. - Mam je tam zanieść?

- Muszę je najpierw sprowadzić. I Hanno, kiedy go zobaczysz...

- Tak?

- Musisz go poprosić, querida, żeby cię zwolnił ze służby. Wszak to zdrajca skazany na śmierć. Najwyższy czas się z nim rozstać. -

Otworzyłam już usta w proteście, lecz uciszył mnie ruchem ręki. -

Nakazuję ci to zrobić, córko. Już i tak żyjemy w tym kraju jak żaby pod lemieszem pługa. Nie możemy jeszcze bardziej ryzykować, zadając się z człowiekiem uznanym za zdrajcę.

W milczeniu pochyliłam głowę.

- Daniel także sobie tego życzy. Drgnęłam jak ukłuta.

- Z jakiej racji? A poza tym co on tam wie!

- Mylisz się, Hanno, Daniel nie jest ignorantem.

- Ale nie mieszka na dworze i nie wie, co tam się dzieje. Nie zna tamtejszych zwyczajów.

- Mimo to będzie wielkim medykiem - powiedział łagodnie mój ojciec. -

Wiesz, że przychodzi tu wieczorami, by czytać książki o ziołach i wszelkich medykamentach?

Ostatnio studiuje greckie teksty o chorobie i zdrowiu. Nie uważaj go więc za nieuka, i to tylko dlatego, że nie jest Hiszpanem.

- Może i nie jest ignorantem, nic jednak nie wie o metodach arabskich medyków, a sam mi mówiłeś, że to oni są najmądrzejsi i że wiedzą więcej od Greków.

- To prawda - przyznał ojciec - ale Daniel to myślący młody człowiek, w dodatku bardzo zdolny i ogromnie pracowity. Przychodzi tu regularnie dwa razy w tygodniu i przez wiele godzin ślęczy nad książkami. Zawsze też pyta o ciebie.

- Doprawdy?

- Nazywa cię swoją księżniczką. Ze zdumienia zaniemówiłam.

- Księżniczką?! - bąknęłam po chwili.

- Właśnie - odrzekł ojciec rozbawiony moim zaskoczeniem. - Mówi o tobie jak zakochany. „Jakże się miewa moja księżniczka?” I to ty nią jesteś, moja Hanno.

Koronacja królowej Marii została wyznaczona na pierwszy dzień października. Nie tylko cały dwór, lecz i cała Anglia od wielu tygodni czyniły przygotowania do tej wielkiej uroczystości, podczas której korona miała wreszcie przypaść prawowitej królewskiej córce. W szpalerach ludzi, którzy owego dnia tłumnie wylegli na ulice, brakowało wielu znanych twarzy. Gorliwi protestanci nie ufając słowom królowej, że panować będzie tolerancja, wybrali wygnanie i zdążyli już uciec za morze. We Francji przyjęto ich bardzo życzliwie; ten odwieczny nieprzyjaciół Anglii już znowu się zbroił, gotów najechać wrogie terytorium przy pierwszej możliwej okazji. Brakowało też członków królewskiej rady;

ojciec obecnej królowej pewnie by mocno się zdziwił: gdzież się podzieli jego faworyci? No cóż, ci, którzy kiedyś źle traktowali jego starszą córkę, wstydziła się teraz pokazać, inni nie zamierzali jej służyć, jeszcze inni uznali, że najlepiej zrobić, pozostając w swoich poklasztornych dobrach. Reszta jednak, a były to tysiące ludzi przybyłych z całego kraju, gorąco pragnęła powitać nową królową. Walczyli wszak o jej sprawę. Zнали jej 138

żarliwy katolicyzm, a mimo to ją wybrali i tylko jej chcieli służyć. Nie wiem, czy podobnie wyglądały inne koronacje - pierwszy raz widziałam taką uroczystość - ale ta była jak z bajki. Królowa w niebieskich aksamitach bramowanych futrem gronostajów jechała złocistą karocą przez świątecznie ustrojone miasto. Z okien domów zwisały piękne gobeliny i barwne proporce, fontanny tryskały winem, tak że nawet powietrze przesycone było jego aromatem. Jechała wśród rozradowanych tłumów, które na widok swojej dziewiczej królowej zaczynały wiwatować na jej cześć. Od czasu do czasu przystawała obok grupki dzieci wyśpiewujących specjalnie ułożone pieśni sławiące odważną księżniczkę, która stoczyła zwycięski bój o koronę, by przywrócić swojemu ludowi dawną wiarę i obyczaje.

Jadący zaraz za nią powóz z księżniczką Elżbietą także witały okrzyki, lecz nie dało się ich porównać z rykiem entuzjazmu, od którego drżało powietrze, gdy karoca królowej wyjeżdżała zza rogu. Obok mojej pani siedziała Anna Kliwijska, wzgardzona małżonka króla Henryka, niezwykle otyła dama darząca chętnym uśmiechem zgromadzone tłumy. Nie były do siebie podobne, a jednak coś je łączyło: obie zdołały pozostać przy życiu. Za nimi szły damy dworu oraz małżonki i córki największych panów

królestwa - w liczbie czterdziestu sześciu - ubrane w swoje najpiękniejsze suknie. Wyglądały wspaniale, choć po przejściu z Whitehallu do Tower niektóre zaczęły już kuleć.

W następnej, bardzo licznej grupie szli ludzie pełniący różne dworskie funkcje i cała pomniejsza szlachta; w tej grupie byłam i ja. Odkąd znalazłam się w Anglii, miałam niemiłe poczucie, że jestem tu obca; wciąż czułam się uciekinierką raz po raz wpadającą w popłoch, choć starałam się ukryć swój strach. Teraz jednak idąc obok Willa w orszaku koronacyjnym, doznałam nagle uczucia, że znajduję się między swymi. Pomyślałam, że to przeznaczenie uczyniło mnie błaznem królowej, każąc mi jej towarzyszyć w chwilach zwątpienia i smutku, a potem w walce o tron. Ona wywalczyła dla siebie koronę, ja zaś zdobyłam miejsce u jej boku.

139

Że nazywano mnie błaznem? Tym się nie przejmowałam. Byłam wszak bożym głupcem. Wszyscy wiedzieli, że to ja przepowiedziałam królowej ten dzień wielkiego triumfu. Niektórzy na mój widok zegnali się znakiem krzyża, pełni respektu dla mojej tajemnej mocy. Tak więc kroczyłam z podniesioną głową, nie bacząc, że śledzą mnie tysiące ludzi, którzy widząc moje czarne włosy i ciemną nieangielską cerę, mogą uznać mnie za Hiszpankę albo coś jeszcze gorszego. Tego dnia czułam się Angielką, lojalną zarówno wobec swej królowej, jak i przybranej ojczyzny - i och, jakąż radość sprawiało mi to poczucie!

Po nocy spędzonej w Tower na skroniach mej pani spoczęła królewska korona Anglii. Jej tren niosła księżniczka Elżbieta i ona też jako pierwsza uklękła przed siostrą, aby zaprzysiąc jej wierność. Ściśnięta w tłumie przy końcu Westminster Abbey prawie ich nie widziałam, nie tylko zresztą z

powodu tłoku, lecz i dlatego, że oczy miałam pełne łez ze wzruszenia. Cieszyłam się, że moja pani po wieloletniej batalii o uznanie i sprawiedliwość w końcu odniosła zwycięstwo i że Bóg (mniejsza o to, jakie nadamy Mu imię) nareszcie ją pobłogosławił.

Mimo pozornej zgody pomiędzy siostrami księżniczka Elżbieta nie zmieniła swego zachowania. Na cienkim łańcuszku oplatającym jej talię nadal nosiła modlitewnik swojego zmarłego brata, ubierała się w ciemne purytańskie suknie i rzadko bywała na mszy. Czyż można było wyraźniej demonstrować swoje przekonania i sprzeciw wobec nowego porządku? A przecież przysięgła królowej lojalność. Poza tym była jednak na tyle sprytna - zresztą jak zwykle! - by nie dawać swej siostrze konkretnych podstaw do krytyki. Wszystko, co wyrażała całą swą postawą, było wszak trudno uchwytnie. Lecz ja widziałam - i królowa także - iż księżniczka na wszystko patrzy zawsze z pewnym dystansem, zawsze też sprawia wrażenie, jakby było jej przykro, że nie może niestety w pełni zaakceptować tego, co się dzieje.

Po kilku takich dniach królowa posłała jej krótką wiadomość: następnego ranka ma być obecna na mszy razem

140

z całym dworem. Gdyśmy już miały pójść do kaplicy, w drzwiach prywatnej sali recepcyjnej stanęła jedna z dam dworu Elżbiety.

- Księżniczka błaga o wybaczenie, lecz bardzo źle się dziś czuje - wyrecytowała.

- Tak? A cóż jej dolega? - spytała dość ostro królowa.

- Wczoraj nie wyglądała na chorą.

- Boli ją brzuch. Lady Ashley powiada, że strasznie cierpi i dlatego nie

może iść na mszę. - Kat Ashley była damą dworu Elżbiety i jej powiernicą.
- Powiedz jej księżęcej mości, że czekam na nią w kaplicy i liczę, że mnie nie zawiedzie - odrzekła spokojnie królowa, lecz gdy chwyciła swój mszał i zaczęła przewracać strony, szukając przeznaczonej na ten dzień ewangelii, spostrzegłam, że drżą jej ręce.

Gwardzista miał właśnie otworzyć drzwi do galerii pełnej stronników królowej, petentów i zwykłych gapiów, kiedy bocznym wejściem wśliznęła się do sali inna dama dworu księżniczki.

- Wasza wysokość - wyszeptała, machając trzymanym w ręku biletem. Królowa nie spojrzała nawet w jej stronę.

- Powiedz lady Elżbiecie, że chcę ją widzieć w kaplicy

- powtórzyła, dając zarazem znak gwardziście, że ma otworzyć drzwi. Gdy to uczynił, w galerii rozległ się szmer podziwu, jak zwykle na widok królowej. Ludzie zaczęli giąć się w ukłonach, ona jednak nie zwracała na to uwagi. Sądząc po czerwonych plamach na policzkach i gwałtownym drzeniu różańca zwisającego jej z ręki, musiała być strasznie wzburzona. Księżniczka przybyła do kaplicy mniej więcej w połowie nabożeństwa. Usłyszałam jej ciężkie westchnienie, kiedy zgięta w pałąk powoli szła przez galerię. Odpowiedział jej szmer współczucia: biedactwo! Opadłszy na ławkę tuż za królową, rzuciła donośnym szeptem:

- Podtrzymasz mnie, Mario, jeżeli zemdleję? Królowa zdawała się tego nie słyszeć; cała jej uwaga skupiona była na księdzu. Dla nich dwojga liczyła się tylko cudowna

141

przemiana hostii i wina w Krew i Ciało Pańskie. Było to dla nich najważniejsze wydarzenie dnia; cała reszta wydawała im się pustym

światowym spektaklem, my jednak, zwykli grzesznicy, nie mogliśmy się doczekać finału tego widowiska.

Księżniczka wyszła z kaplicy, przyciskając rękami brzuch i głośno pojękując z bólu. Twarz miała tak bladą, jakby ją pokryła grubą warstwą ryżowego pudru. Królowa z ponurą miną szybkim krokiem przeszła przez galerię i natychmiast kazała zamknąć drzwi, by nie słyszeć pełnych troski szeptów na temat widocznej choroby Elżbiety. Taka blada i ledwie chodzi! Czyż to nie okrucieństwo zmuszać ją do uczestnictwa w nabożeństwie?

- To biedactwo powinno leżeć w łóżku! - dobiegł nas zza drzwi czyjś okrzyk.

- W rzeczy samej - mruknęła z ironią królowa.

Rozdział Szósty.

Zima 1553.

Było ciemno jak o północy, choć minęła dopiero szósta. Nad Tamizą wisiała mgła, ponura jak czarny całun, zaś woń bijąca z przesyconych wilgocią grubych murów Tower wydawała mi się wonią rozpacz i śmierci. Chyba żaden inny monarcha na świecie nie zbudował sobie tak posępnego zamczyska. Gdy stanęłam przed bocznym wejściem, strażnik oświetlił mi twarz pochodnią.

- Czego chcesz, chłopcze? - zapytał.

- Przynoszę książki dla pana Roberta Dudleya. Wycofał pochodnię, więc znów zalała mnie ciemność, usłyszawszy wszakże zgrzyt zawiasów, odskoczyłam do tyłu, by uniknąć zderzenia z mokrymi belkami potężnej bramy: otwierała się ona na zewnątrz.

- Pokaż mi te książki - rozkazał strażnik. Podałam mu je bez wahania.

Były to dzieła teologiczne,
pisane z katolickiego punktu widzenia, zatwierdzone zarówno przez
Watykan, jak i radę naszej królowej.

- Możesz wejść - rzucił po chwili strażnik. Stąpając ostrożnie po śliskich
kamieniach bruku, weszłam

do wartowni, za którą biegła podobna do grobli podwyższona ścieżka. Po
obu jej stronach lśniło w świetle księżyca oleiste błoto. Ścieżka ta
doprowadziła mnie do muru białej warownej wieży. Wejście do tej fortecy
znajdowało się tak wysoko, że wiodły do niego przenośne drewniane
schoinki. W razie jakiegokolwiek ataku czy próby odbicia więźnia stojący
143

wewnątrz żołnierze mogli je odrzucić kopniakiem od ściany, odbierając
napastnikom wszelkie szanse wdarcia się do środka. Widząc to
pomyślałam ze smutkiem, że mój pan nie ma tu widoków na ucieczkę;
stąd nikt go nie wydobędzie.

Przy wejściu do wieży stał inny strażnik, który wprowadził mnie do
środku, krótko zakołatał w jakieś drzwi i otworzył je na oścież, nie
czekając nawet na odpowiedź.

Nareszcie zobaczyłam mego pana. Pochylony nad papierami siedział przy
stole, na którym paliła się świeczka, złocąc swoim nikłym światłem jego
ciemnowłosą głowę i blade policzki. Na mój widok na usta z wolna
wyplął mu promienny uśmiech.

- O nieba! Wszak to pani chłopczyca! Ukłękłam na jedno kolano.

- Mój panie... - zdołałam tylko wyjąkać, bo zaraz zdławił mnie szloch.

Śmiejąc się głośno, jednym oszalamiająco pieszczotliwym ruchem czym

prędzej postawił mnie na nogi, objął ramieniem i otarł mi oczy.

- Nie płacz, dziecino. No już, dajże spokój! Powiedz: spotkało cię coś złego?

- Ciebie... - wykrztusiłam - ...ciebie spotkało, mój panie... Siedzisz tutaj...

taki... - Nie chciałam powiedzieć, „blady”, „chory”, „zmęczony” czy „pokonany”, choć wszystkie te słowa były prawdą. - Cierpisz w tym zamknięciu... A twoje piękne szaty, o Boże! I... i co teraz będzie...?

Zaśmiał się znowu, jakby to wszystko nie miało żadnego znaczenia.

Podprowadził mnie do ognia, gdzie usiadł na krześle, mnie zaś posadził przed sobą na stołku, jakbym mu była kimś bliskim, ulubionym

bratankiem czy siostrzeńcem. Nieśmiało wyciągnęłam ręce i położyłam mu je na kolanach. Pragnęłam go dotknąć, poczuć, że jest prawdziwy.

Wciąż widywałam go w snach i po przebudzeniu zawsze przeżywałam

gorzki zawód, ale teraz nareszcie miałam go przed sobą. Niewiele się zmienił, gdyby nie liczyć dwóch głębokich bruzd, które niczym ścieżynki smutku, rozczarowania i klęski biegły mu przez policzki.

144

- Och, lordzie Robercie... - szepnęłam.

- Cóż, moja mała - odrzekł miękko - zagraliśmy o wielką stawkę, no i ponieśliśmy klęskę, za którą trzeba teraz zapłacić wysoką cenę. Nie jesteś już dzieckiem i wiesz doskonale, że świat nie przebacza przegranym. Ja też to wiedziałem, więc jeśli będę musiał, bez żalu zapłacę tę cenę.

- Czy ta cena... - Nie, nie potrafiłam go spytać, czy mówi o własnej śmierci.

On jednak zrozumiał.

- Chyba tak - rzucił niefrasobliwie - i to już wkrótce. Królowa musi to

zrobić. Ja na jej miejscu też bym tak postąpił. No a teraz powiedz, co słyhać. Nie pozwolą ci tu długo siedzieć.

Przysunęłam stołek jeszcze bliżej, gwałtownie zbierając myśli. Nie miałam ochoty przekazywać mu niedobrych wieści, a żadna ze znanych mi nowin nie była dla niego pomyślna. Jedyne, czego teraz chciałam, to patrzeć mu w twarz, czuć ciepły dotyk jego ręki. Pragnęłam mu powiedzieć, że tęskniłam za nim aż do bólu, że pisałam do niego listy naszym umówionym szyfrem, lecz ponieważ nietrudno było się domyślić, że pewnie nie ma już klucza niezbędnego do ich odczytania, wszystkie te listy w końcu trafiły do ognia.

- No dalej - przynaglił mnie gestem. - Mów, Hanno. I nie ukrywaj niczego.

- Cóż... Moja pani nie czuje się dobrze. Zastanawia się nad małżeństwem, ale o tym pewnie już wiesz - powiedziałam ściszym głosem. -

Proponowano jej jednego księcia po drugim, ona wszakże wszystkich odrzuciła. Teraz rają jej Filipa Hiszpańskiego, najlepszego podobno ze wszystkich. Ambasador Hiszpanii stara się ją przekonać, że byłoby to bardzo korzystne małżeństwo, ale ona się boi. Jest w strasznej rozterce: wie, że nie może rządzić sama, lecz myśl, że mógłby nią rządzić mężczyzna, napawa ją zgrozą.

- Pertraktacje trwają jednak nadal, nieprawdaż?

- Tak, ale to nic pewnego. Królowa może się jeszcze wycofać. Trudno powiedzieć, co robi. Wiem tylko, że jest wprost chora ze strachu na samą myśl o małżeństwie. Nie wiadomo,

145

co przeważy: strach przed wpuszczeniem mężczyzny do łóża czy obawa o

tron i sukcesję, które mogą być zagrożone, jeżeli nie wyjdzie za mąż.

- O sukcesję? A co z księżniczką Elżbietą? Zerknąwszy na ciężkie drewniane drzwi, na wszelki wypadek zniżyłam głos jeszcze bardziej.

- Ostatnio nie ma zgody między nią a królową. Z początku było bardzo dobrze. Królowa bez przerwy chciała ją mieć u boku, wyznaczyła księżniczkę swoją następczynią, ale teraz wszystko się popsuło. Elżbieta nie jest już małą dziewczynką nabożnie słuchającą nauk starszej siostry, przeciwnie, we wszelkich debatach zawsze ona jest górą. Ma bystry rozum i dowcip, a posługuje się nimi jak magik. Królowa na przykład nie uznaje dyskusji o tym co święte, księżniczka natomiast nie ma zwyczaju przyjmować czegoś na wiarę i na wszystko ma przygotowany argument. Na wszystko też patrzy takim zimnym okiem...

- Co ty mówisz? - zaprotestował lord Robert. - Ma przecież tak piękne oczy.

- Chciałam powiedzieć, że patrzy na świat bez złudzeń. Nie ma w sobie wiary i nic w niej nie budzi podziwu. Pod tym względem bardzo różni się od mojej pani. Nawet ten moment, gdy kapłan przemienia hostię, nigdy jej nie wprawia w uniesienie. Dla niej liczą się tylko fakty i rzeczy, których można dotknąć.

Lord Robert pokiwał głową.

- Nigdy niczego nie brała na wiarę.

- Gdy królowa zmusiła ją w końcu do przyjścia na mszę, zjawiała się z ręką na brzuchu, wzdychając z bólu, tak aby wszyscy słyszeli, jak cierpi. Gdy więc następnym razem powiedziała królowej, że się nawróciła, moja pani chciała się przekonać, czy to prawda. Czy ta deklaracja płynie z serca, spytała, czy Przenajświętszy Sakrament jest dla księżniczki prawdziwym

Ciałem Pana? Po prostu chciała wiedzieć, co naprawdę dzieje się w jej sercu.

- Elżbieta by miała otworzyć serce? - zaśmiał się lord Robert. - Co ta królowa sobie wyobraża? Jej siostra nikomu nie zdradza swych myśli, a o tym co czuje, mówi może

146

czasem sobie samej, ale tylko najcichszym szeptem. Taka była już od kołyski.

- Zapowiedziała, iż oświadczy publicznie, że wróciła na łono świętego Kościoła i uznaje wszystkie głoszone przezeń wartości, cóż, kiedy tego nie robi. A na mszę chodzi tylko wtedy, gdy musi. Wszyscy mówią...

- Cóż takiego mówią, mój ty mały szpiegu?

- Że pisze listy do najbardziej zatwardziałyh protestantów, że skupiła przy sobie całą sieć zwolenników i że Francuzi obiecują jej złote góry za obalenie królowej. Inni jednak twierdzą, że księżniczka nie musi tego robić; wystarczy, że trochę poczeka, bo gdy królowa umrze, tron przecież i tak przypadnie jej. Wtedy zrzuci maskę i stanie się znów protestantką, którą tak naprawdę wciąż jest.

- Ach tak? - Lord Robert na chwilę zamilkł. - I cóż na to królowa? Wierzy w tę gadaninę? Wszak to niegodziwa potwarz.

- Królowa myślała, że w lady Elżbiecie mieć będzie oddaną siostrę - zaczęłam mu tłumaczyć. - Sama przecież tak ją traktowała. Podzieliła się z nią chwilą swojego wielkiego triumfu, mówię tu o wjeździe do Londynu, a potem podczas koronacji miała ją również u boku. Czyż mogłaby jaśniej okazać, że kocha swą siostrę, że ufa jej bezgranicznie i widzi w niej swą następczynię? A teraz codziennie ktoś jej donosi, że Elżbieta powiedziała

to czy tamto, no i sama widzi, że księżniczka robi wszystko, byle się wykręcić od mszy, że tylko udaje przywiązanie do prawdziwej wiary, że zwodzi ją i oszukuje bez żadnych wyrzutów sumienia. A przecież...

- Co przecież?

- Podczas koronacji była pierwszą osobą po królowej! - rzuciłam gniewnym szeptem. - Niosła jej tren i pierwsza włożyła ręce w dłonie mojej pani, aby zaprzysiąc jej wierność! Złożyła tę przysięgę przed obliczem Boga, jak więc może teraz knuć spiski przeciwko siostrze?!

- Czy królowa się na nią gniewa? - Robert odchylił się w krześle i jął mi się bacznie przyglądać. Zdziwiło go chyba moje wzburzenie.

147

- Nie, to coś gorszego niż gniew, to straszne rozczarowanie. Królowa jest taka samotna! Pragnęła mieć przy sobie swoją młodszą siostrę, kochać ją i szanować. Spodziewała się wzajemności. Nie może uwierzyć, że Elżbieta wcale jej nie kocha, a to, że knuje przeciwko niej spiski, odczuła jak cios w samo serce. Bo te wieści o spiskach to prawda. Codziennie ktoś o czymś donosi.

- Czy ci ludzie przedstawiają jakieś dowody obciążające Elżbietę?

- Jest ich tyle, że już z dziesięć razy można było ją aresztować. Za dużo tych plotek, aby mogła być tak niewinna, za jaką pragnie uchodzić.

- I mimo to królowa wciąż jeszcze nie podjęła żadnych działań?

- Pragnie pokoju i zgody. Jestem pewna, że nic nie zrobi, dopóki nie zostanie przyparta do muru. Powiedziała, że nie pośle na szafot lady Jane ani twojego brata... - Nie dodałam już „ani ciebie”, choć oboje myśleliśmy w tej chwili, że i nad nim wisi wyrok śmierci. - Królowa pragnie nade wszystko, aby w kraju zapanował spokój.

- Amen, oby tak się stało. Powiedz mi jeszcze jedno: niedługo Boże Narodzenie. Czy Elżbieta zamierza spędzić te święta na dworze?
- Chce wyjechać na wieś. Prosiła już królową o pozwolenie. Mówi, że jest chora i potrzebny jej odpoczynek.
- Naprawdę jest chora?
- Nie mam pojęcia. Gdy ją widziałam przedwczoraj, była mocno spuchnięta, nikt jednak nie wie, czy to coś poważnego. Prawie nie pokazuje się ludziom na oczy. Wychodzi ze swych komnat tylko wtedy, kiedy już naprawdę musi, a i wtedy z nikim nie rozmawia. Dworskie damy nie są jej życzliwe. Wszystkie mówią, że to nie choroba, tylko zazdrość.
- Biedna dziewczyna! - westchnął lord Robert. - I do tego jeszcze każą jej chodzić na mszę z różańcem i mszałem w ręku!
- Biedna? - prychnęłam z urazą. - Prawda, że damy królowej bardzo źle ją traktują, ale może za to winić tylko siebie.

148

Sama bywa miła wyłącznie przy obcych i tylko przy nich udaje skromni się. A co do chodzenia na mszę: nie tylko ona ma ten obowiązek. W kaplicy królowej codziennie odbywa się siedem nabożeństw i każdy, kto mieszka na dworze, chodzi tam przynajmniej dwa razy na dzień. Półśmieszek Roberta zdawał się mówić, że bardzo go bawi ta nagła pobożność dworaków.

- Wspomniałaś o lady Jane. Królowa naprawdę nie chce jej posłać na szafot?
- Nigdy by nie zabiła własnej kuzynki, w dodatku tak młodej. Lady Jane posiedzi jeszcze trochę w Tower, a gdy w kraju nastanie spokój, z pewnością wyjdzie na wolność.

Lord Robert skrzywił się lekko.

- Dla królowej to spore ryzyko. Gdybym był jej doradcą, przekonałbym ją dowodnie, że wszystkich spiskowców powinna skrócić o głowę.

- Wie, że lady Jane została zmuszona do udziału w tej grze. Karać ją za to byłoby strasznym okrucieństwem, a królowa nie jest okrutna.

- To prawda, że Jane ma dopiero szesnaście lat... - mruknął na poły do siebie. Wstał z krzesła i zaczął chodzić po celi. - Powinienem był to powstrzymać... uchronić Jane przed wplątaniem w spiski mego ojca...

Podszedł do okna i wyjrzał na mroczny dziedziniec, gdzie niedawno ścięto jego rodzica. W obliczu śmierci diuk nie zachował się godnie. Nie tylko błagał o litość, lecz próbował zrzucić winę na Jane, a nawet na własnych synów, obiecując dostarczyć przeciw nim dowodów. Poświęciłby każdego, byle tylko ocalić skórę. Gdy ukląkł przed pniakiem, opaska spadła mu z oczu, on zaś rozpaczliwym gestem nasunął ją sobie z powrotem, a potem już z głową na pieńku i rozrzuconymi rękami jął błagać kata o chwilę zwłoki, bo nie jest jeszcze gotowy. Był to zaiste żalosny koniec, lecz czy nie gorszą śmierć on sam zgotował młodemu królowi, którego oddano mu pod opiekę?

- Byłem głupcem - gorzko rzucił Robert - pozwoliłem oślepić się ambicjom. Och, moja droga, że też nie przewidziałaś, czym się to skończy! Żałuję, że Bóg mnie w porę

149

nie ostrzegł. Teraz pewnie wszyscy tam w górze śmieją się w kułak z Dudleyów i ich bezgranicznej pychy.

Podniosłam się z miejsca i stanęłam plecami do ognia.

- Ja też żałuję, że tego nie przewidziałam - odrzekłam z głębokim

smutkiem. - Zrobiłabym wszystko, by ocalić cię przed tym więzieniem.

- Więc spróbuj zobaczyć mą przyszłość. Czy mam tutaj siedzieć, póki nie spróchnieję? Gdy nocami słyszę chrobot szcurzych pazurów, nachodzi mnie straszna myśl, że tylko to będę słyszał aż do końca życia, a jedynym moim widokiem będzie ten kawałek nieba w oknie. Cóż z tego, że jak mówisz, królowa nie zetnie mi głowy, jeśli odbierze mi młodość?

- Kiedyś spytałam ją o to otwarcie. Powiedziała, że nie chce zabijać ludzi, których można oszczędzić, więc i ciebie nie zamierza karać śmiercią.

Myślę, milordzie, że uwolni cię wraz z lady Jane.

- Ja na jej miejscu tak bym nie postąpił - powtórzył cicho lord Robert. - Pozbyłbym się Elżbiety i Jane, mego brata i mnie, a następczynią tronu uczyniłbym Marię Stuart, mimo że to Francuzka. Tylko tak można w Anglii przywrócić wiarę katolicką. Przywrócić ją i utrzymać. Myślę, że królowa wkrótce to zrozumie. Stanie się dla niej jasne, że jeśli nie zgładzi za jednym zamachem całej generacji protestanckich spiskowców, przyjdzie jej ścinać głowę po głowie i patrzeć, jak w ich miejsce pojawiają się zaraz następne.

Stałam mu za plecami i bardzo nieśmiało dotknęłam jego ramienia.

Odwrócił się i spojrzał na mnie w taki sposób, jakby nie pamiętał, że tu jestem.

- A co z tobą? - spytał miękko. - Czujesz się bezpiecznie w służbie królowej Marii?

- Bezpiecznie? Nigdy się tak nie czuję, i ty dobrze wiesz czemu, mój panie. Kocham królową i ani ona sama, ani nikt z jej dworu nie żywi podejrzeń co do tego, kim jestem i skąd pochodzę, przeciwnie, wszyscy tak mnie traktują, jakbym całe życie była jej błaznem, powinnam więc

czuć się bezpieczna, cóż, kiedy tak nie jest. Wciąż mam uczucie, że stąпам po kruchym lodzie.

150

- Mnie nie musisz się lękać, moja mała. Zabiorę twój sekret na szafot, jeśli taki przypadnie mi los. Urosłaś, pani chłopczyco - powiedział po chwili milczenia. - Wkrótce już będziesz kobietą i wiesz co? Żałuję, że tego nie zobaczę.

Cóż mogłam powiedzieć? Stałam przed nim bez słowa, a on patrzył na mnie z uśmiechem, jakby doskonale wiedział, co czuję, jakby świadom był wszystkich kłębiących się we mnie emocji.

- Och, mała błazniczko, trzeba było zostawić cię ojcu, zamiast wciągać w całe to szaleństwo.

- Ojciec kazał mi cię pożegnać.

- Ma rację. Zwalniam cię z przysięgi. Nie jesteś już moim wasalem.

Pozwalam ci odejść.

Czyżby dla niego znaczyło to tak niewiele? Wiedział tak samo jak ja, że była to przecież przysięga miłości, a z takiej przysięgi nikt nie jest w stanie zwolnić dziewczyny, no chyba że ona sama.

- Nie - wyszeptałam. - Ojciec kazał mi cię pożegnać, ale ja nie mogę tego zrobić. Nie czuję się wolna i nigdy nie będę.

- Pragniesz więc nadal mi służyć? Skinęłam głową.

Pochyliwszy się tak nisko nad moim uchem, że poczułam jego ciepły oddech, wyszeptał z uśmiechem:

- Oddaj mi zatem ostatnią przysługę. Idź do księżniczki Elżbiety i poproś ją w moim imieniu, by nie traciła otuchy. Niech czym prędzej odszuka Johna Dee i zacznie studiować pod jego kierunkiem. Powiedz, że ją o to

proszę, i nalegaj, by mnie posłuchała. Idź potem do Johna i przekaż mu dwa polecenia. Pierwsze: niech się skontaktuje ze swym dawnym panem, sir Williamem Pickeringiem. Zapamiętasz?

- Tak. Skontaktować się z sir Williamem. Znam go.

- Drugie: powiedz Johnowi, żeby spotkał się także z Jamesem Croftsem i Tomem Wyattem. Przygotowują oni pewien eksperyment alchemiczny, który jak sądzę, będzie bardzo bliski jego sercu. Dodaj, że Edward Courtenay może dokonać chemicznych zaślubin. Zapamiętałaś to wszystko?

151

- Tak, ale nie rozumiem, co to znaczy.

- Tym lepiej. Powiedz mu, że celem owego eksperymentu jest przemiana zwykłego metalu w złoto i odrzucenie srebra, z którego powinien zostać tylko popiół. John będzie wiedział, co to znaczy. Powiedz mu jeszcze, że chętnie wezmę udział w tym eksperymencie, jeżeli mnie tam zabierze.

- Tam? Czyli dokąd?

- Nieważne. Po prostu przekaż mu tę wiadomość, a potem przynieś mi odpowiedź.

Gdy powtórzyłam mu wszystko słowo po słowie, powiedział:

- Odwiedzisz mnie wtedy po raz ostatni i zdasz relację z tego, co ukaże ci magiczne lustro. Nie chodzi o to, co stanie się ze mną, lecz o losy Anglii.

Muszę wiedzieć, co czeka ten

1 kraj.

Pokiwałam głową, że się zgadzam, a on musnął mnie wargami w szyję tuż poniżej ucha. Och, był to zaledwie cień pocałunku, ale wprowadził mnie w uniesienie. Zaraz potem wypuścił mnie z objęć, zaczęłam więc wycofywać

się w stronę drzwi, niezdolna oderwać od niego oczu.

- Dobra z ciebie dziewczyna, Hanno. Dzięki ci za wszystko.

- Niech cię Bóg błogosławi i chroni od złego, milordzie - szepnęłam, gdy strażnik otworzył mi drzwi. Mój pan w odpowiedzi obdarzył mnie takim uśmiechem, że jego słodycz złamała mi serce.

- Idź z Bogiem, chłopcze - powiedział jeszcze, a potem drzwi się zamknęły i zostałam sama w zimnej ponurej ciemności.

Znalazłszy się na ulicy, ruszyłam biegiem do domu, lecz po kilku zaledwie krokach ktoś wysunął się z bramy i zastąpił mi drogę. Sapnęłam ze strachu.

- Cicho, nie krzycz! To ja, Daniel.

- Ty? Skąd wiedziałeś, że tutaj będę?

- Twój ojciec mi powiedział, że poszłaś zanieść książki sir Robertowi.

152

- Och, no tak.

- Nie musisz już teraz mu służyć - rzucił kwaśno.

- Nie muszę. Sam mnie uwolnił ze służby.

Och, ten Daniel! myślałam ze złością. I po co tu przyszedł? Pragnęłam być sama, wspominać pocałunek lorda Roberta, wyobrażać sobie, że czuję na szyi jego ciepły upajający oddech.

- Więc już nie będziesz mu służyć - powtórzył Daniel. Jakiż z niego nieznośny pedant!

- Już to powiedziałam! - syknęłam wściekle. - Wiesz przecież, że z polecenia ojca zanoszę książki różnym ludziom. Tym razem przypadkiem był to lord Robert, którego nawet nie widziałam. Po prostu wręczyłam książki strażnikowi.

- Więc kiedy cię zwolnił z przysięgi?
- Miesiąc temu - skłamałam.
- Gdy już został aresztowany?
- A co za różnica, kiedy to zrobił? - zachnęłam się gniewnie. - Ważne, że nie jest już moim panem. Służę teraz królowej Marii. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

Zirytował się całkiem tak samo jak ja.

- Mam prawo wiedzieć o wszystkim, co robisz! Zostaniesz wszak moją żoną i będziesz nosić moje nazwisko! Biegając do Tower, narażasz nie tylko siebie, lecz i całą moją rodzinę!

- Och, nic ci nie grozi! - odrzekłam szyderczo. - Co ty wiesz o niebezpieczeństwie! Żeby się tego dowiedzieć, musiałbyś coś robić, a ty? Za twego życia świat już dwa razy stanął do góry nogami, a ty przez cały ten czas siedziałeś w domu jak mysz pod miotłą. Czemu więc miałbyś czuć się zagrożony?

- Nie zdradzam jednego pana dla drugiego, okłamując ich i szpiegując, jeśli takie rzeczy masz na myśli! - odparł ostro.

- Nigdy też nie uważałem, aby były to znaczne uczynki. Ja dochowuję wiary ludziom i swemu wyznaniu, tak jak nauczył mnie ojciec, i według tych zasad też go pochowałem. A co robię? To, co nakazuje mi honor.

Utrzymuję matkę i trzy siostry, odkładając zarazem pieniądze, abyśmy mogli się pobrać, podczas gdy ty biegasz po ciemnych ulicach przebrana

153

za pazia i służąc papistom, potajemnie odwiedzasz skazanego zdrajcę, a dla mnie nie masz dobrego słowa, bo twoim zdaniem ja nic nie robię!

Odsunęłam się od niego jak najdalej.

- Nie rozumiesz, że ten człowiek może wkrótce umrzeć? - krzyknęłam, czując, że z oczu tryskają mi łzy. Gniewnie wytarłam je rękawem. - Że zetną mu głowę lub w najlepszym razie będą go trzymać w więzieniu, gdzie może czekać już tylko na śmierć! Nie rozumiesz, że los odbiera mi wszystkich, których kocham, choć nie popełnili oni żadnej zbrodni, a ja nie mogę nic zrobić, aby ich ocalić! Nie wiesz, że tęsknię za matką w każdym dniu, w każdej godzinie mego życia? Że nocami nawiedzają mnie koszmary... że dusi mnie dym ze stosów, a teraz... teraz znów on... - urwałam, bo zdławił mnie szloch.

Chwycił mnie za ramiona i obrzucił długim a chłodnym spojrzeniem.

- Między śmiercią twojej matki a losem tego człowieka nie ma żadnego związku - stwierdził sucho. - Twoja matka umarła za wiarę, a on? Nie ubieraj zatem pożądaną w szaty fałszywego smutku. Służyłaś dwom panom, dwom zaprzysiężonym wrogom, łatwo więc było przewidzieć, że kiedy dojdzie do wojny, dla jednego z nich musi się ona źle skończyć. Gdyby wygrał twój uwielbiany lord Robert, twoja obecna pani poszłaby teraz na szafot.

Wywinęłam się z jego uścisku i pognałam przed siebie, by nie widzieć tych twardych, bezlitosnych oczu. Cóż, kiedy zaraz mnie dogonił.

- Tak samo byś płakała, widząc królową z głową na pieńku?

- Ciszej! - syknęłam. - Tak! Całkiem tak samo!

Nic nie powiedział, ale jego milczenie wystarczało za wszystko: uważał, że kłamie.

- Nie zrobiłam nic złego - oznajmiłam mu chłodno.

- Jeśli nawet, to tylko dlatego, że zabrakło ci sposobności - odparował.

- Skurwysyn - mruknęłam tak cicho, że mnie nie usłyszał.

W milczeniu odprowadził mnie pod dom, gdzieśmy się pożegnali obojętnym uściskiem dłoni, choć najchętniej rąbnęłabym go w głowę jakąś grubą księgą. Dopiero w domu zaczęłam się zastanawiać, kiedy przyjdzie powiedzieć ojcu, że chce zerwać nasze zaręczyny - i co wtedy stanie się ze mną.

Jako błazen królowej powinnam była stale jej towarzyszyć, a przynajmniej być w jej komnatach, zdarzały się jednak chwile, kiedy mogłam wymknąć się stamtąd, nie zwracając niczyjej uwagi. Korzystając z takiej okazji, pobiełam do dawnych komnat Dudleyów - zapytać o Johna Dee. Lokaj noszący jakąś nieznaną liberię popatrzył na mnie dosyć podejrzliwie.

Przychodzisz tu węszyć? mówiło jego spojrzenie.

- Myślałam, że tutaj mieszka rodzina Dudleyów - bąknęłam niepewnie.
- Już nie - odrzekł krótko.
- Gdzie ich mogę znaleźć? Wzruszył ramionami.
- Diuszesa ma pokoje przy apartamentach królowej. Jej synowie siedzą w Tower, a mąż w piekle.

- A nauczyciel?

- Wyniósł się ze dworu. Zdaje się, że do ojca. Wróciłam do królowej, gdzie zajęłam swoje zwykłe

miejsce na niewielkiej poduszce u jej stóp. Piesek mojej pani, mały charcik, miał taką samą. Siedzieliśmy obok siebie, śledząc z jednakowym brakiem zrozumienia w jednakowo brązowych oczach przesuwanym się przed tronem długi korowód dworaków, którzy gnąc się w ukłonach przedstawiali królowej swe prośby - o ziemię i domy, subwencje pieniężne albo intratne urzędy. Słuchając tych próśb, królowa czasami klepała

pieska, a czasami mnie, my zaś siedzieliśmy cicho, nie zdradzając swych opinii o tych jakże pobożnych katolikach, którzy w iście cudowny sposób potrafili tak długo ukrywać swą gorącą wiarę. Dobrze musieli ją ukryć, skoro bez uszczerbku przetrwała czasy, gdy w Anglii palono papistów, by teraz zwycięsko wychynąć spod ziemi niczym wiosenne żonkile.

155

I jak tu nie wierzyć w cuda? W Anglii były całe rzesze katolików, a nikt nie wiedział o ich istnieniu!

Kiedy wreszcie opuścili salę, królowa stanęła w niszy okiennej, daleko od ciekawskich uszu i przyzywała mnie do siebie gestem.

- Hanno?

- Tak, wasza wysokość?

- Czy to nie pora zdjąć tę paziowską liberię? Wkrótce wszak będziesz kobietą.

- Za twym pozwoleniem, wasza wysokość - odrzekłam nieśmiało - wolałabym nadal ubierać się tak jak dotąd.

W jej uśmiechu pojawiła się ciekawość.

- Och, moje dziecko, nie tęsknisz za piękną suknią i długimi włosami?

Nie pragniesz stać się młodą kobietą? Wiesz, miałam zamiar ofiarować ci na Gwiazdkę ładne niewieście szatki.

Pomyślałam o matce zaplatającej mi co rano włosy; miała zwyczaj okręcać sobie wokół palców moje grube czarne warkocze i mówić z uśmiechem, że wyrosnę na wielką piękność. Czasami też trochę kpiała z mego upodobania do bogatych strojów. Och, jakże ją błagałam o zieloną aksamitną suknię na święto Chanuki! Ale teraz...

- Kiedy straciłam matkę, opuściło mnie zamiłowanie do pięknych strojów

i ozdób - wyznałam cicho mej pani. - Bez niej takie rzeczy nie sprawiają mi przyjemności. Nie chcę nawet mieć długich włosów, skoro to nie ona by mi je czesała...

- Kiedy cię odumarła? - spytała królowa ze szczerym współczuciem.

- Gdy miałam jedenaście lat. Zabiła ją zaraza - skłamałam. Nawet swej kochanej królowej bałam się wyznać, że matkę spalono na stosie.

- Biedne dziecko - westchnęła - poniosłaś niepowetowaną stratę.

Człowiek z czasem uczy się z tym żyć, lecz zapomnieć tego niepodobna.

- Gdy spotyka mnie coś dobrego, za każdym razem chcę jej o tym opowiedzieć, a w złych chwilach biec do niej po pomoc.

156

- Ze mną było podobnie. Wciąż pisałam listy do matki, choć nie miałam nadziei, że mi pozwolą je wysłać. Och, nie było tam nic takiego, co by mogło budzić zastrzeżenia! Pisałam wszak tylko o swoim smutku, o tym, że za nią tęsknię i że tak bardzo ją kocham, lecz nawet tego nie było mi wolno. A gdy umarła, zabroniono mi do niej jechać. Nie mogłam nawet zamknąć jej oczu.

Przycisnęła palcami powieki, jakby chciała powstrzymać łzy.

- Ale to, że nie masz matki, wcale przecież nie znaczy, że nie wolno ci nosić sukni - podjęła po chwili już z lekkim uśmiechem. - Trzeba żyć dalej, Hanno. Twoja matka by nie chciała, żebyś ciągle tonęła w smutku. Pragnęłaby zobaczyć, jak z dziecka stajesz się kobietą.

- Nie chcę być kobietą - wyznałam otwarcie. - Ojciec ułożył mi małżeństwo, ale ja nie jestem na to gotowa.

- Czyżbyś podobnie jak ja wolała do śmierci pozostać dziewicą? - spytała z wymuszonym trochę uśmiechem.

- Taki sposób życia wybiera niewiele kobiet.
- Nie, miłościwa pani, nie pragnę żyć w dziewictwie ani w samotności, ale nie umiem... nie wiem, jak być kobietą
- powiedziałam z zakłopotaniem. - Przyglądam się tobie, królowo, i twoim damom - taktownie nie dodałam, że przedmiotem moich obserwacji jest zwłaszcza księżniczka Elżbieta, która wydaje mi się istnym uosobieniem dziewczęcego wdzięku i zarazem książęcej godności - więc z czasem pewnie się tego nauczę, ale teraz... Teraz jeszcze do tego daleko...
- Doskonale cię rozumiem - powiedziała żywo. - Bo i ja nie mam pojęcia, jak być królową bez męża, a nie znam żadnej samotnej władczyni, z której bym mogła brać przykład. Ale małżeństwo... małżeństwo przejmuje mnie strachem... Chyba żaden mężczyzna nie jest w stanie zrozumieć, jak przerażająca może być dla kobiety sama myśl o małżeństwie. Zwłaszcza dla takiej kobiety jak ja, niemłodej, nie ceniącej cielesnych uciech, nie budzącej męskiego pożądania...
- Widząc, że chcę zaprotestować, powstrzymała mnie ruchem ręki. - Och, zdaję sobie z tego sprawę, nie staraj się

157

więc mi schlebiać. A najgorsze ze wszystkiego jest to - mówiła dalej - że bardzo mi trudno zaufać mężczyźnie, mężowi zaś przecież powinno się ufać. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ja nie lubię spotykać się z moją radą - westchnęła. - Składa się ona z samych silnych i władczych mężczyzn. Gdy zaczynają się kłócić, serce tłucze mi się jak szalone; boję się zabrać głos, bo mogą usłyszeć, że drży... Z drugiej strony wszakże - dodała - słabi mężczyźni budzą we mnie pogardę. Gdy patrzę na Edwarda Courtenaya, którego lord kanclerz rai mi na męża, ogarnia mnie pusty

śmiech. Miałabym legnąć z takim żółtodziobem, z takim zachwyconym sobą głupcem? O, nie! Ale wziąć sobie męża nawykłego do rozkazywania... to dopiero byłoby straszne! Oddać takiemu serce, przyrzec posłuszeństwo! To okropne, że obcy człowiek może żądać od ciebie wszystkiego, co zechce! I w dodatku przysięgłaś, że będziesz go kochać do śmierci... Mężczyźni ze swej strony rzadko dotrzymują takich obietnic... I co ma wtedy robić wierna żona?

- Czyżbyś, miłościwa pani, nigdy nie myślała o małżeństwie?

- Kiedy byłam jeszcze niedojrzałą młódką, wciąż mnie z kimś zaręczano, lecz gdy ojciec ogłosił mnie bękartem, zrozumiałam, że odtąd nie będzie już żadnych ofert, wyzbyłam się więc wszelkich myśli o zamążpójściu i dzieciach.

- Twój ojciec, pani, wyrzekł się własnego dziecka?

- Tak - sucho odrzekła królowa. - Kazano mi przysiąc na Biblię, że uważam się za bękarta. - Głos jej się załamał, wzięła więc długi drżący oddech. - Po tej deklaracji który książe chciałby mnie za żonę? A gdyby nawet znalazł się ktoś taki, ja sama bym mu odmówiła. Ze wstydu. Kiedy królem został mój brat, wyobrażałam sobie, że stanę się dla niego kimś w rodzaju starszej owdowiałej siostry czy bliskiej sercu chrzestnej matki, która mu będzie doradzać i opiekować się jego dziećmi. Wszystko się jednak zmieniło, zostałam królową, ale czy to znaczy, że sprawuję władzę? Nie. O niczym nie mogę sama decydować. Wiesz, proponują mi Filipa Hiszpańskiego - dodała po krótkiej pauzie.

158

Nic na to nie rzekłam. Czyżby doszła do wniosku, pomyślałam, że mimo wszystko mam trochę więcej rozumu niż jej ulubiony piesek i mogę nawet

udzielić jej jakiejś rady?

- Och, Hanno, w oczach moich doradców jestem mniej niż mężczyzną i mniej niż kobietą. Już sama zaczynam tak myśleć. Bo nie mogę rządzić jak mężczyzna ani dać królestwu dziedzica, którego moi poddani mają przecież prawo oczekiwać. I komu potrzebny ktoś taki: ni to król, ni królowa?

- Myślę, wasza wysokość, że Anglia potrzebuje władcy, którego można szanować, czy będzie to mężczyzna, czy kobieta - ośmieliłam się powiedzieć. - Potrzebuje też wielu lat spokoju. Jestem tu od niedawna, a mimo to widzę, że większość ludzi przestała odróżniać dobro od zła. To, że dwukrotnie za swego życia musieli zmienić wyznanie, wywołało chaos w ich umysłach. W mieście poza tym jest wiele nędzy, a na wsi panuje głód. Czy nie możesz poczekać z zamążpójściem? Może lepiej byłoby nakarmić wpierw biednych, zwrócić ziemię tym, co ją stracili, przegnać z dróg złodziei i włóczęgów? Niech kościoły na nowo zajaśnieją pięknem, a w dawnych klasztorach zamieszkają znowu dobrotliwi mnisi.

- No a gdy już osiągnę te cele? - spytała królowa z dziwnym napięciem w głosie. - Wyobraźmy sobie, że jest tak, jak mówisz: cały kraj wyznaje prawdziwą wiarę, stodoły są pełne, nikt więc nie cierpi głodu, księża żyją w bezżeństwie i tak jak być powinno, tylko oni czytają ludziom Biblię, w wioskach zaś co rano biją dzwony wzywające wiernych na modlitwę. Mamy już to wszystko i co dalej?

- Wtedy wypełnisz zadanie, które Pan nasz wyznaczył kobiecie...

- Nie! - zawołała. - Teraz ja ci powiem, co się stanie! Powali mnie wtedy jakieś choróbko lub nieszczęśliwy wypadek i zejdem z tego świata bezpotomnie, a na tron wstąpi Elżbieta! Bękart tej wiedźmy Boleyn i jej

nędznego grajka, Marka Smeatona! A gdy tylko włoży koronę, od razu zrzuci maskę i pokaże swoje prawdziwe oblicze!

159

Oszłomiła mnie brzmiąca w jej głosie nienawiść. Trudno wprost było uwierzyć, że tak może mówić moja królowa. I to o kim! O swojej siostrze!

- Ależ wasza wysokość, czym księżniczka Elżbieta tak cię rozgniewała?

- Zdradziła mnie, Hanno. Kiedy ja walczyłam o nasze wspólne dziedzictwo, ona pisała listy do człowieka, który ciągnął na Framlingham, aby mnie pojmać i zabić. Teraz to wiem. Wiem, że próbowała wejść z nim w układy i nie wątpię, że chętnie podpisałaby je moją krwią. Pamiętasz, jak się uśmiechała, gdy wjeżdżając u mego boku do Londynu, słuchała wiwatów na swoją cześć? Takim samym uśmiechem darzyła i nauczycieli, których jej posłałam, by pomogli zbłąkanej owieczce powrócić do stada. Och, ale był to lisi uśmieszek jej matki! Pamiętasz, jak mnie zapewniała, że już rozumie swój błąd i jakim głębokim przeżyciem będzie odtąd dla niej msza święta? Akurat! Przychodzi do kaplicy z takim wyrazem twarzy, jakby ktoś ją do tego zmuszał! Jakby to robiła wbrew sumieniu!... Och, Hanno - podjęła, zaczerpnąwszy tchu - kiedy ja byłam w jej wieku, najpotężniejsi panowie królestwa żądali ode mnie zmiany wyznania, grożąc w razie odmowy śmiercią. Ale ja miałam przed oczyma przykład mojej matki. Pozbawiona wszystkiego, samotna i chora, do samej śmierci nie ugięła przed nimi kolan. Więc choć mnie straszili szafotem za zdradę bądź spalaniem żywcem za herezję, a nie były to czcze pogrożki, palili bowiem ludzi za dużo lżejsze przestępstwa, uczepiłam się mojej wiary z całą odwagą rozpaczy! Było tak do chwili, dopóki sam cesarz nie kazał mi skłamać, że się jej wyrzekam, bo jak powiedział, w żaden inny sposób nie

może ocalić mi życia. Ale ona, Elżbieta, nigdy nie była w takiej sytuacji. Czy ja jej czymkolwiek groziłam? Błagałam ją tylko, żeby ratowała duszę i żeby była mi siostrą.

- Wasza wysokość... księżniczka jest jeszcze młoda... Z czasem wszystko to pojmie...

- Nie jest już taka młoda.

- Nauczy się odróżniać dobro od zła.

160

- Musiałaby zmienić nauczycieli. Bo na razie konspiruje z Francją i wiesz, kim się otacza? Skupiła przy sobie całą bandę ludzi bez skrupułów. Nie cofną się oni przed niczym, by ją posadzić na tronie. Za każdym spiskiem, o którym się dowiaduję, zawsze stoi ona. Och, kiedy na nią patrzę, widzę taką samą grzesznicę jak ta niecna trucicielka, jej matka. Widzę niemal, jak całe jej ciało czernieje od zła, które nosi w sercu. Widzę, jak odrzuca świętą wiarę i moją miłość, jak coraz prędzej zmierza ku zdradzie, a przecież to grzech, dla którego nie ma przebaczenia!

- Och, miłościwa pani, sama mówiłaś, że kochałaś ją jak własne dziecko.

- Kochałam - rzuciła gorzko - bardziej, niż jej samej może się wydawać, i o wiele bardziej, niż powinnam, jeśli wziąć pod uwagę to wszystko, co mi zrobiła jej matka. Kiedyś ją kochałam, teraz jednak nie jest już dzieckiem, które uczyłam czytać i pisać. Stała się zła i zepsuta. Uparcie tkwi w grzechu. Nie mogę już nic dla niej zrobić. Nie da się ocalić kogoś, kto nie chce być ocalony. A ona nie chce. Taka sama z niej wiedźma jak jej matka!

- Och, nie - ośmieliłam się zaprotestować - to młoda kobieta, która...

- Jest gorsza od wiedźmy! - syknęła z furią królowa. - To heretyczka!

Obłudnica! Bezwstydną dziwka! Udaje katoliczkę, och, zaprzysięgła na

hostię, że wierzy w Najświętszy Sakrament, a ja wiem, że nadal jest protestantką! I żeby to chociaż była przywiązana do tej swojej wiary! Jest w tym kraju wielu dzielnych ludzi, którzy wprawdzie tkwią w błędzie, byliby jednak gotowi oddać życie za to, w co wierzą, ale ona do nich nie należy! Tak, za rządów Edwarda uchodziła za świetlany przykład, istny wzór protestanckiej księżniczki, tylko że nie wymagało to od niej wielkich poświęceń. Wystarczyło ubierać się w ciemne suknie i białe kryzy, skromnie spuszczać oczy i nie nosić biżuterii, i wiesz, co ci powiem? Wątpię, aby nawet to było szczere. Był to pewnie taki sam fałsz jak teraz, gdy z udanym zachwytem wlepia oczy w hostię, żegna się czy dyga przed ołtarzem. Znieważa tym nie tylko mnie, lecz i moją matkę, a przede wszystkim nasz święty Kościół,

161

obraża więc samego Boga. W dodatku, niechże jej Bóg to wybaczy, jest zwyczajną dziwką! Gdyby świat się dowiedział, co wyprawiała z Thomasem Seymourem, ależ byłby skandal! Miałaby za swoje, gdyby nie ta druga protestancka dziwka, która to skrzętnie ukryła!

- Kto? - Byłam równie przerażona jej wybuchem, co i zafascynowana.

Wciąż doskonale pamiętałam scenę w zalanym słońcem ogrodzie: dziewczynę przypartą do drzewa i mężczyznę z ręką pod jej suknią.

- Katarzyna Parr oczywiście - fuknęła królowa.

- Doskonale wiedziała, że Elżbieta uwiodła jej męża. Przyłapała ich przecież w sypialni. Ta mała zdzira była w samej koszuli, a on leżał na niej. Ale zamiast przykładowie ukarać swoją rozwydrzoną pasierbicę, Katarzyna co rychlej wyprawiała ją na wieś, no i uciszyła plotki, zaprzeczając stanowczo wszystkiemu. Uważała pewnie, że musi tak

zrobić, bo przecież dziewczynę oddano jej pod opiekę. Wkrótce potem umarła, wydając na świat dziecko niewiernego męża. Głupia z niej była kobieta... Prawdę mówiąc - dodała po chwili

- należałoby jej współczuć. Była tak zakochana w Tomie, że wzięła z nim ślub, gdy mój ojciec jeszcze dobrze nie ostygł. Wywołała tym straszny skandal; wychodząc za niego, ryzykowała swą pozycję, a on jak jej za to odplacił? Bawiąc się w amory z czternastoletnią dzierlatką, jej wychowanką! Ale wszystko to była wina Elżbiety. Udawała, że przed nim ucieka, że mierzą ją jego karesy, mówiła, że chyba umrze, jeśli ją jeszcze raz dotknie, a jednak nie zamykała drzwi swej sypialni, nie skarżyła się na niego Katarzynie ani nie starała się znaleźć żadnego innego lokum.

Chciwie nastawiłam uszu.

- Była to taka sensacja - mówiła dalej królowa - że plotki dochodziły nawet na moją zapadłą wieś. Napisałam więc do Elżbiety, proponując dom i utrzymanie. Odpisała bardzo czule, że mam się o nią nie martwić, bo nie dzieje się jej nic złego. A przez cały ten czas wpuszczała rankiem Toma do swojej komnaty, pozwalając mu zaglądać sobie pod suknię. No i kiedyś tak go podnieciła, że zdarł z niej tę suknię wraz z bielizną, żeby zobaczyć ją nago. I co na to powiesz?

162

Nigdy nie prosiła mnie o pomoc, choć dobrze wiedziała, że gdyby to zrobiła, zabrałabym ją stamtąd jeszcze tego samego dnia. Już wtedy była dziwką, a ja, wybac mi Boże, jeszcze do niedawna żyłam złudzeniami! Wydawało mi się, że gdy dam jej miejsce u swojego boku i zapewnię wszystkie należne zaszczyty, zacznie zachowywać się jak dama. Nic z tego. Z ladacznicy, jak widać, nie da się zrobić księżniczki. Przekonasz się

sama, że gdy tylko nadarzy się okazja, nie odmówi sobie amorów!

- Wasza wysokość... - Czułam się przytłoczona tym, co usłyszałam.

Westchnęła ciężko i oparła się czołem o grubą okienną szybę, która natychmiast pokryła się parą od bijącego z jej twarzy gorąca. Na dworze panował dokuczliwy chłód; och, jakże nie znosiłam tej szarej angielskiej zimy! Za kamiennie-szarym ogrodem widać było szarą jak ołów Tamizę zastygłą pod zimnym cynowo-ołowianym niebem. Odbita w szybie twarz królowej wyglądała jak zalana wodą kamea, lecz z całego jej ciała biła jakaś chorobliwa energia.

- Muszę pozbyć się tej nienawiści - rzuciła półszepem - uwolnić od bólu, który zadała mi matka tej kłamliwej dziwki. Muszę odebrać jej prawo do tronu.

- Ależ, wasza wysokość...

Nie zwróciła na to uwagi. Wpadła w jakiś trans.

- Jeśli umrę bezpotomnie, ona włoży koronę i zniszczy wszystko, co osiągnęłam, tak jak zniszczyła mi życie. Byłam jedyną dziedziczką tronu i największą radością mojej drogiej matki, a przez nią stałam się niczym. Kazano mi ją niańczyć, a moja opuszczona matka zmarła ze zgrzyoty. Muszę mieć dziecko, by zagrozić jej drogę do tronu. Jestem to winna mojemu królestwu, mojej matce i sobie samej.

- Poślubisz więc, pani, księcia Filipa?

- Jest równie dobry jak każdy inny, a może i lepszy. I on, i jego ojciec doskonale znają ten kraj, nie będzie więc czynił nań żadnych zakusów. Po co mu taki kraik jak Anglia? Ma własne ziemie i wielkie bogactwa. Z kimś takim jak on mogę mieć decydujący udział w rządzeniu, być dobrą żoną i matką.

Trudno było nie zauważyć, w jak szczególny sposób zabrzmiało to ostatnie słowo. Przypomniałam sobie nagle, jaka była szczęśliwa, gdy ją otaczały chmary wiejskich dzieci.

- Rozumiem! - wyrwało mi się. - Tęsknisz za dzieckiem, miłościwa pani! W jej oczach wyczytałam potwierdzenie. Odwróciła się znów do okna, by spojrzeć na uśpiony zimowym snem ogród i zionącą chłodem Tamizę.

- O, tak! - szepnęła. - Od dawna tęsknię za własnym dzieciątkiem.

Dlatego tak bardzo kochałam mego biednego brata, a nawet malutką Elżbietę. Może Bóg w swej nieskończonej dobroci obdarzy mnie teraz synem? Och, Hanno, ciebie Bóg obdarzył Wzrokiem! Powiedz, czy będę miała dziecko? Czy dane mi będzie je kochać? Tulić w ramionach i patrzeć, jak rośnie? Powiedz, czy mój syn odziedziczy po mnie koronę i poprowadzi Anglię ku wielkości?

Czekałam chwilę, licząc, że może coś mi się objawi, ale nie. Wyczuwałam jedynie jej desperację i straszny, beznadziejny smutek. Uklękałam przed nią z opuszczoną głową i wzrokiem wbitym w podłogę.

- Wybacz mi, wasza wysokość, lecz nic ci nie mogę powiedzieć. Wiesz, jak to jest z moim darem.

- A więc ja ci powiem, co się stanie. Poślubię Filipa. Och, nie z miłości ani pożądanego! Zrobię to z poczucia, że tego właśnie potrzebuje Anglia.

Ten książę przyniesie ze sobą bogactwo i siłę Hiszpanii, uczyni nas częścią wielkiego imperium. Pomoże przywrócić naszemu ludowi rygor świętego Kościoła, a mnie da upragnione dziecko, chrześcijańskiego dziedzica tronu, który po mojej śmierci utrzyma nasz kraj w prawdziwej wierze.

Powinnaś teraz powiedzieć „amen” - rzuciła po krótkiej pauzie.

- Amen - powtórzyłam posłusznie. Przyszło mi to bez trudu, miałam wszak niezłą wprawę w udawaniu. Żydowska przechrzta przebrana za chłopca, zakochana w jednym mężczyźnie, zaręczona zaś z drugim. Córka trawiona rozpaczliwą tęsknotą za matką, a nigdy nie wymawiająca jej imienia... Gdybym nawet ani trochę nie zgadzała się z królową, i tak powiedziałabym „amen”.

164

W tej właśnie chwili Jane Dormer wpuściła do komnaty dwóch tragarzy dźwigających coś wielkiego, okrytego lnianym płótnem.

- Coś dla ciebie, wasza wysokość! - zawołała z psotnym uśmiechem. - Myślę, że ci się spodoba! Tylko spójrz!

- Cóż to takiego, Jane? - obojętnie spytała królowa. Najwyraźniej nie była w stanie zdobyć się na wesołość. - Jestem zmęczona.

Jane poczekała, aż ludzie postawią swe brzemie przy ścianie, po czym odchyliła rąbek płótna.

- Tylko jedno spojrzenie, królowo.

- Czy to portret księcia Filipa? Jeśli myślisz, że ulegnę jego urokowi, to się mylisz. Pamiętam, jak mój ojciec poślubił portret i natychmiast rozstał się z modelką, mówiąc, że takie malowidło to najbardziej niegodziwa psota, jaką można wypłatać mężczyźnie. Portret zawsze jest piękny. Nie myśl, że dam się oszukać.

Jane w odpowiedzi odrzuciła płótno, ja zaś usłyszałam mimowolne westchnienie królowej. Na jej blade policzki wypłynął rumieniec i nagle zachichotała niczym młoda trzpiotka.

- Na Boga, Jane! Ależ to piękny mężczyzna!

Jane ze śmiechem podbiegła do królowej, by wraz z nią podziwiać

wspaniałego księcia.

Filip Hiszpański w rzeczy samej był urodziwym mężczyzną. Dużo młodszy od królowej - mógł sobie liczyć dwadzieścia kilka lat przy jej czterdziestu - miał brązową hiszpańską bródkę, ciemne śmiejące się oczy, pełne, zmysłowe usta, szerokie ramiona i smukłe, lecz dobrze umięśnione nogi. Ubrany był w ciemną czerwień; spod zawadiackiego kapelusza spływały mu długie brązowe loki. Och, widać było, że potrafi on szeptać damie czule słówka i że pewnie znajdują one posłuch, lecz choć wyglądał jak uroczy hultaj, było w nim coś takiego - może zdecydowanie widoczne w zarysie ust i linii ramion? - co zdawało się mówić o szlachetności i poczuciu honoru.

- No i co o nim myślisz, wasza wysokość? - Jane rozpierała ciekawość.

165

Królowa przez chwilę nie odpowiadała. Jej wyraz twarzy coś mi przypominał... I nagle doznałam olśnienia: tak samo wyglądałam i ja, gdy patrząc w lustro, tonęłam w marzeniach o Robercie Dudleyu. Miałam wtedy tak samo rozszerzone oczy i ten sam mimowolny uśmiech.

- Jest bardzo... ujmujący - odrzekła wreszcie królowa.

Jane w tym momencie uśmiechnęła się do mnie, mrugając porozumiewawczo, chciałam więc odpowiedzieć jej tym samym, lecz nagle coś dziwnego zaczęło się dziać w mojej głowie. Jakby gdzieś pod czaszką rozdzwoniły mi się malutkie dzwoneczki.

- Ma tak piękne oczy... - kusicielsko szepnęła Jane.

- Uhm... - wytchnęła królowa.

- A ten wysoki kołnierz... Pewnie nosi się takie w Hiszpanii. Pomyśl, wraz z księciem zawita do nas najnowsza moda!

- Aha.

Hałas w mojej głowie stawał się coraz głośniejszy. Była to już teraz istna kakofonia rozstrojonych dzwonów. Zatkiałam rękami uszy, nic jednak to nie pomogło.

- A spójrz na ten złoty krzyż. - Jane nie szczędziła wysiłków, by uprzytomnić królowej wszystkie walory Filipa. - Chwała Bogu, że na tronie Anglii znów zasiądzie katolicki władca!

Och, ten hałas! Nie mogłam już tego znieść! Myślałam tylko o tym, jak go się pozbyć, gdy z ust wyrwał mi się okrzyk:

- Wasza wysokość, coś złamie ci serce!

W głowie natychmiast zapadła mi cisza, która choć to niemożliwe, wydawała się głośniejsza od tego jazgotu. Och, co za ulga! Dopiero po chwili wyraz oczu królowej uświadomił mi, co wykrzyczałam.

- Co powiedziałaś? - warknęła Jane. Jak mogłaś tak popsuć nastrój? mówiło jej złe spojrzenie.

- Że coś złamie ci serce, miłościwa pani, ale nie wiem co i dlaczego.

- Skoro nie wiesz, to lepiej było nic nie mówić - surowo rzuciła Jane, zawsze namiętnie lojalna wobec swojej pani.

- Masz rację... Nie mogłam się jednak powstrzymać.

166

- Żadne to proroctwo powiedzieć kobiecie, że pęknie jej serce, nie mówiąc zarazem dlaczego.

- Wiem. I bardzo przepraszam.

- Nie zwracaj uwagi, wasza wysokość, na głupią gadaninę błazna!

Z twarzy królowej zniknęło już całe ożywienie.

- Możecie odejść, obie - powiedziała sucho, odwracając się do nas

plecami. Z ruchu jej ramion (och, był to dla mnie widomy wyraz uporu!) łatwo było wyczytać, że właśnie podjęła decyzję, której nie zmienią niczyje słowa, a już na pewno nie proroctwa jej własnego błazna. - Idźcie już - powtórzyła. - Nie, zostaw to tak - nakazała Jane, gdy ta podniosła płótno, by zasłonić portret. - Może jeszcze trochę mu się przyjrzę. W trakcie kulejących pertraktacji w sprawie małżeństwa królowej - kulejących z powodu oporu Anglików, których napawała zgrozą sama myśl o posadzeniu na tronie Hiszpana, sami bowiem Hiszpanie byli bardziej niż chętni przyłączyć kolejne królestwo do swego wielkiego imperium - udało mi się odnaleźć rodzinny dom Johna Dee. Był to mały domek w centrum miasta, nieopodal leniwie płynącej Tamizy. Gdy zapukałam do drzwi, minęła długa chwila, zanim ktoś otworzył okno nad wejściem i krzyknął:

- Kto tam?

- Szukam Rolanda Dee! - odkrzyknęłam. Znajdujący się nad drzwiami daszek skrywał mnie przed wzrokiem pytającego.

- Tu go nie ma! - zawołał i wtedy rozpoznałam go po głosie.

- Sir John? To ja, Hanna błaznica! Właśnie ciebie szukam!

- Cicho! - rzucił z pośpiechem i zatrzasnął okno. Usłyszałam odgłos kroków na schodach, szcęk odsuwanych rygli, po czym drzwi uchyliły się lekko.

- Wchodź, tylko szybko!

Zaledwie zdążyłam wcisnąć się do środka, drzwi zostały zamknięte i zaryglowane. Przez chwilę oboje staliśmy bez słowa

167

w mrocznym hallu; chciałam coś powiedzieć, lecz położył mi rękę na

ramieniu na znak, że mam być cicho. Najwyraźniej był przerażony, co natychmiast udzieliło się i mnie. Czego on się boi? Zza drzwi dobiegały jedynie zwyczajne odgłosy londyńskiej ulicy - rozmowy przechodniów, nawoływania handlarzy zachwalających swoje towary, stłumione okrzyki ludzi rozładowujących barki.

- Czy ktoś cię śledził? Powiedziałaś komuś, że idziesz mnie szukać? Teraz już serce zaczęło skakać mi w piersiach, a ręka sama uniosła się do policzka.

- Och, czy coś się stało?

- Powiedz: szedł ktoś za tobą?

- Nie, sir... chyba nie.

Skinął głową i nic już nie mówiąc, zaczął wstępować na schody. Po krótkim wahaniu poszłam w jego ślady, chociaż najchętniej wymknęłabym się chyłkiem z tego domu, by nigdy tu już nie wrócić. Pan Dee tymczasem otworzył jakieś drzwi na piętrze i gestem nakazał mi wejść. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam, był stojący na biurku pod oknem przepiękny, nie znany mi całkiem instrument. Pod ścianą spostrzegłam wielki dębowy stół, na którym leżały sterty czystych kartek, a wśród nich linijki, pióra i ołówki; było tam także kilka kałamarzy i sporo niewielkich zwitków papieru pokrytych miniaturowym pismem i długimi kolumnami liczb. Zaciekał mnie zwłaszcza ten instrument, lecz musiałam się wpierw upewnić, czy nic mi tutaj nie grozi.

- Jesteś poszukiwany albo ktoś cię ściga? Jeśli tak, to może lepiej sobie pójde?

Z uśmiechem pokręcił głową.

- Nie, jestem chyba tylko zbyt nerwowy, odkąd mego ojca wzięto na

przesłuchanie. On jednak jest członkiem pewnej znanej grupy... grupy protestanckich myślicieli. Mnie nikt nie ma nic do zarzucenia. Po prostu na twój widok... trochę się przestraszyłem.

- Na pewno tylko dlatego? Parsknął śmiechem.

168

- Och, Hanno, wyglądasz jak młody jeleni gotów do ucieczki! Uspokój się, moja mała. Nic ci tu nie grozi.

Trochę już spokojniej rozejrzałam się po całym wnętrzu.

- Co o tym myślisz? - zapytał, widząc, że wlepiłam oczy w stojący pod oknem instrument.

Była to naprawdę piękna rzecz. Nic takiego nigdy nie widziałam. Całe to urządzenie wykonane było z brązu. Pośrodku na cienkiej podpórcie błyszczała złocista kulka wielkości gołębiego jajka. Wokół niej rozpięty był pierścień z cieniutkiego drutu z przewleczoną przezeń drugą kulką, tak sprytnie umocowany na dwóch innych wspornikach, że mógł się obracać, a jego ruchy wprawiały w ruch kulkę. Za tym kręgiem biegły kolejne pierścienie, tyle że im dalej od środka, tym były większe, kulki zaś coraz mniejsze.

- To model wszechświata - wyjaśnił John Dee. - Tak właśnie urządził go Stwórca i On też wprawił go w ruch. Jak to zrobił? To jedna z Boskich tajemnic. Ten model pozwala nam tylko wyobrazić sobie, w jaki sposób działa Jego umysł, bo zrozumieć tego niepodobna. - Delikatnie dotknął pierwszego pierścienia, tego zewnętrznego, i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystkie kulki zaczęły poruszać się po swych orbitach, każda własnym tempem, zdarzało się zatem, że jedna czy druga wyprzedzała swoje sąsiadki. Tylko ta największa w samym środku stała

nieruchomo; wszystkie inne krążyły wokół niej.

- Gdzie jest nasza Ziemia?

- Tutaj. - John dotknął nieruchomej kulki. - A tutaj Księżyc. - Wskazana przez niego kulka powoli sunęła po drucie. - Tu masz Słońce, planety i gwiazdy, a to - wskazał palcem zewnętrzny pierścień, różniący się od pozostałych, wykonany był bowiem ze srebra - to symbolizuje primum mobile, pierwszy impuls, coś, co dało początek ruchowi i sprawiło, że powstał świat. Niektórzy nazywają to Boskim dotknięciem, inni zaś Słowem. I rzekł Bóg: „Niech się stanie światłość”.

- Światłość... - powtórzyłam cicho.

- Och, gdybym wiedział, jak powstał ten ruch i jak działa, poznałbym jedną z największych tajemnic! Na tym modelu

169

mogę sobie grać rolę Boga, lecz jak to się dzieje na niebie? Jaka siła powoduje, że planety biegną po swoich odwiecznych szlakach, a Słońce krąży wokół Ziemi?

Zamilkł na chwilę, jakby się spodziewał, że ja mu to powiem, co przecież było niedorzeczne, bo nikt tego nie wie. Zamrugałam oczami, gdyż od ruchu tych kulek zaczynało mi się kręcić w głowie. Dobrze, że zatrzymał urządzenie, kładąc na nim rękę.

- Model ten wykonał dla mnie mój przyjaciel, Gerard Mercator, gdyśmy obaj pobierali nauki. Jestem pewien, że zasłynie on w świecie jako wielki kartograf. Ja... cóż, pójdę swoją własną ścieżką, dokądkolwiek mnie zaprowadzi. Lecz do tego trzeba mieć otwarty umysł, wolny od niskich ambicji, i żyć w wolnym kraju, gdzie wszystkie drogi stoją przed nami otworem. - O czym on mówi? pomyślałam. Brzmiało to tak dziwnie. - A

ty... po co właściwie tu przyszłaś? - spytał nagle jak człowiek zbudzony ze snu. - I dlaczego szukałaś mego ojca?

- Nie jego, tylko ciebie, sir. Od niego chciałam się tylko dowiedzieć, gdzie cię mogę znaleźć. Mam wiadomość.

- Dla mnie? - spytał z nagłym ożywieniem. - Od kogo?

- Od lorda Roberta.

Przez twarz przemknął mu wyraz zawodu.

- Och, a ja myślałem, że przemówił przez ciebie anioł i że chcesz mi przekazać jego słowa. Czego sobie życzy lord Robert?

- Chce się dowiedzieć, co przyniesie przyszłość. Mam też przekazać dwa polecenia: księżniczce Elżbiecie, że powinna zostać twoją uczennicą, a tobie, sir, żebyś skontaktował się z pewnymi ludźmi.

- To znaczy z kim?

- Z sir Williamem Pickeringiem, Tomem Wyattem i Jamesem Croftsem - wyrecytowałam. - Są oni zaangażowani w pewien eksperyment alchemiczny, którego celem ma być przemiana ołowiu w złoto i pozbycie się całego srebra, a ty, mój panie, masz im w tym pomóc. Edward Courtenay ma dokonać chemicznych zaślubin, ja zaś mam odwiedzić znów

170

mego pana i zdać mu relację z tego, co ukaże nam magiczne lustro.

John Dee zerknął z niepokojem w okno.

- Czasy są tak niespokojne, a ja mam służyć księżniczce podejrzanej o spiski, człowiekowi wtrąconemu do Tower za zdradę i jeszcze trzem innym, których nazwiska są mi może znane, lecz ich plany uważam za wątpliwe. Czy to nie za duże wymagania?

Spojrzałam na niego twardo.

- Rób, jak uważasz, mój panie.

- Mogłabyś ty także poszukać sobie bezpieczniejszej służby. Co ten Robert sobie myśli, każąc ci tak ryzykować?

- Sama tego chcę - odparłam zdecydowanie. - Dałam mu słowo.

- Powinien cię zwolnić z przysięgi.

- Już to uczynił. Mam się z nim zobaczyć jeszcze tylko raz, żeby mu powiedzieć, jaka przyszłość pisana jest Anglii.

- Chcesz więc spojrzeć w lustro?

Zawahałam się lekko. Bałam się tego lustra, a gdy sobie wyobraziłam, co może wychynąć z jego mrocznej tafli, po grzbiecie przebiegły mi ciarki.

- Muszę ci coś wyznać, panie Dee. Ostatnim razem to nie było prawdziwe widzenie - powiedziałam z zakłopotaniem, lecz i z nadzieją, że uzna mnie za oszustkę, zaniecha więc całej sprawy.

- Masz na myśli datę śmierci króla? Kiwnęłam głową.

- I to, że jego następczynią będzie lady Jane?

- Tak.

- Ale stało się, jak powiedziałaś.

- To były tylko domysły, wzięte ot tak, z powietrza. Nie powinnam była tego robić. Przepraszam.

- Nie ma za co! - rzucił ze śmiechem. - I wiesz co? Zrób to jeszcze raz. Z chęcią posłucham twoich domysłów, a nie wątpię, że lord Robert także.

Prosił cię o to, nieprawdaż?

No cóż, złapałam się we własne sidła.

- Doskonale.

- Usiądź, zamknij oczy i nie myśl o niczym, a ja przygotuję pokój.

Zrobiłam, co kazał. Z sąsiedniego pokoju doszedł mnie szelest zasuwanych kotar i skwierczenie zapalanych świec.

- Gotowe - oznajmił po chwili John Dee. - Chodźmy i niech nas strzegą aniołowie. - Wziął mnie za rękę i wprowadził do małej ciemnej komnatki. Lustro stało na stole pod ścianą podparte woskową tabliczką, na której widniały jakieś tajemne symbole. Dwie płonące świece, jedna przed lustrem, druga w przeciwległym końcu pokoju, stwarzały złudzenie, że w mrocznej tafli migocze cały korowód światła, niknąc dopiero w jakiejś bezkresnej przestrzeni, gdzie poza tym wszystkim, co przedstawiał model - Słońcem, Księżycem, gwiazdami - tam gdzie nie ma już nic prócz czerni, absolutnej wiekuistej czerni.

Wziąwszy głęboki oddech, usiadłam przed lustrem. John zaczął mamrotać modlitwę, a gdy skończył, powiedziałam „amen” i spojrzałam w ową straszną ciemność.

Nie pamiętam, co tam zobaczyłam. Słyszałam, że coś mówię - ale co? Nie rozumiałam słów wypływających mi z ust. Towarzyszył im głośny skrzyp pióra - John Dee wszystko to skrzętnie notował. Uświadomiłam sobie w pewnej chwili, że recytuję długą litanie liczb, a potem znów słowa, niezrozumiałe, lecz o pięknym brzmieniu, układające się w coś na kształt wiersza o dziwnym gwałtownym rytmie... I nagle powiedziałam głośno i wyraźnie po angielsku:

- Będzie dziecko, ale go nie będzie. Będzie król, ale go nie będzie. Będzie zapomniana dziewicza królowa i będzie królowa, ale nie dziewica.

- A lord Robert Dudley? - zapytał szeptem John Dee.

- Dzięki niemu pojawi się książę, który zmieni historię świata. A on sam,

kochany przez królową, umrze we własnym łóżku.

Kiedy ocknąłam się z transu, John Dee podał mi szklankę jakiegoś owocowego napoju; miał lekko metaliczny posmak, lecz dobrze mi zrobił.

- Jak się czujesz?

172

- Dobrze, jestem tylko trochę senna.

- Lepiej już wracaj na dwór. Wkrótce ktoś zauważy, że cię nie ma.

- Nie przyjdiesz, mój panie, spotkać się z księżniczką?

- Przyjdę - odrzekł po krótkim namyśle - lecz dopiero gdy uznam, że niczym mi to nie grozi. Możesz zapewnić Roberta, że nadal będę mu służyć. Zarówno jemu, jak i naszej sprawie. Ja też uważam, że nadszedł już czas na zmiany. Powiedz mu, że się zgadzam zostać doradcą księżniczki, jej konfidentem i szpiegiem, ale to rzecz niebezpieczna, muszę więc działać ostrożnie.

- Nieboisz się tego? - spytałam świadoma własnych nieustannych lęków; obawy, że jestem obserwowana, że którejś nocy rozlegnie się nagle złowrogie łomotanie w drzwi.

- Nie tak bardzo - odrzekł z uśmiechem. - Mam potężnych przyjaciół. Ale mam też zadania, które muszę ukończyć, stąd te różne środki ostrożności. Królowa, jak pewnie wiesz, przywraca mnichom odebrane przed laty dobra i klasztory, trzeba więc zadbać, by ich dawne biblioteki wróciły na swoje miejsce. To właśnie uważam za swą świętą i pierwszą powinność. No i chcę wreszcie zobaczyć, jak ołów zamienia się w złoto.

- Mój ojciec mówi, że jeśli komukolwiek uda się stworzyć kamień filozoficzny, to tylko tobie.

Uśmiechnął się lekko.

- Wciąż mi do tego daleko.
- Co mam przekazać lordowi Robertowi? Chodzi mi o to, co mówiłam w transie.

John Dee znów się zadumał.

- Powiedz mu tylko, że gorąco kochany przez królową umrze we własnym łóżku. Sama to widziałaś, tylko nie pamiętasz. Wydaje się to teraz niewiarygodne, ale tak będzie.

- Na pewno nie zetną mu głowy?

- Jestem tego pewien. Niebawem nadejdą złote lata, a on ma przed sobą wiele ważnych zadań. Nie bój się, moja mała, on należy do tych, którzy umierają dopiero wtedy, gdy ukończą wszystko, Co zaczęli. Czeka go w dodatku wielka miłość.

173

Powiedz, że to moja przepowiednia i że na pewno się spełni.

Wstrzymałam oddech.

- Czy... Czy wiadomo, kogo pokocha? - Och, nie myślałam ani przez chwilę, że mogłabym to być ja. Niemożliwe. Wiedziałam, że dla niego nigdy nie będę nikim więcej niż tylko wasalem, jego „panią chłopczycą”... Że bawi go moja naiwna adoracja i może dlatego trochę mnie lubi, ale na tym koniec. Niczego więcej nie mogę się po nim spodziewać.

- Królową - odrzekł John Dee - a on będzie miłością jej życia.

- Ale przecież królowa ma poślubić księcia Filipa. Pokręcił głową.

- Nie wyobrażam sobie Hiszpana na tronie Anglii. Ani też innego cudzoziemca. To niemożliwe.

Bardzo trudno było pomówić z księżniczką Elżbietą, nie zwracając uwagi przynajmniej połowy dworu. Mimo że nie miała tu przyjaciół, tylko

nieliczne grono domowników, bez przerwy otaczali ją jacyś ludzie, z których połowę stanowili szpiedzy. Część z nich opłacał król Francji, innych znów cesarz. Ponadto wszyscy wielcy panowie mieli własnych konfidentów zatrudnionych w innych wielkich domach w charakterze lokajów bądź pokojówek, koniuszych albo ochmistrzów. Sama królowa utrzymywała całą sieć informatorów. Byłam pewna, że są wśród nich tacy, co donoszą i na mnie i na samą tę myśl skóra mi cierpła ze strachu. Taki był świat dworu - świat wzajemnych podejrzeń i udawanych przyjaźni. Przypominał ów model, który oglądałam u Johna Dee. Jego centrum stanowiła księżniczka, a wszyscy inni kręcili się koło niej niczym planety, śledząc ją zawistnym wzrokiem i życząc jej jak najgorzej. Nic dziwnego, że im bliżej było świąt, tym wydawała się bledsza, a cienie pod jej oczami stawały się coraz głębsze.

Widać też było wyraźnie, że jej osoba budzi coraz większą wrogość królowej. Wystarczyło widzieć spojrzenia rzucane przez nią Elżbiecie, gdy ta w czasie nabożeństwa choćby tylko na moment odwróciła oczy od figury Najświętszej Dziewicy

174

lub gdy zamiast różańca w ręku miała przy pasku malutki modlitewnik swojego zmarłego brata. Wszyscy oczywiście wiedzieli, że w owej książeczce znajduje się modlitwa, którą tuż przed śmiercią odmawiał król Edward: „O Panie, ocal to królestwo od papistów i utrzymaj je w prawdziwej wierze”. Dla królowej noszenie tej książeczki zamiast różańca z koralami, który ofiarowała księżniczce, było czymś więcej niż tylko aktem młodzieńczej przekory - było publiczną demonstracją buntowniczego sprzeciwu wobec niej samej i całego nowego porządku.

Była to dla niej zniewaga trafiająca ją prosto w serce. Elżbieta w dodatku zyskiwała sobie coraz większą sympatię poddanych. Kiedy w pięknej kolorowej sukni jechała konno przez miasto, pozdrawiając z uśmiechem przechodniów, ludzie zrywali z głów czapki i wiwatowali na jej cześć, a gdy zostawała w domu, przychodzili do Whitehallu, by zobaczyć ją przy wieczerzy w surowych czarno-białych szatach. Królowa dobrze wiedziała, że chociaż Elżbieta jawnie nie robi nigdy nic takiego, co można by uznać za wrogie działanie, to jednak sama jej obecność jest ciągłym powodem do plotek krążących potem po mieście szczególnie wśród protestantów.

- Księżniczka blado dziś wyglądała; nawet nie dotknęła święconej wody.

- Księżniczka błagała o zwolnienie z wieczornej mszy, bo znów źle się czuła.

- Księżniczka jest więźniem na tym papistowskim dworze, a jednak próbuje pozostać wierna swojemu wyznaniu. Siedzi tam jak w paszczy Antychrysta.

- To prawdziwa męczennica za wiarę, a ta jej siostra, której Pan Bóg poskąpił urody, uwzięła się na nią jak sfora psów na niedźwiedzia! Trzeba nie mieć sumienia, żeby tak dręczyć niewinną dziewczynę.

Prawda, że mimo przepysznych toalet i pięknych klejnotów po matce królowa zawsze gasła przy swej skromnie ubranej siostrze. Cokolwiek na siebie włożyła, wszystko to nikło w porównaniu z płomiennymi włosami, białą cerą i promiennym urokiem Elżbiety. Dzielila je taka różnica wieku, że Elżbieta

175

mogła być jej córką, lecz przecież widywałam ją w chwilach, gdy lat nie było po niej widać. Przy Elżbiecie było odwrotnie: zawsze wtedy

sprawiała wrażenie dużo starszej, ciężko zmęczonej kobiety.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie mogłam pójść jawnie do komnat księżniczki. Natychmiast dowiedziałaby się o tym ambasador Hiszpanii i doniósł królowej, dodając coś pewnie od siebie. Musiałam zatem czekać na okazję. I oto pewnego razu idąc galerią w odległości kilku kroków za księżniczką, spostrzegłam, że się potknęła, ruszyłam więc jej na pomoc.

- Och! Złamałam sobie obcas! - wykrzyknęła, opierając się na moim ramieniu. - Muszę posłać pantofel do szewca.

- Pozwól, wasza miłość, że odprowadzę cię do twoich komnat. - Szeptem zaś dodałam: - Mam wiadomość od lorda Roberta Dudleya.

Nawet nie mrugnęła okiem. Oho, pomyślałam, wytrawny z ciebie spiskowiec! Królowa ma rację, że się ciebie boi!

- Nie mogę odbierać żadnych wiadomości bez wiedzy i zgody mej siostry

- odrzekła tonem posłusznego dziecka. - Ale będę ci bardzo wdzięczna, jeśli mnie odprowadzisz. Chyba skręciłam nogę.

Gdy zaczęła zdejmować pantofelek, nie mogłam się powstrzymać od zerknięcia na piękny haft widoczny na jej pończosze. Zawsze fascynowały mnie jej stroje i cała powierzchowność, toteż w innych okolicznościach poprosiłabym ją o ten wzór, teraz wszakże nie był to najlepszy moment.

Teraz mogłam tylko podać jej ramię.

- Księżniczka złamała obcas - wyjaśniłam jakiemuś dworakowi, który spojrzał na nas z ukosa. Kiwnął głową i odszedł. Nie zamierzał zgłaszać się z pomocą. Co to, to nie.

Elżbieta, lekko utykając, patrzyła prosto przed siebie. Szła tak powoli, że miałam dość czasu na przekazanie prośby mego pana. Wcale też nie protestowała, gdy zaczęłam mówić, mimo że podobno nie powinna była

tego słuchać.

- Lord Robert prosi cię, pani, abyś zawezwała Johna Dee i zaczęła studiować pod jego kierunkiem. Powiedział: „bezzwłocznie”.

176

Nawet na mnie nie spojrziała.

- Czy mogę mu powiedzieć, że to zrobisz?

- Możesz mu powiedzieć, że nie zrobię niczego, co by mogło nie spodobać się królowej - odrzekła gładko. - Bardzo jednak pragnę, i to od dawna, studiować pod kierunkiem pana Dee, a interesują mnie zwłaszcza pisma Ojców Kościoła. - Zerknąwszy na mnie ukradkiem, dodała: - Staram się poznać jego historię. Mam w tej dziedzinie niestety wciąż jeszcze spore luki.

Doszliśmy akurat do jej komnat. Stojący przed drzwiami gwardzista zasalutował i czym prędzej otworzył je na oścież.

- Dziękuję ci za pomoc - chłodno rzuciła Elżbieta. Zanim drzwi się za nią zamknęły, zdążyłam zauważyć, że wkłada pantofel. Obcas oczywiście wcale nie był złamany.

John Dee miał rację przepowiadając, że Anglicy nie zechcą Hiszpana na tronie. Niechęć ta zaczęła się ujawniać w dziesiątkach rozmaitych incydentów. W ulicznych balladach, w naukach co śmielszych kaznodziejów gromko protestujących przeciwko niefortunnemu małżeństwu, które grozi Anglii utratą niezależności, w złośliwych rysunkach pojawiających się na murach domów, w rozdawanych ludziom pamfletach zniesławiających hiszpańskiego księcia, królową zaś odsądzających od czci i wiary: jak mogła choćby brać pod uwagę taką kandydaturę? Ambasador Hiszpanii, próbując temu przeciwdziałać, bez

przerwy zapewniał wpływowych wielmożów, że księcia Filipa nie interesuje sprawowanie władzy, a na małżeństwo zgodził się tylko dlatego, żeby zadowolić ojca. Przyznawał wprawdzie, że taki mężczyzna jak książę mógłby zawrzeć korzystniejszy i miłszy dla siebie związek niż mariaż ze starszą o lat jedenaście królową Anglii, ale wszelkie sugestie, że tylko hiszpańska chciwość mogła go skłonić do wyrażenia zgody na ten związek, to kłamstwo i potwarz. Argumenty ambasadora nie odniosły wszakże najmniejszego skutku - ludzie wiedzieli swoje.

Sama królowa była bliska załamania.

- Więc dlatego mówiłaś, że pęknie mi serce? - krzyknęła pewnego dnia. - Czyżbyś przewidziała to wszystko, co

177

się teraz dzieje? O Boże! Wszyscy moi doradcy powtarzają chórem, że mam się wycofać z tego małżeństwa, a jednocześnie każą mi wyjść za mąż i jak najprędzej urodzić dziecko! Co ja mam robić? Jak dogodzić ludziom? Jeszcze tak niedawno cały kraj świętował moją koronację, a teraz ci sami ludzie obrzucają mnie błotem! Wiedziałaś, że tak się stanie?

- Nie, wasza wysokość. Nie wydaje mi się, by ktokolwiek mógł to przewidzieć.

- Do czego to doszło! Muszę mieć się na baczności, i to przed kim? Przed ludźmi, którzy jeszcze onegdaj łasili się do mnie jak pieski. Niesłychane! Wiesz, co robią ci wielcy panowie, którzy przysięgli mi służyć? Wciąż tylko szepczą po kątach. Jakby mieli prawo mnie osądzać!

Wstała z krzesła, podeszła do okna, od którego - jak policzyłam - dzieliło ją osiem kroków, i zawróciła na miejsce. Przypomniało mi się Hunsdon, ten mały ponury dworek, gdzie prawie nigdy się nie śmiała i gdzie żyła

niemal jak w więzieniu. Teraz była królową i co się zmieniło? Wciąż się nie śmiała i nadal nie była wolna, tyle że teraz poddani narzucali jej swoją wolę.

- A ci doradcy! Są gorsi od moich dam! - wybuchnęła. - Jest ich cała chmara i ciągle się kłóca, nie bacząc na moją obecność! Ale żeby któryś udzielił mi jakiejś sensownej rady! O, nie! Każdy chce czego innego i wszyscy, wszyscy oni kłamią! Nikomu nie można wierzyć. Szpiedzy donoszą mi o nich jedno, a hiszpański ambasador całkiem co innego, ale wiesz, w czym ci moi doradcy są zgodni? Chcą mnie usunąć, a na tronie posadzić Elżbietę. To czysty obłąd! Tak pomieszało im się w głowach, że gotowi są zamienić niebo na piekło, a wszystko przez to, że się natykali heretyckich nauk i ogłuchli na słowa prawdy. Mówisz do nich, a oni nie słyszą.

- Ludzie lubią myśleć samodzielnie... - wtrąciłam nieśmiało.

- Wcale nie! Lubią iść za kimś, kto za nich myśli, a teraz im się wydaje, że kogoś takiego znaleźli. Wiem, kto to jest: Thomas Wyatt! Znam go. To syn kochanka Anny Boleyn. Jak myślisz, po czyjej jest stronie? Bo nie po mojej, to pewne. A jest takich wielu. Choćby Robert Dudley. Siedzi w Tower

178

i czeka na swoją szansę. Tą szansą jest dla nich Elżbieta, głupia dziewczyna, zbyt młoda, by znać samą siebie, zbyt jednak próżna, żeby się tym martwić, i zbyt zachłanna, by czekać. Czekać, jak ja czekałam, długo i uczciwie, przez wszystkie te lata próby. Ale to nie dla niej. Ona nie chce czekać.

- Wasza wysokość, Roberta Dudleya nie musisz się lękać - wtrąciłam z

pośpiechem. - Czyż nie opowiedział się po twojej stronie przeciwko własnemu ojcu? Ale kim jest ten Wyatt?

Powędrowała pod ścianę, a stamtąd znowu do okna.

- On też zaprzysiął mi wierność, a teraz sprzeciwia się memu małżeństwu. Jakim prawem? Bo czuje się mocny. Wiesz, co on mówi? Że może zrzucić mnie z tronu, a gdy zechce, posadzić z powrotem.

- Czyżby miał aż tylu popleczników?

- Pół Kentu - szepnęła królowa - a na dodatek dwoje pretendentów do tronu: Elżbietę i tego chytrego diabła, Edwarda Courtenaya. Nie wątpię, że pieniędzy też mu nie brakuje. Zdrada to dobrze płatny interes.

- Pieniądzy?

- Franków. - W jej głosie zabrzmiała gorycz. - Zdrajcom korony zawsze płaci się tą monetą.

- Ten Wyatt... Nie można go aresztować?

- Zrobię to, gdy go znajdę. To dziesięciokrotny zdrajca. Tylko nie wiem niestety, gdzie teraz jest ani kiedy chce zaatakować. - Wyrzała przez okno, jakby widok srebrzystej w zimowym słońcu Tamizy mógł ją natchnąć pomysłem, gdzie powinna szukać buntowników.

- Pamiętam ten dzień, gdy wjeżdżałaś, pani, do Londynu. Myślałam wtedy, że to już koniec twych zmagania - powiedziałam melancholijnie. Spojrzała na mnie z wyrazem strasznej udręki. Pod oczami miała brązowe cienie, a cerę żółtą jak wosk. Wyglądała o dziesięć lat starzej od owej kobiety w czerwieni triumfalnie zmierzającej do swojej stolicy wśród radośnie podnieconych tłumów.

- Ja też tak myślałam. Byłam pewna, że mam już za sobą całą swą niedolę. Czas nocnych koszmarów i równie

okropnych przebudzeń, gdy się okazywało, że jawa wcale nie jest lepsza. Myślałam, że kiedy zostanę królową, poczuję się wreszcie bezpieczna. I co? Codziennie słyszę, że znów uknuto jakąś intrygę lub że ktoś wychwala Elżbietę za jej wiedzę, godność czy urodę. Och, dobrze widzę, jakim wzrokiem ten ktoś patrzy na mnie! Widzę, jak ktoś inny prowadzi szeptaną rozmowę z ambasadorem Francji, aby zaraz potem puścić plotkę, że chcę oddać królestwo Hiszpanom. O nieba, czyż można wymyślić bardziej nedorzeczne kłamstwo? Więc po to miałabym tak długo czekać na tron i koronę? Żeby je teraz oddawać? Czy ten kłamca sobie wyobraża, że poświęcenie mej matki, to, że nie chciała pójść z królem na żadną ugodę, która by mogła zagrozić mojemu prawu do tronu, nie ma dla mnie żadnego znaczenia? Że nic mnie nie obchodzi jej śmierć w tej zimnej wilgotnej ruinie, z dala ode mnie i przyjaciół, bez jednego życzliwego słowa od mężczyzny, którego nadal kochała, choć zadał jej tyle cierpień? Miałabym o tym zapomnieć, wyrzec się swego dziedzictwa, bo zauroczył mnie portret? Ci co tak myślą, to szaleńcy! Nie ma dla mnie nic cenniejszego od tronu tego królestwa i mojego ludu! - krzyknęła. - Jak ci obłąkańcy mogą tego nie widzieć? Jak mogą tak mi nie ufać?!

Cała trzęsła się ze wzburzenia. Byłam przerażona. Nie widziałam jej jeszcze w takim stanie.

- Wasza wysokość, błagam, spróbuj się uspokoić. Patrzą na ciebie ludzie. Dla nich powinnaś być pełna pogody, nawet gdy wcale tak nie jest.

- Muszę mieć przy sobie kogoś, kto będzie się o mnie troszczył, kto zna grożące mi niebezpieczeństwa i będzie mnie umiał obronić... - wyszeptała.

- Książę Filip nie jest... - zaczęłam, lecz gestem kazała mi przestać.

- Och, Hanno, on jest moją jedyną nadzieją! Ufam, że do mnie przyjedzie mimo tych wstrętnych oszczerstw, mimo że to dla nas bardzo niebezpieczne. Wiesz, że są tacy, którzy chcą go zabić, gdy tylko postawi tu nogę? Ja jednak wierzę, iż będzie miał dość odwagi, by przeciwstawić się owym pogrożkom i wziąć mnie sobie za żonę. Bóg mi świadkiem,
180

że bez niego nie potrafię rządzić tym królestwem.

- Mówiłaś, wasza wysokość, że będziesz dziewiczą królową. Chciałaś żyć tylko dla swojego ludu.

- Mówiłam - przyznała - ale wtedy nie wiedziałam, jak to będzie. Nie przyszło mi na myśl, że królowanie przyniesie mi tyle bólu. Skąd mogłam wiedzieć, że jako dziewicza królowa wciąż będę się czuć zagrożona, wciąż będę drzeć o przyszłość? I ta okropna samotność! A jeszcze gorsza jest myśl, że nic z tego, co zdziałam, nie ostoi się po mojej śmierci.

Ten mroczny nastrój nie opuścił jej aż do kolacji. Gdy zasiadła przy stole ze smętnie zwieszoną głową, w wielkiej sali zapadła śmiertelna cisza. Przy zatroskanej władczyni śmiechy czy żarty byłyby rzeczą nader niestosowną, zresztą każdy z obecnych miał własne powody do zmartwień. Najbardziej niepokojąca była myśl, że jeśli królowa nie utrzyma się na tronie, nikt spośród jej otoczenia nie może być pewien jutra. Wszak gdy rządy obejmie Elżbieta, każdy, kto właśnie odnowił kaplicę czy choćby dawał na mszę, znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie, nie mówiąc już o tym, że po raz drugi będzie musiał zmienić skórę. Nie były to wesołe myśli, toteż wszyscy siedzieli w milczeniu, spoglądając po sobie z coraz to większym niepokojem. Szmer zainteresowania dał się słyszeć dopiero wtedy, gdy Will Somers wstał

nagle z miejsca i obciągnawszy na siebie kaftan gestem modnego galanta, podszedł do stołu królowej. Widząc wlepione w siebie wszystkie oczy, elegancko opadł na kolano i zamaszyście wywinął koronkową chustką w przesadnie wytwornym ukłonie.

- Cóż tam, Will? - obojętnie spytała królowa. Widać było, że myśłami jest całkiem gdzie indziej.

- Przychodzę, ach, z proopozycją, ach, matrymoonialną - odrzekł uroczyście niczym biskup, lecz zarazem śmiesznie przeciągając słowa. Cały dwór wstrzymał oddech.

W oczach królowej błysnęła iskierka uśmiechu.

- Ty chcesz się żenić?

181

- Jak wiedzą wszyscy tu obecni, jestem zakamieniałym, ach, kawaalerem, wszelako w tych okolicznościach gotów się jestem poświęcić.

- Jakież to okoliczności? - Królowa z trudem hamowała śmiech.

- Szczególne, bowiem, ach, wasza wysokość na gwałt potrzebuje takiej propozycji, jaką jej właśnie złożyłem.

Pomyślałam, że to dosyć niebezpieczna gra, nawet dla Willa Somersa.

- Nie szukam męża - sztywno odrzekła królowa.

- W takim razie wycofuję swą kandydaturę - oznajmił z ogromną godnością. Podniósł się i cofnął o dwa kroki. Wszyscy łącznie z królową znowu wstrzymali oddech. Co dalej? Will na moment zamilkł; umiał wyczuć, kiedy zrobić pauzę, całkiem jak muzyk albo wytrawny dyrygent. - Nie myśl jednak, o pani - tu pogroził królowej długim kościstym palcem - że zmuszona jesteś oddać rękę synowi zwykłego imperatora. Teraz wiesz, że możesz mieć mnie.

Przez salę przetoczył się huragan śmiechu; śmiała się nawet królowa. Will tymczasem, imitując chwiejny krok opoja, wrócił na swoje miejsce, nalał sobie wielki puchar wina i napotkawszy moje spojrzenie, przepił do mnie jak błazen do błazna. Patrzyłam na niego z podziwem: zrobił akurat to, co powinien był zrobić królewski trefniś - podjął najtrudniejszą, najdrażliwszą sprawę i gładko obrócił ją w żart - lecz Will swoim zwyczajem dokonał ważniejszej rzeczy: pozbawił tę sprawę jej zatrutego żądła. Jego żart nikogo nie uraził. Nawet królowa zdołała zapomnieć, że przez swą determinację, by wziąć za męża Hiszpana, straciła sympatię dobrej połowy poddanych, i tego przynajmniej wieczoru mogła spożyć wieczerzę z uśmiechem.

Kiedy po paru dniach poszłam odwiedzić ojca, na dworze huczało od plotek, a w mieście pachniało rebelią. Słysząc było pogłoski o jakiejś tajemniczej armii szykującej się do wojny z królową. Niemal każdy mężczyzna zwierzał się szeptem znajomkom, że jego krewniak czy sąsiad ani chybi przyłączył się do rebeliantów, bo właśnie zniknął bez śladu.

Mówiono,

182

że lady Elżbieta gotowa jest poślubić Edwarda Courtenaya, zacnego Anglika, i razem z nim objąć rządy, gdy tylko jej siostra zostanie usunięta z tronu. Mieszkańcy Kentu nie pozwolą panować hiszpańskiemu księciu - co to, to nie! Anglia nie jest posagiem półhiszpańskiej księżniczki, który można oddać Hiszpanom, i to tylko dlatego, że zachciało jej się hiszpańskiego męża! Jeśli nagle zapragnęła wyjść za mąż, ma wszak do wyboru wielu odpowiednich kandydatów. Jest młody i przystojny Edward Courtenay, w którego żyłach płynie przecież nawet kropla krwi

królewskiej, są protestancy księżęta z różnych krajów Europy, są wykształceni angielscy arystokraci, z których każdy mógłby być dla niej doskonałym księciem małżonkiem.

Królowa oczywiście musi wyjść za mąż, i to bez zwłoki, gdyż żadna kobieta nie potrafi przecież samodzielnie prowadzić nawet gospodarstwa, a co dopiero rządzić królestwem. Widać tak chciał sam Bóg, skoro nie dał niewiastom ani zdolności do pracy, ani inteligencji koniecznej do podejmowania decyzji; nie mówiąc już o odwadze niezbędnej, by stawiać czoło trudnościom, czy wytrwałości, bez której nie sposób osiągnąć wytyczonych celów. Królowa powinna wyjść za mąż, by zapewnić królestwu sukcesję, ale nie za Hiszpana! Sam taki pomysł to zdrada! Musiała chyba oszaleć z miłości, a królowa, która z pożądania traci zdrowy rozum, nie nadaje się do rządzenia. Absolutnie. Detronizacja to nic dobrego, lepiej jednak pozbyć się władczyni, która na stare lata pozwoliła oślepić się chuciom, aniżeli znosić hiszpańską tyranię.

U ojca zastałam gości. Przy kontuarze siedziała matka Daniela, a obok niej on sam. Uklękałam przed ojcem z prośbą o błogosławieństwo, zaś pozostałym dwojgu tylko się ukloniłam. Z pewną irytacją odnotowałam spojrzenia, jakimi nasi rodzice obrzucili mnie i Daniela, dyskretnie próbując ukryć rozbawienie naszą mało przyjazną postawą. Całkiem jakbyśmy byli parą marcowych kotów odbywających godowy rytuał.

- Miło mi cię widzieć - oznajmiła pani Carpenter. - Chętnie posłucham nowinek ze dworu. Daniel też oczywiście pragnął się z tobą spotkać.

183

Wściekłe spojrzenie Daniela mówiło wyraźnie, że niepotrzebny mu rzecznik.

- Jak tam małżeństwo królowej? - zapytał mój ojciec. - Sprawa posuwa się naprzód? - Mówiąc to, nalał mi szklanekę zacnego hiszpańskiego wina, a nawet podsunął stołek. No proszę, pomyślałam nie bez lekkiej kpiny, trzeba mi było dopiero zostać królewskim błaznem, by sobie na to zasłużyć.

- Ma się rozumieć - powiedziałam głośno w odpowiedzi na pytanie ojca. - Królowa wprost desperacko pragnie mieć przy sobie towarzysza i pomocnika. Nic też dziwnego, że go upatruje w osobie hiszpańskiego księcia.

Słówkiem nie wspomniałam o jego portrecie, który zawiesiła w prywatnej komnacie naprzeciw małego priedieu i na który w trudnych momentach zerkąca całkiem takim samym wzrokiem jak na stojącą w owym ołtarzyku figurę Jezusa Chrystusa.

- Daj Boże, aby to małżeństwo nie zmieniło naszej sytuacji - westchnął ojciec. - Strzeż nas, Panie, od hiszpańskich metod.

Matka Daniela pokiwała głową, zamiast się jednak przeżegnać, poklepała ojca po ręku.

- Zapomnijmy o przeszłości - powiedziała uspokajająco. - Myślę, że nic nam tutaj nie grozi. Nasza rodzina mieszka w Anglii już od trzech pokoleń i wszyscy uważają nas za dobrych chrześcijan.

- Jeśli Anglia stanie się drugą Hiszpanią, dla mnie nie będzie tu miejsca - powiedział cicho mój ojciec. - Wy może nie wiecie, jak tam było, ale ja... ja nigdy tego nie zapomnę. W każdą niedzielę i święto w miastach płonęły stosy, na których palono Żydów czasami po kilkuset naraz. I nie robiono różnicy między tymi, co szczerze wierzyli w Chrystusa, a tymi, co tylko udawali gorliwych katolików. Niepodobna też było dowieść swej

niewinności. Winien był każdy! Stare kobiety, które z powodu choroby nie przyszły w niedzielę na mszę, młode zaś dlatego, że podobno ktoś widział, jak podczas Podniesienia odwróciły oczy od hostii. Dobry był każdy pretekst, a donosiciele nie próżnowali. Ich ofiarami byli z reguły ludzie

184

zamożni lub tacy, którym udało się coś osiągnąć, i tym właśnie narobili sobie wrogów. Wiedziałem, że prędzej czy później padnie i na mnie; moje książki, drukarnia, reputacja uczonego wystarczały, by wzbudzić zazdrość... Zacząłem przygotowywać się do ucieczki, nie przyszło mi jednak do głowy, że wezmą wpierw mych rodziców, siostrę mojej żony i ją samą... Gdybym o tym pomyślał... Och, powinniśmy byli wyjechać wcześniej!

- Nie mogliśmy ocalić mamy - spróbowałam go pocieszyć tymi samymi słowami co kiedyś on mnie,

- To już stare dzieje - żywo wtrąciła matka Daniela.

- Tutaj nic takiego się nie stanie. W Anglii nie będzie Świętej Inkwizycji.

- Mylisz się, będzie - ostro stwierdził Daniel.

Na chwilę zapadła taka cisza, jakby rzucił najgorsze przekleństwo; mój ojciec i jego matka spojrzeli na niego ze zgrozą.

- Czegóż innego można się spodziewać po królowej, która jest wszak pół-Hiszpanką i jej hiszpańskim małżonku?

- kontynuował Daniel. - Oboje są zdecydowani przywrócić w Anglii wiarę katolicką, a jak najskuteczniej wyplenić herezję? Sprowadzając Inkwizycję. Mówi się, że książę Filip jest gorącym zwolennikiem Świętego Oficjum.

- Królowa jest zbyt miłosierna, aby tak postąpić - zaczęłam protestować. -

Sprzeciwia się nawet egzekucji lady Jane, mimo że nalegają na to wszyscy jej doradcy. A lady Elżbieta? Ciągłe opuszcza msze, a gdy już się zjawi w kaplicy, to wygląda, jakby szła na ścięcie. No i co? Nie dzieje się jej nic złego, choć Inkwizycja już z dziesięć razy uznałaby ją za winną. Ale nie królowa. Ona wierzy, że prawda sama zwycięży. Nie będzie palić heretyków. Wie, jak to jest drżeć o życie, być ofiarą fałszywych oskarżeń. Sama tego doświadczyła.

- Musiałam przerwać, aby nabrać tchu. - Owszem, poślubi księcia Filipa - mówiłam dalej - lecz nie odda mu rządów nad krajem. Nie będzie jego marionetką. Pragnie być dobrą królową, taką jak jej matka. Myślę, że przywróci prawdziwą wiarę łagodniejszym sposobem niż stosy. Już teraz pół kraju chętnie wróciło na łono Kościoła, a reszta też się nawróci.

185

- Mam nadzieję - rzucił Daniel - musimy jednak być przygotowani na najgorsze. Nie zamierzam się łudzić, że wszystko będzie dobrze, a potem któreś nocy usłyszeć łomotania w drzwi i nagle sobie uświadomić, że nie ma już szans na ratunek. Nie pozwolę się tak zaskoczyć. Nie zamierzam poddawać się bez walki.

- No i dokąd moglibyśmy uciec? - zawołałam. Nawiedziło mnie znowu dobrze znane uczucie grozy. Czułam je gdzieś w dole brzucha. Brało się z przeświadczenia, że nigdzie nie będę bezpieczna, że dokądkolwiek się udam, zawsze będę nadśłuchiwać ciężkich kroków na schodach i łowić w powietrzu straszny zapach dymu.

- Najpierw do Amsterdamu, a potem do Italii - odrzekł bez wahania. - Pojedziemy wszyscy: twój ojciec, moja matka i siostry. W Amsterdamie weźmiemy ślub, a mój termin medyczny ukończę w Italii. W tamtejszych

miastach ludzie są tolerancyjni, będziemy więc mogli jawnie wyznawać swą wiarę. Trzymając się razem, damy sobie radę: twój ojciec będzie sprzedawać książki, a moje siostry znajdą sobie pracę.

- Patrzcie, jak to sobie wszystko zaplanował - szepnęła z podziwem matka Carpenter; mój ojciec również z takim uznaniem uśmiechnął się do Daniela, jakby miał przed sobą młodego mędrca.

- Mieliśmy się pobrać dopiero za dwa lata - przypomniałam wszystkim. - Nie jestem jeszcze gotowa wyjść za mąż.

- Och, nie zaczynaj znów od początku - sarknął ojciec.

- Wszystkie dziewczęta tak mówią - stwierdziła przyszła świekra.

Daniel nic nie powiedział.

- Możemy pomówić na osobności? - zapytałam go, zsuwając się ze stołka.

- Idźcie do drukarni - zaproponował ojciec - my tymczasem wypijemy jeszcze po szklaneczce. - Zaraz też dopełnił szklanki, wymieniając przy tym ze swym gościem pobłażliwie domyślne uśmiešky.

- John Dee powiada, że utracę Wzrok, jeśli wyjdę za mąż - zaczęłam przekonywać Daniela, gdy tylko znaleźliśmy się

186

sam na sam. - Mówi, że to dar od Boga, którego nie wolno odrzucać.

- Urojenia! Cały ten twój Wzrok to tylko domysły. Sama myślałam bardzo podobnie, trudno więc było się sprzeczać, mimo to powiedziałam:

- Pan Dee potrzebuje wróżbitki i chce, żebym ja nią była. On sam jest alchemikiem i mówi...

- Mnie to zakrawa na czarną magię. Kiedy zjawi się tu książę Filip, twój pan Dee stanie przed sądem za czary.

- Nieprawda! On wszystko to robi z Bożym błogosławieństwem. Zawsze się modli, nim zaczniemy wróżby i po nich także. Dla niego to święta sprawa, a nie żadne czary!

- I cóż takiego objawiły ci te święte wizje? - spytał z jawnym sarkazmem. Pomyślałam o dziecku, którego nie będzie, o zapomnianej dziewiczej królowej, o królowej, lecz nie dziewicy i o chwale, która czeka mego pana.

- To zbyt wielkie tajemnice, abym mogła ci je wyjawić. I to właśnie jest kolejny powód, dla którego nie mogę zostać twoją żoną. Między małżonkami nie powinno być żadnych sekretów.

- Nie próbuj ze mną tych sztuczek! - krzyknął z irytacją. - Wiem, o co ci chodzi! Znieważyłaś mnie przed chwilą w obecności naszych rodziców, mówiąc, że nie chcesz wychodzić za mąż, a teraz starasz się mnie skłonić do zerwania zaręczyn. Tyle w tobie podstępów i fałszu, że niedługo sama się w tym zgubisz! Postępuj tak dalej, a zaprzepaścisz swe szanse na szczęście! Zobaczysz, skończysz ze złamanym sercem!

- Wychodząc za mąż, stanę się nikim, i to ma być szczęście? Teraz jestem ulubienicą królowej i dobrze mi za to płacą. A gdybym chciała, och, mogłabym zbić fortunę! Wiesz, ilu ludzi stara się mnie przekupić, oferując pieniądze i względy? Sama królowa mi ufa, największy filozof w tym kraju uważa, że mam wielki dar dany jedynie nielicznym, a ty twierdzisz, że tylko wtedy będę szczęśliwa, kiedy porzucę to wszystko, aby zostać żoną przyszłego medyka? Ściśle mówiąc, zwykłego terminatora, bo jeszcze długo nim będziesz!

187

Oddychając równie gwałtownie jak ja, chwycił mnie za ręce i przyciągnął do siebie.

- Dość tego! - warknął gniewnie. - Znieważylaś mnie wystarczająco. Nie, wcale nie musisz być żoną zwykłego terminatora! Możesz przecież być dziwką Roberta Dudleya lub adeptką tego czarownika! Uważaj się nadal za powiernicę królowej, choć wszyscy wiedzą, że jesteś tylko jej błaznem! Mógłbym ci dać coś lepszego, ale ty tego nie chcesz! Zamiast być żoną przyzwoitego człowieka, który kochałby cię i szanował, wolisz rzucić się do rynsztoka, by stać się zabawką każdego, kto zechce po ciebie sięgnąć! Syknęłam jak oparzona, próbując zarazem wyrwać się z jego uścisku.

- Nieprawda!

Znienacka objął mnie w pól, a jego usta znalazły się nagle niebezpiecznie blisko moich. Poczulałam zapach pomady do włosów i żar bijący z jego policzka. Odchyliłam się do tyłu, choć pożądanie pchało mnie w przeciwną stronę.

- Kochasz innego? - spytał natarczywie.

- Nie - skłamałam.

- Możesz więc przysiąc, że żaden mężczyzna nie stoi na przeszkodzie naszemu małżeństwu?

- Mogę - odrzekłam w miarę uczciwie, jako że nikt przecież nie poprosił mnie jeszcze o rękę.

- I że zachowałam cnotę?

Och, ogarnęła mnie taka wściekłość, że miałam ochotę go opluć.

- Oczywiście! Nie słyszałeś, co powiedziałam? Od tego zależy mój dar! - Spróbowałam znów mu się wyrwać, uzyskałam jednak tylko tyle, że objął mnie jeszcze mocniej. Nie chciałam czuć tego, co czułam: podniecającego dotyku jego silnych ramion i ud, zapachu jego skóry i włosów, ale ciało nie było mi posłuszne, a co jeszcze dziwniejsze, ogarnęło mnie nagle uczucie,

że jestem przy nim bezpieczna. Tak bezpieczna jak jeszcze nigdy.

Uświadomiłam też sobie, że jeśli chcę zachować choć trochę niezależności, muszę uwolnić się z jego uścisku, w przeciwnym razie ulegnę własnym coraz silniejszym pragnieniom: owinać się wokół niego, położyć głowę na

188

jego ramieniu i trwać tak w nieskończoność w tym cudownym poczuciu bezpieczeństwa. Spłynęła na mnie pewność, że tak będzie, jeśli tylko pozwolę mu się kochać, a sobie pokochać jego...

- Wiesz, że jeśli nastaną rządy Inkwizycji, nie będziemy mogli tu zostać - przypomniał mi szorstko, nie wypuszczając mnie wszakże z objęć. Czując na brzuchu ucisk jego bioder, z trudem pohamowałam gwałtowny impuls, aby stanąć na palcach i poczuć go jeszcze rozkoszniej.

- Wiem - odrzekłam półprzytomnie.

- A zdajesz sobie sprawę, że zabiorę cię z sobą tylko jako swoją żonę?

- Tak.

- Więc się zgadzasz?

- Jeśli okoliczności zmuszą nas do wyjazdu, zostanę twoją żoną.

- Jeśli nic się nie zmieni, poczekamy ze ślubem, aż skończysz szesnaście lat.

Kiwnęłam głową i zamknęłam oczy, a gdy pocałował mnie w usta, wszelkie wątpliwości przestały się liczyć. Musiałam oprzeć się o prasę, kiedy w końcu mnie puścił, on zaś uśmiechnął się z zadowoleniem, jakby doskonale wiedział, czemu tak nagle osłabłam.

- Co do lorda Roberta - powiedział - nalegam, abyś przestała mu służyć.

To zdrajca. Nie powinnaś narażać siebie i nas wszystkich, zadając się z

takim człowiekiem. Nie jest to mężczyzna, któremu bez obaw można by powierzyć narzeczoną - zakończył chmurnie.

- Uważa mnie za dziecko. Głupiutką, naiwną dziewczynę.
- Nie jesteś ani jednym, ani drugim, Hanno. - To już zabrzmiało łagodniej.
- Ja też nie jestem naiwny. Wiem, że się w nim durzysz, i nie będę tego tolerował.

W pierwszej chwili chciałam protestować, lecz nagle stało się ze mną coś osobliwego: po raz pierwszy w życiu zapragnęłam - i to jak gorąco! - nareszcie powiedzieć komuś prawdę. Ja, która latami grzęzłam w tyłu zawikłanych kłamstwach!

189

- Pragnę ci o czymś powiedzieć, ale jeśli to zrobię, obiecujesz mi pomoc?
- Zrobię, co będę mógł.
- Wiesz co? Rozmawiać z tobą to zupełnie to samo, co targować się z faryzeuszem!
- A z tobą to jak łowić ryby w Morzu Galilejskim! Co takiego chciałaś mi powiedzieć?

Teraz chciałam już tylko pokazać mu plecy, ale znów mnie przyciągnął do siebie. Poczułam jego męską twardość i nagle zrozumiałam - pojęłabym to już dawno, gdybym miała więcej doświadczenia - że strasznie go pragnę, a on mnie, że jesteśmy sobie przeznaczeni i już choćby dlatego powinien wiedzieć o mnie wszystko.

- Pytałeś, co mi objawił mój dar. Powiem ci. Przewidziałam śmierć króla Edwarda, i to co do dnia. Wiedziałam, iż jego następczynią będzie lady Jane, wcześniej zaś przepowiedziałam księżniczce Marii, że zostanie królową, a ostatnio, że będzie cierpieć, ktoś bowiem złamie jej serce.

Zobaczyłam też przyszłość Anglii, lecz niewiele z tego rozumiem. John Dee utrzymuje, że mój Wzrok w pewnej mierze wiąże się z dziewictwem i myślę, że on ma rację. Cenię swój dar, nic więc dziwnego, że go nie chcę stracić, lecz równocześnie pragnę cię poślubić. Bardzo cię pragnę, Danielu, prawdą jest jednak i to, że kocham lorda Roberta. Och, wiem, że to straszna gmatwanina, ale nie mogę nic na to poradzić - wyrzuciłam z siebie jednym tchem z głową opartą o jego pierś. Czując, że w czoło wciskają mi się guziki jego kaftana, pomyślałam z lekkim niepokojem, że pozostawią mi ślady i że będę z tym głupio wyglądać, mimo to nie przestałam tulić się do niego, czekając, aż się oswoi z tym wszystkim, co mu powiedziałam.

Po kilku chwilach odsunął mnie od siebie i spojrzał mi w oczy.

- Kochasz więc lorda Roberta, ale czy możesz powiedzieć, że jest to szlachetne uczucie lojalnej sługi do pana? - Widząc, że próbuję uciec wzrokiem, ujął mnie za podbródek. - Muszę to wiedzieć, Hanno. Czy to uczciwa miłość?

190

Poczułam łzy w oczach.

- To wszystko jest tak pogmatwane... Kocham go za to, kim jest... - urwałam, pojmując, że w żaden sposób nie potrafię przekazać Danielowi, jak pociągający jest Robert Dudley, że uwielbiam w nim wszystko, poczynając od twarzy, a kończąc na butach. - Jest... cudowny... - wyjąkałam.

- Kocham go za to, kim może się stać w przyszłości... Jeśli go uwolnią, dokona niezwykłych rzeczy... Dzięki niemu w Anglii pojawi się wspaniały książę... I pomyśleć, że taki człowiek siedzi teraz w Tower, czekając na

wyrok śmierci! Kiedy o nim myślę, przypomina mi się moja matka. Ona także czekała na śmierć... - Połykając łzy na chwilę straciłam głos. -

Pytasz, czy go kocham. Oczywiście! Jakżeby inaczej!

Daniel odsunął się ode mnie, ja zaś poczułam, że powiało między nami chłodem.

- Już ci mówiłem: nie porównuj go ze swoją matką. Jemu nie grozi sąd Inkwizycji, a królowa, jak sama twierdzisz, jest mądra i miłosierna.

Dziwię się, Hanno, jak możesz wielbić kogoś takiego! Zapomniałaś już, że to zdrajca, za którego sprawą na tronie zasiadła Jane Grey i gdyby się tam utrzymała, obecna królowa, którą podobno tak kochasz, ani chybi zostałaby ścięta. Nie, Hanno, Robert Dudley nie jest uczciwym człowiekiem!

Otworzyłam usta, by temu zaprzeczyć, lecz zabrakło mi argumentów.

- Całkiem pomieszał ci w głowie - mówił dalej Daniel

- a to co do niego czujesz, to nie żadna miłość, tylko głupie dziewczęce fantazje. Miłość! Gdybym choć przez moment pomyślał, że może tak być, natychmiast poszedłbym do twego ojca powiedzieć, że zrywam zaręczyny. Nie wierzę w to jednak i dlatego ci mówię: masz skończyć ze służbą u lorda Dudleya bez względu na to, jak świetna czeka go przyszłość! Masz unikać kontaktów z Johnem Dee i zaprzestać posługiwania się tym swoim rzekomym czy prawdziwym darem. Możesz służyć królowej, dopóki nie skończysz szesnastu lat, lecz nie zapominaj, że jesteś moją narzeczoną i za osiemnaście miesięcy opuścisz ten dwór jako moja prawowita żona.

191

- Już za osiemnaście miesięcy?

Podniósł mą rękę do ust i pieszczotliwie ugryzł w to miejsce na dłoni,

które ludzie zwą wzgórkami Wenery. Jarmarczni wróżbicy, oglądając ów wzgórek, potrafią powiedzieć, czy dziewczyna jest gotowa do miłości. Podobno decyduje o tym pulchność ciała.

- Tak! Za osiemnaście miesięcy! W przeciwnym razie ożenię się z inną, a ciebie zostawię temu zdrajcy, królowej i czarownikowi. I niech robią z tobą, co chcą.

Zima była ostra, a nastroje na dworze coraz gorsze; nawet zbliżające się Boże Narodzenie nie przyniosło ludziom radości. Nie było teraz dnia bez wieści o niemiłych incydentach w tym czy innym hrabstwie. Nie było to nic wielkiego, ot, obrzucono śniegiem hiszpańskiego ambasadora, do kościoła ciśnięto zdechłego kota, gdzieś na murze wypisano obelżywe słowa, a jakaś kobieta przepowiedziała rychły koniec świata. Pojedynczo żaden z tych wybryków nie był na tyle poważny, by zaniepokoić miejscowe władze - świeckie czy kościelne - wszelako razem wzięte stanowiły nieomylny sygnał wzrastającego napięcia.

Królowa postanowiła spędzić święta w Whitehallu; mistrz krotochwil otrzymał rozkaz urządzenia na dworze tylu i takich zabaw, jakie odbywały się dawnymi laty, lecz i to nic nie pomogło. Puste miejsca przy stole podczas świątecznej uczyły mówiły same za siebie. Księżniczka Elżbieta nie raczyła nawet odwiedzić siostry. Jej dom w Ashridge, gdzie mieszkała od kilku tygodni, usytuowany był wprost idealnie z punktu widzenia wojennej strategii: stał przy głównej drodze wiodącej z północy do Londynu, tak że w razie potrzeby można było szybko dotrzeć do stolicy. Brakowało również z pół tuzina doradców królowej - zniknęli nagle bez słowa usprawiedliwienia. Ambasador Francji wymówił się nawałem zajęć, lecz czy uczciwy chrześcijanin powinien był tak się trudzić w okresie

narodzin Pana? Dla wszystkich, nie wyłączając królowej, było jasne, że szykuje się coś niedobrego.

Biskup Gardiner pełniący funkcję lorda kanclerza oraz ambasador Hiszpanii radzili królowej udać się do Tower,

192

w kraju ogłosić zaś prawo wojenne, albo natychmiast wyjechać z Londynu, najlepiej do zamku Windsor, który należy niezwłocznie przygotować do oblężenia. W moją panią wszakże wstąpiło teraz to samo zdecydowanie i upór co przed kilkoma miesiącami, kiedy to przemierzyła niemal pół kraju, mając za całą eskortę jednego chłopaka od koni. Nigdy! oświadczyła twardo. Nie opuści Whitehallu w pierwsze święta swego panowania! Czy po to przed zaledwie trzema miesiącami namaszczone ją na królową, żeby miała teraz uciekać? Nie zamierza być drugą Jane! Zamknąć się w Tower wraz ze swym topniejącym dworem, by patrzeć bezradnie, jak jej rywalka gromadzi armię, która ma ją pozbawić tronu? Nie, moi panowie! Oświadczyła doradcom, że nie opuści pałacu aż do Wielkanocy, co najskuteczniej uciszy pogłoski o jej rychłej klęsce.

- Niezbyt tu jednak wesoło, co, Hanno? - rzuciła smętnie. - Całe życie czekałam na te święta, a teraz wygląda na to, że nikogo one nie cieszą. Ludzie chyba nie umieją już się bawić.

W jej pokojach pozostało ledwie kilka dam. Przy oknie w mętym świetle popołudnia siedziała Jane Dormer jak zwykle zajęta szyciem, któraś z młodszych brzdąkała na lutni jakąś strasznie żalosalną melodię, jeszcze inna rozkładała nitki do haftu, wyciągając je z wielkiego motka. Prawda, że nie było tu wesoło. Można by nawet pomyśleć, że dwór ten czeka raczej na pogrzeb królowej aniżeli na jej wesele.

- W przyszłym roku będzie lepiej, wasza wysokość - spróbowałam ją pocieszyć. - Kiedy będzie tu już księżę Filip.

Na sam dźwięk tego imienia rumieniec zabarwił jej blade policzki, a oczy nabrały blasku.

- Och, nie powinnam się spodziewać, że będzie zbyt często dotrzymywał mi towarzystwa. Będzie musiał odwiedzać swe inne królestwa.

Odziedziczy wszak całe hiszpańskie imperium, a to, moja Hanno, największe imperium na świecie.

- Wiem, wasza wysokość. - Mimo woli stanęły mi przed oczami niezliczone stosy autodafe płonące w owym ogromnym imperium.

193

- No tak, oczywiście, jesteś wszak Hiszpanką. I wiesz co? Musimy zacząć mówić po hiszpańsku. Pragnę poprawić swój akcent. Zaczniemy od zaraz.

- Wkrótce wszystkich nas to czeka - roześmiała się Jane.

- Och, nie! - spiesznie zapewniła ją królowa, świadoma, że nawet tutaj mogą znajdować się szpiedzy. - Księżę nie będzie tego wymagał. Chce działać wyłącznie w naszym interesie.

- Oczywiście, wasza wysokość - uspokajająco wtrąciła Jane. - Pozwoliłam sobie tylko zażartować.

Królowa skinęła głową, lecz chmura na jej twarzy pozostała.

- Napisałam do Elżbiety, że chcę ją widzieć na świątecznej uczcie, nie raczyła się jednak zjawić. Źle zrobiłam, pozwalając jej wyjechać.

- Nie sądzę, aby jej obecność zbyt cię rozweseliła

- zauważyła Jane Dormer.

- Nie o to mi chodzi! - parsknęła królowa. - Chcę ją mieć na oku.

- Jeśli jest zbyt chora, aby podróżować, będziesz jej, pani, musiała

wybaczyć...

- Owszem, jeśli jest chora, tylko że to dość wątpliwe. Zamierza przecież przenieść się z Ashridge do zamku Donnington. A dlaczego chora osoba, zbyt chora na podróż do Londynu, gdzie miałyby dobrą opiekę, planuje udać się do twierdzy położonej jakże dogodnie! w samym środku Anglii? Twierdzy zdolnej wytrzymać długie oblężenie!

Po tej wypowiedzi zapadła dyplomatyczna cisza.

- Ludzie przekonają się w końcu do księcia Filipa

- miękko szepnęła Jane Dormer. - Za parę miesięcy nikt nie będzie pamiętał o tym, co się teraz dzieje.

W tej właśnie chwili rozległo się głośnie pukanie do drzwi, które zaraz potem otwarły się z hukiem. Przerazona skoczyłam na równe nogi. W wejściu stał kurier w towarzystwie dwóch mężczyzn. Jednym z nich był lord kanclerz, drugim Thomas Howard, książę Norfolk, znany weteran wojenny. Na widok ich ponurych twarzy schowałam się za królową.

194

Nie wiedzieć czemu ogarnęła mnie nagle pewność, że to ja jestem powodem tego najścia. Ktoś musiał donieść, kim naprawdę jestem, myślałam w panice, i wydano rozkaz, by mnie aresztować! Dopiero po chwili zdołałam zauważyć, że patrzą nie na mnie, tylko na królową. O Boże, czyżby przyszli po nią?

Ona sama, powoli podnosząc się z miejsca, też musiała myśleć, że oto nadszedł kres jej panowania. Znając diuka, wiedziała, że potrafi on szybko zmienić skórę, podobnie zresztą jak cała rada. Zgodzili się przecież na Jane, by wkrótce potem z równą łatwością opowiedzieć się po stronie jej przeciwniczki. Kto raz zdradził, bez wahania zrobi to ponownie. A jednak

moja królowa nie okazała nawet cienia lęku. Twarz miała tak pogodną, jakby ci dwaj dostojnicy przyszli tu zaprosić ją na ucztę. Och, pokochałam ją za to jeszcze bardziej !

- Cóż tam, moi panowie? - spytała uprzejmie. - Mam nadzieję, że nie przynosicie mi złych wieści, choć tak by można sądzić po waszych surowych minach.

- Niestety, wasza wysokość, wieści nie są dobre - odrzekł sucho biskup Gardiner. - Masz przeciwko sobie armię rebeliantów, która właśnie ruszyła na Londyn. Mój młody przyjaciel, Edward Courtenay, był na tyle mądry, aby mi to wyznać i zdać się na twoją łaskę.

Królowa na moment uciekła spojrzeniem w bok, błyskawicznie wyciągając wnioski z owej informacji, poza tym jednak nie zmieniła wyrazu twarzy.

- Co jeszcze Edward powiedział waszej ekscelencji?

- Że zawiązano spisek, którego celem jest wtrącenie cię do Tower, miłościwa pani, i obwołanie królową twojej siostry. Podał też nazwiska kilku przywódców. Są to: sir William Pickering, sir Peter Carew z Devonu, sir Thomas Wyatt z Kentu oraz sir James Crofts.

Na twarzy królowej po raz pierwszy odbił się szok.

- Peter Carew? Ten, który w jesieni wezwał ludzi Devonu do walki po mojej stronie?

- Ten sam.

- I mój dobry przyjaciel James Crofts?

195

- Tak, wasza wysokość.

Mój Boże, byli to ci sami ludzie, o których mi mówił lord Robert! To z

nimi z jego polecenia miał się skontaktować John Dee! Chemiczne wesele, zastąpienie srebra złotem... Teraz zrozumiałam, co znaczy ta metafora, która królowa jest złotem, a która srebrem, i że znów ją zdradziłam, teraz tym niegodziwiej, że dostaję od niej zapłatę! Zaraz też przyszło mi na myśl, że niedługo pewnie wyjdzie na jaw, dzięki komu ten spisek okrzepł i nabrał rozmachu.

- Kto jeszcze? - spytała królowa, biorąc głęboki oddech.

Skurczyłam się, widząc, że biskup patrzy w moją stronę. Ale nie, prześliznął się tylko po mnie niewidzącym wzrokiem, zastanawiając się pewnie, jak przekazać królowej jeszcze gorsze wieści.

- Diuk Suffolk - powiedział grobowym głosem

- zniknął nagle ze swojej posiadłości w Sheen. Nikt nie wie, dokąd mógł się udać.

Jane Dormer nagle zeszywniała. Zniknięcie lorda Suffolka mogło oznaczać tylko jedno: pojechał zebrać swych wasali - a miał ich setki! - aby z ich pomocą przywrócić na tron swoją córkę. Królowej groziły zatem dwie rebelie

- jedna pod sztandarem lady Jane, druga w imieniu Elżbiety. Nie trzeba było być mędrce, by natychmiast zdać sobie sprawę, że dwa te imiona zdolne są wywołać zamieszki przynajmniej w połowie kraju. Gdyby tak się stało, nic by już nie pomogła największa nawet odwaga i determinacja mej pani.

- Czy księżniczka Elżbieta wie o tym marszu? I gdzie jest teraz? Wciąż w Ashridge?

- Courtenay twierdzi, że mało brakowało, aby ją poślubił. Po strąceniu cię z tronu, wasza wysokość, mieli wspólnie sprawować rządy. Chwała Bogu,

że się w porę opamiętał. A księżniczka oczywiście wie o wszystkim. Ma też potężnego sojusznika w osobie króla Francji, który przyrzekł wysłać swoje wojska, aby ją wynieść na tron. Kto wie, czy nie ona sama prowadzi teraz na Londyn całą tę armię buntowników.

Z twarzy królowej odpłynęła krew.

196

- Jesteście tego pewni, panowie? Moja własna siostra chce pozbawić mnie tronu i może jeszcze przyglądać się mej egzekucji?

- Tak - burknął książę Norfolk. - Siedzi w tym po swoje śliczne uszy.

- Dzięki Courtenayowi - przerwał mu biskup - mamy jeszcze dość czasu, żeby wywieźć cię, pani, z Londynu.

- Byłabym mu bardziej zobowiązana, gdyby się nie wdawał w tę aferę, ale na to trzeba by mieć rozum, którego on nie posiada - szorstko odrzekła królowa. - Niestety, ekscelencjo, twój przyjaciel jest słabym niełojalnym głupcem. Co radzicie mi teraz zrobić? - spytała, uniemożliwiając biskupowi dalszą obronę swojego kuzyna.

Teraz diuk wysunął się naprzód.

- Musisz, wasza wysokość, udać się do Framlingham. My tymczasem wyślemy tam okręt wojenny, który popłynie z tobą do Hiszpanii. Tutaj nie masz żadnych szans na wygraną. Kiedy znajdziesz się za granicą, można będzie przegrupować siły, a książę Filip...

- Nie! - Królowa zacisnęła rękę na poręczy krzesła.

- Nie pojedę do Framlingham! Przyjechałam stamtąd zaledwie pół roku temu, gdy mój lud obwołał mnie królową!

- Twój lud wołał cię od Johna Dudleya i Jane Grey

- brutalnie przypomniał jej Norfolk - ale nie od Elżbiety. Ten kraj chce być

protestancki. Pragnie tego tak bardzo, że ludzie gotowi są za to umierać.
Straciłaś ich, pani, obiecując rękę hiszpańskiemu księciu.

- Nie wyjadę z Londynu - uparcie powtórzyła Maria.

- Zbyt długo czekałam na tron mojej matki, żebym miała go teraz opuszczać!

- Nie masz wyboru - stwierdził książę. - Twoi przeciwnicy będą tu za parę dni.

- Poczekam tu na nich.

- Wasza wysokość - włączył się biskup Gardiner

- nie narażaj swojej osoby! Powinnaś przynajmniej schronić się w Windsorze!

- Ani w Windsorze, ani w Tower! Nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki mój lud mi nie powie, że mnie nie chce!

197

- krzyknęła królowa. - I nie mówcie już o tym, panowie, bo nie zamierzam was słuchać!

- Jak sobie życzysz, miłościwa pani - bąknął biskup

- zważ jednakowoż, że ryzykujesz życie.

- Możliwe, lecz wcale się tym nie martwię.

- Igrasz ze swoim życiem! Możesz stracić je równie łatwo jak koronę! -

Diuk Norfolk podniósł głos prawie do krzyku.

- Wiem o tym! - odparła tym samym tonem.

- Czy pozwolisz mi przynajmniej zebrać obeznanych z bronią mieszczan i razem z królewską gwardią poprowadzić ich przeciwko rebeliantom

Wyatta?

- Tak, ale bez oblegania miast i plądrowania wiosek.

- Każesz mi, pani, chronić pole walki? To niemożliwe!
- Takie są moje rozkazy. Nie będę prowadzić wojny domowej na polach obsianych zbożem, szczególnie w czasie takiego głodu, jaki dziś mamy w Anglii! Masz zdusić tę rebelię jak kupę robactwa, ale tak, by nie skrzywdzić niewinnych ludzi.

Widząc, że diuk Norfolk chce zaprotestować, zaczęła go przekonywać całkiem już innym tonem:

- Uwierz mi, księżę, ja wiem, co mówię. Moi poddani to moje jedyne dzieci. Oni muszą wiedzieć, że ich kocham, i czuć, że się o nich troszczę. Nie mogę wyjść za mąż z rękami splamionymi krwią niewinnych.

Powtarzam: rebelię trzeba zdusić szybko i zdecydowanie, lecz zarazem jak najłagodniej. Możesz się tego podjąć?

- Nie. - Norfolk był zbyt przerażony, aby mu się chciało marnować czas na grzeczności. - Czegoś takiego nikt nie jest w stanie dokonać. Czy wiesz, wasza wysokość, że tych rebeliantów są tysiące? A wiesz, jacy to ludzie? Do nich przemawia jedynie siła, szubienice na drogach i głowy na pikach. Nie, wasza wysokość, Anglię nie można rządzić miłosiernie.

- Mylisz się. - Królowa ani myślała się poddać, a determinacją dorównywała swojemu rozmówcy. - Wstąpiłam na ten tron cudem, bo tak postanowił Bóg, a On nie zmienia swoich zamysłów. Uwierz więc, że pozwoli nam zwyciężyć owych buntowników, i postępuj tak, jak ci kazałam. Pamiętaj,

198

milordzie, że musisz dokonać tego w taki sposób, jak zrobiłby to sam Bóg: łagodnie i z miłością, w przeciwnym razie nie sprawi On drugiego cudu.

Norfolk nie wyglądał na przekonanego.

- To mój rozkaz - powtórzyła sucho królowa.

- Jak sobie życzysz, wasza królewska mość - odrzekł, wzruszając ramionami - lecz nie odpowiadam za skutki.

Spojrzała na mnie z takim wyrazem twarzy, jakby chciała zapytać, co ja o tym myślę. Odpowiedziałam jej lekkim ukłonem. Nie chciałam się z nią dzielić swymi przeczuciami, a były one fatalne.

Rozdział Siódmy.

Zima 1554.

Później żałowałam, że jej nie ostrzegłam. Diuk Norfolk na czele królewskiej gwardii i londyńskich czeladników pociągnął do Kentu przeciw siłom Wyatta, aby zgodnie z rozkazem zmiażdżyć je w decydującej bitwie, lecz gdy jego ludzie zobaczyli swoich przeciwników - ich ucziwe twarze i determinację - zamiast ruszyć do walki, wyrzucili w górę kapelusze, krzyząc gromko: „Wszyscy jesteśmy Anglikami!”

Nie oddano ani jednego wystrzału. Wśród braterskich uścisków z rebeliantami armia królowej połączyła się z oddziałem Wyatta. Diuk Norfolk, desperacko ratując życie, samotnie uciekł do Londynu, rebelianci natomiast znacznie teraz wzmocnieni przez dobrze wyszkolonych gwardzistów z tym większą determinacją ruszyli w stronę stolicy.

Nasza sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej, gdy do buntowników dołączyły załogi okrętów wojennych zakotwiczonych na rzece Medway.

Ci marynarze zawsze wywierali ogromny wpływ na opinię, a teraz jasno pokazali ludziom, że nienawidzą Hiszpanów i zrobią wszystko, by przywrócić protestanckie rządy. Zasilili oni rebeliancką armię bronią i

zapasami zabranymi ze swoich statków, a co najważniejsze, znajomością rzemiosła i taktyki wojennej. Natychmiast przypomniało mi się Framlingham: jak bardzo nam wtedy pomogło przybycie marynarzy z Yarmouth! Nabraliśmy wiary, że lud Anglii popiera naszą księżniczkę i że ludzie połączeni tą

200

samą myślą są nie do pokonania. Teraz było tak samo, tyle że obecnie lud Anglii zjednoczył się przeciwko nam. Pomyślałam, że królowa, wysłuchawszy tych wieści, uświadomi sobie, że przegrała.

W sali posiedzeń jej mocno uszczuplonej rady wisiał w powietrzu kwaśny zapach strachu.

- No tak - mruknęła do Jane Dormer, licząc wzrokiem puste miejsca - połowa z nich uciekła na wieś. Piszą teraz listy do Elżbiety, próbując wybadać, jakie mają szanse przejścia na stronę zwycięzców.

Ci, którzy nie uciekli, udzielali jej tak sprzecznych rad, że można było od tego oszaleć. Jedni byli zdania, że powinna zerwać umowę z Filipem i obiecać poddanym, że wybierze na męża któregoś z protestanckich książąt, drudzy nie przestawali jej błagać, żeby wezwała Hiszpanów i z ich pomocą zdusiła rebelię, winnym zaś wymierzyła szczególnie surowe kary.

- Ach tak, i udowodnię w ten sposób, że sama nie potrafię rządzić! - krzyknęła królowa.

Tymczasem rosnąca wciąż armia Wyatta, do której nieustannie napływali ochotnicy z mijanych po drodze wiosek, zdążyła już podejść pod Londyn - osiągnąwszy jednak południowy brzeg Tamizy, buntownicy musieli się zatrzymać: most Londyński był podniesiony, a działa Tower wycelowane w ich stronę.

- Zabraniam otwierać ogień! - brzmiał rozkaz królowej.
- Wasza wysokość, na litość boską... - jęknęli chórem doradcy.
- Każecie mi strzelać do ludzi z Southwark, którzy tak przyjaźnie powitali mnie tutaj zaledwie pół roku temu? Nie zrobię tego!
- Wasza wysokość, rebelianci obozują teraz tak blisko, że możemy ich zniszczyć jedną salwą!
- Niech sobie siedzą, dopóki nie zbierzemy armii, która ich stamtąd przepędzi.
- Nie masz armii, miłościwa pani. Ludzie nie chcą za ciebie walczyć.

201

- Jeszcze nie mam - odrzekła królowa, kładąc nacisk na słowo „jeszcze” - ale będę ją miała. - Była bardzo blada, lecz spokojna. - Londyńczycy mnie nie zawiodą.

Nie zważając na sprzeciw doradców ani wrogą armię z dnia na dzień coraz liczniejszą, przywdziała swój wspaniały strój koronacyjny i tak ubrana udała się do ratusza na spotkanie z burmistrzem Londynu. Towarzyszyły jej damy w swoich najpiękniejszych sukniach, choć większość była przekonana, że to próżne starania i że owo spotkanie stanie się dla nas ostatnim gwoździem do trumny.

- Ty tutaj? A po co? - rzucił zgryźliwie pod moim adresem któryś z członków rady. - W jej świecie i tak już nie brak pomysleńców.
- Ale ja jestem świętym, a więc nieszkodliwym głupcem, a takich widzę tu niewielu - odparłam zuchwale. - Ty, milordzie, z pewnością do nich nie należysz.
- Głupio robię, że w ogóle tu jestem - stwierdził cierpko.

Spośród całej królewskiej świty tylko Jane Dormer i ja nie straciłyśmy

jeszcze nadziei, że mimo wszystko może jednak zdołamy ująć z życiem z tej budzącej grozę sytuacji. Tylko my widziałyśmy królową we Framlingham i nabrałyśmy tam przekonania, że chyba nikt tak jak ona nie potrafi stawiać czoła przeciwnościom. W jej czarnych oczach widziałyśmy teraz te same błyski co wtedy, a w jej postawie tę samą dumę i determinację. Widziałyśmy jej uśmiech, gdy wkładając koronę na swą małą ciemnowłosą głowę, popatrzyła na siebie w lustrze. Nie tylko nie drżała przed nieprzyjacielem, o którym mówiono, że nie da się go pokonać, lecz dobrze wiedząc, że stawką w tej grze jest jej życie, podjęła ją tak niefrasobliwie, jakby chodziło o rzut pierścieniem*.

* Nawiązanie do popularnej gry w quoits polegającej na rzutach pierścieniem (ten i pozostałe przypisy pochodzą od tłumaczki).

Taka właśnie była. Niebezpieczeństwo wyzwalało w niej najlepsze cechy. Stawała się wtedy prawdziwie wielką królową, której hartu ducha i odwagi mogliby pozazdrościć najwięksi wodzowie. Ja przynajmniej nie byłabym w stanie wyobrazić sobie

202

lepszego przywódcy, teraz gdy wroga armia stała u bram Londynu.

Nie oznacza to, że się nie bałam. Zbyt wielu widziałam ludzi ginących gwałtowną śmiercią, a teraz groziła ona nam wszystkim.

- Idziesz ze mną, Hanno? - spytała moja pani, wchodząc już do ratusza.

- Och tak, wasza wysokość - zapewniłam ją żarliwie, choć ze strachu drętwiały mi wargi.

Wielka sala ratusza była pełna po brzegi. Pomyślałam, że połowa tych ludzi przyszła tutaj pewnie z ciekawości. Nieczęsta to rzecz oglądać królową w tak szczególnej sytuacji: gdy to oni, poddani, mają podjąć

decyzję o jej życiu lub śmierci. Gdy stanęła na podwyższeniu, jej drobna postać zdawała się uginać pod ciężarem złotej korony i długiego królewskiego płaszcza, a mnie ogarnęło nagle zwątpienie: czy ich zdoła przekonać? Wyglądała tak krucho! Teraz naprawdę sprawiała wrażenie słabej bezwolnej kobiety, która będzie we wszystkim słuchać swego męża. Nawet we mnie nie budziła zaufania. Co gorsza, kiedy otworzyła usta, nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Dobry Boże, zaczęłam się modlić, pozwól jej mówić! Byłam pewna, że trwoga pozbawiła ją głosu i że gdyby nawet do sali wkroczył teraz Wyatt z żądaniem tronu dla lady Elżbiety, nie byłaby w stanie wypowiedzieć słowa w swej obronie. Na szczęście nie miałam racji - moja pani przemówiła, i to jak! Głośno, wyraźnie, a zarazem tak słodko i melodyjnie, jakby wraz z chórem aniołów śpiewała Bogu na chwałę.

Co powiedziała zebrany? Przypomniała im po prostu, że jest córką zmarłego króla Henryka, po którym odziedziczyła swe prawa do tronu, oni zaś, jej poddani, uznając te prawa, uczynili ją swoją królową. Powiedziała im potem, że są dla niej wszystkim, że kocha ich jak matka i jak kochanka, bo poza nimi nie ma wszak nikogo, nie wątpi zatem, że i oni odpłacą jej się tym samym. Czyż bowiem nie jest prawdą, że za miłość godzi się płacić jedynie miłością?

Słuchałam jej ze zdumieniem; nawet sobie nie wyobrażałam, że potrafi być tak uwodzicielska! Czy to ta sama kobieta,

203

którą widziałam smutną, cierpiącą i tak rozpaczliwie samotną w wieloletnim domowym areszcie? Bo oto całkiem odmieniona stała teraz przed tłumem ludzi, przemawiając z taką namiętnością i żarem, że nie byli

w stanie jej się oprzeć. Przysięgła tym ludziom, że postanowiła wyjść za mąż tylko dla ich dobra - aby dać im dziedzica tronu - jeśli wszelako uznają, że nie była to słuszna decyzja, chętnie umrze jako dziewica. To, czy będzie mieć męża czy nie, nic dla niej nie znaczy, liczy się tylko jej lud, jej poddani, ważne jest jednak i dziedzictwo tronu, dlatego dobrze byłoby mieć syna. Zapewniła ich wszakże, iż w kwestii swojego małżeństwa zdaje się na ich wolę: jeśli zadecydują, że ma wyjść za mąż, tak się stanie, jeśli nie, będzie sama sprawować rządu. Należymy do siebie, powiedziała, ja do was, wy do mnie, i nigdy nic tego nie zmieni.

Rozglądając się po sali, spostrzegłam, że słuchacze zaczynają się uśmiechać, a potem kiwać głowami. Czułam, że słowa królowej coraz bardziej trafiają im do przekonania. Ci ludzie chcieli mieć poczucie, że otaczający ich świat jest trwały i pewny, a ta drobna dzielna kobieta dawała im to. Uwierzyli, że i ona pragnie tego samego co oni - spokoju i bezpieczeństwa - i że przy niej mogą to osiągnąć, ona zaś przysięgła, że jeśli będą jej wierni, spełni wszystkie swoje obietnice. Uśmiechnęła się przy tym w taki sposób, jakby całe to fatalne położenie, w którym się teraz znalazła, wcale jej nie przerażało, a wszystko co się dzieje, było tylko jakąś grą, może i ryzykowną, lecz jakże ekscytującą. Och, znałam ten uśmiech! Widziałam go we Framlingham, kiedy powiedziała sobie: „I co z tego, że wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie? To nie powód, żeby się poddawać”. Teraz było chyba jeszcze gorzej, bo nie miała żadnych sojuszników, a przeciwko sobie wrogą armię i popularną rywalkę popieraną przez wielką europejską potęgę. I co z tego? mówiło znów jej spojrzenie, gdy dumnie uniosła głowę. Diamenty w jej ciężkiej koronie zaślniły oślepiająco, przesywając salę ostrymi strzałami światła, ona zaś

posłała londyńczykom taki uśmiech, jakby wszyscy tutaj darzyli ją gorącym uwielbieniem - i tak, w owej chwili naprawdę tak było.

204

- A teraz, moi wierni poddani - zawołała - pokażcie tym rebeliantom, że z was prawdziwi mężczyźni! Stawcie im czoło bez lęku! Zapewniam was, moi rycerze, że ja się ich wcale nie boję!

Och, była naprawdę wspaniała! Na jej apel czapki poszły w górę. Chyba sama Najświętsza Dziewica nie byłaby w stanie wywołać większego aplauzu. Zaczęto pędem wybiegać z ratusza, by jak najszybciej przekazać słowa królowej tym wszystkim, którzy z powodu tłoku nie zdołali dostać się do środka.

Wkrótce już w całym mieście przekazywano je sobie z ust do ust. Słowa te sprawiły, że Londyn oszalał dla swojej królowej. Mężczyźni tysiącami zaciągali się pod jej sztandary, gotowi natychmiast wyruszyć w pole, kobiety rzuciły się piec chleb i drzeć najlepszą pościel na bandażę. W parę dni później armia Wyatta została otoczona i pobita, rebelianci jednakowoż już wcześniej ponieśli klęskę. Stało się to tego popołudnia, gdy królowa z wysoko podniesioną głową i ogniem w oczach powiedziała londyńczykom, że za miłość, którą ich darzy, żąda od nich takich samych uczuć.

Sprawa ta po raz kolejny uświadomiła królowej, że łatwiej jest zdobyć tron, aniżeli go potem utrzymać. Nie brakowało jej i innych trosk. Zamieszki wprawdzie zostały stłumione, wyłonił się teraz jednak dramatyczny problem: co zrobić z pokonanymi? Dręczył on królową dniem i nocą. Bóg najwidoczniej chciał ją utrzymać na tronie, tylko ile razy można Mu się naprzykrzać prośbami o pomoc? Zaczynała rozumieć,

że powinna też sama zadbać o swe bezpieczeństwo.

Jej doradcy zgodni byli co do tego, że królestwo dopóty nie zazna spokoju, dopóki wszyscy mąciciele nie zostaną aresztowani, osądzeni i straceni.

Koniec z miłosierdziem. Nawet ci, którzy dotąd chwalili królową za łaskawość wobec lady Jane i Roberta Dudleya, zaczęli teraz nalegać, że trzeba ich posłać pod topór. Na argument, że to przecież nie Jane przewodziła ostatniej rebelii, a w poprzedniej także nie brała udziału, padała ciągle ta sama odpowiedź: ale pozwoliła, aby na jej głowie spoczęła korona. Zdaniem zwolenników topora

205

był to wystarczający powód, by tę głowę oddzielić od ciała.

- Wasza wysokość, ona by to samo zrobiła z tobą!

- szeptali wszyscy po kolei.

- Ona ma dopiero szesnaście lat! - jęknęła królowa, przyciskając palcami obolałe skronie.

- Zapomniałaś, że jej ojciec przyłączył się do rebelii? Czy to nie dowód, że Jane ci zagraża, miłościwa pani? Księżniczka Elżbieta również. Już przez to, że się urodziły, obie są twymi wrogami. Samo ich istnienie będzie wciąż zagrażać twemu życiu.

Królowa spojrzała w stronę swojego priedieu, jakby chciała tam poszukać rady.

- Jane nie jest winna niczemu - wyszeptała - poza tym, że na swe nieszczęście pochodzi z królewskiej rodziny.

- Zamilkła na chwilę, jakby z ust wiszącego na krzyżu Chrystusa mogła się spodziewać odpowiedzi. - Elżbieta... no cóż, Ty wiesz, o Panie, podobnie jak ja, że ona naprawdę jest winna - powiedziała bardzo cicho -

ale jak mogę posłać swą siostrę na szafot?

Obie z Jane Dormer czym prędzej zsunęłyśmy stołki, żeby zasłonić królową przed wzrokiem wścibskich dam dworu i utrudnić im podsłuchiwanie. To co mówiła, przeznaczone było wyłącznie dla Boga, jedyne go doradcy, któremu mogła zaufać. Tylko u Jego przebitych stóp mogła złożyć swe nieznośne brzemię.

Prowadzone przez radę śledztwo dowiodło ponad wszelką wątpliwość kontaktów Elżbiety z grupą spiskowców, którzy wznieśli rebelię. Na podstawie zebranych dowodów można ją było powiesić conajmniej dziesięciokrotnie. Ustalono na przykład, że już po wybuchu rebelii porozumiewała się zarówno z Tomem Wyattem, jak i sir Williamem Pickeringiem. Pamiętając, jak sprytnie przyjęła wiadomość od lorda Roberta, byłam pewna, że robiła to nie po raz pierwszy i że dobrze zna zasady konspiracji. Nie miałam też wątpliwości, podobnie jak moja pani, że gdyby nie kaprys Edwarda Courtenaya, radzie królestwa przewodniczyłaby teraz królowa Elżbieta, i to ona zmagałaby się z myślą, czy podpisać wyrok śmierci na

206

przyrodnią siostrę i kuzynkę. Ona pewnie także spędziłaby z tego powodu niejedną godzinę na klęczkach, ale wyrok by podpisała.

Pukanie do drzwi przerwało mi te rozmyślenia.

- O co chodzi? - spytała Jane Dormer na widok gwardzisty.

- Ktoś przyszedł do błazna królowej. Czeka przy bramie.

Wyśliznąwszy się z cichej komnaty, znalazłam się w wielkiej sali recepcyjnej, gdzie natychmiast wzbudziłam żywe zainteresowanie ze strony koczującego tam stadka petentów. Byli to ludzie z Walii, Devonu i

Kentu, czyli hrabstw zbuntowanych przeciwko królowej. No tak, będą teraz błagać ją o łaskę! Widząc ich twarze, trudno się było dziwić, że moja pani prawie nie wstaje z klęczek, prosząc Boga, aby jej objawił, co powinna zrobić z tymi ludźmi. Okazać im łaskę tak jak tym, którzy przed kilkoma miesiącami chcieli pozbawić ją tronu? A gdy po nich zechcą to zrobić następnym razem, znowu im wybaczyć?

Królowa jest miłosierna, myślałam, ale ja nie muszę być miła dla zdrajców. Zaczęłam przepychać się przez nich łokciami z miną mówiącą wyraźnie, że godni są tylko pogardy. Jak można spiskować przeciwko królowej, a potem z czapkami w ręku błagać ją o litość? Wszak gdyby im pozwoliła powrócić do domu, zaczęliby zaraz knuć nowe intrygi!

Biegając do bramy, miałam cichą nadzieję, że może znajdę tam Daniela, odczułam więc zawód na widok jakiegoś nieznanego pazia. Ubrany był w zgrzebny samodział bez herbów i wszelkich znaków, po których można by rozpoznać, kto go tutaj przysłał.

- Czego chcesz? - spytałam nieufnie.

- Mam ci to oddać - oznajmił, wciskając mi w rękę dwie książki, jakiś zbiór modlitw i Nowy Testament - a ty masz je zanieść panu Robertowi.

- Kto ci to dał? Wzruszył ramionami.

- Powiedziano mi tylko, że on na nie czeka i że chętnie mu je zanieziesz - po tych słowach gwałtownie dał nurka w ciemność, zostawiając mnie z książkami w ręku.

207

Czyżby ktoś w nich ukrył jakąś sekretną wiadomość? Sprawdziłam oprawy, ale nic tam nie było, pomiędzy stronami również. Cóż, pomyślałam, mogę ci je zanieść, jeśli sobie życzysz, milordzie. Nie byłam

jednak pewna, czy mam ochotę go widzieć.

Postanowiłam iść do Tower rankiem, w pełnym świetle, aby dać strażnikom do zrozumienia, że nie mam nic do ukrycia. Wartownik tym razem dokładnie przyjrzał się książkom. On także przekartkował strony i sprawdził, czy nie ma czegoś pod grzbietem.

- Po jakiemu to napisane?

- Po grecku. Ta druga jest po łacinie.

- Pokaż, co masz pod kaftanem. I wywróc kieszenie!

- zażądał, lustrując mnie od stóp do głów. - Kim ty właściwie jesteś? - wykrzyknął, kiedy zrobiłam, co kazał. - Chłopakiem czy dziewczyną, a może jakimś mieszańcem?

- Jestem błaznem królowej, więc lepiej mnie wpuść bez gadania.

- Niech Bóg błogosławi jej wysokość! - wykrzyknął z nagłym entuzjazmem. - Ale że też lubi takie dziwolągi!

- Nie przestając kręcić głową, poprowadził mnie w stronę innego budynku niż ten, w którym byłam poprzednio. Znajdował się przed nim trawnik, na którym zazwyczaj budowano szafot. Dziś go nie było, mijając jednak to miejsce, wolałam odwrócić głowę.

Podwójne drzwi do budynku, w którym obecnie trzymano Roberta, wyglądały całkiem elegancko, zwłaszcza jak na więzienie. W środku zobaczyłam kręte kamienne schody, po których weszliśmy na górę.

Otworzywszy tam kolejne drzwi, wartownik kazał mi wejść.

Lord Robert stał przy otwartym oknie, wdychając zimne powietrze z nad rzeki. Na mój widok wykrzyknął ze szczerą radością:

- Witajże, pani chłopczyco! Nareszcie!

Pokój był większy i trochę lepszy od jego poprzedniej celi. Mieścił się na

piętrze, więc zamiast mrocznego dziedzińca z okna widać było spory fragment nieba, a na jego tle

208

masywną sylwetę Białej Tower. Znajdował się tu wielki kominek, w którego obudowie wryto mnóstwo herbów, inicjałów i nazwisk. Poprzedni lokatorzy tej komnaty musieli spędzić w niej niemało czasu, skoro udało im się zwykłymi nożykami wyźłobić w kamieniu tak głębokie rowki. Był tam również herb lorda Roberta wyrzeźbiony pewnie przez jego brata i ojca. Tym więc się zajmowali, czekając na wyrok, a później egzekucję starszego z Dudleyów... Musieli się czuć nie najlepiej, gdy tuż pod ich oknem budowano szafot...

Na twarzy lorda Roberta zaczynały już się odbijać miesiące spędzone w więzieniu. Był teraz bledszy - od czasu rebelii zabroniono mu spacerów po ogrodzie - a jego oczy... Miałam wrażenie, że osadzone są o wiele głębiej niż wtedy, gdy był ulubionym synem najpotężniejszego człowieka w Anglii. Koszulę miał jednak czystą, policzki gładko wygolone, a włosy miękkie i lśniące. Ja... cóż... Na jego widok serce podskoczyło mi w piersiach, mimo że próbowałam spojrzeć na niego trzeźwo, mówiąc sobie, że to przecież zdrajca, który zasłużył na śmierć.

Wystarczyło mu krótkie spojrzenie, by to wszystko wyczytać z mej twarzy.

- Co się stało, moja droga? Czyżbym cię czymś obraził?

- Nie, milordzie.

Podszedł do mnie tak blisko, że poczułam zapach jego świeżo wyczyszczonych butów i ciepłą woń perfum bijącą z czarnego aksamitnego kaftana. Spróbowałam się odsunąć, ale ujął mnie za podbródek i uważnie popatrzył w oczy.

- Widzę, że coś cię dręczy. Czy ktoś cię skrzywdził? Chyba nie narzeczony?

- Nie.

- O cóż więc chodzi? Tęsknisz za Hiszpanią?

- Nie.

- Kobiety ci dokuczają? Na dworze o to nietrudno. Pokręciłam głową.

- Chodzi o tę wizytę? Nie miałaś na nią ochoty? O niewierna! - zawołał, dostrzegając, że drgnęłam. - A więc zmieniłaś skórę, jak to często zdarza się u szpiegów? I co? Donosisz teraz na mnie?

209

- Nie! - zaprzeczyłam gwałtownie. - Nigdy bym tego nie zrobiła!

Chciałam znów się od niego odsunąć, ale mnie unieruchomił, ujmując mą twarz w obie dłonie. Nie mogłam nawet odwrócić oczu, a on umiał w nich czytać jak w otwartej księdze...

- Wiem, co jest na rzeczy - powiedział oskarżycielsko.

- Zważyłaś we mnie i moją sprawę. Wierzysz teraz królowej. Och, nie przecz, widzę, że ją kochasz.

- Królowej nie można nie kochać - zaczęłam się bronić. - Jest taką wspaniałą kobietą i taką dzielną! Codziennie musi walczyć z całym światem, a jednak się nie załamuje. Ma w sobie tyle wiary! Ona... zostanie świętą! Już prawie nią jest.

Zaczął się śmiać.

- Ależ z ciebie romantyczna młódka! Musisz wciąż być w kimś zakochana! Wolisz więc królową ode mnie? Zapomniałaś, że to ja jestem twoim prawdziwym panem?

- Och nie, przecież tu jestem. Zrobiłam, o co prosiłeś, chociaż nie

wiedziałam, czy to nie pułapka. Ten paż, który przyniósł książki, wydał mi się podejrzany.

Wzruszył ramionami.

- Więc mówisz, że mnie nie zdradziłaś?
- Ja miałabym cię zdradzić? - szepnęłam ze zgrozą.
- Kiedy?
- Gdy cię poprosiłem o przekazanie poleceń księżniczce i Johnowi Dee.
- Och nie, mój panie! - Jak taka myśl mogła mu przyjść do głowy? -

Przekazałam oba twoje polecenia i nikomu o tym nie mówiłam!

- Więc dlaczego wszystko tak źle poszło?

Puścił mnie i podszedł do okna, potem do stołu, który mu służył za biurko, stamtąd do kominka i znów do okna. Pomyślałam, że to pewnie jego stała trasa: stół - kominek

- okno - stół, razem dwanaście kroków. Niewiele jak na potrzeby człowieka nawykłego o świcie odbywać konną przejażdżkę, potem cały dzień polować, wieczory zaś spędzać na dworskich tańcach.

210

- Edward Courtenay powiedział o wszystkim biskupowi Gardinerowi, a ten królowej.
- Co?! - Robert gwałtownie obrócił się w moją stronę. - Ten głupi zarozumialec? Jak można było spuścić go z oka?
- Biskup już wcześniej wiedział, że coś się szykuje. Wszyscy o tym wiedzieli.
- No tak. Tom Wyatt nigdy nie słynął z dyskrecji.
- Drogo teraz za to zapłaci. Wzięli go na przesłuchanie.
- Jasne. Chcą się dowiedzieć, kto jeszcze brał udział w spisku.

- Chodzi głównie o lady Elżbietę. Chcą wydobyć z niego potwierdzenie, że była w to zamieszana.

Lord Robert z taką siłą uchwycił się ramy okna, jakby ją chciał wyrwać z muru.

- Mają przeciw niej dowody?

- O, tak - rzuciłam zgryźliwie. - Jestem pewna, że moja pani klęczy teraz przed krucyfiksem i błaga Boga o radę. Jeśli uzna, że życzy On sobie, by złożyła ofiarę z Elżbiety, dowodów jej nie zabraknie.

- A Jane?

- Królowa walczy o jej ocalenie. Poprosiła lady Jane, by przyjęła prawdziwą wiarę, i wciąż jeszcze nie traci na to nadziei. Jeśli tak się stanie, będzie jej mogła wybaczyć.

Lord Robert roześmiał się ostro.

- Dla ciebie to też jest prawdziwa wiara? Poczułam, że się czerwienię.

- Tak mówią teraz wszyscy na dworze...

- A ty wraz z nimi, nieprawdaż, moja nueva cristiana!

- Tak, mój panie. - Jakoś udało mi się wytrzymać jego spojrzenie.

- Biedna Jane. Jakiż to straszny dylemat dla szesnastoletniej dziewczyny: wyprzeć się wiary lub umrzeć. Czy królowa chce z niej zrobić męczennicę?

- Chce ją ocalić od śmierci i od potępienia.

- A co ze mną? - spytał cicho. - Mam być ocalony czy zamierza mnie wysłać do piekła?

211

- Nie wiem, milordzie, ale jeśli posłucha doradców, umrą wszyscy, których lojalność budzi jakiekolwiek zastrzeżenia. Już teraz na każdym

niemal rogu wiszą ciała uczestników ostatniej rebelii. Wiele się zmieniło od mojej poprzedniej wizyty.

- Wobec tego muszę szybko przeczytać te książki - zadrwił bez uśmiechu.

- Może i na mnie spłynie światło prawdziwej wiary. Co o tym myślisz, pani chłopczyco?

Rozległo się pukanie i strażnik otworzył drzwi.

- Czy ten błazen już wychodzi?

- Za chwilę - spiesznie powiedział lord Robert. - Nie zdążyłem mu jeszcze zapłacić.

Strażnik spojrzał na nas podejrzliwie, wycofał się jednak za drzwi.

- Milordzie! - wybuchnęłam. - Nie dręcz mnie! Jestem taka, jak byłam. Jestem twoja.

Westchnął ciężko, ale zdobył się na uśmiech.

- Moja droga, ja już jestem martwy. Powinnaś mnie opłakać, a potem zapomnieć. Dziękuję Bogu, że znajomość ze mną nie wyrządziła ci krzywdy. Umieszczając cię na dworze, sprawiłem, że znalazłaś się teraz w obozie zwycięzców. Jak więc widzisz, wyświadczyłem ci przysługę, i bardzo się z tego cieszę.

- Milordzie - wyszeptałam - nie mów i nie myśl o śmierci. John Dee... to znaczy my dwoje widzieliśmy w lustrze twą przyszłość. Twoje życie tu się nie skończy. Umrzesz we własnym łóżku, a przedtem czeka cię wielka miłość, miłość królowej.

Zmarszczył brwi jak człowiek, który nie chce ulegać fałszywym nadziejom.

- Jeszcze parę dni temu poprosiłbym cię o więcej szczegółów, ale teraz już w to nie wierzę. Wiem, że to koniec. Posłuchaj, bo za chwilę przyjdzie

strażnik: zwalniam cię z przysięgi wierności mnie i mojej sprawie. Nie jesteś już moim wasalem. Życzę ci wszystkiego najlepszego zarówno w twojej służbie na dworze, jak i później w małżeństwie z tym młodym człowiekiem. Kochaj królową i służ jej wiernie, a o mnie zapomnij.

212

- Nie, milordzie, nigdy o tobie nie zapomnę!

- Dziękuję ci za to i będę ci wdzięczny, jeśli w godzinie mej śmierci zechcesz się za mnie pomodlić. W przeciwieństwie do twojej pani nie dbam o to, jaka to będzie modlitwa, byle płynęła z serca, a wiem, że twoja taka będzie.

- Mam coś od ciebie przekazać? Johnowi Dee, a może lady Elżbiecie?

- Nie, nic, z tym już koniec. Myślę, że wkrótce spotkam się w niebie ze wszystkimi moimi przyjaciółmi. Albo w piekle. Zależy, kto z nas ma rację co do tego, jaki jest Bóg i ile potrafi wybaczyć.

- Nie, ty nie możesz umrzeć! - Z udreki zaczęłam płakać.

- W tej sprawie akurat raczej nie mam wielkiego wyboru.

W jego głosie brzmiała taka gorycz, że nie mogłam tego wytrzymać.

- Milordzie, mój panie, Robercie, czy naprawdę nie mogę nic już dla ciebie zrobić?

- Możesz. Spróbuj przekonać królową, że powinna wybaczyć Jane i Elżbiecie. Jane, bo czymże ona zgrzeszyła, a Elżbiecie dlatego, że taka kobieta jak ona nie powinna umierać młodo. Nie po to się urodziła. Jeśli zdołasz tego dokonać, będę umierał spokojniej.

- A dla ciebie, mój panie, o co mam poprosić?

Znów ujął mnie za podbródek i leciutko pocałował w usta.

- O nic, ja już nie żyję, mój mały drogi wasalu. Poza tym pocałunkiem nic

już ci nie mogę ofiarować. Żegnaj, Hanno. Straż! - krzyknął, odwracając się do okna.

Cóż mogłam zrobić? Zostawiłam go w tej zimnej więziennej komnacie ze wzrokiem utkwionym w okno. Był dzień, ale on widział przed sobą ciemność. Wiedziałam, o czym teraz myśli: że wkrótce pod tym oknem zaczną budować szafot i tak skończy się jego życie.

Wróciwszy na dwór, pogrążyłam się w głuchym milczeniu, a gdy po raz czwarty w tym dniu udałyśmy się do kaplicy,

213

padłam na kolana i zaczęłam błagać Boga, by ocalił lorda Roberta. Skoro uratował królową, niechaj się zlituje i nad moim panem.

Nie tylko ja popadłam w cichą melancholię. Z innymi było podobnie.

Rebelia wprawdzie została stłumiona, my jednak nie czuliśmy się jak zwycięzcy świętujący swoją wiktoryę. Wszystkich trawiła niepewność, wszyscy byli chorzy ze zmartwień. A najbardziej sama królowa.

Codziennie po rannej mszy i śniadaniu wychodziła teraz na spacer nad rzekę. Z rękami w futrzanej mufce kroczyła przed siebie w ponurym milczeniu, nie zważając na ostre podmuchy wiatru, które raz po raz popychały ją w plecy, podwiewając suknię. Idąc za nią w swej ciepłej, zaciśniętej szczelnie opończy, z brodą wtuloną w kołnierz, gratulowałam sobie swych grubych nogawic i porządnego kubraka. Te kobiece fatalaszki! Ja w taką pogodę nie włożyłabym czegoś podobnego na siebie za wszystkich hiszpańskich książąt.

Dobrze już znając królową, wiedziałam, że zaprzątnięta swoimi troskami nie ma ochoty rozmawiać, mimo to trzymałam się dwa kroki za nią. Po latach odosobnienia i setkach samotnych spacerów lubiła mieć kogoś przy

sobie.

Tego dnia było tak zimno, że mimo bramowanej futrem peleryny i puszystego kołnierza poczuła chłód szybciej niż zwykle i nagle zawróciła w miejscu, a ja nie spodziewając się tego, o mało na nią nie wpadłam.

- Bardzo przepraszam, wasza wysokość! - Odzyskawszy równowagę, czym prędzej zesłam jej z drogi.

- Możesz iść obok mnie - powiedziała. Zastosowałam się do jej życzenia, myśląc, że może chce

mi coś powiedzieć, ona jednak nadal milczała - aż do małych pałacowych drzwi. Zwano je ogrodowymi. Otworzył nam strażnik, w środku zaś czekała pokojówka, która wzięła okrycie królowej i podała jej parę suchych butów. Ja przewiesiłam swój płaszcz przez ramię, a buty wytarłam w leżące za progiem sitowie, przytupując mocno kilka razy, aby rozgrzać zziębnięte stopy.

- Chodź ze mną - rzuciła przez ramię królowa, wstępując na kręte kamienne schody.

214

Wiedziałam, dlaczego wybrała to wejście. Chciała uniknąć zbitego tłumu petentów, z których przynajmniej połowa przyszła zebrać o życie mężów, synów lub braci - uczestników chybionej rebelii. Za każdym razem gdy szła do kaplicy czy do wielkiej sali, gdzie podawano posiłki, oblegały ją zalane łzami kobiety, wyciągając do niej błagalnie złożone ręce, a ona musiała odrzucać ich prośby. Nic dziwnego, że wolała przemykać się tajnym wejściem.

Schody przechodziły w mały korytarzyk prowadzący już bezpośrednio do prywatnej komnaty królowej. Kilka dam pod wodzą Jane Dormer siedziało

przy oknie, pilnie haftując i szyjąc, zaś lektorka czytała im Księgę Psalmów. Spostrzegłam, że królowa popatrzyła na nie z ukontentowaniem i lekko skinęła głową. Kiedy wreszcie przyjedzie książę Filip, zobaczy, jaki to przykładowy i nabożny dwór! pomyślałam trochę złośliwie, ale zaraz skarciłam się za tę ironię.

- Hanno!

Moja pani usiadła przy ogniu, mnie zaś wskazała stołek, ja jednak usadowiłam się obok niej na podłodze i podciągnawszy kolana pod brodę, spojrzałam na nią pytająco.

- Wyświadczyć mi przysługę! - rzuciła z dziwną u niej gwałtownością.

- Oczywiście, wasza wysokość. - Myśląc, że pewnie chce mnie wysłać z jakąś wiadomością, zaczęłam się podnosić, ale mnie powstrzymała, przyciskając ręką moje ramię.

- Nie, usiądź. Nie chodzi o wiadomość.

- A o co, wasza wysokość? Co mam zrobić?

- Dowiedzieć się czegoś. Tam gdzie zamierzam cię wysłać.

- Dowiedzieć się czegoś...?

- Tak, za pomocą twojego daru, twego wewnętrznego wzroku.

- Spróbuję, wasza wysokość - odrzekłam z wahaniem - wiesz jednak, że nie mam nad nim żadnej władzy.

- Wiem, ale przecież może cię nawiedzić. Wszak już dwukrotnie objawił ci moją przyszłość. Wtedy gdy powiedziałaś,

215

że będę królową, i gdy mnie ostrzegłaś, że będę cierpieć z powodu złamanego serca. Mam nadzieję, że i teraz mnie ostrzeżesz.

- Przed czym? - spytałam najcichszym szeptem. Kłody w kominku

trzaskały tak głośno, że głuszyły naszą rozmowę, wolałam być jednak ostrożna.

- Przed Elżbietą - powiedziała równie cicho.

Na moment zamilkłam, wpatrzona w czerwone iskry strzelające z potężnych polan.

- Wasza wysokość, doradzają ci mądrzejsze głowy niż moja... -

Pomyślałam nagle, że te buchające z kominka płomienie przypominają włosy księżniczki Elżbiety. Wydawało mi się, że wśród iskier widzę jej twarz, jej uśmiech...

- Ale żadnej nie ufam bardziej niż tobie, żadna też nie ma twojego daru - odrzekła królowa.

- Czy księżniczka przyjeżdża na dwór?

- Nie. Mówi, że jest ciężko chora. Brzuch i całe ciało podobno tak jej opuchły, że nie może podnieść się z łóżka, a co dopiero podróżować.

Możliwe, że to prawda. Od dawna cierpi na tę chorobę, dziwne tylko, że zawsze pojawia się ona w pewnych określonych chwilach.

- Jakich?

- Kiedy jest śmiertelnie przerażona, bo została na czymś przyłapana.

Zachorowała tak po raz pierwszy, kiedy ścięto Thomasa Seymoura. Myślę, że teraz boi się oskarżenia o udział w ostatnim spisku. Posyłam jej swoich lekarzy i chcę, żebyś z nimi pojechała. Zgadzasz się?

- Oczywiście, wasza wysokość. - Cóż innego mogłam powiedzieć?

- Siedź przy jej łóżku, czytaj jej książki, stań się jej towarzyszką, tak jak byłaś moja. Jeśli czuje się na tyle dobrze, żeby udać się w podróż, jedź razem z nią i staraj się ją rozweselić. Jeśli naprawdę jest umierająca, rób wszystko, żeby ją pocieszyć. Poślij po księdza, poproś, by pomyślała o

ratowaniu swej duszy. Jeszcze nie jest za późno, Bóg jest miłosierny. Módl się za nią, Hanno.

- Coś jeszcze? - spytałam tak cicho, że królowa musiała się schylić, by usłyszeć moje pytanie.

216

- Tak. Donoś mi o wszystkim. Co robi, kogo widuje, czym zajęci są jej domownicy. Och, wszyscy oni to heretycy i kłamcy! Chcę wiedzieć, z kim się przyjaźnią, znać każde nazwisko, które ktoś z nich wymieni. Pisz do mnie codziennie. Muszę wiedzieć, czy znowu coś knuje. Jeśli tak, potrzebuję dowodów.

Zacisnąwszy ręce wokół kolan, poczułam, że drżą mi nogi. Palce też mi się trzęsły.

- Nie każ mi tego robić, miłościwa pani! Donosząc na księżniczkę, mogłabym wydać na nią wyrok śmierci. Nie mogę, wasza wysokość!

- Zważ, że jestem teraz twą jedyną panią - przypomniała mi dość łagodnie. - John Dudley nie żyje, a Robert siedzi w Tower. Przysięgłaś mi wierność, czyż więc możesz nie spełnić mej prośby?

- Nie jestem twoim szpiegiem, miłościwa pani, tylko błaznem.

- Jako mój błazen masz obowiązek służyć mi radą i spełniać moje rozkazy. Ja zaś ci rozkazuję jechać do Elżbiety, służyć jej tak jak mnie, donosić o wszystkim, czego się dowiesz, i czekać na moment, w którym twój dar znów przemówi. Myślę, że wtedy zdołasz przeniknąć jej kłamstwa i zobaczyć, co naprawdę chowa w sercu.

- A jeśli naprawdę jest umierająca...

Twarde linie wokół ust królowej złagodniały, w oczach zabłyśły łzy.

- Wtedy stracę jedyną siostrę - powiedziała głucho. - A potem będę

żałować, że zamiast ją trzymać w ramionach, nasłałam na nią inkwizytorów. Och, wciąż pamiętam, jak uczyła się chodzić, chwytając się mego palca. - Zamilkła, uśmiechając się do swoich wspomnień.

Pomyślałam, że pewnie ma przed oczami te pulchne dziecięce rączki szukające u niej podpory. Po chwili potrząsnęła głową, jakby chciała pozbyć się tych wspomnień i tej upartej miłości do małego słodkiego rudzielca. - Och, dość sentymentów! Wiem, czemu jest taka chora, że nawet nie może odpowiedzieć mi na list! Tak samo było i wtedy, gdy Northumberland posadził na tronie Jane! Elżbieta zawsze jest chora, kiedy grozi jej

217

niebezpieczeństwo, lecz gdy knuje przeciwko mnie spiski, nie tylko nic jej nie dolega, ale czuje się wprost znakomicie. Zrozum mnie, Hanno! Muszę wiedzieć, na czym stoję. Muszę się przekonać, czy możemy żyć w zgodzie, jak przystało królowej i jej następczyni, czy też nie daj Boże, moja siostra nigdy nie przestanie być moim najgorszym wrogiem. Ty dzięki swemu darowi potrafisz to odkryć i jeśli jest tak, jak myślę, powinnaś mi to powiedzieć bez żadnych wyrzutów sumienia. Bo czy to niegodziwość ostrzec kogoś, że ktoś inny go nienawidzi i chce jego śmierci? Więc przywieź ją do Londynu lub napisz, jeśli faktycznie jest chora. Bądź moim okiem i uchem i niechaj Bóg cię prowadzi.

Cóż miałam robić? Musiałam skapitulować.

- Kiedy mam jechać?

- Jutro o świcie. Jeśli chcesz odwiedzić ojca, nie musisz wracać na kolację.

Podniosłam się z podłogi i złożyłam jej lekki ukłon. Wyciągnęła do mnie

rękę.

- Hanno?

- Tak, wasza wysokość?

- Wiesz, co mam nadzieję usłyszeć? Że moja siostra nie żywi do mnie złych uczuć, że pragnie żyć w zgodzie i przyjąć prawdziwą wiarę.

- Ja też mam taką nadzieję - szepnęłam żarliwie. Zacisnęła usta, z trudem hamując łzy.

- Jeśli jednak mnie zdradza, musisz powiedzieć mi prawdę, choćby miało mi to złamać serce.

- Powiem ci prawdę, miłościwa pani.

- Jeśli uda mi się ją ocalić, będziemy wspólnie sprawować rządy. Będę ją traktować jak siostrę, jak pierwszą z moich poddanych, jak tę, która po mnie włoży koronę Anglii!

- Daj Boże, żeby tak było.

- Amen - szepnęła królowa. - Tęsknię za nią. Pragnę ją mieć przy sobie.

Och, będę się o to modlić.

Posłałam ojcu wiadomość, że przyjdę do niego wieczorem i przyniosę coś na kolację. Gdy zapukałam do drzwi,

218

wciąż jeszcze pracował - widziałam przez szybę, że ze świecą w ręku wychodzi z drukarni.

- Witaj, mi querida! - wykrzyknął na mój widok. Czym prędzej odsunął rygiel, ja zaś odstawiwszy koszyk

z jedzeniem, zaczęłam go ścisnąć, a potem uklękłam przed nim z prośbą o błogosławieństwo.

- Kolację przyniosłam z pałacu - oznajmiłam.

- Och, czeka nas więc ucztą! Będę jadł jak sama królowa!
- Ona kiepsko jada. Nie jest smakoszką. O, jej doradcy, ci mają apetyt! Jeśli chcesz się utuczyć, musisz z nich brać przykład.
- Danielu - zawołał ojciec, zamknąwszy za mną drzwi
- przyszła Hanna!
- Daniel tu jest? - spytałam nerwowo.
- Poprosiłem, by mi pomógł złożyć pewną medyczną książkę, i kiedy usłyszał, że przyjdiesz, postanowił zostać
- odrzekł wesoło ojciec.
- Nie wystarczy jedzenia - mruknęłam niezyczliwie. Nie zapomniałam, że rozstaliśmy się pokłóceni.

Ojciec uśmiechnął się na to półgębkiem, ale nic nie powiedział. Z warsztatu tymczasem wyłonił się Daniel w czarnych spodniach i długim drukarskim kitlu pochłapanym z przodu czarną farbą. Palce też miał czarne.

- Dobry wieczór - rzuciłam bez uśmiechu.
- Dobry wieczór.
- No to siadajmy do stołu! - zawołał ojciec, wyciągając spod kontuaru trzy wysokie stołki. Daniel wyszedł na podwórze umyć ręce, ja zaś zaczęłam wykładać prowiant: pasztet z dziczyzny, jeszcze ciepły bochenek chleba, kilka plastrów wołowiny z różną schludnie owiniętych w muślin i do tego z pół tuzina pieczonych cielęcych żeberek. Dwie butelki czerwonego wina pochodziły z prywatnej piwniczki królowej. Jarzyn nie przyniosłam, lecz udało mi się buchnąć z kuchni sporą miskę słodkiej galaretki. Była ze śmietaną, postawiliśmy ją więc osobno i zabraliśmy się do uczyty.
- Zdarzyło się coś nowego? - zagadnął mnie ojciec.

- Tak. Jadę do księżniczki Elżbiety, podobno jest chora. Mam jej dotrzymywać towarzystwa.

Daniel zerknął na mnie, ale nic nie powiedział.

- A gdzie ona teraz jest? - zainteresował się ojciec.

- W swoim domu w Ashridge.

- Jedziesz sama? - W głosie ojca wyczułam niepokój.

- Och nie, jadą też medycy królowej i kilku doradców. Razem będzie chyba z dziesięć osób. Nie licząc zbrojnej eskorty.

- To dobrze. Bo wiesz, drogi nie są teraz bezpieczne. Wielu rebeliantów zdołało uciec i wracają teraz do domu. Ci ludzie mają broń, a są zrozpaczeni i wściekli.

- Będę pod dobrą opieką. - Zaczęłam obgryzać smakowitą cielecą kostkę, znad której zerknęłam chyłkiem na Daniela. Patrzył na mnie takim wzrokiem, że zupełnie straciłam apetyt.

- Kiedy wracasz? - zapytał.

- Gdy księżniczka na tyle wydobrzeje, że podróż jej nie zaszkodzi.

- Miałaś jakieś wieści od lorda Roberta? - włączył się ojciec.

- Nie jestem już w jego służbie - odrzekłam chłodno, wlepiając oczy w kontuar. Nie chciałam okazać, jak boli mnie serce na samo wspomnienie Roberta. - Przygotowuje się na śmierć.

- No cóż, musiało do tego dojść - zauważył ojciec. - Czy królowa podpisała nakaz egzekucji jego brata i lady Jane?

- Jeszcze nie, ale teraz to już tylko kwestia dni. Ojciec pokiwał głową.

- Cóż, takie to czasy. Ale kto by pomyślał, że królowa potrafi wzburzyć całe miasto i rozgromić armię rebeliantów! Wiesz, zaczynam wierzyć, że

utrzyma ten kraj w posłuchu. Skoro umie zdobyć ludzkie serca, to nadaje się na królową. Może nawet być wielką władczynią.

- Wiesz może, co się dzieje z Johnem Dee?

- Jeździ po całym kraju i skupuje manuskrypty na baryłki, a potem przysyła mi na przechowanie. Ma rację, że się

220

trzyma z dala od Londynu. Wiesz, podczas śledztwa często padało jego nazwisko... Miał wielu przyjaciół pośród rebeliantów.

- Och, przecież to dworacy - powiedziałam żywo.

- Oni wszyscy się znają. Sama królowa przyjaźniła się z Edwardem Courtenayem. Mówiło się nawet o ich małżeństwie.

- Słyszałem, że to on zdradził spiskowców - wtrącił Daniel.

- To prawda.

- Kiepsko się spisał i jako poddany, i jako przyjaciel

- podsumował mój narzeczony.

- To człowiek o takich ambicjach, o jakich nam się nie śniło -

stwierdziłam tonem wyższości. Co ja mówię, pomyślałam, przypominając sobie miękkie usta i różowe policzki Courtenaya. Przecież to niedorostek,

który udaje mężczyznę, i żeby to chociaż był miły! Okropny z niego

fanfaron, a zależy mu tylko na jednym: wybić się i błyszczeć. Dlatego

zalecał się do królowej, a gdy mu się to nie powiodło, spróbował uwieść

księżniczkę. Aby wspiąć się wyżej, zawarłby nawet pakt z diabłem! -

Wybacz mi - zwróciłam się do Daniela.

- Masz rację co do Courtenaya. To ani dobry poddany, ani wierny

przyjaciel. Żaden z niego mężczyzna. Niewiele nawet ma w sobie z

chłopca.

Uśmiech Daniela sprawił, że zrobiło mi się ciepło koło serca. Poczułam ulgę.

- Jak się ma twoja matka? - spytałam grzecznie, biorąc kawałek chleba.
- Chorowała z tego zimna, ale już jest dobrze.
- A twoje siostry?
- Są zdrowe. Kiedy wrócisz z Ashridge, chciałbym cię do nas zaprosić, żebyście mogły się poznać.

Uśmiechnęłam się trochę krzywo. Jego siostry? Nie zachwycała mnie ta perspektywa.

- Wkrótce zamieszkamy razem - dodał Daniel - będzie więc lepiej, jeśli je poznasz już teraz. Musicie się z sobą oswoić.

Zamilkłam. Po ostatnim spotkaniu rozstaliśmy się w niezgodzie, ale Daniel najwidoczniej puścił tę kłótnię w niepamięć,

221

podobnie jak wiele innych. Nasze zaręczyny nie zostały zatem zerwane. No cóż, niech tak będzie, pomyślałam, uśmiechając się do niego, choć nie mogłam sobie wyobrazić życia pod jednym dachem z jego matką, która nadal będzie rządzić w domu, i siostrami obskakującymi swojego wspaniałego brata.

- Myślisz, że spodobają im się moje nogawice? - spytałam trochę zaczepnie.
- Nieszczególnie. - Zauważyłam, że się zarumienił. Pociągnął łyk wina i spojrzał na ojca. - Pójdę teraz skończyć stronę - oznajmił, sięgając po fartuch.
- Mam ci przynieść galaretkę? Spojrzał na mnie chmurnie i jakby z urazą.
- Nie - odrzekł sucho. - Nie gustuję w słodko-kwaśnych rzeczach.

Kiedy nazajutrz przyszedłam do stajni, był tam Will Somers - dowcipkował z ludźmi siodłającymi konie.

- Jedziesz z nami, Will? - spytałam z nadzieją.
- O nie, to nie dla mnie! Za zimno! Dla ciebie też, Hanno Green.
- Królowa mnie o to prosiła - odrzekłam z lekkim grymasem. - Mam wejrzeć w serce księżniczki.
- W serce księżniczki? - powtórzył z komicznym zdumieniem. - Musisz je najpierw znaleźć!
- Co według ciebie miałam zrobić?
- Posłuchać rozkazu.
- A teraz?
- To samo.
- Myślisz - spytałam szeptem, przysuwając się do niego bliżej - że księżniczka naprawdę chce obalić królową i zająć jej miejsce?

Uśmiechnął się z politowaniem.

- Och, nie ma co do tego wątpliwości, więc skoro o to pytasz, toś głupia.
- Zatem jeśli doniosę królowej, że lady Elżbieta tylko udaje chorą, przyczynię się do jej śmierci.
- Nie inaczej.

222

- Nie mogę tego zrobić! Przecież to tak, jakby zastrzelić skowronka!
- Więc tak strzelaj, żeby nie trafić.
- Mam okłamać królową, mówiąc, że jest niewinna?
- Liczy na ciebie, bo masz dar Wzroku, nieprawdaż?
- Wolałabym go nie mieć.
- Słusznie. Znacznie lepszy jest dar ślepoty. Kiedy nic nie widzisz, nikt cię

nie pyta o zdanie, bo czy można na tobie polegać? Ty wprawdzie nie jesteś ślepcem, tylko niewinnym głupcem, spróbuj jednak być bardziej niewinna niż głupia.

Trochę mnie to podniosło na duchu. Wyprowadzono właśnie mego konia, więc Will podstawił mi ręce, aby pomóc mi wsiąść na siodło.

- Hop! - zawołał. - No i popatrz, skaczesz coraz wyżej. Właśnie awansowałaś z błazna na doradcę. Swoją drogą królowa musi być strasznie samotna, skoro prosi głupca o radę.

Przebycie trzydziestu mil dzielących Londyn od Ashridge zajęło nam całe trzy dni. Pogoda była okropna. Nad głowami wisały nam czarne chmury, przez które tylko od czasu do czasu błyskało blade zimowe słońce. Wiał porywisty wiatr, siekąc nas w oczy mieszaniną deszczu ze śniegiem.

Doradcy królowej, którym przewodził kuzyn księżniczki Elżbiety, lord William Howard, bali się rebeliantów, musieliśmy więc jechać w takim tempie, żeby piesi gwardziści przydani do ochrony mogli dotrzymać nam kroku. Sama droga zresztą, jeśli w ogóle nazywać drogą ów pełen wybojów trakt, nie pozwalała popędzić koni.

Gdy koło południa trzeciego dnia dotarliśmy wreszcie na miejsce, ucieszył nas widok dymiących kominów, lecz nikt nie wyszedł nas witać, a w stajniach nie było nikogo, kto mógłby zająć się końmi. W domu lady Elżbiety służyło niewielu ludzi, zaś w stajniach zaledwie jeden koniuszy i kilku stajennych, mimo to dziwne było, iż nikt się nie kwapił nawet wytknąć nosa na dziedziniec. Zostawiliśmy żołnierzy w stajniach, polecając im urządzić się tam tak wygodnie, na ile to w ogóle możliwe, i ruszyliśmy do rezydencji.

Sam kuzyn księżniczki załomotał w drzwi, lecz odpowiedziała mu cisza, a drzwi ani drgnęły, gdy nacisnął klamkę. Zaweźwał wtedy gwardzistów, a ja uświadomiłam sobie w tym momencie, że rozkazy, które otrzymał, bardzo się różnią od moich. Ja miałam wejrzeć w serce księżniczki, żeby moja pani mogła zadośćuczynić swojemu pragnieniu i przywrócić siostrę do łask, lord Howard natomiast miał ją przywieźć do Londynu żywą lub umarłą.

- Zapukaj jeszcze raz - ponuro rozkazał dowódcy - a potem wyłamcie te drzwi.

Nim jednak do tego doszło, drzwi nagle stanęły otworem, w wejściu zaś ukazało się dwóch lokajów najwyraźniej mocno przestraszonych widokiem okutanych w futra wielmożów i stojących za nimi zbrojnych. Wkroczyliśmy do wielkiego hallu niczym oddział najeźdźców na podbite terytorium wroga. W domu panowała śmiertelna cisza; nawet odgłosy kroków tłumila leżąca na posadzce dodatkowa warstwa sitowia. Wszystko przenikał mocny zapach mięty. W końcu korytarza stała groźna kobieca postać z rękami skrzyżowanymi na obfitej piersi. Choć na głowie miała wielki czepiec, rozpoznałam w niej Kat Ashley, dawną opiekunkę, a dziś pierwszą damę księżniczki. Osoba ta takim wzrokiem zlustrowała nasz liczny orszak, jakbyśmy byli bandą piratów. Gdy doradcy królowej, a potem medycy wręczyli jej swoje listy polecające, nie raczyła na nie nawet spojrzeć.

- Powiem mojej pani o waszym przybyciu, jest jednak zbyt chora, by was mogła przyjąć - oświadczyła. - Dopilnuję, żeby podano wam obiad z tego, co mamy w kuchni, lecz noclegu nie mogę wam zaproponować. Za mało tu miejsca dla tylu osób.

- Zatrzymamy się w Hillham Hall - wtrącił sir Thomas Cornwallis.

Uniosłszy brwi w taki sposób, jakby chciała powiedzieć, że to bardzo niefortunny pomysł, pani Ashley skierowała się do drzwi w głębi hallu.

Poszłam za nią.

- A ty dokąd?

224

- Z tobą, pani - odrzekłam z niewinną miną. - Do lady Elżbiety.

- Nikogo nie przyjmuje - warknęła. - Mówiłam, że jest ciężko chora.

- Więc proszę mi pozwolić pomodlić się przy jej łożu.

- Jeśli jest tak chora, to przyda jej się modlitwa - zawołał któryś z doradców. - To dziecko widuje anioły.

Widząc, że złapała się we własne sidła, lady Ashley zmuszona była skapitulować.

Na drzwiach sypialni księżniczki wisiała ciężka adamaszkowa kotara, która miała tłumić hałasy z położonej obok sali przyjęć. Takie same kotary, szczelnie teraz zaciągnięte, wisiały na oknach. W pokoju paliły się świece; w ich migotliwym blasku rozrzucone na poduszce włosy Elżbiety wyglądały jak krwawa plama. Była naprawdę chora. Brzuch miała tak wzdęty jak u brzemiennej niewiasty, ale i ręce leżące bezwładnie na haftowanej pościeli też były strasznie obrzmiałe. Wyglądały jak dłonie tłustej starej damy, a nie dwudziestoletniej dziewczyny. A jej twarz! Żal było na nią patrzeć! Nawet szyję miała chyba ze dwa razy grubszą.

- Co to jest? - spytałam z przerażeniem. - Co jej dolega?

- Puchlina wodna - odrzekła pani Ashley. - Miała to już kiedyś, ale teraz jest o wiele gorzej. Potrzebny jej spokój i wypoczynek.

- Wasza miłość... - szepnęłam. Chora uniosła głowę.

- Kto tu jest?
- To ja, Hanna, błaznica królowej.
- Masz dla mnie jakąś wiadomość? - spytała słabiutkim głosem.
- Nie - zapewniłam ją spieszenie - mam z polecenia królowej dotrzymać ci towarzystwa.
- Podziękuj jej w moim imieniu. Możesz powiedzieć królowej, że jestem naprawdę chora i nie potrzebuję towarzystwa. Wolę być sama.
- Przyjechali ze mną medycy, którzy mają ci pomóc, księżniczko. Czekają w hallu.

225

- Jestem za słaba, żeby podróżować - powiedziała normalnym głosem. Zagryzłam wargi, aby ukryć uśmiech. Tak, była chora, nikt wszak nie potrafi spuchnąć na zawołanie, nawet z obawy przed oskarżeniem o zdradę, ale ona uczyniła z tej choroby swego atutowego asa.
 - Królowa przysłała też swoich doradców - powiedziałam tonem ostrzeżenia.
 - Kogo?
 - Między innymi twego kuzyna, księżniczko, lorda Williama Howarda. Jej cierpki uśmiech powiedział mi więcej niż słowa.
 - Strasznie musi być na mnie zawzięta, skoro to mojemu kuzynowi kazała mnie aresztować.
 - Więc jak, wasza miłość? Mogę zostać i dotrzymać ci towarzystwa? Mogę się przydać w chorobie.
 - Jestem okropnie zmęczona - odrzekła, odwracając głowę. - Możesz przyjść później, kiedy poczuję się lepiej.
- Lady Ashley gniewnym gestem kazała mi wyjść.

- I powiedz tamtym, co chcą ją zabrać, że jest bliska śmierci, więc niech jej nie straszą szafotem!

- Nikt nie zamierza niczym jej straszyć. Parsknęła z niedowierzaniem.

- Przecież chcą ją zabrać, prawda?

- No tak - przyznałam niechętnie - ale nie mają nakazu. Księżniczka nie jest aresztowana.

- Więc nie pojedzie!

- Powiem, że nie jest w stanie podróżować, ale medycy będą ją chcieli zbadać bez względu na to, co powiem.

Pani Ashley z irytacją pociągnęła nosem, podeszła do łóżka i zaczęła wygładzać pościel. Kiedy z ukłonem jęłam wycofywać się z komnaty, złowiłam krótkie spojrzenie księżniczki - uważne i bardzo bystre.

A potem kazała nam czekać. Mój Boże, trwało to w nieskończoność! W grze na zwłokę była prawdziwą mistrzynią. Gdy medycy orzekli, że może już jechać, nie potrafiła się zdecydować, które zabrać suknie, później jej damy nie zdążyły

226

ich spakować, kiedy zaś przełożono wyjazd na następny dzień, okazało się, że cały bagaż został znów rozpakowany, księżniczka zaś oświadczyła, że zanadto jest wyczerpana, aby z kimkolwiek rozmawiać.

Następnego dnia, gdy jej wielkie kufry zaczęto po raz kolejny ładować na wozy, poszłam zobaczyć, czy nie trzeba jej może w czymś pomóc. Leżała na tapczanie w pozie śmiertelnego wyczerpania.

- Jestem tak skonana, że nie wiem, czy zniosę tę podróż

- oznajmiła. Opuchlizna trochę jej już zeszła, mimo to wciąż jeszcze sprawiała wrażenie chorej. Twarz miała pokrytą grubą warstwą ryżowego

podu, a pod oczami głębokie cienie, lecz mogłabym przysiąc, że zrobiła je sobie palonym korkiem lub jakimś innym czernidłem. Najwyraźniej chciała wyglądać na umierającą.

- Wasza miłość, królowa stanowczo domaga się twego przyjazdu - stwierdziłam z naciskiem. - Wczoraj przysłała po ciebie lektykę, możesz więc jechać nawet na leżąco.

- Zauważyłam, że przygryzła wargi.

- Jak myślisz, czy zamierza mnie oskarżyć? - spytała bardzo cicho. - Nie knułam przeciw niej spisków, wiesz chyba jednak, że w jej otoczeniu nie brakuje kłamców i oszczerców, którzy będą twierdzić co innego.

- Królowa kocha cię, księżniczko. Myślę, że nawet teraz przywróciłaby cię do łask, gdybyś przyjęła jej wiarę.

Popatrzyła mi w oczy. Miała to samo spojrzenie co jej siostra i ojciec, owo szczególne spojrzenie Tudorów zmuszające do mówienia prawdy.

- Nie próbujesz mnie zwodzić? Powiedz mi, Hanno Green, kim ty właściwie jesteś: prawdziwym bożym głupcem czy sprytną oszustką?

- Ani jednym, ani drugim - odrzekłam, nie odwracając oczu. - Stałam się bożym głupcem z rozkazu Roberta Dudleya, który zarekomendował mnie na błazna. Ja wcale tego nie chciałam. Prawda, że mam dar Wzroku, ale cóż to za dar? Obrazy przyszłości nawiedzają mnie bez mojej woli i przeważnie są tak niejasne, że najczęściej nie rozumiem tego, co widzę. Zresztą niezmiernie rzadko miewam owe wizje.

227

- Podobno widziałaś anioła za plecami Roberta Dudleya?

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie.

- Tak było.

- No i jak wyglądał?

Mimo woli zaczęłam chichotać.

- Och, ledwo go zauważyłam! Byłam urzeczona widokiem lorda Roberta! Księżniczka, zapominając, że jest śmiertelnie chora, usiadła i także zaczęła się śmiać.

- Wcale ci się nie dziwię. Lord Robert... o tak, jest na co patrzeć!

- Wszyscy trzej byli tak imponujący, że zrozumiałam dopiero później, iż jeden z nich był aniołem.

- A czy twoje wizje się sprawdzają? - spytała z żywym zainteresowaniem.

- John Dee parę razy wprowadził cię w trans, a ty przepowiedziałaś mu przyszłość, nieprawdaż?

Zaczynało to być niebezpieczne.

- Kto tak mówi? - spytałam ostrożnie. Uśmiechnęła się do mnie, ukazując drobne białe ząbki.

Przypominała teraz chytrego rudego liska.

- Nieważne. Odpowiedz na moje pytanie.

- Niektóre się sprawdzają... ale co z tego, skoro nie widzę najważniejszych rzeczy, takich, na których mi zależy? Co za pożytek z takiego daru? Gdyby choć raz mnie ostrzegł...

- Przed czym? - weszła mi w słowo.

- Że stracę matkę. - Już wypowiadając te słowa, pragnęłam je cofnąć. Nie chciałam ujawniać nic ze swej przeszłości przed tą bystrooką księżniczką. Zerknęłam na nią ukradkiem, lecz na jej twarzy, o dziwo, malowało się szczere współczucie.

- Nie wiedziałam... - powiedziała miękko. - Umarła w Hiszpanii? Stamtąd pochodzisz, prawda?

- Tak, moja matka umarła w Hiszpanii, na zarazę.

Och, zabolalo mnie to kłamstwo, nie śmiałam jednak teraz nawet myśleć o stosach Świętej Inkwizycji. Bałam się, że ta młoda, lecz tak przenikliwa kobieta może zobaczyć w mych oczach refleksy tych strasznych ogni.

228

- Bardzo ci współczuję. Ciężko jest młodej dziewczynie bez matki.

Wiedziałam, że myśli o sobie i o swojej matce, którą posłano na szafot, nazywając ją wiedźmą, wiarołomną żoną i bezecną dziwką. Odeгнаła jednak od siebie tę myśl.

- Mielicie jakiś powód, żeby przyjechać do Anglii?

- Mamy tu krewniaków, no i ojciec ułożył mi małżeństwo. Chcieliśmy rozpocząć tutaj nowe życie.

- Czy twój narzeczony nie ma nic przeciwko temu, że jego przyszła małżonka to półchłopak? - zażartowała księżniczka, prześlizgując się wzrokiem po moim odzieniu.

- Och, bardzo mu się to nie podoba. I to, że mieszkam na dworze.

- Ale ty go lubisz?

- Owszem, jako kuzyna. Jako męża nie bardzo.

- A masz coś do powiedzenia w tej sprawie?

- Niewiele.

- Taka to już dola kobiet - rzuciła z nutą niechęci.

- Tylko ci, którzy chodzą w portkach, mogą decydować o swym losie, masz więc świętą rację, że je nosisz.

- Teraz już niedługo to potrwa - westchnęłam smętnie. - Pozwalano mi na to, odkąd wyrosłam z pieluch...

- urwałam nagle, bo przyszło mi na myśl, że posuwam się za daleko. Dość

tych zwierzeń. Najwidoczniej i ona, jak wszyscy z rodu Tudorów, ma swój dar, pomyślałam: umie zdobywać zaufanie.

- Kiedy byłam w twoim wieku - powiedziała nagle, jakby czytała mi w myślach - wcale nie pragnęłam być kobietą. Nie potrafię żyć jak kobieta, mówiłam sobie, i nigdy się tego nie nauczę. Pragnęłam tylko jednego: zostać wielkim uczonym, i wiedziałam, że mnie na to stać. Miałam wspaniałego nauczyciela, który uczył mnie łaciny, greki i wielu innych języków, a ja... Och, nie masz pojęcia, jak bardzo chciałam przypodobać się ojcu! Będzie ze mnie dumny, myślałam, jeśli się okażę tak bystra jak Edward, i robiłam wszystko, aby tak się stało. Pisywałam do niego po grecku, wyobrażasz sobie? Ze wszystkiego na świecie najbardziej przerażała mnie myśl, że wydadzą mnie za mąż i wyślą gdzieś za granicę.

229

Mogłam mieć tylko nadzieję, że jeśli wyrosnę na wielce uczonej damę, wolno mi będzie pozostać na dworze. Kiedy ojciec umarł, myślałam, że moje marzenie się spełni: że pozostanę na dworze jako ulubiona siostra mego brata, a w przyszłości ciotka jego dzieci, i że razem będziemy umacniać dzieło mego ojca.

Zamilkła na chwilę, kręcąc w zamyśleniu głową.

- Och, nie chciałabym mieć twego daru! Gdybym wiedziała, do czego dojdzie... że mój ukochany brat umrze, ja popadnę w niełaskę, a dzieło mego ojca obróci się wniwecz... - Oczy wypełniły jej się łzami, a gdy wyciągnęła do mnie rękę, spostrzegłam, że drży. - Powiedz mi, wiesz, co mnie czeka? Czy Maria powita mnie jak siostrę? Czy ona wierzy, że nie zrobiłam nic złego? Powiesz jej, że serce mam czyste?

Wzięłam ją za rękę. Twarz nagle jej pobieliała - choć przez tę warstwę

ryżowego pudru wydawało się to niemożliwe - i z ciężkim westchnieniem osunęła się znów na poduszki.

- Uwierz mi, księżniczko, królowa pragnie się z tobą pojednać. Jestem tego pewna. Będzie ogromnie szczęśliwa, gdy się dowie, że jesteś niewinna.

Wycofała rękę z mojej dłoni.

- O, nie. Nie byłaby szczęśliwa, nawet gdyby Watykan ogłosił mnie świętą. Powiem ci dlaczego. Nie chodzi o to, że opuściłam jej dwór, ani nawet o pewne wątpliwości, które budzi we mnie jej religia. Powód jest inny. Maria nigdy nie wybaczy mi tego, co spotkało jej matkę i ją samą. I tego, że byłam ukochaną córką mego ojca, uwielbianą przez cały dwór. Pamiętam, jak siedziała przy moim łóżku, śpiewając mi kołysanki, ale minę miała taką, jakby mnie chciała udusić. Może i mnie kocha, lecz równie mocno nienawidzi. A już na pewno nie chce mieć przy sobie młodszej siostry.

Nic na to nie powiedziałam, pomyślałam tylko, że dobrze ocenia sytuację. Może aż za dobrze.

- Tak, młodszej, ładniejszej siostry - mówiła dalej Elżbieta - która co gorsza, wygląda nie jak pół-Hiszpanka, ale czystej krwi córka Tudorów.

230

Zerknęłam na drzwi.

- Uważaj, księżniczko. Roześmiała się trochę histerycznie.

- Kazala ci spojrzeć mi w serce, prawda! Po to cię tu przysłała. Och, znam ją! Wierzy niezachwianie, że działa przez nią sam Bóg, że całe jej życie służy jakimś Jego zamysłom, że to On kieruje każdym jej krokiem. Tylko że ten Bóg niewiele jakoś zsyła jej radości i strasznie długo każe na nią

czekać! Najpierw na koronę, a gdy ją wreszcie dostała, od razu wybuchła rebelia! Teraz znów czeka na ślub, cóż, kiedy pan młody woli siedzieć w domu z kochanką. Wątpię, czy będzie dobrym mężem. A ty? Co ci objawił twój dar?

- Nic, wasza miłość. Już mówiłam, że nie mam nad nim żadnej władzy, a gdyby nawet tak było, bałabym się patrzeć w przyszłość.

- A jednak John Dee uważa, że masz wielką moc jasnowidzenia. Tak wielką, że przy twojej pomocy mógłby przeniknąć tajemnice niebios.

Odwrociłam głowę. Bałam się, że obraz, który stanął mi przed oczami, mógłby odbić się na mojej twarzy. Zobaczyłam mroczną taflę lustra i siebie wypowiadającą to dziwne proroctwo: o dziecku, którego nie będzie, o królu, co nie będzie królem, o zapomnianej dziewiczej królowej i tej drugiej - niedziewicy. Nadal nie miałam pojęcia, co to może znaczyć.

- Pana Dee nie widziałam od wielu miesięcy. I prawie go nie znam.

- Tak? Pamiętam, że gdy kiedyś podeszłaś do mnie na dworze, wspominałaś o nim i o paru innych...

- Mylisz się, wasza miłość - odrzekłam bez wahania. - Złamałaś wtedy obcas, pamiętasz? a ja pomogłam ci dojść do pokoju.

Posłała mi lekki uśmiezek.

- Niegłupia z ciebie dziewczyna.

- Umiem odróżnić kij od siekierki.

Na chwilę zapadła cisza. Po paru minutach lady Elżbieta usiadła.

- Pomóż mi wstać - poprosiła.

231

Kiedy ją wzięłam pod ramię, poczułam, że się chwieje. Tym razem nie udawała; była naprawdę chora i do tego śmiertelnie przerażona. Podeszła

do okna i spojrzała na ogród. Było tak zimno, że z liści, które jeszcze nie zdążyły opaść, zwisały sopelki lodu.

- Boję się jechać do Londynu, ale boję się też nie jechać! - jęknęła. - Pomóż mi, Hanno! Miałaś jakieś wieści od lorda Roberta? A John Dee? Może jednak przekazał ci jakąś wiadomość? Nie? A inni? Czy naprawdę nie ma już nikogo, kto chciałby mi przyjść z pomocą?

- Nie, wasza miłość, lepiej na to nie licz. Wierz mi, nikt już teraz nie wystąpi przeciw twojej siostrze. Johna Dee nie widziałam od kilku miesięcy, a lord Robert... Kiedy odwiedziłam go ostatnio, czekał na egzekucję... Był przekonany, że niewiele mu już pozostało, i dlatego zwolnił mnie ze służby. - Słyszając, że głos mi się trzęsie, wzięłam głęboki oddech, żeby się nie rozplakać. - Żegnając się ze mną, poprosił, żebym błagała królową o łaskę dla lady Jane. - I dla ciebie, pomyślałam, pominęłam to jednak milczeniem. Lady Elżbieta nie była osobą, której trzeba by przypominać, że jest równie bliska topora jak jej nieszczęsna kuzynka.

- I co? - zapytała, opierając się ciężko o otwartą drewnianą okiennicę. - Wstawiałaś się za nią? Myślisz, że Maria jej wybaczy?

- Królowa jest miłosierna. Spojrzała na mnie oczyma pełnymi łez.

- Mam nadzieję, że okaże jej litość - szepnęła posępnie. - Ale co będzie ze mną?

Dłużej już nie mogła się opierać, następnego dnia zatem wyraziła zgodę na wyjazd. Wozy przewożące jej kufry, pościel i meble wyruszyły już w stronę Londynu. Na nią czekała prywatna lektyka królowej zaprzężona w cztery białe muły, a w środku wymoszczona poduszkami i derkami z najprzedniejszej wełny. Przekroczywszy próg domu, zachwiała się nagle

tak mocno, jakby miała zaraz zemdleć, lecz towarzyszący jej medycy chwycili ją mocno pod pachy i pół niosąc, pół wlokąc, zataszczyli do lektyki. Wydała zdławiony okrzyk, jakby

232

sprawili jej ból, ja byłam jednak pewna, że krzyczy ze strachu. Przed sądem i grożącym jej wyrokiem śmierci.

Była to straszliwie powolna podróż. Podczas każdego postoju księżniczka robiła wszystko, żeby opóźnić przyjazd. Domagała się dłuższego wypoczynku, narzekając, że lektyka trzęsie, jest więc cała poobijana, udawała, że nie jest w stanie wsiąść do niej o własnych siłach. Pod wpływem zimnego i ostrego wiatru twarz znów jej mocniej opuchła. Przy takiej pogodzie nawet zdrowi ludzie nie powinni byli podróżować, medycy tymczasem, wcale na to nie zważając, wciąż nalegali na pośpiech.

Nietrudno się było domyślić, jakie jej to nasuwa wnioski. Skoro nawet własny kuzyn nie uważa za stosowne okazać jej żadnych względów, może to oznaczać tylko jedno: że jest skazana na śmierć.

Nikt przecież nie śmiałby traktować w ten sposób oficjalnej następczyni tronu. Kto miałby czelność budzić przyszłą władczynię przed świtem czy zmuszać ją do tej okropnej jazdy po zamarzniętych wybojach? Tylko ci, którzy mieli całkowitą pewność, że ona, Elżbieta, nigdy nie będzie królową.

Tak minęły trzy dni. Zaczynało nam się wydawać, że ta podróż nigdy się nie skończy. Księżniczka wstawiała z każdym dniem później, coraz bardziej narzekając, że ją bolą stawy, tak że gdy wreszcie udawało nam się wyruszyć, było już prawie południe. Potem znów każdy posiłek kosztował nas tyle czasu, że na nocleg przyjeżdżaliśmy grubo po zachodzie słońca.

Doradcy klęli pod nosem, a wchodząc do swoich komnat, wyładowywali wściekłość na wszystkim, co mieli akurat pod butem.

- Co chcesz przez to uzyskać, księżniczko? - spytałam ją pewnego ranka, gdy lord Howard po raz dziesiąty kazał mi się dowiedzieć, kiedy wreszcie będzie gotowa. - Wszak im dłużej każesz czekać na siebie królowej, tym mniej skłonna będzie ci wybaczyć.

- Zyskuję kolejny dzień - odrzekła takim tonem, jakby rozumiało się to samo przez się. Stała pośrodku pokoju, a jedna z dam niesłychanie wolno wiązała jej szal na szyi.

233

- Ale po co?

Uśmiechnęła się do mnie, choć z jej pociemniałych oczu bił strach.

- Po co? Żeby żyć. Och, Hanno, czy ty nie rozumiesz, że najcenniejsze ze wszystkiego w świecie jest mieć przed sobą kolejny dzień? Ja zrobiłabym wszystko, żeby go sobie zapewnić, a każdy dzień dzielący nas od Londynu to dla mnie kolejny dzień życia. Samo to, że rankiem mogę się obudzić, a wieczorem położyć do łóżka, jest teraz dla mnie prawdziwym zwycięstwem.

Czwartego dnia podróży spotkaliśmy w drodze posłańca z listem do lorda Howarda. Sposepniał, kiedy go przeczytał; gwałtownie zmiął papier i wcisnął za poję kaftana. Księżniczka odczekała, aż się odwróci i skinęła na mnie opuchniętym palcem.

- Wiele bym dała, żeby się dowiedzieć, co jest w tym liście - szepnęła. - Spróbuj podsłuchać, co mówią. Na ciebie nie zwrócą uwagi.

Okazja nadarzyła mi się dopiero podczas postoju. Odprowadzano właśnie konie do stajni, a panowie stali przed zajazdem. W chwili gdy zobaczyłam,

że lord Howard wyjmując list, przystanął obok, udając, że poprawiam coś przy bucie.

- Lady Jane nie żyje - poinformował swoich towarzyszy. - Ścięto ją dwa dni temu. Guilforda Dudleya również.

Podniósł się gwałtownie.

- A Robert? Co z Robertem Dudleyem? - zawołałam, nie bacząc na nic. Na szczęście jako błazna traktowano mnie dość pobłażliwie, pozwalając na więcej niż innym.

- Nie mam o nim żadnych wieści - odrzekł lord Howard - ale pewnie stracono go wraz z bratem.

Świat rozmył mi się nagle przed oczami. Czując, że zaraz zemdleję, usiadłam ciężko na zimnych schodkach zajazdu.

- Robertcie... - szepnęłam, ukrywając twarz w dłoniach - mój panie...

To niemożliwe, myślałam, żeby już go nie było... żeby ścięto mu głowę jak pierwszemu lepszemu zdrajcy... Niemożliwe, by to wszystko, co było nim

- ciemne przenikliwe oczy,

234

cudowny uśmiech, zniewalający urok - nagle przestało istnieć. Kto by mógł podpisać taki wyrok? Jaki kat miałby odwagę go wykonać? Czy jest ktoś na tyle okrutny, żeby bez zmrużenia oka zabić drozda? Nie, to nie może być prawda! Widziałam przecież jego przyszłość... Pamiętałam dziesiątki płomyków odbijających się w ciemnej tafli lustra i zapach palących się świeczek, pamiętałam słowa swojej przepowiedni. Że będzie wielką miłością królowej i umrze we własnym łóżku. Ktoś mi ukazał ten obraz, ktoś włożył mi w usta te słowa! Jak on może nie żyć? A jeśli jednak nie żyje? odezwał mi się w głowie drugi głos. Mój Boże! To by znaczyło,

że nie tylko straciłam miłość swego życia, ale nie mam też żadnego daru, a mój Wzrok to jakaś chimera, dziwaczny wybryk umysłu. Spróbowałam dźwignąć się ze schodów - i jak odurzona trunkiem zatoczyłam się ciężko na ścianę.

- Cóż to? Chora jesteś? - usłyszałam czyjś chłodny głos. Musiał to być któryś z doradców. Lord Howard dosyć obojętnie zerknął w moją stronę.

- Czy mogę powiedzieć księżniczce o lady Jane? - wykrztusiłam z trudem. Coś dławiło mnie w gardle, jakby mi tam utkwiła jakaś wielka kula. - Chciałaby pewnie to wiedzieć.

- Nawet powinna - odrzekł oschle. - Za parę dni zresztą wszyscy będą o tym mówić. Egzekucja Jane i Dudleyów miała charakter publiczny. Oglądały ją setki ludzi.

- O co ich oskarżono? - spytałam, choć odpowiedź była mi znana.

- O zdradę i uzurpację tronu. Powiedz jej o tym. Wszyscy nagle odwrócili się w stronę lektyki. Księżniczka powoli i bardzo mozolnie próbowała właśnie z pomocą lady Ashley postawić nogę na ziemi.

- Powiedz, że taki koniec czeka wszystkich zdrajców - bezlitośnie dorzucił jej kuzyn. - Wszystkich bez wyjątku.

- Amen - powiedział ktoś głośno.

Podeszłam do niej dopiero po obiedzie. Zamoczyła akurat palce w misce z wodą, którą trzymał przed nią jeden

235

z królewskich gwardzistów, po czym wyciągnęła dłonie do pazia stojącego obok z ręcznikiem.

- List? - zapytała, nie patrząc na mnie.

- Przykro mi to mówić, wasza miłość... Lady Jane i jej mąż zostali straceni... Robert Dudley również.

Jej dłonie nawet nie zadrżały.

- Więc jednak - powiedziała cicho. - Jednak znalazła w sobie dość odwagi, żeby zabić krewniaczkę, którą znała przecież od dzieciństwa. - Teraz dopiero odwróciła się w moją stronę. Paź nadal osuszał jej palce płóciennym ręcznikiem z misternie haftowanym monogramem. - A więc nasza królowa odkryła w końcu potęgę topora. Teraz już pójdzie jej łatwiej. Nikt już w tym kraju nie zaśnie spokojnie. Dziękuję Bogu, że nie mam nic na sumieniu.

Jej słowa docierały do mnie jakby z bardzo daleka. Myślami byłam nadal przy lordzie Robercie. Wyobrażałam go sobie, jak idzie na śmierć - bez strachu, z dumnie podniesioną głową. Księżniczka tymczasem odprawiła pazia i zwróciła się do kuzyna:

- Dzisiaj już dalej nie jadę. Muszę odpocząć.

- Musimy jechać!

- Nie mogę - oświadczyła kategorycznie. - Jeśli dobrze odpocznę, jutro wyruszymy wcześniej.

- To zależy, jak wcześniej - warknął lord Howard. - Liczę, wasza miłość, że będziesz gotowa o świcie!

- Oczywiście - odrzekła z uśmiechem, ale uśmiechały się tylko jej usta. - Będzie, jak sobie życzysz.

Każda podróż kiedyś się kończy. Dziesiątego dnia wieczorem dotarliśmy wreszcie do Highgate, gdzie stanęliśmy na nocleg w domu jakiegoś szlachcica. Zakwaterowano mnie -razem z damami księżniczki, które już o świcie zaczęły przygotowywać strój - jej liczne spódnice i dziewiczo białą

toaletę. Kiedy przyniesiono suknię, przypomniałam sobie ów dzień, gdy lady Elżbieta witała siostrę u bram Londynu. Jakże jej było do twarzy w biało-zielonych barwach Tudorów! Teraz w tej śnieżnej bieli wyglądała jak święta prowadzona na śmierć. Tym razem bez ociągania zajęła miejsce w lektyce.

236

Wieści o jej przybyciu widocznie już się rozeszły, bo przed domem zaczęli zbierać się ludzie.

- Lepiej zasunąć zasłonki - burknął lord Howard.

- O nie! Niech wszyscy zobaczą, w jakim jestem stanie. Niech się dowiedzą, że mimo ciężkiej choroby musiałam odbyć tak morderczą podróż. Czternaście dni jazdy, i to w taką pogodę!

- Nie czternaście, tylko dziesięć - zachnął się lord Howard - a mogło ich być tylko pięć.

Na to już księżniczka nie raczyła odpowiedzieć. Położyła się na poduszkach, odprowadzając go ruchem ręki, on zaś mamrocząc pod nosem przekleństwa, z wściekłością wskoczył na siodło. Zaraz potem nasza mała kawalkada wyjechała z dziedzińca, kierując się do bram Londynu.

Londyn cuchnął śmiercią. Na każdym rogu stały szubienice obciążone ciałami martwych spiskowców. Ludzie ci mieli twarze wykrzywione okropnym grymasem, obnażone zęby i straszliwie wytrzeszczone oczy.

Oczy te zdawały się śledzić przechodniów. Każdy silniejszy powiew rozwiewał ubrania wisielców, a ich ciała zaczynały się huścić i wymachiwać nogami. Wyglądało to niesamowicie - jakby wciąż jeszcze żyli i starali się uciec przed śmiercią. I ten potworny odór!

Księżniczka patrzyła prosto przed siebie, próbując tego nie widzieć. Znała

co najmniej połowę tych ludzi, wiedziała, iż ponieśli śmierć w przekonaniu, że to ona wzniciła rebelię. Już wsiadając do lektyki twarz miała białą jak płótno, a gdy nasz orszak dotarł do King's Street, bladość ta przybrała odcień rozwodnionego mleka.

Słyszając nieliczne okrzyki: „Niechaj Bóg chroni waszą miłość”, wątłym gestem pozdrowiła swoich zwolenników. Tu w tej alei wisielców nikt nie mógł mieć wątpliwości, jaki ją czeka koniec. Wszyscy byli pewni, że to ona wzniciła rebelię, która poniosła druzgocącą klęskę. O rozmiarach tej klęski dobitnie świadczyło czterdzieści pięć trupów. Dla wszystkich było rzeczą jasną, że teraz ich przywódczyni musi stanąć przed obliczem sprawiedliwości. A wyrok mógł być tylko jeden.

237

Gdy na widok naszej kawalkady rozsunięto ogromne wrota Whitehallu, Elżbieta usiadła i spojrzała w stronę wielkich schodów. Nie było tam ani królowej, ani żadnych witających; na stopniach stał tylko główny majordomus, który uznał za stosowne zamienić jedynie kilka słów z Howardem - jakby siostra królowej była więźniem.

- Apartament jest przygotowany - powiadomił ją po chwili sir William. - Możesz sobie wybrać dwie towarzyszki.

- Nie! - zawołała. - Muszę mieć przy sobie wszystkie swoje damy! Jestem chora!

- Takie są rozkazy: dwie towarzyszki. Wybieraj - brutalnie przeciął jej protest.

Już podczas podróży traktował ją bardzo chłodno, a teraz jego głos zionął lodem. Cóż, byliśmy w Londynie, śledziło go wiele oczu. Nie mógł wszak dopuścić, by go posądzano o jakiegokolwiek względy dla krewniaczki

obciążonej zarzutem zdrady.

- Wybieraj! - powtórzył.

- Pani Ashley... - Księżniczka zawiesiwszy głos, powoli prześliznęła się wzrokiem po twarzach swych towarzyszek. Kiedy zatrzymała się na mojej, cofnęłam się o dwa kroki. Wolałam, jak każdy zdrajca, aby nie łączono mnie z osobą zagrożoną wyrokiem śmierci. Ona jednak, licząc, że za moim pośrednictwem uda jej się dotrzeć do królowej, zdecydowała inaczej. - Pani Ashley i Hanna błaznica.

Lord Howard zaśmiał się złośliwie.

- Dobrały się trzy błaznice - mruknął pod nosem, dając znak majordomusowi, żeby wskazał nam drogę do komnat.

Nie czekając, aż księżniczka rozgości się w swych pokojach, poszłam poszukać Willa Somersa. Drzemał sobie na ławie w wielkiej sali. Ktoś widząc, że śpi, otulił go swoim płaszczem - wszyscy kochali Willa.

Usiadłam obok, zastanawiając się, czy go zbudzić.

- Ale z nas para głupców - mruknął, nie podnosząc powiek. - Nie widzieliśmy się od tygodni, a teraz żadne nie chce się nawet odezwać. - Usiadł i zaczął mnie ścisnąć.

238

- Myślałam, że śpisz.

- Błaznowałem - odrzekł z komiczną powagą. - Doszedłem do wniosku, że śpiący błazen jest śmieszniejszy od nie śpiącego. Zwłaszcza na tym dworze.

- Czemu tak myślisz?

- Kiedy zobaczyłem, że nikt się nie śmieje z moich dowcipów, postanowiłem sprawdzić, czy nie zaczną śmiać się, kiedy będę milczał. A

najgłębiej milczy śpiący błazen. Pomyślałem poza tym, że śpiąc nie będę wiedział, czy ktoś śmieje się ze mnie czy nie, mogę zatem wyobrazić sobie, że jestem niezwykle zabawny, i śmiać się z własnych dowcipów, jeśli mi się przyśnią. Sprytny pomysł, co?

- Bardzo.
- Księżniczka jest już w pałacu?
- Uhm.
- Chora?
- Tak, i to bardzo. Naprawdę.
- Królowa może jej zaofiarować niezawodne remedium na wszystkie choroby. Ostatnio została chirurgiem. Jej specjalność to amputacje.
- Oby do tego nie doszło! Modłę się o to! Ale powiedz mi, Will, czy Robert Dudley miał dobrą śmierć? Nie cierpiał zbyt długo?
- Ależ on żyje, wbrew wszelkim okolicznościom. Serce wywinęło mi wariackie salto.
- Dobry Boże! A mnie powiedziano, że go ścięto!
- Spokojnie, dziecinko, tylko mi tu nie mdlej! Włóż głowę między kolana. O, tak!

Słyszałam głos Willa, lecz miałam wrażenie, że dochodzi on do mnie z wielkiej odległości.

- No co? Trochę ci lepiej? Och, już się zaróżowiłaś - stwierdził, gdy usiadłam prosto. - Mówię ci, moja mała, krew krąży w tobie tak chyżo, że wkrótce już zdejmiesz te portki.
- Jesteś pewien, że Robert żyje?
- Bóg świadkiem, że mógł umrzeć od tego, co widział. Wszak na jego oczach zabito mu ojca, a potem brata i tę nieszczęsną bratową. Ścięto ich

pod jego oknem. Kto wie, czy od tego nie osiwiiał, ale głowę nadal ma na karku.

239

- Wiesz to na pewno? - Wciąż nie mogłam uwierzyć, że mój Robert nadal jest wśród żywych. - On naprawdę żyje?

- Na razie.

- I mogę go odwiedzić bez kłopotu?

- Dudleyowie zawsze sprawiają kłopoty.

- Chodziło mi o to, czy nie ściągnę na siebie podejrzeń.

- Z tym będzie gorzej - odrzekł ze smutkiem. - Ten dwór... Wszystko tu teraz budzi podejrzenia. Dlatego wolę spać, rozumiesz? Żeby nikt mnie nie mógł oskarżyć o spiski. Podobno kiedy śpisz, nie grzeszysz, ale tutaj niestety tak nie jest. Tu nawet sny mogą cię zgubić. Dlatego staram się nie śnić.

- Chcę go tylko zobaczyć. - Wbrew wszelkim wysiłkom w mym głosie zabrzmiała nuta tęsknoty. - Upewnić się, że nie umarł, że będzie żył.

- Na to nie licz, jest wszak śmiertelny jak każdy człowiek. Mogę cię zapewnić, że obecnie jest cały i zdrowy, i to ci musi wystarczyć. Bo czy długo tak będzie, to już inna sprawa.

Rozdział Ósmy.

Wiosna 1554.

Po przybyciu Elżbiety do Whitehallu zaczęłam kursować między jej apartamentem a pokojami królowej, lecz nie czułam się dobrze ani tu, ani tam. Królowa z ustami zaciśniętymi tak mocno, że przypominały kreskę, wydawała się zdecydowana skazać Elżbietę na śmierć, a jednak wciąż

jeszcze nie mogła się zdobyć na uwięzienie jej w Tower. Członkowie rady, którzy już przesłuchali księżniczkę, byli przekonani o jej winie; twierdzili, że nie tylko doskonale znała wszystkie szczegóły spisku, ale przynajmniej w połowie była jego autorką, że po to przeniosła się do Ashridge, by w chwili gdy rebelianci zaatakują Londyn od południa, opanować środkową część kraju, że wreszcie - i to był najcięższy zarzut - wezwała na pomoc Francuzów. Gdyby nie lojalność Londyńczyków, powtarzali panowie doradcy, na tronie siedziałyby teraz Elżbieta, zaś obecna królowa w Tower. Mimo coraz silniejszych nacisków, by oskarżyć księżniczkę o zdradę stanu, królowa ociągała się z tą decyzją, zdaniem wielu z obawy przed wrzeniem, które mogłaby ona wywołać. Ostatnia rebelia dowiodła, jak wielu zwolenników ma Elżbieta, a ilu ich jeszcze wyszłoby z ukrycia, gdyby trzeba ją było ratować przed śmiercią? Kolejnych trzydziestu buntowników odesłano właśnie do Kentu, gdzie mieli być przykładowo powieszani, nie ulegało jednak wątpliwości, że na wieść o skazaniu Elżbiety w ich miejsce pojawiłyby się setki innych.

241

Tym co chyba najbardziej doskwierało królowej Marii, był upór księżniczki. Sprowadzając ją do pałacu, miała nadzieję zobaczyć szczerze skruszoną grzesznicę, z którą będzie się mogła pojednać. Pokazała jej przecież, która z nich jest silniejsza. Dowiodła, że Elżbieta może mieć za sobą armię złożoną z połowy mieszkańców Kentu, a i tak jej nie pokona, bo za nią murem stoi Londyn. Cóż, kiedy Elżbieta nie przyznała się do żadnej winy ani nie prosiła o łaskę. Zachowywała się butnie, nie przestając przysięgać, że nie zrobiła nic złego. Królowa wiedziała, że kłamie, i tego właśnie nie była w stanie wytrzymać. Godzinami klęczała przed swoim

priedieu ze wzrokiem utkwionym w krucyfiks, pytając Boga, jak ma postąpić. Gdy któregoś dnia podniosła się wreszcie z klęczek i z czołem opartym o płytę kominka zapatrzyła się w płonące kłody, zniecierpliwiona Jane Dormer rzuciła przez zęby:

- Pamiętaj, wasza wysokość, że ona już zakładając koronę na głowę, ścięłaby ci twoją! I mało by ją obchodziło, czy jesteś winna czy nie. Wystarczyłoby jej samo to, że jesteś dziedziczką tronu.

- To moja siostra!-jęknęła królowa. - To ja uczyłam ją chodzić, to ja pilnowałam, żeby nie nabiła sobie guza, i mam teraz posłać ją do piekła? Jane wzruszyła ramionami, dając tym do zrozumienia, że ona nie miałaby takich skrupułów, i znów zajęła się szyciem.

- Będę prosić Boga, aby mnie oświecił - szepnęła z udręką królowa. - Musi przecież istnieć jakiś sposób, żebyśmy mogły żyć w zgodzie.

W marcu zrobiło się cieplej, dni stały się dłuższe. Cały dwór ekscytował się sprawą księżniczki. Przesłuchiowano ją teraz niemal codziennie, królowa jednak ani razu nie spotkała się z nią w cztery oczy. „Nie mogę”, rzuciła krótko. Czułam, że nadal nie ma odwagi postawić Elżbiety przed sądem, lecz bardzo się stara wymusić na sobie taką decyzję i właśnie dlatego nie chce widzieć siostry. Myślę, że to był jedyny powód tej zwłoki - bo dowodów miała pod dostatkiem.

242

Tuż przed Wielkanocą otrzymałam list od ojca. Pisał, że źle się czuje, czy mogłabym zatem zwolnić się na tydzień ze służby i trochę pomóc mu w sklepie? Mam się jednak o niego nie martwić, bo to tylko zwyczajna gorączka, a poza tym codziennie odwiedza go Daniel. Trochę mnie zirytowała ta komitywa z Danielem, lecz oczywiście pokazałam list ojca

królowej. Udzieliła mi pozwolenia, spakowałam więc trochę ubrań na zmianę i udałam się do księżniczki, aby powiadomić ją o swych zamiarach.

- Za pozwoleniem królowej wybieram się do ojca - powiedziałam, klękając przed nią.

Coś huknęło nam nad głowami, tak głośno, że księżniczka drgnęła gwałtownie. Do licha! Ostatnio nad jej sypialnią urządziła sobie kuchnię kuzynka królowej, lady Margaret Douglas, a służący tej damy nie tylko nie zostali poinstruowani, że powinni zachowywać się cicho, ale wyglądało na to, że ktoś im podrzucił dodatkowe rondle, żeby mogli jeszcze głośniej bębnić. Zawsze skwaszona lady Margaret pochodziła z rodu Tudorów i gdyby nie było Elżbiety, jej prawa do tronu wydatnie by wzrosły, miała więc powody uprzykrzać życie kuzynce i robiła to z dużą satysfakcją.

- Długo cię nie będzie? - niespokojnie spytała Elżbieta. - Kiedy wracasz?

- Za tydzień.

Zauważyłam ku swemu zdziwieniu, że drżą jej wargi, jakby miała się zaraz rozplakać.

- Naprawdę musisz, Hanno? - spytała cienkim dzieciennym głosem.

- Muszę. Ojciec jest chory, ma gorączkę.

- Mój Boże - powiedziała, ocierając oczy wierzchem dłoni - zachowuję się całkiem jak dziecko, które traci kochaną piastunkę.

- Co się dzieje, księżniczko? - Widziałam ją ciężko chorą na tę okropną puchlinę, ale nawet wtedy nie była aż tak przygnębiona.

- Boję się - wyznała szczerze. - Tak bardzo, że cała drętwieję ze strachu.

Jeśli jest on czymś zimnym i ciemnym, to ja żyję teraz na pustkowiach Rosji. Nikt mnie nie odwiedza,

nikt ze mną nie rozmawia, a jeśli nawet, to tylko po to, żeby mi zadawać te same pytania. Nikt nie uśmiecha się do mnie, tylko świdruje wzrokiem, jakby się chciał przekonać, czy aby na pewno nie kłamię. Wszyscy moi przyjaciele są na wygnaniu, siedzą w więzieniu albo już nie żyją. Spójrz na mnie, skończyłam dopiero dwadzieścia lat, a nie mam nikogo, kto by mnie kochał, kogo by choć trochę obchodził mój los. Jedyne bliskie mi osoby to Kat i ty, a ty mi mówisz, że odchodzisz!

- Nie na długo. Wrócę, jak tylko ojciec wyzdrowieje.

- Naprawdę wrócisz do mnie, Hanno? - Wyglądała w tej chwili zupełnie inaczej niż wtedy, gdy jako buntownicza protestantka rzuciła wyzwanie temu arcykatolickiemu dworowi. Patrzyła teraz na mnie młoda samotna dziewczyna zmuszona stawić czoło nieuchronnej śmierci. - Wróc, proszę. Przywykłam do ciebie. Zapomnij, że jestem księżniczką, i myśl o mnie jak o przyjaciółce. Obiecujesz, że mnie nie zawiedziesz?

W odruchu serca wzięłam ją za rękę. Nie przesadzała, mówiąc, że jej zimno. Dłoń miała tak lodowatą, jakby już leżała na marach.

- Przysięgam, że wrócę.

Jej zimne palce kurczowo zacisnęły się na mojej dłoni.

- Uznasz mnie pewnie za tchórza, ale uwierz mi, Hanno, że gdy nie mam przy sobie życzliwej duszy, odbiega mnie cała odwaga, a wkrótce...

wkrótce będzie mi ona niezmiernie potrzebna. Dlatego proszę cię, wróc.

Wróc jak najszybciej.

Choć ledwie minęło południe, okiennice w sklepie były już zamknięte.

Widząc to, zaczęłam biec. Po raz pierwszy przyszło mi na myśl, że przecież ojciec też jest śmiertelny i że nikt z nas nie zna dnia ni godziny

swej śmierci.

Daniel, który właśnie zakładał rygiel na ostatnią już okiennicę, odwrócił się na odgłos mych kroków.

- Dobrze, że jesteś. Wejdz. Chwyciłam go za ramię.

- Zaczekaj. Powiedz mi, bardzo jest chory?

244

- Wejdzmy do środka. - Mówiąc to, lekko ścisnął mnie za rękę.

Na kontuarze nie było książek, w drukarni panowała cisza. Wbiegłam na górę po rozchwierutanych schodach pewna, że zobaczę ojca w niewielkim łóżku stojącym w kącie pokoju. Łóżko jednak zarzucone było papierami, wśród których leżał tobołek z ubraniami. Mój ojciec stał obok.

- Och, nie! - jęknęłam.

- Czas stąd uciekać - powiedział ojciec. - Dostałaś przepustkę na tydzień?

- Tak, ale przyrzekłam, że wrócę. Dlaczego napisałeś, że jesteś chory?

Biegłam tu jak szalona! Przeraziłeś mnie, ojczu.

- Mamy więc tydzień czasu - stwierdził, ignorując moje narzekania. -

Zdążymy dotrzeć do Francji.

- Ja nie jadę! - oświadczyłam kategorycznie. - Obiecałeś, że zostaniemy w Anglii.

- Tutaj już nie jest bezpiecznie - usłyszałam głos Daniela, który właśnie wszedł do pokoju. - Królowa wkrótce poślubi Filipa, a on sprowadzi Inkwizycję. Mówiliśmy już o tym, prawda? Chyba sama widzisz, co się dzieje. Już teraz na każdym rogu stoją szubienice i wszędzie pełno konfidentów, nawet na wsi, a co będzie później! Nie możemy tu zostać.

- Pamiętasz, co mi powiedziałeś? - zwróciłam się do ojca. - Że staniemy się Anglikami. Nie rozumiem, czego tak się boisz. Tych szubienic? One są

dla zdrajców, nie dla heretyków.

- Dziś zdrajcy, jutro heretycy - odparł Daniel. - Królowa już się przekonała, że tylko krwawe rządy pozwolą jej zachować władzę. Ścięła własną kuzynkę i to samo zamierza zrobić z siostrą. Myślisz, że dla ciebie będzie łaskawsza, kiedy się dowie, kim jesteś? Każe cię powiesić bez zmrużenia oka!

- Królowa wcale nie chce posyłać Elżbiety na szafot! Walczy o jej ocalenie! W sprawie księżniczki nie chodzi zresztą o religię, tylko o nieposłuszeństwo. Nam tego nikt nie zarzuci. W dodatku królowa mnie lubi.

245

Daniel chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę łóżka.

- Widzisz to? - zawołał, wskazując zwitki manuskryptów. - Każdy z nich to zakazana książka. Gdy twój ojciec przywiózł je do Anglii, stanowiły cenną kolekcję i zarazem twoje wiano, a teraz? Wiesz, czym teraz będą? Świadectwem jego nieprawomyślności! Co twoim zdaniem mamy z nimi zrobić? Spalić je, zanim spalą nas samych?

- Zachować na lepsze czasy - odrzekłam jak nieodrodna córka swego ojca.

- Tu nie znajdziesz dla nich bezpiecznego miejsca. Ani dla siebie.

Pamiętaj, że to Hiszpan będzie rządził Anglią. Jedyne sposoby to uciec i zabrać z sobą te książki.

- Dokąd? - jęknęłam. Boże, znów podróż! Sama myśl o kolejnej tułaczce przejmowała mnie zgrozą.

- Do Francji, a stamtąd do Wenecji. Twój ojciec otworzy tam warsztat drukarski, a ja będę studiował w Padwie, to bardzo blisko. Włosi cenią naukę. W ich miastach jest pełno uczonych, więc książki twojego ojca

znajdą tam wielu chętnych.

Wiedziałam, co teraz powie, i tak się też stało.

- Zaraz po przyjeździe do Francji weźmiemy ślub - oznajmił.
- A co z twoją rodziną? - Sama nie wiem, czego bałam się bardziej: małżeństwa czy życia pod jednym dachem z jego matką i trzema siostrami.
- Właśnie się pakują.
- Kiedy wyjazd?
- Za dwa dni. W Niedzielę Palmową.
- Czemu tak szybko?
- Bo byli tu już jacyś ludzie. I zadawali zbyt wiele pytań. Głos uwiązał mi w gardle. Czyżby moje koszmary zaczynały się spełniać?
- Przyszli po ojca? - wykrztusiłam.
- Gdyby tak było, już byś go tu nie zastała.
- Pytali o Johna Dee - włączył się ojciec. - Wiedzieli, że wysyłał książki sir Robertowi i że się widywał z księżniczką. Wiedzieli też co gorsza, że przepowiedział śmierć młodego króla, a taka przepowiednia to przecież zbrodnia stanu.

246

No i bardzo chcieli zobaczyć książki, które pozostawił tu na przechowanie.

- Jakie książki? - Byłam przerażona. - Czy je znaleźli?
- Nie, bo na wszelki wypadek ukryłam wszystkie w piwnicy, ale jak zerwą podłogę, to je znajdą.
- Dlaczego trzymasz zakazane książki? W dodatku nie twoje? - krzyknęłam z rozpaczą.
- Tam gdzie panuje siła i terror, wszystkie książki są nieprawomyślne -

odrzekł łagodnie mój ojciec. - Szubienicom zawsze i wszędzie towarzyszą spisy zakazanych dzieł. John Dee, lord Robert, a nawet my troje, moje dziecko, jesteście uczonymi ludźmi, których wiedza stała się nagle czymś niezgodnym z prawem. Książki można spalić, ale nas powstrzymać od myślenia można tylko w jeden sposób: pozbawiając nas głów.

- Nas nikt nie może oskarżyć o zdradę! - powtórzyłam uparcie. - Wiesz, że ścigani są zdrajcy, a nie ci, co myślą po heretycku. A zresztą lord Robert żyje, John Dee również. Królowa nie jest okrutna...

- A co będzie, gdy księżniczka zacznie zeznawać?

- gwałtownie przerwał mi Daniel. - Gdy wymieni nazwiska swoich pomocników, i to nie tylko przywódców, takich jak Thomas Wyatt, ale też lorda Roberta i Johna Dee, a może nawet twoje? Możesz przysiąc, że nigdy nie pośredniczyłaś w jej tajnych kontaktach z tymi bądź innymi ludźmi?

- Księżniczka tego nie zrobi! Dobrze wie, czym grożą takie zeznania!

- Jest kobietą! - rzucił lekceważąco. - Zaczną ją straszyć, potem mamie obietnicą wybaczenia, i wszystko im w końcu wyśpiewa!

- Co ty o niej wiesz! - krzyknęłam z oburzeniem.

- Wcale jej nie znasz! To nie jest byle dzierlatka, która ze strachu zrobi wszystko, co jej się każe! Kiedy ją przyprzesz do muru, walczy jak wściekły kot!

- Jest kobietą - powtórzył tym samym tonem - zamieszana w to wszystko, o co oskarża się Wyatta, Johna Dee i Dudleya. Ostrzegałem cię przed nimi. Czyż ci nie mówiłem,

247

że jeśli nie zaniechasz tej swojej podwójnej gry, ściągniesz na wszystkich

nieszczęście? No i tak się stało! Przez ciebie ci wężyciele trafili do tego domu! To ty naprowadziłaś ich na nasz trop!

Z wściekłości straciłam oddech.

- Do jakiego domu? Nie mamy już żadnego domu! Ani żadnej przyszłości! Jeśli nawet dotrzemy do Francji, będziemy tam żebrakami! Bo jesteś śmierdzącym tchórzem, który boi się własnego cienia!

Przez moment myślałam, że mnie uderzy; podniósł już nawet rękę, lecz w ostatniej chwili zdołał się pohamować.

- Ciężko mnie znieważylaś - syknął - i to w obecności ojca. Przykro mi, że tak oceniasz swojego przyszłego męża, który chce cię uchronić przed oskarżeniem o zdradę i niechybną śmiercią. Lecz bez względu na to co myślisz, masz teraz zrobić, co każe! Bierz się do pakowania!

- Powiedziałam ci, że nie jadę! - Wszystko gotowało się we mnie z furii.

- Cóрко! - próbował zmitygować mnie ojciec.

- Jedź, ojcze, jeśli sobie życzysz, ale ja nie zamierzam uciekać przed niebezpieczeństwem, które on sobie uroił. Ze strony królowej nic mi nie grozi, jestem przecież jej ulubienicą, w oczach zaś jej doradców zbyt mało znaczę, żeby chcieli zaprzętać sobie mną głowy. Myślę, że i tobie nic nie grozi. Proszę cię, ojcze, nie marnuj tego, cośmy tu osiągnęli. Nie każ nam znów uciekać.

Ojciec otoczył mnie ramieniem, a ja zatęskniłam nagle za swą dawną dziecięcą wiarą w jego mądrość i nieomylność.

- Powiedziałeś, że tu zostaniemy, że ten kraj będzie naszym domem.

- Tak myślałem, querida, ale teraz jestem przekonany, że będzie, jak mówi Daniel: gdy wygubią buntowników, zaczną palić protestantów, a po nich wezmą się za nas.

Wysunęłam się z jego ramion.

- Nie mogę przez całe życie uciekać. Chcę mieć dom.

- Dobrze wiesz, moja córko, że należymy do tych, co nie mają domu.

248

- Nie chcę być jedną z nich - odparłam po chwili milczenia. - Na dworze jest mi dobrze, mam tam przyjaciół, przywykłam myśleć, że to moje miejsce.

- Bałam się, że tak powiesz - westchnął ojciec. - Nie chcę i nie będę zmuszać cię do wyjazdu, wiedz jednak, querida, że pragnę mieć cię przy sobie.

- Hanno Verde, jako twój przyszły mąż nakazuję ci być posłuszną! - zagrział Daniel.

- Ani myślę - odrzekłam hardo, prostując się na całą swą wysokość.

- Jeśli nie pojedziesz z nami, to koniec z naszym narzeczeństwem!

Ojciec podniósł rękę, lecz nic nie powiedział.

- Więc niech tak będzie - warknęłam, czując jednak, że robi mi się zimno.

- Naprawdę chcesz tego? - zapytał takim tonem, jakby nie mieściło mu się w głowie, że ktokolwiek śmie go odrzucić, i to właśnie przesądziło sprawę. Zirytował mnie swą arogancją.

- Tak, chcę zakończyć nasze narzeczeństwo - potwierdziłam równie arogancko. - Zwalniam cię z obietnicy, a ty zrób to samo.

- Przyjdzie mi to bez trudu! - parsknął gniewnie.

- Jesteś wolna, Hanno Verde. Mam nadzieję, że nie będziesz żałować swojej decyzji. - Był już przy schodach, lecz nagle przystanął w pół kroku.

- Mimo to pomóż ojcu się pakować. - Och, nawet teraz nie zaniechał władczego tonu!

- A jeśli zmienisz zdanie, chętnie cię zabierzemy. Mogę ci obiecać, że nie będę mściwy. Pojedziesz jako córka swego ojca, z którą nic mnie nie łączy.

- Nie zamierzam zmieniać swojej decyzji. I nie musisz mi przypominać, że mam pomóc ojcu! Jestem dobrą córką, a w przyszłości będę dobrą żoną dla właściwego mężczyzny.

- A któż to taki? - zapytał z jawnym szyderstwem.

- Czyżby jakiś żonaty zdrajca?

- No, no - włączył się ojciec. - Wszak postanowiliście się rozstać.

49

- Owszem - rzuciłam lodowato - jest mi jednak przykro, że ten człowiek tak źle o mnie myśli. A ty - zwróciłam się do Daniela - nie martw się o mego ojca. Pomogę mu się spakować. Ty tylko przyprowadź konie. Odwrócił się i zbiegł ze schodów; zaraz potem usłyszałam wściekle trzaśnięcie drzwiami.

Przez następne dwa dni pracowaliśmy w prawie zupełnym milczeniu. Pomogłam ojcu powiązać książki, a zwinięte manuskrypty upchnąć do baryłek i ukryć w niewidocznym miejscu za prasą. Mógł teraz zabrać tylko najcenniejszą część swoich zbiorów - po resztę zamierzał wrócić, gdy urządzi się już za granicą.

- Chciałbym, żebyś też pojechała - powiedział błagalnie, kiedy wszystko już zostało spakowane. - Jesteś za młoda, żeby zostawiać cię samą.

- Nie martw się o mnie, będę pod opieką królowej. Na dworze jest mnóstwo ludzi w tym samym wieku co ja.

- Należysz do tych, których wybrano, by dali świadectwo prawdzie. Powinnaś być między swymi.

- Mówisz, że mnie wybrano? Chyba do tego, żeby nie mieć domu -

rzuciłam cierpko. - Żeby raz po raz zostawiać wszystko za sobą i ciągle uciekać przed stosem lub szubienicą!

- Lepsze to, niż dać się zabić - sucho zauważył ojciec.

Pracowaliśmy całą noc bez jedzenia, więc gdy zobaczyłam, że teraz też nie zamierza nic zjeść, zrozumiałam, że odprawia po mnie żałobę - zupełnie jakbym już nie żyła. Właśnie zaczynało świtać. Słyszając turkot kół, wyjrzałam przez okno: z mroku wyłonił się Daniel z wozem zaprzężonym w parę krzepkich koni.

- Już są. - Chwyciłam skrzynię z książkami i wyniosłam ją na ulicę.

Daniel tymczasem zatrzymał konie i miękko odsunął mnie na bok.

- Zostaw. Ja to załaduję.

W znajdującym się z tyłu otworze krytego wozu mignęły mi twarze jego matki i sióstr.

250

- Witajcie - mruknęłam z zakłopotaniem i szybko wróciłam do sklepu.

Czułam się tak okropnie, że z najwyższym trudem udało mi się wynieść pozostały bagaż. Ojciec stał przed domem z czołem opartym o ścianę.

- Prasa - szepnął tylko.

- Każę ją rozłożyć i dobrze schować razem z resztą rzeczy. Kiedy zdecydujesz się wrócić, będą tu na ciebie czekać. Zaczniemy wszystko od początku.

- Już tu nie wrócimy - rzucił Daniel. - Ten kraj stanie się wkrótce hiszpańskim dominium. Myślisz, że będziesz tutaj bezpieczna? Inkwizycja ma długą pamięć i grube kartoteki heretyków i uciekinierów. Kiedy zjawia się tutaj ci pobożni ojcowie, a tylko ich patrzeć, od razu zaczną się sądy.

Wydaje ci się, że oni przeoczą kogoś o takim nazwisku jak „Verde”, kto w

dodatku niedawno przyjechał z Hiszpanii? Jeśli myślisz, że z twoim wyglądem i wymową potrafisz ich przekonać, że jesteś Angielką, to się łudzisz!

Ukryłam twarz w dłoniach, choć chętniej zatkałabym uszy. Gdy jeszcze i ojciec błagalnie szepnął znów „córko”, nie mogłam już tego wytrzymać.

- Dobrze! - krzyknęłam z gniewną desperacją. - Nic już nie mówcie! Jadę z wami!

Daniel nawet się nie uśmiechnął. Ojciec mruknął tylko „chwała Bogu”, ale z takim wigorem władował do wozu ciężką skrzynię, jakby nagle ubyło mu trzydzieści lat. W ciągu kilku minut zakończyliśmy ładowanie - pozostało mi już tylko zamknąć drzwi.

- Z góry opłacimy czynsz za cały następny rok - zdecydował Daniel. - Będziemy wtedy mogli zabrać resztę rzeczy.

- Myślisz, że uda ci się przewieźć do Italii coś takiego jak prasa drukarska? - spytałam zaczepnie.

- Tak, jeśli będę musiał.

Ojciec wdrapał się do wozu i wyciągnął do mnie rękę. Zawahałam się, widząc złośliwe miny trzech sióstr.

- Ona jedzie? - kwaśno spytała najstarsza.

- Pomożesz mi przy koniach - spiesznie powiedział ich brat.

251

Z pewnym trudem wyprowadziliśmy ciężkie konie z ciasnego zaułka wybrukowanego śliskimi kocimi łbami. Na Fleet Street bruk był już znacznie lepszy.

- Dokąd jedziemy? - spytałam Daniela.

- Do portu. Wykupiłem miejsca na statku do Francji.

- Mam pieniądze na przejazd. Uśmiechnął się z satysfakcją.
- Zapłaciłem już za ciebie. Byłem pewien, że pojedziesz. Znowu mnie zirytował.
- No to jedźmy! - Szarpnęłam za uzdę niewinnego konia i gdy tylko wóz znalazł się na równym gruncie, wskoczyłam na kozioł. Daniel po chwili poszedł w moje ślady.

- Nie chciałem cię urazić - mruknął pojednawczo. - Chciałem tylko powiedzieć, że ty byś nie mogła postąpić inaczej. Znam cię i wiem, że nie byłabyś w stanie opuścić ojca ani wyprzeć się swojego Ludu.

Puściłam to mimo uszu. Patrzyłam na drugi brzeg rzeki, gdzie wśród kłębow porannej mgiełki migwały okolone zielenią ogrodów fasady wspaniałych pałaców. Tyle razy chodziłam z królową po tych cienistych ścieżkach prowadzących nad sam brzeg wody... Polubiłam te miejsca i żał mi je było opuszczać. Gdy wjechaliśmy w obręb miejskich murów, dobiegł mnie aromat piekącego się chleba i woń kadzideł unosząca się teraz już znowu z kościoła Świętego Pawła. Pomyślałam, że i tego będzie mi brakowało.

Już po chwili na nasz zaprzęg padł cień murów Tower. Potężna biała wieża przypominająca wzniesioną ku niebu pięść zdawała się mówić, że kto dzierży Tower, trzyma w ręku Londyn, i nie ma to nic wspólnego z miłosierdziem czy sprawiedliwością. Zrobiło mi się strasznie ciężko na sercu: nigdy już nie zobaczę mojego lorda Roberta...

- Może jakoś się z tego wywinie - mruknął Daniel. Nietrudno było zgadnąć, o czym myślę.

Odwrociłam się gwałtownie - nie chciałam na niego patrzeć.

- Wyjeżdżam stąd, prawda? - parsknęłam z widocznym brakiem logiki. -

Jeszcze ci mało? Powinieneś być zadowolony.

252

Gdy w jednym z okien więzienia spostrzegłam pełgający płomyk świeczki, stanęła mi przed oczami cela mojego pana. Czy siedzi teraz przy stole, wpatrując się w okno? Pewnie nie śpi po nocach, przygotowując się na śmierć, oplakując tych wszystkich, którzy już odeszli, bo mu zaufali, drżąc o tych, co jak księżniczka Elżbieta budzą się każdego ranka ze strachem, że nadchodzący dzień może się okazać ich ostatnim... Czy myśli o mnie? Jak by się poczuł, gdyby wiedział, że choć tak bardzo pragnę być przy nim, to przecież go zdradzam, bo z każdym krokiem tych ogromnych koni coraz bardziej się od niego oddalam?

- Przestań - usłyszałam głos Daniela. - W żaden sposób nie możesz mi pomóc.

Prawda. Mogłam tylko wpatrywać się tępo w te grube, najeżone wieżami mury i dobrze strzeżone bramy. Gdy okrążywszy je po długiej chwili, wróciliśmy znowu nad rzekę, z wozu wyjrzała któraś z sióstr Daniela.

- Daleko jeszcze? - pisnęła.

- Już dojeżdżamy - odrzekł Daniel. - Hanno, poznaj moją siostrę, a wkrótce swoją szwagierkę. Ma na imię Mary.

- Witaj, Mary - bąknęłam.

Zagapiła się na mnie, jakbym była jakimś dziwolągiem z jarmarku świętego Bartłomieja. Widziałam, że szacuje wzrokiem moją kosztowną opończę, koszulę z cienkiego płótna, haftowane pończochy i pludry, wreszcie buty z miękkiej lśniącej skóry. Dokonawszy owego przeglądu, umknęła bez słowa w głąb wozu, skąd zaraz dały się słyszeć stłumione chichoty i szepty.

- Nie chciała być niegrzeczna - zaczął usprawiedliwiać ją Daniel. - Jest tylko bardzo nieśmiała.

Według mnie było wprost przeciwnie. Ta mała żmija rozmyślnie zachowała się impertynencko, nie było jednak sensu o tym mówić. I tak by mi nie przyznał racji. Owinęłam się ciasniej opończę i aby na niego nie patrzeć, utkwiałam oczy w nurt rzeki.

Drgnęłam nagle, gdy zerknąwszy za siebie, zobaczyłam coś na wodzie.

253

- Zatrzymaj się! - krzyknęłam.

- Dlaczego? Co się stało?

- Zatrzymaj się, mówię! Coś widzę!

Teraz dopiero ściągnął koniom wodze; przód wozu obrócił się lekko w stronę nadpływającej łodzi, w której już teraz na pewno rozpoznałam barkę królowej. Nie zdołał jej żaden proporzec, co oznaczało, że królowej nie ma na pokładzie, lecz wiosłarze pracowali równo w rytm szybkich uderzeń werbla. Przyjrząwszy się uważniej, dostrzegłam z przodu ciemno ubraną kobietę i dwóch zakapturzonych mężczyzn - jednego na dziobie, drugiego na rufie. Obaj uważnie śledzili brzegi.

- Boże! To chyba Elżbieta! Została aresztowana!

- Skąd możesz wiedzieć? - zniecierpliwił się Daniel.

- A jeśli nawet, co nas to obchodzi? Musieli ją aresztować, teraz gdy Wyatt...

- Jeżeli skręcą do Tower, będę już pewna, że to ona jest na pokładzie, a to oznacza, że ją skazano na śmierć i że lord Robert też umrze. - Widząc, że mój towarzysz zaczyna luzować lejce, schwyciłam go mocno za rękę. - Do diabła, daj mi popatrzeć!

Miałam rację - barka zaczęła skręcać do Tower. Po krótkich zmaganiach z prądem wioślarze skierowali się do bramy wodnej zamkniętej potężną kratą, która momentalnie pojechała w górę. Widać było wyraźnie, że cała ta operacja została zaplanowana i że ktoś bardzo się stara utrzymać ją w tajemnicy. Kiedy tylko barka wpłynęła do środka, krata bezszelestnie opadła. Stało się to tak szybko, że można było zważyć w realność całej tej sceny.

Zeskoczyłam z kozła i oparłam się o przednie koło wozu, mocno zacisnęłam oczy.

W wyobraźni widziałam to wszystko, co dzieje się teraz za bramą. W drodze do celi Elżbieta raz po raz przystaje i zaczyna spierać się ze strażnikami, walcząc o każdą minutę, o każde ziarenko piasku w klepsydrze odmierzającej godziny jej życia. A potem już w celi stoi przy oknie wychodzącym na tę samą murawę, na której przed laty ścięto jej matkę

- podobno najostrzejszym francuskim mieczem, jaki dało się

254

znaleźć w królestwie - patrząc ze zgrozą na ludzi budujących tam dla niej szafot. Otworzyłam oczy jak człowiek, który chce się wyrwać z koszmaru.

- Muszę iść do niej! Obiecałam, że wrócę!

- Ty zupełnie postradałaś rozum! - gniewnie wyszeptał Daniel. - Jeśli tam pójdziesz, zostaniesz uznana za osobę bliską księżniczce i temu drugiemu zdrajcy. Powieszają cię razem z całą ich służbą!

Pominęłam to głuchym milczeniem, zwłaszcza że coś nagle mi się przypomniało.

- Przed chwilą zacząłeś coś mówić o Wyatcie. Co chciałeś powiedzieć?

- Nie! - Sądząc po rumieńcu, który wybił mu na policzki, nie była to prawda.
- Może i nie chciałeś, lecz ci się wymknęło. Mów, co się stało z Wyattem!
- Sąd uznał go winnym i skazał na śmierć! - wyrzucił z siebie gwałtownie.
- Zanim wyzionął ducha, złożył zeznanie obciążające księżniczkę!
- I ty chciałeś to przede mną ukryć?
- Tak.

Zarzuciwszy na siebie opończę, skierowałam się do tylnej części wozu, zdążył jednak schwycić mnie za łokieć.

- Dokąd to?
- Po torbę. Idę do Tower. Pozostanę z Elżbietą aż do jej śmierci. Później... później was odszukam.
- Nie dojedziesz sama do Italii! - krzyknął z furją. - Przestań wreszcie mi się sprzeciwiać! Jesteś moją narzeczoną i powinnaś mnie słuchać tak jak moje siostry i matka! Rozumiesz?

Mnie też ogarnęła taka wściekłość, że odpowiedziałam mu tym samym tonem:

- Ani myślę cię słuchać, rozumiesz? Nie jestem i nigdy nie będę taka jak twoje siostry! Gdybym nawet była twoją żoną, też bym cię nie posłuchała! A teraz puść moją rękę i nie próbuj mnie traktować jak mój pan i władca! Nie jestem głupią dzierlatką, tylko sługą samej królowej! Dotykanie mnie to przestępstwo, rozumiesz?

255

Mój ojciec musiał to usłyszeć, bo wyskoczył z wozu, za nim zaś niezdrowo podniecona Mary.

- Co się stało, Hanno?

- Księżniczkę przed chwilą zabrano do Tower - zaczęłam wyjaśniać ojcu.
 - Widziałam barkę królowej wpływającą do bramy i jestem pewna, że na jej pokładzie była lady Elżbieta. Ja... obiecałam jej, że wrócę. Dla ciebie, ojczy, byłam gotowa złamać tę obietnicę, ale teraz... teraz nie mogę. Pomyśl: czeka ją śmierć. Czy mogę ją opuścić w takiej chwili? Czy tak by postąpił uczciwy człowiek? Och, nie patrz na Daniela! On tu nie ma nic do gadania! To ja decyduję o sobie!
 - Dobrze, zaczekamy na ciebie w Calais - odezwał się nagle Daniel. - Przyjedziesz do nas... po egzekucji księżniczki i razem udamy się dalej. W Calais? Było to ostatnie angielskie miasto na kontynencie. Już tylko ono pozostało Anglikom z całego wielkiego obszaru wydartego niegdyś Francuzom.
 - A nie boisz się Inkwizycji? - spytałam trochę złośliwie. - Jeśli Święte Oficjum przybędzie do Anglii, sięgnie swymi mackami i tam.
 - Jeśli tak się stanie, zdążymy uciec do Francji. Obiecujesz do nas dołączyć?
- Poczułam, że złość mnie opuszcza.
- Dobrze. Jeśli księżniczka umrze lub zostanie uratowana, przyrzekam, że do was dołączę.
 - Przyjadę po ciebie - oznajmił Daniel. - Przy okazji zabierzemy pozostałe książki i prasę.
- Ojciec ujął mnie za rękę.
- Mam czekać na ciebie, querida! Powiedz, nie sprawisz mi zawodu?
 - Jakżebym mogła? Kocham cię, ojczy! Ale kocham też Elżbietę i wiem, że powinnam być teraz przy niej.
 - Ty ją kochasz? Protestantką księżniczkę? - Widziałam, że jest zdumiony.

- To najbystrzejsza i najdzielniejsza kobieta, jaką znam. Potrafi walczyć jak lwica. Kocham królową, bo jej nie sposób nie kochać, ale księżniczka... ona jest... ona jest jak płomień, wszyscy się do niej garną!

256

- Co ona gada? - syknęła z głębi wozu któraś z sióstr. Ta imieniem Mary przyłożyła usta do ścianki i zaczęła gwałtownie coś szeptać.

- Daj mi moją torbę - poleciłam Danielowi, sama zaś podeszłam do otworu i krótkim „do widzenia” pożegnałam babskie towarzystwo.

- Pamiętaj, przyjadę po ciebie - przypomniał mi Daniel.

- Wiem. - Zabrzmiało to niezbyt ciepło.

Ojciec pocałował mnie w czoło, a potem udzielił mi błogosławieństwa i bez słowa powrócił do wozu. Ja także miałam już odejść, gdy Daniel zniechęca chwycił mnie w ramiona i gwałtownie pocałował w usta. Był to pocałunek tak namiętny i tak pełen złości, że aż się wzdrygnęłam; dopiero gdy mnie puścił i wskoczył na kozioł, uświadomiłam sobie, jak bardzo pragnęłam już nie tylko tego pocałunku, ale i czegoś więcej! Było jednak za późno, żeby coś powiedzieć czy zrobić, bo szarpnął za lejce i wóz z turkotem potoczył się naprzód. Zostałam sama z piekącymi ustami i leżącą u stóp małą torbą. Mogłam teraz spełnić obietnicę daną skazanej zdrajczyni.

Te dni i tygodnie spędzone z księżniczką w Tower były dla mnie najgorsze ze wszystkich, które przeżyłam w Anglii, a dla Elżbiety najgorsze w całym jej życiu. Popadła w istną otchłań rozpacz i strachu, z której żadnym sposobem nie można jej było wydobyć. Ani na chwilę nie opuszczała jej myśl, że będzie umierać w tym samym miejscu co jej matka, królowa Anna Boleyn, jej ciotka, Jane Rochford, i dwie kuzynki - Katarzyna

Howard i Jane Grey. Tyle krwi rodzinnej wsiąkło już w tę murawę osłoniętą cieniem Białej Tower! Można było pomyśleć, że nad kobietami z tej rodziny wisi jakieś okrutne fatum. Od chwili gdy się tu znalazła, Elżbieta była przekonana, że patrzy na miejsce swej śmierci.

Strażnicy Tower, z początku skonsternowani i trochę przestraszeni jej zachowaniem - w dniu przybycia odegrała dramatyczną scenę, siedząc na deszczu i odmawiając wejścia pod dach - przelękli się już nie na żarty, kiedy wpadła w cichą desperację, bardziej przekonującą niż jej teatralne pozy.

257

Z obawy o jej zdrowie i rozum, a może i ze współczucia, pozwolili księżniczce na spacer w więziennym ogrodzie, gdy jednak przy bramie zaczął się pojawiać jakiś chłopczyk z bukietami kwiatów, doradcy królowej uznali to za niebezpieczne i cofnęli jej nawet ten drobny przywilej. Gdy ją o tym powiadomiono, zaczęła krążyć po celi jak uwieczona lwica, a potem położyła się na łóżku i leżała tak długie godziny, wlepwszy oczy w baldachim.

Przypuszczając, że przygotowuje się na śmierć, zapytałam, czy może mam posłać po księdza? Spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakby już zaczęła umierać; z jej zawsze tak bystrych oczu zniknął cały blask - pozostało w nich tylko przerażenie.

- Kazali ci o to zapytać? Chodzi o ostatnie namaszczenie? Więc to już jutro?

Och, zamiast jej pomóc, tylko pogorszyłam sprawę. Miałam ochotę odgryźć sobie język.

- Nie, oczywiście, że nie! - zapewniłam ją spieszenie. - Pomyślałam po

prostu, księżniczko, że może chciałabyś się z kimś pomodlić o uwolnienie z tej celi.

Spojrzała w wąskie okienko, w którym widać było zaledwie skrawek szarego nieba.

- Nie chcę takiego księdza, jakiego ona by mi przysłała. Zapomniałaś, jak torturowała Jane obietnicą wybaczenia?

- Miała nadzieję, że się nawróci...

- Proponując jej życie za wiarę? - spytała z grymasem pogardy. - Piękny targ, nie ma co! Spotkał ją zawód, i dobrze jej tak! Ale ja - powiedziała, wtulając twarz w haftowaną kapę - nie mam tyle odwagi co Jane. Chcę żyć. Muszę żyć, rozumiesz?

W czasie oczekiwania na sąd i wyrok dwa razy byłam na dworze, żeby wziąć trochę rzeczy i dowiedzieć się nowin. Za pierwszym razem spotkałam królową, która spytała dość chłodno, jak się sprawuje więźniarka, a wysłuchawszy mojej relacji, powiedziała:

- Spróbuj ją przywieść do skruchy. To dla niej jedyny sposób, żeby uniknąć pieńka. Powiedz, że jeśli wyzna swoje winy, okażę jej łaskę.

258

- Zrobię to, miłościwa pani, ale czy jej wybaczysz? Spojrzała na mnie oczyma pełnymi łez.

- Wybaczyć jej z serca nie mogę, lecz jeśli mnie posłucha, oszczędzę jej śmierci, która grozi zdrajcom. Nie chcę, aby córka mego ojca umierała jak zbrodniarka. Musi jednak wyznać swe winy.

Podczas mojej drugiej wizyty w pałacu królowa była zajęta, odnalazłam więc Willa. Siedział na ławie w wielkiej sali, bawiąc się z jakimś psem.

- Nie śpisz? - zażartowałam.

- A ty wciąż masz głowę na karku?
- Och, Will, musiałam pójść razem z księżniczką do Tower. Prosiła mnie o to.
- Miejmy nadzieję, że się nie staniesz jej ostatnim życzeniem przed śmiercią - zadrwił ponuro. - Uważaj, żeby cię nie zjadła na swą ostatnią kolację.
- Myślisz, że nie ma już dla niej nadziei?
- Żadnej. Wprawdzie Wyatt na szafocie oczyścił ją z wszelkich zarzutów, ale zebrane dowody świadczą przeciwko niej.
- Skoro jednak Wyatt zeznał, że jest niewinna, to może...

Will parsknął śmiechem.

- Wyatt wszystkich oczyścił z zarzutów! Można by pomyśleć, że w tej rebelii brał udział jedynie on, a jego armia istniała tylko w naszej wyobraźni! Oczyścił nawet Courtenaya, który przecież przyznał się do winy! Wątpię, aby jego słowa miały jakieś znaczenie. Zwłaszcza że teraz umilkł na dobre.
- Czy królowa podjęła już decyzję... o egzekucji Elżbiety?
- A jak ci się zdaje? Czy można powiesić stu ludzi i oszczędzić ich przywódczynię? Nie wystarczy wytępić much, co wylęły się w zepsutym mięsie. Jeśli nie chcesz, by lęły się nadal, musisz się pozbyć i mięsa.
- Kiedy...?
- Sama ją spytaj - ruchem głowy wskazał mi drzwi, które właśnie się otworzyły, i do sali wkroczyła królowa.

259

Uśmiechnęła się na mój widok, więc czym prędzej zerwałam się z ławy i upadłam przed nią na kolana.

- Hanna!
- Och, wasza wysokość, jak dobrze cię widzieć! Po twarzy przemknął jej cień.

- Nadal jesteś w Tower?

- Jak kazałaś, miłościwa pani.

- Nie mów mi o niej. Nie chcę nic wiedzieć. Skłoniłam się w milczeniu.

Zadowolona z mego posłuszeństwa, rzuciła łaskawie:

- Możesz pójść ze mną. Wybieramy się właśnie na przejażdżkę.

W orszaku królowej dostrzegłam parę nowych twarzy, męskich i kobiecych, ale wszyscy ubrani byli jakoś szaro; wydawali się też dziwnie cisi jak na młodych ludzi, którzy zamierzają miło spędzić czas.

Dopiero gdyśmy znaleźli się już za miastem, minąwszy po drodze przepiękny Southampton House, zrównałam swego konia z wierzchowcem królowej.

- Wasza wysokość, czy mogę pozostać z księżniczką... do końca?

- Aż tak ją kochasz? - rzuciła cierpko. - Teraz ją uważasz za swą panią?

- Nie, królowo, ale żal mi jej. Z tobą byłoby tak samo, gdybyś ją zobaczyła.

- Nie chcę widzieć Elżbiety ani jej współczuć - odrzekła oschle. - Ale tobie pozwalam dotrzymać jej towarzystwa. Dobra z ciebie dziewczyna, Hanno. Wiem o tym i nigdy nie zapomnę, ile przeżyłyśmy razem złych i dobrych chwil. Pamiętasz ten dzień, gdyśmy wjeżdżały do Londynu? - spytała, zerkając za siebie. Oczywiście, że pamiętałam, tylko że Londyn był teraz zupełnie inny niż w tamtym pamiętnym dniu. Wszędzie stały szubienice z rozkładającymi się ciałami, nad którymi krążyły roje spasionych wron, a bijący w niebo odór przypominał morowe powietrze. -

Miałam wtedy tyle nadziei! - odezwała się znów królowa. - Teraz jest inaczej, ale wierzę, że moje nadzieje powrócą.

- Jestem tego pewna. - Och, puste słowa.

260

- Gdy przyjedzie książę Filip, dokonamy wielkich zmian na lepsze!

- Kiedy ma przyjechać?

- W tym miesiącu.

Zrobiło mi się zimno. Przyjazd Filipa oznaczał śmierć dla Elżbiety, książę poprzysiągł bowiem, że dopóki ona żyje, jego noga nie postanie w Anglii. Pozostało jej zatem nie więcej niż dwa tygodnie.

- Wasza wysokość - powiedziałam w miarę obojętnym tonem - mój dawny pan, Robert Dudley, nadal siedzi w Tower...

- Tak, razem z innymi zdrajcami. Nie chcę o nich słyszeć. Wszyscy, którym dowiedziono winy, muszą umrzeć, inaczej w tym kraju nigdy nie nastanie spokój.

- Wierzę, miłościwa pani, że będziesz sprawiedliwa i jak zawsze miłosierna.

- Sprawiedliwa na pewno, ale co do miłosierdzia... Zbyt wielu było takich, którzy nadużyli mojej łaskawości. Niech Elżbieta prosi raczej Boga o łaskę. Możesz jej to powiedzieć.

Rumak królowej dotknięty szpicrutą gwałtownie przyspieszył kroku, pociągając za sobą resztę orszaku - i to był koniec rozmowy.

Rozdział Dziewiąty.

Lato 1554.

W połowie maja wciąż nie zaczęto budować szafotu, a Filip Hiszpański też

jeszcze nie przybył do Anglii, choć w tym miesiącu miał odbyć się jego ślub. Coś jednak zdarzyło się w Tower: pewnego dnia wkroczył tu nagle jakiś wielmoża z Norfolk, wiodąc ze sobą ludzi ubranych w niebieskie liberie, którymi obsadził twierdzę. Elżbieta w przyływie paniki zaczęła biegać po celi, próbując zobaczyć przez okno lub choćby przez dziurkę od klucza, co takiego dzieje się na zewnątrz. Kazała mi w końcu wypytać tych ludzi, czy są tu po to, aby nadzorować jej egzekucję, sama zaś próbowała dowiedzieć się od strażników stojących pod drzwiami celi, czy stolarze budują już szafot. I jedni, i drudzy przysięgli, że nie, ale im nie uwierzyła, i kazała mi sprawdzić, co dzieje się na trawniku. Wiedziałam, że naprawdę uwierzyłaby dopiero własnym oczom, zapewniłam ją zatem, że może mi ufać.

Chwyliła mnie za rękę.

- Przysięgnij mi, że nie skłamiesz. Muszę wiedzieć, czy to już dzisiaj. Muszę się przygotować, rozumiesz? - powiedziała, zagryzając wargi poznaczone dziesiątkami takich ukąszeń. - Och, Hanno, mam dopiero dwadzieścia lat! Ludzie w moim wieku nie są jeszcze gotowi na śmierć! Na trawniku nie było desek ani żadnych narzędzi stolarskich. Widząc, że przynajmniej w tym dniu księżniczce nic jeszcze

262

nie grozi, podeszłam do bramy wodnej, gdzie stał któryś z tych ludzi w niebieskich liberach, i uciłam sobie z nim pogawędkę. Po tym, co mi powiedział, jak na skrzydłach pognałam do celi.

- Jesteś uratowana! - krzyknęłam już w progu.

Kat Ashley podniosła głowę i choć była to dobra nowina, przeżegnała się krzyżem świętym. Elżbieta, która klęcząc przy oknie, przyglądała się

krażącym mewom, odwróciła się w moją stronę; twarz miała bladą jak papier, a oczy w czerwonych obwódkach.

- Co takiego?

- Och, księżniczko, wypuszczają cię z Tower! Pojedziesz z Henrym Bedingfieldem do Woodstock Palace!

- I co dalej? - spytała, nie zmieniając wyrazu twarzy.

- Areszt domowy.

- Więc nie ogłoszono, że jestem niewinna? Nie zostanę przyjęta na dworze?

- Nie poślą cię na szafot! - wykrzyknęłam zdumiona jej słowami i miną. - No i przecież wychodzisz z więzienia. Ci, którzy tu zostają, śpiewaliby z radości, gdyby byli na twoim miejscu!

- Nie wrócę już stamtąd - mruknęła ponuro. - Znam takie sztuczki.

Wywiozą mnie z miasta, żeby ludzie o mnie zapomnieli, a potem cichcem otrują i pogrzebią gdzieś na pustkowiu.

- Gdyby królowa chciała cię zabić, przysłałaby tu kata, a ona daje ci wolność. No, może niecałą, lecz i z tego powinnaś być zadowolona.

- Wiesz, co moja matka zrobiła z jej matką? - spytała syczącym szeptem. - Wysłała ją najpierw do jakiegoś nędznego domu na wsi, stamtąd zaś zaczęła przenosić ją w coraz to gorsze miejsca, aż wreszcie nieszczęsna kobieta umarła samotnie z głodu i chorób w jakiejś wilgotnej ruinie gdzieś na końcu świata. Nie pozwolono jej nawet pożegnać się z córką. Tak było, Hanno. Katarzyna umarła w nędzy, a Marii kazano mnie niańczyć. Myślisz, że ona tego nie pamięta? Pamięta aż za dobrze! Nie widzisz, że mści się na mnie dokładnie w taki sam sposób?

- Jesteś młoda, księżniczko, wytrzymasz. Wszystko jeszcze może się zmienić.

- Wiesz, że jestem chora, że nocami nie mogę zmrużyć oka! Odkąd okrzyknięto mnie bękartem, a miałam wtedy dwa lata, żyję w takim napięciu, jakbym stała na skraju przepaści. Jak długo można tak żyć? Jak mam się teraz bronić przed trucizną, przed nożem zabójcy? Nie zniosę dłużej tej samotności i strachu.

- Milady, powiedziałaś mi kiedyś, że każda chwila życia to dla ciebie zwycięstwo. Kiedy się stąd wydostaniesz, zyskasz znowu parę takich chwil.

- Kiedy się stąd wydostanę, czeka mnie tylko skrytobójcza śmierć. - Odeszła od okna i uklękła przy łóżku, kryjąc twarz w dłoniach. - Gdyby mnie tu zabito, zyskałabym przynajmniej miano męczennicy, a ludzie mówiliby o mnie ze czcią. Stałabym się dla nich większą bohaterką niż Jane. Ale moja siostra i jej doradcy nie mają odwagi posłać mnie na szafot! O wiele wygodniej zadać mi cios zza węgła! Wkrótce się o tym przekonasz!

Nie mogłam opuścić Tower, nie próbując zobaczyć się z lordem Robertem. Trzymano go tam gdzie przedtem - w celi z rodzinnym herbem wyrzeźbionym w ścianie kominka przez jego ojca i brata i widokiem z okna na murawę, gdzie obaj ponieśli śmierć. Nietrudno było sobie wyobrazić, w jaką melancholię musi go wprawiać to miejsce. Przed jego komnatą podwojono strażę. Nim pozwolono mi wejść, zostałam dokładnie przeszukana, po raz pierwszy też w trakcie wizyty cały czas towarzyszył mi strażnik. Stałam się osobą podejrzaną, przez to, że służyć księżniczce.

Siedział przy oknie w gorącym popołudniowym słońcu, czytając jakąś niewielką książeczkę. Odwrócił się, słysząc zgrzyt klucza w zamku, a gdy mnie zobaczył, na usta wypłynął mu uśmiech, był to jednak uśmiech człowieka mocno znużonego życiem. Zmienił się przez te ostatnie miesiące. Był teraz cięższy i bledszy; na lekko obrzmiałej twarzy malował się wyraz zmęczenia i nudy, tylko ciemne oczy pozostały takie jak dawniej.

264

- Pani chłopczyca! A cóż ty tu robisz, dziecko? Kazałem ci odejść dla twego własnego dobra, czemu więc mnie nie słuchasz?

- Posłuchałam, milordzie - odrzekłam skrepowana obecnością stojącego za mną strażnika - ale królowa kazała mi towarzyszyć lady Elżbiecie, i dlatego tu jestem. Chciałam odwiedzić cię wcześniej, ale mi nie pozwalano.

Spostrzegłam, że oczy nagle mu rozbliły, spytał jednak obojętnym tonem:

- Jakże się miewa księżniczka?

- Jest niespokojna i chora. Przyszłam ci powiedzieć, że jutro wyjeżdżamy do Woodstock Palace, gdzie lady Elżbieta będzie przebywać w areszcie domowym pod nadzorem sir Henry'ego Bedingfielda.

Lord Robert wstał z krzesła i podszedł do okna. Nietrudno było odgadnąć, jakie nadzieje wzbudziły w nim moje słowa.

- Została zwolniona? - zapytał cicho. - Z jakiego powodu Maria miałaby okazać jej łaskę?

Wzruszyłam ramionami. W interesie królowej nie leżał taki akt łaski, ale we mnie nie budził zdziwienia. Wiedziałam, co w niej wzięło górę.

- Wciąż ma wiele czułości dla Elżbiety. Dla niej księżniczka jest nadal tą małą słodką dziewczynką, którą uczyła chodzić. Nawet żeby się przypodobać przyszłemu mężowi, nie potrafiła jej posłać na szafot.

- Elżbieta ma szczęście. Zawsze tak było.

- A co z tobą, milordzie? - Bardzo się starałam ukryć swe uczucia, ale głos mnie zdradził.

- No cóż, jestem spokojniejszy, odkąd pogodziłem się z myślą, że nie mam żadnego wpływu na swe dalsze losy. Będzie, co będzie. Ale wiesz, zacząłem zastanawiać się nad tym, co mi kiedyś powiedziałaś: że umrę we własnym łóżku. Nadal tak myślisz?

- Tak - potwierdziłam półgłosem. - Myślę też, że będziesz wielką miłością królowej.

Próbował się roześmiać, lecz bez powodzenia.

- Doprawdy, pani chłopczyco?

265

- I że dzięki tobie pojawi się książę, który zmieni historię świata.

- Nie rozumiem, co to może znaczyć - mruknął, marszcząc brwi.

Pilnujący nas strażnik chrząknął z zakłopotaniem.

- Proszę o wybaczenie, ale nie wolno mówić tajnym szyfrem.

Lord Robert pokręcił głową nad głupotą tego człowieka, udało mu się jednak stłumić irytację.

- No cóż, dobrze wiedzieć, że przynajmniej według ciebie nie jest mi pisane pójść w ślady ojca. Powiedziałem ci, że jestem teraz spokojniejszy, bo zaczynam godzić się z losem. Jestem w więzieniu, ale mam swoje książki, od czasu do czasu ktoś mnie odwiedza, obsługują mnie tu całkiem przyzwoicie... Czuję się lepiej również dlatego, że potrafię już teraz

opłakiwać ojca i brata. Żałuję, że popełnili zradę, ale modłę się za ich dusze - zakończył, dotykając herbu.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Jeszcze nie! - zawołałam, myśląc, że to drugi strażnik.

W drzwiach tymczasem ukazała się jakaś dama. Młoda i ładna. Miała brązowe włosy, mleczną cerę i duże brązowe oczy, a jej strój świadczył wyraźnie, że musi być też bogata. Już same hafty na sukni i wspaniałe rękawy podszyte w wycięciach jedwabiem i aksamitem musiały kosztować fortunę. W jednym ręku trzymała zwisające z kapelusza wstążki, w drugim koszyczek z zieloną sałatą. Czułam, że szybkemu spojrzeniu tej damy nie uszły moje rumieńce i załzawione oczy ani uśmiech lorda Roberta. Na jej widok podniósł się z krzesła, ona zaś ucałowała go w oba policzki, a potem wzięła pod ramię i arogancko zmierzyła mnie wzrokiem od czubka głowy do stóp.

- A któż to taki? - spytała z wyraźnie złośliwą intencją. - Och, już wiem! Jesteś pewnie błaznem królowej.

Nigdy dotąd nie czułam się obrażona, kiedy mnie tak nazywano, ale ton tej kobiety dotknął mnie do żywego. Spodziewałam się, że lord Robert powie tej impertynentce, że

266

nie jestem zwyczajnym błaznem, tylko świętym głupcem, który widuje anioły i zdaniem pana Dee ma prawdziwy dar jasnowidzenia, lecz nie odezwał się słowem, czym sprawił mi przykrość.

- Ja zaś mam pewnie przed sobą wielmożną lady Dudley - powiedziałam ostro. Wolno jej mnie obrażać, wolno i mnie być niegrzeczną! Jako błazen mam do tego prawo!

- Możesz już iść - rzuciła, odwracając się do swego męża.
- Hanna Green załatwia dla mnie pewną sprawę, której nie zdążyliśmy jeszcze omówić - oświadczył lord Robert. Posadził swą żonę na krześle, a mnie pociągnął pod drugie okno, gdzie powiedział zniżonym głosem: - Wiem, Hanno, że nie jesteś już w mojej służbie, nie mam więc prawa o nic cię prosić, ale byłbym ci ogromnie wdzięczny, gdybyś o mnie nie zapomniała.
- Zawsze o tobie pamiętam, mój panie.
- Wspomnisz więc o mnie królowej?
- Tak, milordzie. W tej chwili wprowadzie miłościwa pani nie chce słyszeć o nikim uwięzionym w Tower, lecz nie przestanę próbować.
- Gdyby coś się zmieniło w jej stosunkach z księżniczką albo gdybyś przypadkiem natknęła się na Johna Dee, powiadomisz mnie o tym? - poprosił, biorąc mnie za rękę.

Ucieszyły mnie te słowa, oznaczały bowiem, że wróciła mu chęć do życia.

- Napiszę do ciebie. Muszę być lojalna wobec królowej, ale przekażę ci wszystko, co będę mogła.
- Myślałem, że teraz trzymasz stronę Elżbiety - zauważył z uśmiechem.
- Księżniczka jest wspaniała! Każdy, kto jej służy, musi ją podziwiać! Roześmiał się głośno.
- Och, ty dzieciaku! Tak bardzo pragniesz kochać i być kochana, że zawsze jesteś po dwóch różnych stronach, nie bacząc, czym ci to grozi!
- Nikt nie może brać mi tego za złe. Królową kochają wszyscy jej słudzy, a lady Elżbieta... to lady Elżbieta.

267

- Znam ją od bardzo dawna - powiedział w zadumie. - Kiedy dostała

pierwszego kucyka, nauczyłem ją na nim jeździć. Była niezwykle dzieckiem, a później, gdy już podrosła, prawdziwą małą królową.

- Księżniczką.

- No tak, księżniczką. Przekaż jej moje najlepsze życzenia. Powiedz, że ją pozdrawiam i zawsze będę jej wierny. I że bardzo bym pragnął pogawędzić z nią przy wieczerzy.

- Powiem, milordzie.

- Nieodrodna z niej córka swego ojca - powiedział z czułym uznaniem. -

Na Boga, szczerze współczuję Henry'emu Bedingfieldowi! Już widzę, jaką da mu szkołę, niech no tylko trochę się otrząśnie! Henry nie będzie umiał jej poskromić, gdyby nawet przyszli mu w sukurs wszyscy królewscy doradcy! Tak go otumani, że biedak zaczyna tracić rozum.

- Mężu! - Amy Dudley wstała od stołu.

- Tak, milady? - Wziął mnie za rękę i poprowadził w jej stronę.

- Chciałabym zostać z tobą sama.

Poczułam do niej gwałtowną nienawiść; jednocześnie nawiedziła mnie tak mroczna wizja, że syknęłam jak kot, bezwiednie robiąc krok w tył.

- Co się stało? - zaniepokoił się Robert.

- Nic. - Potrząsnęłam głową, próbując odegnać od siebie ten obraz. Nie chciałam o tym mówić, nie umiałabym zresztą nawet go dobrze opisać. Przez moment krótki jak mgnienie oka widziałam tę Amy odepchniętą... strąconą w jakąś ciemność gęstą i czarną jak śmierć. Pomyślałam, że jeśli to nawet mój Wzrok podsunął mi taką wizję, to zmąciła ją moja zazdrość i niechęć do tej kobiety za jej pychę i arogancję. - Nic - powtórzyłam - naprawdę nic się nie stało.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, lecz widocznie nie chciał nalegać.

- Lepiej idź już, Hanno, i proszę, nie zapomnij o mnie. Kiedy strażnik otworzył mi drzwi, ukłoniłam się lady Dudley, ona zaś takim ruchem skinęła głową, jakby odprowadzała najniższą ze sług.

268

- Do widzenia, milady - powiedziałam, chcąc ją zmusić, żeby jednak raczyła się do mnie odezwać. Nic z tego. Dla niej już mnie tam nie było. Czarne myśli zaczęły opuszczać Elżbietę dopiero za bramą Tower, lecz odtąd z każdą chwilą było coraz lepiej, a gdy jej lektyka wraz z garstką towarzyszących jej kobiet, wśród których byłam i ja, znalazła się na szlaku biegnącym z Londynu na zachód, cała ta podróż zaczęła przypominać triumfalny pochód. Mieszkańcy okolicznych wiosek już na odgłos zbliżającej się kawalkady wybiegali na drogę, gdzie wzniecali radosną owację, podskakując i tańcząc na poboczu. Ci, którzy mieli małe dzieci, podnosili je do góry, by i one mogły pozdrowić księżniczkę. W Windsorze - tuż obok pałacu królowej - w Eton i Wycombe cała ludność wyległa na ulice. Ludzie uśmiechali się do niej, machali rękami, wznosili na jej cześć okrzyki. Czyż można było się oprzeć tylu dowodom sympatii i widocznego oddania? Elżbieta pod ich wpływem wyraźnie ożyła, a że kochała publiczność, kazała spiętrzyć poduszki w lektyce, żeby lepiej było ją widać.

Ludzie obdarowywali ją wszystkim, co mieli, tak że wkrótce butelki wina, ciasta i inne słodczyce nie mieściły już nam się w jukach. Ze ściętych gałęzi głogu układano na drodze kobierce, a z wiosennych kwiatów, które jej przynoszono, można było usypać kopiec. Sir Henry, którego przerażały owe demonstracje, galopował jak szalony wzdłuż naszego małego orszaku,

desperacko próbując odegnać ludzi od lektyki, lecz wszelkie jego wysiłki przypominały zawracanie rzeki kijem. Kiedy wysłał żołnierzy do kolejnej wioski, nakazując im powstrzymać mieszkańców od wychodzenia z domów, uzyskał jedynie tyle, że ludzie stłoczyli się w oknach, nie przestając skandować imienia księżniczki. Lud Anglii uwielbiał młodszą córkę króla Henryka i nikt nie był w stanie nic na to poradzić. Elżbieta z rozpuszczonymi włosami i zarumienioną twarzą przyjmowała te hołdy, tak jak tylko ona to umiała - jak niewinna ofiara prowadzona na egzekucję i zarazem udzielna księżniczka świadoma miłości swych wiernych poddanych.

269

Wieść o jej przejeździe wyprzedzała nasz orszak, toteż już z daleka witało nas bicie dzwonów. W wielu parafiach rozbrzmiewały one za sprawą katolickich księży, można więc się było zastanawiać, co na to powie ich biskup, lecz na razie nikt chyba się tym nie przejmował. Sir Henry nie był w stanie temu przeciwdziałać. Prawdę mówiąc, był całkiem bezradny. Kazał jedynie swym ludziom ciasniej otoczyć lektykę, by uniemożliwić spiskowcom, którzy mogli ukrywać się w tłumie, wszelkie próby odbicia księżniczki.

Wszystko to działało na nią jak balsam. Jej spuchnięte palce zaczęły odzyskiwać normalne rozmiary, twarz poróżowiała, spojrzenie ożyło, powróciła jej bystrość i dowcip. Kiedy stawaliśmy na nocleg, pozwalała gospodarzom podejmować się po królewsku, sama zaś zachowywała się wtedy jak prawdziwa dziedziczka tronu. Wystarczyło usłyszeć jej śmiech, aby wiedzieć, jak ją to cieszy. Rankiem budziła się wcześniej i chętnie ruszała w drogę, zwłaszcza że pogoda była piękna. W blasku słońca jej

cera zaczynała promieniować zdrowiem, a włosy po codziennym szczotkowaniu - stoma pociągnięciami szczotki! - spływały jej na ramiona strzelającą iskrami falą. Przewiązany zieloną wstążką kapelusz nosiła nałożony junacko na bakier. Każdy gwardzista mógł już znowu liczyć na jej uśmiech, a każdy z witających wracał do domu w przekonaniu, że został zauważony i zapamiętany. Prowadzono ją do więzienia, lecz zdawała się o tym nie myśleć. Znow była w swoim żywiole.

Pałac w Woodstock okazał się bardzo stary i od lat zaniedbany. Dla Elżbiety przygotowano stróżówkę, lecz zrobiono to tak niedbale, że przez szpary w oknach i dziury w podłodze swobodnie hulał wiatr. Było tu trochę lepiej niż w Tower, lecz i tutaj miała być więźniem. Z początku wolno jej było poruszać się tylko po czterech pokojach stróżówki, ona jednak powoli, acz nieustępliwie poszerzała swoje przywileje, tak że pozwolono jej w końcu odbywać spaceru po parku i leżącym nieco dalej sadzie.

Podobnie było z innymi sprawami. Z początku gdy chciała napisać list, musiała prosić swojego nadzorcę o każdy kawałek papieru,

270

lecz działając metodą nieustannych żądań, zmiękczyła go z czasem do tego stopnia, że coraz bardziej popuszczał jej cugli. Gdy pozwolił jej napisać do królowej, a potem zwrócić się do rady z apelem o uwolnienie, zaczęła domagać się zgody na dalsze spaceru - już poza teren pałacu.

Najwyraźniej nabrała przekonania, że ten człowiek jej nie zamorduje, i nie tylko przestała się go obawiać, ale zaczęła nim gardzić. Sprawdziła się przepowiednia mojego pana Roberta: biedak chudł w oczach i zaczynał siwieć. Nadzór nad najważniejszą i najbardziej kłopotliwą więźniarką

korony stał się dla niego czymś gorszym niż wojna.

Wczesnym latem londyński posłaniec przywiózł jej kilka przesyłek, wśród których znajdował się także list do mnie, zaadresowany nieznanym charakterem pisma: „Do Hanny Green u księżniczki Elżbiety w Tower of London”. Był to list od Daniela.

Droga Hanno!

Spieszę Ci donieść, że Twój ojciec szczęśliwie przybył do Calais.

Wynajęliśmy tam dom oraz sklep, w którym Twój rodzic handluje książkami i manuskryptami. Moja matka prowadzi mu dom, a moje siostry pracują - jedna u młynarza, druga u rękawicznika, a trzecia jako gospodyni. Ja zostałem czeladnikiem pewnego chirurga. Praca jest ciężka, lecz mój mistrz to człowiek niezwykle biegły w swym fachu, może więc nauczyć mnie wielu rzeczy.

Żałuję, że Cię tu nie ma i że nie umiałem Cię przekonać, żebyś pojechała z nami. Wiem, co o mnie myślisz: że zachowuję się szorstko i że chcę Ci rozkazywać, do czego według Ciebie nie mam prawa. Weź pod uwagę, iż od śmierci ojca jestem głową rodziny i przywykłem do tego, że moja matka i siostry robią, co im każe. Ty byłaś jedynaczką mocno rozpieszczoną przez rodziców, przywykłaś więc stawiać na swoim. Wiem, że późniejsze życie nie szczędziło Ci niebezpieczeństw i innych przykrych doświadczeń, teraz zaś nie masz nikogo, kto by Tobą kierował, nie dziwię się zatem, że nie chcesz mnie słuchać i nawet nie rozumiesz, czemu byś miała to robić. To bardzo

271

niekobiecy sposób myślenia, lecz Tobie on odpowiada. Mnie natomiast trudno się z nim zgodzić.

Pozwól, że postawię sprawę jasno: nie mogę i nie chcę być mężem, który nie tylko pozwala żonie na wszystko, ale tańczy, jak mu ona zagra. To ja mam być panem przy moim stole i w łóżu i nie wyobrażam sobie, aby w moim domu mogło być inaczej. Wszak to sam Bóg dał mężczyźnie władzę nad kobietą. Będę się starał sprawować ją łagodnie i wyrozumiale, tak samo starannie wystrzegając się błędów we własnym postępowaniu, jak będę Cię chronił od Twoich, jednak to ja mam być Twoim panem. To moje prawo i obowiązek, których nie zrzeknę się na Twoją korzyść.

Posłuchaj mnie, Hanno: będę dla Ciebie dobrym i łagodnym mężem.

Zapytaj moje siostry, czy kiedykolwiek podniosłem na nie rękę. Powiedzą Ci, że nie mam skłonności do gniewu i że zawsze byłem dla nich dobry.

Wierz mi, potrafię być dla Ciebie lepszy, niż myślisz. Naprawdę.

Krótko mówiąc, ogromnie żałuję, że przestaliśmy być narzeczeństwem i dlatego piszę ten list. Ja nadal pragnę Cię poślubić. Proszę Cię, Hanno, obiecaj, że zostaniesz moją żoną. Ciągle o Tobie myślę, pragnę Cię widzieć, dotykać, całować! Boję się, że masz mi za złe ten ostatni pocałunek, że wydał Ci się grubiański i odrażający. Wierz mi, nie chciałem tego. Czułem złość i pożądanie, wszystko razem, a mój błąd polegał na tym, że nie pomyślałem o Twoich uczuciach. Mam w Bogu nadzieję, że nie przeraziłem Cię swym zachowaniem, bo widzisz, moja droga, ja chyba Cię kocham.

Muszę też powiedzieć Ci coś jeszcze, bo nie umiem sobie poradzić z tym wszystkim, co się ze mną dzieje. Nie mogę spać ani jeść. Do niczego, co robię, nie mam serca. Bo tak bardzo Cię pragnę. Wybacz, jeśli moje słowa uraziły Twą skromność. Wiem, że o takich sprawach wypada rozmawiać dopiero w małżeńskim łóżu, ale co mam robić, skoro krew burzy się we

mnie już na samą myśl o tym, że mógłbym je z Tobą dzielić?

Napisz do mnie szybko. Będę czekał na Twoją odpowiedź z nadzieją, że mnie nie wyśmiejesz. Choć może lepiej byłoby wcale nie wysyłać tego listu - tak jak wielu innych. Są ich już tuziny. Ani w tym, ani w żadnym nie umiałem Ci powiedzieć,

272

co do Ciebie czuję i czego pragnę. Nie sposób ubrać w słowa takich uczuć. Proszę Boga, byś mi odpisała i żebyś zechciała zrozumieć, jaka mnie trawi gorączka.

Daniel.

Na taki list kobieta gotowa do miłości odpisałaby bez zwłoki, normalna dziewczyna też by się zdobyła przynajmniej na parę słów odpowiedzi, ja tymczasem przeczytałam go bardzo uważnie i natychmiast wrzuciłam do ognia, jakbym razem z tym listem chciała unicestwić trawiące i mnie pożądanie. Uczciwość każe mi przyznać, że pragnęłam Daniela chyba równie mocno jak on mnie. Tak było i wtedy, gdy mnie obejmował w mrocznej izdebce za sklepem, i gdy podczas pożegnania omal mnie nie zgniótł w uścisku, ale gdybym mu to napisała, od razu by po mnie przyjechał, a ja nadal nie byłam gotowa stać się posłuszną żoną.

Poza tym nie miałam teraz czasu myśleć o Danielu i swojej przyszłości.

Gdy po spaleniu listu wróciłam do Elżbiety, krążyła po pokoju niczym rozdrażniony kocur. Przeczytała właśnie doręczone jej pismo szambelana królowej, który powiadomił ją niezmiernie chłodno, że Filip Hiszpański jest już w drodze do Anglii i że jego powitanie odbędzie się w Winchesterze, królowa wszakże nie przewiduje jej udziału w tych uroczystościach. Jakby i tego było mało, nakazywał jej odesłać na dwór

„Hannę Green, która jako błazen królowej winna się znaleźć w orszaku jej wysokości". Brzmiało to tak, jakby błazna ceniono bardziej od księżniczki i jakby już nikt nie pamiętał, że kazano mi służyć Elżbiecie. Ona sama tak właśnie to odebrała.

- Jak ona śmie tak mnie znieważać! - parsknęła z furją.
- Myślę, że królowa nie miała takiego zamiaru - próbowałam ją ułagodzić.
- Chce po prostu zebrać cały dwór, żeby przedstawić go księciu.
- Ja też należę do dworu!

Byłoby rzeczą niedyplomatyczną przypominać jej, ile razy z takich czy innych powodów odmawiała udziału w dworskich uroczystościach, postanowiłam więc milczeć.

273

- Dobrze wiem, czemu to robi! Nie ma odwagi powitać Filipa w moim towarzystwie! - krzyknęła ze świadomym okrucieństwem. - Doskonale zdaje sobie sprawę, na kogo wolałby patrzeć!

Nie chciałam być równie okrutna, mówiąc, że teraz akurat nikt by jej nie uznał za pociągającą z tymi czerwonymi oczami i rozdętym ciałem. Była znów tak chora, że chyba tylko wściekłość trzymała ją jeszcze na nogach.

- Księżę nie przyjeżdża tu po to, aby szukać oblubienicy - powiedziałam tylko. - Jest narzeczonym królowej i z nią się zamierza ożenić.
- Nie wolno jej tak mnie traktować! Mam do końca życia gnić w tej strasznej dziurze? Ja tu umrę, Hanno! Znów jestem chora, a ona nie raczy przysłać mi medyków! Chce, żebym umarła!
- Jestem pewna, że nie.
- Więc dlaczego nie wezwała mnie na dwór? Westchnęłam w duchu:

błędne koło. Cała ta rozmowa

była równie bezsensowna jak to jej bieganie w kółko po pokoju. Teraz jednak nagle przystanęła, chwytając się ręką za serce.

- Jestem taka chora! - zaczęła narzekać. - Serce tłucze mi się jak szalone. Rano ledwo zwlokłam się z łóżka. Ja naprawdę nie udaję, Hanno! Nie mogę tak żyć, nie potrafię! Codziennie spodziewam się wieści, że postanowiła mnie zabić, że lada chwila przyjdą tu po mnie żołnierze. Jak długo można to znosić? Jestem młoda, powinnam myśleć o czym innym. O uczcie z okazji dwudziestych pierwszych urodzin, o prezentach i tańcach! Powinnam już być zaręczona! A ja? Co ja mam z życia? Nikt się tym nie przejmuje, bo nikt nie ma pojęcia, co to znaczy żyć w wiecznym strachu!

Pomyślałam, że przynajmniej jedna osoba potrafiłaby to zrozumieć: królowa. Ona przeżyła to samo. Cóż, kiedy Elżbieta odrzuciła miłość swej siostry i pewnie już jej nie odzyska.

- Usiądź, księżniczko, przyniosę ci coś do picia. Może piwa?

274

- Nie chcę pić piwa i nie chcę siedzieć - rzuciła kapryśnie, choć widziałam, że drżą jej nogi. - Chcę jechać na dwór! Chcę być wolna!

- Na to musisz jeszcze poczekać. - Sięgnęłam po stojący na kredensie dzbanek i nalałam jej kubek cienkiego piwa. Wypiła parę łyków.

- Dobrze ci mówić! Ty nie jesteś więźniem ani nawet moją służką. Możesz chodzić, gdzie ci się podoba. Będziesz na uczcie weselnej, zobaczysz swoich wytwornych przyjaciół. Och, dostaniesz pewnie nowy kubrak i haftowane pończochy

- rzuciła złośliwie. - Nie wątpię, że królowa zadba o swoją hermafrodytę. Chce cię pewnie mieć u swego boku.

- Być może.
- Nie powinnaś mnie opuszczać! - powiedziała surowo.
- Muszę, księżniczko. To rozkaz.
- Kazała ci zostać moją towarzyszką.
- A teraz każe mi wracać.
- Hanno! - Była bliska płaczu.

Uklęknęłam przed nią, patrząc jej w twarz. Jak zwykle trudno było wyczuć, co nią powoduje: emocje czy kalkulacje, tak to wszystko się u niej mieszało.

- Tak, milady?
- Wiesz, że nie mam nikogo prócz ciebie, Kat i tego idioty Henry'ego. Spójrz na mnie! Kobieta w moim wieku jest u szczytu swej urody i inteligencji, powinna więc błyszczeć, być adorowana, a ja siedzę w więzieniu, mając za całe towarzystwo swoją dawną piastunkę, idiotę i błazna!
- Więc to nawet dobrze, że wyjeżdżam. Będzie o jednego głupca mniej. - Myślałam, że ją tym rozśmieszę, skutek był jednak odwrotny.
- Będzie mi cię brakowało - odrzekła ze łzami w oczach. - Nie będę miała z kim porozmawiać ani komu się zwierzyć. Kto się o mnie zatroszczy? Wyjdźmy stąd
- powiedziała, podnosząc się z krzesła.

Oparła się o mnie i tak wyszliśmy z pałacu. Ładny mi pałac! Pomyślałam, że ta nazwa to dziś czyste kpiny. Wszystko się tu rozpadało. Nawet drzwi wejściowe wisiały na jednym zawiasie.

275

Nie lepiej wyglądał i ogród - ścieżki zarośnięte były trawą i kępami

ogromnych pokrzyw. Przytulone do siebie brnęliśmy przez te żalosne wertepy jak dwie sędziwe staruszki. Czując, jaka jest słaba, trudno się było opędzić myśli, że ona może mieć rację, że ta ponura ruina stanie się dla niej ostatnim miejscem na ziemi, nawet jeśli królowa oszczędzi jej śmierci na pieńku. Gdy jednak przez chyboczącą się furtkę dostałyśmy się wreszcie do sadu zasłanego dywanem opadłych kwiatowych płatków, Elżbieta jakby nagle odzyskała siły. Rozejrzała się dookoła i przyciągnąwszy mnie bliżej, rzuciła przyciszonym głosem:

- Jeśli ona urodzi syna, będzie to mój koniec! - Puściła moje ramię i wielkimi krokami ruszyła naprzód, zamiatając uwiędłe płatki swą czarną znoszoną suknią. - Syn!

- mruknęła wściekle, uważając wszakże nawet teraz, żeby zbyt nie podnosić głosu. - Przeklęte hiszpańskie nasienie! Przeklęty katolik, przez którego Anglia, moja Anglia! stanie się forpoczta tego po stokroć przeklętego imperium, bezwolnym narzędziem służącym hiszpańskiej chciwości i pysze! Gdy pomyślę, że moim krajem będą znów rządzić księża, że zaczną tu płonąć stosy, że wszystko, czego dokonał mój ojciec, zostanie unicestwione, nim zdążyło wydać owoce!... Och, niech ją diabli wezmą! Niech zgnije w piekle razem ze swym niepoczętym dzieckiem!

- Nie mów tak, księżniczko! - krzyknęłam ze zgrozą. Obróciła się w moją stronę z zaciśniętymi pięściami. Chybaby mnie uderzyła, gdybym stała odrobinę bliżej. Owładnęła nią taka furia, że pewnie nie wiedziała nawet, co robi.

- Niechaj ją piekło pochłonie! - syknęła zawzięcie.

- I ciebie też, za to, że trzymasz jej stronę!

- Ten ślub to przecież nic nowego - próbowałam ją uspokoić. - Wiedziałaś,

że musi się odbyć. Książę nie mógł już dłużej zwlekać...

- Myślałam, że nigdy nie uda jej się wyjść za mąż, bo kto by ją chciał?

Jest stara i brzydka, w dodatku przez większość życia uważano ją za

bękarta! Próbowano ją sprzedać połowie europejskich książąt, i co?

Wszyscy odmówili. Filip też by jej nie wziął, gdyby nie ta przeklęta

hiszpańska krew,

276

którą ma po matce! Wyobrażam sobie, jak próbował się z tego wykryć!

Pewnie błagał Boga o każde inne nieszczęście! Legnąć z taką starą

wyschniętą dziewicą to przecież gorsze niż śmierć!

- Elżbieto! - Byłam tak wstrząśnięta, że zapomniałam o etykiecie.

- Co? - Oczy jej płonęły jak u szaleńca, ale dobrze wiedziała, co mówi. - I

cóż cię tak gorszy? Powiedziałam prawdę! Wszak Filip to młody

przystojny mężczyzna, który po śmierci ojca odziedziczył połowę Europy,

a ona to stara, przedwcześnie postarzała baba! Wyobrażasz ich sobie w

łożu? Młodego ogiera na zdychającej szpotawej kobyle? To wstrętne! A

jeśli jest taka jak matka, nie urodzi mu nic żywego!

Zatkałam rękami uszy.

- To co mówisz, jest wstrętne.

- A ty jesteś niewierna! - wrzasnęła. - Niewierna i nielojalna! Zostałaś

moim błaznem, więc powinnaś być przy mnie, a jako przyjaciółka masz

obowiązek trzymać moją stronę bez względu na to, co zrobię czy powiem!

A ja powiedziałam przecież tylko prawdę! Ja bym się wstydziła uganiać za

młodym mężczyzną, który mógłby być moim synem! I wolałabym

umrzeć, niż dożyć jej wieku jako taki stary, przez nikogo nie chciany

rupieć! Komu ona potrzebna?

- Nie jestem niewierna! - zaprotestowałam ostro. - A królowa przysłała mnie tutaj nie po to, żebym była twym błaznem, księżniczko, tylko dla towarzystwa! Mówisz, że powinnam być twą przyjaciółką. Bardzo bym chciała, ale nie mogę słuchać twoich wyzwisk. Przeklinasz zupełnie jak handlarka ryb z Billingsgate!

Jęknęła głośno i padła na ziemię, przyciskając rękami usta. Twarz miała białą całkiem jak te płatki, po których rozsypały się jej rude włosy.

Ogarnęła mnie litość, uklękłam więc obok. Ręce miała tak zimne, że się o nią zląkłam.

- Nie można się tak denerwować. Ten ślub się odbędzie i żadna z nas nie może nic na to poradzić.

- Ale żeby mnie nawet nie zaprosić...?

- To przykre, ale pomyśl, księżniczko, okazała ci łaskę, a mogła cię posłać na szafot.

277

- I mam jej być za to wdzięczna?

- Zachowaj spokój. Uzbrój się w cierpliwość i czekaj.

- Na co? Wiesz, co mnie czeka, jeśli urodzi syna? Wymuszone małżeństwo z jakimś papistowskim księciem lub śmierć.

- Powiedziałaś, że każdy dzień życia to dla ciebie zwycięstwo.

Pokręciła głową.

- Samo to, czy będę żyć, czy nie, nie ma dla mnie większego znaczenia.

Chciałam żyć dla Anglii. Po to, żeby kiedyś odziedziczyć tron.

Czy miałam jej przypominać, że wtedy mówiła inaczej, a ja znam ją zbyt dobrze, by uwierzyć, że jej jedynym pragnieniem jest życie dla kraju?

Takie przypomnienie wywołałoby tylko nowy atak furii, dla niej bowiem

prawdą było teraz to, co powiedziała przed chwilą.

- Więc żyj dla Anglii, księżniczko - szepnęłam uspokajająco. -
Cierpliwości.

Następnego dnia pozwoliła mi jechać, aczkolwiek z ogromną niechęcią, nadąsana jak dziecko odprawione od stołu pełnego łakoci. To, że nie weźmie udziału w tak wielkich uroczystościach - największych od czasu koronacji - było dla niej tego ranka czymś trudniejszym chyba do zniesienia niż jej cała niewesoła sytuacja. Pożegnała mnie w głuchym milczeniu, dając znak ruchem głowy, że mogę odejść.

Gdyby nawet ludzie sir Henry'ego nie znali drogi do Winchesteru, wystarczyłoby iść śladem ciągnących tam tłumów. Wydawało się, że cała Anglia począwszy od dzieci, skończywszy na starcach, chce być świadkiem zaślubin królowej.

Kogóż tam nie było! Chłopi wiozący swoje produkty na największy jarmark w królestwie, muzykanci, komicy i magicy, którzy wzdłuż całej drogi rozbijali swoje namioty, kobiety lekkich obyczajów, domokrażni kupcy, znachorzy sprzedający cudowne medykamenty, gęsiarki i praczki, tragarze i jeźdźcy prowadzący na postronkach luźne konie, a wśród nich
278

reprezentanci wszystkich dworskich służb: posłańcy galopujący to w jedną, to w drugą stronę, lokaje w liberiach, zbrojni gwardziści i konni forysie desperacko usiłujący przepchnąć się na czoło całej tej bezładnej cizby.

Ludzie sir Henry'ego wieźli jego raporty dotyczące księżniczki Elżbiety, które mieli doręczyć członkom rady, rozstaliśmy się zatem przed Wolvesey Palace, wielką biskupią siedzibą, gdzie na czas pobytu w Winchesterze

zamieszkała królowa wraz z dworem. Przy wszystkich wejściach kłębili się ludzie z petycjami. Prześlizgując się wśród nich jak piskorz, zdołałam w końcu dopchać się do drzwi.

- Błazen królowej! - zameldowałam wartownikom, którzy skrzyżowawszy halabardy, starali się powstrzymać tłum.

Jeden z nich na szczęście mnie rozpoznał. Dał znak koledze i obaj zrobili krok do przodu, tak że mogłam wśliznąć się do środka. W sali recepcyjnej ścisk był niewiele mniejszy, tyle że w strojach widać było więcej jedwabiu i bogato wyszywanej skóry, a angielskim sprzeczkom i wyzwiskom wtórowały francuskie i hiszpańskie. Zebrali się tu ludzie z ambicjami, mężczyźni i kobiety, zdecydowani wywalczyć sobie miejsce na dworze. Nowy król przywiózł z sobą kilkuset Hiszpanów - był to jeden z warunków umowy - ale do kaduka! musi przecież mieć w swym otoczeniu choć kilku prawdziwych Anglików!

Przemykając się pod ścianą wielkiej sali, mimo woli łowiłam uchem strzępy rozmów, których treść przyprawiała o rumieńce. Sprowadzały się głównie do tego, co taki młody urodziwy książę ma zrobić z tym starym próchnem. Gdy dotarłam do prywatnych komnat królowej, paliły mnie już uszy ze wstydu i oburzenia.

U królowej także panował harmider. Nigdy jeszcze o łaski mej pani nie ubiegało się aż tyle dam, muzyków, śpiewaków i bawidamków oraz wszelkiej maści pieczeniarzy. Rozejrzałam się za królową, lecz jej tron przy kominku był pusty. Pod oknem siedziała Jane Dormer, jak zwykle zajęta szyciem i tak obojętna na wszystko, jak w dniu kiedy ją poznałam. Tylko że wtedy dwór przypominał garstkę zabłąkanych duchów,

a ich pani, smutna i cierpiąca, nie miała żadnych widoków na przyszłość.

- Przyszłam do królowej - powiadomiłam ją z lekkim ukłonem.

- Nie ty jedna - odrzekła cierpko.

- Widzę. I tak tu jest cały czas?

- Z każdym dniem coraz gorzej. Co ci ludzie sobie myślą? Że skoro ma miękkie serce, to mogą od niej wyłudzić całą zawartość skarbcza? Gdyby nawet rozdała trzy królestwa, też by jeszcze było im za mało.

- Mogę tam wejść? - spytałam, wskazując sąsiednią komnatę.

- Teraz się modli, ale ciebie chętnie zobaczy. Wstała z krzesła stojącego w takim miejscu, że każdy, kto

by próbował dostać się do królowej, musiałby przejść obok niej, i uchyliwszy wąskie drzwi, dała mi znak: „idź”.

Królowa siedziała na piętach przed wspaniałą ikoną oprawną w złoto i masę perłową. Twarz jej promieniała taką radością i szczęściem, że każdy, kto by ją teraz zobaczył, od razu by odgadł, że ma przed sobą kobietę, która już za chwilę stanie przed ołtarzem z kochanym mężczyzną. Słyszając odgłos otwieranych drzwi, odwróciła głowę od obrazu.

- Och, Hanno, cieszę się, że jesteś! - powiedziała z radosnym uśmiechem. Uklękłam przed nią.

- Niech cię Bóg błogosławi, miłościwa pani, w tym jakże szczęśliwym dniu.

Czułym i dobrze mi znanym gestem dotknęła mej głowy.

- Ty też uważasz, że to szczęśliwy dzień?

- O tak, wasza wysokość! - Czyż mogłam w to wątpić, widząc, jakim promienieje szczęściem?

- Och, Hanno, to początek nowego życia dla mnie i dla mego kraju.

Wszystko się zmieni na lepsze. Będę miała męża, z którego pomocą zapewnię pokój mojemu krajowi, a największa chrześcijańska potęga, ojczyzna mej matki, będzie odtąd naszym sojusznikiem!

Uśmiechnęłam się do niej, ciesząc się jej radością.

- Powiedz - szepnęła - będę miała dziecko?

280

- Jestem tego pewna.

- Mówi ci to serce czy może twój dar? - spytała z błyszczącymi oczami.

- I jedno, i drugie, królowo.

Na moment zamknęła oczy. Wiedziała, że dziękuje Bogu za tę obietnicę. Dla niej była to gwarancja, że skończą się wreszcie właśnie religijne i dla Anglii nastaną lata pokoju.

- Ach, muszę się ubierać! - zawołała, otwierając oczy. - Potrzebne mi moje służące. Niech Jane je tu przyśle. Poproś ją o to, moja droga.

Z całej ceremonii zaślubin, która odbyła się w pięknej miejscowej katedrze, widziałam tylko niewielkie fragmenty. Na krótki moment mignął mi książę Filip kroczący w stronę lśniącego złotem ołtarza, zaraz jednak jakiś korpulentny szlachcic zasłonił mi cały widok, tak że słyszałam tylko wysokie głosy chórzystów śpiewających „Mszę weselną”, a potem westchnienie wszystkich obecnych, kiedy biskup Gardiner podniósł złączone ręce oblubieńców na znak, że małżeństwo zostało zawarte i że królowa Anglii jest już kobietą zamężną.

Myślałam, że przyjrzę się lepiej księciu dopiero przy uczcie weselnej, ale już biegnąc do sali, usłyszałam szczęk broni i ledwie zdążyłam uskoczyć pod okno, gdy do galerii wkroczył oddział hiszpańskiej gwardii, a za nim sam książę w asyście wspaniałej hiszpańskiej świty. A ze mną coś się nagle

stało. Teraz wiem, że oszołomił mnie przepych książęcego orszaku. Te jedwabie i aksamity, te przepiękne hafty i diamenty! I ten cudowny zapach! Zapach pomady do włosów połączony z wonią aromatycznych kulek, które hiszpańscy grandowie nosili przypięte do pasa. A jakaż to była uczta dla uszu! Dźwięk kosztownych półpancerzy i stukot przepięknej broni, gdy któryś z noszących ją panów przypadkiem zawadził o ścianę, mieszały się z gwarem szybkiej hiszpańskiej mowy, która dla mnie brzmiała jak pieśń o domu. Doznałam nagle tak obezwładniającej tęsknoty za Hiszpanią, że musiałam oprzeć się o ścianę, by nie upaść. Bałam się, że zemdleję. Chyba nawet krzyknęłam głośno, bo któryś z wielmożów

281

zwrócił na mnie swe ciemne oczy o jakże znajomym rysunku i spytał łagodnie:

- Co ci jest, chłopcze? - No tak, w tej złocistej chłopięcej liberii mogłam uchodzić za pazia.

- To święty głupiec, hermafrodyta, pół chłopiec, pół dziewczka - rzucił ktoś po hiszpańsku. - Ulubiona zabawka królowej.

- O nieba, i kto by pomyślał, że ta wyschnięta dziewica ma takie upodobania! - zadrwił ktoś inny, sądząc po akcencie, pewnie Kastylijczyk. „Ciszej”, mruknął książę, ale zabrzmiało to tak, jakby wcale nie bronił nowej żony, tylko miał już dosyć takich złośliwości.

- Jesteś chora, moje dziecko? - zapytał mnie po hiszpańsku.

Któryś z jego towarzyszy zbliżył się do mnie i ujął za rękę.

- Jego książęca wysokość pyta, czy jesteś chora - powtórzył po angielsku, starannie wymawiając każde słowo.

Poczułam, że ręka zaczyna mi drżeć pod dotykiem tego hiszpańskiego

granda. Bałam się, że ktoś taki natychmiast rozpozna, skąd pochodzę, odpowiadając więc po angielsku, starałam się mówić jak najciszej, by ukryć hiszpański akcent.

- Nie jestem chora. Ja tylko... przelęknęłam się księcia.

- Przestraszyłeś ją, księżę - wyjaśnił ze śmiechem dworzanin. - Co będzie, gdy tak samo wystraszysz jej panią?

Księżę już poszedł dalej. Zbyt mało dla niego znaczyłam, by miał mi poświęcać więcej uwagi.

- To raczej ona go wystraszy - usłyszałam czyjś głos.

- Mój Boże, przykro kłaść go do łóżka tak wiekowej damy.

- I do tego jeszcze dziewicy - kąśliwie podjął ktoś inny.

- Żeby to chociaż była ciepła wdówka, która zna się na rzeczy i tęskni za tym, czego jej zabrakło! Ta tutaj zmrozi naszego biednego pana. Zwiędnie w jej łożu jak kwiatek pod śniegiem.

- A jaka ona nudna! - westchnął ten pierwszy. Księżę, który usłyszał, co mówią jego dworzanie, przystanął nagle w pół kroku.

- Dosyć! - powiedział głośno, przekonany, że nikt oprócz nich nie rozumie tu po hiszpańsku. - Stało się i rzecz skończona.

282

Poślubiłem tę kobietę i zamierzam z nią legnąć, czy się wam to podoba czy nie. I nie martwcie się o mnie, póki się nie przekonacie, że nie sprostałem zadaniu. A do tego czasu dajcie nam spokój. To niegodziwość żyć wśród Anglików i obrażać tak ich królową.

Jego towarzysze zaczęli teraz mówić wszyscy naraz.

- Oni też nie są nam życzliwi!

- To kraj idiotów!

- Nieokrzesała hołota!
- A jacy zawzięci!
- Dosyć! - powtórzył książkę.

Szłam za nimi przez całą galerię jak zaczarowana, jakby mnie ktoś ciągnął na sznurku. Byłam znów między swymi. Pragnęłam z nimi pozostać, chłonąć ich zapach, słuchać ich swojskich hiszpańskich głosów, choć przecież wszystko co mówili, godziło zarówno w królową, jedyną kobietę, która od śmierci matki okazała mi tyle serca, jak i w Anglię, która stała się dla mnie drugim domem.

Dopiero Will Somers wyrwał mnie z tego transu. Miałam już wejść do sali wraz z orszakiem księcia Filipa, kiedy wziął mnie za ramię i lekko potrząsnął.

- Co z tobą, dziewczyno? Śpisz z otwartymi oczami?
- Och, Will! - Jak pijana uczepiłam się jego rękawa.
- No, no - poklepał mnie po plecach jak zbyt podniecone dziecko - ależ z ciebie głuptas.
- Will, ci Hiszpanie...

Odciągnął mnie od drzwi i miękko otoczył ramieniem.

- Uwważaj, błazniczko, w tym domu ściany mają uszy, a nigdy nie wiadomo, czym możesz się komuś narazić.
- Oni są... - gwałtownie szukałam słów - oni są... tacy piękni!

Roześmiał się głośno i klasnął w dłonie.

- Piękni, powiadasz? Czyżbyś zgłupiała dla nich tak samo jak jej wysokość, niechaj ją Bóg błogosławi?
- To przez te... ich perfumy. Tak cudownie pachną.

- Pora ci wyjść za mąż - stwierdził z komiczną powagą.
- Skoro już zaczęłaś biegać za mężczyznami jak suczka, co nagle złapała trop, to wkrótce dopadniesz ofiarę i wiesz, co z tego wyniknie?
Przestaniesz być bożym głupcem! - Przyjrząwszy mi się krytycznie, dorzucił: - No tak, zapomniałem, że przecież pochodzisz z Hiszpanii. Nie mylę się, prawda?
- Uhm. - Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Nie przed Willem.
- Ci tam... przypominają ci dom, nieprawdaż? Kiwnęłam głową.
- No cóż, dla ciebie ten dzień jest lepszy niż dla nas Anglików przywykłych od urodzenia nienawidzić tych hiszpańskich pyszałków. Ty możesz się cieszyć, że masz znów hiszpańskiego pana, ale dla nas to koniec świata. Powiedz mi
- spytał, przyciągnąwszy mnie bliżej - jak się czuje księżniczka Elżbieta?
- Niedobrze. Jest niespokojna. Strasznie rozdrażniona. W czerwcu znów chorowała. Pewnie słyszałeś, że prosiła o medyków, ale nikt nie przyjechał.
- Niechaj Bóg ją ma w swej opiece - szepnął gorąco.
- Kto by to pomyślał, że w takim dniu nie będzie jej z nami? Że w ogóle nadejdzie taki dzień?
- Teraz ty mi powiedz, co słychać.
- Masz na myśli lorda Roberta?
- Uhm.
- Nadal siedzi w więzieniu. Tu na dworze nie ma nikogo, kto by się chciał za nim wstawić, a gdyby nawet, i tak by nie został wysłuchany.
Zagrały fanfary i do sali wkroczyła królowa z małżonkiem.
- Czas brać się do pracy - oznajmił Will, gdy królewska para zajęła już

swoje miejsca. - Będziesz zdumiona, jaki ze mnie żongler! Ostatnio nie szczydziłem czasu, by opanować tę sztukę.

- I jak ci to idzie? - spytałam, biegnąc za nim truchtem, by dorównać jego wielkim krokom.

- Bardzo kiepsko, ale bardzo komicznie - odrzekł z satysfakcją.

284

Kiedy w progu sali powitał go głośny aplauz, odwrócił się jeszcze i rzucił przez ramię:

- Ty nigdy nie docenisz mojej sztuki. Jesteś kobietą, a kobiety nie umieją się śmiać.

Mimo że spaliłam list Daniela, nie tylko go nie zapomniałam, lecz mogłabym nawet odtworzyć słowo po słowie całą jego treść. Było tak, jakbym ciągle nosiła ten list na sercu i każdej nocy czytała od nowa z coraz to większą tęsknotą.

Od czasu przybycia księcia małżonka i jego hiszpańskiej świty coraz częściej nawiedzała mnie myśl o Danielu, a odkąd zobaczyłam królową po jej pierwszej małżeńskiej nocy, przestałam myśleć źle o małżeństwie.

Promieniała taką radością i szczęściem, jakich nigdy nikt u niej nie widział. Tchnął z niej cichy pogodny spokój, spokój kobiety, która wreszcie znalazła bezpieczną przystań. Wiedziałam, z czego się to bierze.

Czuła, że jest kochana przez kogoś, komu może ufać, kto darzy ją szczerym oddaniem, kto chce i potrafi dźwigać wraz z nią ciężar władzy.

Po latach samotności, smutku i strachu mogła w końcu odpocząć w ramionach mężczyzny, którego gorąco kochała i przy którym czuła się bezpieczna, bo był on przecież najpotężniejszym spośród wszystkich książąt Europy. Patrząc na nią, zaczęłam myśleć, że skoro kobieta tak

uduchowiona, która tak długie lata przeżyła w dziewictwie, znalazła szczęście w małżeństwie, to może i ja je znajdę? Może jednak nie miałam racji, sądząc, że małżeństwo to śmierć dla kobiety, bo przestaje ona być sobą? Może bywa i tak, że związek z mężczyzną pomaga jej się rozwinąć? Można chyba być żoną, nie tracąc godności, własnej woli i pragnień? Zaczynałam myśleć, że taki być może byłby mój związek z Danielem. Skoro tak mnie kocha, że z miłości nie sypia po nocach, mogę mu chyba zaufać. A napisał, że będzie dobrym mężem.

Myślałam o nim często również z powodu jego obaw, chociaż je przedtem wykpiłam. Prawda, że ksiązę Filip wydawał się teraz innym człowiekiem niż w swoim ojczystym kraju - stał się pojednawczy, starał się niczym nie urazić nowych poddanych,

285

zwłaszcza zaś nie podnosić drażliwych kwestii religijnych - lecz nie wolno było zapominać, że ten ksiązę wychował się przecież w Hiszpanii, w kraju podległym prawu ustanowionemu w równej mierze przez jego ojca, co i Święte Oficjum. Ja nie zapomniałam, że zgodnie z tym prawem spalono mi matkę i że to samo groziło mnie i memu ojcu. Daniel miał rację, utrzymując, że musimy być bardzo ostrożni. Doszłam nawet do wniosku, że postąpił słusznie, wywożąc z Anglii swą rodzinę i mego ojca. Ja mogłam się ukryć pod płaszczykiem bożego szaleńca, a jako towarzyszka królowej w trudnych dla niej chwilach cieszyłam się jej łaskami, ale inni? Wszyscy inni mogli się spodziewać, że prędzej czy później Inkwizycja weźmie ich pod ostrzał. W tej chwili nic takiego jeszcze się nie działo, lecz pewne oznaki zdawały się świadczyć, że królowa, tak wychwalana za swe miłosierdzie wobec tych, którzy chcieli

pozbawić ją tronu, może nie okazać się równie łaskawa dla ludzi sprzeciwiających się jej religii.

Ja robiłam wszystko, by uchodzić za gorliwą katoliczkę. Trzy razy dziennie uczęszczałam z królową na mszę, pilnie przestrzegając wszelkich nakazów rytuału. Pamiętałam, ilu moich krewnych zginęło w Hiszpanii, bo zdradziła ich nieznajomość z pozoru nieważnych szczegółów: ktoś odwrócił się na moment od ołtarza, w chwili gdy nie wolno było tego robić, nie pochylił głowy w czasie Podniesienia lub nie dość dokładnie wyrecytował taką czy inną modlitwę. Ja nie miałam z tym żadnych trudności. Moja wiara w Boga mego ludu, Boga płonącego krzewu, Pana wygnanych i uciemężonych, nigdy nie była zbyt silna, i może dlatego potrafiłam ją ukryć na samym dnie serca. Nie wyobrażałam też sobie, aby On uważał za zdradę to, że schylę głowę przed opłatkiem czy powiem „amen”. Byłam przekonana, że bez względu na to z jakiego powodu uczynił z nas ludzi najokrutniej prześladowanych w całym chrześcijańskim świecie, wybaczy te drobne oszustwa tak mało znaczącej osobie jak ja. Na dworze jednak zwracano uwagę na takie rzeczy. Widziałam teraz, że Daniel miał rację, przypominając mi ciągle, że dwór to dla mnie niebezpieczne miejsce, i byłam mu za to wdzięczna. Postanowiłam w końcu napisać do niego i do ojca;

286

list mógł mu zawieźć któryś z żołnierzy wysyłanych właśnie do Calais dla wzmocnienia załogi tamtejszej twierdzy. Odkąd królowa poślubiła hiszpańskiego księcia, stosunki z Francją, i tak już niedobre, jeszcze się pogorszyły. List ten zabrał mi trochę czasu: musiałam go tak skomponować, żeby w razie czego mógł uchodzić za liścik zakochanej

dziewczyny, wszędzie bowiem, a zwłaszcza w Calais roiło się od szpiegów, i to wszelkiej maści - już nie tylko angielskich, francuskich i hiszpańskich, ale nawet weneckich i szwedzkich. Liczyłam, że Daniel potrafi czytać pomiędzy wierszami. A oto, co mu napisałam:

Drogi Danielu!

Wybacz, że piszę dopiero teraz, ale nie bardzo wiedziałam, co Ci odpowiedzieć, a poza tym byłam z księżniczką w Woodstock, skąd i tak bym nie mogła wysłać listu. Teraz jestem z królową w Winchesterze i gdy tylko wrócimy do Londynu, co nastąpi już wkrótce, od razu poszukam kuriera.

Bardzo się cieszę, że dzięki swoim interesom zawędrowałeś aż do Calais, zabierając z sobą mego ojca. Chętnie do Was przyjadę, jeśli sprawy ułożą się tutaj tak, jak przewidywałeś. Myślę, że miałeś rację, dlatego jestem gotowa przyłączyć się do Was w odpowiednim czasie.

Bardzo uważnie przeczytałam Twój list i często o Tobie myślę. Szczerze mówiąc, wciąż jeszcze nie jestem chętna do małżeństwa, lecz ani Twoje słowa, ani pożegnalny pocałunek nie wzbudziły we mnie odrazy czy strachu. Chcę, abyś wiedział, że ten pocałunek sprawił mi przyjemność, której nawet nie umiem opisać, i to wcale nie z jakiejś udanej skromności, lecz dlatego że brak na to słów. Nie, Danielu, wcale mnie nie przestraszyłeś. Chciałabym mieć Cię za męża, ale dopiero wtedy gdy ukończę swą służbę na dworze i kiedy oboje jednakowo dojrzejemy do małżeństwa. Myśl o ślubie wciąż jeszcze trochę mnie niepokoi, lecz gdy widzę radość i szczęście królowej, zaczynam i ja ufniej patrzeć w przyszłość. Tak więc akceptuję Twoją propozycję, byśmy nadal uważali się za narzeczonych, muszę mieć jednak jasność co do tego, jakie będzie to

nasze małżeństwo.

287

Nie chcę Tobą rządzić w Twoim własnym domu; niepotrzebnie się tego lękasz. Zapewniam Cię, że nie mam takich pragnień, nie chcę jednak, abyś Ty rządził mną. Muszę mieć prawo decydowania o sobie; mnie nie wystarczy być uległą żoną, chcę być kimś, kto też ma coś do powiedzenia. Wiem, że taki pogląd nie spodoba się Twojej matce, a może i mojemu ojcu, ale tak jak powiedziałaś, przywykłam stawiać na swoim - po prostu taka już jestem. Może przez to, że tyle podróżowałam, żyjąc trochę samopas i tak jak pozwalała na to sytuacja, nabrałam wraz z bryczesami także trochę chłopięcej dumy, której nie zamierzam się pozbywać, kiedy już zdejmę liberię.

Mam nadzieję, że miłość, którą mi wyznałeś, pozwoli Ci mnie przyjąć taką, jaka jestem. Nie chcę Cię zwodzić, Danielu, mówiąc, że może w przyszłości się zmienię. Ja także stawiam sprawę jasno: nie potrafię być służką swego męża, ale mogę być Twoją przyjaciółką i wierną towarzyszką na dobre i złe. Pytam Cię zatem, czy zgadzasz się na taką żonę?

Ufam, że Cię zbyt nie zirytowałam swymi poglądami. Trudno jest pisać o takich sprawach, ale rozmawiać o nich jeszcze trudniej - ciągle dochodziło przecież do kłótni - pomyślałam więc, że może w listach łatwiej nam będzie dojść z sobą do zgody. Ja już teraz zgadzam się z Tobą przynajmniej w jednym: jeśli mamy być narzeczeństwem, musimy przestrzegać pewnych warunków; dodam tylko, że oboje musimy się wpraw na nie zgodzić.

O pozostałych sprawach piszę w załączonym liście do ojca, który przekaże Ci wszystkie nowiny. Zapewniam Cię, że jestem bezpieczna i zadowolona

ze swojej służby na dworze, a jeśli cokolwiek się zmieni, przyjadę do Ciebie, tak jak obiecałam. Wiesz przecież, że tylko dlatego pozostałam w Anglii, by dotrzymać obietnicy, którą złożyłam księżniczce. Zwolniono ją już teraz z Tower, ale nadal jest więźniem, a ja nadal czuję się zobowiązana służyć jej i mojej pani. Jeśli królowa powie, że już mnie nie potrzebuje, od razu przyjadę do Calais. Powiesz pewnie, że zaręczona dziewczyna powinna mieć zobowiązania tylko wobec przyszłego męża, ale ja nie jestem taka jak inne. Chcę zakończyć służbę u królowej, tak jak jej przyrzekłam. Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

288

Pragnę jednak być Twą narzeczoną, jeśli uda nam się porozumieć.

Hanna.

Czytając ten list, nawet ja musiałam się uśmiechnąć z tych swoich ciągłych zastrzeżeń. Wyglądało to tak, jakbym po kroku naprzód od razu robiła dwa kroki w tył. Nie mogło być jednak inaczej; moje uczucia były tak pogmatwane, że nie potrafiłam się w nich rozeznąć. List schowałam do szuflady, aby tam czekał do sierpnia. Obiecałam sobie, że gdy tylko wrócę do Londynu, wyprawię go do Calais.

Królowa bardzo pragnęła, aby wjazd jej męża do stolicy stał się wielkim świętem, a Londyn, który ją kochał, nie zawiódł jej oczekiwań. Miasto wyglądało całkiem inaczej niż przed paroma miesiącami. W miejscach, skąd zniknęły szubienice, stały teraz łuki triumfalne, zaś mieszkańcy zgotowali królewskim małżonkom wspaniałą owację. Lud Londynu nie darzył wprawdzie entuzjazmem hiszpańskiego męża królowej, lecz cieszył się, widząc, że jest szczęśliwa. Niepewność wreszcie dobiegła końca, a perspektywa spokoju i pewnej stabilizacji była nader pomyślnym

prognostykiem zwłaszcza dla bogatych mieszczan. Angielscy kupcy zyskali też obecnie możliwość handlu z Niderlandami pozostającymi pod władzą Hiszpanii, co rokowało im szanse znacznego powiększenia fortun. Królowa i jej małżonek wprowadzili się do Whitehallu i zaczęli ustanawiać nowe zwyczaje na swym połączonym dworze.

Pewnego ranka, gdy czekałam na nią, aby pójść razem na mszę, wyszła z sypialni jeszcze w nocnej szacie i w milczeniu uklękła przed swym ołtarzykiem. Było coś takiego w jej milczeniu, co mi powiedziało, że jest czymś głęboko poruszona, nic więc nie mówiąc, uklękłam za jej plecami. Po chwili z sypialni wyłoniła się Jane Dormer, która pod nieobecność króla sypiała tam ze swą panią, i również zaczęła się modlić. Najwyraźniej coś się wydarzyło. Mniej więcej po półgodzinie ostrożnie przysunęłam się do Jane i spytałam cicho, co się dzieje.

289

- Straciła okres.
- Okres?
- No tak, przestała krwawić. Może to znaczyć, że jest brzemienna.

Poczułam się nagle bardzo dziwnie: jakby ktoś zimną ręką dotknął mego brzucha.

- Tak szybko? Czy to możliwe?
- Na to wystarczy raz - szorstko odrzekła Jane - a oni, niechaj im Bóg błogosławi, byli z sobą częściej.
- Królowa będzie miała dziecko? - Sama to przepowiedziałam, a jednak jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. Co dziwniejsze, nie czułam żadnej radości, choć spodziewałam się przecież, że będę się cieszyć, gdy marzenie się spełni.

Jane wyczuła w moim głosie nutę wątpliwości, bo syknęła z irytacją:

- I w cóż to tak wątpisz, błażnico? W moje słowa czy jej? A może ci się wydaje, że wiesz coś takiego, o czym my nie wiemy?

Jane tylko wtedy nazywała mnie błażnicą, kiedy ją czymś rozgniewałam.

- Och nie, nie mam żadnych wątpliwości! - zaczęłam ją zapewniać. -

Proszę Boga, żeby tak było. Nikt chyba goręcej nie pragnie tego dziecka niż ja.

- Nie goręcej niż ona! Modli się o to od roku. Prawdę mówiąc, już odkąd nauczyła się modlić, błaga Boga o syna dla Anglii, więc nie próbuj się z nią porównywać!

Rozdział Dziesiąty.

Jesień 1554.

Królowa nawet mężowi nie zdradziła swojego sekretu, jednak jej nadzieje najwidoczniej rosły, bo Jane wodziła za nią wzrokiem z iście matczynym oddaniem, a gdy po miesiącu - we wrześniu - niewieścia przypadłość znów się nie pojawiła, uśmiechnęła się do mnie z triumfem. Odpowiedziałam jej tym samym. Królowa dopiero wtedy podzieliła się dobrą nowiną z królem, lecz choć dla innych pozostała ona tajemnicą, sądzę, że każdy, kto widział jego wielką czułość wobec żony, musiał się chyba domyślać, że nosi ona jego dziecko i że sprawia to obojgu niebywałą radość.

Ich szczęście rozświetliło cały pałac. Dla mnie była to zupełna nowość - znalazłam się nagle na dworze, gdzie wszystko tchnęło radością, beztróską i optymizmem. Walnie przyczyniał się do tego przywieziony przez króla hiszpański orszak, który nadal prezentował się tak okazale i dumnie, że zdanie „dumny jak don” stało się powszechnym powiedzonkiem. Na

widok strojów hiszpańskich grandów wszystkich ogarniał zachwyt. Te wspaniałe aksamity, te ciężkie złote łańcuchy! A ich konie! Żadne nie mogły się z nimi równać. Zresztą wszystko co mieli czy robili Hiszpanie, było imponujące. Gdy zasiadali do gry, rzucali na stoły małą fortunę, od ich śmiechu trzęsły się ściany, a gdy zaczynali tańczyć, prezentując dworskie hiszpańskie tańce, cóż to było za widowisko!

291

Wszystkie angielskie damy chciały teraz służyć królowej i wszystkie usychały z miłości do prześwietnych cudzoziemskich kawalerów. Czytały hiszpańską poezję, śpiewały hiszpańskie pieśni, uczyły się hiszpańskich gier w karty. Cały dwór żył flirtami, muzyką i tańcem, a patronką tych uciech stała się królowa, pogodna i uśmiechnięta, wraz ze swym młodym, nie odstępującym jej mężem u boku. Staliśmy się najbardziej oświeconym, najelegantszym i najbogatszym dworem całej chrześcijańskiej Europy. Napawało nas to satysfakcją graniczącą z samouwielbieniem.

W październiku doszły nas wieści, że Elżbieta znowu jest chora. Gdy przyniesiono królowej raport sir Henry'ego z Woodstock, leżała na tapczanie, spoglądając rozmarzonym wzrokiem w okno, za którym ogrodowa zieleń zaczęła już przybierać żółto-złocisto-brązowe barwy. Łatwo było wyczuć, że sprawa Elżbiety zeszła teraz dla niej na daleki plan. Kazała mi głośno przeczytać ów raport, a gdy skończyłam, powiedziała z lekkim roztargnieniem:

- Mogę jej posłać medyków, skoro tak się tego domaga. Pojechałabyś z nimi, Hanno? Zobacz, moja droga, czy naprawdę jest taka chora, jak twierdzi. Nie chcę być dla niej niemila. Jeśli się przyzna do udziału w spisku, uwolnię ją z aresztu. Nie mam ochoty zaprzętać sobie głowy

przykrymi sprawami. Teraz na to nie pora.

Pomyślałam, że nie chce, by cokolwiek mąciło jej szczęście.

- Jeśli jednak księżniczka przyzna się do błędu, rada albo król zechcą ją pewnie postawić przed sądem? - spytałam z wahaniem.

- Może wyznać to tylko mnie i na tym poprzestaniemy - odrzekła królowa. - Teraz gdy wszyscy jej współtowarzysze nie żyją lub są na wygnaniu, nikt nie będzie knuł żadnych spisków. Bo po co? Noszę wszak w łonie przyszłego następcę tronu, który obejmie rządy już nie tylko w Anglii, lecz i w całym hiszpańskim imperium. Tylko pomyśl, Hanno! Tak potężnego księcia nie znał dotąd świat! Elżbieta już teraz nie ma na co liczyć, niech więc mi wyzna swe winy, a ja jej wybaczę. A potem trzeba będzie wydać ją za mąż. Król proponuje

292

swego kuzyna, księcia Sabaudii. Powiedz mojej siostrze, że spodziewam się dziecka, że urodzi się ono na początku maja, niech więc wyzbędzie się wszelkich nadziei. I upewnij się, że dobrze to zrozumiała. Było między nami wiele złej krwi, ale teraz można to wreszcie zakończyć.

- Powiem jej to wszystko, miłościwa pani.

- Cieszę się z tego, co pisze sir Henry, że pilnie uczęszcza na mszę jak wierna córka Kościoła... Przykro mi jednak - dodała po pauzie - że po modlitwie na moją intencję nigdy nie mówi „amen”. I co na to powiesz? Nie chce się nawet za mnie pomodlić.

Milczałam. Gdyby powiedziała to z gniewem, może bym próbowała bronić Elżbiety, składając jej postępowanie na karb dumy i upartej młodzieńczej przekory, ale w głosie królowej nie słyszałam gniewu, lecz tylko głęboki smutek.

- Ja na jej miejscu modliłabym się za nią - podjęła po chwili. - Możesz jej powiedzieć, że i teraz pamiętam o niej w modlitwach, całkiem tak jak w Hatfield, gdy była jeszcze malutka... Modłę się za nią każdego dnia, bo przecież jest moją siostrą i chcę jej wszystko wybaczyć. Równie gorąco pragnę być dla niej miłosiernym sędzią, jak tego by tak samo osądzono kiedyś i mnie. I gdy ja codziennie proszę Boga o jej pomyślność, ona nie chce nawet szepnąć za mnie „amen”!

- Jest młoda i bardzo samotna. Nie ma przy sobie nikogo, kto by mógł służyć jej radą. - Próbowałam bronić księżniczki, lecz prawdę mówiąc, było mi za nią wstyd. Za jej upór i małoduszność.

- Może więc tobie się uda przekazać jej trochę swojej mądrości - uśmiechnęła się moja pani.

- Będę tęsknić za tobą, wasza wysokość - powiedziałam cicho, klękając przed nią. - Zwłaszcza teraz gdy jesteś taka szczęśliwa.

Położyła mi rękę na głowie.

- Ja także będę za tobą tęsknić, moja mała błazniczko, ale wrócisz do mnie na Boże Narodzenie i będziesz mi towarzyszyć aż do rozwiązania.

- Dziękuję, miłościwa pani, to dla mnie wielka przyjemność i zaszczyt.

293

- Wiosenne dziecko... - szepnęła marzycielsko.

- Wiosenny baranek Boży. Malutki, a tyle znaczy. Och, Hanno, czyż to nie cudowne?

Woodstock po Whitehallu wydawało mi się innym światem. Z dworu pełnego radości i uciech wpadłam prosto do ciasnej ponurej stróżówki, gdzie nadal panował więzienny rygor. Garstce starych służących nie wolno było nawet gotować posiłków w tej rozsypującej się starej wartowni;

musieli to robić w pobliskiej gospodzie, częstokroć wśród nader szczególnych klientów.

Elżbietę zastałam w bardzo kiepskim stanie. Leżała w łóżku słaba jak mucha i tak rozdęta, że wyglądała o wiele starszej od swej starszej siostry. Jakby los postanowił wziąć na niej okrutny odwet za to chwalenie się własną urodą i urąganie królowej, że jest stara i brzydka. Była teraz gruba jak Anna Kliwijska i nikt by nie nazwał jej ładną w przeciwieństwie do królowej, która tak rozkwitła, że wyglądała jak sama bogini Ceres.

Elżbieta tymczasem z obwisłym podgardlem i opuchniętymi policzkami stała się uderzająco podobna do ojca w jego późnych latach. Tak właśnie wyglądał na portretach. Żal było na nią patrzeć. Jej tak czysty niegdyś owal twarzy zniknął pod fałdami obrzmiałego ciała, oczu i ust prawie nie było widać, a od nosa do podbródka biegły głębokie bruzdy. Wrażenie było okropne: jakby z cudzej twarzy patrzył stary król. Nawet jej piękne ręce wyglądały teraz monstrualnie: żaden pierścionek nie wchodził jej na palec, a nad paznokciami wisiały tak grube wałki opuchlizny, że w połowie je zasłaniały.

Odczekałam, aż medycy puszczą jej krew, i wtedy dopiero poszłam z nią pomówić. Gdy stanęłam w progu, rzuciła mi jedno niechętnie spojrzenie i dalej patrzyła w sufit. Kat Ashley, wychodząc z komnaty - by trzymać wartę pod drzwiami

- mruknęła w przelocie:

- Tylko nie siedź zbyt długo, jest bardzo słaba.

- Co się z nią dzieje?

- Nikt tego nie wie - odparła, wzruszając ramionami.

- Z jakiegoś powodu zbiera się w niej woda, której potem

nie może się pozbyć. Dzieje się tak zawsze, gdy jest nieszczęśliwa, a dobrze wiesz, jak może się tutaj czuć.

Podeszłam do łóżka i uklękłam obok wezglowia.

- Lady Elzbieto?

- Niewierna! - rzuciła, nie podnosząc powiek. Omal nie parsknęłam śmiechem. Cała Elzbieta. Nawet

na łożu śmierci nie przestanie odgrywać dramatycznych scen.

- Nie mów tak, księżniczko - odrzekłam z wyrzutem.

- Wiesz, że muszę robić, co mi każą i że poszłam z tobą do Tower, choć nikt mnie do tego nie zmuszał.

- Wiem, że pognałaś płaszać na weselu i od tego czasu nie raczyłaś dać znaku życia - syknęła zapalczywie.

- Przecież to królowa mnie tam wezwała. Musiałam potem jechać wraz z nią do Londynu, a teraz przysłała mnie tutaj. Z wiadomością.

- Jestem tak chora, że nie mam siły na długie rozmowy

- oznajmiła, podnosząc się lekko - więc powiedz mi krótko, o co chodzi.

Mam być zwolniona?

- Tak, jeśli się przyznasz do winy.

Mimo opuchniętych powiek spostrzegłam, że jej ciemne oczy zapłonęły ogniem.

- Powiedz dokładnie, co ci kazała powtórzyć. Skrupulatnie jak dobry urzędnik wyrecytowałam jej całą

ofertę królowej. Powiadomiłam ją również o błogosławionym stanie

najjaśniejszej pani, o tym, ile smutku przysparza królowej swoją upartą

niechęcią, na koniec zaś o tym, że moja pani mimo wszystko chce się z nią

pojednać. Obawiałam się, że wieść o dziecku przyprawi ją o atak furii, lecz pozostawiła to bez komentarza. Pomyślałam, że musiała już znać tę nowinę, i zaczęłam się zastanawiać, kto jest jej szpiegiem na dworze? Kimkolwiek był, musiał to być nie byle jaki konfident, skoro posiadał sekret znany tylko królewskiej parze, Jane Dormer i mnie. Był to dla mnie kolejny dowód, że Elżbiety nie wolno nie doceniać, nawet gdy jest przyparta do muru.

- Muszę to przemyśleć - stwierdziła, gdy skończyłam mówić. Czułam, że swoim zwyczajem stara się zyskać na czasie.

295

- Zostaniesz ze mną, czy masz tylko poczekać na moją odpowiedź i od razu wracać do Londynu?

- Mam tam wrócić dopiero przed samym Bożym Narodzeniem. Może pojedziemy razem? - dodałam zachęcająco. - Na dworze jest teraz bardzo wesoło. Król przywiózł z sobą całe mrowie wytwornych kawalerów. Codziennie są tańce, gry i zabawy, a królowa jest w świetnym humorze. Odwróciła się twarzą do ściany.

- Tańczyć z Hiszpanami? O, nie! Nawet gdyby wszyscy błagali mnie na kolanach.

- I tak cię będą oblegać, byłabyś tam przecież jedyną księżniczką. Pomyśl o nowych strojach! Drugiego tak wspaniałego dworu nie ma teraz na całym świecie.

- Nie jestem dzieckiem, które można skusić zabawkami - odrzekła z cichą godnością. - Ani głupią dzierlatką. Możesz odejść, Hanno. Wykonałaś rozkaz swej pani, lecz przez resztę swego tu pobytu będziesz słuchać mnie.

Skloniłam się w milczeniu i podniosłam z klęczek. Miałam już odejść, lecz nagle ogarnęła mnie fala współczucia: była taka chora, a wybór, jaki przed nią stanął - przyznać się do zdrady lub do śmierci pozostać w więzieniu - nie napawał bynajmniej otuchą.

- Niech Bóg ci pomoże, księżniczko - szepnęłam gorąco. - Niech cię wyprowadzi z tej strasznej opresji.

Zamknęła oczy i na opuszczonych rzęsach zabłyśły jej dwie wielkie łzy.

- Amen - szepnęła.

Nie przyznała się do niczego. Wiedziała, że ten upór skazuje ją na dalszy pobyt w Woodstock, i czym to grozi przy jej słabym zdrowiu, gdyby jednak przyznała się do winy, oznaczałoby to całkowite zdanie się na łaskę Marii, a na to nie mogła się zdobyć. Nie wierzyła w jej miłosierdzie. Obie miały we krwi znany upór Tudorów, a za sobą podobne koleje losu. Maria, początkowo ukochana córka swego ojca, została nagle okrzyknięta dzieckiem z nieprawego łoża, by na koniec znów stać się prawowitą następczynią tronu. To samo spotkało Elżbietę. Wszystko to ukształtowało ich charaktery na

296

tę samą modłę. I jedna, i druga poprzysięgły sobie nigdy się nie poddawać i nawet w najbardziej rozpaczliwej sytuacji nie rezygnować ze swych praw do tronu. Dla Elżbiety było teraz nie do pomyślenia, aby mogła się wyzbyć tej postawy nawet za obietnicę wesołego życia na dworze, zaszczytów i hołdów, których jej tak brakowało. Bez względu na to czy była winna czy nie, nie zamierzała się poddać.

- Co mam napisać królowej? - spytałam ją po tygodniu. Medycy orzekli, że wraca do zdrowia, więc i oni zbierali się już do powrotu.

- Możesz jej zadać zagadkę - odrzekła z nutką złośliwości. Siedziała w fotelu podparta poduszką, trzymając stopy na rozgrzanej cegle grubo owiniętej derką. - Umiesz rymować?
- Nie, księżniczko. Jak wiesz, nie jestem trefnisiem, nie mam więc takich talentów.
- Wobec tego ja ci powiem wierszyk, a ty możesz wysłać go królowej albo wryć na wszystkich oknach w tej piekielnej dziurze. A brzmi on tak - wyrecytowała z ponurym uśmiechem:
Bez dowodów nie ma winy, Chcesz mnie karać bez przyczyny?
- Całkiem zgrabne, nie uważasz? Ukłoniłam się i wyszłam - pisać list do królowej.

Rozdział Jedenasty.

Zima 1554/1555.

Boże Narodzenie minęło niewesoło, nakazano mi bowiem pozostać z Elżbietą, dopóki nie poprosi o wybaczenie. Jakież przeraźliwe zimno panowało w tym Woodstock! Nie było okna, przez które nie gwizdałby wiatr, ani kominka, który by nie dymił, zamiast grzać. Pościel i podłoga były wciąż wilgotne. W zimie cały ten dom wydawał się wrogi wszystkiemu, co żyje. Przyjechałam tu w dobrym zdrowiu, ale nawet ja zaczynałam opadać z sił od tego bezlitosnego zimna i ciągłego mroku - dni były tak krótkie i ciemne, jakby po poranku od razu nastawał wieczór. Dla Elżbiety, którą złe samopoczucie zawsze przyprawiało o chorobę, w dodatku już i tak wyczerpanej tym, co musiała znieść w Tower, dom ten był istnym zabójcą.

Zbyt źle się czuła, żeby uczestniczyć w skromnych świątecznych

zabawach, których zresztą było tu niewiele. Raz tylko zdarzyło jej się popatrzeć z okna na korowód wiejskich przebierańców, gdy zjawili się u naszych drzwi. Pomachała im ręką

- zawsze to jakaś publiczność - lecz po ich odejściu położyła się znów na tapczanie i zapadła w głuche milczenie. Kat Ashley dorzuciła do ognia kolejną zamarzną kłodę, która zaczęła skwierczeć i okropnie dymić - i takie to były święta.

Posłałam ojcu życzenia, dodając, że za nim tęsknię i mam nadzieję wkrótce go zobaczyć. Do listu dołączyłam bilecik z najlepszymi życzeniami dla Daniela. Po kilku tygodniach

- w styczniu - podczas najgorszego zima otrzymałam od nich odpowiedź.

298

Ojciec w bardzo czułym, acz dość krótkim liście napisał, że interes idzie całkiem dobrze, i poprosił mnie o sprawdzenie, co się dzieje w naszym starym sklepie - kiedy znów będę w Londynie. List Daniela był o wiele dłuższy.

Droga przyszła Żono!

Piszę do Ciebie z Padwy, aby Ci złożyć życzenia z okazji Nowego Roku, no i wyrazić nadzieję, że miewasz się równie dobrze jak ja. Twój ojciec i moja rodzina są zdrowi i czekają na Ciebie w Calais. Wiedząc, co się dzieje w Anglii, wyglądają Cię już teraz lada dzień. Doszły nas wieści, że królowa spodziewa się dziecka, a księżniczka Elżbieta ma wyjechać z kraju i zamieszkać na dworze królowej Marii Węgierskiej. Ufam, że po jej wyjeździe Ty również udasz się w podróż.

Ja studiuje medycynę na słynnym uniwersytecie padewskim. Zachęcił mnie do tego mój mistrz, mówiąc, że sztuka chirurgii stoi tam bardzo

wysoko, podobnie jak farmakopea. Nie chcę Cię zanudzać moimi studiami, ale Hanno, to, co robią tutejsi uczeni, jest doprawdy fascynujące! Wyobraź sobie, że ci ludzie starają się zgłębić największe tajemnice życia! Śledzą na przykład krążenie humorów w ludzkim ciele, a w pobliskiej Wenecji są tacy, co twierdzą, że w podobny sposób wody rzek i oceanów krążą po ciele świata. Nie potrafię Ci powiedzieć, jakie to cudowne być tutaj i mieć świadomość, że z każdym dniem jesteśmy coraz bliżsi zrozumienia wszystkiego - od zagadki przyływów i odpływów morza do tego, co sprawia, że bije serce, od sposobu destylacji różnych esencji do formuły kamienia filozoficznego.

Pewnie się zdziwisz, gdy Ci powiem, że w zeszłym miesiącu właśnie tu, w Wenecji, natknąłem się na Johna Dee. Spotkaliśmy się na wykładzie pewnego wielce uczonego mnicha, który używa trucizn, by zabić chorobę i zarazem ocalić pacjenta. Pan Dee cieszy się tu wielkim poważaniem za swą wiedzę i umiejętności. Miał wykład o Euklidesie, z którego mnie się udało zrozumieć najwyżej co dziesiąte słowo, mam jednak o nim o wiele wyższe mniemanie, odkąd zobaczyłem go wśród owych ludzi, których teorie niosą nam nowe rozumienie świata, i to takie, że zmieni ono wszystko, co wiemy o wszystkim -poczynając

299

od najmniejszych cząstek, a kończąc na największej z planet. John Dee ma niezwykle błyskotliwy umysł; teraz rozumiem, że właśnie dlatego Ty tak wysoko go cenisz.

Ucieszył mnie Twój bilecik i to, że pewnie już wkrótce będziesz mogła zakończyć służbę u księżniczki. Mam nadzieję, że zaraz potem o to samo poprosisz królową. Wiesz, zastanawiam się właśnie, czy nie byłoby dobrze

pomieszkać kilka lat w Wenecji. Nie wyobrażasz sobie, moja droga, jakie to ekscytujące miasto! Pogoda jest taka piękna, mężczyźni i kobiety żyją w takim dobrobycie, a lekarze są tak uczeni, że chyba nie weźmiesz mi za złe, iż chciałbym tu zostać, z Tobą rzecz jasna, moja ukochana. Wenecja to miasto niezwykłej piękności i równie wielkiego bogactwa. Nie ma tu żadnych dróg, tylko kanały i laguny, a ludzie pływają łodziami, które przywożą ich pod sam dom. Tylu tu wspaniałych uczonych! Nawet zwykli ludzie szanują naukę, a najważniejsze, że można pytać o wszystko i na każde pytanie otrzymać odpowiedź.

Twój pierwszy list noszę cały czas na sercu. Ostatnio dołączył do niego Twój świąteczny bilecik, szkoda, że taki krótki. Za dnia nie przestaję o Tobie myśleć, a śniesz mi się każdej nocy.

Skoro próbujemy stworzyć nowy świat i całkiem na nowo zrozumieć takie zjawiska, jak ruch planet czy przyływy i odpływy morza, to rzecz oczywista, że i na małżeństwo możemy spojrzeć po nowemu. Nie pragnę, Hanno, abyś była moją sługą. Jesteś wszak mą miłością. Będziesz mieć tyle wolności, ile jej potrzeba, abyś mogła zachować to wszystko, co składa się na Twoją słodką osobę, na to, że jesteś jedyna, taka, jaką kocham. Napisz do mnie, Hanno; będę czekał na wiadomość, że wkrótce się zobaczymy. Jestem Twój w myślach, mowie i uczynkach i nawet te moje studia, tak ekscytujące i pełne nadziei, byłyby dla mnie niczym, gdyby nie myśl, że pewnego dnia będę mógł to wszystko dzielić z Tobą. Daniel.

Ten list też poszedł w ogień, ale dopiero wtedy, gdy przeczytałam go z tuzin razy. Musiałam go spalić z powodu mnóstwa heretyckich myśli, lecz zrobiłam to z prawdziwym żalem.

Miałam uczucie, że przemawia z niego prawdziwy Daniel, taki, jakiego pragnę, ktoś, kto z młodzieńca staje się mądrym mężczyzną, kto po nowemu planuje swoje małżeństwo, kto już nie może doczekać się chwili, kiedy zaczniemy żyć razem. I chociaż wie, jaka jestem, to jednak woli mnie od innych, mogę mu więc zaufać.

Podczas tej długiej i ostrej zimy w stanie zdrowia Elżbiety nie widać było żadnych zmian na lepsze, a dochodzące ze dworu wieści, że królowa ma się doskonale i robi się coraz cięższa, bynajmniej nie poprawiały jej samopoczucia. Okutana w futra, z nosem czerwonym z zimna, leżała całymi dniami na tapczanie, patrząc przez spękaną okienną szybę na chłostany lodowatym wiatrem park.

Dowiedzieliśmy się, że parlament przywrócił w Anglii wiarę katolicką, a członkowie Izby płakali z radości, wracając na łono Kościoła. Odprawiono uroczystą mszę, aby podziękować Bogu, że znów obowiązuje nas papieskie prawo odrzucone już kiedyś przez ten sam parlament. Tego dnia Elżbieta wyglądała wyjątkowo blado; dzieło jej ojca przestało istnieć, królowa odniosła zwycięstwo. Zaczęła odtąd trzy razy dziennie uczęszczać na mszę - z opuszczonymi oczami i przykładnie pochyloną głową.

Skończyły się czasy przekory i buntu. Teraz stawka była zbyt wysoka. Gdy dni stały się dłuższe, a pryzmy śniegu stopniały, pozostawiając po sobie zionące chłodem kałuże, księżniczka poczuła się na tyle lepiej, że zaczęła znów wychodzić z domu. Biegłam obok niej truchcikiem, chuchając w zziębnięte dłonie, bo choć okryta byłam derką, wciąż przeraźliwie marzłam; moje jeździeckie buty o cienkich jak papier podszwach nie chroniły stóp przed wilgocią.

- Na Węgrzech byłoby zimniej - rzuciła sucho księżniczka.

A więc знаła plany królowej, choć przecież były one tajne. Wydawało się, że znają je już chyba wszyscy.

- Ale ty, milady, byłabyś tam honorowym gościem - pozwoliłam sobie zauważyć. - Po spacerze mogłabyś przynajmniej ogrzać się przy ciepłym ogniu.

301

- Wiem, jaki ogień Maria by chciała dla mnie rozpalić - odrzekła ponuro. - A co do Węgier... Gdybym się zgodziła tam jechać, już nigdy nie zobaczyłabym Anglii. Nigdzie więc nie pojadę. Możesz jej to powiedzieć, jeśli cię zapyta. Nigdy dobrowolnie nie opuszczę kraju, a jeśli spróbuje wyprawić mnie stąd w kajdanach, nasz lud nie pozwoli jej na to. Pozostało mi jeszcze kilku przyjaciół, chociaż straciłam siostrę.

Skinęłam głową, wolałam jednak dyplomatycznie milczeć.

- Jeśli jednak nie wyśle mnie teraz na Węgry, czego zresztą nie śmiała mi zaproponować, to w jaki sposób zechce się mnie pozbyć? I kiedy na litość boską?

Rozdział Dwunasty.

Wiosna 1555.

Ku ogólnemu zdumieniu królowa nagle zmiękła. Z początkiem mokrego przedwiośnia Elżbieta została wezwana na dwór bez żadnych warunków, lecz i bez żadnych wyjaśnień co do powodu, który skłonił najjaśniejszą panią do tak radykalnej zmiany stanowiska. Mnie również kazano wracać. Dla Elżbiety nie był to jednak powrót, jakiego by mogła pragnąć.

Traktowano ją nadal niewiele lepiej niż więźnia; podróżowaliśmy tylko

bardzo wczesnym rankiem i późnym popołudniem, żeby nie zwracać niczyjej uwagi - nigdzie na trasie nie było więc żadnych owacji. W Londynie zgodnie z rozkazem królowej jechaliśmy skrajem miasta, trzymając się bocznych uliczek. I oto w którejś z tych uliczek nagle zdrętwiałam ze zgrozy. Z szaleńczo bijącym sercem zatrzymałam konia pośrodku ciasnej alejki, blokując drogę księżniczce.

- Ruszaj! - rzuciła z irytacją. - Kopnij tę leniwą szkapę!

- Boże, ratuj... - wybełkotałam.

- Co się stało?

Jeden z ludzi sir Henry'ego zawrócił od czoła oddziału.

- Naprzód! - burknął gniewnie. - Nie wolno się zatrzymywać!

- Dobry Boże - jęknęłam, niezdolna powiedzieć nic więcej.

- Może ma widzenie, wszak to święty głupiec - ujęła się za mną Elżbieta.

303

- Ja jej dam widzenie! - warknął żołnierz. Chwycił mego konia za uzdę i szarpnięciem pociągnął go naprzód.

- Spójrz na nią, jest biała jak płótno i cała się trzęsie!

- krzyknęła Elżbieta. - Hanno! Co się z tobą dzieje? Powiedz coś!

Gdyby nie chwyciła mnie za ramię, chybabym spadła z konia. Jadący z drugiej strony żołnierz musiał to spostrzec, bo przycisnął mi nogę kolanem, i tak pojechaliśmy dalej.

- Odezwij się, Hanno! Jesteś chora? - wołała księżniczka, lecz choć była tuż obok, mnie się wydawało, że słyszę ją z bardzo daleka.

- Dym... - wykrztusiłam przez ściśnięte gardło.

- Ogień...

- Ja nic nie czuję. - Elżbieta zerknęła w stronę miasta.

- Chcesz powiedzieć, że wybuchnie pożar? Mówi ci to twój Wzrok?
Pokręciłam głową. Groza nadal dławiała mi gardło. Przysięgłabym, że
słyszę czyjś cichy jęk, jakby gdzieś zawodziło zrozpaczone dziecko.

- Ogień... - powtórzyłam z wysiłkiem. - Ogień...

- Ano tak, pali się w Smithfield - włączył się żołnierz.

- To ją przestraszyło, mam rację, dziewczyno? Nowe prawa

- dorzucił, widząc pytające spojrzenie Elżbiety. - Heretyków pali się teraz
na stosie. Dziś palą ich w Smithfield. Ja tam nie czuję dymu, ale pewnie ta
mała ma lepszy nos, to się i wystraszyła. Nic dziwnego - uspokajająco
klepnął mnie po ramieniu - pożar to kiepska sprawa.

- Stosy? W Londynie pali się heretyków? Masz na myśli protestantów? -
W głosie Elżbiety brzmiał gniew, jej oczy ciskały gromy, na żołnierzu nie
zrobiło to jednak wrażenia. Dla niego obie byłyśmy głupie: jedna mdleje
ze strachu, a druga się wścieka, i o co?

- Ano tak - powtórzył. - Nastaly wszak nowe porządki. Nowa królowa i
nowy król, to i nowe prawa. A co do protestantów: ci sprytni są już znów
katolikami. Ja tam mówię, że to bardzo dobrze. Bo cośmy mieli od czasu,
gdy król Henryk zerwał z papieżem? Tylko złą pogodę i pecha. Teraz gdy
Ojciec Święty znów pobłogosławi Anglię, wszystko się

304

zmieni na lepsze. Będziemy mieli dziedzica tronu i wreszcie porządne
zbiory.

Elżbieta w milczeniu odpięła od paska aromatyczną kulkę i podsunęła mi
ją pod nos, lecz czyż zapach pomarańcz i goździków był w stanie wygnąć
z mej pamięci odór palonego ciała? Nigdy się go nie pozbędę. Nigdy nie
zapomnę wycia nieszczęśników błagających swych bliskich o podsylenie

ognia, aby śmierć przyszła szybciej, aby wybawiła ich od męki.

- Matko... - wykrztusiłam, mając znów przed oczami tę straszliwą scenę.

W głuchym milczeniu dotarliśmy do Hampton Court, gdzie strażę potraktowały nas znowu jak więźniów, czym prędzej kierując do bocznych drzwi. Dopiero gdyśmy dotarły do prywatnych komnat księżniczki, Elżbieta podbiegła do mnie i ująwszy mnie za ręce - wciąż były zimne jak lód - zapytała:

- Jakim cudem wyczułaś ten dym? Nikt inny przecież go nie poczuł.

Wciąż jeszcze nie mogłam mówić.

- To przez twój dar, prawda? - spytała ciekawie. Odchrząknęłam, jakbym mogła się przez to pozbyć nie

tylko tej straszliwej woni, ale i posmaku zwęglonego ludzkiego ciała.

- Tak - skłamałam.

- Bóg mi cię zesłał. Chciał mi pokazać za twym pośrednictwem, co się tutaj dzieje. Gdyby ktoś mi o tym powiedział, nie zrobiłoby to na mnie takiego wrażenia. Ale ty to zobaczyłaś, a ja... ja całą tę okropność widziałam w twojej twarzy.

Mylisz się, pomyślałam, uznając za wizję moje dziecięce wspomnienia, ale niech tak będzie. Gdy matkę wywleczono z domu, przywiązano do słupa i podpalono pod nią wiązkę drew, było to straszniejsze niż najgorsza wizja. A działo się to wszystko w niedzielne popołudnie jako część świątecznego rytuału, coś, co podczas niedzielnego spaceru można sobie obejrzeć dla rozrywki i pożytku ducha. Dla tych pobożnych chrześcijan było to przecież ciekawe i niezmiernie budujące widowisko. Dla mnie oznaczało śmierć matki i koniec dzieciństwa.

Elżbieta podeszła do okna, gdzie uklękła, obejmując dłońmi głowę.

- Dobry Boże - powiedziała cicho - dziękuję, żeś za pośrednictwem swojej wysłanniczki pozwolił mi ujrzeć te okrutne sceny. Zrozumiałam dziś przez to jaśniej niż kiedykolwiek, jaki cięży na mnie obowiązek wobec Ciebie i mojego ludu. Pozwól mi zasiąść na tronie, abym go mogła wypełnić. Amen.

Spojrzała za siebie, aby się przekonać, czy modłę się razem z nią. Taka już była; nawet w chwilach duchowego uniesienia nie przestawała szukać sojuszników. Ale ja nie powiedziałam nawet „amen”. Nie mogłam modlić się do Boga, który pozwolił, aby moją matkę spalono żywcem na stosie, z którego imieniem na ustach oprawcy zapalali żagwie. Nie chciałam takiego Boga ani Jego religii; pragnęłam jedynie pozbyć się odoru śmierci, który wciąż czułam we włosach, na skórze i w nozdrzach. Księżniczka tymczasem podniosła się z klęczek.

- Nigdy tego nie zapomnę. Mówię o twojej wizji. Uświadomiła mi ona moje przeznaczenie. Wiedziałam już przedtem, że muszę zostać królową, lecz dopiero teraz zrozumiałam, że muszę tego dokonać, by położyć kres tym okropnościom.

Jeszcze przed wieczerzą wezwano mnie do królowej. Zastałam ją w trakcie konferencji z nowo przybyłym legatem papieskim, kardynałem Reginaldem Pole'em. Obecny był również król. Gdybym wiedziała, że moja pani ma takiego gościa, nigdy bym tam nie weszła. Na widok tego kardynała ogarnął mnie ślepy strach. Miał nieruchome spojrzenie, którym przeszywał człowieka na wylot, czy był to grzesznik, czy święty.

Spędziwszy życie na wygnaniu - z powodu swojej niezłomnej wiary - uważał, że właściwym probierzem prawdziwości ludzkich przekonań

powinny być takie próby, jakie stały się jego udziałem. Bałam się, że natychmiast rozpozna we mnie marrano - przechrzczoną Żydówkę, dla której nie ma miejsca w tej nowej katolickiej Anglii, każe więc w najlepszym razie odesłać mnie do Hiszpanii, aby tam mnie spalono

306
na stosie, gdyby z jakichś powodów nie chciał uśmiercić mnie tutaj. Gdy weszłam do sali, dość obojętnie prześliznął się po mnie wzrokiem, królowa natomiast wstała od stołu, wyciągając ręce powitalnym gestem. Puściłam się biegiem, aby upaść przed nią na kolana.

- Miłościwa pani! - wyrwał mi się okrzyk.

- Witaj, moja mała - powiedziała z prawdziwą czułością.

Widać było, że brzemiennosc jej służy. Policzki miała różowe, twarz nieco pełniejszą, a oczy błyszczące jak gwiazdy. Wszystko to świadczyło o dobrym zdrowiu. Dumnej wypukłości brzucha nie mogła ukryć ani obfita spódnica, ani poszerzony stanik aksamitnej sukni. Piersi też wydawały się pełniejsze. Łatwo było sobie wyobrazić, z jaką satysfakcją każe codziennie sznurować się luźniej. Całe jej ciało tchnęło szczęściem płodnej kobiety. Nie zdejmując ręki z mej głowy, przedstawiła mnie obu panom.

- To jest Hanna, moja mała błazniczka. Towarzyszy mi od śmierci mego brata. Przeszliśmy razem bardzo długą drogę, ma więc pełne prawo dzielić teraz ze mną moją radość. To bardzo wierne i kochane dziecko.

Jako moja emisariuszka przebywała ostatnio u Elżbiety, która podobnie jak ja darzy ją zaufaniem. Jest już w pałacu?

- Właśnie przyjechała.

Królowa dotknęła mojego ramienia na znak, że mogę już wstać, podniosłam się więc z klęczek i popatrzyłam na króla. W przeciwieństwie

do swej małżonki wydawał się dziwnie zmęczony. Może i jemu dała się we znaki długa angielska zima, a może system tutejszych rządów? I jedno, i drugie musiało być trudne dla kogoś, kto przywykł do słońca Grenady i tego, że nikt nie ma prawa kwestionować jego decyzji.

Kardynał miał wąską i bardzo piękną twarz prawdziwego ascety. Gdy prześliznął się po mnie swym ostrym jak nóż spojrzeniem, przebiegł mnie dreszcz. Wydawało mi się, że to jedno spojrzenie powiedziało mu o mnie wszystko: kim jestem, czego pragnę, jakie sekrety kryje moje ciało zmierzające

307

pomimo mojego oporu i chłopięcego ubrania coraz szybciej w stronę kobiecości.

- Święty głupiec? - spytał neutralnym tonem.

- Tak o mnie mówią, wasza ekscelencjo. - Zarumieniłam się z zakłopotania, niepewna, jak go tytułować.

- Miewasz wizje? Słyszysz głosy?

Było dla mnie jasne, że wszystko co powiem, przyjęte zostanie sceptycznie. Żeby go przekonać, trzeba by większych zdolności niż moje.

- Bardzo rzadko i nigdy nie wtedy, kiedy bym tego chciała - odrzekłam, starając się w miarę możliwości zachować angielski akcent.

- Przepowiedziała, że będę królową - wtrąciła jej wysokość - a także śmierć mego brata. A dawny suweren dlatego zwrócił na nią uwagę, że zobaczyła anioła.

Kardynał uśmiechnął się na to, a ja teraz dopiero spostrzegłam, że to czarujący i bardzo przystojny mężczyzna.

- Anioł? - zapytał ciekawie. - Jak wyglądał? I skąd wiedziałaś, że to anioł?

- Był z dwoma dżentelmenami. Ja... nie przyjrzałam mu się dokładnie, gdyż bił od niego oślepiający blask, no i zaraz zniknął. To nie ja uznałam go za anioła, tylko ci dwaj panowie.

- Cóż za niezwykła skromność! - Kardynał znów się uśmiechnął. - Sądząc po akcencie, pochodzisz chyba z Hiszpanii?

- Mój ojciec jest Hiszpanem, ale od dawna mieszkamy w Anglii - powiedziałam ostrożnie. Zrobiłam pół kroku w stronę królowej i natychmiast zastygłam w miejscu. Żadnych nerwowych ruchów, powiedziałam sobie, bo od razu wyczują, że się czegoś boję.

Kardynał na szczęście nie interesował się mną tak dalece, żeby śledzić moje zachowanie. Zerknąwszy na króla, spytał żartobliwie:

- Nie masz dla nas przypadkiem jakiejś dobrej rady, święty głupcze? Bóg postawił właśnie przed nami bardzo doniosłe zadanie: kazał nam przywrócić Anglię na łono świętego Kościoła. Możesz nam powiedzieć, jak zastąpić dobrem

308

to, co było złe? To naprawdę wielkie i święte zadanie, a wspiera nas w nim sam Bóg. Ostatnio podpowiedział nawet członkom parlamentu, jak powinni głosować.

Zwlekałam chwilę z odpowiedzią, zdając sobie sprawę, że pytanie kardynała jest bardziej retoryczne niż konkretne, lecz spojrzenie królowej nakazało mi mówić.

- Myślę, że należy czynić to łagodnie, ale to tylko moja opinia, a nie głos aniołów.

- Trzeba działać szybko i stanowczo - zaprotestowała królowa. - Im dłużej to potrwa, tym więcej wzbudzi wątpliwości. Lepiej zrobić coś raz, a

dobrze.

Król nie wydawał się przekonany.

- Nie należy zrażać sobie ludzi, jeśli ich można przekonać. - Ciekawe, że tak mówi człowiek władający połową Europy, pomyślałam.

Na sam dźwięk jego głosu twarz królowej złagodniała, nie zmieniła jednak stanowiska.

- Naszych ludzi trudno przekonać, a gdy zostawić im wybór, nie potrafią się zdecydować. Tak właśnie zrobiła Jane Grey i co z tego wynikło? Nie podjęli żadnej decyzji, mnie zaś zmusili do skazania biedaczki na śmierć. Są jak dzieci, które nęci i jabłko, i gruszka, więc ugryzą z każdego po kawałku, ale w końcu zmarnują i jedno, i drugie, bo nie mogą się zdecydować, które im lepiej smakuje.

- Jej wysokość ma rację - poparł ją kardynał. - Ci ludzie raz już musieli zmienić wyznanie, a teraz znów ich to czeka. Oni się tego boją. Dlatego zamiast ich przekonywać, lepiej od razu zaprzysiąc cały kraj Kościołowi, stawiając ich przed faktem dokonanym. Potem pozostanie nam już tylko wypełnić herezję, a gdy to osiągniemy, ludzie pogodzą się z nowym porządkiem i w kraju nastanie spokój.

- Zgadzam się, że trzeba działać szybko i zdecydowanie - powiedział król w zamyśleniu - lecz zarazem miłosiernie. Znam i podziwiam, moja droga, twoje żarliwe oddanie Kościołowi, pamiętaj jednak, że masz poddanych, dla których powinnaś być matką. Trzeba ich przekonywać, a nie przymuszać.

- Bardzo pragnę być łagodną matką - westchnęła królowa, kładąc rękę na wypukłym brzuchu.

309

Król przykrył ją własną dłonią i oboje stali tak przez chwilę, jakby pod

sztywną materia gorsetu chcieli wyczuć ruchy swego dziecka.

- Wiem o tym - odrzekł. - Któż mógłby wiedzieć to lepiej niż ja? Wierzę, iż wspólnie stworzymy wspaniałe katolickie dziedzictwo dla naszego syna, gdy więc obejmie on rządy w obu naszych królestwach, przejmie po nas największe chrześcijańskie imperium, którego mieszkańcy będą go błogosławić, że zapewnił pokój tylu ludziom, pokój, jakiego nie znał dotąd świat.

Will Somers zakończył błazenadę, którą bawił nas przy kolacji, i wracając na swoje miejsce, puścił do mnie oko. W chwilę potem przystanął obok.

- Coś ci pokażę - oznajmił. Wydobywszy z rękawa dwie kulki, rzucił je do góry, dodał dwie następne i zaczął nimi żonglować. - Dobrze, co?

- Ale nie ma w tym nic śmiesznego.

Odwrócił się do mnie z taką miną, jakby nagle popadł w roztargnienie i całkiem zapomniał o kulkach, które rzecz jasna runęły z hałasem na stół, siejąc spustoszenie wśród cynowych dzbanów i pucharów z winem.

Zaczęło się ono lać na wszystkie strony. Kobiety z piskiem zerwały się z miejsc, próbując ratować suknie. Will gapił się na to z wyrazem oszołomienia na swej okrągłej twarzy. Hiszpańscy grandowie ryknęli śmiechem ubawieni nagłym rozgardiaszem, bardziej godnym pierwszomajowej hulanki niż wieczery na królewskim dworze. Królowa z ręką na brzuchu zawołała z uśmiechem do Willa:

- Coś ty narobił! Uważaj!

Skłonił się przed nią tak nisko, że dotknął nosem kolana, i oznajmił z miną niewiniątka:

- Powinnaś, wasza wysokość, winić za to swojego świętego głupca. To ona wybiła mnie z rytmu.

- Doprawdy? Czyżby ci przepowiedziała, że narobisz takiego bałaganu?
- Och nie, wasza wysokość. Ona i przepowiednie? Odkąd jest w twojej służbie, nie słyszałem z jej ust nic takiego,

310

czego by rzecz nie mogła każda zwyczajna dziewczucha. Ale jeść umie za trzech!

Zaczęłam śmiać się i protestować, królowa także śmiała się głośno, nawet król się uśmiechał, chociaż pewnie nie wszystko rozumiał.

- Dajże spokój, Will - wzięła mnie w obronę moja pani. - Wszak to Boże dziecko i dobrze wiesz, że ma Wzrok!

- Wzrok to ona może i ma, gorzej z mową. Bo czy kiedy wyrzekła bodaj słówko, które byłoby coś warte? Ale jeśli trzymasz ją, wasza wysokość, dla jej apetytu, to ci się nie dziwię. Wyjątkowy z niej żarłok jak na Boże dziecko.

- Och, Will, czemu mi dokuczasz? - zawołałam. Udał, że tego nie słyszy.

- Taki z niej święty głupiec, miłościwa pani, jak z twego małżonka król. Oboje są nimi tylko z nazwy.

Anglicy ryknęli śmiechem, Hiszpanie zaś z chwilą gdy dotarła do nich treść żartu, spojrzeli na nich spode łba. Uśmiech królowej zniknął jak zdmuchnięty.

- Dość! - powiedziała ostro. Will skłonił się nisko.

- Lecz zarówno jego wysokość, jak i nasz święty głupiec mają znacznie cenniejsze talenty niż te, którymi ja, zwykły trefniś, mógłbym się poszczycić - poprawił się szybko.

- I cóż to takiego? - krzyknął ktoś z głębi sali.

- Król daje radość najlaskawszej damie w tym królestwie, o czym ja mogę

tylko marzyć, a święty głupiec ofiarował jej całe swe serce, tak jak to zechciał uczynić miłościwy pan.

Królowa postanowiła chyba wziąć tę poprawkę za dobrą monetę; skinęła głową i ruchem ręki kazała Willowi wracać na miejsce. Usiadł i znowu mrugnął do mnie okiem.

- Musisz przyznać, że teraz było śmiesznie.
- Rozgniewałeś Hiszpanów, a ze mnie zakpiłeś.
- Ale nasi ludzie się śmiali. Jestem angielskim błaznem na angielskim dworze i drażnienie Hiszpanów to mój obowiązek. A ciebie wcale nie chciałem obrażać. Posłużyłaś mi, moja droga, jedynie za ziarno do mojego młyna.

311

- Strasznie drobno mielesz to ziarno - mruknęłam urażona tym porównaniem.

- Jak sam Bóg - odrzekł z satysfakcją.

Wieczorem udałam się do księżniczki życzyć jej dobrej nocy. Okryta szalem siedziałam w nocnej szacie przy kominku ze wzrokiem wlepionym w ogień. Blask dogasających głowni nadawał ciepłą barwę jej policzkom, a w rozpuszczonych włosach zapalał malutkie iskierki.

- Dobranoc, księżniczko - powiedziałam z ukłonem.
- Ach, to ty, mały szpiegu - mruknęła niechętnie. Ukłoniłam się po raz drugi, czekając na znak, że mam odejść.

- Rozmawiałam z Marią - oznajmiła nieoczekiwanie.

- Wezwała mnie do siebie zaraz po kolacji. Na siostrzaną pogawędkę od serca - dodała z gryzącą ironią. - Miała to być dla mnie ostatnia szansa na

wyznanie jej moich win. Poufne spotkanie! Akurat! Czułam, że ten jej Hiszpan ukrył się gdzieś w komnacie i słyszy każde nasze słowo! Ten zdrajca Pole też tam chyba był. Ach, mniejsza o to, i tak nie zamierzałam niczego wyznawać, bo niby co? Jestem niewinna. Nadal też jestem dziedziczką tronu, a oni nie mogą nic na to poradzić, chyba że mnie zamordują. Inaczej się mnie nie pozbędą. Nie stanę przed sądem, za nikogo nie wyjdę za mąż, a z kraju też nie wyjadę. Po prostu sobie poczekam.

Przez chwilę milczałyśmy obie, myśląc o tym samym: jeśli królowa Maria urodzi zdrowego syna, Elżbieta nie będzie miała na co czekać. Przemknęło mi nawet przez głowę, że powinna już teraz wyjść za mąż, póki jeszcze jest dziedziczką tronu. Jeśli będzie z tym zwlekać, może się zdarzyć, że stanie przed ołtarzem dopiero w wieku swej siostry albo skończy co gorsza jako stara niezamężna ciotka.

- Bardzo bym chciała wiedzieć, jak długo przyjdzie mi czekać - westchnęła po chwili.

Ukloniłam się po raz trzeci.

- Och, idźże już sobie! - mruknęła niecierpliwie.

- Gdybym wiedziała, że po to mnie wleciesz na dwór, żebym

312

przed pójściem do łóżka musiała wysłuchiwać kazań mojej siostry, nigdy bym się na to nie zgodziła.

- Bardzo mi przykro, księżniczko, lecz czyż nie mówiłyśmy sobie, że wszystko będzie lepsze od tej zimnicy w Woodstock?

- Nie było tam znów aż tak źle.

- Oj, było. Gorzej niż w chlewiku.

Po raz pierwszy tego wieczoru zaczęła głośno chichotać.

- Masz rację. Lepiej już słuchać gderania Marii, niż mieć do czynienia z tym nieznośnym męczyduszą Bedingfieldem. Oczywiście, że tu jest lepiej, tylko że... - Podniosła się z krzesła i czubkiem pantofla trąciła dymiącą kłodę. - Bardzo bym chciała wiedzieć - powtórzyła cicho - jak długo przyjdzie mi czekać.

Spełniając prośbę ojca, poszłam zobaczyć, czy w sklepie wszystko w porządku. Cóż, wyglądało tu jak w każdym opuszczonym miejscu. Na ścianie mej dawnej sypialni zrobił się wielki zaciek, bo zimowe wichury postrącały dachówki, a wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu.

Oślonięta zakurzonym płótnem prasa sprawiała wrażenie jakiegoś mitycznego stwora, który tylko czeka, by otworzyć paszczę i wyrzucić z siebie uwięzione słowa. Ha, ale jakie? Co można drukować w tej obecnej katolickiej Anglii, gdzie zakazano już nawet samodzielnej lektury Biblii? Skoro nawet słowo Boże uznano za niebezpieczne, to co właściwie wolno ludziom czytać? Połowę z tego co tu stoi, myślałam, prześlizgując się wzrokiem po półkach, nazwano by teraz herezją, a samo przechowywanie takich dzieł przestępstwem, za które grozi surowa kara. Powinnam więc albo to wszystko spalić, albo przynajmniej nigdy już tu nie przychodzić. Lecz książki te ojciec gromadził latami. To cała nasza fortuna.

Dziedzictwo myśli i pracy wielu minionych pokoleń, czy mam więc prawo uważać je za swoją wyłączną własność? Nie, to cenny depozyt oddany mi pod opiekę. Cóż byłby ze mnie za strażnik, gdybym dla ratowania swej skóry rzuciła to wszystko w ogień.

313

Podskoczyłam ze strachu, słysząc pukanie. Czym prędzej zamknęłam

pomieszczenie z prasą i z duszą na ramieniu poszłam otworzyć drzwi. Na szczęście był to tylko sąsiad.

- Ach, to ty, tak myślałem! - wykrzyknął na mój widok. - Ojciec jeszcze nie wrócił? Podoba mu się we Francji?

- Na to wygląda - bąknęłam, próbując uspokoić oddech.

- Mam dla ciebie list. Jeśli jest w nim jakieś zamówienie... mogłabyś mi je przekazać?

Zerknąwszy na pieczęć, rozpoznałam herb Dudleyów: niedźwiedzia i berło. Serce zabiło mi mocniej, zdołałam to jednak ukryć.

- Muszę najpierw przeczytać ten list - powiedziałam w miarę obojętnym tonem.

- Jeśli nic tam nie będzie, mogę kupić od ciebie trochę manuskryptów, pod warunkiem rzecz jasna, że są dozwolone

- oświadczył ochoczo. - Żadnej teologii ani astrologii. Teorie dotyczące ruchów ciał niebieskich bądź sił rządzących przyływami morza także nie wchodzi w rachubę ani też żadne nowinki sprzeczne w jakiś sposób z tym, co mówi Biblia. Ale wszystko inne chętnie kupię.

- To znaczy co? - spytałam cierpko, myśląc z goryczą i gniewem, że dorobek całego życia Johna Dee zostanie teraz wyklęty. - Jeśli odrzucić to wszystko, co wymieniałeś, sąsiedzie, cóż pozostanie?

- Są jednak książki, które bawią, i te chętnie wezmę, jak również pisma Ojców Kościoła, ale tylko po łacinie. Możesz polecić moje usługi paniom i panom ze dworu?

- Myślisz, że zechcą rozmawiać z błaznem o książkach?

- No nie, ale gdyby...

- Gdyby się tak zdarzyło, przekażę ci ich prośby - przerwałam mu

niecierpliwie. Pragnęłam, by już sobie poszedł.

- Pozdrów ode mnie ojca - dodał w drodze do wyjścia.

- Gospodarz powiada, że dopóki nie znajdzie nowego lokatora, prasa i książki mogą tu sobie stać. Według mnie trochę tu jeszcze postoją...

Interesy wciąż idą marnie. Nikt nie ma pieniędzy, a jeśli nawet ma trochę grosza, woli poczekać na lepsze czasy. Może gdy urodzi się następca...

Jakże się miewa królowa,

314

niechaj ją Bóg błogosławi? Dobrze wygląda? Wysoko nosi swe dziecko?

- Tak. Do rozwiązania już tylko parę miesięcy.

- Chroń nam, Boże, to małe książątko. - Przeżegnawszy się nabożnie, mój gość wreszcie wyszedł. Czym prędzej zamknęłam drzwi i otworzyłam list.

Droga Pani Chłopczyco - pisał lord Robert. - Jeśli znajdziesz wolną chwilę dla starego przyjaciela, będzie Ci niezmiernie wdzięczny. Potrzebuję papieru, dobrych piór i ołówków, oddałem się bowiem pisaniu poezji.

Czasy mamy takie, że nie pozostaje nam nic innego, jak tylko zwrócić się ku pięknu. W nim nasza jedyna pociecha. Jeśli masz w swoim sklepie takie utensylia, przynieś je, proszę, w dogodnym dla siebie czasie. Robert Dudley.

PS. Przyjmuję codziennie w znanym Ci apartamencie, nie ma więc potrzeby uprzedzać o swej wizycie. R.

Siedział przy stole przysuniętym do okna, patrząc na widoczny pod nim trawnik. Odwrócił się dopiero w chwili, gdy stanęłam mu za plecami, i zanim zdążyłam wyrzec słowo, chwycił mnie w objęcia i zaczął ścisnąć jak ulubione, dawno nie widziane dziecko. We mnie wszakże wzbudziło to inne uczucia - zapagnęłam go w taki sposób, jak stęskniona kobieta

mężczyzny.

Od razu to wyczuł. Był zbyt długo znanym bawidamkiem, by nie wiedzieć, czego chce kobieta, kiedy znajdzie się w jego ramionach.

Natychmiast mnie puścił i cofnął się o dwa kroki, jakby lękał się własnych budzących się pragnień.

- Och, pani chłopczyco - powiedział ze śmiechem - jestem doprawdy wstrząśnięty! Stałaś się nagle dorosłą kobietą!

- Wcale tego nie zauważyłam. Byłam zajęta czym innym. Z właściwą sobie bystrością natychmiast podchwycił aluzję.

- Świat bardzo szybko się zmienia, nieprawdaż?

- Tak. -Zerknęłam na drzwi, były jednak dobrze zamknięte.

315

- Nowy król, nowe prawa, nowa głowa Kościoła. Elżbieta czuje się dobrze?

- Chorowała, ale jest już lepiej. Właśnie przywiozłam ją z Woodstock. Jest teraz z królową w Hampton Court.

- Widziała się z Johnem Dee?

- Chyba nie.

- A ty?

- Myślałam, że jest w Wenecji.

- Był. Wysłał stamtąd paczkę do Calais, którą twój ojciec miał przesłać do waszego londyńskiego sklepu z prośbą, żebyś ty z kolei doręczyła ją Johnowi, gdy wróci do Londynu.

- Paczkę? - spytałam niespokojnie.

- To tylko książka.

Książka! Wiedzieliśmy oboje, że jeśli jest taka, jak myślę, wystarczy, by mnie powieszono za samo jej posiadanie.

- Czy Kat Ashley jest nadal z księżniczką?

- Oczywiście.

- Przekaż jej ode mnie, bardzo dyskretnie rzecz jasna, że jeśli w najbliższym czasie ktoś zechce jej sprzedać wstążki, bezwzględnie powinna je kupić.

- Milordzie...

Ruchem ręki przeciął mój protest.

- Czy którakolwiek z mych próśb naraziła cię na jakieś niebezpieczeństwo ?

Pomyślałam o spisku Wyatta, kiedy kazał mi zanieść księżniczce tę niezrozumiałą wiadomość, ale powiedziałam sobie, że przecież nic mi się nie stało.

- Nie, milordzie.

- Przekaż więc Kat moje słowa, lecz gdyby ona z kolei poprosiła cię o taką samą przysługę, odmów bez względu na to, dla kogo przeznaczona byłaby wiadomość. Nie bój się, moja droga, to, o co cię proszę, niczym ci nie grozi. Książka jest całkiem niewinna, a wstążki to tylko wstążki.

- Nie wierzę. Knujesz znów jakiś spisek i chcesz mnie do niego wciągnąć.

- Muszę coś robić. Nie mogę przez cały dzień pisać wierszy.

316

- Królowa z czasem ci wybaczy i będziesz mógł wrócić do domu.

- Nigdy mi nie wybaczy. Moją jedyną szansą jest zupełna zmiana sytuacji.

Czekając na nią, nie mogę siedzieć beczynn timer. Muszę zadbać o swe interesy. Czy Elżbieta zdaje sobie sprawę, że nie wolno jej jechać na Węgry?

- O, tak. Jest zdecydowana nie wyjeżdżać z kraju ani nie wychodzić za mąż.

- To dobrze. Myślę, że król Filip postara się z nią zaprzyjaźnić.

- Dlaczego?

- Jedno dziecko, w dodatku nie narodzone, to za mało, aby mógł się tu poczuć bezpiecznie. A gdyby tak królowa zmarła przy porodzie? Znalazłby się wtedy w bardzo niekorzystnej sytuacji. Władzę objęłaby Elżbieta, a wszyscy jej ludzie to przecież jego wrogowie.

Pokiwałam głową - była to prawda.

- Powiesz, że mógłby nakłonić królową do odebrania Elżbiecie tytułu dziedziczki tronu, tak, ale wtedy byłoby jeszcze gorzej, gdyż po śmierci królowej jej następczynią zostałaby Maria Stuart poślubiona francuskiemu delfinowi. A Filip Hiszpański wolałby raczej własnoręcznie ukoronować samego diabła, niż zobaczyć na tronie Anglii syna francuskiego władcy.

- Och!

- No właśnie. Elżbieta to dla niego mniejsze zło, pod warunkiem że da się ją ugłaskać. Przypomnij jej przy okazji, że ma teraz silniejszą pozycję, zwłaszcza odkąd Filip został członkiem rady. Niewielu tych panów umie trzeźwo myśleć, ale on tak. Czy Gardiner nadal namawia królową, by ogłosiła Elżbietę dzieckiem z nieprawego łoża?

- Nie wiem.

- Założę się, że tak - uśmiechnął się Robert - a właściwie jestem tego pewien.

- Jesteś bardzo dobrze poinformowany jak na kogoś, kto nie ma przyjaciół i od wielu miesięcy siedzi w Tower - stwierdziłam z lekkim przekąsem. Posłał mi uwodzicielski uśmiech.

317

- Żaden z przyjaciół nie jest taki bliski memu sercu jak ty, moja słodka. Próbowałam powstrzymać uśmiech zadowolenia, lecz nie całkiem mi się to udało.

- Ty doprawdy już jesteś kobietą - zauważył jakby ze zdziwieniem. - Czas najwyższy zdjąć tę liberię. Pora ci za męża, mój ptaszku.

Oblałam się pąsem. Co by powiedział Daniel, gdyby przypadkiem usłyszał, że ktoś nazywa mnie „słodką” i „ptaszkiem”?

- A jak tam ten twój młodzieniec? Nie pilno mu jeszcze do ślubu? - rzucił Robert. Opadł na krzesło i położył nogi na rozrzuconych po stole papierach.

- Jest w Padwie - odrzekłam z tajoną dumą. - Studiuje medycynę na tamtejszym uniwersytecie.

- A kiedy zamierza upomnieć się o swoją lubą?

- Gdy księżniczka zwolni mnie ze służby. Pojadę wtedy do Francji i tam się spotkamy.

- Ach, tak. A wiesz, moja droga, że ponętna z ciebie kobieta? Aż trudno uwierzyć, że ów kościsty półchłopak potrafił się przeistoczyć w tak miłe oku stworzenie.

Poczułam, że jestem czerwona jak burak, ale nie spuściłam oczu, jakby wypadało zrobić słudze, której pan okazał, że mu się podoba. Trzymałam głowę wysoko, pozwalając mu ślizgać się wzrokiem po całej swojej postaci.

- Póki byłaś dzieckiem, nigdy bym cię nie tknął - mówił dalej. - Takie grzechy nie są w moim guście. Zostałaś w dodatku wróżbitką mojego mentora, byłoby zatem rzeczą niegodziwą pozbawiać go twej pomocy, a ciebie twojego daru. Lecz kiedy już wyjdiesz za mąż i nadal będziesz mnie pragnąć, wtedy tak, możesz mnie odwiedzić - powiedział niskim kusicielskim głosem. - Bardzo chciałbym trzymać cię w ramionach, całować i pieścić, słuchać bicia twojego serca. Już teraz bije ono bardzo mocno, nieprawdaż? Gardło masz suche, a kolana jak z ciasta. Chyba się nie mylę, mówiąc, że budzę w tobie pożądanie?

W milczeniu skinęłam głową.

- Zostańmy więc każde po swej stronie stołu, lecz gdy już stracisz dziewictwo, przypomnij sobie, że i ja cię pragnę.

318

Z miłości i szacunku dla Daniela powinnam była protestować, może nawet mocno się rozgniewać, gdyż była to przecież bardzo arogancka propozycja, lecz zamiast to zrobić, uśmiechnęłam się tylko, jakbym się na nią godziła, a potem bardzo powoli zaczęłam się cofać do drzwi.

- Mam ci coś przynieść następnym razem? - spytałam jeszcze.

- Nie przychodź, dopóki po ciebie nie poślę - nakazał mi chłodno. Nie wydawał się już podniecony, a przynajmniej nie w takim stopniu jak ja. - A gdy przekażesz już Kat moją wiadomość, trzymaj się z dala zarówno od niej, jak od Elżbiety, rozumiesz, mój ptaszku? Dla własnego bezpieczeństwa.

Drżącymi palcami zastukałam w drzwi.

- Ale przyślesz po mnie? - spytałam cichutko. - Nie zapomnisz?

Posłał mi całusa.

- Rozejrzyj się, moja droga. Czy widzisz tu tłumy uwielbiających mnie kobiet i mężczyzn? Poza moją żoną i tobą nikt mnie nie odwiedza. Tylko wy mnie kochacie. Inni... mają swoje sprawy. Nieczęsto po ciebie posyłam, gdyż po prostu nie chcę cię narażać. Nie byłoby dobrze, gdyby tam na dworze zaczęto się zastanawiać, kim jesteś, skąd pochodzisz i jak to jest z twoją lojalnością. Zawiadomię cię, Hanno, gdy będę miał dla ciebie jakieś zadanie lub gdy poczuję, że bez twego widoku nie potrafię już przeżyć ani dnia.

Strażnik otworzył drzwi, ale ja wciąż jeszcze ociągałam się z wyjściem.

- Lubisz na mnie patrzeć? - szepnęłam. - Naprawdę tęsknisz za moim widokiem?

Jego uśmiech był ciepły jak pieszczota i och! jakże mu łatwo przychodził!

- Twój widok to jedna z moich największych przyjemności - odrzekł czule. Potem żołnierz ujął mnie pod łokieć, więc niestety musiałam już wyjść.

Rozdział Trzynasty.

Wiosna/lato 1555.

W Hampton Court rozpoczęły się przygotowania do narodzin następcy tronu. Jedną z komnat królowej, przyległą do jej sypialni, obwieszono gobelinami wybranymi ze względu na ich budujące sceny religijne. Okna zamknięto na głucho, by najlżejszy nawet powiew wiatru nie przeniknął przypadkiem do środka, i zaciągnięto kotary. Do kolumn łoża przywiązano rzemienne pasy, by rodząca mogła się ich uchwycić, gdy jej niemłode, liczące już blisko czterdzieści lat ciało zaczęło rozdzierać bóle. Łoże zasłano haftowaną przepięknie pościelą, nad którą damy dworu i sama

królowa pracowały od dnia jej zaślubin. Przy kominku ułożono wielki stos grubych polan, uważano bowiem, że podczas porodu powinien panować upał. Podłogę w samej komnacie i sąsiednich pomieszczeniach przykryto dywanami, które miały tłumić wszelkie dźwięki, na koniec zaś wniesiono wspaniałą kolebkę wraz z wyprawką dla małego księcia, liczącą aż dwieście czterdzieści sztuk. Oczekiwano go za sześć tygodni. Na wezłowski kołyski widniał wyrzeźbiony dwuwiersz:

O Panie Wszechmocny, co ku naszej radości zsyłasz Marii to dziecię,
Zachowaj je w zdrowiu, prosimy, chroń je i miej w swej opiece.

320

W przyległych pokojach zaroilo się od akuszerok, kobiet, które miały kołysać niemowlę, mamek, aptekarzy i medyków oraz nianiek z naręczami świeżo upranych płócien.

Elżbieta, której wolno już było chodzić po całym pałacu, obejrzała komnatę i mruknęła ze zgrozą:

- To straszne spędzić tu tyle tygodni! To jak dać się żywcem zamurować!
- Królowej potrzebny jest spokój. - Tak powiedziałam, choć i mnie ta komnata przejmowała lękiem. Bałam się, że królowa pozbawiona tak długo światła i słońca może zapaść na jakąś chorobę. Mój Boże, nie wolno jej będzie widywać króla ani nawet słuchać muzyki! Zupełnie jakby siedziała w więzieniu. A po dwóch miesiącach, gdy już urodzi się dziecko, jakież tu będzie zaduch!

Udając, że sam ten widok przyprawia ją o dreszcz przerażenia, Elżbieta wycofała się do sali recepcyjnej, stamtąd zaś do galerii. Na ścianach wisiały tu teraz uroczyste portrety hiszpańskich książąt i tamtejszych arystokratów, które skrzętnie omijała wzrokiem.

- Czyż to nie zabawne, że zwolniła mnie z więzienia akurat teraz, kiedy sama musi się w nim zamknąć? - powiedziała, tłumiąc chichot. - Powinna była zmienić ten nedorzeczny zwyczaj, lecz jej zawsze brakowało wyobraźni. Ja w żadnym razie nie pozwolę się już nigdy zamknąć.

- Robi to dla dziecka - ujęłam się za swoją panią. - Taki ma obowiązek. Pominęła milczeniem moją uwagę, lecz jej uśmiech mówił wyraźnie, co o tym myśli. Przyciągnąwszy mnie do siebie, rzuciła szeptem:

- Doszły mnie słuchy, że odwiedziłaś Roberta.

- Prosił mnie o papier do pisania, więc mu go zaniósłam. W naszym dawnym sklepie zostało trochę towaru.

- Przekazał ci pewną wiadomość dla Kat. Mówiła mi o tym.

- Przywykł mnie uważać za swojego chłopca na posyłki. Tym razem chodziło o jakieś wstążki - odrzekłam lekceważąco.

Popatrzyła na mnie badawczo.

321

- A więc o niczym nie wiesz?

- Właśnie.

- Zatem i teraz nic nie zobaczysz - powiedziała żywo, puszczając moje ramię, aby posłać uśmiech jakiemuś dżentelmanowi w ciemnym stroju, który wyłonił się właśnie z któregoś z bocznych pomieszczeń i wolnym krokiem szedł w ślad za nami.

Ku swemu zdumieniu rozpoznałam króla! Przyciśnięta plecami do ściany, złożyłam mu niski ukłon, ale nawet na mnie nie spojrzął, tak był zajęty Elżbietą. Przyspieszył kroku, gdy posyłając mu uśmiech, na moment zwolniła tempo, lecz zamiast zatrzymać się i dygnąć, jak nakazywała etykieta, poszła dalej, kołysząc lekko biodrami. Każdy jej ruch był

zachętą. Dopiero u końca galerii, przy drzwiach wyłożonych piękną boazerią przystanęła z ręką na klamce, by zerknąć na niego z całkiem już jawnym wyzwaniem, lecz zaraz potem zniknęła mu z oczu. Król stał jeszcze chwilę w pustej galerii, ścigając ją tęsknym spojrzeniem.

Gdy za oknem zrobiło się cieplej, promienna radość królowej zaczęła trochę przygasać. Zwlekała, jak długo się dało, z odejściem do swojej ponurej komnaty, gdzie miała pozostać do narodzin dziecka, a później jeszcze przez sześć tygodni - do czasu gdy będzie mogła przestąpić progi kościoła - w końcu jednak w pierwszym tygodniu maja pożegnała dworskie towarzystwo. Mogły ją odtąd widywać tylko jej damy, one też miały pośredniczyć w przekazywaniu rozkazów i wszelkich innych wiadomości. Pod nieobecność królowej posiedzeniom rady przewodniczyć miał jej małżonek. Zwyczaj i jemu zabraniał widywania żony, szeptano wszakże, że królowa złamała ów zwyczaj, prosząc króla o sekretne odwiedziny. Sama myśl, że przez trzy miesiące będzie pozbawiona jego towarzystwa, była dla niej nie do zniesienia.

Zgodnie z tradycją królewskich narodzin kontakty małżonków w tym czasie były rzeczą bardzo niestosowną, ale ja uważałam, że królowa ma rację, nie respektując owego zakazu, zwłaszcza odkąd zobaczyłam zalotne manewry Elżbiety i głodne spojrzenie króla. Księżniczka nie była osobą, której

322

jakakolwiek kobieta mogłaby powierzyć swego męża, a już na pewno nie żona odcięta przez kwartał od świata.

Dziecku jakoś niepilno było się narodzić. Położne przepowiadały, że dzięki temu będzie silniejsze, poród zaś łatwiejszy. Twierdziły, że zacnie

się on lada chwila, gdy jednak czas mijał i nic się nie działo, zaczęły przebąkiwać, że to dziwnie leniwe dziecko. Piastunki pozwijały czekające już powijaki i też zaczęły mówić, że trzeba by nazbierać świeżych ziół na podłogę, bo powietrze w komnacie zrobiło się duszne. Medycy z dyskretnymi uśmieszkami wyjaśniali pytającemu, że osoba tak uduchowiona jak królowa mogła się łatwo pomylić co do daty poczęcia; poczekajmy do końca miesiąca.

Podczas tych długich tygodni, równie nudnych jak upalnych, przeżyliśmy nader kłopotliwy moment: ktoś puścił w Londynie pogłoskę, że królowa powiła syna. Miasto oszalało; bito w dzwony i śpiewano na ulicach. Do Hampton Court ciągnęły całe chmary podchmielonych londyńczyków tylko po to, aby się dowiedzieć, że jeszcze nic się nie stało i że nadal musimy czekać.

By choć trochę uprzyjemnić królowej to nieznośne czekanie, czytywałam jej Biblię po hiszpańsku, od czasu do czasu przynosiłam także najświeższe plotecki ze dworu lub opowiadałam o ostatnich wybrykach Willa.

Zrywałam dla niej kwiaty rosnące wśród żywopłotów - najpierw stokrotki, a potem malutkie różane pączki - słowem, robiłam co mogłam, aby jej przypomnieć, że tam na zewnątrz świat istnieje nadal i że niedługo do niego powróci. Kiedy jej wręczyłam kolejny bukiet, przyjęła go z przyjemnością, ale i z pewnym zdziwieniem.

- Och, czyżby róże zaczynały się już rozwijać?

- Tak, wasza wysokość.

- Szkoda, że w tym roku tego nie zobaczę.

Tak jak się obawiałam, ciemność i cisza odbijały się coraz mocniej na jej samopoczuciu. Szycie i haftowanie przy mdłym świetle świec

przyprawiało ją o ciężki ból głowy, dłuższe czytanie również. Lekarze zabronili jej słuchać muzyki, a rozmowy po godzinie cichły - damom brakowało tematów do konwersacji. Powietrze w komnacie było gorące i duszne

323

- przesycone dymem palących się ciągle polan i ciężkie od westchnień uwięzionych kobiet. Po kilku spędzonych tam godzinach wybiegałam pędem z pałacu - tak rozpaczliwie spragniona już byłam świeżego powietrza i słońca.

Królowa z początku była pełna pogody. Jak każda kobieta, która jeszcze nie rodziła, obawiała się trochę porodu, zwłaszcza że istotnie była już na to za stara. Miała jednak głębokie przekonanie, że sam Bóg ofiarował jej to dziecko, że to ono właśnie przyspieszyło powrót papieskiego legata do Anglii, że już samo jego poczęcie było widomym znakiem Bożej Łaski. Uważała się za służebnicę Pańską wybraną do spełnienia Jego Boskich celów, wierzyła zatem głęboko, że wszystko dobrze się skończy. Lecz gdy mijały tygodnie, a dziecka ciągle nie było, jej wiara i dobry nastrój zaczęły się załamywać. Napływające z całego kraju życzenia coraz bardziej przypominały niecierpliwe wołanie o syna, a listy od świekra, cesarza rzymskiego, z pytaniami o przyczyny owej dziwnej zwłoki brzmiały dla niej jak słowa nagany. Lekarze mówili, że wszelkie oznaki świadczą o rychłym rozwiązaniu, cóż, kiedy dziecko z jakichś powodów nie spieszyło się z przyjściem na świat.

Jane Dormer wyglądała jak chmura gradowa. Każdy, kto śmiał zapytać o przypuszczalny termin rozwiązania, spotykał się z taką odprawą, jakby sobie pozwolił na najgorszą impertynencję.

- Czy ja wyglądam na wiejską wiedźmę albo astrologa? Nie? Zatem dajcie mi spokój! Jej wysokość zlegnie, gdy nadejdzie jej pora, a kiedy to będzie, spytajcie Pana Boga, nie mnie!

Twarda postawa Jane mogła powstrzymać dworaków od pytań, nie była jednak w stanie uchronić królowej przed jej własnym rosnącym niepokojem. Widziałam to na jej twarzy - coraz chudszej i bardziej posępnej.

Elżbieta przeciwnie, z każdym dniem nabierała coraz większej pewności siebie. Korzystając obecnie z pełnej swobody, odbywała długie spacery, jeździła konno, pływała łodzią po rzece, brała udział w różnych grach sportowych, jednym słowem robiła wszystko, na co jej przyszła ochota.

Chorobliwa otyłość

324

wywołana puchliną wodną zdążyła już zniknąć bez śladu, była więc znowu pełna wigoru i wielkiej ochoty do życia. Wszyscy Hiszpanie składali jej hołdy - fascynował ich sam jej koloryt, niezwykły dla ludzi przyzwyczajonych do czarnych włosów i oczu. Gdy w zielonym jeździeckim stroju dosiadała swojego wielkiego siwka, ścigały ją zewsząd pełne zachwyty okrzyki: „Czarodziejka!” „O, jedzie nasza piękna miedzianowłosa!” Ze skromnym uśmiechem na ustach zaczynała wtedy protestować, co rzecz jasna wywoływało tylko nowy potok komplementów.

Król Filip nie hamował zapałów swych dworzan, choć nieco ostrożniejszy szwagier starałby się pewnie nie dopuścić, aby od tych pochlebstw całkiem przewróciło jej się w głowie. On tymczasem nie zrobił nigdy nic takiego, co by mogło ukrócić coraz większą próżność księżniczki. Nie

było już mowy o jej małżeństwie czy wizycie u ciotki króla na Węgrzech. Filip jasno dał do zrozumienia, że siostra królowej przebywa na dworze jako oficjalna następczyni tronu, powinna więc być traktowana ze wszystkimi należnymi honorami.

Z początku myślałam, że kierują nim motywy polityczne, lecz pewnego dnia wyglądając z okna na osłoniętą drzewami murawę po południowej stronie pałacu, spostrzegłam parę idącą powoli głowa przy głowie cienistą cisową alejką. Uśmiechnęłam się na ten widok, myślałam bowiem, że to któraś z dam dworu znalazła sobie hiszpańskiego zalotnika, rozbawię zatem królową opowieścią o tej tajnej schadzce.

Gdy jednak kobieta odwróciła głowę i spod jej ciemnego kaptura błysnęły miedziane włosy, wiedziałam już, co to za para! Szli tak blisko siebie! Elżbieta trzymała w rękach jakąś książkę; ze skromnie pochyloną głową mogłaby uchodzić za istne uosobienie pilnej czytelniczki, lecz przeczył temu jej chód - zmysłowe kołysanie biodrami, które powiedziało mi wyraźnie, że to uwodzicielska sztuczka stosowana ku zachęceniu idącego obok mężczyzny.

Natychmiast przypomniał mi się ów moment, kiedy to zobaczyłam ją po raz pierwszy. Wtedy podobnie kusił Thomasa Seymoura, małżonka swojej macochy, każąc mu się

325

ścigać po alejkach ogrodu w Chelsea. Od tej pory minęło dobrych siedem lat, lecz ona pozostała tą samą łowczynią cudzych mężów.

Król zerknął przez ramię w stronę pałacowych okien, zastanawiając się pewnie, ile par oczu ogląda tę scenę. Przypuszczałam, że znana hiszpańska ostrożność każe mu się wycofać z tej jakże niebezpiecznej gry, on

tymczasem beztrąsko wzruszył ramionami i jeszcze bliżej przysunął się do swej partnerki. Udając zaskoczenie tym jego manewrem, położyła palec na książce, by zaznaczyć miejsce, gdzie skończyła czytać, i podniosła na niego szeroko otwarte oczęta. Niewiniątko! Widziałam, że zarumieniła się z zadowolenia i że pod jej nieśmiałym uśmieszkiem kryje się triumf. Król objął ją wpół i z głową nad jej ramieniem wlepił wzrok w książkę, choć bylam pewna, że nie widzi tam ani litery. Czułam, że oboje zatonęli we własnym świecie, gdzie liczy się tylko ich dotyk i coraz głośniejszy odgłos coraz to szybszych oddechów.

Wieczorem stanęłam pod jej drzwiami, żeby ją przyłapać w drodze na kolację.

- Ach, to ty - rzuciła miłym tonem, wychodząc ze swoich komnat. -

Chcesz dziś spożyć ze mną wieczerzę?

- Jeśli sobie życzysz, księżniczko, chętnie będę ci towarzyszyć -

odrzekłam uprzejmie. - Muszę ci jednak powiedzieć, że widziałam dzisiaj w ogrodzie bardzo ciekawą scenkę.

- W którym ogrodzie?

- W tym letnim. Zobaczyłam tam dwoje kochanków, którzy przytuleni do siebie czytali tę samą książkę.

- To nie byli kochankowie - odrzekła swobodnie. - Brakuje ci Wzroku, święty głupcze, skoro mówisz takie rzeczy. To bylam ja, a towarzyszył mi król. Spacerowaliśmy razem i owszem, czytaliśmy książkę.

- Dla mnie wyglądaliście jak zakochani, a przynajmniej dwoje zalotników. Roześmiała się perliście.

- No cóż, skąd można wiedzieć, jak nas widzą inni?

- Księżniczko, chyba nie chcesz wrócić do Woodstock? - szepnęłam z pośpiechem. Byłyśmy już prawie przy drzwiach do jadalni, a chciałam przemówić jej do rozumu, nim się znajdzie pod ostrzałem wszystkich oczu.

- Do Woodstock? - powtórzyła z dobrze udanym zdumieniem. - A niby dlaczego? Wszak sama królowa uwolniła mnie od podejrzeń i choć siedzi teraz w tym swoim grobowcu, dobrze wie, że nie knuję żadnych spisków. Król zaś, mój szwagier, jest człowiekiem honoru i darzy mnie swoją przyjaźnią. Więc cóż ja takiego robię? Podobnie jak wszyscy w tym kraju oczekuję narodzin syna mojej siostry, by powitać go z wielką radością, gdy zechce przyjść wreszcie na świat. Gdzie ty tu widzisz jakąś moją winę?

- Księżniczko - powiedziałam, nachylając się nad jej uchem - gdyby królowa widziała to co dziś ja, byłabyś już w drodze do Woodstock. Parsknęła śmiechem.

- O, nie! Król by na to nie pozwolił.

- Król? Nie on tutaj rządzi.

- A kto? Kazał jej traktować mnie z szacunkiem i jak widzisz, tak właśnie jestem traktowana. Chodzę, gdzie chcę, i robię, co chcę, ponieważ on tak rozkazał. Gdy więc jej powie, że mam pozostać na dworze i nie wolno mnie o nic oskarżać, choćbym robiła nie wiadomo co, to i wtedy mu się nie sprzeciwi.

Syknęłam głośno, tak zdumiała mnie jej pewność siebie.

- Pamiętaj, milady, że twoja osoba będzie zawsze budzić podejrzania.

- Nieprawda. Już nie. Gdyby mnie nawet złapano z tuzinem sztyletów ukrytych w koszu z bielizną, nikt by mi nic nie zarzucił. Król mnie ochroni przed wszystkim.

Teraz już zamilkłam, bo co mogłam na to powiedzieć?

- Urodziwy z niego mężczyzna - mruknęła z ukontentowaniem - i do tego najpotężniejszy władca w całym chrześcijańskim świecie.

- Księżniczko - jęknęłam - prowadzisz ogromnie niebezpieczną grę. Co ci się stało? Nigdy nie byłaś taka nierozważna!

327

- Jeśli się we mnie zakocha, nikt się nie ośmieli tknąć mnie nawet palcem - powiedziała najcichszym szeptem - a ja go potrafię przywieść do szaleństwa.

- To co on zamierza, może przynieść ci tylko niesławę, a królowej złamać serce!

- On nie ma żadnych zamiarów - stwierdziła chępliwie. - Jeśli nawet miał jakieś, to o nich zapomniał. Ugania się za mną, nie myśląc o niczym, może nawet nie śpi i nie je. Och, Hanno, czy ty nie rozumiesz, jaka to uciecha zawrócić w głowie mężczyźnie? A jeśli w dodatku będzie to najpotężniejszy człowiek w chrześcijaństwie, władca dwóch królestw i małżonek twojej mściwej, starej i brzydkiej siostry, nie ma na świecie nic przyjemniejszego. Możesz mi wierzyć na słowo!

Parę dni później wybrałam się na przejażdżkę. Wyrosłam już z kucyka ofiarowanego mi przez Dudleyów i jeździłam teraz na jednym z pięknych wierzchowców królowej używanych do polowania. Mój Boże, jakże brakowało mi wolnej przestrzeni! Pałac w Hampton Court mimo swego piękna i niewątpliwie zdrowej okolicy tego lata niestety był dla mnie więzieniem, toteż ilekroć udawało mi się zafundować sobie poranną przejażdżkę, miałam wrażenie, że wypuszczono mnie stamtąd na parol.

Wszystkich tak już zmęczyło to czekanie na dziecko, że przypominaliśmy

zamkniętą w psiarni sforę ogarów gotową z nudów gryźć własne łapy. Moja zwykła trasa biegła brzegiem rzeki na zachód. Ze słońcem świecącym mi w plecy zostawiałam za sobą pałacowe ogrody, a potem niewielkie farmy, by wreszcie znaleźć się w miejscu, gdzie okolica stawała się dziksza, a ludzkie siedziby stanowiły rzadkość. Pozwalałam swej klaczy przeskakiwać co niższe żywopłoty i galopem gnać przez strumienie, ciesząc się z tego jak dziecko, cóż, kiedy po godzinie trzeba było wracać do domu. Zawsze czyniałam to z wielką niechęcią. Tego ranka wyjechałam wcześniej niż zwykle - później byłoby już za gorąco. Słońce grzało tak mocno, że musiałam opuścić daszek swej jeździeckiej czapki, by uchronić twarz przed spiekotą. W drodze powrotnej zobaczyłam kogoś przed sobą. Gdyby skręcił do stajen lub pozostał na głównej drodze,

328

pewnie bym nie zwróciła na niego uwagi, ale on zjechał nagle na wąską ścieżkę biegnącą pod murem ogrodu. Czyżby nie chciał rzucać się w oczy...? Trochę mnie to zaintrygowało, pojechałam więc za nim, żeby mu się przyjrzeć. Zbliżywszy się nieco, od razu go rozpoznałam - tak pochylone ramiona miewali tylko uczeni.

- Panie Dee! - krzyknęłam bez namysłu. Ściągnąwszy wodze, uśmiechnął się do mnie z pełnym spokojem.

- Ach, miło mi cię widzieć, Hanno Verde! Miałem nadzieję, że się spotkamy. Miewasz się dobrze?

- Bardzo dobrze, dziękuję, myślałam jednak, mój panie, że nadal jesteś w Italii. Pisał mi mój narzeczonny, że słuchał twojego wykładu w Wenecji.

- Jakiś czas temu wróciłem do domu. Pracuję nad mapą naszego wybrzeża, musiałem więc przyjechać do Londynu po zapiski i szkice tutejszych żeglarzy. Otrzymałaś już książkę, którą zostawiłem u twego ojca w Calais, on zaś miał ją przysłać do Londynu?

- Nie byłam od kilku dni w sklepie...

- Gdy przyjdzie, rad bym ją otrzymać - rzucił niedbale.

- Widzę, sir, że wybierasz się do pałacu. Na zaproszenie królowej?

- Nie, jestem tu prywatnie. Księżniczka Elżbieta uczy się włoskiego i prosiła mnie o parę manuskryptów, przywiozłem jej więc z Wenecji kilka bardzo ciekawych tekstów.

Wciąż jeszcze nic mnie nie ostrzegło, że powinnam się mieć na baczności.

- Mam cię do niej zaprowadzić? Tutaj nie ma wejścia do pałacu.

Powinniśmy wrócić na główną drogę i tamtędy dojechać do stajen.

Zanim zdążył mi odpowiedzieć, w murze bezszelestnie otworzyły się malutkie drzwiczki i w progu stanęła Kat

Ashley.

- Ach, błazen i magik - stwierdziła figlarnie.

- Mylisz się, pani, tak nas nazywając - odrzekł z godnością John Dee.

Kiedy tylko zsiadł z konia, pod łokciem Kat

329

zwinnie przemknął jakiś paż i pochwycił lejce. Jakaż ja byłam głupia! Teraz dopiero zrozumiałam, że John Dee był tu oczekiwany i że skoro wpuszczają go sekretnym wejściem, lepiej byłoby się z nim nie spotykać lub przynajmniej natychmiast stąd uciec.

- Weź i jej konia - nakazała chłopcu pani Ashley.
- Odprowadzę go do stajen - powiedziałam szybko.
- Muszę już iść.
- Skoro już tu jesteś - padła szorstka odpowiedź
- będziesz musiała pójść z nami.
- Muszę robić to tylko, co mi każe królowa!

John Dee miękkim gestem położył mi dłoń na ramieniu.

- Posłuchaj, Hanno, mogłabyś bardzo mi pomóc w tym, co tu mam do zrobienia. Jestem pewien, że lord Robert też by tego chciał.

Korzystając z chwili mojego wahania, Kat chwyciła mnie za ramię, próbując siłą wciągnąć do środka.

- No chodźże! - syknęła niecierpliwie. - Kłócąc się tak na widoku, narażasz nas wszystkich na niebezpieczeństwo. Wchodź, mówię! Potem możesz sobie iść, jeśli naprawdę musisz.

Obawa, że ktoś mnie tu może zobaczyć, zwyciężyła moje wahania.

Rzuciwszy chłopcu lejce, weszłam w malutkie drzwiczki tak zarośnięte bluszczem, że wcale nie było ich widać. Ja przynajmniej nawet się nie domyślałam, że może tu być takie wejście, choć wydawało mi się, że nieźle już znam ten pałac. Kat dała znak, że mamy iść za nią. Krętymi schodami doszliśmy do drugiego sekretnego wejścia ukrytego za gobelinem, które jak stwierdziłam ze zdumieniem, znajdowało się naprzeciw prywatnych komnat księżniczki.

Lady Ashley zapukała w umówiony sposób i ktoś momentalnie wpuścił nas do środka. Odetchnęłam z ulgą: po drodze nikt nas nie widział.

Elżbieta z lutnią na kolanach siedziała na parapecie, a jej nowy nauczyciel muzyki, sprowadzony niedawno z Italii, rozkładał nuty na stojącym przed

nią pulpicie. Oboje tak usilnie starali się wyglądać jak uosobiona niewinność, że skóra mi zcierpła ze strachu, a włoski na karku stanęły dęba.

330

- Och, to ty, Hanno - rzuciła księżniczka.

- Kat mnie tu przywlokła. Powinnam już chyba iść.

- Zaczekaj. Nauczyciel dyskretnie zniknął, pani Ashley zaś oparła się o drzwi, blokując je swoją obszerną postacią.

- Mistrzu Dee, czy z pomocą Hanny lepiej widziałbyś przyszłość? - spytała Elżbieta.

- Bez niej nic nie zobaczę - wyznał szczerze. - Nie mam niestety takiego daru. Zamierzałem dziś tylko postawić ci, pani, horoskop. To wszystko, co jestem w stanie zrobić bez jasnowidza, a nie przypuszczałem, że spotkam tu Hannę.

- A z jej pomocą... co moglibyśmy zobaczyć?

- Wszystko albo nic - odrzekł, wzruszając ramionami. - Któż to może wiedzieć? Mamy jednak szansę poznać datę urodzin dziecka królowej i jego płeć, dowiedzieć się, czy będzie zdrowe i jaka czeka je przyszłość. Elżbieta podbiegła do mnie z błyszczącymi oczyma.

- Zrób to dla nas, Hanno - wyszeptała niemal błagalnie. - Wszyscy przecież chcemy to wiedzieć, ty także!

Przez chwilę milczałam. Nie miałam ochoty ujawniać coraz większej desperacji królowej przed jej nielojalną siostrą, a podczas transu mogłoby się tak stać.

- Nie mam odwagi. Proszę mi wybaczyć, panie Dee, ale nie mogę. Za bardzo się boję. Takie rzeczy są zakazane.

- Teraz wszystko jest zakazane - odrzekł spokojnie. - Dzisiejsi ludzie, Hanno, dzielą się na dwie kategorie: pierwsza to ci, których ciągle nurtują jakieś pytania, starają się zatem uzyskać na nie odpowiedź, ta druga natomiast to ludzie przekonani, że wszystkich odpowiedzi już nam udzielono. Obecna tu lady Elżbieta należy do tych, którzy poszukują odpowiedzi, królowa natomiast uważa, że wszystko już jest wiadome. Ja też należę do tej pierwszej grupy, ty i lord Robert również. Dla nas życie znaczy pytać. Bo czyż można zadowalać się odpowiedziami, które pochodzą sprzed wieków i niczego nie wyjaśniają? Wszak to martwe formułki. Jak można nigdy nie spytać nawet „dlaczego”? Zgódź się, Hanno. Przecież i ty jesteś z tych, którzy wciąż poszukują odpowiedzi!

331

- Tak mnie wychowano - odrzekłam takim tonem, jakbym przyznawała się do grzechu - ale wiem już teraz, czym mi to grozi. Cena jest bardzo wysoka. Widziałam to wiele razy.

- U mnie nic ci nie grozi - żywo wtrąciła Elżbieta.

- Wiesz, że się cieszę łaskami króla, a on gwarantuje mi bezpieczeństwo.

- Ale nie mnie! Ja nigdzie nie jestem bezpieczna!

- wybuchnęłam.

- Daj spokój, dziecko - upomniał mnie John - jesteś wśród przyjaciół.

Naprawdę nie masz odwagi wypróbować daru, którym obdarzył cię Stwórca? Wszak świadkiem tego będzie tylko On i para życzliwych ci ludzi.

- Ja... Nie jestem odważna - wyznałam szczerze, myśląc o stertach polan na rynku tamtego miasta w Aragonii, o stosach w Smithfield i o tym, że Inkwizycja potrafi wszystko wywęszyć.

- Mówisz, że brak ci odwagi, a jednak mieszkasz na dworze, gdzie wcale nie jest bezpiecznie. Czemu więc tu siedzisz?
- By służyć królowej, ponieważ ją kocham. Nie mogłabym jej opuścić, zwłaszcza teraz kiedy oczekuje dziecka. Jestem tu także z powodu księżniczki Elżbiety, ponieważ... ponieważ jest taką kobietą, jakiej nigdy dotąd nie spotkałam.
- Wiem - roześmiała się księżniczka - studiujesz mnie całkiem jak książkę. Chcesz się uczyć ode mnie kobiecości?
- Być może - mruknęłam.
- Powiedziałaś, że kochasz moją siostrę.
- Tak - przyznałam śmiało. - Któż by jej nie kochał?
- I widząc, jaka jest niespokojna, nie chciałabyś jej powiedzieć, kiedy nareszcie to dziecko przyjdzie na świat? To już miesiąc opóźnienia, Hanno, ludzie zaczynają się z niej śmiać. Jeśli tylko pomyliła daty, mogłabyś ją uspokoić, że dziecko czuje się dobrze i za tydzień lub dwa będzie je trzymać w ramionach.
- Ale jak mam jej to powiedzieć - spytałam z wahaniem. - Że niby skąd to wiem?

332

- Twój Wzrok ci to objawił! - zawołała z irytacją. - Naszła cię taka wizja! Nie musisz mówić, że ktoś wprowadził cię w trans.

Zaczęłam to rozważać.

- To co zobaczysz, mogłoby wpłynąć i na losy lorda Roberta - mówiła dalej Elżbieta. - Bo jeśli urodzi się syn, Anglia na wieki pozostanie katolicka, a jej związek z Hiszpanią jeszcze się umocni. Gdy więc odwiedzisz go następnym razem, będziesz mu mogła powiedzieć, że

powinien pojednać się z królową, gdyż dalsze czekanie traci sens.

Powiesz, że jego sprawa jest już przegrana, musi się więc nawrócić, poprosić o łaskę i odzyskać wolność. Wierz mi, że dobrze mu się tym przysłużysz.

Nadal milczałam, lecz mój rumieniec powiedział jej pewnie, że to właściwy argument.

- Nie wiem doprawdy, jak on to może wytrzymać - podjęła współczującym tonem. - Tyle już czasu siedzi biedak w Tower, czekając nie wiadomo na co. Gdyby wiedział, że Maria będzie rządzić jeszcze przez dwadzieścia lat, a po niej jej syn, z pewnością doszedłby do wniosku, że trzeba postarać się o uwolnienie. Jego dobra i ludzie potrzebują pana, a on, żeby żyć, potrzebuje ziemi pod stopami i wiatru na twarzy. Wyobrażasz sobie, jak się czuje sokół, któremu nie wolno latać?

- Czy miałyby szansę wyjść z Tower, gdyby królowa urodziła syna?

- O, tak. Maria uwolni wtedy większość tamtejszych więźniów, bo mając następcę tronu, poczuje się znacznie silniejsza, a my, mówię o jej przeciwnikach, będziemy zmuszeni dać za wygraną.

To położyło kres moim wahaniom.

- W takim razie dobrze, możemy spróbować.

- Będzie wam pewnie potrzebny jakiś zaciszny pokój?

- Tak - odrzekł John Dee. - Okna muszą być zasłonięte, potrzebne więc będą świece, lustro i stół przykryty białym płótnem. Przydałoby się jeszcze parę rzeczy, lecz damy sobie radę z tym, co jest.

333

- Zaraz się tym zajmę. - Księżniczka przeszła do pokoju obok, skąd po chwili dały się słyszeć odgłosy żywej krzątaniny. John Dee tymczasem

rozłożył na biurku sporządzone przez siebie diagramy astrologiczne i gdy po paru minutach wróciła do nas Elżbieta, narysował na jednym z nich linię łączącą daty urodzin królowej Marii i króla.

- Ich małżeństwu patronował znak Wagi - stwierdził, patrząc w wykres. - To związek zawarty z wielkiej miłości.

Mając świeżo w pamięci przechwałki Elżbiety o władzy, jaką zdobyła nad królem, czekałam, co na to powie, była teraz jednak zanadto zajęta czym innym, żeby o tym myśleć.

- Czy związek ten będzie owocny? - zapytała tylko.

Pan Dee nakreślił teraz dwie krzyżujące się linie w poprzek dwóch wąskich kolumn jakichś tajemniczych liczb. Dokonawszy tego, pochylił się nad diagramem, by odczytać liczbę w miejscu ich przecięcia.

- Czy będzie owocny? Nie sądzę, choć nie wiem tego na pewno. Widzę jednak dwie cięższe.

- Dwie? - Elżbieta syknęła jak kot. - Dwoje żywo urodzonych dzieci?

John pochylił się znów nad diagramem.

- Nie wiem - powiedział po chwili. - To wszystko jest bardzo niejasne.

- Któż więc odziedziczy tron? - spytała księżniczka. Jeśli nawet wpadła w desperację, nie było tego po niej widać.

Przekreśliwszy kolumny linią poziomą, John Dee popatrzył jej w twarz.

- Ty, pani, powinnaś go odziedziczyć.

- Wiem, że powinnam - rzuciła, hamując niecierpliwość - ale czy tak będzie?

- Bardzo mi przykro, księżniczko, nie umiem ci tego powiedzieć. Uczucia królowej, jej miłość do męża i pragnienie dziecka, są tak potężne, że zaciemniają cały ten wykres. Nigdy nie widziałem kobiety aż tak

zakochanej w mężczyźnie, a jej pragnienie dziecka widać dosłownie w każdym symbolu. To tak, jakby samym swoim pragnieniem była w stanie powołać je do życia.

334

- Rozumiem - odrzekła Elżbieta z twarzą jak piękna maska. - Czy mógłbyś zobaczyć więcej, gdyby pomogła ci Hanna?

- Spróbujesz, Hanno? - zapytał żywo. - Pamiętaj, że to nic złego, będziemy wszak prosić o pomoc aniołów.

- Tak. - Nie miałam ochoty patrzeć w mroczne lustro, lecz myśl, że mogłabym pomóc Robertowi w wydostaniu się z więzienia, królowej zaś sprawić taką radość, jakiej nie zaznała od czasu wstąpienia na tron, była dla mnie ogromną pokusą.

W przyległej komnacie wszystko już przygotowano. Po obu stronach złożonego lustra paliły się świece, stół przykryto białym płótnem. Na płótnie tym John wyrysował węglem pięcioramienną gwiazdę, a w każdym jej rogu symbole mocy.

- Zostaw nas samych - poprosił Elżbietę - i pilnuj drzwi. Nie wiem, jak długo to potrwa.

- A ja nie mogę tu zostać? Nie będę nic mówić.

- Nie o to chodzi, księżniczko. Masz w sobie królewską aurę, która nie sprzyja skupieniu. Powinno nas być tylko dwoje, Hanna i ja, no i aniołowie, jeśli nas zechcą nawiedzić.

- Ale musisz powiedzieć mi wszystko! Nie tylko to, co twoim zdaniem

powinnam wiedzieć! Powiesz?

John skinął głową twierdząco. Zatrzasnąwszy drzwi za księżniczką, przyciągnął stołek i posadził mnie na nim przed lustrem.

- Jesteś gotowa? - zapytał, wpatrując się w moje odbicie.

- Tak.

- Masz wielki dar, Hanno - powiedział cicho. - Ja oddałbym za to całą swoją wiedzę.

- A ja chętnie bym oddała go komuś, kto by mi powiedział, jak pogodzić to, czego pragnę. Żeby księżniczka mogła zasiąść na tronie i żeby królowa nie musiała go tracić. Żeby moja pani mogła cieszyć się synem i nie wydziedziczać Elżbiety. Żeby lord Robert mógł odzyskać wolność i nie knuć już spisków przeciwko królowej. Żeby ja mogła pozostać na dworze i równocześnie być z ojcem.

335

- Wiesz co - powiedział z uśmiechem - kiepscy z nas konspiratorzy.

Przyznam ci się, że jest mi wszystko jedno, kto siedzi na tronie, byleby pozwolił ludziom żyć zgodnie z ich wiarą i przekonaniem. Byleby popierał naukę, odbudował biblioteki, zachęcał naszych żeglarzy do coraz to dalszych wypraw na zachód i poszukiwania tam nowych lądów.

- Ale w jaki sposób to co chcemy zrobić, może pomóc w osiągnięciu tych celów?

- Zobaczymy, co powiedzą aniołowie. Wszak to najlepsi doradcy.

Odsunął się od zwierciadła i zaczął odmawiać łacińską modlitwę - żeby nam się powiodło i żeby aniołowie zechcieli do nas przemówić.

Z całego serca powiedziałam „amen” i zapatrzyłam się w lustro.

Odbijające się w tafli płomyki świec wydawały się coraz jaśniejsze, a otaczająca je ciemność coraz głębsza, lecz poza tym nic się nie działo. Wpatrując się w te płomyki, spostrzegłam po chwili, że każdy ma w środku ciemną aureolę, a wewnątrz owej aureoli widać czarny knot świecy otoczony przejrzystą mgiełką. Tak mnie to zafascynowało, że całkiem zapomniałam, po co tu siedzę, i z coraz większym skupieniem przyglądałam się drżącym światełkom. Aż w końcu zmorzył mnie sen. Jak długo spałam? Ocknęłam się nagle, czując na ramieniu czyjąś rękę.

- Wypij to, moje dziecko - dobiegł mnie głos Johna Dee.

Był to kubek ciepłego piwa. Sączyłam je łyk po łyku, zastanawiając się, czemu jestem tak dziwnie zmęczona. Głowę miałam ciężką, za oczami czułam jakiś ucisk. Całkiem jakbym była chora.

- Przepraszam - szepnęłam - musiałam zasnąć, sama nie wiem kiedy.

- Nic nie pamiętasz? - zapytał ciekawie.

- Pamiętam tylko, że patrzyłam w płomień, a potem już nic. Czy coś się działo?

- Cały czas mówiłaś, Hanno, i to w jakimś nieznanym języku. Nigdy go nie słyszałam, domyślałam się jednak, że to

336

język aniołów. Bogu niech będą dzięki, że pozwolił ci poznać ich mowę! Zapisałam twe słowa tak dokładnie, jak to tylko było możliwe, i postaram się je przetłumaczyć. Pomyśl, może to być klucz do języka, którym przemawia sam Bóg!

- Nie powiedziałaś nic zrozumiałego? - Wciąż jeszcze byłam mocno zamroczona.

- Ależ tak. Zadałam ci kilka pytań, na które odpowiedziałaś mi po

hiszpańsku. Nie bój się, proszę - wtrącił z pośpiechem, widząc mój nagły niepokój. - Nie zamierzam zdradzać twych tajemnic. O sobie nie powiedziałaś zresztą nic takiego, czego by ludzie nie mogli usłyszeć, wygłosiłaś też jednak przepowiednie dotyczące królowej i księżniczki...

- Jakie?

- Hanno - powiedział z wahaniem - gdyby anioł, który cię prowadził, chciał, żebyś je znała, pozwoliłby ci zachować świadomość; skoro tego nie uczynił, to chyba lepiej, żebyś nie wiedziała.

Trochę mnie to rozczarowało.

- Więc co mam powiedzieć lordowi Robertowi? A królowej?

- Powiedz mu, że będzie wolny, zanim upłyną dwa lata. Przyjdzie taka chwila, gdy pomyśli, że wszystko stracone, i właśnie w tym momencie sprawy przybiorą szczęśliwy dla niego obrót, nie wolno mu się zatem załamywać. A królowej poradź, by nie traciła nadziei. Jeśli jakakolwiek kobieta zasługuje na dziecko, to właśnie ona, bo chyba żadna niewiasta goręcej nie pragnie syna i nie darzy jego ojca większą miłością. Żadna też chyba nie byłaby lepszą matką. Lecz czy to, co ma w sercu, przekształciło się w owoc jej łona, tego nie potrafię ci powiedzieć. Nie wiem po prostu, czy z tej ciąży urodzi się dziecko.

Na tyle już doszłam do siebie, że wstałam ze stołka.

- To ja już pójdę, muszę odprowadzić konia do stajni. Ale chciałabym wiedzieć...

- Tak?

- Co będzie z księżniczką? Czy zasiądzie na tronie?

- Pamiętaj, co powiedziałaś, kiedy po raz pierwszy patrzyliśmy w lustro?

- zapytał wymijająco.

- Tak.

- Powiedziałaś wtedy, że będzie dziecko i że go nie będzie. Myślę, że to dotyczy pierwszego dziecka królowej, które powinno się już narodzić, ale wciąż go nie ma. Mówiłaś też o królu, który nie będzie królem. To z pewnością Filip Hiszpański, którego nazywamy królem, ale który nie jest i nigdy nie będzie królem Anglii. A pamiętasz tę przepowiednię o zapomnianej dziewiczej królowej i królowej niedziewicy?

- Tak. Myślisz, że chodziło o lady Jane, dziewiczą królową, o której nikt już teraz nie pamięta, i o królową Marię, która mówiła o sobie, że pozostanie dziewicą, a jednak wyszła za mąż?

- Możliwe. A co do księżniczki... Myślę, że jej godzina nadejdzie.

Mówiłaś o niej i o innych sprawach, lecz nie mogę ci tego wyjawić. Idź już, Hanno.

Poczułam się zawiedziona. Gdy zamykałam drzwi, przez moment mignęła mi jego twarz w lustrze - właśnie zdmuchiwał świece. Miała taki wyraz, że... że chętnie bym się dowiedziała, czego dotyczyły moje przepowiednie. Jemu w każdym razie musiały dać do myślenia.

Elżbieta podbiegła do mnie, nim zdążyłam dobrze zamknąć drzwi.

- Co widziałaś?

- Nic, księżniczko. - Na widok jej miny omal nie parsknęłam śmiechem. - Musisz zapytać o to pana Dee, gdyż ja... po prostu zasnęłam.

- Ale chyba coś powiedziałaś?

- Nie wiem. - Ruszyłam do wyjścia, składając jej po drodze ukłon. -

Muszę jak najprędzej odprowadzić konia do stajni, bo zaczną mnie szukać. Dała mi znak, że mogę odejść, lecz w tejże chwili ktoś zapukał do drzwi -

w ten sam sposób co przedtem Kat Ashley. Słyszając teraz pukanie, lady Ashley błyskawicznie otworzyła drzwi i równie szybko zamknęła, gdy tylko nowo przybyły zdołał się wśliznąć do środka. Skurczyłam się w sobie, rozpoznając w nim Williama Pickeringa, bliskiego przyjaciela księżniczki i współorganizatora chybionej rebelii Wyatta. Czyżby mu wybaczone? Dopiero po chwili połapałam się

338

w sytuacji: on tu jest potajemnie, a królowa z pewnością nie okazała mu łaski!

- Do widzenia, milady, muszę już iść - powtórzyłam z pośpiechem.

- Zaczekaj! - zawołała Kat. - Wiem, że masz doręczyć jakieś książki panu Dee. Kiedy mu je zaniesiesz, da ci pewne dokumenty dla sir Williama. Zaraz ci powiem, gdzie mieszka. Pokaż się teraz naszemu gościowi, żeby cię zapamiętał. Sir Williamie, to jest Hanna, błaznica królowej. Ona przyniesie ci tę przesyłkę.

Wystarczyło, że się odezwała, by natychmiast przypomniało mi się ostrzeżenie lorda Roberta. Sama też czułam przez skórę, że ktoś tu znowu coś knuje.

- Bardzo mi przykro - odrzekłam, nie tylko nie patrząc na sir Williama, lecz ogromnie żałując, że w ogóle nawinęłam mu się na oczy - ale lord Robert nie pozwolił mi nosić żadnych wiadomości. Ta o wstążkach miała być ostatnia. Proszę mi więc wybaczyć, księżniczko, milordzie, pani Ashley, ale nie mogę wam pomóc. - Po tych słowach natychmiast wyszłam.

Gdy z gwałtownie bijącym sercem znalazłam się przy końcu korytarza,

poczułam się jak człowiek, co umknął spod szubienicy. I nie ma w tym żadnej przesady, powiedziałam sobie, słysząc lekki stukot dobrze naoliwionego rygla, a potem odgłos ciężkiego ciała Kat Ashley opierającego się o drzwi. Powinnam tych ludzi unikać jak ognia. Nadszedł czerwiec. Białe płatki głogu sfruwały na ścieżki jak śnieg, na łąkach kwitło mnóstwo kwiatów, przesycając powietrze swoją słodką wonią, a my nadal siedzieliśmy w Hampton Court, choć zwykle o tej porze roku dwór był już w drodze do innej siedziby. Ogrodowe róże stały w pełnym rozkwicie, w ptasich gniazdach wykluły się młode, a następcy tronu ciągle nie było. Sześć tygodni opóźnienia! Teraz już wszyscy zaczęli się martwić.

Król wyglądał jak chmura gradowa. Nie dość że stał się obiektem niewybrednych żartów, to zaczynał się czuć zagrożony. Na wszystkich drogach prowadzących do pałacu i na nabrzeżach Tamizy

339

dzień i noc stały teraz strażę, mówiono bowiem, że jeśli królowa umrze przy porodzie, u bram pałacu pojawią się tysiące rozwścieczonych ludzi, którzy rozniosą na strzepy znienawidzonych Hiszpanów. Gdyby do tego doszło, króla mogłaby ocalić jedynie dobra wola nowej władczyni, nic więc dziwnego, że księżniczka Elżbieta mogła sobie teraz pozwolić na wszystko. Widząc, jak szasta się po pałacu w swojej czarnej szeleszczącej sukni, miałam wrażenie, że patrzę na czarnego kota, który tak już zhardział, że zamieszkał sobie w mleczarni, gdzie nie bacząc na nic, delektuje się tłustą śmietanką.

Hiszpańscy grandowie z orszaku króla stawali się coraz bardziej nerwowi. Całkiem jakby opieszałość królewskiego dziecka uwłaczała ich własnej

męskości. No i oczywiście bali się Anglików. Była ich zaledwie garstka, która w razie oblężenia nie miałaby szans na ratunek. Całą ich nadzieją było to dziecko, które wciąż się nie chciało narodzić.

Nie lepsze nastroje panowały wśród dam królowej. Zaczynały czuć się oszukane, tygodniami szyjąc i haftując malutkie ubranka - bo jak długo można to robić? Zwłaszcza te młodsze, które miały nadzieję na majowe bale, polowania i maskarady, coraz głośniej narzekały na swój los, na to, że muszą siedzieć w tej ciemnicy razem z milczącą królową, która godzinami wciąż tylko się modli! Wychodziły stamtąd nadąsane jak znudzone dzieci: minął kolejny dzień - i znów nic, a królowa nie wydaje się wcale bliższa rozwiązaniu aniżeli dwa miesiące temu!

Jedynie Elżbieta nie uległa tej ponurej atmosferze. Kiedy z książką w ręku przechadzała się po ogrodach swoim długim sprężystym krokiem, pozwalając miedzianym włosom swobodnie fruwać na wietrze, można było pomyśleć, że nie trapią jej żadne troski. Dwór trzymał się od niej z daleka; nikt jawnie się z nią nie przyjaźnił, bo kto chciałby ryzykować, że zostanie zaliczony do grona stronników tej jakże kontrowersyjnej księżniczki? Wszyscy wprawdzie zdawali sobie sprawę, że jeśli nie będzie następcy, to właśnie Elżbieta zasiądzie na tronie, jeśli jednak królowa w końcu urodzi syna, księżniczka stanie się znowu osobą niepożądaną, a spokój

340

całego królestwa zawiśnie wtedy na włosku. I na co tu stawiać?

Król najwidoczniej albo nie miał takich rozterek, albo je lekceważył, widać było bowiem, że nie może oderwać od niej wzroku. Każdego wieczoru przy kolacji, zanim schylił głowę przed modlitwą, składał jej

uprzejmy ukłon, rankiem zaś uśmiechał się do niej i życzył dobrego dnia. Kiedy odbywały się tańce i Elżbieta zaczynała pisać wraz z kilkoma młodymi damami, śledził każdy jej gest. Och, bardzo się starał zachować obojętny wyraz twarzy, ale zdradzały go oczy przesłonięte jakże tęskną mgiełką. Ona sama nigdy nie patrzyła na niego wprost; udając całkowicie pochłoniętą wykonywaniem tanecznych figur, posyłała mu tylko chłodne spojrzenie spod opuszczonych powiek, doskonale wiedząc oczywiście, co się z nim dzieje na widok jej smukłej kibici kołyszącej się wdzięcznie w rytm muzyki.

Dygając potem przed pustym tronem królowej, oczy miała skromnie opuszczone, a na ustach triumfalny uśmiech. Nie uważała wprawdzie zmęczonej i zdesperowanej Marii za godną siebie rywalkę, lecz jej młodzieńcza pycha osiągnęła już takie rozmiary, że aby uczynić jej zadość, musiała upokorzyć swoją starszą siostrę, a czyż istniał na to lepszy sposób niż na oczach całego dworu zbałamucić jej męża?

Pewnego spokojnego wieczoru w pierwszych dniach czerwca byłam właśnie w drodze na kolację, gdy ktoś dotknął mojego ramienia.

Rozpoznawszy jednego z małych paziów Williama Pickeringa, rozejrzałam się błyskawicznie, czy aby ktoś nas nie śledzi, i wtedy dopiero zwolniłam kroku.

- Lord Robert kazał ci powiedzieć, że John Dee został aresztowany, bo postawił horoskop królowej. Masz spalić jego listy i książki.

Wyszeptawszy mi to do ucha, mały natychmiast zniknął. O Boże! Szłam dalej z twarzą jak maska, ale serce biło mi szaleńczo, a ręka nerwowym ruchem zaczęła ścierać z policzka nieistniejącą sadzę. Książka! Książka Johna Dee! Pewnie już nadeszła! A jeśli przeszukają sklep?

Tej nocy nie zmrużyłam oka. Co ja na Boga mam zrobić? Jak ratować siebie i wszystkie te książki leżące w naszym zakurzonej sklepie? Jeśli John Dee zezna, że byłam jego wróżbitką, będę zgubiona. Och, i nie tylko z tej strony grozi mi niebezpieczeństwo! Ten, kto oskarżył go o to, że się ośmielił postawić horoskop królowej, mógł donieść przecież i na mnie. Mógł widzieć, jak razem wchodzimy do komnat księżniczki tego popołudnia, gdy sporządzony został ów horoskop. A jeśli zobaczył tam jeszcze tego piękniś lorda Pickeringa, to pewnie sobie pomyślał, że służę za gońca jemu i Elżbiecie, jestem więc zamieszana w to, co teraz knują. Zaledwie zaczęło świtać, byłam już nad rzeką, wypatrując jakiejś łodzi przewożącej pasażerów. Miałam szczęście. Stary przewoźnik rozpoczynający akurat dzień pracy zauważył moje rozpaczliwe gesty i przybił do brzegu, zaś pilnujący nabrzeża strażnik musiał być tak senny, że wziął mnie za chłopca.

- Udała się schadzka? - spytał mrużąc oko, przekonany, że młody rozpustnik zabawiał się z którąś z kuchennych dziewczek.

- Jeszcze jak! - odrzekłam, wskakując do łodzi. Zapłaciwszy należną kwotę za przewóz, wysiadłam przy schodach na Fleet Street. Szłam bardzo ostrożnie, wpatrzona w drzwi sklepu: czy aby nie zostały wyważone? O tej porze na ulicy było pusto - nasz wścibski sąsiad pewnie jeszcze spał - toteż z wyjątkiem paru mleczarek wyprowadzających z zagród swoje krowy, aby je zagnać na łąkę, nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Mimo to dłuższą chwilę stałam jeszcze w przeciwległej bramie, rozglądając się dookoła.

W sklepie wszystko wydawało się na swoim miejscu. Na kontuarze leżała

paczka zaadresowana ręką ojca z dopiskiem: „dla pana Dee.” Przynieść ją musiał nasz sąsiad. Och, więc zdążyłam!

W paczce znalazłam dwie książki. Jedna składała się z tablic ukazujących, jak mi się zdawało, pozycje różnych gwiazd i planet, drugą był łaciński poradnik astrologiczny. Za oba te dzieła ojcu i mnie groziła szubienica; już samo to, że na paczce widniało nazwisko człowieka, na którym ciążył

342

zarzut zbrodni stanu, taką zbrodnią bowiem było postawienie horoskopu władcy, oznaczało dla nas wyrok śmierci.

Mokra ze strachu wrzuciłam do kominka zgniecione opakowanie, ale ręce tak mi się trzęsły, że nie mogłam ani rusz skrzesać iskry. Kiedy wreszcie mi się to udało i papier buchnął płomieniem, sięgnęłam po książki, by zrobić z nimi to samo. Zamierzałam wyrywać z nich strony i palić je garść po garści. Gdy jednak chwyciłam ten łaciński przewodnik i spróbowałam to zrobić, ręka mi opadła. Jego strony były tak miękkie i wiotkie... lepiły mi się do palców, jakby błagały o litość. O, nie! Uświadomiłam sobie nagle, że nie byłabym w stanie spalić żadnej książki, choćby mi groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Całe moje jestestwo wzdragало się przed taką zbrodnią. A ojciec? Co by na to powiedział mój ojciec? On potrafił wieźć swoje najcenniejsze skarby przez pół Europy, choć ich zawartość już wtedy uznano by za heretycką. Widziałam, ile dla niego znaczą i jak bardzo cieszy go myśl, że sprzedając je lub pożyczając, sprawia, iż ludzie stają się mądrzejsi. Z jaką miłością dotykał ich grzbietów, a gdy się czasem zdarzało, że któryś wracał do niego po długiej nieobecności, witał go jak swoje zagubione dziecko. Ja traktowałam je jak rodzeństwo, a teraz miałabym je zniszczyć? Miałabym stać się barbarzyńcą, który nie

pojmując czegoś swym ograniczonym umysłem, natychmiast chce to unicestwić?

Dlaczego list Daniela o jego studiach w Wenecji i w Padwie wprowadził mnie w taki entuzjazm? Bo wierzyłam podobnie jak on, że być może już wkrótce nadejdzie dzień, gdy ludziom wolno będzie odkrywać prawdę o wszystkim. A przecież w obu tych książkach mogły znajdować się myśli, które pozwolą nam lepiej zrozumieć świat, a może nawet przeniknąć największe jego tajemnice. Człowiek tak uczony jak John Dee nie zadawałby sobie aż tyle trudu z wysyłką, gdyby nie uważał ich za cenne. Pałac takie dzieła, byłabym nie lepsza od tych, którzy spalili mi matkę. Dla nich groźne jest wszystko, co nowe - zarówno ludzie, jak i idee. O nie, nie stanę się taka jak oni - nawet pod groźbą śmierci. Żyję wszak w czasach, gdy ludzie zaczynają myśleć, że najważniejsze ze wszystkiego są mądre pytania, bo kto wie,

343

do jak wielkich odkryć mogą nas doprowadzić? Te książki, które trzymam w ręku, mogą zawierać odpowiedź na wiele z tych pytań. Może się z nich dowiemy, jak leczyć zarazę, jak oznaczać położenie statku, jak zbudować okręt powietrzny, a może nawet w jaki sposób zyskać nieśmiertelność? Nie wolno mi ich spalić. Byłaby to taka sama zbrodnia jak zabicie noworodka, a wraz z nim wszystkiego, co mógłby dać z siebie światu.

Z ciężkim westchnieniem wetknęłam je na półkę, z przodu zaś postawiłam niewinnie brzmiące tytuły. W razie rewizji postanowiłam udawać głupią. Opakowanie z nazwiskiem Johna Dee przestało istnieć, nikt więc nie odkryje, że w ogóle się znamy.

Przestań się okłamywać, skarciłam się w duchu. Nie trzeba szczególnych

starań, by ustalić, jak wiele cię łączy już nie tylko z samym Johnem Dee, ale też z lordem Robertem i oczywiście z księżniczką. Masz i inne niebezpieczne znajomości. Cała nadzieja w tym, że uda ci się ukryć pod płaszczkiem błazeńskiej głupoty. Ojca na szczęście chroni przed aresztowaniem cała szerokość Kanału. Może i Johna Dee uchronią jego aniołowie przed męką na kole tortur. Może nic nie powie?

Była to słaba pociecha, lecz cóż miałam robić? Znowu uciekać? Bałam się tego chyba bardziej niż aresztowania. Sama myśl o opuszczeniu Anglii, a zwłaszcza królowej przywodziła mnie do rozpacz. Anglia stała się moim drugim domem, a królowa... ufałam jej bezgranicznie, tak jak ufałabym matce. Pokochałam ją w chwili, gdy położywszy mi rękę na głowie tym samym gestem co matka, zaczęła bawić się moimi włosami, owijając je sobie wokół palca. I miałabym ją zostawić, teraz gdy najbardziej jestem jej potrzebna? Otrzepałam kaftan, poprawiłam czapkę i bardzo ostrożnie wymknęłam się na ulicę.

Do Hampton Court udało mi się wrócić przed śniadaniem.

W ogrodzie nie było nikogo, a do pałacu wśliznęłam się drzwiami przy stajni. Jeśli nawet ktoś mnie zobaczył, to pewnie pomyślał, że właśnie powracam z porannej przejażdżki.

344

- Dzień dobry - grzecznie pozdrowił mnie jakiś paż.
- Dzień dobry - odrzekłam równie miłym tonem.
- Jak miewa się dzisiaj miłościwa pani?
- Dobrze. Jest dzisiaj bardzo wesoła.

W rzeczywistości była coraz bledsza - po prostu ginęła w oczach. Mijał dziesiąty już miesiąc ciąży i cały kwartał bez słońca. Elżbieta przeciwnie -

czuła się doskonale; jej włosy lśniły jak jedwab, cera tryskała zdrowiem. Gdy wpadała czasem do królowej, aby uciąć sobie pogawędkę, zanucić przy lutni czy ozdobić prześlicznym haftem jakieś dziecięce ubranko, jej siostra stawała się niewidoczna. Księżniczka wyglądała tak olśniewająco, że nawet gdy tylko siedziała nad szyciem ze skromnie schyloną głową, ściągała na siebie wzrok wszystkich. Królowa czekająca wciąż z ręką na brzuchu na jakiś sygnał zwiastujący narodziny dziecka wydawała się przy niej cieniem samej siebie. Można było pomyśleć, że w ogóle jej nie ma, że razem z dzieckiem rozplynęła się gdzieś i znikła.

Król tymczasem zachowywał się jak człowiek, który przestał kierować swym życiem. Wszystko przemawiało za tym, że powinien być wierny żonie: miłość, którą go darzyła i jej obecna kondycja, a także względy polityczne. Nie powinien był swym zachowaniem narażać się na gniewną niechęć angielskich arystokratów, a zwłaszcza członków rady, od których zależało utrzymanie dobrych stosunków z Hiszpanią. Było to tym ważniejsze, że cała Anglia zaczynała z niego pokpiwać, nazywając go jałowym hiszpańskim wałachem. Jako bystry polityk i zręczny dyplomata dobrze zdawał sobie sprawę ze wszystkich tych konieczności, cóż, kiedy nie był w stanie zaprzestać pogoni za Elżbietą. Gdziekolwiek się pojawiła, był tam i on. Kiedy tylko spostrzegł ją w ogrodzie, biegł za nią na oślep, gdy się wybierała na przejażdżkę, wołał, by mu osiodłano konia, i natychmiast ruszał za nią w pościg. Gdy zaczynała tańczyć, nie odrywał od niej oczu, a kiedy taniec się kończył, nakazywał muzykom grać jeszcze. Pożyczał jej książki i pomagał w nauce hiszpańskiego, udając - bez powodzenia - obojętnego nauczyciela. Bez powodzenia, widać było bowiem, że wprost wisi spojrzeniem na jej ustach,

dłoniach czy dekolcie. Wiele razy zwracałam jej uwagę, że wszyscy to widzą i że prowadzi bardzo niebezpieczną grę.

- To moje życie - odrzekła - a poza tym wiem, co robie, moja droga.

Mając króla po swojej stronie, nie muszę bać się niczego. A gdyby przypadkiem odzyskał wolność, nie musiałabym szukać innego małżonka. Któż byłby od niego lepszy?

- Mówisz o mężu swej siostry, i to w chwili gdy oczekuje ona jego dziecka!

- Może zaczynam myśleć tak jak Maria, że związek z Hiszpanią jest dla nas bardzo korzystny, gdyż razem tworzymy imperium, które zdominuje cały chrześcijański świat

- odrzekła słodko, z oczami lśniącymi jak czarne diamenty.

- Królowa rzeczywiście tak myślała, lecz jak dotąd jedynym skutkiem tego związku jest nowe prawo skazujące na śmierć heretyków -

stwierdziłam cierpko. - Jej to małżeństwo także nie wyszło na dobre.

Siedzi teraz ze złamanym sercem w ciemnej i dusznej komnacie, podczas gdy siostra uwodzi jej męża.

- Nie trzeba było zakochiwać się w mężczyźnie, który ją poślubił wyłącznie z przyczyn politycznych. Ja nigdy bym nie popełniła takiego głupstwa - odrzekła twardo Elżbieta.

- Gdyby Filip ożenił się ze mną, byłoby całkiem odwrotnie: to ja bym go poślubiła z przyczyn politycznych. Zobaczyłabyś wtedy, komu by pękło serce!

- Wyznał ci miłość? - szepnęłam ze zgrozą. - Powiedział, że cię poślubi, jeśli królowa umrze?

- Przecież wiesz, jak mnie adoruje. Mogę sprawić, że powie mi wszystko, co zechcę.

Bardzo trudno było dowiedzieć się czegoś o Johnie Dee bez ściągnięcia na siebie podejrzeń. Zniknął nagle bez śladu w strasznych lochach pałacu biskupów przy kościele Świętego Pawła, gdzie angielskie władze Inkwizycji trzymały swych więźniów. Głównym nadzorcą był tam biskup Bonner, za którego sprawą na stosach w Smithfield płonęło co tydzień kilkoro biedaków.

346

- Słyszałeś coś o Johnie Dee? - spytałam Willa Somersa, gdy natknęłam się na niego pewnego ranka. Leżał na ławie, pławiąc się w słońcu jak wielka jaszczurka.

- Sza - mruknął, unosząc jedną powiekę. - Jeszcze żyje.

- A ty? Znów śpisz? - spytałam, aby przedłużyć rozmowę.

- Ja też jeszcze żyję, łączy nas zatem pewne podobieństwo, aczkolwiek niezbyt wielkie. Ja nie leżę bowiem na kole tortur, nikt mi nie kładzie na piersi stu ciężkich głazów ani też nie wlecze mnie na przesłuchanie o wszelkich porach dnia i nocy.

- Czy on... Czy coś wyznał? - spytałam z drżeniem serca.

- Niemożliwe. Gdyby tak było, już by nie żył, nie mówiłbym zatem, że łączy nas podobieństwo, gdyż ja nie umarłem, tylko sobie śpię.

- Will...

- Tobie też to radzę. Śpij twardo i nic nie gadaj.

Kto jeszcze mógłby coś wiedzieć? Może pomówić z lady Ashley? Nie,

lepiej nie. Wiedziałam, że Kat mną pogardza za moją dwustronną lojalność, jej zdaniem bardzo niewłaściwą, ja zaś nie byłam pewna jej dyskrecji.

Postanowiłam poszukać

Elżbiety.

Słyszając dźwięk rogów myśliwskich i ujadanie psiej sfory, pobiegłam do stajen. Dworskie towarzystwo wracało właśnie z polowania. Elżbieta promiennie uśmiechnięta, w zawadiacko przekrzywionej czapce, dosiadała nowego karego konia, którego dostała od króla. Podniósł się gwar, wszyscy zaczęli bowiem nawoływać swoich stajennych, podbiegłam więc do niej, aby potrzymać konia.

- Księżniczko - szepnęłam, pewna, że w tym hałasie nikt mnie nie usłyszy

- czy wiesz coś o Johnie Dee?

Odwróciła się do mnie tyłem.

- Dobrze się spisałeś, Sunburst - pochwaliła głośno swojego wierzchowca, pieszczotliwie klepiąc go po grzbiecie, do mnie zaś mruknęła: - Oskarżono go o czary i wróżby.

347

- Co? - Ogarnęło mnie przerażenie.

- Zarzuca mu się, że próbował postawić horoskop królowej - powiedziała z absolutnym spokojem - i że przywołał duchy, aby z ich pomocą przepowiedzieć przyszłość.

- Czy... czy wyjawiał, że był z nim ktoś jeszcze? - wyjąkałam.

- Na razie nie, lecz gdy go oskarżą o herezję, zacznie śpiewać jak ślepy drozd. - Po tych słowach uśmiechnęła się znów promiennie, a przecież o Boże, jej także groziło to śmiercią! - Gdy położą go na kole tortur, powie wszystko. Nikt nie wytrzyma takiego bólu.

- Chcą oskarżyć go o herezję?
- Tak słyszałam - rzuciła lejce stajennemu i ująwszy mnie pod ramię, ruszyła w stronę pałacu.
- Poślą go na stos?
- Bez wątpienia.
- A co będzie z nami? Co my zrobimy, księżniczko? Zarzuciwszy mi rękę na ramię, uścisnęła je mocno, jakby chciała mnie przywołać do porządku. Trzęsłam się cała, ona ani trochę.
- Co zrobimy? To co zwykle, Hanno. Będziemy czekać i mieć nadzieję, że uda nam się to przetrwać.
- Ty tak, ty przetrwasz - rzuciłam z nagłą goryczą. Uśmiech nie zniknął z jej ust, tylko oczy zrobiły się czarne jak węgle.
- Owszem, zawsze dotąd mi się udawało.

W połowie czerwca królowa złamała nakaz odosobnienia i wyszła ze swojej ponurej komnaty. Lekarze nie protestowali; byli nawet zdania, że spacer na świeżym powietrzu mogą jej dobrze zrobić, a przynajmniej poprawić apetyt. Ostatnio zaczęli się już obawiać, że zagłodzi siebie i dziecko. Tak więc w chłodne ranki i wieczory udawała się na przechadzkę po swoim prywatnym ogrodzie w towarzystwie wybranych dam oraz zaufanych domowników. Patrzyłam na nią z żalem i współczuciem -jakże się zmieniła! Z zakochanej małżonki króla Filipa, wesołej i pełnej życia, stawała się znów milczącą,

348

postarzałą przedwcześnie kobietą, taką jak wtedy, kiedy ją poznałam. Jej nowo nabyta wiara w miłość i szczęście wyciekała z niej teraz jak woda razem z rumieńcami i blaskiem oczu. Widziałam, jak dopada ją znowu

poczucie osamotnienia, przywołując na pamięć najgorsze chwile dzieciństwa. Zaczynała przypominać ciężko rannego człowieka, który z wolna zmierza ku śmierci.

Któregoś ranka, gdy stała nad rzeką wpatrzona w jej rwący nurt, spostrzegłam, że pływa tam stadko kacząt pod opieką troskliwej matki baczenie śledzącej ich harce. Wiedziałam, co myśli ta biedna kobieta: że nawet kaczki mają już młode, a królewska kolebka wciąż pusta...

- Miłościwa pani - szepnęłam, opadając przed nią na kolano.

Popatrzyła na mnie półprzytomnie.

- Och, to ty, Hanno...

- Dobrze się czujesz, wasza wysokość? Próbowała się uśmiechnąć, lecz bez powodzenia.

- Nie, moje dziecko, nie czuję się dobrze.

- Czy coś cię boli?

- Och, bardzo bym chciała, ale nie, niestety... Czuję tylko taką straszną pustkę... w łonie i w sercu...

- Może to coś takiego jak te fantazje, które nachodzą brzemiennie niewiasty? Niektóre podobno mają ochotę na dziwne rzeczy, ale to nic strasznego.

- Nie, to nie to. - Wyciągnęła do mnie ręce gestem cierpiącego dziecka. - Och, Hanno, mogłabyś spojrzeć w przyszłość? Mogłabyś powiedzieć mi prawdę?

Wzięłam ją za ręce - i zalała mnie tak lodowata, tak mroczna fala rozpacz, jakby ta płynąca tuż obok rzeka zamknęła mi się nagle nad głową. Musiała spostrzec, że jestem wstrząśnięta, bo zapytała żałośnie:

- Nie ma go, prawda? Nie wiem, jak to się stało, ale straciłam syna.

- Doprawdy nie wiem, wasza wysokość - wykrztusiłam. - Nie jestem medykiem. Nie mnie o tym sądzić...

Potrząsnęła głową i ruch ten sprawił, że słońce zabłysło dziesiątkami kolorowych iskier we wspaniałych haftach jej kaptura

349

i złotych kolczykach w kształcie wielkich kół, cóż, kiedy całe to bogactwo czyniło ją jeszcze bardziej żalowaną.

- Ja to wiem - szepnęła urywanym głosem. - Był tam... miałam go w łonie, a teraz... zniknął. Czuję pustkę, tam gdzie przedtem czułam nowe życie.

Zacząłam rozcierać jej ręce - były zimne jak dłonie zmarłej.

- Nie trać nadziei, miłościwa pani! Możesz przecież mieć drugiego syna.

Setki kobiet tracą dzieci, a potem rodzą następne. Z tobą też tak będzie.

Zdawała się mnie nie słyszeć. Z dłońmi w moich rękach takim wzrokiem patrzyła w wodę, jakby chciała tam szukać ucieczki od bólu.

- Miłościwa pani! Królowo! - wołałam coraz niespokojniej. - Powiedz coś, najdroższa Mario!

Spojrzała na mnie oczyma pełnymi łez.

- Nic mi się nie udaje - zaczęła mówić zdławionym głosem. - Wszystko w tym kraju idzie źle. A dzieje się tak od czasu, gdy matka Elżbiety zabrała mi ojca i złamała serce mej matce. Odwiodła go od naszej świętej wiary, przez co ugrzązł w grzechu i w końcu umarł w udręce. Tak, Hanno, wtedy zaczęło się to całe zło, a ja go nie umiem naprawić, choć przecież tak bardzo się staram. Zbyt wiele tego wszystkiego... Zbyt wiele smutku i grzechu... a ja... ja poniosłam tak wiele strat, że chyba nie mam już sił... A teraz Elżbieta odbiera mi męża! Mój Boże! Był jedyną radością mego życia, jedynym człowiekiem, który mnie kochał, jedyną osobą, którą ja

kochałam, odkąd straciłam matkę! A ona mi go zabiera! I jakby tego było nie dość, odszedł ode mnie mój syn!

Przerażona jej desperacją, chwyciłam ją znów za rękę.

- Mario!

Łagodnie uwolniła się z mego uścisku i odeszła, znów taka jak kiedyś - samotna i cicha.

- Możesz mieć drugie dziecko i odzyskać męża! - zawołałam za nią.

Szła dalej, nie zwracając już na mnie uwagi. Wiedziałam, że mimo podniesionej głowy z oczu strumieniem płyną jej łzy. Iść za nią? To na nic. Są rzeczy, na które nie ma lekarstwa.

350

Czy można przywrócić bezpowrotnie utraconą miłość ojca albo wskrzesić ukochaną matkę? Jak pomóc kobiecie, co straciła dziecko, a teraz traci męża na oczach całego dworu? Serce mi się krajało, lecz zostawiłam ją samą.

Nadszedł lipiec, a królowa nie zdobyła się na wyjaśnienie, dlaczego wciąż nie ma dziecka. Elżbieta z obłudną troską codziennie pytała o jej zdrowie, a słysząc, że nadal nic się nie dzieje, powtarzała donośnie:

- Na Boga, cóż to za dziecko! Ile jeszcze każe nam czekać?

Z Londynu wciąż teraz przybywali ludzie, aby dać na mszę w intencji szczęśliwego porodu królowej, a my wszyscy modliliśmy się o to trzy razy dziennie. Ci ludzie opowiadali, że Londyn stał się miastem grozy. Królowa podobno miała powiedzieć, że dziecko dopóty nie przyjdzie na świat, póki cały kraj nie zostanie oczyszczony z herezji, więc jej inkwizytorzy, biskup Bonner i inni, zaczęli działać z niebywałym okrucieństwem, dokonując tajnych aresztowań i skazując ludzi na tortury. Opowiadano o

niesprawiedliwych sądach i zupełnym braku miłosierdzia. Kilka czyichś służących, nieświadomych nowego prawa, uparcie nie chciało oddać swoich Biblii i spalono je za to na stosie. Krążyła też straszna opowieść o pewnej brzemiennej kobiecie - było to jej pierwsze dziecko - którą oskarżono o herezję i postawiono przed sądem. Zażądano od niej, by przyjęła wiarę katolicką, a gdy odmówiła, zawleczono ją na egzekucję. Kiedy podpalono pod nią drwa, nieszczęsna zaczęła rodzić; dziecko wyśliznęło się z jej łona na płonąca już wiązkę chrustu. Było żywe! Ludzie słyszeli jego krzyk mimo huku ognia, lecz stojący obok oprawca chwycił widły i wepchnął noworodka w ogień, jakby był on drewnem na podpałkę! Byłam pewna, że sprawcy tych zbrodni ukrywają je przed królową i że gdyby ktoś jej powiedział, co ci ludzie wyprawiają w mieście, położyłaby kres okrucieństwu. Wszak to niemożliwe, by kobieta, która oczekuje dziecka, posyłała na spalenie inną brzemienną niewiastę! Pewnego poranka podczas spaceru postanowiłam zaryzykować i powiadomić ją o tym.

351

- Wasza wysokość, czy mogę ci coś powiedzieć?
- Oczywiście, Hanno - odrzekła z uśmiechem.
- To sprawa państwowa, więc może nie mnie ją oceniać
- zaczęłam ostrożnie. - Jestem jeszcze młoda i pewnie nie wszystko rozumiem...
- Czegóż to nie rozumiesz?
- Słyszałam, że w Londynie dzieją się okropne rzeczy. Przepraszam, że zabieram głos nieproszona, lecz w twoim imieniu, miłościwa pani, popełniane są straszliwe okrucieństwa, a twoi doradcy nic ci nie mówią.

Wśród towarzyszących nam osób rozległ się lekki szmerek. Spostrzegłam, że stojący z tyłu Will Somers zaczyna przewracać oczami.

- Co masz na myśli? - spytała królowa.

- Wasza wysokość, wielcy panowie, którzy do niedawna byli protestantami, chodzą teraz na mszę i udają przykładnych katolików, a protestanci duchowni poukrywali swe żony, co wcale nie znaczy, że się ich wyrzekli. Lecz ich słudzy i prości ludzie z wiosek nie są tacy sprytni. Oni nie umieją kłamać, więc skazuje się ich na śmierć. Ty przecież nie chcesz, miłościwa pani, aby prostych ludzi palono za wiarę? Jestem pewna, że gdybyś o tym wiedziała, okazałabyś im łaskę.

Myślałam, że się uśmiechnie i powie mi, że mam rację, więc zaskoczył mnie ton jej głosu.

- Jeśli znasz wielkich panów, co zmienili skórę, choć nie zmienili wiary, żądam ich nazwisk - powiedziała ostro.

- Masz rację: nie zamierzam palić służących. Chcę, aby wszyscy, panowie i słudzy, wrócili na łono Kościoła. Złą byłabym królową, gdybym stosowała jedno prawo dla biednych, drugie dla bogatych. Jeśli zatem znasz jakiegoś księdza, który ukrywa żonę, lepiej podaj mi jego nazwisko, zatajając je bowiem, narażasz swą duszę na potępienie!

- Wasza wysokość! - wyrwał mi się okrzyk. Po raz pierwszy widziałam ją tak nieczułą.

- Bóg mi świadkiem, Hanno - zawołała, kładąc rękę na sercu - że ocalę ten kraj od grzechu nawet kosztem wielu ludzkich istnień! Musimy powrócić do Boga i powrócimy! Musimy wyplenić herezję, nawet jeśli trzeba będzie rozpalić

dziesiątki stosów! A jeśli to nie wystarczy, zapalimy ich jeszcze więcej!
Każdy, kto sprzeciwia się prawdziwej wierze, będzie traktowany z równą surowością, nawet ty, Hanno! Nie będzie żadnych wyjątków! Jeśli zatem ukrywasz jakieś nazwisko, wiedz, że je z ciebie wydobędę! Albo powiesz mi wszystko dobrowolnie, albo poddam cię przesłuchaniu!

Czułam, że błędę, a serce zaczyna mi bić jak szalone. Po tym wszystkim co zdołałam przetrwać, sama zgotowałam sobie zgubę!

- Wasza wysokość - wyjąkałam - nie znam żadnych nazwisk! Jestem niewinna!

Dobiegł nas czyjś okrzyk. Z końca grupy galopem biegła jakaś dama, wysoko unosząc spódnice.

- Ratuj, miłościwa pani! - pisnęła. - Błazen! Twój błazen zwariował!

Will Somers siedział w kucki w trawie z kolanami powyżej uszu, a obok niego duża szmaragdowozielona żaba. Rytmicznie mrugała wypukłymi oczami, Will zaś kopiował każde jej mrugnięcie.

- Ścigam się z tą oto damą - oświadczył z godnością. - Założyłem się z madame la Frog, że pierwszy dobiegnę do mety, która znajduje się przy końcu sadu, ale dama ta gra na zwłokę. Chce mnie przechytryć. Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś wziął kijek i rozruszał moją przeciwniczkę.

Cała świta królowej, łącznie z wystraszoną damą, zaczęła się zwijać ze śmiechu. Uśmiechała się nawet królowa. Ktoś przyniósł kijek i lekko trącił opieszalą żabę. Natychmiast skoczyła naprzód. Will także dał wielkiego susa i od razu wysforował się przed swą rywalkę. Dworskie towarzystwo wśród szaleńczych śmiechów ustawiło się w dwuszeregu, biorąc między siebie zawodników. Ktoś ponownie użył kijka, aby zdopingować żabę, która tym razem wykonała aż trzy długie skoki, po czym zaczęła pełzać.

Damy, trzepocząc spódnicami, starały się ją utrzymać na właściwym kursie, Will, który teraz pozostał z tyłu, dzielnie odrabiał dystans, jednak po kolejnym trąceniu kijkiem zawodniczka znowu zdobyła przewagę. Angielska część publiczności głośno robiła zakłady. Hiszpanie początkowo kręcili głowami nad tym widowym wariactwem,

353

ale potem i oni zaczęli ze śmiechem wyjmować sakiewki i obstawiać żabią zawodniczkę.

- Niech no ktoś trąci Willa! - rozległ się okrzyk. - Za słabo się stara! Któryś z dworzan ruszył z kijkiem na Willa, który widząc to, próbował umknąć.

- Ja to zrobię! - krzyknęłam i wyrwawszy tamtemu kijek, odegrałam scenę srogiego bicia, zaledwie muskając rzecz jasna obcisłe nogawice Willa. Przyspieszył, ile się dało, lecz wystraszona żaba zdawała się wiedzieć, że gęsty ciernisty żywopłot przerośnięty pachnącym groszkiem zapewni jej dobre schronienie - i wielkim susem zniknęła w gąszczu. Will przegrał o długość nosa.

Rozległy się gromkie oklaski, zaczęto wymieniać monety i wznosić okrzyki na cześć zwyciężczyni. Królowa z ręką na brzuchu śmiała się tak serdecznie, że Jane Dormer objęła ją w pół w obawie, aby nie upadła. Sama też się śmiała, zadowolona, że jej pani raz chociaż przestała się smucić.

Will podniósł się z trawy wyraźnie kontent, że może wreszcie rozprostować swoje długie nogi, i złożył wszystkim uroczysty ukłon.

Towarzystwo zaczęło się rozchodzić, wciąż jeszcze komentując wyścig, a ja korzystając z ogólnego zamieszania, dotknęłam ramienia Willa.

- Bardzo ci dziękuję.

Popatrzył na mnie poważnie, rezygnując z wszelkiej błazenady.

- Zaczynij wreszcie myśleć, dziewczyno. Nie zmienisz postanowień króla, możesz go tylko rozśmieszyć. Gdy jest się naprawdę wielkim błaznem, można czasami sprawić, że zacznie śmiać się z samego siebie, przez co stanie się lepszym człowiekiem i lepszym władcą.

- Palnęłam głupstwo - wyznałam pokornie - ale wiesz, rozmawiałam dziś z pewną kobietą i to, co mi powiedziała, było tak straszne, że można się było rozpłakać.

- We Francji jest dużo gorzej - przerwał mi z pośpiechem. - W Italii również, zaś o tym, jak jest w Hiszpanii, wiesz pewnie lepiej ode mnie. Pod wpływem tych słów ochłonęłam - miał rację.

354

- Tak, i właśnie dlatego przyjechaliśmy do Anglii. Ludzie są tu bardziej miłosierni, a królowa z pewnością nie jest osobą, która by chciała skazać na spalenie Bogu ducha winną żonę jakiegoś księdza.

- Dziecko, ty naprawdę jesteś głupia - powiedział miękko, otaczając mnie ramieniem. - Królowa jest taka, jaka jest, bo nie ma matki, która by jej mogła doradzać, ani męża, który by ją kochał, ani dziecka, które by ją cieszyło. Chce być dobrą władczynią, cóż, kiedy wszyscy doradcy ciągle jej kładą do głowy, że najlepszym sposobem, aby przywieść ten kraj do posłuchu, jest spalenie paru takich, co i tak by poszli do piekła. Posyła ich więc do piekła, czyniąc to może nawet z bólem serca, pociesza się jednak myślą, że poświęcając tych mało znaczących ludzi, ratuje resztę, tak jak poświęciłaby siebie dla ratowania swej duszy. A wiesz, czemu powinny służyć nasze umiejętności? Temu, by nigdy nie przyszło jej na myśl poświęcić ciebie lub mnie.

Podniosłam na niego oczy. Jeśli chciał wyglądać poważnie, to osiągnął swój cel aż za dobrze.

- Will... ja jej zaufałam. I nadal ufam. Tak bardzo, że gotowa byłabym zawierzyć jej własne życie.

- No i bardzo słusznie - rzucił z udawaną aprobatą. - Prawdziwy z ciebie głupiec. Tylko tacy ufają królom.

Zgodnie z lipcowym zwyczajem dwór powinien był udać się w objazd arystokratycznych rezydencji, gdzie czekały nas uczyty, polowania i inne letnie rozrywki, królowa jednak wciąż jeszcze nie dawała hasła do wyjazdu. Odkładaliśmy go z dnia na dzień, nadal czekając narodzin księcia, w co teraz, dwanaście tygodni po terminie, nikt już naprawdę nie wierzył.

W rozmowach z królową skrzętnie unikano jakichkolwiek wzmianek na ten temat - i to chyba było najgorsze. Straciła dziecko, które dla niej znaczyło więcej niż cały świat, a nikt nie starał się jej pocieszyć! Otoczono ją murem grzecznego milczenia, lecz na jej widok pojawiały się uśmiešky, a niektórzy chichotali nawet w kułak, szepcząc, że musiała się pomylić, biorąc za brzemiennność koniec niewieściej płodności. Nie dość,

355

że sama nie ma rozumu, to jakiegoż durnia zrobiła ze swego męża! Jakże jej musi nie cierpieć! Stał się przez nią pośmiewiskiem w całym chrześcijańskim świecie!

Gorzki wyraz ust królowej świadczył najwyraźniej, że musiała wiedzieć, co o niej mówią dworzanie, mimo to chodziła z podniesioną głową, jakby w ogóle do niej nie docierał cały ten złośliwy szum. Pod koniec lipca - nadal bez żadnych publicznych wyjaśnień - akuszerki spakowały swoje

rzeczy i cichaczem opuściły pałac. Służące pochowały do kufrów haftowaną jedwabną wyprawkę, zaś lokaje wynieśli królewską kołyskę, zdjęli ze ścian gobeliny, a z podłóg dywany. Mówiło to jaśniej niż słowa, że następcy nie ma i nie będzie - i sprawa została zamknięta. Dwór w głuchym milczeniu przeniósł się do Oatlands Palace. Można było pomyśleć, że wracamy z czyjegoś pogrzebu i że lepiej o tym nie mówić, gdyż nieboszczyk odszedł w niesławie.

John Dee tymczasem, oskarżony o herezję, wróżby i czary, zaginął bez wieści w przepastnych podziemnych trzewiach biskupiego pałacu w Londynie. Mówiono, że wszystkie znajdujące się tam pomieszczenia - piwnice, drewnutnie, a nawet kanały ściekowe - służą teraz za cele więzienne domniemanym heretykom czekającym na przesłuchanie przez straszego biskupa Bonnera. Dzwonnica sąsiadującej z pałacem katedry Świętego Pawła była tak nabita skazańcami, że nie bardzo mieli gdzie usiąść, nie mówiąc już o leżeniu. Ogłuszeni dźwiękiem dzwonów bijących im nad głowami, wyczerpani brutalnym śledztwem i męką straszliwych tortur, czekali już tylko na śmierć. Czy tam właśnie przebywał John Dee? Wciąż nie było o nim żadnych wieści. Nawet Will Somers, który zwykle wiedział o wszystkim, tym razem poradził mi tylko:

- Nie bądź głupia i trzymaj język za zębami. Pewnych nazwisk lepiej nie wymieniać nawet między przyjaciółmi, choćby obaj byli błaznami.
- Ale ja... muszę wiedzieć, co się z nim dzieje - szepnęłam nagłoco. - To dla mnie bardzo ważna sprawa.

356

- Zniknął - odrzekł ponuro. - Musiał zaiste być czarownikiem, skoro potrafił tak zniknąć, że nie został po nim

żaden ślad.

- Nie żyje? - szepnęłam tak cicho, że Will nie dosłyszał tych słów, wyczytał je tylko z mej twarzy.

- Zaginął, rozumiesz, co chyba jest jeszcze gorsze.

Co mógł powiedzieć, nim zniknął? Nie sypiałam teraz dłużej niż dwie, trzy godziny, gdyż budziłam się na każdy szelest pewna, że idą po mnie, a potem nie mogłam już zasnąć. Nie spałam również z tego powodu, że gdy tylko zamknęłam oczy, nawiedzał mnie koszmar z dzieciństwa - ów dzień, gdy zabrano matkę. Byłam doprawdy w opłakanym stanie.

Księżniczka Elżbieta wcale nie dzieliła mych obaw, a przynajmniej tak się wydawało. Można było pomyśleć, że nie tylko nie zna Johna Dee, ale nigdy nawet o nim nie słyszała. Z całym swym wrodzonym wdziękiem brała nadal udział w dworskim życiu, spacerując sobie po ogrodzie, uczestnicząc w ucztach w wielkiej sali, uczęszczając pilnie na msze, podczas których zajmowała miejsce za królową, a gdy napotkała wzrok króla, odpowiadała mu zawsze tym dobrze mi znanym spojrzeniem pełnym obietnic.

Ich wzajemne pożądanie było wprost wyczuwalne. Gdy księżniczka wchodziła do pokoju, król prężył się niczym ogar, który usłyszał dźwięk rogu. On działał na nią podobnie. Kiedy mijał jej krzesło, widać było, że przenika ją dreszcz, całkiem jakby zmałowane przez niego powietrze pieściło jej skórę na karku. Gdy zdarzało im się natknąć na siebie w galerii, zachowywali zawsze przynajmniej metrową odległość, a potem omijali się szerokim łukiem, co dla patrzącego wyglądało jak jakiś im tylko znany taniec w rytm niesłyszalnej muzyki. Gdziekolwiek się znajdowali,

wystarczyło, że księżniczka odwróciła głowę, a król takim wzrokiem zaczynał wpatrywać się w jej szyję czy perłę zwisającą z ucha, jakby to był zupełnie nie znany mu widok. Ona też przy każdej okazji skrycie studiowała jego profil, lekko rozchylając przy tym usta, a czasem cicho wzdychając. To, jak ich ciągnie do siebie,

357

widać było najlepiej, gdy pomagał jej zeskoczyć z konia. Za każdym razem niby to niechcący przyciskał ją w taki sposób, że oboje zaczynali drżeć.

Publicznie żadne z nich nie powiedziało nigdy nic takiego, czego by królowa nie mogła usłyszeć; nie było też żadnych niestosownych gestów, mimo to ich zażyłość wydawała się coraz większa. Sprzyjały temu same dworskie obyczaje - choćby wspólny taniec. Wystarczyło zobaczyć, jak się obejmują, jak na siebie patrzą, aby nie mieć wątpliwości, że ta kobieta może sobie pozwolić na wszystko, dopóki Anglią rządzi jej partner.

A królowa wszystko to widziała. Wychudzona do ostateczności, z płaskim brzuchem, musiała patrzeć, jak młodsza urodziwa siostra igra sobie z jej mężem, jak lekkim uniesieniem brwi sprawia, że gotów jest rzucić wszystko i spełnić każdy jej kaprys. Darzyła męża namiętą miłością, jakże więc musiała cierpieć, widząc, że go traci, najgorsze zaś było to, że ukochanego mężczyznę kradła jej ta sama niechciana siostra, która kiedyś ukradła jej ojca.

Podziwiałam jej hart ducha - nigdy nie okazała cienia emocji, nawet w chwilach gdy musiała czuć się strasznie upokorzona. Tak było, gdy zwróciwszy się do męża z jakąś żartobliwą uwagą, przekonała się, że nawet jej nie słyszy, tak jest zajęty obserwowaniem Elżbiety. A jak się

czuła, gdy księżniczka ofiarowała mu książkę, improwizując w obecności całego dworu czułą łacińską dedykację, gdy zaśpiewała mu pieśń napisaną specjalnie dla niego, gdy podczas polowania namówiła go na wyścig i oboje zniknęli gdzieś na pół godziny? We wszystkich tych sytuacjach królowa zachowała się z wielką godnością, tak jak kiedyś jej matka Katarzyna Aragońska, która miała pełną świadomość, że Anna Boleyn uwodzi jej męża, a jednak przez całe trzy lata potrafiła nawet uśmiechać się do obojga. Królowa Maria robiła to samo, a o tym, że pęka jej serce, wiedziałam tylko ja i może jeszcze parę osób z najbliższego otoczenia. W sierpniu otrzymałam list od ojca: pytał, kiedy przyjadę do Calais. Teraz gdy Anglia przestała być dla mnie bezpieczną przystanią,

358

ja także pragnęłam już stąd wyjechać. Chciałam być między swymi, blisko ojca - jak najdalej od biskupa Bonnera i Smithfield.

Postanowiłam najpierw pomówić o tym z Elżbietą.

- Księżniczko, mój ojciec nalega, żebym przyjechała do Calais. Czy udzielisz mi pozwolenia?

Twarz jej od razu spochmurniała: nie lubiła pozbywać się służby.

- Och, Hanno, jesteś mi potrzebna!

- Bogu niech będą dzięki, nie brak ci teraz ludzi, którzy bardzo dobrze ci służą - powiedziałam z uśmiechem. - A mnie przyjąłś niezbyt serdecznie, gdy zjawiłam się u ciebie w Woodstock.

- Byłam wtedy chora, a ty przyjechałś mnie szpiegować - odrzekła z irytacją.

- Nigdy na nikogo nie donosiłam. - Nie była to zupełna prawda, lecz

wygodniej mi było nie pamiętać o raportach dla lorda Roberta. - Mówiłam ci przecież, po co królowa wysłała mnie do Woodstock. A zresztą to już stare dzieje. Teraz gdy wszyscy na dworze traktują cię z takim szacunkiem, już mnie nie potrzebujesz.

- Ja decyduję, bez kogo mogę się obejść, a bez kogo nie!

Złożyłam jej ukłon.

- Proszę cię, księżniczko, pozwól mi jechać do ojca i narzeczonego!

Wiedziałam, że wzmianka o narzeczonym odmieni jej nastrój. Mimo irytacji uśmiechnęła się do mnie tym czarującym uśmiechem Tudorów, któremu nie sposób było się oprzeć.

- Więc o to chodzi! Chciałabyś zdjąć już tę męską liberię, bo tęskno ci za kochankiem! Uważasz, błazniczko, że już wiesz, co to znaczy być kobietą? Dość mi się napatrzyłaś?

- Gdybym się chciała nauczyć, jak być dobrą żoną, nie brałabym z ciebie przykładu.

Parsknęła śmiechem.

- Dzięki Bogu! Powiedz mi jednak, czego się ode mnie nauczyłaś?

359

- Jak doprowadzić do szaleństwa upatrzonego mężczyznę, co zrobić, żeby chodził za mną jak piesek, i jak zsiadać z konia, by się do niego przykleić. Nie do konia rzecz jasna.

Tak ją to rozbawiło, że omal nie pękła ze śmiechu.

- Pojętna z ciebie uczennica! Obyś miała z tego tyle uciechy co ja!
 - A co z tego za pożytek?
 - Uciecha to też pożytek, ale są i realne korzyści. Czyż dzięki temu, że król mnie kocha, nie śpimy obie spokojniej? A i moja droga do tronu wydaje się trochę jaśniejsza, odkąd najpotężniejszy władca obiecał mi pod przysięgą, że mogę na niego liczyć.
 - Obiecał cię poprzeć?
 - O, tak. Maria wie, że jest zdradzana, ale nie ma pojęcia, jak daleko sięga ta zdrada. Tylko pomyśl: nie dość że kocha mnie połowa kraju, to teraz jeszcze jej mąż. Dlatego dobrze ci radzę: jeśli wyjdiesz za mąż, nigdy nie ufaj mężowi i nie kochaj go bardziej niż on ciebie.
 - Nie, to nie dla mnie. Mój narzeczony to porządny człowiek, a ja zamierzam być dobrą i wierną żoną.
 - To ci się nie uda. Jesteś jeszcze niedojrzałą młodką, która nie zna siebie. Boisz się swojej mocy, swoich i jego pragnień. Boisz się być kobietą. Zamilkłam, bo była to prawda.
 - Ale jedź, jeśli chcesz. I wiesz co? Kiedy się znudzisz, a stanie się tak na pewno, możesz do mnie wrócić. Lubię cię mieć przy sobie.
- Złożyłam jej ukłon i poszłam pomówić z królową.
- Już otwierając drzwi do jej komnaty, poczułam, że dzieje się tu coś złego. W pierwszej chwili pomyślałam nawet, że królowa ciężko zaniemogła, ale gdzie są damy? Czemu nikt się nią nie zajmuje? W komnacie było ciemno i zimno, bo grube mury nie pozwalały ciepłu przeniknąć do środka, okiennice zaś były zamknięte. Królowa zgięta wpół klęczała na podłodze z czołem opartym o kamienne obrzeże pustego kominka. Prócz niej była tu tylko gniewnie milcząca Jane Dormer. Uklękałam obok mej pani i dopiero

wtedy zobaczyłam, że twarz ma mokrą od łez.

360

- Co się stało, wasza wysokość?

- Och, Hanno, on mnie opuszcza...

Nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi, spojrzałam na Jane, lecz odpowiedziała mi tylko ponurym grymasem. Całkiem jakbym zrobiła coś złego.

- Opuszcza...?

- Płynie do Niderlandów... i zostawia mnie samą!

- Wasza wysokość... - bąknęłam, biorąc ją za rękę, bo cóż jej mogłam powiedzieć?

- Zostawia mnie samą... - powtórzyła żałośnie jak dziecko, wpatrzona niewidzącym wzrokiem w puste palenisko.

Podeszłam do Jane, która wściekłym ruchem wbiła igłę w szytą akurat koszulę.

- Od dawna jest w takim stanie?

- Od rana, odkąd jej to powiedział - odrzekła oschle. - Gdy zaczęła krzyczeć, że serce jej pęknie, odesłał damy i próbował ją uspokoić, a gdy nie przestała szlochać, też wyszedł i już nie wrócił.

- Czy coś jadła? Próbowałaś jej coś podać?

Nie raczyła na to odpowiedzieć. Posławszy mi znowu złowrogie spojrzenie, zaczęła gniewnie wyrzucać z siebie słowa:

- Złamał jej serce i poszedł! Ty to przepowiedziałaś, pamiętasz? Wtedy gdy przyniosłam portret. Byłam tak dobrej myśli, gdy jej się spodobał... A ty powiedziałaś, że złamie jej serce, no i tak się stało. I co teraz? Umrze z żalu przez niego i przez to dziecko, które było, a teraz go nie ma! I przez

tych jego hiszpańskich grandów, którzy aż piszczą, żeby się bić z Francuzami, bo w Anglii im nudno! Powiedział jej, że jedzie na wojnę, ale nic o tym, kiedy zamierza wrócić. Od tej pory płacze i tylko powtarza to, co słyszałaś.

- Może by ją położyć do łóżka?
- Po co? On tu i tak nie przyjdzie, a tylko on mógłby ją pocieszyć.
- Nie możemy tu siedzieć z założonymi rękami.
- A co według ciebie mamy zrobić? Jak chcesz jej pomóc? Całe jej szczęście to ten mężczyzna, który się o nią nie troszczy. Gdyby zależało mu na niej choć trochę, nie zostawiałby

361

jej samej, teraz gdy straciła dziecko i na dodatek miłość swych poddanych przez to, że wzięła z nim ślub. A on nawet nie stara się jej pocieszyć. Przecież to dla niej cios w serce! Takiej rany nie da się wyleczyć kubkiem ciepłego piwa i gorącą cegłą.

- Zróbmy choć tyle.
 - To idź i przynieś. Ja nie zostawię jej samej. Samotność może ją dobić.
- Ponownie uklękłam obok królowej, która z głuchym zapamiętaniem kiwała się jak wahadło, tłukąc głową w kamienne obrzeże kominka.
- Wasza wysokość, idę do kuchni. Czy mam ci coś przynieść do jedzenia? A może chcesz się czegoś napić?

Nie patrząc na mnie, usiadła na piętach. Z czoła kapła jej krew. Z oczami wlepionymi wciąż w palenisko po omacku poszukała mej ręki.

- Nie odchodź. Ty przynajmniej mnie nie zostawiaj. Bo och, Hanno, on mnie opuszcza. Właśnie mi to powiedział, a ja... nie mogę bez niego żyć!
- Drogi Ojczy!

Dziękuję Ci za list i błogosławieństwo. Cieszę się, że jesteś zdrowy i że sklep tak dobrze prosperuje. Bardzo chciałam spełnić Twą prośbę i od razu jechać do Calais, lecz gdy poszłam poprosić królową o pozwolenie na wyjazd, zastałam ją w takim stanie, że nie miałam serca jej opuścić. Król popłynął do Niderlandów, zostawiając ją w skrajnej rozpacz. Bez niego nic jej nie cieszy. Przenieśliśmy się do Greenwich, gdzie panuje teraz taki nastrój, jakbyśmy mieli żałobę. Zostanę z królową do powrotu króla Filipa, co jak zaręczył słowem honoru, nastąpi już wkrótce. Gdy tylko wróci, przyjadę do Was już bez dalszej zwłoki. Mam nadzieję, Ojczy, że mnie zrozumiesz i zechcesz wytłumaczyć Danielowi oraz jego matce, że naprawdę wolałabym być z Wami, lecz poczucie obowiązku nie pozwala mi opuścić mej pani, teraz gdy jest tak nieszczęśliwa.

Przesyłam Ci serdeczne uściski z nadzieją, że wkrótce się zobaczymy.

Twoja Hanna.

362

Drogi Danielu!

Wybacz, że sprawiam Ci zawód, lecz naprawdę nie mogę teraz wyjechać. Królowa jest w takiej desperacji, że jej nie śmiem opuścić. Po wyjeździe króla potrzebuje przyjaciół i prosi, by jej nie zostawiać, a jest tak zrozpaczona, że lękam się o jej rozum. Wybacz mi, mój drogi, przyjadę, gdy tylko się da. Król przysiągł, że wkrótce wróci - gdy załatwi swoje sprawy w Niderlandach; spodziewamy się go za miesiąc. Tak więc we wrześniu, a najpóźniej w październiku będziemy już razem. Uwierz, że naprawdę bardzo pragnę być już Twoją żoną.

Hanna.

Rozdział Czternasty.

Jesień 1555.

Królowa pogrążyła się w cichej rozpacz, a świat przestał dla niej istnieć. Rezydowaliśmy w Greenwich, najweselszej ze wszystkich królewskich siedzib, ale na nią nie miało to żadnego wpływu. Cierpiała męki z powodu rozłąki z królem. On, jak to mężczyzna, nie znosił kobiecych łez, starał się więc ukryć przed jej desperacją za sztywną ceremonialnością.

Skrupulatnie dbał o to, aby zawsze ktoś im towarzyszył. Tak też zaaranżował samo pożegnanie. Na królową żal było patrzeć: wyglądała jak marionetka poruszająca się zgodnie z wolą swego pana, toteż gdy odszedł, było tak, jakby nagle ktoś przeciął sznurki.

Elżbieta pożegnała go z uśmiechem, który mówił jasno, że pewna jest jego powrotu i że w przeciwieństwie do królowej nie tylko wie doskonale, kiedy to nastąpi, ale i popiera jego plany. Miał na tyle przyzwoitości, żeby jej nie ścisnąć publicznie, lecz kiedy już wszedł na pokład, posłał nader dwuznaczny pocałunek, który mógł być przeznaczony równie dobrze dla niej, jak i załamanej Marii.

Królowa po jego wyjeździe zamknęła się w swoich komnatach, pozwalając się obsługiwać jedynie Jane Dormer i mnie. Jej rozpacz ciążyła wszystkim. Dwór przypominał teraz nawiedzone miejsce, a my, jego mieszkańcy, gromadę nieszczęśliwych duchów. Kilku Hiszpanów pozostawionych na dworze rozpaczliwie pragnęło wyruszyć za królem; słuchając ich rozmów,

364

łatwo było wyczuć, że pobyt w Anglii miał być tylko krótkim interludium w ich prawdziwym życiu, i w dodatku bardzo niefortunnym. Kiedy więc

zwrócili się do królowej, by im pozwoliła dołączyć do króla, moja pani wpadła w szal zazdrości i zaczęła krzyczeć, że chcą wyjechać, ponieważ wiedzą, że król już nie wróci do Anglii. Jej furia tak ich przeraziła, że skłonili się i uciekli. Część dam również umknęła, reszta zaś zbiła się w grupkę, udając głuche i ślepe. Tylko Jane i ja próbowałyśmy ją uspokoić, lecz nasze błagania nic nie pomagały. W pewnej chwili byłyśmy zmuszone przytrzymać ją z całej siły, żeby nie rozbiła sobie głowy o ścianę. Myśl, że utraciła na zawsze swego ukochanego męża, doprawdy mąciła jej rozum. Gdy wreszcie przestała szaleć, zrobiło się jeszcze gorzej: skuliła się na podłodze z kolanami pod brodą, kryjąc twarz jak dziecko ukarane chłostą. Przez wiele godzin nie mogłyśmy jej nakłonić, żeby zechciała się podnieść, a przynajmniej otworzyć oczy. Odwracała się od nas ze wstydu, że aż tak nisko upadła. A wszystko przez miłość. Siedziałam przy niej na zimnej podłodze, nic nie mówiąc, bo cóż jej miałam powiedzieć?

Patrzyłam tylko w milczeniu, jak jej aksamitna suknia ciemnieje powoli od łez.

Przez całą noc i następny dzień nie wypowiedziała ani słowa. Gdy po dwóch dniach zdecydowała się pokazać ludziom, wyglądała jak posąg rozpacz. Sala recepcyjna była pusta; okazało się, że Hiszpanie zbuntowali się jawnie przeciwko zatrzymywaniu ich w Anglii, a angielscy dworacy są prawie tak samo źli i rozdrażnieni. Służba u królowej przestała być tym, czym była w owych szczęśliwych czasach, gdy księżę Filip przyjechał do Anglii i podbił serce samotnej władczyni. Wtedy cały pałac rozbrzmiewał muzyką i śmiechem; recytowano wiersze, odbywały się tańce, turnieje i gry sportowe, a teraz wszystko to się skończyło. Żyliśmy jak w klasztorze pod rządami śmiertelnie chorej przeoryszy. Wszyscy mówili szeptem, a

milcząca królowa siedziała na tronie z twarzą jak obraz nieszczęścia i gdy tylko mogła się oddalić, czym prędzej chroniła się do swoich komnat. Dni stały się długie i nudne, odmierzane jedynie jałowym oczekiwaniem

365

na powrót króla; wszyscy byli pewni, że to beznadziejne, bo on nie zamierza już wrócić.

Księżniczka Elżbieta widocznie doszła do wniosku, że skoro nie ma już kogo uwodzić, a królowej nie może już bardziej udręczyć, to nie ma tu po co siedzieć, i postanowiła się przenieść do swego pałacu w Hatfield.

Królowa pozwoliła jej na to bez żalu. Cały sentyment, jaki niegdyś żywiła do siostry, zdążył ją już opuścić. Sprawily to ciągłe intrygi Elżbiety, a ostatnią kroplą, która przepełniła czarę, był jej flirt z królem. To, że Elżbieta uwodziła go w takiej chwili

- kiedy ona sama czekała na narodzin dziecka - dla królowej stanowiło ostateczny dowód, że księżniczka nie jest królewską córką, lecz bękartem „tej dziwki Boleyn”, jak mówiła, i jej kochanka. Bo czy prawdziwa księżniczka byłaby zdolna do takiej podłości? Królowa nie mówiła o tym publicznie, lecz w głębi duszy przestała uważać Elżbietę za krewną i tę, która po niej ma zasiąść na tronie. Tyle razy ofiarowywała miłość tej dziewczynie, ale teraz na zawsze wygnała ją z serca. Była wręcz zadowolona z jej wyjazdu do Hatfield i wcale by się nie przejęła, gdyby miała jej więcej nie ujrzeć.

Ja poszłam pożegnać księżniczkę przy bramie. Z pomocą chłopca stajennego wsiadała właśnie na konia, ubrana w surową czarno-białą suknię, którą przywykła nosić jak protestancką liberię, odkąd ów ubiór zyskał jej gromki aplauz londyńczyków. Gdy do niej podeszłam, mrugnęła

do mnie szelmowsko.

- Radzę ci jechać ze mną. Boże Narodzenie nie będzie tu zbyt wesołe.

- Chcę służyć mej pani w dobrych i złych chwilach

- odrzekłam sucho.

- Jesteś pewna, że twój luby będzie na ciebie czekać?

- zaczęła się ze mną droczyć.

- Powiada, że tak. - Nie chciałam jej mówić, że widok królowej tak zrujnowanej miłością do męża nie napawa mnie ochotą do małżeństwa. - Obiecałam mu, że przyjadę, jak tylko królowa będzie mogła się beze mnie obejść.

- Do mnie możesz przyjechać, kiedy zechcesz.

366

- Dziękuję, księżniczko! - Aż dziw, jaką przyjemność sprawiło mi to zaproszenie, ale tak właśnie było z Elżbietą: jej urokowi nikt nie potrafił się oprzeć. Nawet na tym ponurym dworze była jak promyk słońca, a jej uśmiech nie stracił nic ze swego blasku.

- Tylko nie zwlekaj zbyt długo, żeby nie było za późno. Przysunęłam się bliżej, tak że stałam teraz tuż przy końskiej szyi.

- Za późno? Dlaczego?

- Kiedy zostanę królową, wszyscy na wyścigi zaczną mi ofiarowywać swe służby, a ty przecież nie chcesz znaleźć się na szarym końcu.

- Och, do tego czasu miną lata!

- Nie sądzę - stwierdziła z ogromną pewnością siebie. - Maria nigdy nie była zbyt silna, a teraz w dodatku jest chora z rozpaczy. Myślisz, że Filip tylko czeka, żeby przy pierwszej okazji przypędzić co tchu do domu i spłodzić z nią syna? O, nie! A gdy go nie będzie, moja nieszczęsna siostra

uwiędnie z żalu. Co wtedy zrobią nasi lordowie? Zjawią się u mnie.

Przyjmę ich z Biblią w ręku i powiem... Co Maria zamierzała powiedzieć, dowiadując się, że jest królową?

Och, pamiętałam te słowa! I te pełne nadziei dni, gdy moja pani obiecywała, że będzie dziewiczą królową, że przywróci prawdziwą wiarę i że pod jej rządami Anglia stanie się znowu tym szczęśliwym krajem, jakim była za czasów jej matki.

- Chciała powiedzieć: „Stało się to przez Pana: cudem jest w oczach naszych”, tylko że dowiedziała się o tym nie przy dźwięku fanfar, lecz podczas ucieczki. Korona nie spadła jej z nieba. Ciężko musiała o nią walczyć.

- A wiesz, to dobre słowa - stwierdziła z uznaniem Elżbieta. „Stało się to przez Pana: cudem jest w oczach naszych”... Doskonale. Tak powiem. Nie chciałabyś wtedy być przy mnie, Hanno?

Rozejrzałam się niespokojnie, czy aby ktoś nie podsłuchuje, ale nie.

Powinnam już wiedzieć, pomyślałam z lekką goryczą, że Elżbieta nigdy nie wystawia swej osoby na żadne ryzyko, to tylko jej przyjaciele kończą zawsze w Tower.

367

Mała kawalkada była już gotowa do wyjazdu. Księżniczka pochyliwszy ku mnie uśmiechniętą twarz okoloną czarnym podróżnym kapturem, rzuciła wesoło:

- Pamiętaj, co ci powiedziałam: lepiej się pospiesz.

- Jeśli będę mogła, przyjadę. Niech Bóg cię strzeże, księżniczko.

Pożegnalnym gestem poklepała mnie po ręku.

- Będę czekać - powiedziała z roziskrzonymi oczyma. - I nie martw się o

mnie. Nic złego mi się nie stanie.

Król pisywał często, lecz w jego listach nie było odzewu na czułe wyznania słane mu przez królową i jej błagalne prośby o powrót. Te krótkie i bardzo rzeczowe listy zawierały same polecenia dotyczące sprawowania rządów, nie było natomiast ani wiadomości, kiedy zamierza wrócić, ani zgody na wizytę królowej w Niderlandach, o co go wciąż prosiła. Z początku jego listy brzmiały dużo cieplej: prosił, by zajęła się czymś przyjemnym, a zamiast się smucić, myślała o chwilach, gdy znów będą razem, później jednak przytłoczony lawiną jej skarg - że jest chora z tęsknoty i tak nieszczęśliwa, że pewnie niedługo umrze - postanowił widocznie zmienić ton. Poprzestawał teraz na suchych instrukcjach, jak należy pokierować radą, żeby podjęła taką czy inną decyzję. Członkom rady jednakże bynajmniej nie odpowiadał ten sposób rządzenia. Buntowali się przeciwko rozkazom człowieka, który królem był wszak tylko z nazwy. Żli na królową, że zmusza ich do tego swym autorytetem, patrzyli na nią niechętnie, gdy z czerwonymi oczami i listem Filipa w ręku przychodziła na posiedzenie. Otwarcie też mówili, co myślą o wojnie w Niderlandach: wcale nie chodzi mu o dobro Anglii. Broni tam wyłącznie własnych interesów! Jedynym przyjacielem królowej był teraz kardynał Pole, lecz spędził on tyle lat na wygnaniu i w dodatku był tak podejrzliwy, że pod jego wpływem ona także zaczęła się czuć jak wygnanka otoczona przez samych wrogów. A jeszcze tak niedawno zwano ją królową ludzkich serc! Tak oto nadszedł październik. Poszukując któregoś dnia Jane, zajrzałam do kaplicy i ze zdziwieniem spostrzegłam tam

368

Willa Somersa, który klęcząc przed figurą Matki Boskiej, zapalał właśnie

stojącą u jej stóp świeczkę. Swą spiczastą błazeńską czapkę trzymał w ręku, ściskając przypięty do niej dzwoneczek, by przypadkiem się nie odezwał.

Will sam w kaplicy? Co on tu robi? Nie wydawał mi się zbyt pobożny. Postanowiłam poczekać na niego przy wyjściu. Przeżegnał się po paru minutach i z ciężkim westchnieniem wstał z klęczek. Gdy przygarbiony ruszył w stronę wyjścia, pomyślałam nagle, że wygląda na więcej niż swoje trzydzieści pięć lat. Wyszłam mu naprzeciw.

- Will?

Jak zwykle uśmiechnął się na mój widok, lecz coś w jego oczach powiedziało mi, że jest czymś mocno strapiony.

- Masz kłopoty?

- Nie modliłem się za siebie - odrzekł lakonicznie.

- A za kogo?

Rozejrzawszy się po kaplicy, pociągnął mnie na ławkę.

- Powiedz mi, Hanno, masz jakiś wpływ na królową? Zastanawiałam się nad tym przez moment.

- Nie. Słucha tylko króla i kardynała Pole'a, a przede wszystkim własnego sumienia.

- A gdybyś powiedziała, że miałaś widzenie, posłuchałaby cię?

- Możliwe, ale wiesz przecież, że mój Wzrok nie przychodzi na żądanie.

- Mogłabyś udać...

- Och, nie! To byłoby świętokradztwo! Przecież to dar od Boga!

- Posłuchaj: w tym miesiącu oskarżono o herezję trzech duchownych.

Przypuszczam, że wkrótce zostaną straceni. Są to: arcybiskup Cranmer i

biskupi Latimer i Ridley.

Milczałam, więc mówił dalej.

- Królowa nie powinna palić dobrych ludzi, a ci trzej to przecież biskupi mianowani przez jej ojca, gdy był on głową Kościoła anglikańskiego. Nie wolno do tego dopuścić. - Objął mnie ramieniem i lekko uścisnął. - Powiedz jej, że miałaś wizję. Przemówił do ciebie anioł i nakazał ci powtórzyć,

369

że karą dla tych duchownych powinna być banicja. Zrozum - dodał nagląco - jeśli zostaną straceni, królowa narobi sobie wrogów. Każdy, kto ma bodaj krztynę litości, będzie ją potępiał, bo to zacni i uczciwi ludzie. Oni nie zmienili wiary tak jak wielu innych, dlatego że zmieniło się prawo i rządy! Jeśli królowa to zrobi, ściągnie na siebie wieczystą niesławę. Historia zapamięta ją jako władczynię, która paliła biskupów!

- Will... Nie śmiem z nią o tym rozmawiać.

- Ja ci pomogę. Pójdziemy do niej razem.

- Sam mi mówiłeś, że nie powinnam się mieszać w takie sprawy. Że nie da się zmienić postanowień króla. Twój poprzedni suweren ściął swoje dwie żony. Czemu go nie powstrzymałeś?

- Dlatego właśnie przyszłe pokolenia będą go pamiętać jedynie jako żonobójcę, a wszystko co dobre pójdzie w zapomnienie - odrzekł, pomijając moje pytanie. - Nikt go nie będzie wspominał jako tego, kto zapewnił ludziom pokój i dobrobyt, a z Anglii uczynił kraj godny miłości. Będą o nim mówić tylko to, że miał sześć żon i dwie z nich uśmiercił. A wiesz, co powiedzą o królowej? Że jej rządy przyniosły nam tylko powódzie, straszny głód i stosy. Nazwą ją przekleństwem tego kraju, a

mogłaby stać się jego zbawicielką, pozostać w ludzkiej pamięci jako dziewicza królowa kochana przez swych poddanych.

- Will, ona mnie nie posłucha...

- Musi posłuchać! Inaczej zasłuży sobie na wzgardę i zapomnienie!

Ludzie będą woleli pamiętać każdą jej następczynię! Może to być Elżbieta albo nawet ta płocha rozwiązała istota, Maria Stuart!

- Postępuję zgodnie ze swoim sumieniem - próbowałam bronić królowej.

- Sumienie ostatnio źle jej doradza! Powinna raczej słuchać serca, a ty, jeśli naprawdę ją kochasz, powinnaś jej to powiedzieć!

Podniosłam się z ławki, czując, że drżą mi kolana.

- Nie mogę, Will... Za bardzo się boję. Przecież wiesz, co się stało, gdy zaczęłam mówić o tamtych biedakach... Nie mogę

370

ściągać na siebie podejrzeń. Źle byłoby ze mną, gdyby zaczęto mnie pytać o pochodzenie i o rodzinę. Will zamilkł na chwilę.

- Jane Dormer się tego nie podejmie, już z nią rozmawiałem... Królowa tylko ciebie darzy przyjaźnią.

No cóż, przyparł mnie do muru. Bałam się, a mimo to czułam, że powinnam spełnić jego prośbę. Chodziło o ludzkie życie...

- Więc dobrze! Pomówię z królową, ale sama, bez świadków. Zrobię co w mojej mocy.

Chwycił mnie za rękę i przyjrzał się moim drżącym palcom.

- Aż tak się boisz, dziecińco?

A ty nie? pomyślałam, obrzuciwszy go szybkim spojrzeniem. Oboje jesteśmy przerażeni. I to królowa, niestety, uczyniła z Anglii taki kraj, gdzie ludzie boją się własnego cienia, bo za wszystko grozi im stos.

Ułożony ze świeżych gałązek, żeby się dłużej paliły.

- Tak, bardzo się boję - powiedziałam głośno, wycofując rękę z dłoni Willa, żeby zetrzeć sadzę z policzka. - Całe życie uciekałam przed strachem, a teraz wygląda na to, że muszę mu wyjść naprzeciw.

Czekałam więc tego wieczoru, aż królowa skończy się modlić. Klęcząc obok niej przez godzinę, przepowiadałam sobie w myślach to, co powinnam powiedzieć. Gdy w pewnej chwili zerknęłam na nią spod przymkniętych powiek, zobaczyłam, że twarz ma zalaną łzami, a oczy wlepione w krucyfiks stojący w jej małym przedzieu.

Podniosła się wreszcie i usiadła w fotelu przy kominku, wyjęłam więc z paleniska gorący pogrzebacz i wetknęłam do kubka z piwem, żeby je dla niej podgrzać. Podając jej kubek, poczułam, że palce ma zimne jak lód.

- Wasza wysokość, chcę cię o coś prosić - powiedziałam bez żadnych wstępów.

- Cóż to takiego? - spytała z roztargnieniem, najwyraźniej myśląc o czym innym.

- Nigdy nie prosiłam cię o nic, miłościwa pani...

371

- No nie. - Na jej czole pojawiła się zmarszczka. - A teraz o co chcesz prosić?

- Słyszałam, wasza wysokość, że uwięziono trzech zacnych ludzi. Zarzuca się im herezję. Są to biskupi Latimer i Ridley oraz arcybiskup Cranmer.

- Tak. To prawda. - Nie widziałam jej twarzy, bo patrzyła w ogień, ale głos brzmiał sucho.

- Chcę cię prosić o łaskę dla nich. To straszne zabijać dobrych ludzi, a tak mówią o nich wszyscy. Oni tylko zblądzili, nie zgadzając się z nauką

Kościola, czyż więc zasługują aż na taką karę? Twój brat, wasza wysokość, bardzo ich sobie cenił. Byli wszak biskupami Kościoła anglikańskiego.

Królowa milczała, a ja nie wiedziałam, co robić - mówić dalej czy przestać? Po chwili jej milczenie zaczęło mnie niepokoić. Siedząc na piętach, słyszałam własny przyspieszony oddech, zbyt płytki jak na niewinną osobę. Czułam, że zbliża się niebezpieczeństwo, czułam je jak pies - po zapachu. Zaczęłam się pocić - wpierw zwilgotniały mi pachy, a później zimne strumyczki polały mi się po plecach.

Gdy obróciła się do mnie, w niczym nie przypominała mojej kochanej królowej. Jej twarz wyglądała jak maska wycięta z lodowej tafli.

- To nie są zacni ludzie - syknęła. - Nie dość że sami sprzeciwili się słowu i prawom Boga, to jeszcze innych przywiedli do grzechu. Albo okażą skruchę i dostąpią wybaczenia, albo poniosą śmierć. To z nimi powinnaś mówić, nie ze mną. Nie ja decyduję o ich losie, lecz oni sami i prawo Kościoła. Kto nie chce być ukarany, nie powinien grzeszyć. Takie jest prawo. Nie ja je ustanowiłam ani żaden człowiek, lecz Kościół. Wszyscy mu podlegamy, ja również; tak więc i twoi biskupi powinni mu być posłuszni.

Na moment zamilkła. Ja też milczałam, bo cóż mogłam przeciwstawić takim argumentom?

- To ludzie tacy jak oni ściągnęli gniew Boży na Anglię. Odkąd mój ojciec odwrócił się od Kościoła, nie mamy ani pogody, ani dobrych zbiorów, a odkąd odsunął moją matkę, w królewskiej kołysce nie pojawiło się ani jedno zdrowe dziecko. Czy ty tego nie widzisz? - spytała głosem drżącym

z hamowanej furii. - Kto jak kto, ale ty to powinnaś widzieć! Od tego czasu mój ojciec nie doczekał się ani jednego zdrowego potomka z legalnego łoża!

- A księżniczka Elżbieta? - ośmieliłam się szepnąć. Roześmiała się głośnym nieprzyjemnym śmiechem.

- Elżbieta? Spójrz na nią, wszak to wykapany Smeaton! Jej matka wmówiła królowi, że to jego dziecko, ale teraz gdy dorosła, każdy widzi, czyją jest córką: dziwki i grajka! Tak właśnie się zachowuje. Nie! Bóg dał memu ojcu tylko jedno zdrowe dziecko: mnie, a gdy się nas wyparł, mnie i mojej matki, Bóg go ukarał, zsyłając na kraj nieszczęścia. A kto namówił króla, żeby wyrzekł się świętej wiary, odebrał Kościołowi dobra, zniszczył klasztory i opactwa? Tacy ludzie jak ci biskupi! A potem mój chorowity brat jeszcze głębiej pogrążył kraj w grzechu! I widzisz, jaką teraz płacimy za to cenę? Głód pustoszy wioski, a w miastach zaraza zbiera swoje żniwo. Musimy przebłagać Boga. Dopiero gdy wyrwiemy zło z korzeniami, będę mogła począć i urodzić dziecko. Bóg nie da następcy królestwu, które tonie w grzechu! Trzeba naprawić błędy mojego ojca i brata. Przywrócić dawny porządek.

Milczałam oszołomiona jej zapalczywym tonem. Zabrakło jej tchu, zaczerpnęła więc powietrza i mówiła dalej z coraz większą pasją:

- Czasami myślę, że nie zdołam tego dokonać, ale Pan mój daje mi siłę! Pomaga mi podejmować te straszne decyzje. To dzięki Jego łasce i wsparciu jestem w stanie posyłać w ogień grzeszników. Bo wiem, że wypełniam Jego wolę. A ty, właśnie ty, dziewczyna, której zaufałam! przychodzisz do mnie, kiedy z Nim rozmawiam, i chcesz mnie przywieść do błędu! Osłabić moją wolę! Jak możesz mnie prosić, bym sprzeciwiła się

Bogu?!

- Wasza wysokość... - Tylko tyle zdołałam wyjąkać, zanim głos uwiązł mi w gardle.

Podniosła się z miejsca, więc i ja chciałam powstać, ale noga mi ścierpła od długiego klęczenia - i runęłam jak wór na podłogę. Królowa spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakby była pewna, że to Bóg mnie poraził za mój grzech.

373

- Hanno, moje dziecko, prosząc mnie o to, jesteś bliska śmiertelnego grzechu. Ani kroku dalej, bo pošlę cię księżom, żeby zawrócili cię z tej drogi. Lękam się o twoją duszę.

Poczułam dym. Próbowałam sobie wmówić, że dymią polana w kominku, ale nie, to był dym ze stosów - z tego, na którym spalono mi matkę, i tych, które teraz płonęły w miastach i wsiach całej Anglii. Ilu już nieszczęśników usmażono żywcem? A wkrótce to samo czeka trzech biskupów. Wyobraziłam sobie, jak oprawcy gnają ich na miejsce kaźni wypełnione zbitym tłumem widzów, jak doktor Ridley stara się dodać odwagi swoim współtowarzyszom, jak drwa pod ich stopami buchają ogniem, jak ten ogień staje się przeogromnym bezlitosnym pożarem, którego już nikt nie ugasi. Niezdarnie jak kaleka zaczęłam gramolić się na nogi, co widząc królowa z takim pośpiechem zebrała spódnice, jakby brzydziła się mego dotyku, i już bez słowa wyszła z komnaty. Zostałam na podłodze, płacząc ze strachu jak dziecko.

Rozdział Piętnasty.

Zima 1555.

Nadeszło Boże Narodzenie. Obchodziliśmy je bardzo uroczyście, lecz zgodnie z prognozą Elżbiety nie były to wesołe święta. Jakże inaczej wyglądało to przed rokiem, gdy roześmiana królowa uwijała się po pałacu z dumnie sterczącym brzuchem, a wszyscy czekali narodzin malutkiego księcia! Teraz nikt już nie żywił takiej nadziei - król opuścił łóżce swojej żony, a jej czerwone oczy świadczyły dobitnie, jak bardzo czuje się samotna. Przez całą jesień krążyły pogłoski o coraz to nowych spiskach i kontrspiskach. Mówiono, że lud Anglii nie może i nie chce znosić już dłużej hiszpańskich rządów. Kiedy Filip obejmie ojcowskie imperium, większość chrześcijańskiego świata znajdzie się pod jego władzą, jakie zatem znaczenie mieć będzie dla niego samotna angielska wyspa? Będzie nią rządził za pośrednictwem swojej jałowej małżonki, która nie przestanie go uwielbiać, choć przecież dla nikogo nie jest tajemnicą, że wziął sobie kochankę i nigdy nie wróci do żony.

Królowa musiała słyszeć co najmniej połowę tych plotek. Zadbali o to członkowie rady, donosząc jej skrupulatnie o wszystkich pogroźkach skierowanych przeciwko królowi, przeciw niej samej i metodom sprawowania rządów. Ona sama stawała się coraz cichsza, coraz bardziej zamknięta w sobie, lecz zarazem z coraz większą determinacją trwała w przekonaniu, że potrafi stworzyć taką Anglię, jakiej obraz nosiła w sercu: spokojną, bezgranicznie oddaną Bogu,

375

bezpieczną na łonie Kościoła swych przodków. Wierzyła, że owo święte zadanie powierzył jej sam Wszechmogący, starała się więc wypełniać swój obowiązek bez względu na jego cenę. Jej rada wydała nowe zarządzenie: każdy heretyk, który zechce się nawrócić dopiero na stosie, zostanie

spalony - i to samo spotka każdego, kto mu okaże współczucie.

Rozdział Szesnasty.

Wiosna 1556.

Mokra zima ustąpiła miejsca dżdżystej wiosnie. Królowa wyczekiwała listów, ale nadchodziły one coraz rzadziej i niewiele przynosiły jej radości. Pewnego wieczoru na początku maja odprawiła wszystkie swoje damy, zapowiadając, że zamierza spędzić całą noc na modlitwie. Byłam z tego zadowolona: ominie mnie kolejny monotony wieczór. Ostatnio godzinami siedziałyśmy w głuchym milczeniu nad szyciem, udając, że nie widzimy łez naszej pani kapiących na białą koszulę dla króla.

Idąc szybkim krokiem do komnaty, którą dzieliłam z trzema służącymi, spostrzegłam kogoś w wejściu do galerii, ponieważ jednak nie miałam zwyczaju rozmawiać z nikim, kto mnie próbował zatrzymać, poszłam dalej, nie zwalniając kroku. Ten człowiek wszakże nie dał za wygraną; zrównał się ze mną kilkoma susami i rzucił rozkazująco:

- Pójdiesz ze mną, Hanno Verde! Szłam dalej w tym samym tempie.
- Słucham tylko rozkazów królowej.

Rozwinął przede mną rulon papieru - i dopiero wtedy przystanęłam: zobaczyłam u dołu pieczęcie, a u góry swoje nazwisko. „Hanna Verde alias Hanna Green alias Hanna Błaźnica.” Dobrze wiedziałam, co to takiego, lecz wciąż jeszcze starałam się nadrabiać miną.

- Cóż to jest?
- Nakaz sądowy.

377

- Jaki nakaz? O co chodzi?

- O ciebie. Aresztuję cię za herezję.
- Za herezję? - Wypowiedziałam to słowo takim tonem, jakbym nigdy go nie słyszała, jakby strach przed tą chwilą nie nękał mnie codziennie, odkąd zabrano mi matkę.
- Tak, za herezję.
- Powiem o tym królowej. - Zawróciłam w miejscu, żeby do niej pobiec.
- Pójdiesz ze mną! - Chwycił mnie wpół tak mocno, że nie miałabym szans mu się wyrwać, gdyby nawet nie obezwładnił mnie strach.
- Królowa na to nie pozwoli - jęknęłam jak dziecko.
- Spójrz tu, dziewczyno. Tu jest napisane, że masz być przesłuchana, a królowa dała na to placet.

Zostałam zabrana do Świętego Pawła i wtrącona do celi, gdzie była już jakaś kobieta. Musieli przesłuchiwać ją na kole tortur, bo leżała w kącie jak szmaciana lalka; ręce i nogi miała połamane, a kręgosłup chyba wywichnięty. Jej rozrzucone nogi z wykręconymi na zewnątrz stopami przypominały wskazówki zegara, który stanął za piętnaście trzecia. Ze skrwawionych ust nieszczęśnicy wydobywał się cichy, ledwo słyszalny jęk. Była też druga kobieta, której wyrwano paznokcie. Piastowała na kolanach obolałe ręce i nawet nie podniosła głowy, kiedy strażnik wepchnął mnie do środka. Usta miała ściągnięte jakimś dziwnym grymasem; później dopiero zrozumiałam, że obcięto jej język.

Przykucnęłam w progu jak żebrak, przyciśnięta plecami do drzwi. Żadna z nas trzech nie wypowiedziała ani słowa - tamte dwie nie były w stanie, a ja zaniemówiłam ze zgrozy. Siedziałam tak całą noc, patrząc, jak wędrujący promień księżyca oświetla najpierw to pogruhotane ciało, a potem okaleczone palce tej drugiej. W jego srebrnym świetle wydawały się

czarne - jakby ktoś je zanurzył w farbie drukarskiej.

Ta noc trwała w nieskończoność. Gdy wreszcie minęła i otwarto drzwi, żadna z mych współtowarzyszek nawet się nie poruszyła. Ta połamana wyglądała jak martwa i może tak właśnie było.

378

- Hanna Verde! - krzyknął ktoś z korytarza.

Próbowałam dźwignąć się na nogi, ale odmówiły mi posłuszeństwa. A co będzie później, myślałam ze zgrozą, kiedy zaczną mnie torturować?

Wyrywać paznokcie albo łamać kołem? Och, nie miałam złudzeń!

Wiedziałam, że tego nie wytrzymam, że powiem im wszystko, czego zażądają, że błagając o litość, zdradzę księżniczkę, Johna Dee, a nawet mego pana, podam każde nazwisko, które kiedykolwiek obilo mi się o uszy.

Strażnik chwycił mnie pod pachy i powlókł korytarzem jak pijaka.

Śmierdział piwem i czymś jeszcze gorszym - dymem i spalonym tłuszczem, którymi przesiąkła jego wełniana opończa. Gdy dotarło do mnie, co to za odór, żołądek stanął mi dęba - i zwymiotowałam.

- Uważaj! - Odepchnął mnie od siebie z takim impetem, że uderzyłam twarzą o ścianę.

Wciągnął mnie potem po kilku stopniach na górę i zaczął wlec przez dziedziniec.

- Dokąd idziemy? - jęknęłam.

- Do biskupa Bonnera. Niech ci Bóg dopomoże.

- Amen - powiedziałam tak żarliwie, jakbym wierzyła, że modlitwa może mnie ocalić. - Amen, dobry Boże!

Wiedziałam, że to na nic, że jestem zgubiona. Jak mam się bronić, skoro

nawet nie mogę mówić? Jakaż byłam głupia, że nie pojechałam z Danielem! Jak mogłam sobie wyobrażać, że choć ciągle ocieram się o spiski, uda mi się nie zwrócić na siebie uwagi? Że dziewczyna z oliwkową cerą, czarnymi oczami i takim imieniem nie zostanie rozpoznana? Kto w Anglii ma na imię „Hanna”? Daniel tyle razy próbował mi przemówić do rozsądku, ale ja w swej dziecinnej pysze uważałam się za mądrzejszą. Zdążyliśmy już dojść do mocnych belkowanych drzwi nabijanych wielkimi ćwiekami. Gdy na pukanie strażnika rozległ się okrzyk „Wejść!”, mój „opiekun” wtaszczył mnie do środka, nadal trzymając w żelaznym uścisku niczym niesforną kochankę. Biskup siedział przy stole twarzą do drzwi; jego urzędnik odwrócony był do nas tyłem. Strażnik rzucił mnie

379

jak wór na krzesło, sam zaś zamknął drzwi, po czym stanął mi za plecami.

- Nazwisko? - spytał biskup. Wydawał się ciężko znudzony.
- Hanna Verde - odpowiedział strażnik. Ja nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu.
- Wiek? Ile masz lat? Strażnik szarpnął mnie za ramię.
- Siedemnaście - szepnęłam.
- Ile?
- Siedemnaście - powtórzyłam trochę głośniejszym głosem. No tak, zapomniałam, jak skrupulatnie ci ludzie prowadzą swoje kartoteki. Wszak Inkwizycja to biurokracja strachu. Będę musiała odpowiedzieć na całą litanię niepotrzebnych pytań: podać swoje nazwisko, wiek, zawód i adres, potem imiona rodziców, ich miejsce zamieszkania i zawód, wreszcie personalia dziadków, i dopiero gdy wszystko zostanie nazwane, zapisane, opatrzone właściwą etykietką, zaczną mnie torturować, aż wycisną ze mnie

wszystko, czego się zechcą dowiedzieć.

- Zajęcie?

- Błazen królowej - wyjąkałam, i o Boże, puściły mi zamki! Usłyszałam chlupot, poczułam, że po spodniach rozlewa mi się mokre ciepło, a po całym pomieszczeniu rozchodzi się mocna woń moczu. Co za wstyd! Skuliłam się na krześle, nie wiedząc, co z sobą począć. Na chwilę zapomniałam nawet o strachu.

Urzędnik biskupa, jakby zaalarmowany niemiłą wonią, obrócił się w moją stronę.

- Och, to ta! - parsknął lekceważąco. - Mogę ręczyć, że jest niewinna.

Urzędnikiem tym był John Dee.

Zbyt oszołomiona, żeby się zastanawiać, jakim cudem z więźnia tego strasznego biskupa mógł stać się jego urzędnikiem, patrzyłam na niego pustym wzrokiem, nie próbując tego zrozumieć.

- Doprawdy? - spytał z powątpiewaniem biskup.

- To święty głupiec. Pewnego razu zobaczyła na ulicy anioła.

380

- Musiała to być jakaś heretycka sztuczka.

John Dee przez chwilę z namysłem wpatrywał się w przestrzeń. Jakby nie wiedział, że od tego, co powie, zależy moje życie lub śmierć!

- Nie - stwierdził wreszcie - sędzę, że była to prawdziwa wizja. Królowa też tak myśli. Nie będzie zachwycona, gdy się dowie, żeśmy aresztowali jej błazna.

Teraz zamyślił się biskup; czułam, że jest w rozterce.

- Królowa wydała mi jasne rozkazy: mam wykorzenić herezję, nie bacząc na to, gdzie ją wykryję. Jeśli będzie to nawet ktoś z jej domowników, ma

być traktowany tak samo jak inni. Bez żadnych względów. A ją aresztowano na podstawie nakazu z podpisem królowej.

- Och, skoro tak, rób, co uważasz, ekscelencjo - rzucił niedbale John Dee. Otworzyłam usta, ale głos uwiązł mi w gardle. Nie mieściło mi się w głowie, że człowiek, któremu ufałam, mógł tak szybko i obojętnie postawić na mnie krzyżyk. Odwrócił się znów ode mnie i zaczął wpisywać moje personalia do leżącego przed nim rejestru.

- Co konkretnie jej się zarzuca? - odezwał się biskup Bonner.

- „Zaobserwowano, że rankiem dwudziestego siódmego grudnia obiekt odwrócił głowę podczas Podniesienia” - odczytał John Dee. - „Obiekt prosił królową o okazanie łaski heretykom, którzy mieli stanąć przed sądem. Obiekt jest blisko związany z księżniczką Elżbietą. Posiada niestosowną dla kobiety wiedzę oraz znajomość języków.”

- Co masz na swoją obronę? - szorstko zapytał biskup.

- Nie odwróciłam głowy podczas Podniesienia - szepnęłam bez wiary, że mi to pomoże. Jeśli John Dee mnie nie poprze, jestem już martwa. Za sam ten zarzut mogą mnie spalić. A kiedy zainteresują się moimi podróżami i rodziną Daniela, bez trudu ustalą, że jestem Żydówką, a to oznacza wyrok śmierci już nie tylko dla mnie i ojca, ale też dla Daniela i wszystkich przyjaciół jego rodziny zamieszkałych w Londynie, Bristolu i Yorku. Ludzi, których nigdy nawet nie widziałam.

381

- Och, przecież to zwykła złośliwość - sarknął z irytacją John Dee.

- Co masz na myśli?

- Ten zarzut. - John niecierpliwym gestem odsunął rejestr. - Czy tym

ludziom naprawdę się zdaje, że mamy tu aż tyle czasu, żeby się zajmować babską gadaniną? Naszym zadaniem jest walka z herezją, a ci zawracają nam głowy klótniami zawistnych sług.

Biskup zerknął na nakaz.

- A współczucie dla heretyków? Już to jedno wystarczy, żeby ją skazać na stos.

John podniósł głowę i posłał swemu zwierzchnikowi konfidencjonalny uśmiech.

- Wszak to święty głupiec, wasza ekscelencjo. Oni tacy już są, wszyscy ci półszaleńcy. Wiadomo, że przez całe życie żaden z nich nie robi nic innego poza zadawaniem pytań, których by nie zadał nikt zdrów na umyśle, i bajdurzeniem od rzeczy. Ta też plecie nonsensy, bo po prostu nie może inaczej, ale czy z tego powodu mamy ją przesłuchiwać? Marnować swój cenny czas, dlatego że jakaś dziewczucha plecie koszałki-opałki?

Powinniśmy raczej zażądać stanowczo, żeby nas przestano zalewać głupstwami. Mamy rozstrzygać spory skłóconych kuchennych dziewczek? To uwłacza powadze Inkwizycji. Mamy ścigać nieprzyjaciół świętej wiary, a nie torturować półszalone młódki.

- Puścić ją? - Biskup pytająco uniósł brwi. John szybko podsunął mu jakiś dokument.

- Proszę tu podpisać. Pozbądźmy się tej dziewczyny i weźmy do pracy. Przesłuchując kogoś takiego, sami byśmy wyszli na głupców.

Wstrzymałam oddech. Biskup podpisał.

- Wyprowadź ją - polecił John strażnikowi. W jego głosie brzmiało znużenie. - Hanno Verde - powiedział, obróciwszy się do mnie - znana również jako Hanna Błaźnica, zostałaś uwolniona od zarzutu herezji. Masz

przynajmniej tyle rozumu, żeby pojąć, co mówię?

- Tak, sir.

- Wyprowadź ją stąd i wypuść - powtórzył John.

382

Próbowałam wstać z krzesła, ale nogi nadal nie chciały mnie słuchać.

Strażnik musiał mnie podnieść.

- W tej celi, gdzie byłam, są dwie kobiety - powiedziałam cicho już przy drzwiach. - Jedna jest umierająca, a drugiej wyrwano paznokcie.

Obaj inkwizytorzy ryknęli takim śmiechem, jakbym im opowiedziała jakiś tłusty dowcip.

- Niebyswałe! - wykrzyknął biskup. - Ta dziewczyna jest niezrównana!

Masz jeszcze jakieś inne skargi? Śniadanie było niesmaczne? A może łóżko za twarde?

Pokręciłam głową.

Ukloniwszy się biskupowi i jego totumfackiemu, którego tak kiedyś ceniłam, wyszłam z pokoju, nie mogąc uwierzyć w to, co tu widziałam. Cóż to za straszni ludzie! Ręce mają po łokcie unurzane we krwi swoich ofiar, a posyłając je na śmierć, śmieją się jak obłąkani. Jak można żyć w takim świecie?

A jak się dostać do Greenwich? Gdy wypchnięto mnie na ulicę, półprzytomnie obeszałam katedrę Świętego Pawła, stamtąd zaś chwiejnym krokiem dopóty człapałam przed siebie, póki nie doszłam do wniosku, że od jej złowrogiej wieży dzieli mnie już chyba bezpieczna odległość.

Wtedy dopiero skuliłam się w jakiejś bramie, trzęsąc się jak chory na zimnicę. Właściciel domu szybko mnie stamtąd przepędził, krzycząc, że mam się wynosić razem ze swoją zarazą. Przeniosłam się zatem do

następnej bramy.

Po słońcu świecącym mi w oczy poznałam, że musiało już minąć południe, mimo to długo jeszcze siedziałam na zimnym stopniu, nie zdając sobie sprawy, że zalewam się łzami i zawodzę jak dziecko. Przekonałam się o tym dopiero wtedy, gdy postanowiłam iść dalej i okazało się nagle, że przez łzy nic nie widzę. Sama nie wiem, jak długo brnęłam przez miasto, nim wreszcie dotarłam do naszego sklepu. Kiedy zapukałam do sąsiada, przeraził się na mój widok.

- Na Boga, co ci się stało?

Wymusiłam na sobie krzywy uśmiech.

383

- Mam gorączkę i pewnie dlatego trochę zabłądziłam, a co gorsza zapomniałam klucza. Możesz, sąsiedzie, wpuścić mnie do sklepu?

Odsunął się ode mnie. Wszyscy teraz bali się zarazy.

- Dać ci coś do jedzenia?

- Tak, proszę. - Zbyt dużo zniosłam dzisiaj upokorzeń, żebym miała teraz unosić się dumą.

- Zostawię ci coś na progu. Oto klucz. Trzymaj.

Wzięłam go bez słowa i poczłapałam do sklepu. Gdy tylko otworzyłam drzwi, owionął mnie zapach suchego papieru i farby drukarskiej, stanęłam więc w progu, z lubością wciągając go w nozdrza. Dla innych mógł to być zapach herezji, ale dla mnie była to swojska i droga woń domu.

Usłyszawszy zza drzwi brzęk naczyń, wyszłam na schodki, gdzie znalazłam kawałek placka i kubek piwa. Z jedzeniem w ręku usiadłam na podłodze za kontuarem, oparta plecami o stojące na półce foliały. Jak dobrze było znów poczuć aromat ich skórzanych opraw!

Wystawiwszy puste naczynia za próg, poszłam na zaplecze, gdzie stała maszyna drukarska, zgarnęłam książki z dolnej półki i tam położyłam się spać. Naszła mnie bowiem irracjonalna obawa, że jeśli pójdę do łóżka, wywloką mnie z niego sługusi biskupa Bonnera. Chciałam też być blisko ojca, a gdzie wyraźniej poczułabym jego obecność niż wśród książek, które tak ukochał? Pewnie to głupie, ale wydawało mi się, że mnie one ochronią, że mogę tu spać spokojnie.

Za poduszkę posłużyły mi dwa woluminy in folio, a z kilku francuskich tomów in quarto ułożyłam obok siebie ściankę, żeby we śnie nie spaść z półki. Zwinąwszy się w duże „G”, zamknęłam oczy i momentalnie zasnęłam.

Rankiem podjęłam decyzję. Napisałam list do Daniela, choć do niedawna byłam prawie pewna, że nigdy go nie napiszę.

Drogi Danielu!

Muszę opuścić dwór. Proszę Cię, przyjedź po mnie; przy okazji zabierzesz i prasę. Jeśli list ten nie trafi do Twych rąk lub

384

z innych powodów nie zjawisz się w ciągu tygodnia, wyjadę sama.

Hanna.

Po tym co mnie spotkało, musiałam sobie powiedzieć, że Anglia królowej Marii dla nikogo nie jest już bezpiecznym miejscem. Myśl ta po cichu nękała mnie już chyba od paru miesięcy, ja jednak wciąż jeszcze nie chciałam przyjąć jej do wiadomości.

Podskoczyłam, słysząc pukanie do drzwi, lecz wyjrzawszy ostrożnie przez szparę w żaluzji, zobaczyłam, że to znowu

sąsiad.

- No jak tam? Dobrze spałaś? - zapytał, gdy go wpuściłam do środka.

- Tak.

- Smakował ci placek?

- O tak, dziękuję.

- Wracasz dziś na dwór?

Zawahałam się lekko, lecz natychmiast doszłam do wniosku, że nie mogę zrobić nic innego. Gdybym teraz zniknęła ze dworu, byłby to widomy dowód mojej winy. Nie, muszę tam wrócić i dopóki nie zjawi się Daniel, grać rolę osoby, która padła ofiarą fałszywych zarzutów.

- Tak, oczywiście! - potwierdziłam żywo.

- Postarasz się doręczyć to królowej? - spytał z pewnym zakłopotaniem, wciskając mi swoją kupiecką kartę głoszącą, że właściciel sklepu gotów jest dostarczyć na żądanie każde budujące moralnie dzieło zatwierdzone przez władze Kościoła. Biorąc do ręki tę kartę, przypomniałam sobie swą poprzednią rozmowę z sąsiadem. Wtedy z jawnym sarkazmem wyraziłam się o tym, co Kościół pozwala dziś czytać ludziom, a teraz... Teraz nie śmiałabym tego powtórzyć.

- Oddam jej to do rąk własnych - skłamałam. - Możesz na mnie polegać, sąsiedzie.

Wróciłam na dwór. Kobiety, z którymi dzieliłam sypialnię, myślały, że cały czas byłam w sklepie. Królowa też podobno za mną nie tęskniła.

Tylko Will Somers pytająco uniósł

385

jedną brew, gdy wieczorem przyszłam na kolację. Zaraz też zaczął energicznie przepychać się przez salę, aby usiąść obok mnie na ławie.

- Dobrze się czujesz, dziecino? Jesteś biała jak płótno.

- Właśnie wróciłam z lochów.

Po takim wyjaśnieniu każdy z tu obecnych od razu by znalazł pierwszy lepszy pretekst, żeby zmienić miejsce. Każdy, tylko nie Will.

- Niemożliwe! - wykrzyknął, kładąc oba łokcie na stole. - Jakim cudem udało ci się wydostać?

Mimo woli zachichotałam.

- Orzekli, że ktoś tak głupi jak ja nie odpowiada za swoje czyny.

Wybuchnął tak gromkim śmiechem, że wszyscy sąsiedzi odwrócili się w naszą stronę.

- Ty jesteś dla nich zbyt głupia? Dobrze wiedzieć! W razie czego tak się będę bronić! Naprawdę tak powiedzieli?

- Naprawdę, ale Will, tu nie ma się z czego śmiać. Były tam dwie kobiety, jedna półmartwa po łamaniu kołem, a druga z wyrwanymi paznokciami.

Cały budynek zapchany jest ludźmi czekającymi na sąd.

Pochylił się ku mnie z pociemniałą twarzą.

- Cicho, dziecino, teraz nic już na to nie poradzisz. Zrobiłaś, co mogłaś, i więcej nic nie mów, bo wiesz, jestem pewien, że właśnie przez to, co powiedziałaś królowej, znalazłaś się w tym strasznym miejscu.

- Och, Will, nie wyobrażasz sobie, jak się bałam. Łagodnie uściskał moje zimne palce swą ciepłą ogromną dłoń.

- Wszyscy jesteśmy przerażeni, lecz nie traćmy nadziei na lepsze czasy.

- Tylko kiedy one nadejdą?

Nic na to nie odrzekł, byłam jednak pewna, że wiąże nadzieje z Elżbietą, a to znaczy, że królowa utraciła jego miłość, choć przecież był jej

przyjacielem.

Liczyłam teraz dni do przyjazdu Daniela. Jeszcze przed powrotem z Londynu do Greenwich wręczyłam swój list

386

kapitanowi statku, który tamtego ranka miał odbyć rejs do Calais, teraz zaś przepowiadałam sobie w myślach, jak długo przyjdzie mi czekać.

Powiedzmy, że nim statek dotrze do portu, minie jeden dzień, drugi, nim kapitan odnajdzie Daniela... co potem? Jeśli Daniel zrozumie, że jestem w niebezpieczeństwie i od razu uda się w podróż, powinien być w Londynie najdalej za tydzień. Jeśli się jednak nie zjawi ani nie przyśle żadnej wiadomości, pójdę do sklepu, spakuję najcenniejsze książki - tyle, ile potrafię udźwignąć - i sama poszukam jakiegoś statku.

Podjąwszy tę decyzję, mogłam już tylko czekać, zachowując się przy tym jak najnormalniej. Chodziłam więc z królową do kaplicy, czytałam jej Biblię po hiszpańsku i co wieczór przed spaniem odprawiałam z nią modły. Doszła już teraz do stanu nieprzemijającej desperacji. Tak czarnej rozpaczki nie widziałam dotąd u nikogo. Tęskniła za śmiercią, odrzucając wszystko, co służyło życiu. Było to gorsze niż sama śmierć. Patrzyłam na nią ze smutkiem, lecz co można zrobić dla kogoś, kto na własne życzenie pograżył się w mroku i nie chce się z niego wydobyć? Widząc, jak uparcie odrzuca każdą próbę wyrwania jej z tego stanu, wszyscy w końcu opuścili rękę, ja również.

Pewnego ranka, gdy razem z całą swą kobiecą świtą wychodziła właśnie z nabożeństwa, pomyślałam nagle, że wygląda wyjątkowo źle. Szła powoli z nisko zwieszoną głową i opuszczonymi ramionami, jakby ją przytłaczał jakiś straszny ciężar. Czyżby była chora? Skręciłyśmy akurat w stronę sali

przyjęć, gdy dopadła mnie jedna z nowych służących.

- Słyszałaś nowinę? - szepnęła, rozglądając się po galerii. Jak zwykle było tu pełno petentów. Większość przyszła błagać o łaskę dla przyjaciół i krewnych, których oskarżono o herezję.

- Jaką nowinę? - spytałam niechętnie, bo właśnie jakaś starsza dama uczepiła się mego rękawa. - Wybacz, pani - rzuciłam przez ramię, gdy wreszcie udało mi się oswobodzić ten nieszczęsny rękaw - ale ja naprawdę nie mogę nic dla ciebie zrobić.

- Nie chodzi o mnie, tylko o mego syna.

387

Wbrew sobie przystanęłam.

- Mam pieniądze - szepnęła. - Uzbierałam je dla mego chłopca, żeby mógł wyjechać za granicę, jeśli tylko królowa zechce łaskawie skazać go na wygnanie.

- Chcesz, pani, prosić o banicję dla własnego syna?

- Pojmali go siepacze biskupa Bonnera. Odsunęłam się od niej jak od zadżumionej.

- Bardzo mi przykro, nic nie mogę zrobić.

- Nie mogłabyś się za nim wstawić? Nazywa się Joseph Woods.

- Gdybym to zrobiła, sama straciłabym życie, a ty, pani, też się narażasz, zwracając się do mnie z tą prośbą. Idź do domu i módl się za duszę syna.

Spojrzała na mnie jak na wariatkę.

- Każesz matce modlić się za duszę syna, który nie zrobił nic złego?

- Tak - powiedziałam ze smutkiem. Towarzysząca mi dziewczyna niecierpliwie pociągnęła

mnie naprzód.

- No więc? Słyszałaś ostatnie wieści?

- Jakie? - Odwróciłam się od starej damy, by nie widzieć bólu na jej twarzy. Cóż mogłam zrobić? Najwyżej poradzić, żeby za te uciulane oszczędności kupiła woreczek prochu i zawiesiła go chłopcu na szyi. Przynajmniej umarłby szybciej, zamiast cierpieć godzinami w ogniu.

- Księżniczkę Elżbietę oskarżono o zdradę! - syknęła z podnieceniem moja towarzyszka. - Cała jej służba została aresztowana, a w jej pałacu trwa teraz rewizja!

Mimo panującego w galerii gorąca poczułam, że lodowacieję - od czubka głowy do stóp.

- Zdrada? - wyjąkałam. - Jaka znów zdrada?

- Spisek. Podobno chcieli zabić królową.

- Kto?

- Nie wiem. Nikt tego nie wie. Z pewnością Kat Ashley maczała w tym palce, a może i wszyscy domownicy.

Wiedziałam, kto może znać wszystkie szczegóły. Zręcznie lawirując wśród tłumu, odłączyłam się od świty królowej zmierzającej ku sali przyjęć.

Byłam pewna, że spędzi tam ze

388

dwie godziny, wysłuchując suplik o łaskę, pieniądze i stanowiska, i że po każdej z tych próśb będzie wyglądać coraz gorzej i starzej. Jakby miała o wiele więcej niż swoje czterdzieści lat. Będzie jednak zbyt zajęta, aby zauważyć, że mnie

nie ma...

W wielkiej sali nie było Willa, lecz stojący przy wejściu gwardzista

poradził mi szukać go w stajniach. Tam też go zastałam. Bawił się z młodym ogarem w jednej z pustych zagród. Uszczęśliwiony szczeniak, składający się chyba z samych długich łap, obskakiwał go i lizał we wszystkie możliwe miejsca.

- Will, rewidują londyński pałac Elżbiety.

- Tak, wiem. - Uchylił twarz przed szczeniakiem, który wobec tego polizał go w szyję.

- Czego mogą tam szukać?

- Nieważne, czego szukają, ważne, co znaleźli.

- Co takiego?

- A czego się spodziewałaś?

- Niczego - warknęłam. - Ty mi powiedz.

- Listy, pamflety i różne wywrotowe bzdury. Wszystko to leżało w szkatułce Kat Ashley. Wykryto jednym słowem jakiś głupi spisek wysmażony przez nią, tego nowego włoskiego grajka i Dudleya... Nie, nie Roberta - dodał szybko, widząc moje przerażenie - przez jego kuzyna, sir Henry'ego.

- Lord Robert... nie jest o nic podejrzany?

- A powinien być?

- Nie - skłamałam gładko. - Jak mógłby coś zrobić, siedząc w Tower? A poza tym jest lojalny wobec królowej.

- Tak jak my wszyscy - wtrącił żywo - nawet ten tutaj szczeniak. Z tą różnicą, że na Tobiasa, tak ma na imię, bardziej można liczyć, bo on nie umie mówić „tak”, a myśleć „nie”, czego nie da się powiedzieć o ludziach. Przynajmniej o niektórych.

Splonęłam rumieńcem.

- Jeśli mnie masz na myśli, to kocham królową i zawsze kochałam.

Twarz mu złagodniała.

389

- Wiem. Miałem na myśli jej śliczną siostrzyczkę, zbyt niecierpliwą, żeby czekać na swoją kolej; tak jej pilno, że znów knuje spiski.

- Nieprawda! - Mnie akurat miłość do królowej wcale nie przeszkadzała dochowywać wierności Elżbiecie.

Will roześmiał się gorzko.

- Ty w to nie wierzysz? Jest dziedziczką tronu. Już tylko przez to wciąż wywołuje kłopoty. Ściąga je na ludzi jak wielkie drzewo pioruny. Dlatego Kat Ashley i ten włoski signore od lutni siedzą teraz w Tower, a wraz z nimi z pół tuzina domowników Dudleya. Wydano też nakaz aresztowania dawnego sojusznika księżniczki, Williama Pickeringa. Nawet nie wiedziałem, że jest w Anglii, a ty?

- Też nie - wykrztusiłam przez ściśnięte gardło.

- Lepiej nie wiedzieć takich rzeczy.

Zaczęłam kiwać głową raz za razem, póki sobie nie uświadomiłam, że musi to dziwnie wyglądać, a moja twarz... każdy z niej może wyczytać, że cała drętwieję ze strachu. Will oczywiście to spostrzegł.

- Co ci jest, dziecino? Jesteś taka blada! Czyżbyś była w to zamieszana?

Nie dość ci aresztu za herezję? Potrzebny ci jeszcze wyrok za zdradę?

Naprawdę jesteś aż taka głupia?

- Nie - powiedziałam ochryple. - Nigdy bym nie wzięła udziału w żadnym spisku przeciwko królowej. Ja... trochę źle się czuję. Od tygodnia mam

lekką gorączkę. Może to jakaś infekcja.

- Miejmy nadzieję, że się nie rozniesie - sucho zauważył Will.

Kłamstwo o gorączce posłużyło mi za pretekst, żeby się położyć do łóżka.

Nie umiałam tak jak Elżbieta przywoływać choroby, gdy potrzebne jej było alibi, ale nękające mnie napady paniki sprawiały, że cała ociekałam potem, mogłam więc uchodzić za chorą.

Dzięki moim współlokatorom znałam wszystkie najświeższe plotki.

Śledztwo w sprawie konspiracji prowadził kardynał Pole, a działał tak skutecznie, że dzień w dzień aresztowano

390

kogoś nowego. Pierwszym był Henry Dudley, który podobno zaprzedał się Francji. Prócz tego, że kieszenie miał wypchane francuskim złotem, otrzymał też obietnicę, iż we właściwej chwili wesprze go zbrojna grupa najemników i ochotników. Badając powiązania sir Henry'ego, kardynał wpadł na trop pewnego zdrajcy w otoczeniu głównego skarbnika królestwa. Człowiek ten zobowiązał się okraść koronny skarbiec, a zrabowane pieniądze miały posłużyć na opłacenie ludzi i zakup broni.

Podczas przesłuchania ujawnił, że zamierzano wysłać królową do męża, który nadal przebywał w Niderlandach, a na tronie posadzić Elżbietę.

Kardynał wykrył następnie, że Kat Ashley i Williama Pickeringa łączy wieloletnia przyjaźń i że od pewnego czasu spotykali się nawet na dworze. Pickering oficjalnie przebywał na wygnaniu, któż więc przeszmurował go najpierw do Anglii, a potem do samego Hampton Court?

W kasetce Kat znalezionej w londyńskim domu Elżbiety znajdował się szkic pamfletu wzywającego Anglików do obalenia katolickiej królowej i obwołania władczynią jej siostry, dobrej protestantki i prawowitej

następczyni tronu. Kardynał Pole zaczął wtedy przyglądać się bacznie otoczeniu księżniczki Elżbiety, poszukując w nim kogoś, kto mógłby wydrukować tę buntowniczą odezwę. Gdy to usłyszałam, ścierpła mi skóra.

Wiedziałam, jaki to inteligentny człowiek i że działa z ogromną determinacją, gdyż to co robi, uważa za świętą misję. Widząc, jak śledztwo obejmuje coraz więcej ludzi związanych bliżej lub dalej z Elżbietą, nie miałam złudzeń: w końcu dojdzie i do mnie. Każdy z kolejnych aresztowanych mógł wspomnieć, że ilekroć spotykał się z księżniczką, prawie zawsze mnie tam widywał. Albo że słyszał, jak ktoś opowiadał, że „ta błaźnica królowej” przynosiła komuś tajne wiadomości, że sir William też dobrze ją znał z widzenia, że choć podobno tak wiernie służyła królowej, to w rzeczywistości była przecież oddaną służką Dudleyów. A jeśli jeszcze ktoś wie o prasie stojącej wciąż w naszym sklepie...

Och, nie miałam żadnych wątpliwości, że gdyby kardynał Pole sprowadził mnie do swego zacisznego gabinetu, kazał

391

stanąć przed ciemnym błyszczącym stołem i zażądał mego życiorysu, od razu by przejrzał wszystkie moje kłamstwa. Nasza ucieczka z Hiszpanii do Anglii, a teraz nagłe zniknięcie ojca - o tym, że było nagłe, świadczyło pozostawienie całego dobytku - stanowiłyby dla niego niezbity dowód, że jesteśmy marranos, hiszpańskimi Żydami udającymi chrześcijan, za co groziły nam stosy zarówno w Smithfield, jak i w Aragonii. Gdyby potem przeszukano nasz sklep, znaleziono by tam mnóstwo zakazanych tekstów. Niektóre dlatego były nielegalne, że przeczyły naukom Biblii, ich autorzy sugerowali bowiem, iż to Ziemia krąży wokół Słońca, a nie odwrotnie, a

żyjące dzisiaj zwierzęta nie zostały stworzone w ciągu sześciu dni. Inne znów dlatego, że podważały oficjalne tłumaczenie Biblii. Zdaniem ich autorów jabłko, które zerwała Ewa, wcale nie było jabłkiem, tylko morelą. W jeszcze innych ośmielano się mówić o różnych na tyle tajemniczych sprawach, że cenzorzy ich nie rozumieli. Dla kardynała i jego Kościoła było to nie do przyjęcia; oni chcieli kontrolować wszystkie tajemnice świata. Za wszystko, co znajdowało się w sklepie oraz powiązania z Johnem Dee i Robertem Dudleyem, zarówno mnie jak i ojcu groziło trzykrotne powieszenie za herezję i zdradę stanu.

Myśląc o tym, spędziłam trzy dni w łóżku, trzęsąc się jak podczas mrozu, choć słońce świeciło jasno, a za oknem brzęczały pszczoły. Wieczorem trzeciego dnia uznałam, że nie wolno mi dłużej beczynn timer czekać na śmierć i postanowiłam pomówić z królową. Wiedziałam, że o tej porze będzie się ubierać do kolacji, choć pewnie nawet nie tknie jedzenia. Kiedy weszłam do jej komnaty, podnosiła się akurat z klęczek.

- Czujesz się lepiej, Hanno? - spytała na mój widok. Słowa brzmiały życzliwie, ale oczy miała całkiem martwe. Gdy któraś z dam dworu zaczęła poprawiać jej tren, nie zwróciła na to najmniejszej uwagi.

- Czuję się lepiej, lecz otrzymałam dziś list, który mnie bardzo zmartwił. Mój ojciec jest ciężko chory... boję się, że może umrzeć, toteż chciałabym go zobaczyć.

- Jest w Londynie?

392

- W Calais, wasza wysokość. Ma tam sklep; mieszka z rodziną mojego narzeczonego.

- Rozumiem. Oczywiście, że możesz jechać. Wrócisz, gdy mu się

poprawi. Będą ci potrzebne pieniądze na podróż, idź więc do skarbnika, żeby wypłacił ci twoje zasługi.

- Dziękuję, wasza wysokość. - Poczułam w gardle bolesny ucisk: jest dla mnie taka dobra, a ja od niej uciekam! Zaraz jednak przypomniałam sobie Smithfield i te kobiety u Świętego Pawła. Nie, nie zostanę.

Wyciągnęła do mnie rękę, więc uklęknęłam i ucałowałam jej palce. Po raz ostatni poczułam na głowie ich pieszczotliwe dotknięcie.

- Niech cię Bóg błogosławi i chroni od wszelkich niebezpieczeństw - powiedziała ciepło, najwidoczniej nie wiedząc, że to właśnie ze strony jej kardynała grozi mi śmierć! - I wracaj szybko - dodała, kiedy podniosłam się z klęczek.

- Wrócę, gdy tylko będę mogła.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro o świcie.

- A więc życzę ci szczęśliwej drogi i bezpiecznego powrotu - powiedziała z całą swą dawną słodyczą. Posłała mi lekki znużony uśmiech i ruszyła w stronę podwójnych drzwi, które natychmiast otwarto przed nią na oścież. Patrzyłam, jak z wysoko podniesioną głową i rozpaczliwym smutkiem w pociemniałych oczach idzie stawić czoło dworakom, którzy wcale jej już nie szanują, choć gną się przed nią w ukłonach. Cóż, dobrze im się żyło na jej koszt.

Nie czekałam do świtu. Słyszając, że całe towarzystwo siedzi już przy stołach, pobiegłam do swojej komnaty, gdzie czym prędzej wdziałam na siebie ciemnozieloną liberię, nowe jeździeckie buty, opończę i czapkę. Do niewielkiego plecaka wrzuciłam mszalik darowany mi kiedyś przez

królową i małą sakiewkę z pieniędzmi, które wypłacił mi skarbnik. Po trzech latach służby na dworze było to wszystko, czego się dorobiłam - choć gdybym chciała, mogłabym opływać w dostatki.

Zbiegłam już na dół bocznymi schodami, gdy coś mi kazało zatrzymać się jeszcze przy drzwiach wielkiej sali. Dobiegały stamtąd jakże swojskie dźwięki: przyciszony gwar rozmów

393

przerywany chwilami czyimś śmiechem lub wysokim kobiecym głosem, skrzyp noży przesuwających się po deszczułkach*, wesoły brzęk flaszek i kubków.

* W owych czasach używano ich zamiast talerzy.

Żyłam wśród tych dźwięków przez całe trzy lata; kojarzyły mi się z domem, z bezpieczną przystanią... I mam nigdy już ich nie usłyszeć? Mam uwierzyć, że właśnie tutaj, w tych murach, grozi mi największe niebezpieczeństwo?

Zamknęłam oczy. Gdybyż ten mój Wzrok zechciał mi powiedzieć, co mam zrobić - zostać czy wyjechać? Ale to nie Wzrok, tylko strach nękający mnie od dzieciństwa wymusił na mnie decyzję. Ktoś pewnie przypalił coś w kuchni i w ślad za biegnącym lokajem do sali wtargnął nagle odór zwęglonego mięsa, który w jednej chwili przeniósł mnie na rynek rodzinnego miasta w Aragonii, gdzie przywiązana do słupa kobieta krzyczała wniebogłosy z bólu i zgrozy, patrząc na swoje czerniejące nogi. Odwróciwszy się na pięcie, pognałam na oślep do wyjścia, nie bacząc, czy ktoś to widzi. Chcąc jak najprędzej dostać się do miasta, pobiegłam na przystań, licząc na jakąś łódź. Wodą podróżowało się najszybciej i co równie ważne, nie rzucając się ludziom w oczy. Z tym niezbyt mi się

udało, na przystani stało bowiem aż czterech żołnierzy, a na nabrzeżu ze dwunastu ich towarzyszy. Całkiem zapomniałam, że odkąd lud Anglii zaczął jawnie okazywać nienawiść Hiszpanom, a królowa utraciła jego miłość, cały pałac obstawiony jest wojskiem. Nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko uśmiechnąć się do strażników i udać, że chyłkiem wymykam się na tajną schadzkę.

- A czymże to można dogodzić takiemu stworzeniu jak ty? Ubranemu jak chłopak, lecz z głosem jak u dziewczyny? - zaczęli sobie pokpiwać. -

Powiedz no, jakież to lubisz igraszki?

Z kłopotu wybawiła mnie łódź z grupą londyńskich mieszczan, którzy przybyli zobaczyć królową.

- Och, czyśmy się nie spóźnili? Czy jej wysokość siedzi jeszcze przy kolacji? - zaczęła dopytywać się tłusta mieszcza,

394

gdy przy pomocy swoich towarzyszy wygramoliła się z łodzi.

- Tak, królowa jest jeszcze w wielkiej sali - pospieszyłam ją uspokoić.

- Pod baldachimem? W całym majestacie?

- Ze wszystkim co trzeba.

- Och, to dobrze! Nigdy jeszcze nie widziałam najjaśniejszej pani przy wieczerzy, choć już od dawna obiecywałam sobie tę przyjemność. Czy możemy tak po prostu

wejść?

Wskazałam jej drogę.

- Tam są drzwi do wielkiej sali. Stoją przy nich gwardziści, ale pozwolą wam wejść. Czy mogę skorzystać z waszej łodzi? Muszę się dostać do

miasta.

- Zabierz dziewczynę, ale wróć po nas! - krzyknęła

dama.

Wskoczyłam do rozchybotanej łodzi, lecz dopiero gdy dobrze odbiła od brzegu, powiedziałam przewoźnikowi, gdzie mnie ma wysadzić. Nie chciałam, by żołnierze usłyszeli, dokąd się wybieram.

Tym razem także długo kluczyłam dookoła naszego sklepu. Chciałam mieć pewność, że nikt się tam jeszcze nie włamał. Ostrożnie wyjrzałam zza rogu - i nagle stanęłam jak wryta: drzwi otwarte były na oścież, a w środku paliła się świeczka, w której świetle spostrzegłam sylwetki trzech mężczyzn! Przed sklepem stał wielki wóz zaprzężony w dwa silne konie, a ci ludzie po chwili zaczęli wynosić baryłki z towarem. Manuskrypty!

Wpakowaliśmy je do baryłek przed wyjazdem ojca do Calais! Ich treść... dobry Boże, wystarczy na podwójny wyrok śmierci!

Wskoczyłam do ciemnej bramy, nasuwając czapkę do połowy twarzy.

Skoro już znaleźli manuskrypty, a były dobrze schowane, to znajdą też wszystkie zakazane książki. Jest ich tyle, że Inkwizycja uzna nas za dostawców heretyckich druków! Wyznaczy cenę za nasze głowy!

Powinnam natychmiast wracać nad rzekę i pierwszym statkiem płynąć do Calais, bo jeśli mnie tutaj złapią, żaden cud mnie już nie ocali, a przeze mnie dotrą i do ojca!

395

Miałam już wśliznąć się w ciemny zaułek, lecz właśnie w tej chwili jeden z mężczyzn wytaszczył jakąś wielką pakę i skierował się z nią do wozu.

Postanowiłam zaczekać, aż wróci do środka, gdy nagle coś w jego profilu i przygarbionej szczupłej sylwetce pod mocno zniszczoną opończę wydało

mi się znajome!

Gwałtowny przypływ radosnej nadziei sprawił, że serce zaczęło mi walić jak młotem, ale nie, nie pozwoliłam sobie wyjść z bramy, póki się nie upewnię, że wzrok mnie nie myli. Lecz gdy ze sklepu wyłonili się dwaj pozostali, dźwigając na ramionach jakiś fragment rozłożonej prasy, byłam już pewna. To Daniel i nasz sąsiad! Inkwizycja widocznie nie zdążyła nas jeszcze wytropić!

Z okrzykiem: „Ojczy! Mój ojczy!”, wyskoczyłam z bramy.

Wyprostował się na dźwięk mego głosu i szeroko rozpostarł ramiona.

Jednym skokiem znalazłam się przy nim, a on tak mocno chwycił mnie w objęcia, jakby postanowił nigdy więcej mnie z nich nie wypuścić.

- Hanno, córeczko, moje drogie dziecko - jął powtarzać, całując mnie w czubek głowy. - To naprawdę ty, mi querida!

Spojrzałam mu w twarz, zmęczoną i starszą, niż ją pamiętałam, i spostrzegłam, że on także przygląda mi się badawczo. Zaczęliśmy oboje mówić równocześnie.

- Czytałem twój list. Co ci grozi?

- Ojczy, dobrze się czujesz? Tak się cieszę... Zaczęliśmy się śmiać.

- Mów pierwsza - ponaglił mnie ojciec. - Jesteś w niebezpieczeństwie?

Przyjechaliśmy po ciebie.

- Dzięki Bogu! Aresztowano mnie za herezję, ale zostałam zwolniona.

Rozejrzałam się ukradkiem po ulicy. Pomyślałam, że po tym płochliwym spojrzeniu każdy by rozpoznał w nim Żyda. Mieli je wszyscy Wybrani tułający się po całym świecie bez nadziei, że znajdą gdzieś dom. Nigdzie przecież nie witano ich życzliwie. Wracający od wozu Daniel przeskoczył przez rynsztok i nagle przystanął w pół kroku.

- Hanna... - bąknął z zakłopotaniem.

396

- Witaj, Danielu... - Ja także byłam skrepowana. Podczas ostatniego spotkania zerwałam nasze zaręczyny, on zaś pocałował mnie w taki sposób, jakby miał ochotę mnie pogryźć. A potem napisał ten niezwykle namiętny list, po którym na nowo staliśmy się narzeczeństwem. No i przyjechał po mnie, gdy tylko dałam mu znać, że potrzebuję pomocy. Należałoby mu się coś więcej niż moje „Witaj, Danielu”...

- Witaj - mruknął, rozczarowując mnie całkiem tak samo, jak pewnie ja jego.

- Wejdźmy do sklepu - włączył się ojciec, rozglądając się znów chyłkiem dookoła, i gdy tylko znaleźliśmy się w środku, szybko zamknął drzwi. - Chcieliśmy się wpierw spakować, a potem Daniel miał iść po ciebie - wyjaśnił. - Nie myślałem, że cię tu spotkamy. Po co właściwie przyszłaś?

- Uciekłam ze dworu. Nie miałam odwagi dłużej na was czekać, postanowiłam więc sama jechać do Calais. Wstąpiłam tylko zabrać trochę książek.

- Dlaczego uciekłaś? Czy coś się stało? - zaniepokoił się Daniel.

- Aresztowano kilku spiskowców, którzy chcieli obalić królową. Śledztwo w tej sprawie prowadzi kardynał Pole, a ja... boję się tego człowieka. Przyszło mi na myśl, że może odkryć, kim jestem...

Rzucił mi ostre spojrzenie.

- Jesteś zamieszana w ten spisek?

- Nie. Właściwie nie. Może trochę - przyznałam, widząc jego sceptyczną minę. Na policzki wystąpił mi rumieniec.

- Dzięki Bogu zatem, żeśmy zdążyli przyjechać. Jadłaś coś?
- Nie jestem głodna. Pomogę wam pakować rzeczy.
- Przyda nam się pomoc. Statek odpływa po północy. W sklepie pozostało jeszcze sporo rzeczy czekających na załadowanie, zabraliśmy się więc do pracy. We czwórkę szło nam to szybciej. Na ulicy na szczęście nie było nikogo, w pewnej chwili jednak jakaś kobieta otworzyła okno i zaczęła się dopytywać, co tu robimy o tej porze. W sukurs nam przyszedł nasz sąsiad: wyjaśnił wścibskiej niewieście, że można będzie

397

w końcu wynająć komuś ten lokal, bo opróżniamy go właśnie z rupieci. Była już prawie dziesiąta, gdyśmy zakończyli ładowanie. Późnowiosenny księżyc stał już wysoko na niebie, oblewając uliczkę swym ciepłym żółtawym blaskiem. Ojciec wskoczył do wozu, a my z Danielem zajęliśmy miejsca na koźle. Uścisnęliśmy dłoń sąsiadowi, który życzył nam dobrej podróży, Daniel cmoknął na konie i wóz potoczył się naprzód.

- Całkiem jak poprzednim razem - zauważył mój narzeczony. - Mam tylko nadzieję, że w ostatniej chwili nie wyskoczysz nagle ze statku.
- Nie mam takiego zamiaru.
- Ani żadnych zobowiązań?
- Nie - powiedziałam ze smutkiem. - Królowa nie potrzebuje mego towarzystwa. Jediną osobą, za którą tęskni, jest król, boję się jednak, że on nigdy już do niej nie wróci, a księżniczka Elżbieta... Jej domowników oskarżono o zdradę stanu, ale ona sama wyjdzie z tego obronną ręką. Król nie pozwoli, aby stało jej się coś złego. Mogą ją uwięzić, ale nie skażą na

śmierć. Księżniczka to twarda sztuka. Ona wszystko przetrwa i doczeka się tego, co jej się należy. Tak kiedyś mi powiedziała.

- A nie boi się, że królowa może ją wydziedziczyć i uczynić swą następczynią jakąś inną krewniaczkę? Margaret Douglas albo Marię Stuart?

- Ktoś przepowiedział jej przyszłość... Jest pewna, że to ona zostanie królową, nie wie tylko, jak długo będzie na to czekać.

- A kto jej to przepowiedział? No tak - dodał cierpko - teraz rozumiem, czemu mnie wezwałaś. Tym razem grunt już naprawdę zaczął ci się palić pod nogami.

- Och, nie przesadzaj. Byłam oskarżona o herezję, ale mnie uniewinniono, bo nie zrobiłam nic złego.

- Uhm. Zrobiłaś dosyć, by cię powiesić za zdradę, udusić za czary i trzy razy spalić za herezję. Przy tylu grzechach powinnaś błagać mnie na kolanach, żebym cię stąd wywiózł.

398

Miałam już się na niego oburzyć, lecz nagle zrozumiałam, że zwyczajnie się ze mną drażni, no i zaczęłam się śmiać. On też się roześmiał, wziął mnie za rękę i z czułością podniósł ją do ust. Gdy poczułam na skórze ciepło jego oddechu, przestałam widzieć i słyszeć; liczył się tylko ten leciutki dotyk jego warg.

- Nie musisz mnie błagać - powiedział miękko - sam bym po ciebie przyjechał. Już nie umiem bez ciebie żyć.

Przejeżdżaliśmy właśnie obok Tower. Bardziej poczułam, niż zobaczyłam, że nagle zeszywniał. No tak, lord Robert...

- Wiesz - wyznałam cicho - to było silniejsze ode mnie. Gdy go zobaczyłam po raz pierwszy, byłam jeszcze dzieckiem, a on najpiękniejszym mężczyzną, jakiego oglądały moje oczy, i na dodatek pierworodnym synem najpotężniejszego człowieka w królestwie. Czyż mogłam się w nim nie zakochać?

- Ale teraz jesteś kobietą, a on uwięzionym zdrajcą. Jesteś moja, więc dość tych dziecinnych amorów.

Uśmiechnęłam się półgębkiem.

- Tak jest, mój mężu - odrzekłam potulnie. - Zrobię wszystko, czego sobie życzysz.

Statek już czekał. Załadowanie naszego dobytku kosztowało nas parę godzin ciężkiej pracy, lecz w końcu wszystko spoczęło w przeznaczonych do tego pomieszczeniach. Wyszliśmy wtedy na pokład, załoga podniosła cumy i statek powoli ruszył w dół rzeki, ciągniony na holu przez barki. Ojciec wygrzebał skądś koszyk z prowiantem, zasiedliśmy więc na deskach wśród uwijających się majtków i zabraliśmy się do jedzenia. W koszyku było zimne kurczę, jakiś dziwny ser o ostrym smaku i twardy chrupiący chleb.

- Będziesz musiała przyzwycząić się do nowych smaków - zaśmiał się Daniel. - Tak właśnie jada się w Calais.

- Zamieszkamy tam na stałe?

- Na dłuższą metę nie byłoby to bezpieczne. Wkrótce i tam zaczną dziać się to samo co teraz w Londynie. W Calais aż się roi od uciekinierów.

Pełno tam protestantów, luteranów, erastianów-i innych heretyków, którzy traktują to miasto

jak przystanek przed ucieczką do Francji, Flandrii czy Niemiec. Nie brak też spiskowców. Pamiętaj, że na dodatek i Francja prowadzi wojnę ze swoimi hugonotami i właściwie z każdym, kto nie jest posłusznym synem Kościoła. Bylibyśmy tam między młotem a kowadłem.

Ogarnęła mnie ta sama gorycz co podczas dawnych ucieczek.

- Więc co mamy z sobą począć?

Daniel z uśmiechem położył mi rękę na dłoni.

- Nie martw się, kochanie, znalazłem nam dom. Pojedziemy do Genui.

- Do Genui?

- Powstaje tam komuna żydowska - szepnął mi do ucha. - Genueńczycy pozwalają nam się tam osiedlać. Mają z tego korzyści. Dzięki naszym ludziom nawiązują nowe kontakty handlowe, liczą też na złoto i pewny kredyt. Będzie nam dobrze, zobaczysz. Medycy potrzebni są wszędzie, a żydowski księgarz zawsze znajdzie żydowskich klientów.

- A twoja matka i siostry? - Miałam cichą nadzieję, że zostaną w Calais.

Gdyby dziewczyny znalazły tam sobie mężów, moglibyśmy widywać się z nimi nie częściej niż raz na dwa lata.

- Matka i Mary pojedą z nami. Dwie młodsze mają dobrą pracę w Calais i chcą tam pozostać, choć to dla nich trochę ryzykowne. Do Sary zaleca się pewien chrześcijanin i bardzo możliwe, że się pobiorą.

- A ty nie masz nic przeciwko temu? Daniel uściśnął mi rękę.

- W Wenecji i w Padwie nauczyłem się nie tylko sztuki leczenia. Inaczej dziś patrzę na nasze zwyczaje i rolę w chrześcijańskim świecie. Myślę, że wybrano nas po to, byśmy byli drożdżami tej ziemi. Powinniśmy wejść między chrześcijan, by przekazać im naszą wiedzę i umiejętności, a

zwłaszcza poczucie honoru. Może kiedyś odzyskamy ten kraj, który Bóg przyobiecał Izraelowi, i będziemy nim rządzić łagodnie i sprawiedliwie, bo któż lepiej od nas może wiedzieć, ile cierpień przysparza poddanym okrucieństwo władców. Lecz przecież i teraz możemy żyć całkiem inaczej niż dotąd. Urodziliśmy się

400

nie po to, żeby kryć się i wstydzić swego pochodzenia, ale po to, żeby być sobą i żeby się tym szczycić. Jeśli moja siostra poślubi chrześcijanina, wniesie do jego rodziny swoją mądrość i umiejętności, dzięki czemu wszyscy oni staną się lepszymi chrześcijanami. Jestem pewien, że tak się stanie, jeśli nawet ci ludzie nigdy się nie dowiedzą, że ich syn pojął za żonę Żydówkę.

- A my? Będziemy żyć jak Żydzi czy jak chrześcijanie?

- Tak jak nam będzie odpowiadało - odrzekł z cudownie ciepłym uśmiechem. - Nie chcę ulegać żadnym rygorom, ani chrześcijańskim, które zabraniają mi zdobywać wiedzę, ani żydowskim, które nie pozwalają mi żyć tak, jak pragnę. Będę czytał książki, które stawiają mądre pytania, na przykład takie jak to, czy Słońce obraca się wokół Ziemi, czy też może Ziemia wokół Słońca, zamierzam też jeść wieprzowinę, pod warunkiem że będzie koszerna i przyprawiona, jak lubię. Nie zamierzam respektować żadnych ograniczeń w myśleniu i działaniu, jeśli w moim pojęciu są one bez sensu.

- A ja? - zapytałam. - Mnie też to dotyczy? - Byłam ciekawa, jak daleko sięga jego liberalizm.

- Oczywiście. Po wszystkim co mi powiedziałaś i napisałaś w listach, nie mogę traktować cię inaczej, niż tylko jak swego partnera. Myślę, że

znajdziesz sobie własną drogę i że nas ona nie skłóci. Będziemy żyć po nowemu: szanując rodziców i ich poglądy, postaramy się jednak być sobą, nie zaś jedynie ich dziećmi.

Mój ojciec, który siedział nieopodal, udając, że nie słucha naszej konwersacji, ziewnął teraz ostentacyjnie.

- Chce mi się spać - oznajmił. - Błogosławię cię, moje dziecko - dodał, kładąc mi rękę na głowie. - Dobrze jest mieć cię u boku. - Owinąwszy się swoją opończą, oddalił się od nas kawałek i ułożył na zimnych deskach. Daniel wyciągnął rękę.

- Chodź do mnie, będzie ci cieplej.

Wcale nie było mi zimno, lecz chętnie na to przystałam, a gdy znalazłam się w jego objęciach, wyciągnęłam się przy nim jak długa, aby całą sobą poczuć jego ciało. Zaczął delikatnie całować mnie we włosy.

401

- Och, Hanno - usłyszałam jego szept - tak długo marzyłem o chwili, gdy będę cię trzymał w ramionach! Pragnąłem cię tak bardzo, że czasami chciało mi się płakać.

Zachichotałam z zadowolenia, a potem takim tonem wyszeptałam „Danielu”, jakbym się chciała przekonać, jak zabrzmiałoby to imię w moich ustach. Uniosłam ku niemu głowę i poczułam jego ciepłe wargi na swoich. Och, ten pocałunek! Odczułam go w całym ciele. Miałam wrażenie, że przestaję istnieć, że się rozpływam w powietrzu, aby zaraz potem złączyć się z moim ukochanym w jakąś cudowną miksturę, w istny eliksir rozkoszy. Jego ręce gładziły mi plecy, a potem wśliznęły się pod koszulę i zaczęły wędrować po piersiach, szyi i brzuchu. Wyprężyłam się pod ich dotykiem jak zadowolony kot, takie to było przyjemne. „Danielu”,

szepnęłam znowu, pragnąc tym razem zachęcić go do dalszych działań. Nie trzeba było mu tego powtarzać. Zaczął obrysowywać dłońmi kontur mego ciała, badając je niczym podróżnik odkrywający nieznaną ląd. Nieśmiało, lecz z rosnącą ciekawością ja też pozwoliłam sobie na taką odkrywczą wycieczkę. Przebiegłam palcami po miękkich włoskach na jego piersi, po ciepłej skórze na brzuchu, po członku, który mnie zadziwił swoim niezwykłym kształtem, a pod moim dotykiem nagle urósł i zaczął pulsować.

Noc była długa, a niebo zbyt ciemne, by wstydlivość mogła nas powstrzymać od dalszych niezwykłych odkryć. Osłonięci opończą Daniela, uwolniliśmy od ubrań tyle ciała, ile było trzeba, aby przekroczyć ostatni próg prowadzący już prosto do nieba. Rozkosz zaparła mi dech, sięgając granic ekstazy. Nie wyobrażałam sobie takich doznań. Nawet drząc pod dotykiem lorda Roberta, nigdy nie pomyślałam, że mogłabym przeżyć coś takiego. Rozłączyliśmy się tylko po to, żeby się trochę zdrzemnąć - i zaczęliśmy znów od początku. Dopiero o pierwszym brzasku oderwaliśmy się od siebie i do cna wyczerpani, ale pełni leniwej satysfakcji w końcu zapadliśmy w sen.

Zbudziwszy się chłodnego ranka, musiałam czym prędzej się ubrać, nim majtkowie zdążą zauważyć, cośmy robili w nocy.

402

Jak daleko jeszcze do Calais? Z początku na horyzoncie dostrzegłam tylko ciemny zarys lądu, który jednak szybko zaczął się do nas przybliżać - i oto wyrosła przed nami sylweta potężnej fortecy strzegącej wejścia do portu.

- To fort Risban - wyjaśnił Daniel. - Widzisz port? - Stał za mną tak

blisko, że mogłam się oprzeć o jego przytulną pierś. Poruszyłam się lekko i zaczęłam chichotać, czując, jak jego ciało odpowiada na moją zaczepkę.

- Gdzie? - spytałam tonem niewiniątka. Odsunął mnie od siebie, chrząkając z zakłopotaniem.

- Straszna z ciebie kokietka - mruknął. - A port jest tam, przed tobą. To główny port Calais. Biegnie od niego kilka kanałów, które potem łączą się ze sobą, tak że ich wody otaczają kręgiem całe miasto. Bronią go zatem warowne mury i fosa.

Gdy statek wpłynął do portu, stanęłam przy burcie z uczuciem, że oto zbliżam się do miejsca, gdzie zacznie się dla mnie całkiem nowe życie, i że to miejsce - który to już raz? - stanie się moim domem. Pomyślałam, że wkrótce te kryte czerwonymi płytkami dachy wyzierające zza grubych murów staną mi się znane i swojskie, a brukowane ulice biegnące pośród owych wysokich budynków będą codzienną trasą moich wędrówek z domu na rynek i do piekarza. Wkrótce tak przywyknę do wszechobecnej woni śniętych ryb, suszących się sieci rybackich, świeżej tarcicy i słonego wiatru, że nawet przestanę ją czuć, choć moja wełniana opończa przesiąknie nią pewnie na wylot. Przestanę też myśleć o tym, jak czuje się dziś królowa, co robi księżniczka i co myśli lord Robert, patrząc na wschodzące słońce widoczne w wąskim więziennym oknie. Wszystko to powinnam zostawić za sobą. Pożegnać się z tymi, których porzuciłam - z królową, z Elżbietą i z moim uwielbianym panem. Powinnam żyć teraz dla męża i ojca, stać się członkinią mej nowej rodziny.

- Spójrz, moja matka na nas czeka - powiedział Daniel, owiewając mi włosy swym ciepłym oddechem.

Oparłam się znów o niego, a on odpowiedział tym samym co przedtem. Czując, jak twardnieje w kroku, swawolnie otarłam się o tę część ciała - tak bardzo go znów zapragnęłam!

403

- zerkając zarazem we wskazaną stronę. Była tam niestety. Z rękami skrzyżowanymi na obfitej piersi myszkowała wzrokiem po pokładzie, pewnie nie wierząc do końca, że zobaczy tu swoją przyszłą synową, która tak długo zwlekała z przyjazdem. Spostrzegłszy Daniela, pozdrowiła go gestem, więc pomachałam jej ręką. Nie widziałam jej twarzy - była za daleko - łatwo mogłam sobie jednak wyobrazić, że stara się przybrać stosowną minę.

- Witaj w Calais - powiedziała do mnie, gdyśmy zeszli z kładki. Daniela bez słowa zamknęła w czułym uścisku. Z trudem się z niego uwolnił.

- Muszę dopilnować rozładunku - oświadczył i ruszył z powrotem na pokład, aby pomóc ojcu. Zostałyśmy same

- jak samotna wysepka przeraźliwej ciszy wśród gwarne go tłumu przelewającego się we wszystkie strony.

- Więc jednak cię znalazł - stwierdziła po chwili matka Carpenter tonem, który mówił wyraźnie, że wcale jej to nie cieszy.

- Tak.

- Jesteś już gotowa go poślubić?

- Tak.

- Będziesz musiała ubierać się jak kobieta. Tutejsi ludzie to szacowni obywatele, którzy nie lubią takich... ekstrawagancji.

- Wiem. Wyjeżdżałam w wielkim pośpiechu, nie miałam więc czasu ubrać się stosowniej.

- Szkoda. Byłoby lepiej, gdybyś wcześniej o tym pomyślała.

Znowu zapadła cisza.

- Zdażyłaś przynajmniej wziąć swą zapłatę?

- Tak - powiedziałam, dotknięta jej tonem. - Mam przy sobie pieniądze za dwa ostatnie kwartały.

- Zobaczysz, że wszystko to wydasz na suknie, pończochy i czepki. Ceny tu są niebotyczne.

- Nie mogą być chyba wyższe niż w Londynie.

- Znacznie wyższe. Większość tutejszych towarów trzeba przywozić z Anglii.

- A nie można sprowadzać ich z Francji?

404

- Nie sądzę - stwierdziła, nie uznając za stosowne wyjaśnić dlaczego.

Daniel, który właśnie powrócił ze statku, wyraźnie się ucieszył, widząc, że rozmawiamy.

- Załatwione. Twój ojciec zostanie tu jeszcze z rzeczami, a ja pójdę teraz po wóz.

- Poczekam tu na ciebie z ojcem - rzuciłam spieszenie.

- Nie, idź do domu. Mama pokaże ci wszystko. Musisz się ogrzać, bo zmarzłaś.

Gdybyż on wiedział, jaką niechęcią przejmuję mnie myśl o siedzeniu w domu z jego matką i trzema siostrami!

- Nie jest mi zimno. Pójdę z tobą po wóz.

- Chcesz paradować po mieście w takim stroju? - syknęła jego matka. - Przyniosłabyś wstyd nam wszystkim. Owiń się opończą i chodźmy do domu.

Dom był mały, ale dosyć ładny. Stał przy London Street pomiędzy wieloma innymi ciągnącymi się rzędem aż do południowej bramy miasta. Na drugim piętrze mieściły się trzy sypialnie; jedną wychodzącą na tyły domu zajmowały siostry Daniela - wszystkie spały w jednym wielkim łóżku - drugą, malutką, jego matka, trzecią zaś mój ojciec. Daniel zazwyczaj spędzał noce u swojego mistrza, a gdy zdarzało mu się zostać w domu, sypiał w pokoju ojca na wąskim składanym łóżku. Na pierwszym piętrze była jadalnia i pokój dzienny, a na parterze sklep ojca z oknem wychodzącym na ulicę, zaś od podwórza niewielka kuchnia oraz pomieszczenie do zmywania naczyń. Na podwórzu nasi mężczyźni zbudowali krytą strzechą budkę, gdzie miała stanąć maszyna drukarska. Trzy siostry Daniela czekały na nas w pokoju dziennym. Widząc, jak lustrują mnie z góry na dół, zerkając na siebie znacząco, uświadomiłam sobie z przykrością, że wyglądam nie najlepiej: twarz i ręce mam umorusane, a moje ubranie nosi widoczne ślady podróży.

- Oto moje córki - oznajmiła z dumą ich matka. - Mary, Sara i Annę.

Wszystkie trzy jednocześnie podniosły się z krzeseł, dygnęły jak marionetki i usiadły znów na swoich miejscach. Kiedy

405

zamiast dygnąć, złożyłam im ukłon - trudno przecież dygać w chłopięcej liberii - oczy zrobiły im się okrągłe. Pani Carpenter wycofała się z pokoju.

- Nastawię wodę.

- Ja ci pomogę! - zawołała Annę. Kiedy wybiegła za matką, zapadła niemą cisza. Dwie pozostałe siostry spoglądały na mnie z niechęcią, ja na nie również.

- Miałaś dobrą podróż? - bąknęła po chwili Mary.

- Tak, dziękuję. - Ekstremalna noc na pokładzie wydała mi się teraz czymś bardzo dalekim.

- Zamierzasz poślubić Daniela?

- Och, Mary, nie wypada zadawać takich pytań! - zaprotestowała jej siostra.

- Nie wypada? Też mi coś! To ich narzeczeństwo trwa już strasznie długo! Mamy prawo wiedzieć, czy w końcu zostanie naszą bratową.

- To sprawa między nią a Danielem.

- Nieprawda. Dotyczy nas wszystkich.

- Owszem, zamierzam go poślubić - powiedziałam, by położyć kres siostrzanej sprzeczce. Teraz obie wlepiły we mnie oczy.

- Opuściłaś więc dwór? - spytała Mary.

- Tak.

- I nie zamierzasz tam wrócić? - zawtórowała jej Sara.

- Nie. - Z trudem udało mi się stłumić żal.

- A nie będzie ci tutaj nudno? Daniel mówił, że byłaś towarzyszką królowej i spędzałaś całe dni u jej boku.

- Będę pomagać memu ojcu w sklepie.

Och, jakże je to zgorszyło! Kto to widział, aby uczciwa kobieta wolała pracę w sklepie od obowiązków domowych!

- A gdzie zamierzasz sypiać z Danielem?

- Mary!

- Chyba nie na tym wąskim łóżku? Nie możesz przecież prosić matki, żeby oddała wam swą sypialnię, a ta największa zawsze była nasza.

- Porozmawiam o tym z Danielem - odrzekłam ostro - a jeśli nie będzie tu dla nas miejsca, pomyślimy o własnym domu.

Mary pisnęła ze zgrozy.

- Co ci jest, dziecko? - zaniepokoiła się jej matka, która właśnie wróciła z kuchni.

- Hanna jest tu zaledwie pięć minut, a już mówi, że się wyprowadzi i zabierze nam Daniela! - wykrzyknęła płaczliwie ta złośliwa jędza. - Wiedziałam, że tak będzie, że ona wszystko zepsuje! - Po tych słowach wypadła z pokoju i galopem pognęła na górę, skąd dobiegło nas skrzypnięcie sznurowego łóżka, na które widocznie rzuciła się z całym impetem.

- Och, to doprawdy śmieszne! - prychnęła jej matka. Już miałam przyznać jej rację, gdy nagle spostrzegłam, że to na mnie jest oburzona.

- Jak mogłaś tak zdenerwować Mary, i to zaraz pierwszego dnia! Wiadomo, jaka jest wrażliwa i jak kocha swojego brata! Będziesz musiała, panienko, pohamować swój ostry język. Mieszkasz teraz z rodziną. Tu nie masz prawa przemawiać jak dworski trefniś!

Na moment zaniemówiłam.

- Przepraszam - rzuciłam po chwili przez zęby.

Rozdział Siedemnasty.

Lato 1556.

Pierwsze lato w Calais było długie i bardzo upalne. Cieszyłam się słońcem jak poganka gotowa oddawać mu cześć, a gdy Daniel powiedział, że przekonuje go nowa teoria, iż to Ziemia krąży wokół Słońca w przepastnej pustce wszechświata, ja także musiałam przyznać, że ów koncept trafia mi

do przekonania czując, jak życiodajnie działa to słoneczne ciepło na moje ciało i umysł.

Godzinami włóczyłam się po miejskich placach bądź wystawałam w porcie rybackim, by popatrzeć, jak promienie słońca odbijają się w wodzie tysiącami srebrzystych iskier. Tutejsi ludzie nazywali ten port Bassin du Paradis i dla mnie przynajmniej nie było w tym żadnej przesady. Gdy tylko udawało mi się wynaleźć jakiś pretekst, wymykałam się z miasta. Przy bramie stali wartownicy, lecz panował tu taki ruch, że nie zwracali większej uwagi na to, kto wychodzi czy przychodzi. Spacerowałam wśród leżących za murami niewielkich poletek, gdzie uprawiano warzywa, z lubością wdychając ich świeżą woń - w ciepłej ziemi dobrze im się rosło - lecz w marzeniach szłam dalej, do plaży, gdzie fale przyboju rozbijały się z hukiem o brzeg, wędrowałam hen, przez moczary, na których stały długonogie czaple wpatrzone nieruchomym wzrokiem we własne odbicia, by na koniec dotrzeć jeszcze dalej, aż po samą linię horyzontu, gdzie na tle jasnej zieleni łąk widać było ciemną ścianę lasu.

408

To długie i piękne lato pod pewnym względem było jednak dla mnie udręką. Choć oboje z Danielem mieszkaliśmy pod wspólnym dachem, musieliśmy się zachowywać jak panna i jej konkurent; prawie nigdy nie zostawiano nas samych. Tęskniłam za jego dotykiem, za rozkoszą, której doznałam tamtej cudownej nocy na statku, ale on nie śmiał nawet się do mnie zbliżyć, świadom, że wolno mu sobie pozwolić co najwyżej na lekki pocałunek. Widziałam, jak trudno mu było to znieść, skoro nawet mój zapach wprawiał go w drżenie - gdy otarliśmy się o siebie na schodach czy w ciasnym pokoju. Ze mną było tak samo - wystarczyło, że musnął mnie

dłonią, podając miskę czy kubek. Staraliśmy się ukryć nasze pragnienia przed wzrokiem trzech wścibskich sióstr, lecz nie zawsze się to udawało. Jakże nienawidziłam ich znaczących ukradkowych spojrzeń!

Już w pierwszym tygodniu mego tu pobytu musiałam przebrać się w suknię i wysłuchiwać niekończących się kazań o tym, co wypada młodej damie i co taka dama powinna umieć. Podejrzewałam, że ojciec zawarł w tej sprawie cichą umowę z matką Carpenter. Prawda, że po naszej ucieczce z Hiszpanii wypadło mi z głowy to wszystko, czego mnie uczyła moja własna matka, a później nie było nikogo, komu zależałoby na tym, żebym umiała piec i gotować, robić masło i sery, zbierać śmietankę, przekładać świeżo upraną bieliznę gałązkami lulka i lawendy albo nakrywać do stołu. Żyliśmy we dwoje z ojcem jak mistrz i jego czeladnik. Na dworze owszem, nauczyłam się wielu rzeczy - od Willa Somersa szermierki, fikania koziołków i dowcipnych replik, od Roberta Dudleya ostrożności politycznej, że nie wspomnę już o pożądaniu, od Johna Dee matematyki, a od Elżbiety zasad konspiracji - nie były to jednak umiejętności przydatne żonie młodego medyka. Jego matka postawiła więc sobie za cel wziąć mnie wreszcie w karby.

Nie znalazła we mnie chętnej uczennicy, a że natura w dodatku poskąpiła mi talentów gospodarskich, niewielki był ze mnie pożytek. Wcale nie chciałam wiedzieć, jak długo i w jaki sposób trzeba szorować piaskiem zakopcony miedziany garnek, żeby błyszczał jak złoto, i jak obierać ziemniaki,

409

żeby ich nie marnować. Nie miałam też najmniejszej ochoty nosić tych obierek kurom mej przyszłej świekry, które trzymała w ogródku za

murami miasta. Nie tylko nie miałam ochoty uczyć się tego wszystkiego, lecz zupełnie nie rozumiałam, po co mi to potrzebne.

- Jako moja żona będziesz musiała robić takie rzeczy - zaczął tłumaczyć mi Daniel.

Wymknęłam się z domu, by się z nim spotkać, zanim wróci z pracy. Tylko wtedy mieliśmy szansę pomówić z sobą bez świadków.

- Dlaczego ja? Ty tego nie robisz.

- Bo pracuję, i tak też będzie w przyszłości, a ktoś musi przecież zająć się domem i dziećmi. Czym je nakarmisz, gdy nie będziesz umiała gotować?

- Myślałam, że otworzę własny warsztat drukarski, jak ojciec.

- A kto będzie prowadził dom?

- Moglibyśmy wynająć służącą.

- Może kiedyś spełnię twe życzenie - odrzekł, parszcząc śmiechem. - Na razie nie stać mnie na taki luksus. Nie jestem bogaty, kochanie. Gdy otworzę własną praktykę, będziemy musieli żyć z tego, co uda mi się zarobić, a z początku nie będą to krocie.

- Ale będziemy mieć własny dom?

Wziął mnie pod rękę, jakby się obawiał, że mogę mu uciec, kiedy usłyszę odpowiedź.

- Nie, kochanie. Może w Genui wynajmiemy coś większego, ale moje siostry i matka, a także twój ojciec zawsze znajdą miejsce w moim domu.

Ty pewnie też tak myślisz?

Niezupełnie. Pragnęłam mieszkać tylko z nim i z ojcem. Te straszne kobiety tak mi się dały we znaki, że trudno to było wytrzymać, ale oczywiście nie mogłam mu o tym powiedzieć.

- Myślałam, że będziemy tylko we dwoje... - mruknęłam wymijająco.

- Muszę się troszczyć o matkę i siostry. Przecież wiesz, że to mój obowiązek.

Skinęłam głową. Wiedziałam oczywiście, ale wcale mi się to nie podobało.

410

- Czy są dla ciebie niemiłe?

- Nie... - Miałam mu opowiadać, jak się czuję, sypiając na wąskim łóżku w pokoju jego sióstr? Gdy tylko się położyłam, zaczynały szeptać między sobą, byłam prawie pewna, że o mnie. Rankiem starannie zaciągały kotary wokół swego łóża, żeby nie widziały, jak się ubierają. Potem dopiero wyłaziły z tej swojej fortecy, siadały przed małym lusterkiem i zaczynały zaplatać sobie warkocze, zerkając raz po raz z pogardą na moje krótkie zmierzwione włosy wymykające się stale spod czepka. Natomiast moje nowe suknie i bielizna były przedmiotem ich cichej zazdrości, a czasem i tajnych „pożyczek”. Krótko mówiąc, były tak złośliwe, jak to potrafią jedynie dziewczyny, kiedy zjednoczą swe siły przeciwko wspólnemu wrogowi. Bywały noce, gdy z twarzą w poduszce płakałam z bezsilnej złości. Lecz czy mogłam opowiadać o tym

Danielowi?

Jego matka posługiwała się własną dobrze przemyślaną taktyką. Nigdy nie powiedziała nic takiego, co by można uznać za dowód, że jest do mnie źle usposobiona, lecz równocześnie na wszelkie możliwe sposoby dawała mi odczuć, że nie jestem dość dobra dla jej syna, że nie umiem prowadzić domu, a mój wygląd pozostawia wiele do życzenia, podobnie jak skrupulatność w przestrzeganiu rytuałów religijnych. Uważała, że jestem nieposłuszną córką i taką też będę żoną. Gdyby stać ją było na szczerłość, musiałyby przyznać, że mnie po prostu nie lubi, ale mówienie prawdy

absolutnie nie leżało w jej naturze.

- Cieszę się, że tak mówisz - stwierdził Daniel. - Ja jestem bardzo zadowolony: nareszcie wszyscy jesteśmy razem, nareszcie bezpieczni... Ty chyba także jesteś szczęśliwa, kochanie?

- Nie jestem w najlepszych stosunkach z twoimi siostrami... - powiedziała niepewnie - ...a twoja matka niezupelnie mnie aprobeuje. Nie była to dla niego nowość.

- Z czasem się pogodzicie - zaczął mnie zapewniać. - One się zmieniają. Zrozumieją, że dla własnego bezpieczeństwa musimy trzymać się razem i że aby dobrze z sobą współżyć,

411

każde z nas musi trochę się zmienić. Zobaczysz, wszystko się ułoży. Miałam co do tego mnóstwo wątpliwości, lecz postanowiłam je ukryć.

- Mam nadzieję - powiedziała, na co uśmiechnął się z ulgą.

Pobraliśmy się w końcu czerwca, gdy tylko wszystkie moje suknie zostały uszyte, a włosy na tyle odrosły, że zdaniem świekry wyglądałam już jako tako. Uroczystość ślubna odbyła się w L'Eglise de Notre Dame, największym kościele Calais, gdzie podtrzymujące sklepienie kolumny były takie same jak we francuskich katedrach, lecz wielka kwadratowa wieża na czubku żywo przypominała angielskie świątynie. Po ślubie, oczywiście katolickim, ksiądz odprawił mszę, podczas której każde z nas skrupulatnie przestrzegało nakazanych rytuałem praktyk. Dopiero po powrocie do domu siostry Daniela rozpostarły nad naszymi głowami szal, który miał zastąpić baldachim, mój ojciec wyrecytował siedem błogosławieństw, choć nie byłam pewna, jak dalece można polegać na jego

pamięci, a matka Daniela podsunęła mu pod stopy jakieś szklane, owinięte w płótno naczynie, żeby je mógł rozdeptać. Później odbyła się uczta weselna z udziałem mnóstwa sąsiadów, z tańcami i prezentami.

Kłopotliwy problem spania rozwiązał mój ojciec, odstępując nam swoją sypialnię. Sam przeniósł się do budki z prasą, gdzie zmajstrował sobie podnoszone łóżko. Nie był to jednak koniec kłopotów. Nasza obecna sypialnia miała ścianki cienkie jak papier, a mieściła się pomiędzy dwoma pokojami, z których jeden zajmowała matka Daniela, drugi zaś jej wścibskie córki.

Stęsknieni za sobą i za tym, czego tak długo musieliśmy sobie odmawiać, mieliśmy ochotę rzucić się na siebie niczym para marcowych kotów, toteż gdy wreszcie wśród śmiechów i żartów odprowadzono nas do sypialni, Daniel czym prędzej zarygłował drzwi, zamknął okiennice i bez słowa pociągnął mnie na łóżko. Wśliznąwszy się z głowami pod przykrycie - było nam strasznie duszno, ale co tam! - zaczęliśmy się pieścić z nadzieją, że grube derki stłumią nasze szepty i inne odgłosy,

412

cóż, kiedy przyjemność, jaką sprawiły mi pocałunki i sam tylko dotyk mego męża, była tak wszechwładna, że mimo woli wyrwał mi się okrzyk. Natychmiast znieruchomiałam, zatykając ręką usta.

- Och, nic się nie stało! - Daniel łagodnie odciągnął mi rękę, aby mnie znów pocałować. - Przecież to nie ma znaczenia.

Dla mnie jednak miało.

- Pocałuj mnie - zaczął błagać.

- No dobrze, ale musimy być cicho...

Kiedy go pocałowałam, przewrócił się na plecy i posadził mnie sobie na

brzuchu, a ja czując w sobie jego twardą męskość, znów nie wytrzymałam. Za karę ugryzłam się w rękę. On tymczasem wziął mnie pod siebie.

- Zatkaj mi usta - poprosiłam.

- Och nie, przecież to tak, jakbym cię gwałcił. Parsknęłam zduszonym śmiechem.

- No i dobrze. Gdybyś mnie gwałcił, nie byłoby mi tak przyjemnie i leżałabym cicho - pozwoliłam sobie na żarcik, który wcale go nie rozbawił. Opadł na plecy i przyciągnął mnie do siebie, wkładając mi ramię pod głowę.

- Poczekamy, aż zasną. Całą noc nie będą przecież czuwać.

Bardzo długo to trwało, nim wreszcie usłyszeliśmy ciężkie kroki jego matki na schodach, a potem - jakże wyraźnie! - jej westchnienie, gdy usiadła na brzegu łóżka, i stukot zrzucanych chodaków. Zaraz potem dobiegł nas szelest zdejmowanej sukni i skrzypienie sznurów pod siennikiem. Te ściany naprawdę były cienkie jak papier! Nie wiem, kto byłby w stanie kochać się w tych warunkach. Wystarczyło przewrócić się na bok, a nasze łóżko zaczynało skrzypieć tak niemiłosiernie, że zbudziłoby umarłego.

- Pokochamy się jutro rano, gdy nikogo nie będzie w domu - szepnęłam w ucho Danielowi. Leżeliśmy potem bezsennie, nawet się nie dotykając. I tak wyglądała nasza noc poślubna.

Rano wszystkie cztery przyszły po prześcieradło, aby je wywiesić w oknie na dowód, że małżeństwo zostało skonsumowane,

413

lecz Daniel na szczęście na to nie pozwolił.

- Nie trzeba - powiedział sucho. - Nie podoba mi się ten zwyczaj. Jego siostry miały takie miny, jakby dobrze wiedziały, żeśmy się nie kochali, gdyż Daniel wcale mnie nie pragnie, jego matka natomiast obrzuciła mnie wrogim spojrzeniem, które mówiło wyraźnie: no tak, nie byłaś dziewicą; mój syn ożenił się z dziwką. Poranek okazał się zatem wcale nie lepszy od nocy, co gorsza, reszta dnia również. Żadna z nich do wieczora nie ruszyła się z domu, tak więc o kochaniu nie mogło być mowy. Przez następne dwie noce też.

Po jakimś czasie nauczyłam się leżeć jak kamień pod mężem, a on błyskawicznie osiągać przyjemność. Robiliśmy to zresztą bardzo rzadko. Mając wciąż w pamięci oszołamiające doznania naszej pierwszej miłosnej nocy, tęskniłam za nimi, lecz o czymś takim nie mogłam teraz nawet marzyć.

Doszło do tego, że zaczęłam nienawidzić samej siebie za to, że ulegam cielesnym pragnieniom. Robiło mi się niedobrze ze wstydu, kiedy pomyślałam, że każde moje słowo, każdy urywany oddech czy odgłos naszego pocałunku stają się przedmiotem zjadliwych krytyk, że ktoś obcy doskonale wie o wszystkim, co się między nami dzieje, nie bacząc, że przecież miłość powinna być intymną sprawą dwojga ludzi. Kiedyśmy się wreszcie pokochali i Daniel rankiem zszedł na dół, jego matka obrzuciła go spojrzeniem dumnej posiadaczki cennego buhaja, który ach! świetnie się sprawił. Mnie traktowała jak krowę, którą trzeba co szybciej zapłodnić - ku chwale jej syna, jak również ku jej satysfakcji.

Przestałam odtąd schodzić do kuchni razem z Danielem - żeby nie widzieć tych spojrzeń. Wstawałam przed wszystkimi, gotowałam owsiankę i natychmiast umykałam z kuchni lub czekałam, aż Daniel zje śniadanie i

wyjdzie do pracy, tylko że i wtedy te młode wiedźmy miały zawsze coś do powiedzenia.

- Dopiero wstałaś? - rzuciła kiedyś Mary z jawnie złośliwą intencją. - Nie wyzbyłaś się jeszcze swych dworskich nawyków?

414

Matka podniosła rękę, aby ją uciszyć. - Daj jej spokój, potrzebuje wypoczynku. Popatrzyłam na nią ze zdumieniem: ona mnie broni? Nigdy dotąd się to nie zdarzyło. Po chwili zrozumiałam powody tej łaskawości: ona myśli, że noszę w sobie cennego potomka Daniela! Chce mieć w domu drugiego mężczyznę, malutkiego Izraelitę, który przedłuży jej ród, powiększając zarazem szeregi Wybranych. Jeśli urodzę go szybko, póki ona sama jest jeszcze młoda i sprawna, będzie go mogła wychować jak swego i chwalić się nim przed ludźmi: „Oto chłopiec mojego syna, no wiecie, tego lekarza”.

Gdybym nie miała za sobą trzyletniej służby na dworze, kłóciłabym się pewnie zawzięcie z tymi czterema babami, lecz ja dostałam tam taką szkołę, o jakiej im się nie śniło, i dzięki temu umiałam opanować nerwy. Wiedziałam przecież, w jakim położeniu znalazłby się Daniel, gdybym zaczęła mu się na nie skarżyć. Byłby rozdarty na dwoje, a i bez tego nie brak mu było kłopotów. Już samo utrzymanie rodziny i zapewnienie jej bezpieczeństwa w tych jakże niespokojnych czasach było nie lada zadaniem dla tak młodego mężczyzny, a on miał na głowie jeszcze swoje studia i ciężko chorych pacjentów, którzy liczyli na jego pomoc, życzliwą radę i uśmiech. Miałby po tym wszystkim wracać do domu, gdzie pięć skłóconych czarownic nie dawałoby mu spokoju?

Trzymałam więc język na wodzy, nawet gdy te młodsze kpiły sobie ze

mnie lub jawnie krytykowały, że kupiłam nieświeży chleb, że marnuję ziemniaki, że mam ręce poplamione farbą i że zamiast pilnować zupy, czytam w kuchni książki. Wiedziałam, z czego się to bierze: są zazdrosne o Daniela. W czasie pobytu na dworze napatrzyłam się dość takich rzeczy; damy rywalizujące o względy królowej gotowe były zrobić wszystko, byle tylko pogiębić swoje konkurentki. Lecz choć dobrze znałam babską zazdrość, nigdy dotąd nie przyszło mi na myśl, że doświadczę jej na własnej skórze, i to w moim „rodzinnym” domu.

Ojciec nie wszystko to widział, dość jednak, by uznać, że potrzebuję pomocy. Zaczął zlecać mi tłumaczenia z łaciny na angielski albo z angielskiego na francuski, za co byłam mu

415

niezmiernie wdzięczna. Mogłam teraz kilka godzin dziennie siedzieć w sklepie, wdychając płynący z podwórza swojski zapach farby drukarskiej, który uspokajał moje zszargane nerwy. Z początku pomagałam też trochę przy druku, lecz plamy z farby na fartuchu, a zwłaszcza o zgrozo, na sukni, ściągnęły nam na głowy takie gromy, że woleliśmy tego zaniechać. Gdy w środku lata zaczęto mi nagle podsuwać co lepsze kąski - a to pierś francuskiego kurczaka, a to najśłodsza brzoskwinia - doszłam do wniosku, że moja świekra chce mnie nakłonić do zwierzeń. Wcale się do tego nie kwapiłam, więc pod koniec sierpnia nie mogła już dłużej wytrzymać i sama zaczęła rozmowę.

- Masz mi coś do powiedzenia, córko?

Od razu zesztyniałam. Córko! Miałam tylko jedną matkę i nie chciałam innej! Dla mnie była to czysta bezczelność, że ta oschła niemiła kobieta rości sobie do mnie jakieś prawa. Gdybym mogła wybrać sobie drugą

matkę, byłaby nią królowa; wciąż pamiętałam jej pieszczotliwe palce we włosach i to, jak wielkim darzyła mnie zaufaniem. Ta kobieta natomiast nie budziła we mnie żadnych ciepłych uczuć.

Zdażyłam już dobrze ją poznać. Ile razy nazwała mnie „córką”, zawsze miała w tym jakiś cel. Zazwyczaj chciała coś ze mnie wycisnąć - informację, obietnicę albo jakiś intymny szczegół.

- Chciałabyś mi coś powiedzieć? - powtórzyła z naleganiem w głosie. - Mam na myśli nowinkę, która mnie, starą kobietę, bardzo by ucieszyła.

- Nie - odrzekłam sucho.

- Na pewno?

- Nie jestem brzemienna, jeśli to masz na myśli. Krwawiłam dwa tygodnie temu. Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

Musiało jej bardzo zależeć na podtrzymaniu rozmowy, gdyż uznała za stosowne puścić me grubiaństwo mimo uszu.

- Nie rozumiem, co się z tobą dzieje! - wykrzyknęła gniewnie. - Daniel miał cię przynajmniej dwa razy w każdym tygodniu, odkąd wzięliście ślub, a ty nic? Z nim na pewno wszystko jest w porządku, więc to twoja wina. Jesteś chora czy co?

416

- Nie - rzuciłam przez zęby. Czułam, że ze złości zdrętwiały mi wargi. To, że wiedziała dokładnie, ile razy zdarzyło nam się kochać, było dla mnie jasne, ale przyznawać się do tego tak bezwstydnie? I nigdy nie przyszło jej na myśl, że to dla mnie żadna przyjemność oddawać się mężowi, wiedząc, że ktoś za ścianą nastawia uszu? Ale czego ja od niej wymagam! Wszak jej zdaniem nasze zbliżenia mają na celu jedynie przyjemność Daniela, a przede wszystkim spłodzenie jej wnuka. Nawet sobie nie wyobraża, że

miałabym czelność spodziewać się przyjemności ze swego współżycia z mężem!

- Więc co jest na rzeczy? Od ślubu minęły już dwa miesiące, a ty wciąż jesteś pusta.

- Przykro mi, że cię zawiodłam - odrzekłam tak lodowato jak czasami księżniczka Elżbieta, gdy zebrało jej się na wyniosłość.

Złapała mnie nagle za rękę i obróciła twarzą do siebie.

- A może ty coś bierzesz? - syknęła. - Mów, pijesz jakieś driakwie, żeby nie począć dziecka? Te twoje przyjaciółeczki ze dworu mogły cię nauczyć takich sztuczek.

- Oczywiście, że nie! Po co bym miała to robić?

- Jeden tylko Bóg wie, do czego ty jesteś zdolna! - wykrzyknęła i o dziwo, zabrzmiało to szczerze. Odepchnęła mnie od siebie. - A po co w ogóle zaczęłaś służyć na dworze? Aż tak podobało ci się chodzić w pludrach i zachowywać jak chłopak? Dlaczego tak długo zwlekałaś z przyjazdem, a zjawiałaś się akurat teraz, gdy Daniel mógłby mieć tutaj każdą dziewczynę, gdyby tylko kiwnął na nią palcem? Skoro nie chcesz rodzić, nie trzeba było przyjeżdżać!

Tak zdumiał mnie jej wybuch, że na chwilę zabrakło mi słów.

- Nie z własnej woli zostałam błaznem - powiedziałam, ochłonąwszy z zaskoczenia. - Wiń za to ojca, jeśli masz odwagę. A chłopięce przebranie miało chronić mnie przed mężczyznami, o czym dobrze wiesz. Nie pojechałam z wami, bo przysięgłam księżniczce Elżbiecie, że jej nie opuszczę w ciężkiej chwili. Groziła jej śmierć, o czym też wiedziałaś

doskonale. Większość ludzi uznałaby to raczej za dobry uczynek niż za niegodziwość. A przyjechałam teraz, bo oboje

417

z Danielem pragnęliśmy być razem. I nie wierzę w to, co powiedziałaś, że taki z niego łowca serc. Że mógłby mieć tutaj każdą dziewczynę. To nieprawda.

- A właśnie że prawda! I to jakie! Jedna w drugą ładne i płodne! I do tego z posagiem! Prawdziwe kobiety, a nie jakieś dziwolągi. Miałby dziewczynę, która już by urodziła mu dziecko, taką, która zna swoje miejsce i byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby mogła zamieszkać w tym domu, a mnie nazywać matką.

Zrobiło mi się zimno. Nie, to niemożliwe...

- Myślałam, że mówisz ogólnie, a ty... Czyżbyś chciała powiedzieć, że jest jakaś dziewczyna, z którą... coś łączy Daniela?

Odwróciła się ode mnie, zdjęła z haka garnek wiszący nad paleniskiem i zaczęła mu się przyglądać.

- Dla ciebie ten garnek jest czysty? - zapytała kwaśno.

- Powiedz: Daniel ma tu kobietę?

- Nigdy nie proponował jej małżeństwa - burknęła. - Zawsze mówił, że jest zaręczony. Z tobą.

- Jest Żydówką czy chrześcijanką? - wyszeptałam.

- Chrześcijanką, ale przyjęłaby nasze wyznanie, gdyby się z nią ożenił.

- Jak to? Przecież dopiero co powiedziałaś, że nie proponował jej małżeństwa!

Postawiła garnek na stole.

- To nie było nic poważnego - spróbowała zatuszować swoją niedyskrecję.

- Tylko raz mi o tym wspomniała.
- Rozmawiałaś z nią? O jej małżeństwie z Danielem?
- A co miałam zrobić? - wybuchnęła. - Kiedy był w Padwie, przyszła tu z brzuchem. Chciała wiedzieć, czego może się od nas spodziewać.
- Z brzuchem? - powtórzyłam głucho. - Ona spodziewa się dziecka?
- Już je urodziła. Syna. Piękny zdrowy chłopak, a podobny do Daniela, jakby ktoś zdarł z niego skórę. Wystarczy spojrzeć na obu, żeby nie mieć wątpliwości, czyje to dziecko. Ale ona nie kłamie. To uczciwa dziewczyna i ładna.

Oszołomiona opadłam na stołek.

418

- Dlaczego mi nic nie powiedział?
 - Z jakiej racji miałby ci to mówić? - odrzekła, wzruszając ramionami. - A czy ty mówiłaś mu o wszystkim, co robiłaś przez te długie lata, gdy kazałaś mu na siebie czekać?
- Pomyślałam o lordzie Robercie, o jego ciemnych, wpatrzonych we mnie oczach, o jego ustach na mojej szyi...
- Ja nie ległam z innym i nie urodziłam mu dziecka.
 - Daniel to przystojny, młody i zdrowy mężczyzna. Chciałaś, żeby żył jak mnich? A może w ogóle o nim nie myślałaś, kiedy ubrana jak dziwka bawiłaś się w dworskiego błazna i latałaś nie wiadomo za kim?! - wykrzyknęła, parszając śliną. Na policzki wystąpiły jej czerwone plamy.
 - Czy on... widuje to dziecko?
 - Co niedzielę podczas nabożeństwa. - Uśmiechnęła się triumfalnie, choć postarała się szybko to ukryć. - A oprócz tego dwa razy w tygodniu chodzi także do niej na kolację, wtedy gdy ci mówi, że będzie pracował do późna.

Bez słowa wstałam od stołu.

- Gdzie idziesz? - przestraszyła się nagle.

- Wyjdę mu naprzeciw. Muszę z nim pomówić.

- Tylko go nie zdenerwuj! Nie mów mu, że wiesz coś o tej kobiecie. Co ci przyjdzie z kłótni? Przecież ożenił się z tobą. Bądź dobrą żoną i przymknij oko. Lepsze od ciebie tak robiły.

Pomyślałam o bólu w oczach królowej, gdy musiała patrzeć, jak jej małżonek zaleca się do Elżbiety; duma nie pozwalała jej o tym mówić, i cierpiała przez to chyba jeszcze bardziej.

- Nie zależy mi już na tym, żeby być dobrą żoną - rzuciłam przez zęby. - Nie wiem, czy w ogóle mi na czymś zależy.

Mój wzrok padł nagle na stojący na stole garnek ze smugą zakrzepłej owsianki i zanim zdążyłam pomyśleć, co robię, z furią rąbnęłam nim w drzwi. Odbił się z hukiem od desek i z grzechotem potoczył po podłodze.

- Możesz sobie sama szorować swój przeklęty garnek! - wrzasnęłam w twarz świekrze. - A wnuka ode mnie nigdy się nie doczekasz!

419

Wypadłam z domu jak burza i pognałam przez miasto z gołą głową, nie widząc ludzi, nie zwracając uwagi na rubaszne zaczepki rybaków, którzy na mój widok urządzili kocią muzykę. Pewnie wzięli mnie za wariatkę albo coś jeszcze gorszego. Oprzytomniałam dopiero przed samym domem medyka: nie mogę przecież załomotać w drzwi i zażądać widzenia z Danielem. Będę musiała poczekać. Przysiadłam na niskim murku po drugiej stronie ulicy, zdecydowana nie ruszyć się stąd na krok. Gdy któryś

z przechodniów miał czelność uśmiechnąć się do mnie albo puścić oko, gromiłam go takim spojrzeniem, jakbym chodziła znów w męskim ubraniu, a nie w tej przeklętej sukni; wciąż tylko trzeba ją było wygładzać, drobić nogami i spuszczać oczy!

Nie zastanawiałam się nad tym, co powiem Danielowi ani co powinnam zrobić. Po prostu czekałam -jak pies na swego pana. Jak pies, który cierpi, bo łapa wpadła mu w potrzask, a on nie rozumie, co go spotkało, i nie ma pojęcia, jak się wydostać z pułapki. Może tylko cierpieć i czekać.

Zegar kościelny wybił czwartą, potem wpół do piątej. Wtedy dopiero w bocznych drzwiach ukazał się Daniel, zawołał do kogoś „do widzenia” i z pośpiechem ruszył do furtki. Niósł w ręku butelkę z jakimś zielonym płynem. Widząc, że skręca w przeciwną stronę ulicy, niż powinien, gdyby szedł do domu, wpadłam w panikę: pewnie idzie do swojej kochanki, więc gdy mnie zobaczy, pomyśli, że go szpieguję. Czym prędzej przebiegłam przez drogę.

- Danielu!

- Hanna! - wykrzyknął radośnie, lecz spojrzawszy mi w twarz, natychmiast się zaniepokoił. - Co się stało? Jesteś chora?

- Nie. - Poczułam, że drżą mi wargi. - Chciałam cię tylko zobaczyć.

- No więc widzisz - odrzekł żartobliwie, biorąc mnie pod rękę. - Muszę jeszcze zanieść lekarstwo wdowie Jerrin. Pójdziesz ze mną?

Kiwnęłam głową, próbując iść z nim równym krokiem. Nic z tego. W tych obfitych spódnicach trudno się było poruszać. Chwyciłam je w garść i uniosłam, niewiele to jednak pomogło;

420

nadal kuśtykałam jak spętany koń w ujeżdżalni. Spostrzegł to i zwolnił. Z

mojej twarzy musiał też wyczytać, że wbrew temu, co mu powiedziałam, coś jednak się stało, lecz widocznie postanowił odłożyć sprawę na później, gdy już

doręczy lekarstwo.

Wdowa Jerrin mieszkała w jednej z ciasnych uliczek starego miasta, wijących się u podnóża warownego zamku. Biegły one z północy na południe aż do miejsca, gdzie przecinała je droga wschód-zachód. W tych wąskich, gęsto zabudowanych uliczkach zawsze panował półmrok, gdyż wysunięte piętra budynków prawie całkiem przesłaniały niebo.

- Kiedy tu przyjechałem - zagaił rozmowę Daniel - myślałem, że nigdy nie połapię się w tym labiryncie, ale potem spostrzegłem, że na każdym rogu stoi tu tawerna, i to one posłużyły mi za drogowskazy. Wszystkie noszą angielskie nazwy: „Bush”, „Pig and Whistle”, „Travellers Rest”, no i nic dziwnego; to Anglicy władają tym miastem już od dwustu lat. No, jesteśmy na miejscu. Ta ulica także ma swoją tawernę, o, widzisz, tę „Pod Ostrokrzewem”. Poczekaj na mnie chwileczkę - poprosił, kierując się do wąskiej bramy. Kiedy zapukał do drzwi, dał się słyszeć chrapliwy kobiecy głos:

- Ach, to pan, doktorze. Proszę, proszę dalej!

- Nie mogę, madame, żona na mnie czeka - odrzekł z uprzejmym uśmiechem. - Muszę odprowadzić ją do domu.

Usłyszałam wygłoszoną ze śmiechem uwagę, jaka to ze mnie szczęściara, że złapałam takiego męża, po czym z drzwi wyłonił się Daniel z monetą w ręku.

- Teraz jestem cały do twoich usług, milady! - powiedział, chowając ją do kieszeni. - Chciałabyś wrócić do domu po murach? Odetchnąć morskim

powietrzem?

Próbowałam się uśmiechnąć, lecz bez powodzenia - za bardzo bolało mnie serce - pozwoliłam się jednak poprowadzić w stronę widocznych nieopodal potężnych murów obronnych. Gdy po dość uciążliwej wspinaczce po płytkich kamiennych stopniach znaleźliśmy się na szczycie, spjrzałam tęsknie ku północy, tam gdzie leżała Anglia, gdzie pozostali życzliwi mi ludzie - królowa, księżniczka, lord Robert... Wszyscy oni

421

byli tak daleko... Mój Boże, o ileż byłam szczęśliwsza jako błazen królowej niż jako niechciana synowa, a teraz w dodatku oszukana żona! Ruszyliśmy naprzód; ścieżka biegnąca środkiem miejskich murów była tak szeroka, że mogliśmy iść obok siebie. Nad głowami krzyczały nam mewy, w dole fale z pluskiem rozbijały się o kamienie.

- No, Hanno, mów, o co chodzi - odezwał się Daniel. Nie zamierzałam owijać w bawełnę, jak to często robią kobiety, lecz od razu chwyciłam byka za rogi.

- Twoja matka mi powiedziała, że masz tu kobietę i dziecko i że widzisz się z nimi trzy razy w tygodniu.

Poczułam, że lekko się potknął, a gdy na niego spojrzełam, spostrzegłam, że pobladł.

- Tak, to prawda.

- Powinieneś był mi powiedzieć.

- No cóż, chyba tak, ale gdybym ci powiedział... wyszłabyś za mnie?

- Nie wiem, chyba nie.

- No widzisz. Właśnie dlatego ci nie powiedziałem.

- Po prostu mnie oszukałeś. Nasze małżeństwo to jedno wielkie kłamstwo.

- Nie, Hanno. Nie kłamałem ci, mówiąc, że jesteś moją wielką miłością. Jedyną. Ani wtedy gdy ci powiedziałem, że powinniśmy się pobrać, by zapewnić godziwe życie mojej matce i twojemu ojcu; uważałem, że to nasz obowiązek i nadal tak myślę. A czy kłamstwem były moje słowa, że powinniśmy się pobrać, żeby być razem i żyć uczciwie jako dzieci Izraela? Czy cię oszukałem, obiecując, że zapewnię ci bezpieczny dom?
- Bezpieczny dom? W tej ruderze? - wybuchnęłam. Wzdrygnął się cały; nigdy dotąd tak nie mówiłam.
- Przykro mi, że dla ciebie nasz dom to ruderka. Postaram się w przyszłości zapewnić ci coś lepszego.
- Okłamałeś mnie - powtórzyłam.
- Nie miałem innego wyjścia.
- Kochasz ją? - Zdenerwowałam się sama na siebie, słysząc w swym głosie płaczliwą nutę. Oto do czego prowadzi miłość!

422

Jakież to poniżające! Odsunęłam się od niego na wypadek, gdyby próbował mnie objąć. Nie chciałam żadnych pocieszeń. Nie chcę już kochać, powiedziałam sobie, ani jego, ani nikogo.

- Nie - wyznał otwarcie. - Nigdy nie kochałem tej dziewczyny, ale po przyjeździe do Calais byłem bardzo samotny, a ona... jest ładna, serdeczna... i dobrze się czułem w jej towarzystwie. Gdybym miał trochę oleju w głowie, nie posunąłbym się tak daleko, ale cóż, stało się.
- Więcej niż raz? - Po co go o to spytałam? Chyba po to, żeby rozdrapać i tak już krwawiącą ranę.
- Tak.

- I pewnie nie musiałeś zatykać jej ust tak jak mnie?
- rzuciłam w przyływie złości.
- Nie, nie musiałem.
- A jej syn...?
- Ma już prawie pięć miesięcy - odrzekł z rozjaśnioną twarzą - jest silny i bardzo żywotny.
- Czy oni... ta kobieta i dziecko... noszą twoje nazwisko?
- Nie.
- Mieszka z rodziną?
- Nie. Służy u obcych.
- A oni, ci ludzie, pozwolili jej zatrzymać dziecko?
- To starzy ludzie, bardzo życzliwi. Cieszą się, że w domu jest dziecko.
- Wiedzą, że jesteś jego ojcem?
- Owszem. - Tak mną to wstrząsnęło, że drgnęłam.
- Wszyscy o tym wiedzą? Twoje siostry, sąsiedzi, nawet ksiądz? Wszyscy nasi weselni goście?
- Cóż, chyba tak. Calais to małe miasto. A teraz - uśmiechnął się z przymusem - teraz pewnie wszyscy już wiedzą, że słusznie się na mnie gniewasz, a ja błagam cię o przebaczenie. Tu wszyscy wiedzą o wszystkim i musisz się do tego przyzwyczaić. Jesteś teraz częścią tego miasta, swojej rodziny i swojego Ludu. Nie jesteś już dawną Hanną Green, samowolną i niezależną, ale córką i żoną, a miejmy nadzieję, że kiedyś będziesz i matką.

423

- Nigdy! - krzyknęłam, wkładając w to słowo cały swój gniew i zawód. Chwył mnie w objęcia.

- Nie mów tak, jeśli nawet chcesz tylko mnie zranić. Wiem, że zasłużyłem na karę, ale nie aż taką. Czekałem przecież na ciebie. Kochałem cię i wierzyłem, że będziemy razem, nawet wtedy gdy można było pomyśleć, że kochasz innego i nigdy nie zechcesz być moja. Ale teraz jesteś ze mną i dziękuję za to Bogu. Wiem, że nie jest ci lekko, postarajmy się jednak tak ułożyć życie, żeby nam było lepiej. Będę dla ciebie najczulszym kochankiem i mężem, a ty mi wybaczysz mój błąd.

Wywinęłam się z jego objęć i spojrzałam mu w twarz. Gdybym miała teraz w ręku sztylet, wbiłabym mu go w serce.

- O nie! Nigdy już się z tobą nie położę! Jesteś kłamcą, Danielu!

Niegodziwie nadużyłeś mego zaufania! Myślałam, że można ci ufać, że nie jesteś taki jak inni mężczyźni, ale nie, niczym się od nich nie różnisz! Twoje obietnice nie są nic warte! - Chciał mi przerwać, ja jednak mówiłam dalej. Słowa same wylewały się ze mnie jak wielka kamienna lawina. Jakby pękła we mnie jakaś tama. - I bardzo się mylisz, jeśli ci się zdaje, że przerobisz mnie na swoją modłę. Jestem tą samą Hanną Green, którą byłam. Nigdy nie przestanę być panią siebie. Nie czuję się częścią tego miasta ani twego Ludu, a już na pewno nic mnie nie łączy z twoją matką i twymi siostrami. Z tobą też nie. Właśnie mi tego dowiodłeś. Wyrzekam się ciebie i twojej rodziny. Wyrzekam się wszelkich więzów. Wolę być sama. Odwróciłam się na pięcie i odeszłam. Myślałam, że pobiegnie za mną, ale nie, oddalił się wielkimi krokami, jakby był przekonany, że natychmiast pofrunę do Anglii, by jeszcze tej nocy zostać kochanką Roberta Dudleya. I pewnie powinnam tak zrobić, bo co otrzymałam w zamian za moją uczciwą miłość? Same kłamstwa. Zniosłam dla niej tyle upokorzeń, a odplacono mi za to jakże fałszywą monetą.

Złość tak mną trzęsła, że nawet nie spostrzegłam, kiedy okrążyłam mury i znalazłam się znowu w tym samym miejscu,

424

gdzieśmy się pokłócili. Daniela oczywiście już tam nie było. Pewnie wrócił do domu - tak spokojny i opanowany, jakby się nic nie stało. A może siedzi teraz u kochanki i je z nią kolację? Do licha, jakaż ja byłam głupia, wystając przy oknie i współczując biedakowi, że musi tak długo pracować!

Okropnie bolały mnie nogi od tych głupich pantofli na obcasach, do których mnie tutaj zmuszono! Z trudem skużykałam z niewygodnych stopni i minąwszy portową bramkę, znalazłam się na nabrzeżu. Kilka łodzi rybackich czekało na wieczorny odpływ, by wraz z nim wypłynąć na połów. Stał tam też mały statek handlowy regularnie kursujący pomiędzy Francją i Anglią. Ładowano nań właśnie cały dobytek jakiejś rodziny powracającej pewnie do Anglii oraz mnóstwo różnych towarów: baryłki z winem dla londyńskich właścicieli piwnic, kosze suszonych winogron, późnych brzoskwiń i wczesnych śliwek, a także wielkie bele uszlachetnionego płótna.

Jakaś dziewczyna żegnała się z matką, która nie wypuszczając córki z uścisku, takim gestem wiązała jej kaptur, jakby pragnęła uchronić swe dziecko nie tylko przed zimmem, lecz i przed wszystkim, co je może spotkać. Dziewczyna musiała wyrwać się z jej objęć, a gdy już wbiegła na pokład, posłała matce czuły pocałunek. Może najęła się do służby w Anglii, a może ma tam narzeczonego i wkrótce weźmie z nim ślub? Poczułam nagły żal do losu: ja musiałam wyruszyć w świat bez

matczynego błogosławieństwa, a mój ślub? Czy ktoś mnie choć raz zapytał, kogo bym chciała poślubić i czego ja sama spodziewam się po małżeństwie? Nic podobnego. To swatka wybrała mi męża. Miałam po to wyjść za mąż, by zapewnić bezpieczny dom sobie i ojcu, a matce Daniela dać wnuka. Bezpieczny dom! Dla nas żaden nie jest bezpieczny, a matka Daniela ma już pięciomiesięcznego wnuka.

Był taki moment, gdy chciałam poprosić kapitana statku, żeby mnie zabrał do Anglii. Nie miałam pieniędzy, lecz gdyby mi zechciał zaufać, zapłaciłabym mu w Londynie. Ogarnęła mnie nagle tak straszna tęsknota, że aż rozboleło mnie serce. Jakaż byłaby to radość zobaczyć znów lorda Roberta,

425

wrócić do królowej, do ludzi, którzy mnie cenią, być znów panią siebie, a nie oszukaną żoną! To prawda, że byłam tam tylko błaznem, co w dworskiej hierarchii równało się pozycji ulubionego pieska królowej, a jednak czułam się wtedy bardziej wolna i dumna niż teraz, stojąc bez grosza w kieszeni, a nawet bez dachu nad głową, jeżeli nie zechcę powrócić do męża. Do męża, który mnie zdradził i znowu może to zrobić, bo tacy są ci mężczyźni.

W końcu jednak wróciłam. Gdy o zmierzchu weszłam do sklepu, Daniel narzucał na siebie opończę, a mój ojciec był już ubrany do wyjścia.

- Hanno! -wykrzyknął, Daniel zaś dwoma susami znalazł się przy mnie i chwycił w objęcia. Pozwoliłam mu na to, lecz patrzyłam tylko na ojca, który najwyraźniej był mocno zdenerwowany. - Och, córko, właśnie wychodziliśmy cię szukać! Tak długo cię nie było!

- Przepraszam. Nie pomyślałam, że będziesz się o mnie martwić.

- Oczywiście, żeśmy się martwili! - sarknęła matka Daniela ze schodów. Zatrzymała się gdzieś w połowie i oparła o poręcz, szykując się pewnie do dłuższej przemowy. - Młoda dama nie powinna biegać po mieście o zmierzchu. Powinnaś była zaraz wracać do domu.

- Bardzo cię przepraszam - szepnął Daniel. - Porozmawiajmy. Nie gniewaj się na mnie, Hanno. - Obrzuciwszy go szybkim spojrzeniem, stwierdziłam, że wygląda na strapionego.

- Nic ci się nie stało? - niespokojnie zapytał ojciec.

- Oczywiście, że nie.

Daniel zsunął z ramion pelerynę.

- „Oczywiście, że nie”? Jak możesz tak mówić? W mieście aż się roi od żadnych przygód żołdaków! Nie zapominaj, że chodzisz teraz w kobiecym ubraniu, a protekcja królowej już cię nie chroni. W dodatku nie znasz nawet dobrze drogi.

Uwolniłam się z jego objęć i usiadłam na stołku.

- Przemierzyłam pół Europy i żyję, a ty uważasz, że przez dwie godziny nie dam sobie rady w Calais?

426

- Jesteś teraz młodą damą, a nie dzieckiem przebranym za chłopca - wtrącił ojciec. - Wieczorem nie powinnaś sama nawet wychodzić z domu.

- W ogóle nie powinna włączyć się po mieście - zagdakała matka Daniela ze swojej wysokiej grzędy. - Samej wolno ci chodzić tylko do kościoła i na rynek.

- Daj spokój - uciszył ją Daniel. - Najważniejsze, że Hanna jest cała i zdrowa. I pewnie bardzo głodna. Zostawiłaś dla niej coś z wieczerzy, nieprawdaż, matko?

- Nie - burknęła niechętnie. - Sam zjadłeś resztę polewki.
 - Nie wiedziałem, że więcej nie ma! Czemu nie zostawiłaś porcji dla Hanny?
 - A skąd mogłam wiedzieć, kiedy ona wróci albo czy nie poszła gdzieś na kolację?
 - Chodź - zirytował się Daniel, biorąc mnie za rękę.
 - Dokąd?
 - Zapraszam cię do tawerny.
 - Mogę znaleźć dla niej trochę chleba i kawałek mięsa - czym prędzej zaproponowała jego matka, którą najwidoczniej zaniepokoił ten pomysł. No pewnie! Kolacja tylko we dwoje?
 - Nie trudź się. - Daniel twardo odrzucił jej ofertę. - Hanna powinna zjeść coś gorącego, a ja chętnie napiję się piwa. Nie czekaj na nas, matko, ani ty, sir. - Narzuciwszy na siebie okrycie, wyprowadził mnie z domu, zanim jego matka miała czas wyrzec słowo. Powiedziałyby pewnie, że pójdzie z nami, a jej córki bez wątpienia by orzekły, że nie jestem stosownie ubrana.
- Do tawerny było niedaleko. Od frontu znajdował się szynk, ale na zapleczu urządzono przyzwoity salonik dla podróżnych i stałych gości. Daniel zamówił rosół i do tego chleb, półmisek pieczonego mięsa i dwa kubki cienkiego piwa. Gdyśmy zasiedli na wygodnych ławach z wysokim oparciem, pomyślałam, że właściwie dopiero po raz pierwszy odkąd jestem w Calais, możemy swobodnie pomówić.
- Och, Hanno, jest mi strasznie przykro z powodu tego... co zrobiłem - odezwał się Daniel, gdy karczmarka postawiła przed nami piwo. - Gorąco cię za to przepraszam.

- Czy ona wie, że się ożeniłeś?
- Tak. Od początku wiedziała, że jestem zaręczony. Wyjeżdżając do Anglii, powiedziałem jej, że jadę po ciebie i że wkrótce weźmiemy ślub.
- I nie przeszkadza jej to, że masz żonę?
- Teraz już nie. Zdażyła się przyzwyczać.

Przyzwyczać? Wszak to nieprawdopodobne, by zakochana kobieta mogła pogodzić się z faktem, że mężczyzna, któremu urodziła dziecko, żeni się z inną. Do tego nie można przywyknąć.

- Nie chciałeś się z nią ożenić, gdy ci powiedziała, że spodziewa się twojego dziecka?

Widziałam, że się zawahał, ale właśnie na stół wjechał rosół, a po nim mięso i chleb, Daniel miał więc czas do namysłu. Gdy znów zostaliśmy sami, wzięłam się od razu do jedzenia. Chleb rósł mi w ustach, ale żułam go pracowicie, bo za nic w świecie nie chciałam okazać, że ból serca odebrał mi apetyt.

- Pytasz, czy chciałem się z nią ożenić... Nie. Już choćby dlatego że jest chrześcijanką, ale przede wszystkim z twojego powodu. To z tobą chciałem się ożenić. Kiedy dowiedziałem się o dziecku, poczułem się winny... dla niezamężnej kobiety dziecko to spory kłopot... ale ona wiedziała, że jej nie kocham i nie jestem wolny, nie liczyła więc na małżeństwo. Dałem jej trochę pieniędzy, żeby miała na posag, gdy znajdzie sobie kogoś innego, a teraz co miesiąc płacę jej na dziecko.
- Ach, tak - rzuciłam cierpko - chciałeś się ze mną ożenić, ale nie aż tak, żeby z tego powodu trzymać się z daleka od innych kobiet.
- Masz rację. - Miał przynajmniej tyle uczciwości, że nie próbował

uciekać przed prawdą. - Źle zrobiłem, zadając się z tą kobietą, ale czy ty, Hanno, możesz powiedzieć z ręką na sercu, że nie masz sobie nic do zarzucenia?

Było to celne pytanie, lecz puściłam je mimo uszu.

- Jak ma na imię to dziecko?

Zanim odpowiedział, wziął głęboki oddech.

- Daniel.

428

Drgnęłam gwałtownie, co nie uszło jego uwagi. Czym prędzej przełknęłam łyżkę rosółu, ugryzłam duży kęs chleba i zaczęłam żuć go starannie, choć miałam ochotę plunąć tym wszystkim prosto w twarz mojego niewiernego męża.

- Hanno... - powiedział błagalnie. Wbiłam zęby w kawałek mięsa.

- Przepraszam cię, moja droga, ale przecież to nie koniec świata. Jestem

pewien, że damy sobie z tym radę. Wierz mi, wszystko się ułoży. Będę

nadal płacił na dziecko, ale nie muszę widywać ani jej, ani jego, choć

przyznaję, że syna będzie mi brakować. Miałem nadzieję patrzeć, jak

rośnie, ale jeśli to dla ciebie zbyt trudne, wyrzeknę się wszelkich

kontaktów. Jesteśmy młodzi, będziemy mieć własne dzieci... znajdziemy

wygodniejszy dom... Wybacz mi tylko, a zobaczysz, będziemy szczęśliwi.

Przełknęłam mięso i popiłam je łykiem piwa.

- Nie - powiedziałam krótko.

- Co: nie?

- Nie zostanę z tobą. Jutro kupię chłopięce ubranie i oboje z ojcem

zaczniemy szukać lokalu na sklep. Będę znowu jego czeladnikiem. I nigdy

w życiu nie włożę już pantofli na tych piekielnych obcasach. Nigdy też

póki żyję, nie zaufam żadnemu mężczyźnie. Zraniłeś mnie, Danielu, i to tak głęboko, że nigdy ci nie wybaczę!

Zrobił się biały na twarzy.

- Nie możesz mnie opuścić. Ślubowaliśmy sobie przed obliczem Boga, Pana Izraela. Nie łamie się takich obietnic. Pamiętasz? Przysięgłaś mnie kochać.

Podniosłam się z ławy.

- Nie dbam o twego Boga ani o ciebie. Od jutra między nami koniec.

Spędziliśmy tę noc bezsennie w naszym małżeńskim łóżku - bo dokąd mogliśmy się udać? - leżeliśmy jednak obok siebie jak dwie drewniane kukły. Byłam pewna, że reszta też nie śpi, że zarówno moja świekra, jak i jej niezdrowo podniecone córki czuwają z uszami przy ścianach. Rano wyciągnęłam ojca z domu, by mu zakomunikować, że odchodzę od Daniela.

429

Popatrzył na mnie z takim wyrazem twarzy, jakby mi wyrosła nagle druga głowa.

- Och, Hanno, co ty mówisz? Z czego chcesz żyć bez męża? Ja nie jestem wieczny. Kto cię będzie chronił, kiedy mnie zabraknie?

- Wrócę do królowej, a jeśli mnie nie zechce, to do księżniczki albo do mego pana.

- Ten twój pan jest zdrajcą, a księżniczka za miesiąc czy dwa poślubi któregoś z hiszpańskich książąt.

- O, nie! Ona tego nie zrobi. Jest zbyt mądra, żeby zaufać mężczyźnie.

Wszyscy oni to kłamcy i obłudnicy, a ona wie, co to znaczy oddać takiemu

serce.

- Nawet ona nie może żyć sama. Ty też nie.

- Ojczy, mój mąż mnie zdradził i wystawił na pośmiewisko. Nie mogę do niego wrócić, jakby nic się nie stało. Mam pozwolić, żeby jego matka i siostry śmiały się ze mnie w kułak za każdym razem, gdy mu się zdarzy późno wrócić z pracy? Nie mogę i nie chcę udawać, że należę do tej rodziny. Ten dom to nie moje miejsce.

- A gdzie jest twoje miejsce, moje dziecko, jeśli nie przy mnie i przy mężu?

Miałam na to gotową odpowiedź.

- Sam wiesz, że wszędzie jesteśmy obcymi.

Ojciec pokręcił głową. Wiedziała, co teraz myśli: młoda kobieta nie może żyć na własną rękę; zawsze musi komuś podlegać i służyć.

- Ojczy, otwórzmy tu taki sam sklepik, jaki mieliśmy w Londynie - zaczęłam go prosić. - Pozwól mi pomagać sobie przy druku.

Zamieszkajmy tylko we dwoje jak dawniej. Będziemy mieć spokój, a na życie na pewno zarobimy.

Wahał się długą chwilę; patrząc na niego, zrozumiałam nagle, że to stary zmęczony człowiek. W tym domu było mu wygodnie, a ja chcę go pozbawić tych wygod.

- A jak się będziesz ubierać? - spytał wreszcie. Omal się nie roześmiałam.

Dla mnie ta sprawa nie miała

żadnego znaczenia, ale jemu nie było obojętne, czy zechcę być taką córką, która swoim zachowaniem nie narusza obyczajów

430

tego świata, czy też nadal zamierzam być na bakier

z konwenansami.

- Mogę chodzić w sukni, jeśli sobie tego życzysz, ale będę nosić trzewiki, a nie te diabelne pantofle, a do tego

kaftan i płaszcz.

- I obrączkę - zażądał. - Nie możesz się wypierać swojego małżeństwa.

- Ojczy, Daniel robił to każdego dnia.

- Mimo to jest twoim mężem.

- Dobrze - westchnęłam. - Możemy więc poszukać jakiegoś sklepu?

Teraz, zaraz?

Pogładził mnie po twarzy.

- Myślałem, że znalazłem ci dobrego męża, który będzie cię kochał i z którym będziesz szczęśliwa.

Zacisnęłam zęby, żeby się nie rozplakać; ojciec mógłby pomyśleć, że mięknię i wciąż jeszcze mogę zmienić zdanie.

- Niestety. Pewno nie ma takich na świecie.

Niełatwo było rozłożyć znów prasę na kawałki, a potem wynieść ją z podwórza razem z resztą naszego dobytku. Osobistych rzeczy mieliśmy niewiele, za to mnóstwo manuskryptów i książek, a do tego jeszcze czysty papier, baryłki z farbą, narzędzia i nici do zszywania opraw. Były tego całe kosze. Minął tydzień, nim tragarze zdołali przenieść to wszystko do naszego nowego sklepu. Dla mnie i dla ojca nie był to miły tydzień.

Siostry Daniela patrzyły na nas ze zgrozą, a jego matka z taką pogardą i hukiem stawiała przed nami naczynia, jakbyśmy byli parą przybłądów.

Daniel sypiał teraz u swojego mistrza, a w domu zjawiał się tylko po świeżą bieliznę i ubranie. Ja zawsze wtedy znajdowałam sobie coś do

zrobienia na podwórzu albo siedziałam w sklepie, pakując książki. Mój mąż nie próbował już się ze mną spierać ani prosić o wybaczenie; był to dla mnie najlepszy dowód, że podjęłam słuszną decyzję. Gdyby naprawdę mnie kochał, chodziłby za mną krok w krok, błagając, żebym została. Nie chciałam pamiętać, jaki jest uparty i dumny, ani myśleć o tym, cośmy sobie kiedyś obiecali: że będziemy

431

żyć po nowemu, odrzucając wszelkie bezsensowne rygory - chrześcijańskie, żydowskie i towarzyskie.

Znalazłam niewielki sklepik przy południowej bramie miasta. Było to doskonałe miejsce: angielscy podróżni opuszczający Calais, aby się udać do Francji, mieli tu ostatnią szansę nabycia książek we własnym języku, tym natomiast, którym potrzebne były mapy bądź informacje o Francji czy hiszpańskich Niderlandach, mogliśmy zaoferować bogaty wybór opowieści podróżniczych, w większości co prawda fikcyjnych, lecz dla łatwowiernych była to dobra lektura. W samym mieście ojciec zyskał już sobie świetną reputację, toteż jego stali klienci wkrótce nas odnaleźli.

Ojciec przeważnie wygrzewał się w słońcu przed sklepem, a ja zajmowałam się drukiem. Nikt na szczęście nie suszył mi już głowy z powodu plam na fartuchu. Ojciec był zmęczony; przeprowadzka do Calais, a teraz jeszcze rozczarowanie mym nieudanym małżeństwem mocno nadszarpnęły jego siły. Chętnie pracowałam za nas dwoje, ciesząc się, że mogę zapewnić mu wypoczynek. Nauczyłam się znowu odczytywać wyrazy od tyłu, jednym machnięciem białego płótna usuwać grudki farby i tak operować dźwignią, żeby czcionki zaledwie całowały papier, on zaś pozostał biały i czysty.

Ojciec z początku zamartwiał się o moją przyszłość, kiedy się jednak przekonał, że odziedziczyłam zarówno jego miłość do ksiązek, jak i wszystkie umiejętności, zaczął wierzyć, że dam sobie radę, gdyby nawet jutro miał umrzeć. Mimo to wciąż mi powtarzał:

- Musimy oszczędzać, querida. Trzeba cię zabezpieczyć. Nie mógłbym umrzeć spokojnie, zostawiając cię bez pieniędzy.

Rozdział Osiemnasty.

Jesień 1556.

W pierwszym miesiącu po ucieczce z domu Carpenterów żyłam w stanie radosnego uniesienia - jak to dobrze, że znów jestem wolna! Gdy parę razy natknęłam się w mieście na matkę Daniela i dwie jego siostry, świekra udawała, że mnie nie widzi, a jej córki tręcały się łokciami i robiły takie miny, jakby nagle zobaczyły trędowatą. Całkiem jakby wolność była jakąś straszliwą chorobą, którą się można zarazić. No i bardzo dobrze - ani trochę za nimi nie tęskniłam. W nocy rozkładałam się na całym łóżku - ciesząc się, że mam dla siebie tyle miejsca! - a każdy poranek witałam z uczuciem niewymownej ulgi: dzięki Ci, Boże, że nie muszę się już naginać do niczyich wymagań! Mogę chodzić w swych mocnych i wygodnych butach - spod sukni nie było ich widać - zajmować się drukiem, na śniadanie kupować bułki u piekarza, na kolację zaś chodzić z ojcem do tawerny, jednym słowem robić, co mi się podoba!

Daniela zobaczyłam dopiero w połowie drugiego miesiąca; dosłownie na niego wpadłam, wychodząc kiedyś z kościoła. Odkąd od niego odeszłam, musiałam podczas nabożeństwa siedzieć w ostatniej ławce, znajdowałam się bowiem w stanie grzechu, który mogła zmazać jedynie całkowita

skrucha i powrót do męża - gdyby był łaskaw mnie przyjąć. Ksiądz, który mi to zakomunikował, oświadczył, że mój postępek jest tak samo zły jak cudzołóstwo, a może nawet i gorszy, gdyż nikt mnie nie skłaniał do grzechu; popełniłam go

433

z własnej woli i nadal uparcie w nim tkwię. Kazał mi odmówić tyle modlitw, że jak obliczyłam, miałam szansę zakończyć tę pokutę dopiero przed następnym Bożym Narodzeniem. Byłam zdecydowana uchodzić i tutaj za bardzo pobożną osobę, toteż wiele wieczorów spędzałam w kościele na klęczkach, a w niedziele skrupulatnie uczęszczałam na mszę z głową skromnie osłoniętą czarnym szalem. W tylnej części świątyni było dosyć ciemno, toteż gdy wyszłam na słońce, oślepiło mnie światło i dlatego wpadłam na Daniela.

- Hanna! -wykrzyknął, wyciągnąwszy rękę, żeby mnie podtrzymać.

- Och, to ty, Danielu...

Przez moment staliśmy bardzo blisko siebie, patrząc sobie w oczy, i nagle poczułam, że strasznie go pragnę. Byłam pewna, że z nim dzieje się to samo, więc czym prędzej opuściłam głowę.

- Przepraszam... - mruknęłam, próbując go wyminąć.

- Nie, poczekaj! Co u was? Dobrze się czujesz? A ojciec?

Śmiechu warte, pomyślałam. Mając takich szpiegów jak matka i te trzy siostrzyczki, z pewnością wiesz o mnie wszystko. Mógłbyś nawet powiedzieć, co teraz drukuję i co mamy dziś na kolację.

- Tak, dziękuję, oboje jesteśmy zdrowi.

- Bardzo za tobą tęsknię - rzucił z pośpiechem, najwyraźniej próbując mnie zatrzymać. - Chciałbym z tobą pomówić.

- Bardzo mi przykro, ale nie mam ci nic do powiedzenia - odrzekłam zimno.

Wiedziałam, co się stanie, jeśli z nim zacznę rozmawiać: znów ogarnie mnie gniew, żal albo zazdrość. O nie, nic z tego! Nie chciałam doznawać przy nim żadnych uczuć - dobrych czy złych. Odwróciłam się na pięcie i odeszłam. Natychmiast mnie dogonił i chwycił za ramię.

- Zaczekaj, Hanno! Nie możemy tak żyć. Separacja to zła decyzja.

- Nie powinniśmy byli w ogóle się pobierać. To była zła decyzja. A teraz pozwól mi odejść.

434

Cofnął rękę, lecz wciąż jeszcze nie dał za wygraną.

- Muszę z tobą porozmawiać - powtórzył z uporem. - W cztery oczy.

Przyjdę dziś o drugiej do waszego sklepu. Jeśli cię nie będzie, poczekam do skutku. Nie, Hanno, nie zostawię cię w spokoju. Mam prawo z tobą pomówić.

Dookoła było pełno ludzi - jedni wychodzili z kościoła, inni czekali przed wejściem - nie chciałam więc zwracać na siebie uwagi. I tak już zdobyłam sobie kiepską sławę - „tej, która opuściła męża”.

- Więc dobrze, o drugiej. - Dygnęłam przed nim i odeszłam. Jego matka i siostry, które właśnie szły do kościoła, przechodząc obok, uniosły spódnice, jakby bały się otrzeć o kamienne płytki, których dotknęły moje grzeszne stopy.

- Dzień dobry paniom! - zawołałam, uśmiechając się do nich bezczelnie, a gdy trochę się oddaliły, dorzuciłam cicho: - I niech Bóg was ukarze za waszą zajadłość.

Kiedy zjawił się Daniel, wyciągnęłam go z domu i poprowadziłam na

mury. Znad południowej bramy, obok której mieścił się nasz sklepik, widać było cały English Pale*.

* Tak zwano, szczególnie w XVI wieku, zamknięty obszar wokół Calais (a także wokół Dublina), gdzie Anglicy sprawowali władzę.

Po zewnętrznej stronie muru, tej osłoniętej od wiatru, pobudowano wiele nowych domów, gdyż w samym mieście zaczynało się już robić bardzo ciasno - liczba angielskiej ludności rosła z roku na rok. Gdyby Francuzi zdecydowali się na nas napaść, ci nowi osadnicy byliby zmuszeni opuścić swoje domostwa i schronić się za murami. Nikt jednak nie wierzył, aby mogło do tego dojść. Miasta broniły kanały zasilane wodą morską, do tego wielkie wały ziemne i osiem potężnych fortów. Gdyby wrogowi udało się mimo wszystko sforsować owe umocnienia i podejść pod mury, miałyby przed sobą ufortyfikowane miasto, a wszyscy wiedzieli, że jest ono nie do zdobycia. Anglikom raz się to udało, ale dopiero po prawie rocznym oblężeniu i to tylko dlatego, że głód zmusił obrońców

435

do kapitulacji. Potężne mury Calais nigdy nie zostały sforsowane; uważano powszechnie, iż jest to twierdza zdolna oprzeć się wszelkim atakom - zarówno z morza, jak z lądu.

- Zawarłem umowę z matką mego syna - oświadczył Daniel po chwili milczenia. - Nie będziemy się już widywać. Dałem jej pewną sumę, obiecując coś jeszcze, gdy rozpocznę samodzielną praktykę, ale na tym koniec. Potem już nigdy nie zobaczę ani jej, ani dziecka.

Ruchem głowy potwierdziłam, że przyjmuję to do wiadomości, nic jednak nie powiedziałam.

- Zwolniła mnie z wszelkich zobowiązań - mówił dalej. - Ci ludzie, u

których służy, chcą zaadoptować chłopca i wychować jak swego wnuka. Jest jeszcze tak mały, że nie będzie mnie nawet pamiętał.

Spojrzał na mnie, czekając na odpowiedź, ale ja nadal milczałam.

- Ona jest młoda i... - zawahał się lekko, szukając właściwego słowa; najwyraźniej bał się mnie urazić - ...i dość przystojna. Na pewno znajdzie sobie kogoś, a o mnie zupełnie zapomni. Ja o niej również. Tak więc - podjął po pauzie - nie ma powodu, żebyśmy żyli oddzielnie. Jestem już tylko twój.

- Nie - powiedziałam stanowczo. - Zwracam ci wolność. Nie chcę mieć męża ani w ogóle żadnego mężczyzny. Nie wrócę do ciebie bez względu na to, jaką zawarłeś umowę. Nasze małżeństwo dla mnie nie istnieje.

- Co ty mówisz? Jesteś moją żoną, zarówno w świetle prawa, jak i w obliczu Boga.

- Nie powołuj się na Boga. To był ślub katolicki, więc nie ma dla nas znaczenia.

- Twój ojciec odmówił żydowskie modlitwy.

- Daj spokój! Przecież on ich nie pamięta. Nawet przy pomocy twojej matki nie mógł sobie przypomnieć wszystkich błogosławieństw. Nie było rabina ani synagogi, nie mieliśmy nawet dwóch świadków. A zresztą tym co naprawdę łączy dwoje ludzi, jest ich obopólne zaufanie, a jak było z nami? Ja ci zaufałam, ty zaś brałeś ten ślub z kłamstwem na ustach, słówkiem nie wspominając o swojej kobiecie i dziecku. Więc

436

co za różnica, jaki Bóg na nas wtedy patrzył? Nasze małżeństwo i tak nie jest ważne. Twarz mu poszarzała.

- Mówisz jak alchemik, który wszystko waży i mierzy. Zapomniałaś o

naszych przysięgach? One też się dla ciebie nie liczą?

- Nie miałeś prawa ich składać. Nie byłeś wolny.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa tą swoją zimną logiką! - krzyknął z desperacją. - Przestańmy się spierać, czy nasze małżeństwo jest czy nie jest ważne! Proszę cię teraz, w tej chwili: sprawmy, by stało się ważne!

Czy nie możesz mi wybaczyć i kochać mnie jak kobieta, zamiast analizować każde moje słowo i ważyć na szali każdy mój postępek? Do licha! Kochaj mnie sercem, nie głową!

- Nie mogę, bardzo mi przykro. Moje serce i głowa są nierozdzielne. Nie rozetnę się na połowę, tak żeby serce mówiło jedno, a głowa drugie.

Wiesz, że to niemożliwe. Powiedziałam, że do ciebie nie wrócę, i zdania nie zmienię. Nie była to dla mnie łatwa decyzja, lecz wiedz, że podjęłam ją sercem i głową. Twój dom nie jest już moim domem.

- Jeśli ci chodzi o moją matkę i siostry...

- Dajmy temu spokój, Danielu. Są, jakie są. Przyznaję, że ich nie lubię, ale dogadałabym się z nimi, gdybyś dochował mi wiary.

- Cóż więc zamierzasz zrobić?

- Na razie zostaniemy tutaj, a w stosownym czasie wrócimy z ojcem do Anglii.

- Wtedy gdy ta twoja zdraдлиwa księżniczka zostanie królową, a uwielbiany zdrajca wyjdzie z Tower! - rzucił oskarżycielsko.

- Cokolwiek zrobię, nie będzie to już twoja sprawa

- odrzekłam spokojnie. - Muszę iść.

Położył mi dłoń na ramieniu. Była sucha i strasznie gorąca - czułam to

przez cienkie płótno rękawa.

- Kocham cię, Hanno - powiedział zdławionym głosem. - Bez ciebie nie ma dla mnie życia.

Spojrzałam mu w oczy - nie jak uległa żona, ale jak równy równemu.

437

- Wiń za to jedynie siebie. Nie jestem kobietą, z którą bezkarnie można sobie igrać. Przestałam cię kochać, bo mnie oszukałeś, nie proś mnie więc o miłość. Ona już nie wróci, to niemożliwe. Jesteś dla mnie obcym człowiekiem, Danielu, i żadna siła tego nie zmieni. Idź swoją drogą, a ja pójdę swoją. To koniec.

Z czymś, co brzmiało jak tłumiony szloch, odwrócił się ode mnie i popędził na oślep przed siebie, ja zaś siłą się na spokój, czym prędzej wróciłam do domu, do swojej malutkiej sypialni, tej samej, w której tak niedawno świętowałam odzyskaną wolność, przykryłam głowę poduszką i zaczęłam opłakiwać swoją utraconą miłość.

Nie było to nasze ostatnie spotkanie; widziałam Daniela jeszcze parę razy, nie prowadziliśmy już jednak żadnych poufnych rozmów. Gdy podczas niedzielnych nabożeństw zerkałam na niego ukradkiem, wydawał się spokojny i opanowany. Pochylony nad swoim mszałem, gorliwie odmawiał modlitwy i jak zwykle bardzo skrupulatnie przestrzegał wszystkich nakazów obrządku; nigdy nie zdarzyło mu się odwrócić wzroku od hostii czy księdza. Jego matka i siostry często zerkały na mnie, ale przestało mnie to obchodzić. Pewnego razu jednak zobaczyłam, że towarzyszy im ładna, choć dość pospolita kobieta z kilkumiesięcznym dzieckiem na biodrze. Nietrudno się było domyślić, kto to jest, i że matka

Daniela zabrała ją do kościoła, żeby pochwalić się wnukiem.

Widziałam, że mnie obserwują, więc odwróciłam głowę i nagle...

nawiedziło mnie owo niesamowite uczucie, o którym zdążyłam już prawie zapomnieć: wszystko zaczęło pływać mi przed oczami. Uchwyciłam się ławki z nadzieją, że może mi to przejdzie, niestety, było coraz gorzej. O Boże, że też mój Wzrok musiał nawiedzić mnie akurat teraz! I to po tak długiej przerwie! Nie chciałam robić z siebie widowiska, zwłaszcza w obecności tej kobiety, cóż, kiedy fale mroku coraz gwałtowniej przelewały mi się przed oczami, przesłaniając krucyfiks, kapłana, świece płonące w łukowatych oknach, a po chwili już nawet moje zbielełe ręce zaciśnięte kurczowo

438

na oparciu ławki. Padając na kolana, zobaczyłam jeszcze płytę posadzki - i ogarnęła mnie ciemność.

Usłyszałam zgiełk bitwy i czyjś rozpaczliwy okrzyk: „Nie! Tylko nie moje dziecko! Weź go! Weź!”, a potem moje własne słowa: „Nie mogę go wziąć”. „Weź go, błagam!” - powtórzył nagląco tamten głos i w tym momencie rozległ się tak straszny łoskot, jakby walił się cały las, a zaraz potem tętent koni w galopie i wrzaski jeźdźców. Chciałam uciekać, ale nie było gdzie, zaczęłam więc krzyczeć ze strachu.

- Już dobrze - dobiegły mnie czyjeś słowa. To Daniel, to jego głos... Czuły i jakże kochany. Otworzyłam oczy. Mój mąż trzymał mnie w ramionach; ciemność zniknęła, na niebie świeciło słońce.

- Ja... chyba zemdlałam. Czy coś mówiłam?

- Powiedziałaś tylko: „Nie mogę go wziąć” - odrzekł Daniel. - Nawiedził cię Wzrok?

Skinęłam głową. Powinnam była usiąść, odsunąć się od niego, ale w jego ramionach czułam się tak bezpiecznie...

- Co to było? Jakies ostrzeżenie?
- Och, było to okropne, ale co miało znaczyć? Te moje wizje zawsze objawiają mi dosyć, żeby się przerazić, ale nie dość, żeby je zrozumieć.
- Myślałem, że straciłaś Wzrok, odkąd... no wiesz.
- Wygląda na to, że nie, choć wolałabym nie mieć więcej takich wizji.
- Nic już nie mów. Odprowadzę ją do domu, możecie się rozejść - powiedział głośno. - Wystarczy jej moja pomoc.

Teraz dopiero spostrzegłam, że otacza nas grupka ludzi, którzy przyglądają mi się z ciekawością. No pewnie! Nie co dzień zdarza się taka sensacja!

- To jasnowidząca - stwierdził któryś z gapiów. - Była świętym głupcem królowej.
- Kiepska z niej jasnowidząca - zakpił ze śmiechem ktoś inny. - Gdyby naprawdę widziała przyszłość, czy przyjeżdżałaby tutaj z Anglii, żeby wyjść za mąż, a po trzech miesiącach opuścić swojego ślubnego?

439

Spostrzegłam, że Daniel zarumienił się z gniewu. Spróbowałam usiąść, ale objął mnie mocniej.

- Nie denerwuj się - szepnął. - Odprowadzę cię do domu i upuszczę ci trochę krwi. Jesteś tak rozpalona, jakbyś miała gorączkę.
- Nic mi nie jest, nie musisz się mną zajmować. Obok Daniela pojawił się ojciec.
- Utrzymasz się na nogach, jeśli cię poprowadzimy, czy mam sprowadzić lektykę?
- Mogę iść. Naprawdę nic mi nie jest.

Pomogli mi się podnieść i ruszyliśmy w stronę naszego sklepiku. Na rogu ulicy stała matka Daniela wraz z jego siostrami i tą kobietą. Kochanka mego męża patrzyła na mnie w taki sam sposób jak ja na nią: obie szacowałyśmy się wzrokiem, porównując swoje walory. O dziewczynach takich jak ona mówi się często „krew z mlekiem”. Miała szerokie biodra, różowe uśmiechnięte usta, jasne włosy i niebieskie, trochę zbyt wypukłe oczy. Jej jasna szeroka twarz wydawała się uczciwa i naiwnie szczerą. Uśmiechnęła się do mnie nieśmiało - na poły przeproszająco, na poły z nadzieją. Jej dziecko natomiast wyglądało jak prawdziwy malutki Izraelita: miało ciemne włoski i oczy, i słodką poważną buzię o ślicznej oliwkowej cerze. Gdyby nawet świekra nie zdradziła, czyim jest synem, wystarczyłby mi rzut oka, by w tej małej twarzyczce rozpoznać rysy Daniela.

I nagle za głową tej kobiety przemknął jakiś cień. Nie zdążyłam mu się dobrze przyjrzeć, bo zaraz zniknął mi z oczu. Przypominał chyba jeźdźca mierzącego czymś w tę kobietę?... Co to było? Złudzenie? Halucynacja? Kiedy znów spojrzałam w tamtą stronę, zobaczyłam tylko tę dziewczynę i świdrujące mnie wzrokiem siostry i matkę Daniela.

- Chodźmy, ojczy - powiedziałam słabym głosem, bo nagle poczułam się strasznie zmęczona. - Zabierz mnie do domu.

Rozdział Dziewiętnasty.

Zima 1556/1557.

Już po paru dniach oczywiście rozeszła się plotka, że zemdlałam, bo jestem w odmiennym stanie, i przez kilka następnych tygodni miałam w sklepie mnóstwo klientek, które nigdy przedtem tu nie przychodziły, a

teraz żądały ksiązek stojących na najwyższych półkach - żeby mogły obejrzeć sobie mój brzuch, kiedy będę się po nie wspinać.

Zimą musiały przyznać, że się pomyliły. Do Bożego Narodzenia cała sprawa poszła w zapomnienie, a z wiosną - była długa i chłodna - zostałam już prawie zaakceptowana jako jeszcze jedna dziwaczna istota w tym mieście uciekinierów, wagabundów, eks-piratów, markietanek i ryzykantów.

Rok ten przyniósł zresztą wiele ciekawszych wydarzeń, było więc o czym mówić. Uparte pragnienie króla Filipa, aby wciągnąć Anglię w zbrojny konflikt z Francją, zatriumfowało w końcu nad zdrowym rozsądkiem królowej, i oba kraje znalazły się w stanie wojny. Nawet siedząc za niezdobytymi murami Calais, strach było pomyśleć, że armia francuska może wkrótce opanować umocnienia otaczające obszar English Pale.

Wojna to nic dobrego. Nasi klienci mieli w tej sprawie dwie całkiem różne opinie. Jedni twierdzili, że królowa postąpiła głupio, ulegając namowom męża, bo tylko szaleniec może się porywać z motyką na słońce, drudzy natomiast uważali, że Hiszpania i Anglia mają teraz szansę pokonać wspólnego wroga, tak jak to było już kiedyś, i podzielić między siebie łupy.

441

Rozdział Dwudziesty.

Wiosna 1557.

Wiosenne sztormy nie pozwalały statkom wypływać na morze, toteż wieści z Anglii nadchodziły z opóźnieniem i nie zawsze były wiarygodne. Ludzie chcieli wiedzieć, co się dzieje, tak więc nie tylko ja wystawałam

teraz co dzień w porcie, wołając na widok cumujących statków: „No i jak tam? Co słyhać w Anglii?” Tutaj było smętnie. Szalejące nad miastem wichury siekły deszczem i słoną wodą po dachu i oknach domu, tak że memu ojcu stale było zimno; marzył biedak do szpiku kości. Bywały dni, gdy w ogóle nie wstawał z łóżka, rozpalałam więc ogień w kominku, wyjmowałam ze schowka strzępy naszej bezcennej Biblii i czytałam mu po hebrajsku. Widziałam, że już same hebrajskie dźwięki sprawiają mu wielką przyjemność, a kiedy słyszał uroczyste słowa, którymi Bóg Izraela przyrzekał wygnańcom, że ich doprowadzi do Ziemi Obiecanej, gdzie wreszcie będą bezpieczni, na jego twarzy pojawiał się uśmiech. Robiłam, co mogłam, aby ukryć przed nim wiadomość, że Anglia, która miała być dla nas bezpiecznym schronieniem, toczy teraz wojnę z jedną z największych chrześcijańskich potęg, a gdy w końcu się o tym dowiedział, starałam się go uspokoić, powtarzając, że bez względu na to, co może spotkać Anglików we Francji czy Hiszpanów w nieodległym Gravelines, nam samym nie grozi żadne niebezpieczeństwo w tak niezdobytej twierdzy jak Calais.

442

Gdy w marcu zdążający do Gravesend król Filip na krótko pojawił się w porcie, mieszkańcy miasta zgotowali mu huczną owację, ale ja nie zwróciłam prawie uwagi ani na tę uroczystość, ani na to, co mówiono o jego planach wojennych i zamiarach wobec księżniczki Elżbiety. Nie słuchałam plotek, bo na głowie miałam co innego - coraz bardziej martwiłam się o ojca. Dni mijały, a on nie czuł się wcale silniejszy, raczej wprost przeciwnie. Po dwóch tygodniach zrzuciłam pychę z serca i posłałam po Daniela, który właśnie uzyskał dyplom lekarza, wynajął

niewielki lokal nieopodal portu i rozpoczął samodzielną praktykę.

Zjawił się natychmiast, gdy tylko wysłany przeze mnie ulicznik przekazał mu moją prośbę. Zachowywał się bardzo grzecznie, jakby się bał mnie urazić nieopatrznym słowem czy gestem.

- Od jak dawna choruje? - zapytał, strząsając krople wody ze swej grubej ciemnej opończy. Wyjęłam mu ją z ręki i rozwiesiłam nad ogniem.

- Ojciec nie jest chory, tylko przemęczony. Bardzo mało jada, najwyżej parę łyżek zupy i trochę suszonych owoców, i wciąż tylko śpi. W dzień i w nocy.

- Chciałbym zobaczyć jego urynę.

Flaszkę miałam już przygotowaną. Podszedł z nią do okna i uważnie obejrzał pod światło.

- Muszę go zbadać. Jest na gorze?

- Tak. W sypialni od podwórka.

Czekając pod drzwiami, aż Daniel skończy badać ojca, słyszałam ich przyciszone głosy i czasami pojedyncze słowa, które jednak nic mi nie mówiły. Gdy mój mąż po chwili wyszedł z pokoju, od razu sprowadził mnie na dół. Zaczął mówić dopiero wtedy, gdyśmy na powrót znaleźli się w sklepie i drzwi do klatki schodowej zostały szczelnie zamknięte.

- Hanno, mógłbym poić go lekarstwami, puszczać krew i męczyć na różne sposoby, lecz nie sądzę, by jakąkolwiek metodą można go było wyleczyć.

- Wyleczyć? - powtórzyłam głupio. - Jest przecież tylko zmęczony.

- On umiera, Hanno - powiedział łagodnie mój mąż.

Dotarło to do mnie dopiero po chwili.

- Ależ to niemożliwe! Nigdy się na nic nie skarżył!
- Ma w brzuchu narośl, która uciska mu płuca i serce. Twój ojciec wie o tym. Sam ją potrafi wymacać.
- Jest tylko zmęczony - powtórzyłam uparcie. - Nic go nie boli.
- Dziękujmy Bogu, że nie cierpi, i oby tak było nadal. W razie potrzeby podam mu lekarstwo na uśmierzenie bólu.

Otworzyłam drzwi sklepu i stanęłam w progu. Chciałam uciec od tych strasznych słów, od nieznośnego żalu, który mnie nagle ogarnął. Patrzyłam bezmyślnie na lejące się z okapów strugi deszczu; tworzyły na bruku błotniste strumyczki, które z pluskiem spływały do rynsztoka.

- Myślałam, że to tylko zmęczenie... - powtórzyłam znów jak idiotka.
- Wiem - cicho powiedział Daniel. Zamknęłam drzwi.
- Ile mu zostało...? - Spodziewałam się, że będzie to kilka miesięcy, może nawet rok.
- Niewiele. To kwestia dni, w najlepszym razie paru tygodni.
- Dni? - Och nie, nie byłam w stanie tego pojąć. - Co ty mówisz? Jak to możliwe?
- Przykro mi, Hanno - odrzekł z głębokim współczuciem - ale ta choroba czyni bardzo szybkie postępy.
- Może się mylisz? Może ojca powinien zbadać inny lekarz? Choćby twój mistrz.

Nie obraził się o to.

- Możesz go wezwać, jeśli sobie życzysz, ale każdy lekarz powie ci to samo. Tę narośl łatwo wyczuć, diagnoza jest więc oczywista. Tumor rośnie, coraz bardziej ugniatając płuca i serce. Po prostu wyciska z niego

życie.

- Och, przestań - jęknęłam, podnosząc ręce.

- Przepraszam. Powinnaś jednak dziękować Bogu za to, że ojciec nie cierpi i że przyjmuje swój los bez strachu. On wie, że umiera, i jest na to przygotowany, martwi się tylko o ciebie.

- O mnie?

444

- Spróbuj go przekonać, że dasz sobie radę, że nic ci nie grozi. Ja już mu przysiągłem, że póki żyję, będę się o ciebie troszczył i chronił przed każdym niebezpieczeństwem.

Uchwyciłam się futryny, by nie rzucić mu się w ramiona jak osierocone dziecko.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony - wyjąkałam.

- Niepotrzebna mi twoja pomoc, ale ojcu musiało to sprawić ulgę i za to ci z serca dziękuję.

- Będę się o ciebie troszczył, czy tego chcesz czy nie. Jestem twoim mężem i nie zamierzam o tym zapominać

- oświadczył, narzucając na siebie opończę. - Przyjdę tu jutro i będę przychodzić codziennie około południa. Znajdę ci także jakąś ucziwą kobietę. Ktoś musi ci pomóc przy ojcu.

- Sama będę się nim opiekować. Niepotrzebna mi żadna pomoc.

- Potrzebna - powiedział, przystając przy drzwiach.

- Sama temu nie sprostasz. Będę ci pomagał bez względu na twoje protesty. Później z pewnością przyznasz mi rację. Ty możesz mnie nie chcieć, ale mnie zawsze będzie na tobie

zależać.

Nie ufałam własnemu głosowi, więc tylko skinęłam głową. Kiedy Daniel wyszedł, pobiegłam do ojca i zaczęłam mu czytać. Cóż innego mi pozostało?

Daniel niestety miał rację: choroba ojca czyniła szybkie postępy. Zgodnie ze swą obietnicą mąż przyprowadził mi pielęgniarkę, która nocami czuwała przy ojcu. Ta dziewczyna, Marie, była kręłą francuską wieśniaczką wychowaną przez bardzo pobożnych rodziców; umiała na pamięć chyba wszystkie psalmy i całymi godzinami potrafiła je recytować. Czuwałyśmy przy chorym na zmianę; wieczorami kołysała go do snu rozlewna melodia mowy Ile de France, a gdy się budził, ja zasiadałam przy łóżku i czytałam mu po hebrajsku. Sklepu pilnował w tym czasie wynajęty przeze mnie chłopak. W kwietniu znalazłam drugą hebrajską książkę, w której zachował się fragment z modlitwami za umierających. Kiedy zaczęłam je czytać, ojciec uśmiechnął się lekko i podniósł rękę.

Zamilkłam.

445

- Tak, to już pora - wyszeptał ledwo słyszalnie. - Dasz sobie radę, moje dziecko?

Uklękłam przy łóżku, a on z wielkim wysiłkiem położył mi rękę na głowie.

- Nie martw się o mnie - powiedziałam zdławionym głosem. - Mam sklep i umiem drukować, więc zarobię na utrzymanie, a Daniel będzie nade mną czuwał.

Był już za słaby, by udzielać mi rad czy upomnień.

- Błogosławię cię, querida - powiedział tylko.

- Ojczy! - Z oczami pełnymi łez opuściłam głowę na łóżko.

- Błogosławię cię, córko - powtórzył, zamykając oczy.

Wróciłam na krzesło i wzięłam do ręki książkę, lecz przez łzy nie widziałam liter. Dopiero po chwili zaczęłam znów czytać.

- „Niechaj będzie wielbione i święcone Jego wielkie Imię w świecie, który stworzył według Swego upodobania. Niech sprawi on, by królowało Jego królestwo za waszego życia i za waszych dni i za dni całego domu Izraela, teraz i w najbliższym czasie, amen.”

Gdy tej nocy opiekunka zapukała do moich drzwi, siedziałam ubrana na łóżku. Wiedziałam, że to już koniec. Widząc uśmiechniętą twarz ojca, bez śladu bólu czy strachu, wiedziałam też, że myśli o mojej matce i że jeśli prawdą jest to, co obiecuje nam wiara, żydowska czy chrześcijańska, ma nadzieję wkrótce powitać ją w niebie.

- Sprowadź doktora Carpentera - powiedziałam Marie.

Usiadłam potem przy łóżku i wzięłam ojca za rękę. Puls bił bardzo wolno, a chwilami zaczynał trzepotać jak serce małego ptaszka. Po jakimś czasie usłyszałam na schodach kroki dwóch osób - i zobaczyłam w drzwiach matkę Daniela.

- Nie chcę przeszkadzać - powiedziała cicho - ale ty pewnie nie wiesz, co należy zrobić.

- Nie wiem. Przeczytałam tylko modlitwy.

446

- To dobrze, postąpiłaś słusznie, resztą ja się zajmę. Ty patrz i ucz się, żebyś wiedziała, co robić, gdy zechcesz oddać taką przysługę mnie albo komuś innemu. - No jak tam, drogi przyjacielu? - spytała, podchodząc do łóżka. - Przyszłam się z tobą pożegnać. - Ojciec nic nie powiedział, ale

uśmiechnął się do niej. Dźwignęła go łagodnie i ułożyła na boku, twarzą do ściany, sama zaś usiadła obok i zaczęła recytować wszystkie modlitwy za umierających, jakie pozostały jej w pamięci.

- Żegnaj, najdroższy ojciec - wyszeptałam.

Daniel troszczył się o mnie, tak jak przyobiecał. Zgodnie z prawem to on odziedziczył cały ojcowski dobytek, jednakże jeszcze tego samego dnia wszystko przepisał na mnie. Pomógł mi przejrzeć i uporządkować osobiste rzeczy ojca, poprosił też Marie, żeby ze mną została jeszcze przez jakiś czas. Miała sypiać na dole w kuchni - żebym się czuła bezpieczniej. Jego matka skrzywiła się trochę, słysząc, że nadal zamierzam być niezależna, lecz tym razem powstrzymała się od uwag.

Zamówiła mszę żałobną, po której odbyliśmy żydowski rytuał za zmarłych - oczywiście w sekrecie, za szczelnie zamkniętymi drzwiami. Gdy zaczęłam jej za to dziękować, machnęła ręką.

- To mój obowiązek. Takie są obyczaje naszego ludu i nie wolno nam ich zagubić. Jeśli o nich zapomnimy, przestaniemy być sobą. Twój ojciec to wiedział. Był wielkim uczonym i nasi ludzie darzyli go za to szacunkiem. Trzeba było mieć wiele odwagi, by zachować wszystkie te książki, które on ocalił, a które bez niego zostałyby całkiem zapomniane. Nawet te modlitwy, które odmawiałam przy jego łóżu, pamiętamy też tylko dzięki takim jak on. Teraz ty także wiesz, co należy się zmarłym, i nauczysz tego swoje dzieci, aby mogły przekazać nasze tradycje tym, którzy przyjdą po nich.

- Po co nam one? Lepiej o nich zapomnieć. Z czasem

tak się stanie.

- Och nie, dlaczego? Pamiętaliśmy Syjon nad rzekami Babilonu, będziemy go pamiętać i w murach Calais. Czemu mielibyśmy wyzywać się naszych tradycji?

447

Daniel już mnie nie pytał, czy mu kiedykolwiek wybaczę i zechcę do niego wrócić. Nie spytał, czy tęsknię za jego dotykiem, za uczuciem, że jestem kochającą życie kobietą, a nie bezpłciowym stworzeniem bez przerwy walczącym ze światem. Ani o to, czy po śmierci ojca nie boję się samotności i czy nie doskwiera mi świadomość, że sama jestem temu winna, bo nie chciałam być żoną ani jedną z Wybranych, a teraz nie jestem nawet czyjąś córką. On nie pytał, a ja wolałam o tym nie mówić, tak więc pożegnaliśmy się w progu jak para dobrze wychowanych ludzi, choć nie bez odrobiny skrywanego żalu. Gdy odszedł, pomyślałam, że zanim pójdzie do domu, wstąpi pewnie do tej pulchnej przyjaciółki. Wróciłam do swego malutkiego sklepu, usiadłam na stołku i siedziałam tak przez wiele godzin, patrząc nieruchomym wzrokiem w ciemność.

Zawsze z trudem znosiłam zimno. Może to wina hiszpańskiej krwi - zbyt rzadkiej, by mogła skutecznie mnie chronić przed zimną północną wilgocią, a Calais okazało się pod tym względem niewiele lepsze niż Londyn. Przez całą zimę niebo było szare i wciąż tylko padał siekający deszcz. Teraz gdy zostałam sama, miałam w dodatku wrażenie, że ten mokry lodowaty chłód wniknął mi do kości, ale i do oczu, bo co chwila zaczynałam płakać bez powodu i w żaden sposób nie mogłam tego powstrzymać. Przestałam regularnie jadać. Wystarczył mi kubek mleka i kawałek chleba, który połykałam na stojąco, pilnując zarazem duku. Gdy

zabrakło ojca, zaniechałam przestrzegania nakazów religijnych związanych z jedzeniem, a w szabat pracowałam jak w zwyczajny dzień. Drukowałam teraz same błahe książki - zbiory dowcipów, poematy, teksty sztuk teatralnych - jakby nauka i poważne myśli przestały mieć dla mnie znaczenie. Jakby wraz z nadziejami na szczęście opuściło mnie wszystko, w co kiedyś wierzyłam.

Nocami dokuczała mi bezsenność, za to potem cały dzień ziewałam. W sklepie nie było ruchu. Kto chciałby kupować książki w tak niespokojnych czasach? Tylko modlitewniki znajdowały jeszcze nabywców. Niewiele miałam do roboty,

448

więc często chodziłam do portu pozdrowić podróżnych z Londynu i wypytać o nowiny z Anglii. Przychodziło mi na myśl, że może powinnam tam wrócić. Może królowa wybaczy mi moją ucieczkę i przyjmie z powrotem do służby?

Wieści z Anglii nie były dobre. Król Filip odwiedził właśnie małżonkę, lecz nie sprawił jej tym radości. Mówiono, że przyjechał tylko po to, żeby ją znów wykorzystać. Podobno przywiózł z sobą kochankę, z którą tańczył teraz co wieczór na oczach swojej udręczonej żony, zmuszonej w dodatku wysłuchiwać jeszcze jego gniewnych tyrad pod adresem krnąbrnych członków rady sprzeciwiających się jego wojennym planom.

Jakże pragnęłam być przy niej! Musiała czuć się okropnie samotna. Dwór znów był pełen Hiszpanów, którzy nigdy nie darzyli jej sentymentem, a teraz pod przewodnictwem królewskiej kochanki mogli jawnie z niej szydzić. A te ich drwiny z prostactwa Anglików i ich barbarzyńskich zwyczajów!

Opowiadano też jednak, że w Anglii wciąż płoną stopy, a machina

Inkwizycji działa z coraz większym okrucieństwem.

Z tego też powodu mimo zimna i samotności postanowiłam pozostać w Calais. Poczekam. Może coś się zmieni, myślałam, przynajmniej na tyle, że zechcę zaryzykować. Kiedyś przecież powróci mój dawny optymizm i poczucie, że dobrze jest żyć. Wtedy pojedę do Anglii.

Rozdział Dwudziesty Pierwszy.

Lato 1557.

Wczesnym latem w Calais zawrzało. Ulicami niósł się stukot werbli, ostre dźwięki gwizdków i nawoływania oficerów werbujących młodych Anglików do wojska. W porcie panował gorączkowy ruch - z nadpływających gromadami statków na gwałt wyładowywano broń, baryłki z prochem i konie. Na polach za murami miasta powstał mały obóz, gdzie rekruci odbywali musztrę przy wtórze nieustannych wrzasków i przekleństw, a przez pobliską bramę jak dzień długi przewalały się tłumy. Mnie ten zwiększony ruch nie tylko nie przynosił żadnych handlowych profitów, lecz napawał coraz większym niepokojem. Żołnierze i oficerowie tej naprędce kleczonej armii nie byli miłośnikami książek, a ich zachłanne spojrzenia nie wróżyły nic dobrego. Przy setkach niesfornych młodzików grasujących po całym mieście strach było samej wyjść z domu, postanowiłam więc znowu udawać chłopca. Włożyłam nogawice i - nie bacząc na upał - gruby sukienny kaftan, a włosy upchnęłam pod czapkę. W cholewce buta nosiłam sztylet i byłam gotowa go użyć, gdyby ktoś mnie próbował napaść czy włamać się do mego sklepu. Obie z mą francuską lokatorką już o szóstej wieczorem rygłowałyśmy wszystkie drzwi, a na pierwszy odgłos ulicznych brewerii natychmiast gasiłyśmy świece.

W porcie zaczynało brakować już miejsca dla statków przywożących chętnych do walki; gdy tylko z obozu wymaszerowywał kolejny oddział, by zasilić załogę któregoś z okolicznych fortów,

450

w jego miejsce natychmiast napływali nowi. W dniu gdy przez miasto przemknęły oddziały świeżo przybyłej kawalerii, zaczęłam się już lękać, że od grzmotu końskich kopyt lada chwila zawali się komin. Kobiety w moim wieku godzinami wystawały na ulicach, wiwatując na widok przechodzących żołnierzy i rzucając kwiaty dziarskim oficerom, ale ja nie brałam w tym udziału. Zbyt dobrze wiedziałam, jak wygląda śmierć, aby wojna mogła mnie cieszyć. Siostry Daniela pewnie o tym wcale nie myślały. Widziałam kiedyś, jak idą po murach w swych najlepszych sukniach, niby to skromnie spuszczać wzrok, lecz w rzeczywistości każda wprost desperacko pragnęła wpaść w oko któremuś z przechodzących obok oficerów. Ja nie tylko nie miałam takich pragnień, lecz nie mogłam ich sobie nawet wyobrazić. Nie pojmowałam powodów tego szaleńczego podniecenia, które ogarnęło raptem wszystkich mieszkańców tak dotąd spokojnego miasta. Odczuwałam jedynie niepokój o całość mego dobytku - gdyby tym krewkim wojakom nagle zachciało się zbiesić - a widząc obozowe burdy, dziękowałam Bogu, że dom mój stoi wśród murów, a nie na zewnątrz, jakkolwiek od tych murów dzieliła go ledwie metrowa odległość.

W środku lata nowo powstała armia, wprawdzie niezbyt dobrze wyszkolona, ale za to rwąca się do walki, opuściła wreszcie Calais pod dowództwem samego króla Filipa. Pociągnął on na Saint Quentin i po brawurowym ataku Anglicy zdobyli miasto. To świetne sierpniowe

zwycięstwo nad znienawidzonym wrogiem wprawiło mieszkańców Calais w niebywały entuzjazm; zawsze pragnęli odzyskać wszystkie angielskie zdobycze utracone na rzecz Francuzów, toteż każdy powracający z pola walki żołnierz witany był jak zbawca narodu - kwiatami, winem i całym gradem błogosławieństw.

Nasz ksiądz w niedzielnym kazaniu także gorąco wychwalał zasługi swych bogobojnych i jakże mężnych rodaków, którzy pokazali zdradzieckim Francuzom, gdzie ich miejsce. Jakież było moje zdumienie, gdy zaraz potem zaintonował modlitwę za szczęśliwy poród królowej! Wieść, że moja pani oczekuje dziecka, ucieszyła mnie o wiele bardziej aniżeli zdobycie Saint Quentin; po raz pierwszy od wielu miesięcy nagle

451

przybyło mi ducha, a na twarzy pojawił się uśmiech. Och, jak szczęśliwa musi być moja królowa! Jest pewnie znów tak radosna jak w pierwszych tygodniach po ślubie. Chyba już uwierzyła, że Bóg wybaczył Anglii wszystkie dawne grzechy, tak więc i ona może być już teraz łagodną matką dla swojego ludu.

Daniel, który też był w kościele, podszedł do mnie po nabożeństwie i widząc mój uśmiech, domyślił się, co mnie tak cieszy.

- Nie wiedziałaś, że królowa jest przy nadziei?
- Skąd miałam wiedzieć? Nikogo przecież nie widuję. Czasem tylko usłyszę coś na ulicy.
- A dotarły do ciebie wieści o twym dawnym panu?
- O Robercie Dudleyu? - Z emocji aż się potknęłam. - Jakie?

Chwycił mnie pod łokieć.

- Nie denerwuj się, Hanno, to dobre wieści - powiedział uspokajająco,

choć z jego twarzy dało się wyczytać, że jemu akurat nie sprawiają one przyjemności.

- Czyżby został zwolniony?

- Tak, razem z kilkoma innymi oskarżonymi o zdradę, i zaraz po wyjściu z więzienia zadeklarował swe służby królowi. - Mówiąc to, Daniel skrzywił się lekko, jakby był przekonany, że cokolwiek robi Robert Dudley, zawsze ma na uwadze głównie własną korzyść. - Twój pan skrzyknął swych ludzi i od miesiąca dowodzi już własną kompanią jeźdźców.

- Przejeżdżał przez miasto? A ja nic nie wiedziałam!

- Walczył pod Saint Quentin - mówił dalej Daniel, jakby nie słyszał mojego okrzyku - i został wyróżniony za odwagę.

- Och, to wspaniale!

- Rzeczywiście - przytaknął mój mąż, choć w jego głosie nie słychać było entuzjazmu. - Ale chyba nie będziesz go szukać? Za murami nie jest bezpiecznie.

- Do Anglii będzie przecież wracał przez Calais, nieprawdaż? Gdy Francuzi poproszą o pokój?

- Chyba tak.

- Wtedy spróbuję się z nim zobaczyć. Może by mi pomógł wrócić do Anglii?

452

Daniel wyraźnie pobladł.

- To zbyt ryzykowne. Wiesz, jak ostro działa Inkwizycja. Raz już byłaś oskarżona o herezję. Jeśli teraz wrócisz do Anglii, znowu wezmą cię na przesłuchanie.

- Pod opieką mego pana będę bezpieczna - odrzekłam z bezwzględną

ufnością.

- Pewnie tak... - Och, drogo musiały kosztować go te dwa słowa! -
...mimo to bardzo cię proszę, porozmawiaj ze mną, zanim podejmiesz
decyzję. Wpływy Roberta Dudleya mogą nie być tak wielkie, jak ci się
zdaje. Co znaczy jeden akt męstwa w porównaniu z długoletnim wyrokiem
za zdradę?

Puściłam to mimo uszu.

- Mogę odprowadzić cię do domu?

Przyjęłam ofiarowane mi ramię, myśląc, że bardzo dawno nie byłam w tak
dobrym nastroju. Królowa oczekuje dziecka, lord Robert jest wolny,
Anglia i Hiszpania pokonały Francję! Może i dla mnie zaświeci słońce?

- Mówiła mi matka, że widziała cię w nogawicach

- odezwał się Daniel.

- To prawda - rzuciłam beztrąsko. - Czuję się bezpieczniej w męskim
przebraniu. Sam wiesz, jak jest teraz
w mieście.

- Może byś wróciła do naszego domu? Mnie też zależy na twym
bezpieczeństwie, a gdybyś była ze mną, byłoby mi łatwiej cię chronić.
Sklep mogłabyś prowadzić nadal.

- Nie mam teraz z niego żadnych zysków, ale mniejsza o to. Nie z powodu
sklepu nie mieszkam z tobą, Danielu. Nie prosz mnie, żebym wróciła, bo to
niemożliwe. Nie zmienię swojej decyzji.

Doszliśmy właśnie do domu.

- Gdybyś jednak miała jakiś kłopot lub znalazła się w niebezpieczeństwie,
zawiadomisz mnie o tym?

- Tak.

- I nie wyjedziesz do Anglii ani nie spotkasz się z lordem Robertem, nic mi o tym nie mówiąc?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie mam konkretnych planów. Pragnę tylko zobaczyć królową i nacieszyć się jej radością. Musi być tak szczęśliwa!

453

- Poczekaj trochę. Gdy zostanie podpisany traktat pokojowy, mógłbym zabrać cię do Londynu, no wiesz, na parę dni, a potem przywieźć z powrotem, gdyby się okazało, że wolisz tu wrócić. - Spojrzałam na niego uważnie: naprawdę chciałby to zrobić?

- Byłaby to z twojej strony doprawdy wielka uprzejmość.

- Zrobiłbym wszystko, żeby sprawić ci radość. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

- Dziękuję, jestem ci za to ogromnie wdzięczna - powiedziałam, otwierając drzwi.

Chciałam jak najprędzej wśliznąć się do środka - by nie rzucić mu się w objęcia.

Rozdział Dwudziesty Drugi.

Zima 1557/1558.

Zimą rozeszły się plotki, że pokonana armia francuska odzyskała bojowego ducha i zaczyna się przegrupowywać na granicach naszego obszaru. Każdy nieznajomy przybywający do Calais na przedświąteczny jarmark uważany był teraz za szpiega. Mówiono, że Francuzi chcą wziąć na nas odwet za Saint Quentin; wprawdzie dobrze wiedzą, że miasta nie da się zdobyć, mogą jednak zagrozić zewnętrznym fortyfikacjom. A jeśli

spróbują je wysadzić? Kto wie, czy nawet już teraz nie ryją gdzieś w ziemi, żeby podsypać nam prochu? Obawiano się również przekupstwa i zdrady: a jeśli w ten sposób zdobędą któryś z naszych fortów? Silniejsze jednak od obaw było nadal niezłomne przekonanie, że Francuzi nic nam nie zrobią. Wszak król Filip jest świetnym strategiem i stoi na czele doborowej armii, która nęka Francuzów w ich własnych granicach, jak więc w tej sytuacji mogliby się porwać na naszą niezdobytą twierdzę?

Mimo to już wkrótce doszły mnie słuchy, że armia francuska posuwa się naprzód. Marie oznajmiła mi nagle, że trzeba pochować książki i zakopać wszystkie kosztowności.

- Dlaczego? - spytałam.

- Odwiedziła mnie pewna kobieta i ostrzegła, że grozi nam niebezpieczeństwo. Uwierz mi - dodała drżącym głosem - ja także jestem Angielką. Moja babka miała w sobie czystą krew angielską.

455

- Nie wątpię w twoją lojalność - odrzekłam, dziwiąc się w duchu, że ktoś chce mnie o tym przekonać, powołując się na swe pochodzenie. Mnie, która jestem wszak istnym kundlem już nie tylko z urodzenia, wykształcenia i wiary, ale i z wyboru.

- Francuzi są już bardzo blisko - mówiła dalej Marie z twarzą zbielełą ze strachu. - Ta kobieta, co tu była, pochodzi z mojej wioski, a o Francuzach wie od swojej przyjaciółki, która mieszka w okolicy i właśnie stamtąd uciekła, żeby się tu schronić.

Ta uciekinierka była pierwszą z całego strumienia uchodźców, który zaraz potem zaczął napływać do miasta. Mieszkańcy English Pale coraz liczniej

porzucali swe domostwa.

Rada miejska Calais, którą tworzyli przedstawiciele gildii kupieckiej, zorganizowała w Staple Hall wielką noclegownię, zakupiła żywność i nakazała wszystkim młodym i sprawnym mieszkańcom - zarówno mężczyznom, jak i kobietom - przygotować się do oblężenia. Nie ma powodów do paniki, uspokajali rajcy. Prawda, że Francuzi idą naprzód, lecz armia angielsko-hiszpańska już wkrótce zaatakuje ich tyły. Tak więc nie musimy się niczego lękać, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże.

I oto pewnej nocy bez żadnych sygnałów ostrzegawczych padł fort Nieulay. Był to tylko jeden spośród ośmiu fortów osłaniających Calais, toteż jego upadek sam w sobie nie byłby wielkim nieszczęściem, gdyby nie położenie owej placówki. Fort ten wzniesiono bowiem przy ujściu rzeki Hames, gdzie znajdowała się śluza, po której otwarciu woda morska napelniała otaczającą Calais sieć kanałów. Tak więc wraz z fortem Nieulay straciliśmy pierwszą linię obrony.

Już następnego dnia dał się słyszeć huk armat, po czym gruchnęła wieść, że Francuzi zdobyli nowo wybudowany, potężny fort Risban strzegący wejścia do portu. Stał on teraz otworem dla francuskich okrętów wojennych; cumujące tam nasze jednostki mogły w każdej chwili stać się ich łupem.

- Co my zrobimy? - jęknęła Marie.

456

- To tylko dwa forty - odrzekłam nonszalancko, starając się ukryć panikę. - Angielska armia wkrótce się dowie, że grozi nam niebezpieczeństwo.

Zobaczysz, będą tu za trzy dni.

Ale to Francuzi podeszli pod mury i to ich arkebuzy zasypały nas gradem pocisków, zabijając przypadkowych przechodniów, którzy nie zdążyli schronić się w domach.

- Anglicy ich przepędzą - zaczęłam pocieszać struchlałą Marie. - Lord Robert przyprowadzi naszych i zaatakuje Francuzów od tyłu.

Na razie jednak wyglądało na to, że najeźdźcy zaczną atakować bramę, a znajdowała się ona tak blisko naszego sklepu! Tak się też stało.

Zatrzasnąwszy okiennice, uciekłyśmy na zaplecze, lecz i tam słychać było łomotanie wielkiego tarana tłukącego miarowo we wrota. Nasi ludzie na murach zaczęli strzelać, rozpaczliwie usiłując trafić obsługę tej strasznej maszyny. Zaraz potem rozległ się syk i rozdzierające wrzaski, gdy z murów wylano kocioł wrzącej smoły wprost na twarze i karki Francuzów. Półprzytomne z trwogi wróciłyśmy do sklepu, gdzie skuliłyśmy się za drzwiami, jakby te cienkie deski mogły nas przed czymś osłonić. Co robić? myślałam gorączkowo. Może pobiec do domu Daniela? Ale jak? Bałam się nawet otworzyć drzwi, a co dopiero wyjść na ulicę. Widziałam przez szparę w okiennicy, że znad murów raz po raz nadlatują kule armatnie i płonące strzały, które niczym ognisty deszcz spadają na słomiane dachy domów i na naszych ludzi biegnących na pomoc obrońcom.

Gdy zza drzwi dał się słyszeć stukot setek kopyt, nietrudno się było domyślić, że stacjonująca w mieście kawaleria szykuje się do kontrataku. Pewnie chcą odepchnąć Francuzów od bramy i odzyskać okoliczne pola. Ha, ale taki manewr wymaga otwarcia bramy, a gdy się to stanie, nasz dom znajdzie się akurat w samym środku bitwy! myślałam ze zgrozą. Trzeba stąd uciekać! Stukot kopyt ucichł, co oznaczało, że konni zatrzymali się

już pod murami.

- Marie, musimy się stąd wydostać! Idę do Daniela. Chcesz iść ze mną?

457

- Pobiegnę do swoich kuzynów. Mieszkają niedaleko portu.

Podpełzłam do drzwi i uchyliłam je na dwa palce. Na ulicy panował okropny chaos. Na mury z pośpiechem wspinali się żołnierze, by zastąpić rannych, których właśnie znoszono na dół. Taszczono broń i pociski. Na otwartym ogniu gotowano znów smołę w wielkim kotle - w odległości niespełna dwóch metrów od strzechy najbliższego domu. Nieprzyjaciel tymczasem nadal nie przestawał atakować: taran bił w bramę, piechurzy wdrapywali się na mury, podtaczali działa na pozycje i strzelali ze wszystkiego, co mieli. Widać było, że nie ustąpią i bez względu na straty spróbują wdrzeć się do miasta.

W chwili gdy zdecydowałam się otworzyć drzwi, istny grad francuskich pocisków trafił w nieosłoniętą grupę obrońców, raniąc ich i zabijając. Krzyk rannych rozdzierał uszy. Wybiegłyśmy na ulicę i nagle powietrzem wstrząsnął straszny huk. Francuska katapulta wypluła z siebie taki ładunek większych i mniejszych kamieni, jakby stoczyła się na nas lawina. Kryte płytkami dachy rozpadały się jak domki z kart, pozostawiając po sobie jedynie koślawe kominy, ze skośnych strzech sypały się wielkie głązy, pękając na bruku z trzaskiem przypominającym palbę z muszkietów. Mogło się wydawać, że samo niebo razi nas ogniem i kamiennym deszczem.

- Żegnaj! - krzyknęła Marie, dając nurka w uliczkę prowadzącą na przystań rybacką.

Nie byłam w stanie nawet jej pożegnać, bo zdławił mnie dym z płonących

obok budynków. Oczy zaczęły mi łzawić, a nozdrza i płuca wypełniła woń spalenizny. Ten dym! Było tak, jakby nagle ożyły koszmary mojego dzieciństwa. Z murów znowu dobiegł krzyk. Jakiś człowiek trafiony płonąca strzałą stał w ogniu, wyjąc jak palony na stosie heretyk. Kiedy się rzucił na ziemię, próbując ugasić płonąca odzież, pobiegłam przed siebie na oślep, byle dalej od tej strasznej woni! Daniel! Wydawał mi się teraz jedyną ostoją bezpieczeństwa w tym oszalałym świecie. Tylko jak się do niego dostać? Z tyłu napierał na mnie tłum przerażonych ludzi pędzących co sił do portu, z przodu żołnierze spieszący na mury. Sama nie wiem, 458

kiedy i jak ta kłębiąca się ciżba porwała mnie i zepchnęła na oddział naszej kawalerii szykujący się właśnie do szarży przez bramę. Konie, parskając i tańcząc, zatarasowały całą ulicę.

Przywarłam plecami do ściany jakiegoś domu, lecz widząc nad sobą potężne zady tych ogromnych zwierząt, cofnęłam się do bramy. Bałam się stratowania.

Postanowiłam poczekać, aż oddział ruszy do ataku; inni uciekinierzy przemykali się wśród końskich kopyt, nie zważając na niebezpieczeństwo, ja jednak nie mogłam się na to zdobyć. Ulica, przy której stał dom Daniela, była niedaleko. Widziałam jej wylot po drugiej stronie pobliskiego placu, ale żeby się tam dostać, trzeba by było przedrzeć się przez mur końskich ciał... Przejmowało mnie to przerażeniem, lecz gdy trębacz jął wygrywać sygnał „Do broni”, zawstydziłam się swego tchórzostwa. Pomyślałam nagle nie o matce, która poszła na śmierć jak święta, ale o królowej, która umiała patrzeć śmierci w oczy jak wojownik. To myśl o niej sprawiła, że przebiegłam między końmi, zanim oddział

ruszył do ataku.

Patrząc na przejeżdżającą kawalkadę, spostrzegłam nagle jej sztandar. Spryskany był krwią i błotem, lecz wyraźnie widać było niedźwiedzia i berło! Herb Dudleyów!

- Gdzie jest Robert Dudley? - krzyknęłam.

- Tam gdzie zawsze! Na czele! - odkrzyknął któryś z jeźdźców.

Zawróciłam i już teraz bez strachu zaczęłam przepychać się między końmi. Odsuwając na bok ich głowy, powtarzałam co chwila, gdy któryś z jeźdźców zgromił mnie spojrzeniem: „Przepraszam, panowie, proszę mnie przepuścić, szukam

Roberta Dudleya!"

Wszystko się nagle zmieniło. Wydawało mi się, że śnię, ale nie był to już senny koszmar. Wielkie konie z jeźdźcami na grzbietach wyglądały teraz jak centaury. Ciężkie zbroje jeźdźców lśniły w słońcu, tarcze i halabardy, zderzając się z sobą, dzwięczały jak dzwony, co w połączeniu z miarowym stukotem podków brzmiało jak łoskot potężnego sztormu.

459

Dobiegłam do czoła oddziału. Był tam chorąży ze sztandarem, a obok niego... Och, na tym wielkim rumaku wyglądał jak czarny rycerz!

- Milordzie! - krzyknęłam ile sił w płucach.

Powoli odwrócił się w moją stronę, lecz opuszczona przyłbica przesłaniała mu widok. Czym prędzej zerwałam czapkę, spod której wysypały mi się skołtunione włosy.

- Milordzie, to ja! Hanna Green!

Podniósł dłoń w metalowej rękawicy i odsunął do góry maskę, ale okap

hełmu rzucał mu na twarz taki cień, że nadal nie było jej widać. Koń zatańczył niecierpliwie, lecz uspokoił się zaraz, poskromiony mocnym ściągnięciem wodzy. Poczulałam na sobie bystre oczy mojego pana.

- Pani chłopczyca?

Wyglądał jak jakieś metalowe bóstwo, ale głos należał do niego, a był tak ciepły i niefrasobliwy, jakby jego właściciel wcale nie sposobił się do krwawej walki, ale wracał właśnie z letniej uczyty na dworze króla Edwarda. Stanęłam na progu domu, by podwyższyć się o parę cali.

- Tak, milordzie, to ja!

- A cóż ty tu, u diabła, robisz?

- Mieszkam tutaj - odrzekłam, śmiejąc się i płacząc z radości, że los pozwolił mi go znów zobaczyć. - A ty, mój panie?

- Jak widzisz, jestem wolny, a co robię? Wojuję i zwyciężam, chociaż w tej chwili raczej przegrywam. Jesteś tu bezpieczna?

- Chyba nie. Jak myślisz: utrzymamy miasto? Ściągnął z prawej dłoni rękawicę, zdjął z palca pierścień

i rzucił go w moją stronę, nie patrząc nawet, czy uda mi się go złapać.

- Weź to i pokaż kapitanowi mojego statku. Nosi nazwę „Windflight”. Zobaczymy się na pokładzie, jeśli trzeba będzie uciekać. A teraz już idź. Szykujemy się do ataku.

- Stąd nie da się uciec! - zawołałam, przekrzykując wrzawę. - Francuzi zdobyli fort Risban! Będą mieć pod ostrzałem wszystkie nasze statki! Roześmiał się głośno.

460

- Szczerze mówiąc, nie spodziewam się przeżyć tej szarży, ale ty możesz się stąd wymknąć, jeśli dopisze ci szczęście.

Idź już!

- Milordzie...

- To rozkaz, słyszysz? Idź!

Wcisnęłam pierścień na serdeczny palec, ten sam, na którym nosiłam obrączkę. On miał go na małym. Mój Boże, mam na ręku jego rodowy pierścień!

- Wracaj szczęśliwie, milordzie!

Trębacz zagrał sygnał do ataku, zagłuszając mój okrzyk. Robert opuścił przyłbicę i przytknął lancę do hełmu, zegnając mnie tym salutem.

- Dudley! - zawołał, zajmując miejsce na czele oddziału. - Za Boga i królową! Do boju!

- Za Boga i królową! - odpowiedział mu gromki okrzyk. - Dudley!
Dudley!

Ruszyli w stronę miejskich murów, a ja wbrew rozkazom mego pana poszłam za nimi. Powinnam była skręcić w lewo, w którąś z uliczek biegnących do portu, a tymczasem, jakby mnie ktoś urzekł, szłam za oddalającym się dźwiękiem uprzęży i łoskotem metalowych podków. Dopiero słysząc niosące się od bramy wrzaski Francuzów i odgłosy wściekłego szturmu, zwolniłam kroku i spojrzałam za siebie - w stronę głównego portu.

Wtedy zobaczyłam kobietę Daniela. Podarta suknia opadała jej z ramion, odsłaniając pierś, włosy miała w nieładzie, jedno oko podbite, twarz ściągniętą z bólu. Jej dziecko, które trzymała na biodrze, miało przerażone, szeroko otwarte oczy, a ona biegła jak ścigany jeleń, ślizgając się i potykając na nierównym bruku.

Rozpoznała mnie od razu pomimo męskiego przebrania. Widywałyśmy się

przecież co tydzień w kościele. Obie byłyśmy zmuszone siedzieć w ostatnich ławkach.

- Hanno, och, Hanno! - zawołała na mój widok.

- O co chodzi? - rzuciłam z irytacją. - Czego chcesz?

- Weź go! - krzyknęła, wskazując dziecko. Natychmiast przypomniała mi się moja wizja. Panował

w niej taki sam hałas, pamiętałam też okrzyk tej kobiety. Tak właśnie wołała:

461

„Weź go!” Nie miałam jednak czasu zastanawiać się nad tym. Niebo pociemniało raptem od pocisków, wskoczyłam więc pod odrzwia najbliższej bramy. Tamta była po drugiej stronie ulicy, lecz zamiast się gdzieś schronić, biegła do mnie, uskakując przed gradem sypiących się z góry kamieni.

- Hanno - krzyknęła znowu - musisz mi pomóc!

- Idź do domu - warknęłam nieżyczliwie. - Skryj się w piwnicy!

W tym momencie dał się słyszeć jękliwy odgłos otwieranej bramy i dziki wrzask jeźdźców Roberta szarżujących na nieprzyjaciół.

- Uciekają? - jęknęła kobieta. - Zostawiając nas na pastwę Francuzom?

- Nieprawda! Idą do ataku! Znajdź sobie jakąś kryjówkę! - powtórzyłam niecierpliwie.

- Boże, miej nas w swej opiece! Nie powinni wyjeżdżać za mury! Powinni zawrócić i bronić nas przed Francuzami! Oni są już w mieście! Jesteśmy zgubieni! To oni...

O Boże! Teraz zrozumiałam, co znaczy jej podarta suknia i podbite oko. Francuzi dopadli ją i zgwałcili!

- Przyszli od strony portu! - krzyknęła dziko.

W tej samej chwili zobaczyłam w portowej ulicy mrowie ludzi na spienionych koniach. Francuska kawaleria! Przyłbice mieli opuszczone, przez co wyglądali jak żelazne diabły i pędzili jak diabły z lancami w rękach, dźgając nimi konie do krwi.

Lord Robert ze swym oddziałem znalazł się więc w potrzasku! Odcięto mu drogę do portu! Ledwie zdążyła mi przemknąć ta myśl, już dopadł nas pierwszy szereg. Widząc wymierzoną w siebie lancę, bez namysłu wyszarpnęłam z buta sztylet i jakimś cudem udało mi się sparować pchnięcie tym krótkim nieporęcznym ostrzem. Impet wytrącił mi z ręki broń, ale ocalił życie: siła uderzenia rzuciła mnie na drzwi, przed którymi stałam. Ustąpiły pod moim ciężarem - i wpadłam do mrocznej sieni.

- Ratuj moje dziecko! - krzyczała kobieta Daniela. - Weź go! Weź!

462

- Nie mogę! - zawołałam, uświadamiając sobie zarazem, że to samo mówiłam w swej wizji. Ale ona była już przy mnie i wrzuciła mi w ręce miękkie i ciepłe tłumoczek. Gdy francuska lanca trafiła ją w plecy, wciąż jeszcze krzyczała:

- Zaopiekuj się moim synem!

Ogłuszył nas raptem taki łoskot, jakby walił się cały las, i ktoś wciągnął mnie głębiej do środka wraz z kurczowo uczepionym dzieckiem. Drzwi zatrzęsły się z hukiem.

Chciałam podziękować nieznanemu zbawcy, lecz nagle z sufitu buchnęły płomienie, otoczyły nas kłęby gorącego dymu, ktoś z krzykiem odtrącił mnie na bok i czym prędzej otworzył znów drzwi. W strzechę mojej chwilowej kryjówki trafiły ogniste strzały i po paru sekundach dom płonął

już jak pochodnia. Wszyscy, którzy się w nim schronili, pchali się teraz na oślep do wyjścia; każdy wolał zginąć od lancy, aniżeli spalić się żywcem. Ja też, gdy tylko poczułam woń dymu, wypadłam jak strwożony szczur na ulicę.

Na szczęście była teraz pusta - francuska jazda pognała za ludźmi lorda Roberta. Ale kobieta Daniela leżała przed domem w głębokiej kałuży krwi. Na jej ciele widniały dwie wielkie rany od lancy.

Na ten widok mocniej przycisnęłam do siebie chłopca i rzuciłam się do ucieczki. Do portu! Byle dalej od bramy! Nie czas było szukać Daniela. Jedyne co mogłam zrobić, to posłuchać lorda Roberta i spróbować dostać się na statek. Biegłam jak zaszczute zwierzę, słysząc za sobą niemilkący zgiełk bitwy. Po chwili dopiero uświadomiłam sobie, że pędzę wraz z tłumem przerażonych ludzi. Niektórzy nieśli tobołki z dobytkiem, inni płaczące dzieci. Wszyscy rozpaczliwie starali się dotrzeć do portu, nim Francuzi zawrócą od bramy.

Statki! Stały szeregiem gotowe do wyjścia w morze - wystarczyło zrzucić pojedynczą cumę i rozwinąć żagle. Gdzie statek lorda Roberta?

Rozejrzawszy się gorączkowo, spostrzegłam jego porządek przy samym końcu nabrzeża, skąd - nawet ja to wiedziałam - najłatwiej było wyjść z portu. W przypływie nadziei popędziłam w tę stronę, łomocąc butami po deskach pomostu. Stałam jak wryta dopiero

463

w chwili, gdy z pokładu zeskoczył jakiś marynarz i zagroził mi drogę na kładkę, mierząc do mnie lśniącem kordelasem.

- Stój, chłopcze! Ani kroku dalej!

- Przysłał mnie tu lord Robert - wydyszałam.
- Każdy tak może powiedzieć. Mów lepiej, co się dzieje w mieście.
- Lord Dudley poprowadził swoich do ataku, ale Francuzi są już w Calais.

Odcięli mu drogę do portu.

- Ma szansę się przebić?
- Nie wiem, nie widziałam, jak było pod bramą. Wyciągnęłam rękę z pierścieniem. W pierwszej chwili ten człowiek prześliznął się po nim wzrokiem, ale potem przyjrzał mu się baczniej.

- To pierścień lorda Dudleya!

- Tak. Sam mi go dał. Widzieliśmy się, zanim poprowadził swych ludzi do walki. Łączy nas dawna przysięga wierności. Może o mnie słyszałeś? Byłam kiedyś błaznem królowej.

Żeglarz cofnął się o krok i obrzucił mnie szybkim spojrzeniem.

- Cóż, nigdy cię nie widziałem. A to kto? Twój syn?
- Tak - powiedziałam, nim zdążyłam pomyśleć, że kłamię, a później nie chciałam już tego odwołać.

Odsunął się na bok i gestem nakazał mi wejść na kładkę, sam zaś ustawił się u jej stóp.

- No dobrze, ale na tym koniec. Jesteś ostatnia. Nie wezmę już teraz nikogo, choćby mi tu przyniósł pukiel jego włosów czy nawet listy miłosne.

Czekaliśmy jeszcze godzinę, a z miasta bez przerwy napływali ludzie.

Żeglarz, który pewnie był kapitanem, kazał załodze odganiać wszystkich od statku, nie szczędząc uciekinierom obelg za tchórzostwo. Zapadał już wczesny zimowy zmierzch, a żaden ze zbiegów wciąż nam nie umiał

powiedzieć, czy lord Robert zdołał przebić się przez nieprzyjaciół.

Widzieliśmy tylko, że w mieście wybuchają kolejne pożary, co musiało oznaczać, że Francuzi sforsowali mury i grasują teraz po ulicach, podpalając słomiane dachy. Siedziałam cicho jak mysz pod miotłą, kołysząc dziecko, żeby nie zaczęło płakać.

464

Wolałam, by kapitan o nas nie pamiętał: a nuż dojdzie do wniosku, że mu niepotrzebny dodatkowy balast - zwłaszcza gdyby lord Robert nie przeżył tej szaleńczej szarży.

W drugim końcu pomostu powstało nagle zamieszanie: pojawiła się tam grupa konnych, którzy zaczęli zeskakiwać z siodła, zrzucać zbroje i piąć się na statki.

- Spokojnie, chłopcy, spokojnie! - zagrzmiął nasz kapitan. Ramię w ramię stało za nim aż sześciu gwardzistów z obnażoną bronią. Każdego, kto chciał wejść na pokład, pytano o hasło i jeśli go nie znał, radzono mu szukać szczęścia gdzie indziej. Z miasta tymczasem nieustannie dobiegały mrozące krew w żyłach odgłosy: wybuchy podpalanych baryłek z prochem, trzask pękających dachówek i coraz głośniejszy ryk ognia trawiącego domy.

- To już nie porażka, to sromotna klęska - szepnęłam dziecku do ucha.

Mały popatrzył na mnie, ułożył różowe usteczka w okrągłutkie „o” i zaczął ziewać, jakby wcale się tym nie przejmował. On przynajmniej czuje się bezpieczny, pomyślałam. Dzięki Bogu i za to.

Wtedy zobaczyłam mego pana. Rozpoznałabym go wszędzie, nawet w najgęstszym tłumie. Z pałaszem w jednym ręku i hełmem w drugim

powoli szedł po nabrzeżu, powłócząc nogami jak stary znużony człowiek. Za nim człapali jego ludzie z opuszczonymi głowami; wielu z nich utykało, inni broczyli krwią. Podprowadziwszy ich do statku, Robert odstąpił na bok i stał tam bez ruchu, patrząc, jak wchodzą na kładkę. Wszyscy byli tak ciężko zmęczeni, że zaraz po wejściu na pokład walili się w zbrojach na deski.

- Więcej nie weźmiemy, sir - powiedział w pewnej chwili żeglarz. Mój pan popatrzył na niego jak człowiek wyrwany ze snu.

- Ależ my musimy ich zabrać! Obiecałem tym ludziom, że ich poprowadzę do zwycięstwa! Nie dość że nie dotrzymałem danego im słowa, to mam ich tu teraz zostawić?

- Zabiorą ich inne statki, milordzie, a jeśli nie, to po nich wrócimy - jął go zapewniać kapitan. Chwycił mego pana za ramiona i poprowadził na trap.

Lord Robert szedł

465

jak lunatyk. Oczy miał otwarte, ale zdawał się nic nie widzieć. -

Odbijamy! - krzyknął kapitan. Człowiek na pomoście zrzucił cumę, stojący pod masztem rozwinęli żagle i statek powoli zaczął odpływać od brzegu. Lord Robert nagle się ocknął.

- Nie! Nie zostawię ich tutaj!

- Dudley! Dudley! - krzyknęli żałośnie ludzie na brzegu. Mój pan zrobił taki ruch, jakby zamierzał wyskoczyć za burtę, ale kapitan pochwycił go w niedźwiedzi uścisk.

- Wrócimy po nich - powtórzył uspokajająco. - Przeżyją. Tych, co nie dostaną się na inne statki, Francuzi wezmą do niewoli. Nie zabiją ich, licząc na okup.

Robert nadal nie przestawał się wyrywać.

- Hej, wy, załoga! Zawracać do portu!

Żagle jednak złapały już wiatr i statek skoczył do przodu. Od strony Calais doszedł nas ogłuszający trzask: pękła brama niezdobytej twierdzy i oblegający wdarli się do miasta.

- Powinniśmy się przegrupować - krzyknął z udręką lord Robert - inaczej na zawsze stracimy Calais! Rozumiesz? Stracimy Calais! Powinniśmy wrócić i walczyć!

Kapitan nie wypuszczał go z uścisku, teraz jednak bardziej już po to, by choć trochę pocieszyć swojego młodego pana.

- Wrócimy - powiedział, kołysząc go jak małe dziecko. - Odbijemy Calais. Uwierz w to, milordzie, wrócimy.

Wyzwoliwszy się z jego objęć, Robert przeszedł na rufę, skąd zaczął śledzić oddalający się port i widoczną tam nadal bezładną ucieczkę.

Niosący się z brzegu swąd spalenizny zatykał nozdrza, a ludzkie krzyki przejmowały zgrozą. Francuzi brali teraz okrutny odwet za swą dawną klęskę, kiedy to przed dwustu laty umierający z głodu mieszkańcy poddali się w końcu Anglikom. Robert nadal patrzył na to takim wzrokiem, jakby chciał się rzucić do wody i nie bacząc na nic płynąć wpław do portu, wyprowadzić ludzi z tego piekła i znów podjąć walkę, ale nawet on musiał zdawać sobie sprawę, że byłby to gest szaleńca. Bitwa została przegrana, Anglicy ponieśli klęskę. Taka była brutalna prawda, a on miał świadomość, że prawdziwemu mężczyźnie nie wolno ryzykować życia

466

dla pustych teatralnych gestów. Prawdziwy mężczyzna musi myśleć, jak wygrać następną bitwę.

Spędził całą tę podróż na rufie, wpatrzony w wybrzeże Francji. Zimny styczniowy księżyc był już wysoko na niebie, sylweta straconej twierdzy dawno zniknęła nam z oczu, a on nadal stał na pokładzie ze wzrokiem utkwionym w ciemność, jakby pragnął w niej znaleźć jakiś promyk nadziei. Wiem, że tak było, bo patrzyłam na niego przez cały ten czas, siedząc na leżącym pod masztem wielkim zwoju lin. Był znów moim panem, a ja jego sługą. On nie spał, więc i ja nie spałam trawiona tym samym co on niepokojem. Nękała mnie trwoga - o niego, o siebie, o to, co stanie się z naszą trójką tam, na angielskim brzegu. Dziwna to była trójka: przechrzczona Żydówka, nieprawe chrześcijańskie dziecko i świeżo uwolniony zdrajca, który poprowadził swych ludzi ku klęsce.

Nie przypuszczałam, że pierwszą znajomą osobą, którą zobaczę w Anglii, będzie Amy Dudley, a ona nie tylko stała na nabrzeżu, lecz pilnie szukała wzrokiem swego męża.

- Twoja żona - szepnęłam mu do ucha, zanim ją jeszcze zobaczył.

Od razu zszedł z trapu, ale ani jej nie uścisnął, ani nie okazał w żaden inny sposób, że cieszy go jej obecność. Wysłuchał tego, co mu miała do powiedzenia, a potem odwrócił się do mnie.

- Muszę jechać na dwór, wytłumaczyć królowej, co się stało w Calais - powiedział krótko. - Polecą za to parę głów, a wśród nich pewnie i moja.

- Nie mów tak, milordzie.

- A co mam mówić? Nie przyniosłem chwały swej rodzinie. Ty, Hanno, pojedziesz z Amy. Mieszka u swoich przyjaciół w hrabstwie Sussex.

Pobędziesz tam, póki po ciebie nie przyślę.

- Milordzie - szepnęłam, przysuwając się do niego bliżej - nie chcę mieszkać na wsi.

- Wcale ci się nie dziwię, moja słodka. Sam nie znoszę wsi - odrzekł z szerokim uśmiechem. - Ale musisz wytrzymać

467

miesiąc czy dwa. Jeśli królowa zetnie mi głowę za mą nieudolność, zrobisz, co będziesz chciała, jeśli jednak przeżyję, otworzę swoją londyńską siedzibę i przyjmę cię znów na służbę. Więc jak? Zgadzasz się? Powiedz mi jeszcze, w jakim wieku jest to twoje dziecko.

- Ma prawie dwa lata - odrzekłam niepewnie, bo uświadomiłam sobie, że właściwie nie wiem.

- Poślubiłaś jego ojca?

- Tak.

- A jak ma na imię?

- Daniel. Po ojcu.

- Amy zaopiekuje się waszą dwójką. Lubi dzieci. - Strzelił palcami, przywołując żonę. Odstąpiłam na bok, widziałam jednak, że w pierwszej chwili odmownie pokręciła głową, ale potem opuściła oczy. Nietrudno się było domyślić, że wolałaby jechać razem z nim na dwór, a już na pewno nie ma ochoty opiekować się mną i dzieckiem. W spojrzeniu, które mi posłała, kryła się czysta nienawiść.

Robert wskoczył na konia, którego przywiodła mu z domu, i skinął na swoich ludzi.

- Do Londynu! - rzucił lakonicznie, ruszając na północ.

Patrzyłam za nim, zadając sobie pytanie, jaki tam czeka go los.

W czasie długiej podróży do Sussex próbowałam rozgryźć Amy Dudley,

ale mi się to nie udało. Dobrze jeździła konno, lecz widać było, że nie czerpie z tego przyjemności, nawet w ładne styczniowe dni, kiedy słońce wypływało nad horyzont jak wielka czerwona kula, a poranny mróz sprawiał, że krew zaczynała raźniej krążyć w żyłach. Nie zdarzyło jej się uśmiechnąć nawet na widok wesołych rudzików kryjących się przed nami w bezlistnych teraz żywopłotach. Jest pewnie rozczarowana tym, że nie ma z nami Roberta, myślałam, dziwiłam się tylko, że jej towarzyszą, pani Oddingsell, nie stara się nic zrobić, żeby ją pocieszyć. Właściwie w ogóle nie rozmawiały, jakby nie było o czym lub jakby nie miały takiego zwyczaju.

468

Na mnie lady Dudley nie raczyła zwracać uwagi. Przez całą drogę z Gravesend do Chichester zmuszona byłam jechać z dzieckiem na grzbiecie, toteż wieczorami wszystko bolało mnie niemiłosiernie - od pośladków po kark. Zdumiewał mnie mały Daniel, który przecież musiał też być zmęczony, a jednak nie tylko nie sprawiał mi żadnych kłopotów, ale nawet nie wydał głosu, odkąd matka wrzuciła mi go w ręce. Na statku zmieniałam mu pieluchę - marynarze dali mi kawałek płótna i wełnianą kamizelkę, w którą go owinęłam, lecz poza tym traktowałam go z początku jak niechciany bagaż. Wcale się na to nie skarżył, mnie zaś darzył rozbijającą doprawdy ufnością. Zasypiając, przytulał się do mnie jak do matki, a gdy otwierał oczy, siadał mi od razu na kolanach albo stawał obok, trzymając się mojej nogi, jakby postanowił nie opuszczać mnie ani na krok. Nic nie mówił - ani po francusku jak jego matka, ani po angielsku - patrzył tylko na mnie swymi poważnymi ciemnymi oczami. Nie chciał zasnąć, jeśli nie było mnie przy nim, a gdy czasem próbowałam

go gdzieś zostawić, chociażby tylko na chwilę, dreptał za mną jak piesek z wyrazem niemego wyrzutu na buzi. Nie przepadałam za dziećmi - nie miałam rodzeństwa, nie przywykłam więc zajmować się malcami - lalek też nie lubiłam, ale ten cichutki chłopczyk sprawił, że coś się we mnie zmieniło. Wzruszało mnie jego przywiązanie. Całkiem jakby sobie powiedział, że choć tak znienacka pojawiłam się w jego życiu, to uznaje mnie za opiekunkę i zamierza się mnie trzymać. Zaczynałam lubić dotyk jego pulchnej rączki ufnie zaciśniętej wokół mojej dłoni, a czując obok siebie jego ciało, sypiałam spokojniej niż kiedykolwiek.

Lord Robert mówił, że jego żona lubi dzieci, ale chyba się mylił. Mnie w każdym razie nie starała się w niczym pomóc. Rozumiałam, że przyjęła nas z musu, ale mogłaby przecież nakazać któremuś z mężczyzn, żeby wziął mnie wraz z dzieckiem na swojego konia. Siedząc na drugim - „pasażerskim” - siodle mogłabym trzymać małego przed sobą i ulżyć w ten sposób obolałym plecóm. Amy dobrze widziała, że zsiadając z konia, nie mogę ustać na nogach, a jednak nic nie zrobiła, aby temu zaradzić.

Nietrudno by jej było po przyjeździe na

469

nocleg przydzielić mi kwaterę w pierwszej kolejności i zadbać o trochę owsianki dla dziecka, lecz i na to nie mogła się zdobyć. Przyglądała nam się z nieskrywaną podejrzliwością, a odzywała się do mnie tylko po to, by oznajmić mi tonem rozkazu, kiedy mam być gotowa do drogi.

Tłumaczyłam sobie jej niechęć tym, że jest zazdrosna, ponieważ sama nie ma dziecka, w dodatku podejrzewa, że to lord Robert jest ojcem mojego syna, postanowiłam jej zatem wyjaśnić, że jest w błędzie. Miałam zamiar powiedzieć lady Dudley, że nie widziałam jej męża od lat i że mam teraz

własnego, cóż, kiedy nie dała mi szansy. Traktowała mnie w taki sam sposób jak towarzyszących jej ludzi z eskorty - wszyscy znaczyliśmy dla niej tyle co któreś z rosnących przy drodze drzew.

W czasie owej długiej drogi - z południa na południowy zachód - miałam mnóstwo czasu na myślenie. Mijaliśmy wciąż tylko same pola i wioski, gdzie widać było wyraźnie, że panuje tu straszny głód. Drzwi stodół stały otworem, bo ludzie nie mieli co trzymać - nawet słomy czy siana. Wioski często tonęły w ciemności; niektóre były całkiem opuszczone. Ludzie nie mogli wyżyć z tej ubogiej ziemi, zwłaszcza że pogoda była wciąż fatalna. Patrzyłam na ten smutny krajobraz, lecz myślami byłam gdzie indziej - przy moim mężu i mieście, z którego uciekłam. Teraz gdy oboje z Dannym byliśmy względnie bezpieczni, zaczęłam strasznie bać się o Daniela. Teraz dopiero miałam czas pomyśleć, że to nasze rozstanie może być ostateczne, że możemy się już nigdy nie ujrzeć... Uciekłam przecież z Calais podczas najcięższej bitwy, jaką znała chrześcijańska Europa. Jeśli nawet Daniel ją przeżył, to utknęliśmy teraz w dwóch wrogich krajach. W tych warunkach nie było sposobu, żebym mogła wrócić do Calais... Bałam się, że jeśli nawet uniknął śmierci podczas tej pierwszej morderczej szarży, to mógł się później zarazić jakąś zakaźną chorobą, które często wywiązują się u rannych. Znając go, wiedziałam, że na pewno pospieszy im z pomocą... A jak potraktują go Francuzi? Mogłam się tylko modlić, żeby okazali łaskę angielskiemu lekarzowi, ale czy to możliwe, skoro przez dwa stulecia

470

nie byli w stanie pogodzić się z myślą, że miastem władają Anglicy?

Istniało też inne niebezpieczeństwo. W ślad za armią do Calais wkroczy

francuski Kościół katolicki i zacznie wyławiać heretyków. Inkwizycja będzie tam szczególnie czujna, gdyż do niedawna było to miasto dumne ze swego protestantyzmu. Podczas tego polowania może zginąć i Daniel, jeśli ktoś doniesie, że jest Żydem...

Martwiłam się o niego bez przerwy, choć doskonale wiedziałam, że nie pomogę tym sobie ani jemu. Kiedy człowiek czuje się bezsilny, nie potrafi się oprzeć czarnym myślom, a ja byłam całkiem bezsilna. O tym, żeby wysłać list, nie było nawet co marzyć, dopóki między Anglią i Francją nie zostanie zawarte jakieś porozumienie, a to mogło nastąpić dopiero za kilka miesięcy. Najgorsza była świadomość, że nie mogę liczyć na żadną wieść od Daniela. Nie tylko nie miał pojęcia, że jestem w Anglii, i to z jego synem, lecz uważał pewnie, że nie żyję. Nie wątpiłam, że próbował mnie szukać, ale co mógł pomyśleć, jeśli zastał mój sklep spalony albo splądrowany? Gdy dowiedział się potem o śmierci swojej kochanki, musiał dojść do wniosku, że mały Daniel został też zabity albo zaginął bez wieści, że zatem w tej fatalnej bitwie stracił i żonę, i syna.

Wciąż myślałam o tym, co mu grozi. Czyż w tej sytuacji mogłam cieszyć się własnym bezpieczeństwem? Niemożliwe. Czułam, że nie zaznam spokoju, póki się nie dowiem, że żyje i jest bezpieczny. W pewnym momencie zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak mi na tym zależy? Wjechaliśmy chyba do Kentu, gdy odpowiedź na to pytanie objawiła mi się nagle z całą oślepiającą jasnością: boję się o niego, bo go kocham! Zrozumiałam, że kocham od chwili, gdy przyszedł pod bramę Whitehallu, aby się ze mną zobaczyć - i wybuchła między nami kłótnia. Pokochałam go za jego wytrwałość i wierność, za to, że miał dla mnie tyle cierpliwości.

Wydawało mi się teraz, że znamy się od zawsze, że nikt nie wie o mnie tyle, ile on. Rozumiał, jak się czułam, gdy zrobiono mnie błaznem króla Edwarda, znał moje przywiązanie do królowej Marii i fascynację jej siostrą, widział me dzieciinne uwielbienie dla

471

lorda Roberta, a potem długie zmagania z samą sobą, gdy usiłowałam dorosnąć i stać się kobietą. Nie wiedział tylko jednego, gdyż skrzętnie to przed nim ukryłam, że to dzięki niemu pokonałam strach przed małżeństwem i swoją rolę w tym związku, że bez niego może wcale nie nadeszłaby ta chwila, w której powiedziałam sobie: „Tak, jestem kobietą i kocham tego mężczyznę”.

Wszystko co stało się później w Calais, straciło teraz znaczenie. Niechęć i natręctwo jego matki, złośliwa zazdrość jego sióstr, jego własne naiwne przekonanie, że mieszkając z nimi pod wspólnym dachem, możemy być jednak szczęśliwi. Wszystko to przestało się liczyć, odkąd zrozumiałam, że nadal go kocham i może nigdy mu tego nie powiem, bo nie ma go już na tym świecie.

Nawet to, że położył się z inną dziewczyną, nie było już takie ważne. Jego utrata wydawała mi się teraz o wiele gorsza od zdrady. Zaczęłam czuć się jak wdowa. Mój Boże, dlaczego dopiero gdy go straciłam, udało mi się zrozumieć, że nie przestałam go kochać?

Było południe, gdy dotarliśmy wreszcie do celu podróży - czyjejs okazałej rezydencji w pobliżu miasta Chichester. Oddałam stajennemu swego zdrożonego konia - był chyba tak samo zmęczony jak ja - i z pewnym zakłopotaniem weszłam za lady Dudley do wielkiego hallu. Nie znałam gospodarzy i co gorsza, znajdowałam się na czyjejs łasce. Przy kimś tak

wyniosłym i zimnym jak Amy Dudley nikt by się nie czuł dobrze; ja w każdym razie byłam na to zbyt niezależna. W hallu czekała na nas lady Philips, która z wyraźną atencją wyciągnęła rękę do Amy, składając jej zarazem głęboki ukłon.

- Twoja komnata z widokiem na park czeka na ciebie, milady - oznajmiła. Gdy zaraz potem uśmiechnęła się do pani Oddingsell i do mnie, zamierzając widocznie i mnie przydzielić kwatere, Amy wtrąciła gwałtownie:

- To jest pani Carpenter, którą mój mąż wywiózł z Calais, gdzie bez tego pewnie by zginęła. Może mieszkać z którąś z twych służących. Spodziewam się, że lord Robert wkrótce mnie powiadomi, co z nią zamierza zrobić.

472

Lady Philips uniosła brwi; ton Amy nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego, że jestem dziwką jej męża. Pani Oddingsell dygnęła i bez słowa ruszyła w stronę schodów, ale ja musiałam jeszcze coś załatwić, mimo że ogromnie mnie to krępowało.

- Potrzebuję trochę rzeczy dla dziecka.

- Pani Oddingsell się tym zajmie - rzuciła lodowato lady Dudley.

- Mamy trochę ubrań w skrzyni dla ubogich - dodała nasza gospodyni.

- Jestem niezmiernie wdzięczna jego lordowskiej mości, że znalazł dla mnie miejsce na swym statku - powiedziałam dobitnie. - Tym bardziej że mógł mnie nawet nie pamiętać, nie widzieliśmy się bowiem szmat czasu,

to jest odkąd zakończyłam służbę u królowej i wyjechałam z Londynu, by wyjść za mąż. Mój mąż jest lekarzem w Calais, a ten malec to jego synek. Widać było, że obie panie zauważyły wzmiankę o mojej służbie na dworze.

- Mój małżonek znany jest z tego, że dba o swoje sługi, nawet najniższe - stwierdziła jadownicie Amy Dudley, dając mi znak, że mam odejść. Nie ruszyłam się z miejsca.

- Proszę wybaczyć, ale nie odpowiadają mi rzeczy ze skrzyni dla biednych - powiedziałam twardo.

Obie popatrzyły na mnie z nowym zainteresowaniem.

- Moje dziecko jest synem dżentelmena i tak je zamierzam ubierać - wyjaśniłam. - Bieliznę sama mu uszyję, wymaga to jednak czasu.

Lady Philips uśmiechnęła się dosyć ostrożnie, zastanawiając się pewnie, jaką to kukułkę wpuściła do swego gniazda.

- Mam trochę rzeczy po synku mej siostry.

- Jestem pewna, że nadadzą się doskonale - odrzekłam z miłym uśmiechem. - Bardzo dziękuję, milady.

Po tygodniu myślałam już tylko o tym, jak wyrwać się z tego domu.

Smętny krajobraz działał na mnie okropnie, całkiem jakbym miała na twarzy tafłę zimnego szkła, przez

473

którą nie da się oddychać. Patrząc na wznoszące się wokół wzgórze, zwane Downs, miałam wrażenie, że chcą zmiażdżyć nasz niewielki zamek i wdeptać go w twardą kredową glebę. Niebo nad nimi było ołowianoszare od nabrzmiałych od śniegu chmur wiszących wciąż nad szczytami. Po dwóch tygodniach zaczęłam cierpieć na bóle głowy; nękały mnie po

całych dniach, ustępując dopiero w nocy, kiedy zapadałam w sen tak głęboki, że niewiele różnił się od śmierci.

Okazało się, że Amy Dudley jest tu częstym i mile widzianym gościem. Gospodarz, John Philips, miał jakieś zobowiązania wobec lorda Roberta i spłacał je gościnnością wobec jego żony. Mogła tu mieszkać, jak długo chciała; o tym, kiedy zamierza wyjechać i dokąd, nikt nigdy nawet nie wspomniał.

- Przecież chyba ma własny dom? - zapytałam kiedyś z desperacją.

- Nie taki, do jakiego przywykła - odrzekła sucho pani Oddingsell, zaciskając usta na znak, że nie zamierza plotkować.

Trudno mi było to pojąć. Lord Robert stracił większość swych ogromnych dóbr i pieniędzy, gdy aresztowano go za zdradę, ale jego żona musiała mieć przecież krewnych czy przyjaciół, z których pomocą zdołała chyba ocalić jakieś resztki jego fortuny?

- Gdzież więc mieszkała, gdy jej mąż siedział w Tower?

- U ojca.

- A teraz nie może?

- Jej ojciec umarł, świeć, Panie, nad jego duszą.

Bez domu i ludzi, którymi by mogła komenderować, lady Dudley popadła w kompletną bezczynność. Rankiem w towarzystwie stajennego udawała się na przejażdżkę, z której wracała dopiero na obiad. Jadła zresztą mało i bez apetytu. Po południu zasiadała wraz z lady Philips do szycia - i zaczynały plotkować. Ale o czym, na Boga! Umierałam z nudów, gdy nasza gospodyni po raz trzeci w ciągu trzech dni opowiadała o jakiejś zhańbionej Sophie, o tym, co nagadała komuś Amelia i jak zachował się jakiś Peter.

- Coś ci dolega? - spytała bez współczucia pani Oddingsell, przyłapawszy mnie na ziewaniu.

474

- Strasznie się nudzę! - jęknęłam - One plotkują jak wiejskie baby. Kogo może obchodzić to, co robią jakieś mleczarki?

Moja rozmówczyni spojrzała na mnie z ukosa, ale nic nie powiedziała.

- Czy lady Dudley nie ma żadnych przyjaciół na dworze? Ani żadnych wieści od męża? Czy naprawdę nie może się czymś zająć, zamiast paplać o głupstwach całe popołudnie?

Pani Oddingsell w milczeniu pokręciła głową.

Chodziłyśmy spać z kurami, co w tej sytuacji nawet mi odpowiadało. Amy chyba również, jako że wstawiała już o bladym świcie. Jej dni były podobne do siebie jak paciorki różańca i tak samo nudne, ale ona zdawała się tego nie widzieć. Patrząc na nią, zastanawiałam się często, czy naprawdę nie zdaje sobie sprawy, że życie jest przecież zbyt cenne, żeby je tak marnować, czy też może wcale o to nie dba. Zachowywała się jak postać z żywego obrazu albo taki złoty mechaniczny żołnierz, którego oglądałam kiedyś w Greenwich. Potrafił uderzyć w bęben, schylić się, wyprostować i strzelić z armaty. Z nią było podobnie. Można było pomyśleć, że ma w środku niewidzialne kółka, które ktoś musi popchnąć, by zaczęła chodzić czy mówić. Wydawało się, że nic nie jest w stanie rozbawić jej czy ucieszyć i że wciąż tylko na coś czeka. Później zrozumiałam, że czeka na męża.

Minął jednak styczeń i nadszedł luty, a od Roberta wciąż nie było żadnej

wiadomości, choć przecież przyrzekł, że wkrótce mnie stąd zabierze. Wiedzielibyśmy, gdyby został aresztowany za utratę Calais, nie to było zatem powodem tej zwłoki.

Amy z pewnością zdążyła się już przyzwyczaić do jego nieobecności, ale teraz było inaczej niż przez te lata, które spędził w Tower. Wtedy przynajmniej wiedziała, dlaczego musi sypiać sama. Jej ojciec, krewni i liczni stronnicy uważali ją za bohaterkę, która z miłości do męża wyrzekła się świata i jego uciech, wszyscy modlili się za nią i jego szczęśliwy powrót. Teraz wszakże zarówno jej bliscy, jak i ona sama zaczęli

475

powoli zdawać sobie sprawę, że nie spieszy mu się do żony - do jej łóżka ani towarzystwa. Nietrudno mi było odgadnąć dlaczego. Był ulepiony z całkiem innej gliny niż ona. Jemu nie odpowiadała ciasna egzystencja, w którą pragnęła go wtłoczyć. Dla niego życiem był dwór, towarzystwo wysoko postawionych osób, wojenne szarże, polityka i władza. Był to świat, o którym lady Dudley nie tylko nie miała pojęcia, ale który napawał ją strachem.

To co dla lorda Roberta było jego naturalnym żywiołem, dla niej stanowiło nieustanną groźbę. Jego ambicje uważała za niebezpieczne, a każde przedsięwzięcie za życiowy hazard. Wyglądało na to, że los obdarzył Roberta Dudleya wyjątkowo źle dobraną żoną.

W drugim tygodniu lutego postanowiła w końcu ściągnąć go do domu. Wezwała któregoś z ludzi swego męża i kazała mu jechać do Richmond, gdzie królowa zamknęła się właśnie w ciemnej i dusznej komnacie w oczekiwaniu na poród. Człowiek ów miał powiedzieć jego lordowskiej

mości, iż żona pilnie go potrzebuje, poczekać na niego, jeśli będzie trzeba, i razem z nim wrócić do domu.

- Czemu nie napisze listu? - spytałam zdumiona, że lady Dudley woli swe żądania ogłaszać całemu światu.

- Robi, co uważa za stosowne - burknęła pani Oddingsell, zauważyłam jednak, że lekko się zawahała. Nasunęło mi to pewne podejrzenie.

- Czyżby nie umiała pisać?

- Umie, ale niezbyt dobrze - wyznała niechętnie starsza dama, obrzucając mnie chmurnym spojrzeniem.

- Jakże to? - Coś podobnego nie mieściło mi się w głowie. Dla mnie czytanie i pisanie było czymś takim jak chodzenie czy oddychanie.

- A kiedy się miała nauczyć? Wychodząc za mąż była prawie dzieckiem, a wkrótce potem sir Roberta zamknięto w Tower. Píše, ale powoli, a jak musi coś przeczytać, to przeczyta, lecz idzie jej to niesporo. Jej ojciec uważał, że wystarczy, gdy kobieta umie się podpisać, a małżonek nie miał dla niej czasu.

476

- Czytania i pisanie można się uczyć nie tylko od mężczyzn. Jeśli twoja pani zechce, mogę jej w tym pomóc.

- Ty? O, nie! - pani Oddingsell pokręciła głową. - To byłoby dla niej zbyt poniżające - dodała niemiłym tonem. - Zgodziłaby się uczyć jedynie dla męża, gdyby ją o to poprosił, ale jemu na tym nie zależy.

Posłaniec wrócił bez swego pana, przywożąc ustną wiadomość: lord Robert kazał powiedzieć, że wkrótce złoży wizytę małżonce, zapewnia ją również, że ma się dobrze i że wszystko u niego w porządku.

- Kazałam ci na niego czekać! - warknęła lady Dudley.

- Milady, powiedział, że wkrótce przyjedzie, a księżniczka...

Amy gwałtownie podniosła głowę.

- Księżniczka? Jaka księżniczka? Elżbieta?

- Tak, księżniczka powiedziała, że jego lordowska mość nie może wyjechać, teraz gdy wszyscy czekają narodzin następcy tronu.

Powiedziała, że to czekanie może znowu trwać miesiącami, a ona bez sir Roberta tego nie wytrzyma. Wielmożny pan odrzekł, że nie może zostać w Richmond nawet dla takiej damy jak ona, bo nie widział się z tobą, milady, od czasu powrotu do Anglii, a ty prosisz go, żeby przyjechał.

Spostrzegłam, że lekko się zarumieniła. No tak, jej próżność została mile połączona.

- Co było dalej? Posłaniec wydawał się zakłopotany.

- Potem zaczęli sobie żartować... Nasz pan i księżniczka.

- Z czego?

- Księżniczka zaczęła mu docinać, że bardziej lubi przebywać na dworze niż na wsi, więc to niemożliwe, żeby chciał się tam zakopać z żoną.

Uśmiech zniknął z twarzy lady Dudley.

- I co on na to?

- Nie pamiętam, milady. Dalej sobie żartowali. Nasz pan jest bardzo dowcipny, a on i księżniczka... - urwał, widząc wyraz twarzy swojej pani.

477

- Co: on i księżniczka? - niemal wypluła te słowa. Posłaniec przestąpił z nogi na nogę, mnąc w rękach czapkę.

- Ano nic. Tylko że księżniczka to bardzo bystra niewiasta - oznajmił, nieświadom, że popełnia błąd - więc słowa tak szybko zaczęły fruwać między nimi, że nie umiał pomiarkować, co mówią. Chyba coś o wsi i o

jakichś obietnicach. Chwilę mówili obcym językiem, więc widzi mi się, że musiał to pewnie być sekret... A księżniczka bardzo lubi naszego lorda. No i nie dziwota, wielki z niego galant.

Amy Dudley zerwała się z krzesła i wielkimi krokami podeszła do okna.

- Niewierny zdrajca! - rzuciła przez zęby. - Możesz odejść - odprawiła posłańca - ale gdy następnym razem każę ci poczekać na mojego męża, masz mi bez niego nie wracać!

Rzucił mi spojrzenie, które mówiło wyraźnie, że to niedorzeczne. Jaki sługa jest w stanie zmusić swego pana, żeby wracał do żony, zwłaszcza gdy tamten flirtuje sobie w najlepsze z księżniczką? Odczekałam, aż wyjdzie, i pod jakimś pretekstem popędziłam za nim do galerii.

- Zaczekaj! - krzyknęłam. - Jak tam na dworze? Powiedz mi o królowej. Są przy niej medycy, położne i niańki? Wszystko gotowe?

- Ano niby tak. Miłościwa pani oczekuje rozwiązania w połowie marca, jeśli Bóg pozwoli.

- Czuje się dobrze? Człowiek pokręcił głową.

- Mówią, że pęka jej serce z powodu utraty Calais i dlatego że nie ma przy niej męża. Nie obiecał, że przyjedzie przed narodzinami syna, tak więc jej wysokość będzie pewnie wtedy sama. Dla niewiasty to ciężka próba. W dodatku jej służba kiepsko się o nią troszczy. Wszystko, co było w skarbcu, poszło na tę wojnę, tak że służbie nie ma z czego płacić. Nie mają nawet za co kupować żywności. Bardzo tam teraz smutno. A dworacy robią, co chcą, bo jak nie ma królowej, to ich nikt nie pilnuje.

478

Mój Boże, pomyślałam, królowej pewnie nie ma kto usłużyć, a ja tu siedzę z tą Amy Dudley i ogryzam z nudów paznokcie!

- Kto jest przy królowej?
- Ledwie kilka dam. Nikt teraz nie chce przebywać na dworze.
- A jak się miewa księżniczka?
- Wygląda wspaniale, a nasz pan mocno wpadł jej w oko.
- Kto tak mówi?
- Nikt nie musi mówić, to widać. Ona wcale tego nie ukrywa, przeciwnie, okazuje to na każdym kroku.
- To znaczy jak?
- Co rano zabiera go na przejażdżkę, przy stole zawsze siedzi po jego prawej stronie, tańczy z nim, patrząc mu w oczy, czyta listy, które on pisze, i uśmiecha się do niego w taki sposób, jakby mieli jakiś wielki sekret. Często spaceruje z nim po galerii, a gdy go czasem zostawi, to zerka na niego przez ramię, a wiesz, co mężczyzna chciałby wtedy zrobić?

Pokiwałam głową. Znałam te sztuczki!

- O tak, wiem. A on? Co on na to?
- On świata za nią nie widzi.
- Myślisz, że tu przyjedzie?
- Hm... Jeśli ona mu na to pozwoli. Tak go omotała, że spełnia każde jej życzenie, wystarczy, że kiwnie palcem. Nie wydaje mi się, żeby chciał tu przyjechać wbrew jej woli.
- Nie jest żółtodziobem - rzuciłam z nagłą irytacją. - Potrafi chyba decydować o sobie.
- A ona nie jest niedojrzałą młodką, tylko przyszłą królową, która nie

może oderwać od niego oczu. Jak ci się zdaje, kto komu chętniej ustąpi?
Nie mając nic do roboty, spędzałam cały czas z Dannym, a wszystkie moje
myśli biegly ku jego ojcu. Postanowiłam napisać list do Daniela i polecić
posłańcowi, żeby go zostawił w naszym dawnym sklepie. Kto wie, może
Daniel przyjedzie jednak do Londynu i zacznie mnie szukać albo przyśle
kogoś

479

innego? Jeśli tak się stanie, pójdą najpierw do sklepu, żeby się czegoś
dowiedzieć. Kopię listu zamierzałam wysłać memu panu z prośbą, żeby
dał ją komuś, kto wybiera się do Calais. Chyba jeżdżą tam jacyś
wysłannicy? Oto co napisałam:

Drogi Mężu!

Jakie to dziwne, że po wszystkim, cośmy przeszli, żeby być razem, los
znów nas rozdzielił, i to tak, że ja znów jestem w Anglii, a Ty w Calais,
tyle że teraz Tobie grozi większe niebezpieczeństwo. Modlę się za Ciebie
co wieczór.

Mnie dopisało szczęście: zaofiarowano mi miejsce na statku do Anglii
należącym do lorda Roberta. Trwała wtedy ta okropna bitwa, więc
pomyślałam, że to chyba najlepsze wyjście. Chciałam Cię odnaleźć i
bardzo żałuję, że się tak nie stało, ale w tym zamęcie nie wiedziałam,
gdzie Cię mam szukać. Nie było na to czasu, a musiałam myśleć nie tylko
o sobie. Matka Twego syna została zabita na moich oczach przez
francuskiego jeźdźca, lecz ostatnim wysiłkiem woli zdołała oddać mi
dziecko. Danny jest teraz ze mną i troszczę się o niego jak o swego syna.
Jeśli dostaniesz ten list i zechcesz na niego odpisać, powiedz mi, co mam
robić. Czy Danny umiał już mówić? I jak -po francusku czy po angielsku?

Ma apetyt i ładnie rośnie, chodzi też coraz lepiej. Mieszkamy teraz w Chichester w hrabstwie Sussex wraz z żoną lorda Dudleya, dopóki nie znajdę sobie jakiejś służby. Myślę o powrocie na dwór, do królowej lub do księżniczki Elżbiety, jeżeli zechce mnie przyjąć.

Jakżebym chciała spytać Cię o radę! Wierz mi, byłabym szczęśliwa, gdybyś był teraz przy mnie albo ja przy Tobie. Modłę się o Twe bezpieczeństwo, Danielu, i pragnę powiedzieć Ci to, co dawno powinnam już była Ci wyznać: mimo że od Ciebie odeszłam, nie przestałam Cię kochać. Kocham Cię nadal tak samo jak dawniej i nadal pragnę być z Tobą. Ogromnie bym chciała być znów Twoją żoną i proszę Boga, by zechciał mi dać drugą szansę.

Twoja żona (jeśli mi pozwolisz tak się nazywać)

Hanna Carpenter.

480

Do listu dołączyłam bilecik do lorda Roberta:

Milordzie!

Twoja małżonka jest dla mnie bardzo dobra, nie powinnam jednak nadużywać jej gościnności. Pozwól mi, proszę, wrócić na dwór, do królowej, a jeśli już mnie nie zechce, to może księżniczka Elżbieta przyjąłaby mnie do służby.

Hanna Carpenter.

Daniel milczał. Wysyłając swój list, nie miałam wielkich nadziei, że otrzymam od niego odpowiedź, choć nadal nie było pewności, co jest powodem tej ciszy - odległość czy jego śmierć. Nie wiedziałam, czy mam się uważać za wdowę czy za zbłąkaną żonę, i co myśli o mnie sam Daniel, jeśli żyje: że od niego uciekłam czy że tylko zaginęłam w całej tej

wojennej zawierusze? Wyczekiwałam więc wieści od lorda Roberta, ale on również milczał.

Nietrudno było rozpoznać, że i Amy na niego czeka. Słyszając stukot kopyt w alejce, obie biegłyśmy do okna, lecz dni mijały jeden po drugim i ciągle nikt się nie zjawiał. Widziałam, jak w miarę upływu czasu lady Dudley traci wiarę w jego powrót do domu, jak z wolna, lecz coraz brutalniej dociera do niej niechciana prawda: że jeśli nawet mąż ją kiedyś kochał, to z tej miłości nic już nie zostało. Sprawily to jego ambicje, dla których opuścił ją wkrótce po ślubie, aby towarzyszyć swemu ojcu, a potem lata spędzone w Tower. Musiał tam myśleć przede wszystkim o tym, jak się utrzymać przy życiu i nie stracić zmysłów z samotności i strachu przed śmiercią. Żona była wtedy ostatnią osobą, o której chciało mu się myśleć. Każda z nas czekała na niego inaczej. Ona jak zakochana zazdrosna kobieta; ja widziałam w nim kogoś, kto mnie może wyzwolić z tej ogłupiającej domowej nudy. Prowadząc swój sklep, przywykłam do niezależności i własnych pieniędzy, toteż życie na łasce obcej niechętej osoby było dla mnie trudne do zniesienia. I jakże jałowe było to życie! Nawet w zamkniętym świątku Calais działo się o wiele więcej aniżeli w tym wiejskim domu, gdzie nie zmieniał się nic prócz pór roku, dni wlokły się jak tygodnie, a miesiące jak lata. Byłam

481

spragniona wieści o królowej i jej upragnionym dziecku. Gdyby urodziła syna, poddani wybaczyliby jej wszystko - utratę Calais, srogą zimę, która w tym roku nawiedziła Anglię, nawet nękającą cały kraj chorobę wywołaną chłodem i snotą.

W końcu nadszedł bilecik ze dworu: „Przyjadę w przyszłym tygodniu.

R.D."

Amy przyjęła tę wiadomość z godnym podziwu spokojem. Nie nakazała służbie przewracać domu do góry nogami ani nie sprosiła sąsiadów na wielką powitalną ucztę. Dopilnowała, by srebrne talerze błyszcząły piękniej niż zwykle, a na łóżku jego lordowskiej mości znalazła się najlepsza pościel, lecz poza tym nie czyniła żadnych nadzwyczajnych przygotowań. W jej mimice i ruchach też nie widać było napięcia. Tylko ja jedna wiedziałam, co się z nią dzieje: czekała na niego jak pies na pana. Zaczęła już o zmierzchu kłaść się do łóżka, jakby chciała przespać nieznośne godziny dzielące ją jeszcze od jego przyjazdu.

Minęło tak kilka dni i wreszcie w piątek, gdy na obiad nie było nic oprócz karpia z zamkowej fosy, w alejce ukazała się kolumna jeźdźców. Na jej czele powiewał sztandar Dudleyów, a za nim dwójkami w doskonałym szyku jechali ludzie lorda Roberta, wszyscy w jego liberiach, dorodni i eleganccy. On sam wyglądał jak młody król, a obok niego... musiałam zmrużyć oczy nie tylko przed zimowym słońcem, lecz z niedowierzania: obok niego jechał John Dee, czcigodny kapelan biskupa Bonnera!

Bawiłam się z Dannym w galerii na piętrze, podbiegłam więc pędem do okna, żeby przyjrzeć się powitaniu. Lady Dudley stojąca na szczycie schodów przed szeroko otwartymi drzwiami wyglądała jak uosobienie spokoju - ze skromnie spuszczonej oczyma i rękami przykładnie złożonymi w małdrzyk - ale były to tylko pozory. Wiedziałam, że naprawdę aż drży z ochoty, aby rzucić się w objęcia męża. Domownicy tymczasem na łeb na szyję zbiegali z piętra, by znaleźć się na swoich miejscach, gdy dostojny gość wkroczy do hallu.

Lord Robert zeskoczył z konia i rzuciwszy lejce stajennemu, powiedział

coś do Johna Dee, a potem uklonił się żonie i pocałował ją w rękę.

Wyglądało to tak, jakby jej nie widział

482

ledwie parę dni, a przecież większość małżeńskiego życia spędzili osobno.

Ona także dygnęła przed nim bez żadnych oznak emocji i bardzo niedbale skinęła głową Johnowi. Widocznie jej zdaniem nie był wart większej uwagi. Uśmiechnęłam się w duchu: głupia kobieta. Robert nie będzie zadowolony z takiego traktowania swego przyjaciela.

Wzięłam na ręce Danny'ego, który uśmiechnął się do mnie radośnie, i zaczęłam powoli schodzić ze schodów. Wszyscy domownicy z gospodarzami na czele byli już w hallu, ustawieni szeregiem jak armia przed ważną inspekcją. Gdy mój pan z uśmiechem stanął w drzwiach - wypełniając je niemal swymi szerokimi ramionami - jak zwykle ogarnął mnie podziw dla jego męskiej urody.

Lata więzienia nie wyrządziły mu większych szkód poza dwiema bruzdami koło ust i może wyrazem oczu. Miał teraz twarde spojrzenie człowieka, który dostał od losu niezłe cięgi i nauczył się już z tym żyć, ale innych zmian w nim nie dostrzegłam. Był wciąż tym samym młodym mężczyzną, którego przed pięcioma laty zobaczyłam na londyńskiej Fleet Street w towarzystwie białego anioła. Jego falujące włosy były nadal ciemne i gęste, usta wciąż lubiły się uśmiechać i nadal bił z niego ten sam wyzywający nieodparty urok. Doprawdy wyglądał jak książkę!

- Cieszę się, że was widzę - zwrócił się do zebranych - i dziękuję za wszystko, coście uczynili dla mnie i moich bliskich podczas mojego pobytu w więzieniu. Pewnie jesteście ciekawi wieści o królowej - podjął

po krótkiej pauzie i w tejże chwili spostrzegł mnie na schodach. Widziałam, że się zdumiał, ujrawszy mnie w nowym wcieleniu. Prawda, że w sukni z głębokim dekoltem, uszytej z pomocą pani Oddingsell, z gładko uczesаныmi długimi włosami i dzieckiem na biodrze wyglądałam inaczej niż w czasach, gdy chodziłam w chłopięcym ubraniu, nie spodziewałam się jednak, że zrobi to na nim aż takie wrażenie. Popatrzył na mnie raz jeszcze, jakby chciał się upewnić, że go oczy nie mylą, po czym pokręcił głową z komicznym niedowierzaniem, nie przerywając wszakże swego przemówienia.

483

- Królowa - oznajmił - zamknęła się już w swej komnacie i oczekuje narodzin syna. Król zapowiedział, że wróci do Anglii, dopiero gdy dziecko przyjdzie na świat. Teraz jest w Niderlandach, pilnując granic swoich posiadłości, poprzysiągł jednak, że odbierze Francuzom Calais.

Księżniczka Elżbieta odwiedziła siostrę, by jej życzyć szczęśliwego rozwiązania. Sama jest w dobrym zdrowiu; tryska humorem i bardzo pięknie wygląda. Podczas swojej wizyty powiedziała królowej, że nie poślubi żadnego hiszpańskiego księcia ani w ogóle nikogo, z kim zechce swatać ją król. Pragnie pozostać na zawsze oblubienicą Anglii.

Pomyślałam, że to trochę dziwna relacja: miały to być przecież wieści o królowej, a czegośmy się dowiedzieli? Domownicy Philipsów byli jednak zadowoleni: na sam dźwięk imienia księżniczki rozległ się pochlebny szmerek. Zarówno tutaj, jak i w innych hrabstwach królowa nie miała zwolenników. Ludzie przypisywali jej winę za utratę Calais; niepotrzebnie wciągnęła kraj w wojnę z Francją, nie zważając na swoje rodzinne tradycje ani sprzeciwy doradców. Obwiniano ją teraz o wszystko - o głód, choroby,

fatalną pogodę, o to, że wciąż jeszcze nie dała krajowi następcy, i o straszną śmierć setek heretyków.

Teraz jedynie zdrowy syn mógł ją zrehabilitować w ludzkich oczach, a i to nie we wszystkich. Niektórzy spośród obecnych - a może nawet większość? - byliby zadowoleni, gdyby bezpotomnie zeszła z tego świata - Elżbieta miałaby wtedy otwartą drogę do tronu. Była wprawdzie kobietą, a oni mieli już dosyć władczyń, ale była protestantką, no i nie chciała poślubić Hiszpana, a teraz nawet przysięgła, że woli w ogóle nie wychodzić za mąż.

Wysłuchawszy nowin, ludzie zaczęli się z wolna rozchodzić. Lord Robert ciepło uścisnął rękę gospodarza, ucałował w policzek lady Philips, po czym uśmiechnął się do mnie.

- To naprawdę ty, Hanno?

Niespiesznie zeszłam ze schodów, uważając, by żadnym niebacznym gestem nie narazić się jego żonie stojącej mu za plecami.

484

- Witaj, milordzie - powiedziałam, wykonując przepisowy dyg.

- Gdybym nie wiedział, że tu będziesz, chybabym cię nie poznał - stwierdził, patrząc wciąż na mnie z lekkim niedowierzaniem. - Kto by przypuszczał, że zechcesz się pozbyć chłopięcego przebrania? Zrobiła się z ciebie prawdziwa kobieta! A jak tam z chodzeniem? Nie musiałaś uczyć się tego od nowa, kiedy włożyłaś suknię? Pokaż no mi swoje buty! Co? Wysokie obcasy? Nie do wiary! I jeszcze to dziecko! Cóż za niezwykła przemiana!

Uśmiechnęłam się do niego, czując jednak na karku świdrujący wzrok Amy, powiedziałam tylko:

- Pozwól, milordzie, że ci podziękuję za uratowanie życia mnie i mojemu synowi.

Na moment sposepniał.

- Żałuję, że nie mogłem uratować wszystkich.

- Czy masz może jakieś wieści z Calais? Mój mąż i jego rodzina mogą być tam nadal. Czy udało ci się wysłać mój list?

- Kazałem mojemu paziowi poszukać jakiegoś rybaka wśród tych, co wypływają na francuskie wody, i poprosić, aby przekazał twój list na któryś z francuskich statków, jeśli go trafem napotka. Nic więcej niestety nie mogłem zrobić. Nie mamy żadnych wieści o ludziach wziętych do niewoli, a rozmowy pokojowe jeszcze nawet się nie rozpoczęły. Król będzie prowadził tę wojnę, jak długo mu się spodoba, gdyż królowa, chociaż tego nie pochwała, nie jest w stanie mu się przeciwstawić. Z pewnością nastąpi jakaś wymiana jeńców, ale Bóg raczy wiedzieć kiedy. - Potrząsnął głową, jakby próbował pozbyć się wspomnień o upadku „niezdobytej” twierdzy, i obrzucił mnie znowu zdumionym spojrzeniem. - Ależ się zmieniłaś!

Chciałam się roześmiać, lepiej było jednak nie przedłużać już tej rozmowy

- widziałam, że Amy zaczyna się irytować.

- Chcesz pewnie się umyć i zmienić ubranie - powiedziała ostro.

Skłonił się przed nią w milczeniu.

485

- W sypialni masz gorącą wodę.

- Zaraz tam pójde. Niech ktoś wskaże panu Dee jego pokój. - Cofnęłam się, słysząc te słowa, lecz mój pan nie zwrócił na to uwagi. - Hej, John -

zawołał - popatrz, kogo my tu mamy!

John Dee zmienił się bardziej niż Robert. Włosy na skroniach zaczęły mu siwieć, pod oczami miał ciemne kręgi. Wydawał się bardzo zmęczony, wciąż jednak biła z niego pewność siebie i ten sam co dawniej spokój ducha. Dla mnie było to zdumiewające.

- Kim jest ta dama? - zapytał.

- Hanna Carpenter, kiedyś Hanna Green - odrzekłam ostrożnie. Nie byłam pewna, co robi, gdy sobie przypomni, w jak strasznych okolicznościach widzieliśmy się ostatnio. Decydował wtedy o moim życiu lub śmierci. Ku memu zdziwieniu uśmiechnął się do mnie z prawdziwą radością.

- Hanna? Nie poznałem cię w tej sukni!

- A on jest teraz doktorem Dee - wtrącił lord Robert - kapelanem biskupa Bonnera.

- Och! - Udałam, że to dla mnie nowość.

- To twój syn? - spytał John.

- Tak, Daniel Carpenter - powiedziałam z dumą. John dotknął jego rączki, lecz Danny odwrócił głowę i wcisnął mi buzię w ramię.

- Ile ma?

- Prawie dwa lata.

- A co z jego ojcem?

- Nie wiem. Rozstałam się z nim w Calais. Nie wiem nawet, czy żyje - odrzekłam markotnie.

- I nic... nic nie wyczuwasz? - John zniżył głos. Pokręciłam głową.

- Doktorze Dee - ostro przerwała nam Amy - Hanna pokaże ci twoją komnatę!

Do licha, zachnęłam się w duchu, traktuje mnie jak swoją sługę! Ale co miałam robić? Zgodnie z jej poleceniem poprowadziłam gościa na pierwsze piętro do jednej z dość ciasnych komnatek. Lord Robert popędził za nami, przeskakując po dwa stopnie na raz, po czym wpadł do swego pokoju,

486

lecz zaledwie pokazałam panu Dee, gdzie może położyć rzeczy, i nalałam do miski gorącej wody, już znów ukazał się w drzwiach.

- Nie wychodź, Hanno! - zawołał. - Powiedz mi, co słychać.

- Nic, milordzie - odrzekłam chłodno. - Sam wiesz, jak długo tu siedzę, a tu przecież nic się nie dzieje.

Parsknął śmiechem.

- Znudziłaś się, pani chłopczyco? Ale chyba nie aż tak jak w małżeństwie?

Skwitowałam to lekkim uśmiechem. Nie zamierzałam im mówić, że rozstałam się z mężem już w kilka miesięcy po ślubie.

- Zachowałaś swój dar? - zapytał cicho John Dee. - Jestem ciekaw, bo zawsze słyszałem, że anioły nawiedzają jedynie dziewice.

Mam mu powiedzieć? Wciąż pamiętałam nasze ostatnie spotkanie... Tę kobietę z wyrwanymi paznokciami, nagłą wilgoć w spodniach, ostrą woń uryny i swój obezwładniający wstyd...

- Sama nie wiem, sir - szepnęłam.

Lord Robert musiał coś wyczuć w moim głosie.

- O co chodzi? - spytał ostro, przenosząc wzrok ze mnie na Johna.

- O nic - mruknęłam, on jednak chyba zauważył ukradkową wymianę spojrzeń między mną i swoim przyjacielem.

- Jakieś dziwne to „nic” - stwierdził jeszcze ostrzej.

- Ty mi powiedz, John: co między wami zaszło?

- Przeprowadzono ją na przesłuchanie pod zarzutem herezji, a ja asystowałam Bonnerowi - odrzekł sucho John Dee. - Oskarżenie zostało odrzucone.

- Mój Boże! Musiałaś się chyba posiusiać ze strachu!

- wykrzyknął mój pan. Spłonęłam rumieńcem i aby to ukryć, mocniej przycisnęłam do siebie Danny'ego. Że też musiał trafić, nie celując! John Dee zerknął na mnie przepaszajaco.

- Oboje byliśmy przerażeni. No cóż, Robercie, dziś każdy z nas robi, co musi, staramy się jednak wyrządzić jak najmniej zła.

487

Czasami bywamy sobą, a czasami nosimy maski, które mogą się wydawać prawdziwsze niż twarze... Hanna nie zdradziła nikogo, a sama była niewinna, dlatego została zwolniona. To wszystko. Nie wracajmy do tego. Lord Robert chwycił go za rękę.

- Masz rację! Lepiej nie myśleć, co by się stało, gdyby wzięto ją na tortury! Wie tyle, że... Cieszę się, że tam byłeś.

- Nie z własnego wyboru - odrzekł ze smutkiem najbardziej ortodoksyjny asystent biskupa Bonnera. - Takich tam nie ma. Są za to ludzie niewinni,

bardziej nawet niewinni niż Hanna, którzy idą stamtąd na stos po najokrutniejszych mękach.

Komu wy naprawdę dochowujecie wiary? pomyślałam. Byłam już jednak na tyle mądra, aby ani o to nie pytać, ani nie ufać żadnej odpowiedzi.

- Mówiliśmy o twoim darze - powiedział żywo lord Robert, widocznie chcąc zmienić temat. - Więc masz go nadal, chociaż straciłaś dziewictwo?

- Odzywa się tak rzadko, że trudno powiedzieć, ale już po ślubie miałam widzenie, które się spełniło: zobaczyłam jeźdźców pędzących ulicami Calais - wyznałam, zamykając oczy, by odegnąć to straszne wspomnienie.

- Widziałaś Francuzów wjeżdżających do Calais? Dobry Boże! Czemu mnie nie ostrzegłaś?

- Gdybym zrozumiała, co widzę, na pewno bym to zrobiła, ale obraz był tak niejasny... Widziałam kobietę uciekającą przed zbrojnymi ludźmi...

Jeden z nich zamierzył się na nią lancą, a ona zawołała... - urwałam w pół zdania. Nawet im wolałam nie mówić, że powierzyła mi dziecko. Danny był teraz mój. - Bóg mi świadkiem, że ostrzegłabym i tę kobietę... Nikomu na świecie nie życzyłabym takiej śmierci.

Lord Dudley potrząsnął głową i ponuro zapatrzył się w okno.

- Żałuję, że mnie nie ostrzegłaś - powtórzył chmurnie.

- Pozwolisz wprowadzić się w trans? - zapytał John Dee. - Żeby się przekonać, czy zachowałaś swój dar?

488

Popatrzyłam na niego z osłupieniem: wszak dla Inkwizycji taka rzecz to czary, a on jest kapelanem głównego inkwizytora!

- Chcesz zasięgnąć porady aniołów? Właśnie ty?

- Nie zmieniłem swoich przekonań - odrzekł niezrażony moim ostrym

tonem - a dobre rady są nam teraz szczególnie potrzebne. Musimy oczywiście być bardzo ostrożni. Wiem, że się boisz. Poszukiwanie wiedzy to zawsze rzecz ryzykowna, ale pomyśl: znając przyszłość, będziemy mogli przygotować się na to, co nas czeka. Jeśli się dowiemy, że królowa powije zdrowego syna, księżniczka Elżbieta będzie musiała zmienić swoje plany.

- A ja swoje - sucho zauważył lord Robert.

- Ale ja... ja naprawdę nie wiem, czy uda mi się coś zobaczyć. Miałam tylko tę jedną wizję...

- Nie dowiesz się, jeśli nie spróbujesz - włączył się mój pan. - To jak? Spróbujemy dziś wieczorem? W imię starej przyjaźni?

- Nie - odrzekłam twardo, patrząc na Johna Dee.

Wytrzymał moje spojrzenie.

- Nie będę wypierał się tego, że chodzę krętymi ścieżkami, ale ty, Hanno, powinnaś być zadowolona, że to byłem ja, tam, u Świętego Pawła.

- Byłam szczęśliwa, że stamtąd wyszłam, i nie chcę tam znowu trafić.

- Nie trafisz. Masz na to moje słowo.

- Spojrzysz więc w przyszłość? - jął nalegać lord Robert.

- Pod warunkiem że pan Dee zada duchom jedno pytanie - odrzekłam po chwili wahania.

- Jakie?

- O mego męża. Chcę wiedzieć, czy żyje, nic więcej. Nie musicie nawet pytać, czy go jeszcze kiedyś zobaczę. Będę szczęśliwa, gdy usłyszę, że żyje.

- Aż tak go kochasz? - Zabrzmiało to dość sceptycznie.

- Tak, i nie zaznam spokoju, póki się nie dowiem, że jest bezpieczny.

489

- Dobrze, zapytam o niego anioła - obiecał John Dee.

- Zatem wieczorem?

- Dopiero gdy Danny zaśnie, inaczej nie będę mogła się skupić.

- Więc o ósmej? Tutaj? - zapytał lord Robert. John rozejrzał się po pokoju.

- Każę ludziom przynieść mój stolik i książki. Robert, który teraz dopiero zauważył, jaki to mały pokój, parsknął gniewnie:

- Wciąż to samo! Och, ta moja żona! Wszystkim moim przyjaciółom zawsze przydzielała najgorsze pokoje! To już doprawdy chorobliwa zazdrość! Zaraz jej powiem...

- Miejsca jest dosyć - rzucił uspokajająco John Dee.

- I nie dziw się żonie. Chciałaby mieć cię tylko dla siebie, a ty przyjeżdżasz z całym orszakiem! Powinieneś chyba pójść już do niej? Mój pan niechętnie ruszył do drzwi.

- Chodźcie ze mną oboje. Wypijemy po szklaneczce piwa, trzeba spłukać z gardła kurz drogi.

- Ja nie mogę, milordzie.

- Dlaczego?

- Twojej żonie by się to nie spodobało... Nie mam prawa siadać przy jej stole...

- Co?! Powiedziałem jej przecież, że ma cię traktować jak damę! Że dotrzymasz jej towarzystwa, póki nie zdecydujemy co dalej! Gdzież więc jadasz?

- Przy stole dla służby.

W porywie gniewu chciał już zbiec ze schodów, pohamował się jednak.

- Chodź - powiedział, wyciągając rękę. - Ja tu jestem panem i nie będę z nią dyskutował. Usiądziesz ze mną do obiadu. Głupia z niej kobieta, skoro tak źle traktuje tych, którzy wiernie mi służą. A ta jej zazdrość! Wydaje jej się, że każdą ładniejszą buzię trzeba trzymać ode mnie z daleka!

Uśmiechnęłam się do niego, lecz nie przyjąłam wyciągniętej ręki.

- Sądzę, milordzie, że za dzień czy dwa wrócisz na dwór, nieprawdaż?

490

- Tak, ale co to ma do rzeczy?

- Zabierzesz mnie z sobą?

- Nie wiem, nie zastanawiałem się nad tym. Parsknęłam śmiechem.

- Tak też myślałam. Mam więc tu zostać jeszcze przez kilka tygodni?

- No tak, i co z tego?

- To, że wolałabym nie doprowadzać twej żony do furii, a tak się stanie, jeśli siądnę z tobą do obiadu. Lepiej nie mącić wody w stawie.

Roześmiał się głośno.

- Chcesz powiedzieć, że teraz jest spokojna, moja ty mądra rybko?

- Gdybym miała określić nasze stosunki, nazwałabym je cichą wrogością - wyznałam szczerze - zawsze to jednak lepsze niż otwarta wojna. Idź do niej, milordzie, spotkamy się tu wieczorem.

Poklepał mnie po policzku.

- Niech cię Bóg błogosławi za twoją roztropność. Wiesz co? Nie powinienem był oddawać cię królowi. Byłbym dzisiaj lepszym dyplomata,

gdybym cię zatrzymał przy sobie i częściej korzystał z twych rad. Podczas kolacji Amy nie odrywała wzroku od męża. Widać było, że za wszelką cenę pragnie skupić na sobie jego uwagę, niestety bez powodzenia. Nie potrafiła go zafascynować, bo i czym? Nie znała dworskich plotek, a większość wymienianych przez niego nazwisk nie obijała jej się nawet o uszy. Ja, siedząc na szarym końcu, wbijałam oczy w talerz, żeby się nie roześmiać z anegdotki o jakimś znajomym lub nie wyrwać się z pytaniem, jak powodzi się temu czy tej. Lady Dudley nie miała nawet tyle kobiecego sprytu, aby udać, że ją to bawi, przeciwnie, ilekroć jej małżonek wspomniał o jakiejś kobiecie, ściągała wargi z niesmakiem, a po każdej weselszej wzmiance o królowej karciała go wzrokiem. Była jawnie niegrzeczna wobec Johna Dee, uważając go pewnie za renegata, który przeszedł do obozu wroga, niecnie zdradziwszy sprawę protestancką, lecz i nowin o księżniczce Elżbiecie,

491

uważanej powszechnie za żywy symbol tej sprawy, też słuchała z bardzo kwaśną miną.

Zastanawiając się nad tym, co mogło połączyć tę jakże niedobraną parę, pomyślałam, że gdy się poznali, Robert mógł ją pokochać za naiwną świeżość, za to, że nie znała ani dworskich intryg, ani metod, jakimi jego ojciec torował sobie drogę do władzy. Wtedy gdy była jeszcze młodziutką córką właściciela ziemskiego z Norfolk, dziewczyną o wielkich brązowych oczach i obfitych piersiach, musiała mu się wydawać całkowitym przeciwieństwem kobiet, które widywał na dworze. Uważał ją pewnie za szczerą, nieskomplikowaną i prawą, teraz jednak te dawne cnoty przeszkadzały mu tylko w karierze. Potrzebna mu była całkiem inna

żona - kobieta, która wie, skąd wieje wiatr, i potrafi się w mig przystosować do nowych okoliczności, która pomaga swojemu mężowi w karierze, bacznie obserwując jego poczynania, by go ostrzec przed takim czy innym błędem. Powinna to być mądra i bystra niewiasta, która umie się zachować w każdym towarzystwie. Taką żonę z pewnością by cenił i zabrał ze sobą na dwór; byłaby tam jego szpiegiem i najbardziej zaufanym sojusznikiem.

Amy tymczasem była mu kulą u nogi. Nie tylko nie interesował jej dwór ani nic, co się działo na szerokim świecie, lecz potępiała jego ambicje, sama zaś była tak pełna pychy, że potrafiła obrażać kogoś takiego jak doktor Dee - zaufanego człowieka głównego inkwizytora!

- Ród Dudleyów skończy się na naszym panu, jeśli jego żona nie postara mu się bardziej przypodobać - szepnęła mi do ucha siedząca obok starsza pokojówka Amy.

- Nie rozumiem, co się z nią dzieje - powiedziałam, by pociągnąć ją za język. - Myślałam, że będzie szczęśliwa, kiedy go zobaczy.

- Do dziś mu nie może darować tego, że ją opuścił, by pojechać z ojcem do Londynu. Myślała, że więzienie oduczy go wreszcie sięgania powyżej siebie.

- O nie, nie byłby Dudleyem. Oni to mają we krwi. To najambitniejszy ród w świecie. Może tylko Hiszpanie bardziej pragną złota, a Irlandczycy ziemi.

492

Zerknęłam znowu na Amy: jadła kandyzowaną śliwkę, patrząc prosto przed siebie i ostentacyjnie ignorując ożywioną konwersację swego męża z Johnem.

- Dobrze ją znasz? - zapytałam.
- Tak, i z czasem zaczęłam jej współczuć. Lubi poprzestawać na małym i pragnie, by jej mąż też był taki, ale on nie spełnia jej pragnień, i to ją unieszczęśliwia.
- Powinna była wybrać kogoś innego na męża. Najlepiej jakiegoś wiejskiego dziedzica. Robert Dudley to człowiek innego pokroju. On pragnie wielkości i nie pozwoli, by ktoś mu stanął na drodze.
- A ona zrobi wszystko, żeby przykrócić mu cugli.
- Nic z tego. To jej się nie uda.

Amy miała nadzieję towarzyszyć mężowi aż do późnej nocy, jeśli nie da rady zaciągnąć go wcześniej do łóżka, ale o ósmej Robert przeprosił ją grzecznie i udał się do pokoju Johna Dee, gdzie zaraz potem przyszedł i ja. Kotary w oknach były już zaciągnięte, na stoliku przed lustrem paliła się jedna świeczka. Drzwi zostały zaryglowane.

- Jak się czujesz? - spytał John Dee. - Chcesz spojrzeć w przyszłość?
- Zależy, czego się chcecie dowiedzieć.
- Czy królowa urodzi syna i czy odzyskamy Calais
- odrzekł lord Robert - przecież wiesz, że to teraz najważniejsze.
- I czy mój mąż żyje - przypomniałam, zerkając na Johna.
- Zobaczymy, co aniołowie zechcą przed nami odsłonić
- powiedział łagodnie. - Módlmy się.

Zamknęłam oczy i słysząc śpiewne łacińskie słowa, poczułam się nagle jak człowiek powracający z dalekiej podróży do tego, co znane i bliskie - do domu, do mego daru, mego pana i samej siebie. Dobrze było znowu być sobą. Otworzyłam oczy i czując na twarzy ciepły płomień świecy,

uśmiechnęłam się do Johna. Zrozumiał, co mnie tak cieszy.

- Sądzisz, że nadal masz moc?

- Teraz jestem tego pewna.

493

- Patrz zatem w płomień i mów nam, co widzisz.

Płomień świecy falował leciutko w powietrzu, a jego blask wciąż się wzmagał, wypełniając jasnością moje oczy i umysł. Było tak, jakby słońce Hiszpanii świeciło mi w oczy, a z tej jasności płynął do mnie radosny, napawający otuchą głos mojej ukochanej matki. Wołała, że wszystko będzie dobrze, że nie muszę się niczego lękać. I nagle ogłuszył mnie straszliwy hałas: ktoś zaczął łomotać w drzwi. Skoczyłam na równe nogi z dziko bijącym sercem.

John Dee pobladł jak płótno. Myślał pewnie to samo co ja: ktoś nas wydał, jesteśmy zgubieni! Lord Robert jedną ręką wyszarpnął miecz z pochwy, drugą nóż z buta i stanął pośrodku komnaty.

- Otwierać! - dał się słyszeć okrzyk, a potem kolejne uderzenie w drzwi, tak mocne, że deski zaczęły się już wyginać. Pewna, że to Inkwizycja, podbiegłam do mego pana.

- Milordzie, błagam, nie pozwól mnie spalić! Sam mnie zabij i ocal mojego syna!

Jednym susem znalazł się na parapecie i chwyciwszy mnie w pól, kopniakiem otworzył okno.

- Skacz! I uciekaj, jeśli zdołasz! Spróbuję ich chwilę zatrzymać. Otwórz! - nakazał Johnowi, gdy drzwi znów się zatrzęsły.

John spełnił rozkaz - i do komnaty wpadła Amy Dudley.

- Tak myślałam! - wrzasnęła, widząc mnie w oknie, połową ciała na

zewnątrz. - Ach, ty rozpustna dziwko!

Stojący w progu sługa pełnym skruchy gestem podniósł do góry maczugę, dając nam do zrozumienia, że zmuszony był słuchać rozkazów. Było oczywiste, że sam nigdy by się nie ośmielił zniszczyć tak eleganckich drzwi. Sama materia, którą obite były deski, musiała drogo kosztować. Lord Robert schował miecz do pochwy.

- Proszę cię, John, zamknij te drzwi czy raczej to, co z nich pozostało - powiedział z westchnieniem. - Do licha, rano już całe hrabstwo będzie o tym trąbić.

- Co wy tu robicie? - krzyknęła znów Amy, podejrzliwie omiatając wzrokiem stojący pod ścianą stolik, płótno ze

494

świętymi symbolami i płonąca przed lustrem świecę. - Co to ma być?

Uprawiacie tu jakieś wyuzdane praktyki?

- Nic podobnego - odparł ze znużeniem Robert.

- To co ona tu z tobą robi? A on?

- Milady - odrzekł, biorąc ją za rękę - co ty wygadujesz! John Dee jest moim przyjacielem, a Hanna lojalną służką. Modliliśmy się razem o moją pomyślność.

Wyrwała mu rękę i zanim się spostrzegł, zaczęła okładać go pięściami.

- Akurat! Ona jest twoją dziewczyną, a on kuglarzem uprawiającym czarną magię! A wiesz, kim ty jesteś? Bezwstydny kłamcą, który tyle razy złamał mi serce, że niepodobna już tego zliczyć!

- Już ci powiedziałem, że Hanna jest nie tylko moją wierną służką, lecz i

uczciwą zameżną kobietą, zaś doktor Dee to kapelan najpotężniejszego biskupa w tym kraju. Opanuj się, błagam cię, Amy! - zawołał, chwytając ją znów za rękę.

- Już ja się postaram, żeby oboje zawiśli na haku! Powiem, że on ma konszachty z diabłem, a ta dziwka to czarownica!

- Zrobisz tylko z siebie pośmiewisko. Wiesz, jak to jest z tobą, Amy. Uspokój się, proszę!

- Mam być spokojna, kiedy ty tak mnie poniżasz przed własnymi przyjaciółmi?

- Ja cię poniżam? O czym ty mówisz?

- Nienawidzę cię! - wrzasnęła na całe gardło. Oboje z Johnem cofnęli się pod ścianę, zerkając tęsknie na drzwi. Amy nagle wyrwała się swemu mężowi i rzuciła się twarzą na łóżko, krzycząc wniebogłosy. Całkiem jakby postradała zmysły. Mój pan i jego przyjaciel patrzyli na to ze zgrozą. Ona tymczasem zaczęła szarpać zębami pościel.

- Amy, na litość boską! - krzyknął Robert. Chwycił ją za ramiona i ściągnął z łóżka. Natychmiast rzuciła się na niego jak oszalały kocur, gotowa wydrapać mu oczy. Musiał ją obezwładnić, ale nawet klęcząc u jego stóp z rękami w żelaznym uścisku, nie przestawała krzyczeć.

495

- Znam cię, ty rozpustniku! Jeśli nawet ta tutaj nie jest twoją dziewczynką, to jest jakaś inna! Nie masz żadnych uczuć poza pychą i żądzą!

Widać było, że Robert ochłonął już z gniewu, nadal jednak nie pozwalał jej się ruszyć.

- Nie jestem święty, lecz dzięki Bogu zachowałem przynajmniej zdrowy rozum.

Wydała z siebie rozpaczliwy jęk, a potem zaniósła się szlochem.

- Nie jestem szalona, Robercie! Jestem chora! Z żalu i rozpaczy!

Spojrzał na mnie ponad jej głową, ale byłam tak przerażona całą tą sceną, że nie dosłyszałam, co do mnie mówi.

- Co?

- Przyrowadź panią Oddingsell. Ona będzie wiedziała, co robić.

Połowa zamkowej służby zebrała się już pod komnatą.

- Wracajcie do pracy! Nic tu po was! - zawołałam. Panią Oddingsell znalazłam przy ogniu w drugim końcu zimnej galerii.

- Lord Robert cię wzywa - powiedziałam krótko. - Milady okropnie płacze. - Bez słowa podniosła się z miejsca, jakby jej to wcale nie zdziwiło. - Czy miewała już takie napady?

Starsza dama pokiwała głową.

- To jakaś choroba?

- On ją wyprowadza z równowagi - odrzekła wymijająco. Pomyślałam, że to kłamstwo lojalnej służącej.

- Zawsze była taka?

- Zawsze, chociaż dawniej, kiedy byli w sobie zakochani, mogło to uchodzić za namiętność. Spokojna była tylko wtedy, kiedy pan siedział w Tower. Z wyjątkiem tego okresu, gdy była tam też księżniczka.

- Dlaczego?

- Szalała wtedy z zazdrości.

- Do licha! Byli w więzieniu, a nie na schadzce czy maskaradzie!

- Ona uważała, że są kochankami. Teraz też wie, że się widują. Jego niewierność łamie jej serce. Naprawdę. W końcu ją to zabije.

Doszliśmy właśnie do pokoju Johna.

- Jesteś jej opiekunką?

- Raczej strażniczką.

Tego wieczoru zrezygnowaliśmy z wróżb, następnego dnia jednak, gdy się okazało, że lady Dudley nie zamierza wyjść ze swej komnaty, doktor Dee poprosił mnie o pomoc w tłumaczeniu pewnego proroctwa, które jego zdaniem mogło dotyczyć królowej. Musiałam mu odczytywać jakieś tajemnicze, nie powiązane z sobą greckie słowa, które on skrzętnie zapisywał; każde z nich odpowiadało, jak mówił, określonej liczbie. Tym razem spotkaliśmy się w bibliotece, bardzo rzadko pewnie używanej, gdyż panował tu dotkliwy chłód; lord Robert kazał więc służbie napalić w kominku i otworzyć okiennice.

- To wygląda jak szyfr - zauważyłam, gdy służący zrobili co trzeba i znów zostaliśmy sami.

- Bo to jest szyfr - odrzekł pan Dee. - Starożytni często szyfrowali swoje tajemnice. Możliwe, że znali nawet tajemnicę życia i mieli na to swój kod.

- Kod życia?

- Kto wie, może wszystko co istnieje, zbudowane jest z tych samych elementów? Piasek i ser, mleko i gleba? A jeśli pod osłoną pozornych różnic kryje się tylko jedna, zawsze ta sama forma bytu, którą można zobaczyć, a nawet odtworzyć?

- Co wtedy?

- Poznalibyśmy istotę wszechrzeczy - powiedział w zadumie. - Jej kod byłby kodem życia, poematem o duszy świata.

Danny, który spał sobie smacznie na szerokim podnóżku tuż obok, poruszył się, a potem usiadł i z uśmiechem zaczął się rozglądać. Kiedy mnie zobaczył, oczy mu zabłysły i uśmiechnął się całą buzią.

- Witaj, dziecinko - powiedziałam czule.

497

Zsunął się z podnóżka i podreptał do mnie ostrożnie, trzymając się swojego stołka. Dotarłszy do celu, uchwycił się mojej sukni i uważnie popatrzył mi w twarz.

- Jest taki cichutki - zauważył John Dee.

- Wciąż jeszcze nie mówi, ale wszystko rozumie. Przynosi mi rzeczy, o które go proszę, co znaczy, że zna ich nazwy. Zna też swoje imię, prawda, Danny? Ale nie chce mówić.

- Przedtem też tak było?

To pytanie wprowadziło mnie w popłoch. Nie miałam pojęcia, jak zachowywało się dawniej to dziecko, a bałam się do tego przyznać - a nuż ktoś zechce mi je odebrać? Nie ja urodziłam małego Daniela, czyż jednak nie miałam prawa uważać go za swego syna? Wszak to jego matka włożyła mi go w ramiona, a jego ojciec był moim mężem. Był jeszcze jeden powód, dla którego nie chciałam się z nim rozstawać. Mówiłam sobie, że wszystko, czymkolwiek zawiniłam wobec Daniela, mogę zrekompensować troską o jego pierworodnego.

- Nie wiem, jaki był dawniej. W Calais zajmowała się nim mamka - skłamałam. - Przyniosła mi go dopiero w czasie obłączenia.

- Mógł się przestraszyć, jeśli widział walczących ludzi.
- Przestraszyć? - spytałam z niedowierzaniem. - Był przecież taki malutki! Za mały, by zrozumieć, co się dzieje, czy zdawać sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa.
- Kto wie, ile on rozumie? Nie wierzę w to, co się mówi, że małe dziecko jest jak pusty garnek, który trzeba dopiero napelnić. Myślę, że dzieci wiedzą więcej, niż nam się wydaje. Twój syn pewnie się przywiązał do swej opiekunki, która nagle zniknęła, on zaś zamiast w domu, gdzie czuł się bezpiecznie, nagle znalazł się na ulicy, gdzie ludzie krzyczeli, a nad głową śmigaly mu kule. Mógł tak się tego przestraszyć, że teraz boi się mówić.
- To prawda, Danielu? - zapytałam, patrząc w jego błyszczące oczy wilgotne jak u jelonka. Po raz pierwszy zobaczyłam w nim osobę, małego człowieka, który myśli i czuje. Mój Boże, ile strasznych rzeczy przeżył ten mały człowiek!

498

Brutalnie wyrwany z rąk matki, widział, jak umiera ona w rynsztoku przeszyta francuską lancą, a potem nagle znalazł się na statku, gdzie go traktowano jak kłopotliwy pakunek. Nie wiedział biedak, co się z nim dzieje, dokąd go wiozą, dlaczego tak długo musi trząść się na końskim grzbiecie i co to za dom na pustkowiu, pełen samych nieznajomych twarzy...

Pochyliłam się nad nim, czując piekące łzy pod powiekami. To dziecko straciło matkę, doznało tyle strachu i bólu! Jak mogłam tego nie rozumieć? Ja, która także widziałam śmierć matki i której odtąd nigdy nie opuszczał strach? Sama próbowałam ukryć swe dziecięce lęki za wszystkimi

językami chrześcijaństwa, ale ten biedaczek był na to zbyt mały i zbyt przerażony; on mógł się ukryć tylko za murem milczenia.

- Danny - szepnęłam - ja będę twoją mamą. Nie bój się, malutki, nie pozwolę cię skrzywdzić.

- Nie jest twoim synem? - zdziwił się John Dee. - Jest bardzo do ciebie podobny.

Jakże mnie kusilo, by mu wyznać prawdę, silniejszy był jednak strach. On chyba zrozumiał, co czuję, bo tylko zapytał cicho:

- Jest jednym... z Wybranych? Skinęłam głową.

- Został obrzezany?

- Nie. W Calais nikt jakoś o to nie zadbał, a tutaj to niemożliwe.

- Może aby zaczął mówić, potrzebna mu jest jakaś zewnętrzna oznaka przynależności do jego Ludu?

- Skąd by to mógł wiedzieć?

- Do niedawna przebywał wśród aniołów - odrzekł z uśmiechem John Dee. - Jestem pewien, że wie dużo więcej niż my dwoje.

Przez następne trzy dni lady Dudley była niewidoczna. Jej mąż i jego przyjaciel jeździli w tym czasie na polowania, czytali książki, niekiedy grywali o małe sumy i podczas wszystkich tych zajęć rozmawiali wciąż o sprawach kraju, a zwłaszcza o jego przyszłości. O tym, jaką rolę powinna odgrywać

499

szlachta, a jaką parlament, w jaki sposób można by powiększyć

terytorium, jakie szanse ma Anglia, niewielkie wyspiarskie królestwo, w

konfrontacji z potęgami kontynentu. John Dee ciągle powracał do sprawy, która była jego obsesją: uważał, że Anglia ze względu na swoje wyjątkowe położenie powinna stworzyć całkiem nową formę królestwa, sięgającego daleko poza rodzimą wyspę. Byłoby to wielkie zamorskie imperium obejmujące nie odkryte lądy w różnych częściach świata. Był przekonany, że wciąż jeszcze istnieje wiele takich lądów i że Krzysztof Kolumb pomylił się w obliczeniach co do wielkości Ziemi.

- Był dzielnym człowiekiem, ale nie matematykiem. Wszak to oczywiste, że do Chin nie da się dopłynąć tak szybko, jak mówił. Prawdłowo wykonane obliczenia dowodzą niezbicie, że świat jest okrągły, ale dużo większy, niżli wyobrażał sobie Kolumb. Na tym wielkim obszarze, którego nie brał pod uwagę, musi leżeć jakiś ląd. A gdyby ląd ten należał do Anglii?

Na ich prośbę kilkakrotnie towarzyszyłam im podczas przejażdżek, spacerów oraz posiłków. Zaczynali wtedy wypytywać mnie o różne rzeczy: jak taki czy inny problem rozwiązują Hiszpanie, co widziałam w Portugalii lub jak oceniam szanse danego projektu. Z ostrożności pomijaliśmy w tych dyskusjach nader ważną kwestię: jaki monarcha byłby potrzebny, aby wcielić w życie ich ambitne plany. Rozumieliśmy zresztą, że dopóki nie wyjaśni się sprawa sukcesji, nie ma sensu o tym dyskutować.

Wieczorem, w trzecim dniu swego pobytu lord Robert otrzymał jakąś wiadomość z Dover, poszedł więc pomówić z posłańcem, zostawiając nas dwoje w bibliotece. John Dee w tym momencie próbował mi objaśnić mapę świata sporządzoną przez siebie na podstawie modelu Gerarda Mercatora, z którym łączyła go młodzieńcza przyjaźń. Kazał mi sobie

wyobrazić, że ta mapa to jakby płasko rozłożona skóra zdjęta z kuli ziemskiej, i aby mi to przybliżyć, posłużył się przykładem pomarańczy. Gdy mimo owych wyjaśnień jakoś nie mogłam zobaczyć tej kuli ani tego, co nazywał długością geograficzną, zaczął się śmiać i powiedział, że muszę chyba poprzestać

500

na widywaniu aniołów. Zwinął mapę i poszedł do swego pokoju, mijając się w drzwiach z moim panem, który już od progu pomachał do mnie jakimś kawałkiem papieru.

- Nareszcie mam wieści o twoim mężu - oznajmił. - Żyje i jest bezpieczny.

Skoczyłam na równe nogi, czując, że cała drzę.

- Naprawdę, milordzie?

- Został wzięty przez Francuzów do niewoli; z początku uznali go za szpiega, teraz jednak trzymają go razem z angielskimi żołnierzami.

Przypuszczam, że będę w stanie wynegocjować dla niego takie same warunki zwolnienia jak dla naszych żołnierzy: w drodze wymiany jeńców albo płacąc okup.

- Jest bezpieczny?

- Tak.

- Naprawdę? - Wciąż jeszcze nie mogłam w to uwierzyć. - I nie jest chory ani ranny?

- Sama zobacz - odrzekł, wręczając mi kartkę z trzema linijkami pisma. - Trzymają go w zamku w Calais. Jeśli chcesz do niego napisać, mogę tam wysłać twój list.

- Dziękuję, milordzie - szepnęłam, nie odrywając oczu od tych trzech linijek. Nie było tam nic więcej poza tym, co mi powiedział lord Robert, lecz choć może to śmieszne, słowa pisane wydawały mi się prawdziwsze. -
Dzięki Bogu!

- Dzięki Bogu - powtórzył z uśmiechem.

- I tobie, milordzie! - impulsywnie uścisnęłam mu dłoń. - Zadałeś sobie dla mnie tyle trudu! Nie umiem powiedzieć, jaka ci jestem wdzięczna!
Łagodnie objął mnie w pól i przyciągnął do siebie.

- Przecież wiesz, moja słodka, że zrobiłbym wszystko, aby cię uszczęśliwić.

Nie powinnam była na to pozwalać, ale jego ręka była taka ciepła, a urok tak zniewalający, że zamiast się cofnąć, zrobiłam krok naprzód. Rozejrzał się dookoła, a potem pochylił głowę, tak że jego usta zawisły tuż nad moimi. Och, był wytrawnym uwodzicielem i dobrze wiedział, jak taka zwłoka wzmaga pożądanie. Kiedy mnie zaczął całować, wpierw leciutko i delikatnie, a potem coraz namiętniej, zarzuciłam mu

501

ręce na szyję i przywarłam do niego całym ciałem, a gdy mnie przycisnął do ściany, zamknęłam oczy, głucha i ślepa na wszystko poza rozkosznym smakiem jego warg.

- Mój panie... - wyszeptałam.

- Idę do łóżka - powiedział. - Chodź ze mną. Oprzytomniałam.

- Przepraszam, milordzie, ale nie - odparłam zdecydowanie.

- Przepraszam, ale nie? - powtórzył z komicznym zdziwieniem. - A cóż to ma znaczyć, moja ty błazniczko?

- Że nie położę się z tobą, milordzie.

- Dlaczego? Nie mów mi, że mnie nie chcesz, bo ci nie uwierzę. Twoje usta zdradziły mi prawdę. Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie. I wiesz, jak byłoby ci ze mną dobrze.
- To prawda, że cię pragnę - przyznałam - i gdybym nie była zamężna, z radością zostałabym twoją kochanką.
- Och, Hanno, twój mąż jest w więzieniu, i to tak daleko, że nie musisz się nim przejmować. Wystarczy moje słówko i zostanie tam do czasu ogólnej amnestii. Dla mnie zresztą może tam zostać na zawsze. Chodźmy do łóżka.
- Nie, milordzie, bardzo mi przykro.
- Chyba jednak nie bardzo - rzucił z rozdrażnieniem. - O co ci chodzi, dziecino?
- Nie o to, że mąż mój mógłby mnie przyłapać. Po prostu nie chcę go zdradzać.

Roześmiał się z tego.

- Zdradzasz go myślą i sercem. Przytulałaś się do mnie, a mój pocałunek bardzo ci smakował. Czyż to nie zdrada, moja śliczna? Reszta nie będzie większym grzechem od tego, co już się stało.

Rozbawiła mnie ta jego uwodzicielska logika.

- Możliwe, ale nie chcę już więcej grzeszyć. Powiem ci prawdę, milordzie. Uwielbiam cię od chwili, gdy cię zobaczyłam, lecz prawdziwą moją miłością jest Daniel. Pragnę być dla niego dobrą i wierną żoną.
- A co to ma wspólnego z nami? Jedno nie przeszkadza drugiemu - odrzekł z brutalną szczerością wytrawnego rozpustnika.

502

- Może i nie ma, ale nie chcę ulegać żądzy. Pragnę miłości. Miłości

Daniela, milordzie.

- Popełniasz wielki błąd, Hanno - powiedział niby to poważnie, ale oczy mu się śmiały. - Pomyśl, jesteś kobietą, która nie ma nic do stracenia, a wszystko do zyskania, istotą najbliższą memu wyobrażeniu kobiety wolnej i niezależnej. Jesteś wykształcona o niebo lepiej, niż to się zdarza przedstawicielkom twojej płci, ambitna, obdarzona licznymi talentami, z których umiesz zrobić użytek, i jeszcze na dodatek masz ciało pięknej ladaczniczki. I ty chcesz się zmarnować jako żona? Na Boga, dziewczyno, nie rób tego! Mówię ci, zostań moją kochanką!

Powiedział to w taki sposób, że nie mogłam pohamować śmiechu.

- Dziękuję za uznanie, milordzie, ale ja pragnę być żoną i jestem pewna, że się przez to wcale nie zmarnuję. Wybrałam Daniela i gdy go wreszcie odnajdę, będę kochać go wiernie i z całego serca.

- A wiesz, jaka byłabyś zadowolona, gdybyś spędziła ze mną tę noc? - Może przemawiała przez niego próżność, a może uznał, że warto podjąć jeszcze jedną próbę.

- Jestem tego pewna - stwierdziłam równie bezwstydnie jak on. - Gdyby mi chodziło o samą przyjemność, błagałabym cię już nie tylko o tę jedną noc, ale i wszystkie następne. Zakochałam się jednak, i to tak głęboko, że chcę być tylko z moim ukochanym.

Cofnął się o krok i złożył mi przepiękny ukłon - całkiem jak królowej.

- Droga pani chłopczyco, jak zwykle przekraczasz me oczekiwania.

Wiedziałem, że będziesz wspaniałą kobietą, nie spodziewałem się jednak,

że równie szlachetną jak piękną. To doprawdy zdumiewające. Mam szczerą nadzieję, że twój mąż okaże się ciebie wart. Bo jeśli nie...

- Jeśli po raz drugi złamie mi serce - rzuciłam ze śmiechem - wrócę do ciebie, milordzie, tak samo wolna od wszelkich skrupułów jak ty.

- Doskonale, zatem umowa stoi! - Roześmiał się i poszedł spać. Tym razem chyba samotnie.

503

Po kilku kolejnych dniach jego lordowska mość, jego przyjaciel i cały orszak byli gotowi do drogi. John Dee miał powrócić do swego biskupa i swojej straszliwej pracy. Czy można, myślałam, patrzeć, jak ludzie idą na tortury i śmierć wśród płomieni, a potem spokojnie jeść obiad?

Szłam z nim do stajni w niezręcznym milczeniu. Nie mogłam go przecież zapytać, czy nie drgnie mu ręka, gdy po tych beztróskich dniach na wsi przyjdzie mu znowu pełnić rolę kata. Musiał wyczuć, o czym myślę, bo sam zaczął mówić.

- Uwierz mi, Hanno, lepiej, że ja tam jestem niż kto inny.

Dopiero po chwili dotarło do mnie ukryte znaczenie tych słów. Więc to tak

- spiski w spiskach, a w nich znów kolejne spiski. Lepiej, żeby John Dee przesłuchiwał przyjaciół Elżbiety niż ktoś bezwzględnie oddany królowej, ten bowiem bez zmrużenia oka posyłałby ich na śmierć.

- Nie pojmuję, doktorze, jak to wytrzymujesz - powiedziałam w końcu otwarcie. - Ta kobieta z wyrwanymi paznokciami...

- Niech nam Bóg wybaczy - powiedział cicho. - Przykro mi, Hanno, że się tam znalazłaś.

- Dziękuję za ocalenie mi życia, jeśli istotnie tak było. - Niełatwo mi było wyrzec te słowa, uznałam jednak, że muszę.

- Nie wiedziałaś, że się za tobą wstawiłem?
- Nie było to dla mnie całkiem oczywiste. Przynajmniej wtedy.

Poklepał mnie po ręku.

- Masz rację. Miałem na uwadze coś ważniejszego niż twoje życie, ale bardzo się cieszę, że cała ta straszna machina tylko cię musnęła, choć mogła zgruchotać ci kości.

Doszliśmy właśnie do stajen. Stał tam lord Dudley, doglądając załadunku rzeczy, które chciał zabrać do swoich pokojów w Richmond. Zobaczyłam piękny gobelin i kilka równie ładnych dywanów. Musiałam pomówić z nim na osobności, podeszłam więc bliżej, przeprosiwszy wpierw Johna Dee.

504

- Napiszesz do mnie, milordzie, jak się miewa królowa?
- Interesuje cię sprawa sukcesji?
- Interesuje mnie królowa. Nie zapomniałam, jaka była dla mnie dobra, gdy mnie przyjęła do służby. Miałam w niej prawdziwą przyjaciółkę.
- Ale później od niej uciekłaś.
- Sam wiesz, jakie to były czasy. Bezpieczniej było trzymać się z dala od dworu.
- No a teraz?
- Nie spodziewam się, że teraz będzie bezpieczniej, ale muszę zarabiać na życie. Mam syna, którego muszę wychować.
- Będziesz musiała tu zostać jeszcze przez jakiś czas, ale latem, a może nawet wcześniej ściągnę cię na dwór. Odwiedzisz królową i zaofiarujesz jej znów swoje służby.
- Milordzie, nie chcę być już błaznem ani świętym głupcem. Mam

dziecko, o które muszę się troszczyć, i męża, na którego czekam.

- Chcesz się ze mną sprzeczać? Uważaj, moja mała, bo mogę pomyśleć, żeś naprawdę głupia.

- Nie zamierzam się sprzeczać - powiedziałam pojednawczo - ale nie chcę rozstawać się z synem ani znów chodzić w męskich strojach.

- Oddasz go na wychowanie, a nogawice nie są ci potrzebne. Możesz być błaznem w damskich fatałaszkach. Mało to takich? Nie będziesz wyjątkiem.

Przygryzłam wargę, żeby zachować spokój. Dalsza dyskusja mogła być niebezpieczna, mimo to zdecydowałam się zaryzykować.

- Milordzie, Danny to jeszcze małe dziecko i wiesz, że nie mówi. Jest całkiem bezbronny. Pozwól mu zostać ze mną, proszę cię, milordzie.

- Skoro nalegasz, żeby go zatrzymać, będziesz musiała pozostać tu z Amy - rzucił ostrzegawczo.

Ku swemu zdziwieniu doszłam do wniosku, że jeśli dzięki temu pozostanę matką mego synka, to jestem gotowa zapłacić tę cenę, a nawet o wiele większą. Danny jest tego wart.

505

- Dobrze. - Cofnęłam się pod ścianę, by przepuścić ludzi dźwigających do wozu jakieś meble: stół i dwa wielkie krzesła.

Mój pan popatrzył na mnie z chmurną miną. Nie spodziewał się pewnie, że poświęcę ambicje dla dziecka.

- Zawiodłaś moje nadzieje - oświadczył z lekką goryczą. - Z oddanej matki i wiernej żony niewielki dla mnie pożytek, ale trudno, zawsze to coś. Przyślę po ciebie, kiedy mi będziesz potrzebna. Pewnie w maju. Możesz wziąć z sobą chłopca. Tylko nie zwlekaj z przyjazdem, gdy

otrzymasz moje wezwanie. Będą mi potrzebne twe oczy i uszy.

W dniu jego wyjazdu - był to chłodny marcowy dzień - Amy w końcu podniosła się z łoża boleści i zeszła do hallu, by pożegnać swojego małżonka. Patrząc na nią, milczącą znów i nieruchomą, można było pomyśleć, że to jakaś lodowa rzeźba. Jej mąż narzucił na siebie oponce i wcisnął na głowę kapelusz.

- Przykro mi, że byłaś chora podczas całej mojej wizyty. - Zabrzmiało to tak, jakby żegnał się z mało znaną panią domu.

- Nie widziałem cię ani razu od czasu pierwszej kolacji.

Jego żona milczała. Zdobyła się tylko na blady uśmiech, który bardziej przypominał grymas.

- Mam nadzieję - powiedział - że gdy przyjadę tu następnym razem, zastanę cię w lepszej kondycji.

- A kiedy to będzie? - odezwała się wreszcie.

- Trudno powiedzieć. Przyślę ci wiadomość.

Chyba to, że jej nie chciał nic przyrzec, przywróciło ją nagle do życia: poruszyła się gwałtownie, obrzucając go gniewnym spojrzeniem.

- Jeśli wkrótce się tu nie zjawisz, poskarżę się na ciebie królowej. Napiszę do niej - zagroziła. - Ona wie, jak to jest mieć niewiernego męża, który opuszcza żonę, by latać za każdą co ładniejszą dziewczką. Dobrze też zna swoją siostrę. Nacierpiała się przez nią tak samo jak teraz ja. Jak widzisz, wiem o was. Wiem, co cię łączy z księżniczką.

506

- A wiesz, że rzucanie takich oszczerstw to zbrodnia stanu? - zauważył tonem miłej konwersacji. - Napisz ten list, a stanie się on dowodem przeciw tobie. Dopiero co wyszedłem z Tower; chcesz, żebym tam wrócił

w twoim towarzystwie?

Przygryzła wargę, a policzki jej poczerwieniały.

- Twoja dziwka w każdym razie tutaj nie zostanie! Z westchnieniem zerknął w moją stronę.

- Nie mam tu żadnej dziwki - odrzekł z niezmaconą cierpliwością - a jak ci dobrze wiadomo, można by nawet wątpić, czy mam tutaj żonę. Pani Carpenter, którą powinnaś szanować, gdyż jest ona zadaną zamezną kobietą, zostanie tutaj, dopóki po nią nie przyślę. Będzie pracować dla mnie na dworze.

Amy pisnęła z furją, zaraz jednak zatkała dłonią usta,

- Ty to nazywasz pracą?

- Owszem, tak to nazywam, przyślę więc po nią, przyjdę cię też odwiedzić. I będę się modlić - dodał ciszej i bardzo łagodnie - żebyś podczas następnej wizyty umiała lepiej nad sobą panować. Pamiętaj, Amy, nie możesz zachowywać się jak obłąkana.

- Nie jestem wariatką!-syknęła. Jestem na ciebie wściekła!

Pokiwał głową, jakby było mu wszystko jedno, jak ona chce to określać.

- Będę się więc modlić o twój lepszy nastrój. - Po tych słowach ruszył do wyjścia.

Lady Dudley kompletnie zignorowała doktora, choć ten przystanął, by złożyć jej ukłon. Dopiero gdy obaj zniknęli za drzwiami, uświadomiła sobie pewnie, że zaraz odjadą, i wybiegła za nimi na schody. Podwójne frontowe drzwi zostawiła otwarte na oścież, więc oślepił mnie potok zimnego, marcowego słońca, który wlał się przez nie do hallu. W tym momencie doznałam wrażenia, że Amy Dudley stoi nie na szerokim kamiennym stopniu, lecz na skraju jakiejś przepaści... na wąziutkiej

granicy między życiem a śmiercią.... Złękłam się, że zaraz spadnie, pospieszyłam więc na przód i ostrożnie wzięłam ją pod ramię. Obruciła się tak gwałtownie,

507

że naprawdę spadłaby ze schodów, gdyby doktor Dee jej nie podtrzymał.

- Nie dotykaj mnie! - warknęła mi w twarz. - Jak śmiesz!

- Wydawało mi się...

John puścił Amy i przyjrzał mi się uważnie.

- Co zobaczyłaś, Hanno? - spytał, odciągając mnie na bok. Nie miałam ochoty o tym mówić.

- To było takie niejasne... Wydawało mi się, że widzę, jak lady Dudley balansuje na skraju czegoś... nie wiem nawet, co to było. Bałam się, że spadnie. No i potem naprawdę o mało nie spadła, więc... Nie, to nie była wizja.

- A ja myślę, że była, i że wciąż masz swój dar. Kiedy wrócisz na dwór, spróbujemy się o tym upewnić, ja jednak jestem przekonany, że aniołowie mówią do ciebie nadal. Może mówią i do nas, zwykłych śmiertelników, lecz nasze ułomne zmysły nie pozwalają nam słyszeć ich głosu.

- Kazesz czekać na siebie memu mężowi! - burknęła Amy.

John spojrzał na lorda Roberta, który właśnie dosiadał konia.

- Myślę, że mi to wybaczy. - Wziął Amy za rękę, chcąc ucałować jej dłoń, lecz wyrwała mu ją gniewnie. - Dziękuję za gościnność, milady - powiedział spokojnie.

- Każdy przyjaciel mego męża jest tu mile widziany - wymamrotała, ledwie poruszając wargami - obojętne, kto by to był.

Obserwując ją później wpatrzoną w odjeżdżającego męża, czułam, że

gniew i złość wyciekają z niej niby krew z otwartej rany, a ich miejsce zajmuje uraza i żal. Stała sztywno, dopóki nie zniknął jej z oczu, a potem jak podcięta osunęła się na kolana. Pani Oddingsell czym prędzej wzięła ją pod rękę i odprowadziła do pokoju.

- I co teraz? - spytałam, kiedy stamtąd wyszła. - Znow zacznie szaleć?

- Przez kilka dni będzie płakać i spać na zmianę, a gdy wstanie, będzie jak półmartwa, zimna i pusta w środku. Potem

508

zacznie znow na niego czekać, a gdy go zobaczy, na nowo ogarnie ją gniew.

- I tak w kółko? - Cóż za przerażające błędne koło!

- Tak to z nią jest. Spokojna była tylko wtedy, gdy myślała, że lord Dudley zostanie ścięty. Mogłaby go wtedy oplakiwać i uzalać się nad sobą, wspominając miłość, która ich kiedyś łączyła.

- Pragnęła, żeby nie żył? - spytałam z niedowierzaniem.

- Ona nie boi się śmierci - odrzekła ze smutkiem stara dama. - Myślę, że nawet tęskni za śmiercią, swoją i jego. Bo cóż innego mogłoby ich od siebie uwolnić?

Rozdział Dwudziesty Trzeci.

Wiosna 1558.

Wyczekiwałam nowin ze dworu, lecz ponieważ lord Robert milczał, byłam zdana wyłącznie na plotki. Następcy tronu, który miał się urodzić w marcu, wciąż jeszcze nie było, choć nadszedł już kwiecień, i ludzie zaczęli gadać, że królowa znow się pomyliła i nie będzie żadnego dziecka. Mój Boże! Codziennie rano i wieczorem chodziłam do malutkiej

kaplicy Philipsów, gdzie klęcząc przed figurą Matki Boskiej, modliłam się gorąco, aby nie była to prawda. Biedna królowa! Nie wyobrażałam sobie, jak ona to zniesie, jeśli znowu spotka ją zawód. Wiedziałam, że jest odważna, nie znałam drugiej tak dzielnej kobiety, lecz nawet ona musiałaby się załamać, gdyby po dziesięciu miesiącach nadziei przyszło jej znowu ogłosić światu, że wcale nie była brzemienna. Dla każdej kobiety byłoby to straszne upokorzenie, a co dopiero dla królowej Anglii, na którą patrzy cała Europa.

Jakże złośliwe były te plotki! Mówiono, że postanowiła udawać, iż jest przy nadziei, aby ściągnąć króla do Anglii, i że jacyś zaufani ludzie mieli jej przesmuglować kupione od kogoś niemowlę, które chciała ogłosić następcą. Kiedy słyszałam te szeptki, nie chciało mi się nawet mówić, że to nikczemne oszczerstwo. Znając królową lepiej niż ktokolwiek inny, byłam absolutnie pewna, że nie byłaby zdolna okłamać męża ani swych poddanych. Nigdy nie zrobiłaby nic takiego, co by mogło nie spodobać się jej Bogu, więc choć uwielbiała Filipa i wiele dałaby za to, żeby go mieć przy sobie, nawet dla

510

niego nie byłaby w stanie zgrzeszyć. Wierzyła, że Bóg by się od niej odwrócił za złamanie Jego przykazań.

Ufała Mu bezgranicznie, ale ja w miarę jak dni mijały, a królewska kołyska była ciągle pusta, zaczynałam myśleć, że ów Bóg nie ma litości, skoro za tyle modlitw i tyle cierpienia nie chce obdarzyć tej kobiety dzieckiem.

W końcu otrzymałam list od mego pana.

Droga Pani Chłopczyco!

Królowa zamierza wyjść ze swej komnaty, ja zaś potrzebuję Twojej rady, przyjeżdżaj zatem na dwór. Przywieź mi mój mszał - ten oprawny w niebieski aksamit. Zostawiłem go w kaplicy na moim krześle. Znajdź go i ruszaj w drogę bez zwłoki.

Robert.

Poszłam do kaplicy z Dannym. Prowadząc go za rączki o krok przed sobą, zmuszona byłam schylać się tak nisko, że aż rozboleł mnie krzyż.

Dotarłszy na miejsce, przysiadłam na krześle Roberta, dziwiąc się samej sobie: i kto by pomyślał, że zechcę znosić takie niewygody, żeby zrobić przyjemność dziecku? Gdyby ktoś mi powiedział o tym rok temu, pewnie bym mu nie uwierzyła. A teraz w drodze powrotnej znowu zrobiłam to samo. Danny sprawił, że zrozumiałam, jakie to szczęście mieć pod opieką takiego małego człowieczka. Uświadamiając to sobie, zaczęłam znów modlić się w duchu, aby i królowa mogła zaznać tej wielkiej radości.

Choć niewiele wiedziałam o dzieciach, nawet ja zdawałam sobie sprawę, że mój Danny różni się od swoich rówieśników. Było tak, jakby ze strachu przed światem postanowił skryć się w pustym domu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi i okiennice, ja zaś czułam się jak człowiek, który stoi na zewnątrz i woła do niego, żeby otworzył te drzwi. Nie miałam żadnej pewności, czy kiedykolwiek doczekam się odpowiedzi, poprzysięgłam sobie jednak, że nie przestanę go wołać.

Gdy tylko przybyłam do Richmond, natychmiast poczułam, że coś złego wisi w powietrzu. W stajniach wszyscy szeptali po kątach i tak byli tym zajęci, że nikt nawet nie wyszedł

511

wziąć naszych koni; w końcu rzuciłam lejce jakiemuś stojącemu obok

młodzieńcowi i z Dannym na biodrze udałam się do pałacu.

Obok brukowanej ścieżki wiodącej do wejścia od strony ogrodu zobaczyłam znów grupki rozszepowanych ludzi i już teraz zaczęłam się bać.

A jeśli to kolejny spisek Elżbiety? Jeśli w pałacu wybuchła rebelia i królowa została uwięziona? A może zaczęła rodzić i stało się nieszczęście, przed którym ją ostrzegano - umarła, bo za późno poczęła to dziecko?

Nie chciałam wypytywać nieznajomych - może dlatego, że bałam się odpowiedzi - szłam więc coraz szybciej, szukając jakiejś przyjaznej twarzy. Znalazłam ją dopiero w głównej sali. W drugim jej końcu, z dala od plotkujących grup, siedział Will Somers. Kiedy lekko dotknęłam jego ramienia, podniósł głowę i obrzucił nas chmurnym spojrzeniem - widać było, że mnie nie poznaje.

- Pani, nie mogę nic dla ciebie zrobić - powiedział, odwracając głowę. -
Dziś nie jestem w nastroju do żartów. Mógłbym cię tylko zasmucić.

- Will, to ja.

Teraz dopiero popatrzył na mnie uważniej.

- Hanna? Hanna zwana błaznicą? Znikająca kobieta? - rzucił tonem pełnym wyrzutu.

- Tak, Will. Powiedz, co tu się dzieje.

- Królowa - odrzekł krótko, nie komentując mojego wyglądu ani tego, że jestem z dzieckiem.

- O Boże, chyba nie umarła?

- Jeszcze nie, lecz wkrótce pewnie się tak stanie.

- Co z dzieckiem?

- Znowu to samo. Nie było żadnego dziecka, a ona stała się znowu pośmiewiskiem całej Europy. Wszyscy oczywiście gadają, że sama jest

temu winna.

Wyciągnęłam rękę, aby go pocieszyć, a on chwycił ją i uścisnął.

- Jest chora? - szepnęłam po chwili.

- Jej damy mówią, że siedzi wciąż na podłodze skulona jak żebraczka.

Och, Hanno, nie pojmuję doprawdy, jak mogło

512

do tego dojść. Jako dziecko była taka ładna, taka bystra! Matka tak o nią dbała, a ojciec wprost ją uwielbiał i nazywał swą najwspanialszą

księżniczką Walii, a teraz pomyśl, na co jej przyszło... taki żaloszny koniec.

Wiesz chyba, co będzie

dalej?

- Co masz na myśli? Co będzie dalej?

- Tutaj już nic. Wszystko rozegra się w Hatfield. Teraz wszyscy tam widzą przyszłość, skoro tu się nie udało sprowadzić na świat następcy. Mój Boże, dwie próby i obie chybione! Nie ma tu na co czekać, tu nawet powietrze źle pachnie. O, ale w Hatfield pachnie ono tak pięknie, że już teraz przebywa tam połowa dworu, a drugiej tylko patrzeć! Założę się, że księżniczka ma już gotową mowę i czeka już tylko wieści, że nasza królowa nie żyje. Wszystko obmyśliła! Nawet to, gdzie będzie siedzieć i co powie!

- Zgadłeś - przyznałam z podobną goryczą - ma już gotową mowę.

Zamierza powiedzieć: „Stało się to przez Pana: cudem jest w oczach naszych”.

Roześmiał się cierpko.

- Dobry Boże! I cóż to za cud? Skąd wiesz, że chce tak powiedzieć?

Mnie też zachciało się śmiać.

- Och, Will, ja jej to podsunęłam. Spytała mnie kiedyś, czy wiem, co królowa zamierzała powiedzieć w takiej chwili, a gdy przytoczyłam jej te słowa, stwierdziła, że brzmią doskonale i że sama się nimi posłuży, gdy otrzyma wiadomość, iż została królową.

- No tak! Czemuż by nie? Skoro zabiera swej siostrze męża, miłość ludu i oczywiście koronę, może ukraść jej i te słowa!

- Jak myślisz, Will, mogłabym odwiedzić naszą panią?

- Myślę, że cię nie pozna - zauważył z uśmiechem. - Zrobiła się z ciebie piękna kobieta. Czy to przez tę suknię? Jeśli tak, to powinnaś dobrze zapłacić swej szwaczce. Zamieniła wróbla w łabędzia.

- Zawdzięczam to raczej miłości.

- Do męża? Zatem go jednak znalazłaś?

513

- Tak, ale prawie zaraz straciłam. Bo byłam głupia, pełna zazdrości i pychy. Teraz jednak mam jego syna, który nauczył mnie kochać bez myślenia o sobie i swoich ambicjach. Wiesz, Will, Kocham to dziecko bardziej, niż mogłam sobie wyobrazić. Przedtem nigdy nie przyszło mi na myśl, że można tak kogoś kochać. Ma na imię Danny. Jeśli kiedykolwiek zobaczymy znów jego ojca, będę mu mogła powiedzieć, że nareszcie dojrzałam do miłości i że sprawił to ten malutki.

Will uśmiechnął się do Danny'ego, który spłoszył się i schylił główkę, ale zaraz ją podniósł i też się uśmiechnął.

- Mógłbyś go chwilkę potrzymać? Poszłabym spytać, czy królowa zechce

mnie przyjąć.

Will Somers wyciągnął ramiona, a mój syn z całkowitą ufnością pozwolił mu się wziąć na kolana. Will taki już był: u wszystkich budził zaufanie.

Mogłam spokojnie pójść na pierwsze piętro, gdzie mieściła się sala recepcyjna i prywatne komnaty królowej. Gwardziści, słysząc me nazwisko, przepuścili mnie do samych drzwi jej komnaty. Stała tam Jane Dormer.

- Jane, to ja, Hanna.

Musiała być doprawdy w ciężkiej desperacji, bo ani mój niespodziewany powrót, ani ubranie nie zrobiły na niej żadnego wrażenia.

- Może zechce z tobą pomówić - powiedziała bardzo cicho; pewnie jak zwykle roiło się tu od szpiegów - ale uważaj na słowa. Nie wspominaj o królu ani o dziecku.

Poczułam, że opuszcza mnie odwaga.

- Jane, a jeśli ona nie chce mnie widzieć? Mogłabyś ją spytać?

Ignorując me słowa, chwyciła mnie pod boki i popchnęła naprzód.

- Nie wspominaj też o Calais, o paleniu heretyków i o kardynale.

- O kardynale Pole'u? Dlaczego? - spytałam ze zdumieniem, usiłując zarazem wymknąć jej się z rąk.

- Jest chory i naraził się czymś swym zwierzchnikom. Odwołano go do Rzymu. Jeśli tam pojedzie lub umrze, zostanie już całkiem sama.

514

- Jane, ja tam nie pójdę. Nie potrafię jej pocieszyć. Co mam powiedzieć kobiecie, która straciła wszystko?

- Nikt tego nie potrafi - odrzekła szorstko. - Jednak bez względu na to, co straciła i jak się czuje, nie wolno jej tonąć w rozpacz. Jest nadal królową.

Musi się podnieść i zająć rządzeniem, inaczej, nim tydzień minie, Elżbieta zepchnie ją z tronu. Prosto do grobu, rozumiesz? - Po tych słowach otworzyła drzwi i wepchnęła mnie do pokoju.

Potknęłam się w taki sposób, że mogło to ujść za dyg i poszukałam wzrokiem królowej. Na oknach nadal wisały kotary, więc w komnacie było całkiem ciemno. Gdzie ona jest? Nie dostrzegłam jej w łóżku, w żadnym z wielkich wyściełanych krzeseł ani przed ołtarzykiem. Dopiero po chwili doszedł mnie jakiś cichutki odgłos. Przypominał westchnienie splakanego dziecka, tak zmęczonego, że nie może już płakać, choć nadal dławi je straszliwy żal. - Gdzie jesteś, Mario? - szepnęłam. Oczy pomалу przyzwyczały się do mroku i wreszcie ją zobaczyłam. Zwinięta w kłębek jak umierająca z głodu żebraczka, leżała na podłodze, z twarzą w rozrzuconym na deskach sitowiu. Podczołgałam się do niej na czworakach, odgarniając leżące z wierzchu zioła, których ostry aromat wiercił mi w nosie, i leciutko dotknęłam jej ramienia.

Nawet nie drgnęła. Chyba nawet nie zdawała sobie sprawy z mojej obecności. Złękłam się, że może już nigdy nie odnajdzie drogi powrotnej z tej straszliwej otchłani żalu. Zaczęłam gładzić jej ramię, myśląc, że skoro słowa są bezsilne, to może dotyk przyniesie jej jakąś ulgę, ale ona chyba nic nie czuła. Była jak śmiertelnie ranne zwierzę. Delikatnie podniosłam jej głowę i ułożyłam sobie na kolanach. Zsunąwszy czepek z tej biednej skołatanej głowy, ostrożnie otarłam łzy płynące wciąż strumieniami po jej bladej pobrużdżonej twarzy. Siedziałam tak w milczeniu, póki nie poznałam po oddechu, że zasnęła, ale nawet i wtedy łzy nie przestały się toczyć spod jej zamkniętych powiek.

Kiedy od niej wyszłam, czekał już na mnie lord Robert. - To ty, milordzie -

bąknęłam niechętnie.

515

- Ano ja. I nie patrz tak na mnie. To co się z nią dzieje, to nie moja wina.

- Jesteś mężczyzną, a to właśnie mężczyźni przysparzają kobietom najwięcej cierpień.

Parsknął śmiechem.

- Przyznaję, że jestem mężczyzną, chociaż nie myślałem, że ktoś będzie mnie za to obwiniał. Mimo to możesz zjeść ze mną obiad. Kazałem służbie ugotować rosół, przynieść z kuchni chleb i owoce. Chodźmy do moich pokojów. Twój syn już tam jest razem z Willem.

Poszłam z nim, pozwalając mu objąć się wpół.

- Co z królową? Jest chora? - spytał szeptem, z ustami przy moim uchu.

- Jeszcze nie widziałam nikogo w tak okropnym stanie.

- Ale co jej dolega? Mdłości? Pluje krwią?

- Ma złamane serce.

Jego apartament nie był tak wspaniały jak kiedyś na dworze króla Edwarda. Składał się zaledwie z trzech komnat, urządzony był jednak bardzo przyjemnie. W dwóch pokojach stały łóżka dla służby, trzeci zajmował on sam. Obok płonącego kominka zobaczyłam kociołek z rosółem, a przy nim nakryty stół dla trzech osób. Gdy tylko weszłam, Danny siedzący na kolanach Willa tak głośno wyraził swe zadowolenie jak chyba nigdy dotąd i natychmiast wyciągnął do mnie obie rączki.

- Dziękuję ci, Will - szepnęłam.

- Nie ma za co. Dzięki niemu poczułem się lepiej - powiedział szczerze.

- Zostań z nami - zaproponował lord Robert. - Zapraszam na obiad.

- Dziękuję, nie mam apetytu. Nałykałem się tyle smutku, że brzuch mi od

tego napęczniał. Za dużo nieszczęść w tym kraju. Chciałbym raz dla odmiany łyknąć choć trochę radości.

- Wkrótce się to zmieni, idą nowe czasy.

- Zważywszy, milordzie, że za poprzedniego króla byłeś wielkim panem, a za obecnej królowej zostałeś zdrajcą, któremu groził topór, nie dziwię się, że tak mówisz. Wyobrażam sobie,

516

że chętnie powitasz te zmiany. Ciekaw jestem, czego się spodziewasz po kolejnych rządach. Co ci obiecała przyszła królowa?

Drgnęłam z ciekawości. To pytanie zadawali sobie wszyscy. Uwielbienie Elżbiety dla lorda Dudleya dla nikogo nie było tajemnicą. Pomyślałam, że chyba nie ma takiej rzeczy, której by mu mogła odmówić.

- Czego się spodziewam? Tylko tego, co dobre dla kraju - odrzekł gładko.

- Siądź z nami, Will. Jesteś wśród przyjaciół.

- No dobrze. - Will usadowił się przy stole i przyciągnął do siebie miskę. Ja posadziłam przy sobie Danny'ego, żeby mógł jeść z mojego talerza, zaś lord Robert wręczył nam pucharki z winem.

- Napijmy się - powiedział, podnosząc swój. - Wznoszę toast za królową ze złamanym sercem, za króla, którego nie ma, za ich utracone dziecko, za przyszłą monarchinię, a także za dwoje błaznów i nawróconego zdrajcę. Na zdrowie!

- Dwóch błaznów i dawny zdrajca to w sumie trzech głupców - stwierdził Will, podnosząc pucharek. - Na zdrowie!

Rozdział Dwudziesty Czwarty.

Lato 1558.

I tak, właściwie bez żadnych starań, zaczęłam znów służyć królowej. Stała się teraz tak nerwowa i podejrzliwa, że pozwalała obsługiwać się jedynie ludziom, którzy byli przy niej od dawna. Mnie traktowała w taki sposób, jakby w ogóle nie zauważyła mej ponaddwuletniej nieobecności ani tego, że jestem dorosła i chodzę w kobiecym ubraniu. Lubiła słuchać mojego głosu, gdy czytałam jej po hiszpańsku, i zasypiać, mając mnie przy łóżku. Była tak pochłonięta rozpaczą z powodu fiaska swojej drugiej ciąży, że wszystko inne przestało ją interesować. Nie pytała, co działo się ze mną przez te minione dwa lata, a gdy jej powiedziałam, że straciłam ojca, wyszłam za mąż za mego narzeczonego i że mamy dziecko, przyjęła to z zupełną obojętnością. Ożywiła się dopiero wtedy, gdy wspomniałam o swojej rozłące z mężem. Skłamałam, że jest gdzieś we Francji, by nie przypominać jej o Calais. Utrata tego miasta przejmowała ją strasznym wstydem - takim samym jak utrata dziecka.

- Jak ty możesz wytrzymać bez męża? - spytała znienacka pewnego szarego popołudnia po trzech chyba godzinach milczenia.

- Bardzo za nim tęsknię - odrzekłam zdumiona tym, że nagle się odezwała - lecz mam nadzieję, że się odnajdziemy. Jak tylko będzie to możliwe, pojedę do Francji i zacznę go szukać albo może on przyjedzie do mnie.

Gdybyś, wasza wysokość,

518

pomogła mi wysłać mu jakąś wiadomość, byłoby mi lżej na sercu.

Odwróciła się do okna i popatrzyła za rzekę.

- Ja trzymam na morzu całą flotę gotową przywieźć do mnie króla, a na trasie z Dover do Londynu czekają na niego konie i noclegi. Wyobrażasz

sobie, ilu ludzi się tym zajmuje? Mała armia. I wszyscy ci ludzie zarabiają na życie czekaniem. Ja, jego żona, władczyni tego królestwa, też na niego czekam, a on wciąż nie wraca. Dlaczego?

Cóż jej mogłam na to odpowiedzieć? Inni także byli bezradni. Gdy zapytała o to ambasadora Hiszpanii, uklonił się nisko i zaczął mamrotać, że obowiązkiem króla jest być razem z wojskiem, gdyż Francuzi nadal zagrażają jego ziemiom. Jej wysokość powinna to przecież rozumieć.

Wyjaśnienie ambasadora uspokoiło ją tylko na kilka godzin - już nazajutrz znowu zaczęła go szukać. Okazało się jednak, że zniknął.

- Gdzież on jest? - spytała niecierpliwie podczas wieczornej toalety.

Pokojówka kończyła właśnie układać jej włosy przed lustrem; ja stałam

obok, trzymając jej kaptur. Jakże się zmieniła, myślałam ze smutkiem. Jej niegdyś tak piękne kasztanowe włosy zrobiły się szare, suche i cienkie.

Zmarszczki na twarzy i przygasłe oczy sprawiały, że wyglądała na o wiele starszą niż swoje czterdzieści dwa lata.

- Kto, wasza wysokość?

- Ambasador Hiszpanii, hrabia Feria.

Czym by tu odwrócić jej uwagę? Podałam kaptur pokojówce, starając się na gwałt coś wymyślić. Niestety nic mądrego nie chciało mi przyjść do głowy. Zerknęłam na Jane Dormer, która przyjaźniła się z hrabią, lecz widoczny na jej twarzy wyraz konsternacji powiedział mi wyraźnie, że z tej strony nie mogę liczyć na pomoc. Do licha! Przyciśnięta do muru powiedziałam prawdę.

- Myślę, wasza wysokość, że pojechał odwiedzić księżniczkę.

- Co? - Królowa spojrzała na mnie z wyrazem głębokiego szoku. - Co ty mówisz, Hanno? Dlaczego miałby to robić?

- Skąd mogę wiedzieć, miłościwa pani? Wszak chyba od czasu do czasu składa uszanowania księżniczce?

- Nie! Nigdy nie miał takiego zwyczaju. Przez większą część jego pobytu w Anglii na Elżbiecie ciążyło podejrzenie o zdradę, przebywała więc w domowym areszcie, on zaś ciągle nalegał na jej egzekucję. Czemuż by teraz miał składać jej uszanowania?

W komnacie zapadła cisza. Królowa wzięła kaptur z rąk pokojówki, włożyła go na głowę i przyjrzała się swemu odbiciu.

- Widocznie król mu kazał tam jechać - stwierdziła wreszcie. - Znam Ferie. Nigdy by się nie wdał w żaden spisek. Tak, to jedyne wyjaśnienie: pojechał tam na rozkaz króla.

Zamilkła na chwilę, zastanawiając się pewnie, co powinna zrobić. Ja wbiłam wzrok w podłogę, wyobrażając sobie, co musi odczuwać królowa na wieść, że małżonek, za którym tak tęskni, kontaktuje się z jej rywalką. Wszak i do niej musiały już dotrzeć plotki, że są kochankami. Bałam się spojrzeć jej w twarz. Gdy jednak odwróciła się od lustra, wydawała się całkiem spokojna.

- Mam do ciebie słówko, Hanno - szepnęła, wyciągając rękę.

Kiedy do niej podeszłam, wzięła mnie pod ramię i ruszyła do sali recepcyjnej.

- Chcę, byś pojechała do Elżbiety - powiedziała, wkraczając do środka. Rozejrzałam się po sali: była prawie pusta. Widać i petenci umknęli do Hatfield. - Udaj, że to tylko odwiedziny - mówiła dalej królowa. - Powiedz jej, że właśnie wróciłaś z Calais i chciałaś zobaczyć, jak się teraz miewa. Zrobisz to dla mnie?

- Musiałabym wziąć z sobą syna - szepnęłam, grając na zwłokę.
- Więc go weź. I koniecznie się dowiedz od samej Elżbiety lub od jej dam, czego od niej chciał hrabia Feria.
- Wątpię, czy zechcą mi to powiedzieć... Dobrze wiedzą, komu służę, miłościwa pani...

520

- Możesz przynajmniej spytać. Jesteś jedyną moją przyjaciółką, która ma do niej dostęp. Zawsze służyłaś nam za pośredniczkę. Ona cię lubi, Hanno.
- Może ambasador nie robi nic złego. Może to tylko grzecznościowa wizyta...
- Możliwe, ale może też chodzić o to, że król naciska Elżbietę w sprawie małżeństwa z księciem Sabaudii. Przysięgła mi wprawdzie, że go nie poślubi, ale co dla niej znaczy przysięga? Ona nie ma zasad, a wszystko co robi, jest grą. Jeśli król obiecał, że ją będzie popierał i że mnie nakłoni do wyznaczenia jej swą następczynią, mogła dojść do wniosku, że za tę cenę warto poślubić jego kuzyna. Muszę wiedzieć, czy rzeczywiście tak jest.
- Kiedy mam jechać? - spytałam bez entuzjazmu.
- Jutro o świcie. I nie pisz do mnie, za dużo tu szpiegów. Poczekam na wieści do twego powrotu.

Puściła moje ramię i już sama weszła do sali, gdzie czekali na nią z kolacją. Kiedy wielcy panowie i pomniejsza szlachta na jej widok podnieśli się z miejsc, a ona skierowała się do swego stołu, wydała mi się tak drobna i krucha i tak przytłoczona ciężarem swoich powinności! Jakże musiała czuć się samotna w tym nieprzyjaznym świecie! Lecz gdy rozejrzawszy się wokół, uśmiechnęła się do resztek swego niegdyś świetnego dworu, pomyślałam - nie pierwszy raz zresztą - że nie znam

dzielniejszej od niej kobiety. I że chyba nikt w świecie nie ma większego pecha.

Podróż do Hatfield upłynęła nam bardzo przyjemnie. Danny siedział przede mną po męsku, a kiedy się zmęczył, przywiązywałam go sobie do pleców, gdzie szybko zasypiał, ukołyszany truchtem naszego konia. Na rozkaz królowej towarzyszyło nam dwóch gwardzistów. Wskutek wieloletniej klęski głodu, a w tym roku jeszcze i zimowej epidemii, która wygnała ludzi z ich siedzib, na drogach roіło się od rozbójników, zwyczajnych włóczęgów i żebraków, którzy napadali podróżnych, domagając się pieniędzy, a w razie odmowy grozili im śmiercią. My jednak dzięki swej zbrojnej eskorcie nie musieliśmy się tym przejmować. Pogoda też nam dopisała:

521

deszcz przestał wreszcie padać, a słońce przygrzewało tak mocno, że zatrzymując się na odpoczynek, szukaliśmy chłodu - wśród drzew bądź nad jakąś rzeczką. Pozwalałam wtedy Danny'emu brodzić po wodzie albo taplać się w niej na golaska. Całkiem dobrze już teraz trzymał się na nóżkach i lubił próbować swych sił, puszczając się pędem przed siebie, ale zawsze szybko do mnie wracał. Nadal się też domagał, żeby go brać na ręce - gdy chciał coś zobaczyć albo czegoś dotknąć lub poklepać mnie lekko po twarzy, starając się w ten sposób zwrócić na coś moją uwagę. Podczas jazdy śpiewałam mu po hiszpańsku piosenki mojego dzieciństwa. Byłam pewna, że ich słucha, gdyż często wymachiwał rączką do taktu, wiercił się też z uciechy, gdy zaczynałam śpiewać, cóż, kiedy nigdy nie zanucił żadnej melodii. Ciągle był taki cichutki. Przypominał małego szaraczka, który przycupnął gdzieś w trawie, żeby ukryć się przed

myśliwymi. Wydawało mi się jednak, że bardzo go cieszy ta podróż. Pałac w Hatfield, sędziwy budynek o malutkich okienkach i poczerniałych ze starości belkach, od wielu pokoleń służył królewskim dzieciom za coś w rodzaju ochronki. Wysyłano je tutaj ze względu na świeże powietrze i niewielką odległość od Londynu. Gwardziści zostawili mnie z Dannym przed frontowym wejściem, sami zaś wzięli naszego konia i udali się do mocno podupadłych stajen.

W hallu nie było nikogo oprócz chłopca niosącego naręcze kłód do kominka, w którym najwidoczniej palono tu nawet w lecie.

- Wszyscy są w ogrodzie. Bawią się w teatr - wyjaśnił, wskazując mi gestem drugie drzwi w samym końcu mrocznego korytarza o nagich kamiennych ścianach.

O tym, że w sadzie grano jakąś sztukę, świadczyły już tylko poprzewracane krzesła i leżące na trawie srebrne i złote welony. Trwała tu teraz inna zabawa. Damy dworu księżniczki z piskiem i śmiechem biegały wokół jakiegoś mężczyzny z ciemną przepaską na twarzy, on zaś próbował je złapać. Właśnie chwycił którąś za suknię, zdołała mu się jednak wymknąć. Reszta rzuciła się na niego i zaczęła obracać

522

go w kółko, a gdy całkiem stracił orientację, rozpierzchła się w mgnieniu oka, chichocząc tyleż z dziewczęcej uciechy, co i z wyraźnego podniecenia. Była wśród nich i księżniczka. Z rozwianymi włosami, roześmiana i zarumieniona w niczym nie przypominała Elżbiety, którą pamiętałam z nienajlepszych czasów - gdy blada i opuchnięta leżała w łóżku, umierając niemal ze strachu. Teraz, wkraczając w lato swego życia, była piękna jak księżniczka z bajki. Czuło się w niej siłę, żelazną wolę i

pewność siebie osoby bliskiej osiągnięcia wytyczonych celów.

- No cóż, zobaczymy - szepnęłam do siebie; jak każdy błazen miałam w sobie sporo sceptycyzmu.

W tej właśnie chwili księżniczka klepnęła w ramię „niewidomego” mężczyznę, zamierzając natychmiast uciec, on jednak tym razem okazał się szybszy. Błyskawicznie chwycił ją za talię i mimo oporu przyciągnął do siebie tak blisko, że czując zapach jej włosów i słysząc zdyszany oddech, musiał od razu rozpoznać, kogo uwięził w objęciach. Postanowił wszakże udawać, że nie wie.

- Mam cię! - zawołał. - Kim jesteś?

- Musisz zgadnąć! - odkrzyknęły damy.

Przebiegł ręką po czole i włosach swej branki, a potem po nosie i ustach.

- Oho, to jakaś piękność - stwierdził z zadowoleniem. Odpowiedział mu wybuch śmiechu.

Zuchwale powiódł ręką po jej podbródku i zsunąwszy ją niżej, otoczył dłonią jej szyję. Widząc nagły rumieniec księżniczki, nietrudno się było domyślić, że każde jego dotknięcie rozpala ogień w jej żyłach. Nie cofnęła się przed nim, nie starała się go powstrzymać. Widać było, że jest gotowa pozwolić mu na jeszcze większą poufałość, nie bacząc, że patrzy na nich cały dwór.

Podsunęłam się bliżej, chcąc przyjrzeć się temu mężczyźnie. Choć twarz ukrytą miał pod przepaską, wystarczyło mi spojrzeć na ciemne wijące się włosy i szerokie ramiona, by domyślić się, kto to jest.

Stawał się coraz zuchwalszy. Jedną ręką nadal trzymał ją w pasie, podczas gdy druga obwiodła głębokie wycięcie sukni

i niby niechcący musnęła czubki jej piersi. Wśród dam rozległ się szmerek zgorszenia. Nie zważając na to, powoli przeciągnął dłonią po haftowanym staniku, by po chwili takim ruchem powędrować palcami po obfitej sukni, jakby miał do czynienia ze sprzedajną dziewczką i chciał zbadać jej tajemne miejsce, zanim dobieje targu. Ale jej widocznie to nie przeszkadzało - wciąż stała bez ruchu, jakby w rzeczy samej była dziewczką lekkich obyczajów, chętną ofiarować każdemu uścisk i pocałunek. Nie opierała się nawet i wtedy, gdy jego ręka bezwstydnie sięgnęła krocza, skąd posuwistym ruchem przesunęła się na pośladek. Wkrótce znalazła się tam i druga. Trzymał w garściach obie jej połówki, jakby była jego własnością. Wtedy dopiero odskoczyła od niego ze zdławionym okrzykiem, omal nie wpadając między swoje damy.

- No i kto to był? Powiedz? - rozległy się okrzyki. Brzmiała w nich ulga, że to wreszcie koniec widowiska.

- Poddaję się - oznajmił. - Nie będę więcej grał w tę głupią grę. Wiem tylko, że dotknąłem samego nieba.

Zdjął z twarzy opaskę i poszukał wzrokiem Elżbiety. Doskonale wiedział rzecz jasna, kogo trzymał w ramionach. Wiedział to od chwili, gdy ją schwycił - zgodnie zresztą ze swoją i jej intencją. Pieścił ją na oczach całego dworu jak oficjalny kochanek, pomyślałam z nagłą niechęcią, a ona przyjmowała te karesy doprawdy jak ladacznica. Gdy posłała mu teraz swój dobrze mi znany zmysłowy uśmiezek, zrewanżował jej się tym samym.

Tym mężczyzną był oczywiście mój pan, Robert Dudley.

- A cóż ty tu robisz, dziecinko? - zapytał mnie trochę później. Zbliżała się pora kolacji. Szliśmy powoli przez taras pod ostrzałem ciekawych spojrzeń

dam dworu, które udawały rzecz jasna, że wcale na nas nie patrzą.

- Królowa mnie przysłała. Z pozdrowieniami dla siostry.

- Oho, a więc znów pracujesz, mój ty mały szpiegu?

- Z najwyższą niechęcią, milordzie.

524

- I cóż takiego królowa chce wiedzieć? - Na moment zawiesił głos. - I o kim? O Williamie Pickeringu? A może o mnie?

- Jeśli nawet tak jest, nic mi o tym nie wiadomo. Wziął mnie za rękę i posadził na kamiennej ławie pod murem, po którym piał się kwitnący wiciokrzew, przesycając powietrze słodkim aromatem. Szkarłatne płatki jego kwiatów przypominały języczki węzów. Zerwawszy taki kwiatek, połaskotał mnie nim po szyi.

- No więc czego sobie życzy twoja pani?

- Chce wiedzieć, co robił tu hrabia Feria. Wciąż jeszcze tu jest?

- Wczoraj wyjechał.

- A czego chciał?

- Przywiózł wiadomość od uwielbianego małżonka twojej pani. Zdradziecki z niego lubieżnik, nie uważasz? Niewierny hiszpański pies!

- Dlaczego tak mówisz?

- Moja droga, znasz moją żonę, wiesz, że mi nie jest życzliwa i że nie mam z niej doprawdy żadnego pożytku, ale nawet ja nie byłbym zdolny ubiegać się o względy jej siostry, przynajmniej dopóki ona sama żyje.

Chwyciłam go za rękę, żeby przestał mnie drażnić tym kwiatem.

- Król zaleca się do Elżbiety? Chce się z nią ożenić?

- Zwrócił się już nawet do papieża z prośbą o zezwolenie - oznajmił sucho lord Dudley. - I jak ci się to podoba? Jeśli królowa postanowi jeszcze

trochę pożyć, jej drogi małżonek wystąpi pewnie o unieważnienie małżeństwa, aby poślubić jej siostrę. Lepiej byłoby oczywiście, gdyby Maria zeszła z tego świata. Elżbieta jako dziedziczka tronu byłaby wtedy jeszcze tłustszym kąskiem. Jeśli tak się stanie, wspomnisz moje słowa, schrupie ją, zanim rok minie.

Ogarnęła mnie zgroza.

- Och nie, to niemożliwe! Wszak to podła zdrada! Nic gorszego nie mógłby już zrobić królowej!

- Owszem, dla kochającej małżonki to niezmiernie przykra niespodzianka.

525

- Ona by umarła z żalu i upokorzenia! Miałby ją spotkać ten sam los co matkę? Mój Boże, i to jeszcze przez córkę Anny Boleyn?

- Już powiedziałem, co o nim myślę: niewierny hiszpański pies!

- Co na to Elżbieta?

Zerknął przez ramię i podniósł się z ławki.

- Sama ją o to zapytaj.

Widząc zbliżającą się ku nam księżniczkę, dygnęłam przed nią, lecz jej czarne oczy spojrzały na mnie dosyć nieprzyjaźnie. No tak, chodzi o Roberta! Te jego zaczepki za pomocą kwiatka musiały wzbudzić w niej zazdrość.

- Księżniczko...

- Słyszałam od lorda Roberta, że wróciłaś i że wreszcie stałaś się kobietą, nie spodziewałam się jednak, że będziesz taka...

Spojrzałam na nią pytająco.

- Taka tłusta.

Zamiast się obrazić, zaczęłam się śmiać: naprawdę mnie rozbawiło to jej

dziecinne grubiaństwo. W jej oczach także pojawiła się zaraz wesołość.

Nigdy nie umiała długo się dąsać.

- Za to ty, księżniczko, wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek - odrzekłam gładko.

- Mam nadzieję, że mówisz szczerze. O czym tak szeptaliście głowa przy głowie?

- O tobie, milady. Królowa kazała mi się dowiedzieć, jak się miewasz, a ja chętnie na to przystałam. Bardzo cię chciałam zobaczyć.

- Ostrzegałam cię, żebyś nie zwlekała z powrotem, bo będzie za późno, no i spójrz! - Zatoczyła ręką dookoła, wskazując swoje damy, snujących się między nimi urodziwych mężczyzn, a także niedawnych dworzan królowej, którzy na mój widok poczuli się trochę nieswojo. Dwóch członków rady czym prędzej zniknęło mi z oczu. Zauważyłam również francuskiego posła i paru pomniejszych książąt.

- Widzę, księżniczko, że to bardzo wesoły dwór. I tak być powinno - powiedziałam spokojnie - ale ja bym nie mogła

526

tu zostać, gdybyś nawet raczyła mnie przyjąć. Służę twojej siostrze. Na jej dworze nie jest wesoło, a jej samej brakuje przyjaciół, rozumiesz więc chyba, że zwłaszcza teraz nie mogłabym jej opuścić.

- Jesteś więc chyba jedyną osobą w tym kraju, która chce zostać jej wierna - rzuciła z jawną satysfakcją.

- W zeszłym tygodniu zjawił się u mnie nawet jej kucharz. Czy ona ma choć co jeść?

- Jakoś sobie radzi - odrzekłam sucho. - Ale te ucieczki ze dworu to prawda. Ostatnio zniknął nawet hrabia Feria, największy przyjaciel

królowej i jej zaufany doradca.

Spostrzegłam w tym momencie szybką wymianę spojrzeń między księżniczką i lordem Robertem. Mój pan lekko skinął głową, jakby pozwalał jej mówić.

- Odrzuciłam jego prośbę - powiedziała miękko.
- Nie zamierzam wychodzić za mąż. Możesz zapewnić o tym królową.
- Cieszę się - odrzekłam z ukłonem - że nie będę musiała zawozić jej niemiłych wieści. I tak już jest nieszczęśliwa.
- A ja bardzo bym chciała, żeby choć trochę odczuła niedolę swojego ludu
- rzuciła ostro księżniczka. - Tak, Hanno, palenie heretyków trwa nadal, giną niewinni ludzie. Powinnaś powiedzieć królowej, że utrata dziecka, którego nigdy nie było, to nic w porównaniu z bólem kobiety, która widzi swojego syna na stosie. A takich kobiet są setki.

Z odsieczą przyszedł mi lord Robert.

- Możemy już zasiąść do stołu? - spytał lekkim tonem. - Po kolacji będzie muzyka, a ty winna mi jesteś taniec.
- Tylko jeden? - rzuciła zalotnie.
- Tak, tylko jeden... lecz nie będzie to zwykły taniec
- uzupełnił z uśmiechem, spoglądając w jej kokieteryjnie nadąsaną twarz.
- Zaczniemy o zachodzie słońca, a skończymy dopiero o wschodzie, gdy nikt nie będzie w stanie zrobić już ani kroku.
- A potem? Gdy już natańczymy się do upadłego? Co wtedy będziemy robić? - spytała prowokacyjnie.

527

Popatrzyłam na nich ze zdumieniem. Sam ton tej rozmowy powiedziałby każdemu, że są kochankami, i to tak namiętnymi, jak to bywa wyłącznie w

pierwszym stadium miłosnych związków. Czyżby chcieli to ogłosić całemu światu?

- Co będziemy robić? Cokolwiek zechcesz - odrzekł jedwabistym głosem.
- Domyślam się jednak, jakie to będzie życzenie.
- Doprawdy...? - wytchnęła.
- Położyć się i zasnąć, czując...
- Co takiego...?
- Poranne słońce na twarzy - dokończył zrećnie. Przysunąwszy się bliżej, mruknęła kilka słów po łacinie.

Udałam, że nic nie rozumiem, choć znałam łacinę nie gorzej niż Robert. A słowa, które wyszeptała, mówiły o porannych pocałunkach. Pocałunkach słońca oczywiście.

- Idziemy na wieczerzę! - oznajmiła głośno swojemu dworowi, ruszając z istic królewską godnością w stronę wejścia do głównej sali. Zanim wkroczyła do mrocznego wnętrza, zatrzymała się na moment w progu, by zerknąć przez ramię na lorda Roberta. Och, znałam to spojrzenie, kusicielskie i pełne obietnic! Niedawno tym samym spojrzeniem wabiła swojego królewskiego szwagra, a przed laty męża swej macochy, lorda Thomasa Seymoura. Byłam wtedy dzieckiem, ale dobrze je zapamiętałam! Zawsze lubiła wybierać kochanków spośród cudzych mężów. Czy dlatego że mieli związane ręce? Albo że w ten sposób mogła triumfować nad ich żonami? Chyba jedno i drugie, lecz największą satysfakcję sprawiało jej poczucie władzy, w chwili gdy mężczyzna, złowiwszy to krótkie zalotne spojrzenie, ruszał za nią w pogoń - tak jak teraz lord Robert Dudley. Na dworze Elżbiety królowała wesołość i młodzieńczy optymizm. Był to dwór młodej kobiety czekającej na spełnienie obietnic fortuny, co już teraz

zdawało się pewne. To, że królowa nie wyznaczyła jej swą następczynią, nie miało większego znaczenia. Czas stał się teraz jej sprzymierzeńcem.

Wielu ludzi z otoczenia królowej, łącznie z członkami rady, już

528

zadeklarowało jej swoje usługi, a każdy mijający dzień powiększał szeregi jej świty. Ludzie ci mieli dzieci, z których przynajmniej połowa też już służyła wschodzącej gwiazdzie. Wizyta hrabiego Ferii była tylko kolejnym dowodem rosnącej potęgi Hatfield. Oznaczała zarazem, że kończy się władza królowej i że szczęście opuściło ją już bezpowrotnie, skoro nawet królewski małżonek przeszedł do obozu wroga.

O tak, był to bardzo wesoły dwór! Spędziłam tam zaledwie jedno popołudnie, lecz i to wystarczyło, aby ów beztroski nastrój zmroził mnie do szpiku kości. Przespałam się na wąskim łóżku, tuląc do siebie dziecko, i o świcie ruszyłam do Richmond.

Starłam się nie liczyć zdążających do Hatfield wielkich panów. I bez tego czułam w ustach smak żółci. Raz już byłam świadkiem gromadnej ucieczki ze dworu chorego króla pod sztandary jego następczyni, wiedziałam zatem, jak krucha jest wierność dworaków. A jednak widząc ten gwałtowny odwrót, cały czas miałam uczucie, że jest w tym coś dużo gorszego niż zwykle, że to jakaś straszna niegodziwość.

Królową zastałam nad rzeką w otoczeniu zaledwie garstki dworaków.

Połowę stanowili najzagorzalsi katolicy, którzy nawet za poprzednich rządów nie porzucili swej wiary, było też paru Hiszpanów opłacanych przez króla za dotrzymanie towarzystwa jego nudnej żonie, oraz Will Somers, wierny Will Somers, który sam siebie nazywał błaznem, lecz odkąd go znałam, nigdy nie powiedział nic głupiego.

- Jestem, wasza wysokość...
- Wracasz prosto z Hatfield? - spytała, obrzuciwszy szybkim spojrzeniem mój zabłocony płaszcz i Danny'ego.
- Jak kazałaś, miłościwa pani.
- Czy ktoś może zająć się tym dzieckiem?

Na widok Willa, który wysunął się naprzód, Danny uśmiechnął się promiennie, a gdy postawiłam go na ziemi, zagulgotał z radości i podreptał w stronę miłego pana.

- Przepraszam, wasza wysokość, że go tu przyprowadziłam - powiedziałam z zakłopotaniem. - Pomyślałam, że może zechcesz go zobaczyć.

529

- Nie, Hanno. Nie przyprowadzaj go więcej. - Gestem nakazała mi iść z sobą. - Widziałaś się z Elżbietą?
- Tak.
- I co powiedziała o wizycie ambasadora?
- Rozmawiałam o tym z jedną z jej kobiet - zełgałam; wołałam nie ujawniać faktu, że mym rozmówcą był Robert Dudley i że awansował on do roli faworyta. - Powiedziała, że hrabia był w Hatfield z kurtuazyjną wizytą, ale już wyjechał.
- I co jeszcze?

Byłam w ciężkiej rozterce. Uczciwość nakazywała mi powiedzieć prawdę, lecz nie miałam serca tego zrobić. Męczyło mnie to przez całą drogę i w końcu doszłam do wniosku, że wolę skłamać, niż powiedzieć tej biednej kobiecie, że król zabiega o rękę jej siostry.

- Że namawiał księżniczkę na małżeństwo z księciem Sabaudii, ale sama

Elżbieta kazała mi cię zapewnić, że go nie poślubi.

- Księżca Sabaudii?

Skinęłam głową, a gdy królowa wyciągnęła do mnie rękę, ujęłam ją dość niepewnie. Czułam, że chce mi coś powiedzieć, i trochę się tego bałam.

- Hanno - zaczęła - od wielu lat jesteś moją przyjaciółką i myślę, że bardzo oddaną.

- To prawda, wasza wysokość.

- Mówię o tym, bo muszę ci się z czegoś zwierzyć - powiedziała szeptem.

- Wiesz, chwilami myślę, że z zazdrości i żalu już chyba popadam w obłąd.

Widząc, że jej oczy zaczynają napęlniać się łzami, mocniej ścisnęłam jej rękę.

- Dlaczego, miłościwa pani?

- Nie ufam własnemu mężowi. Zaczynam bać się o swoje małżeństwo.

Wiem, że to niedorzeczne, że nie powinnam tak myśleć, a jednak nie mogę pozbyć się tych wątpliwości...

Co miałam powiedzieć? Staralam się nie drgnąć, choć jej palce boleśnie wbiły mi się w ciało.

- Jakich wątpliwości...?

530

- Odpowiedz mi na jedno pytanie. Jeśli to zrobisz, nigdy więcej o tym nie pomyślę. Tylko odpowiedz mi szczerze i nie mów nikomu o naszej rozmowie.

- Dobrze, wasza wysokość - bąknęłam, czując, że ogarnia mnie popłoch: o co może chodzić królowej? Przypomniałam sobie nagle, że tu na dworze szczerłość bywa bardzo niebezpieczna, i serce zaczęło mi walić jak

młotem. Pod wpływem tej myśli powiedziałam sobie, że gdyby mi przyszło wyznać coś takiego, co by zagroziło Danny'emu, mnie samej albo memu panu, to skłamię bez mrugnięcia okiem. Zerknęłam na królową: biała jak płótno wpatrywała się we mnie z jakimś szaleńczym napięciem.

- Czy doszły cię może sugestie, że król... złożył Elżbiecie własną propozycję? - spytała tak cicho, że ledwo ją usłyszałam. - Mimo że przecież jest moim mężem? Mimo że ślubował mi wierność przed Bogiem, papieżem i oboma naszymi królestwami? Powiedz mi, proszę cię, Hanno! Wiem, że mówię jak szalona i że on... on by przecież nie mógł tego zrobić, a jednak... Jednak nie mogę pozbyć się myśli, że te jego zalecanki do Elżbiety to coś więcej niż dworski flirt... że on chciałby ją wziąć za żonę. Och, Hanno, ja muszę znać prawdę! Nie mogę tak dłużej... Ta myśl mnie zabija!

Mimo woli zagryzłam wargę i to wystarczyło jej za odpowiedź.

Zrozumiała.

- Mój Boże, a więc to prawda. Widzę to w twojej twarzy. A ja mówiłam sobie, że to chorobliwa zazdrość podsuwa mi takie myśli. Więc on naprawdę chce poślubić moją siostrę? Mój własny mąż?

Chwyciłam jej rękę w obie dłonie.

- Wasza wysokość, dla króla to sprawa polityczna. Chce się zabezpieczyć na przyszłość, na wypadek twej przedwczesnej śmierci. Anglii groziłoby wtedy zerwanie związku z Hiszpanią, on zaś uważa za swój obowiązek zapewnić bezpieczeństwo twojemu królestwu i utrzymać je w prawdziwej wierze. Gdyby po twoim najdłuższym życiu poślubił księżniczkę Elżbietę, Anglia pozostałaby katolicka, a o to przecież chodzi wam obojgu, królowi i tobie, miłościwa pani.

Pokręciła głową, jakby ta moja przemowa nie miała żadnego sensu.

- Boże miłosierny, toż to najgorsza rzecz, jaka mogła mi się przydarzyć - powiedziała cicho. - Raz już widziałam, jak młodsza bezwzględna kobieta spycha z tronu królową, moją matkę, jak bezlitośnie z niej szydzi, a teraz pomyśl, córka tej kobiety, jej bękart, próbuje zrobić to samo ze mną. - Urwała na moment i popatrzyła mi w twarz. - Nic dziwnego, że nie chciało mi się w to wierzyć. Mówiłam sobie, że to niemożliwe, by coś takiego mogło się powtórzyć. A jednak! Kiedy to zło się skończy? Kiedy przestaną działać czary tej wiedźmy Boleyn? Ucięto jej głowę, ale nawet i to nie pomogło, bo zostawiła nam w spadku tę żmiję, swą bękartką córkę, która też ma w zębach tyle samo jadu co matka.

- Wasza wysokość - szepnęłam, ściskając lekko jej rękę

- nie pokazuj, że cierpisz. Nie tutaj. Nie przed tymi ludźmi.

- Przyszło mi na myśl, że dworacy Elżbiety uśmialiby się do łez, gdyby im doniesiono, że królowa teraz dopiero dowiedziała się o zdradzie męża, o której cała Europa wie już od wielu miesięcy.

Widziałam, że drży jak w febrze, na szczęście udało jej się opanować.

- Masz rację. Nie pozwolę im z siebie szydzić. Nie powiem już ani słowa i nie będę więcej o tym myśleć. Chodźmy.

Obejrzałam się za Dannym: obaj z Willem siedzieli w trawie. Will trzymał go na kolanach i ruszał uszami, a mój mały chichotał z uciechy. Wzięłam królową pod ramię i powoli ruszyłyśmy dalej. Znudzeni dworacy poszli za nami, nie kryjąc ziewania. Królowa patrzyła na wartko płynącą rzekę. Kiedyś roilo się tam od statków, ale teraz ruch prawie ustał. Wojna z Francją i trwający od lat nieurodzaj coraz bardziej rujnowały handel.

- Wiesz, Hanno - podjęła szeptem - pokochałam Filipa już w chwili, gdy spojrzałam na jego portret. Pamiętasz?

- Tak. - Pamiętałam też swą przepowiednię, że ta miłość złamie jej serce.
532

- A pamiętasz dzień naszego ślubu? Jakiż był wtedy przystojny!
Zakochałam się w nim jeszcze bardziej. Zaczęłam go wprost uwielbiać.
Pamiętasz, jacy byliśmy szczęśliwi?

- Pamiętam.

- Kiedy mnie wziął do łóża, zaczęłam czcić go jak bóstwo. Nigdy w całym moim życiu nie zaznałam takiego szczęścia. Och, Hanno, nikt nie jest w stanie zrozumieć, kim dla mnie był ten mężczyzna ani jak go kochałam. A teraz dowiaduję się od ciebie, że czeka na moją śmierć, żeby się ożenić z kobietą, która jest moim najgorszym wrogiem.

Przystanęła nagle, a cały dwór za nią. Z rzucanych nam spojrzeń można było wyczytać pytanie, jakież to złe nowiny przywiozłam jej wysokości. Spostrzegłam też z niepokojem, że królowa dziwnie zeszywniała i podniosła rękę do oczu, jakby chwycił ją gwałtowny ból.

- A może on nie zamierza czekać aż do mej śmierci?

- szepnęła zdławionym głosem.

Moja nagła bladość zdradziła jej resztę okrutnej prawdy.

- Och nie, tylko nie to! - wyszeptała ze zgrozą.

- Chcesz mi powiedzieć, że zamierza się ze mną rozwieść? Jak mój ojciec z moją matką? Bez żadnych podstaw? Mówisz, że powoduje nim żądza? Do kobiety, która jest dziwką i córką tej podłej dziwki?

Oczywiście nic na to nie odpowiedziałam. Nie, nie zaczęła płakać. Była dzielną kobietą, która już jako dziecko nauczyła się wysoko trzymać

głowę i nigdy nie płakać przy ludziach, choć wargi pogryzione miała do krwi. Pokiwała głową jak człowiek, który zniósł już tyle, że zobojętniał na ciosy, i skinęła na Willa Somersa, wyciągając do niego rękę. Zbliżył się do niej z Dannym u boku i ostrożnie ujął jej dłoń.

- Posłuchaj, Will, chcę powiedzieć ci coś zabawnego. Zobacysz, rzecz warta jest twego dowcipu. Wyobraź sobie, że właśnie spotkało mnie coś takiego, czego bałam się przez całe życie i zrobiłabym wszystko, żeby tego uniknąć. Wygląda na to, że skończę jak moja matka, porzucona przez męża, a moje miejsce u jego boku zajmie ladacznica. No i co ty na to? - rzuciła z uśmiechem, choć oczy pociemniały jej od łez,

533

które dzielnie starała się stłumić. - Czyż to nie ironia losu? Mógłbyś ukuć z tego świetny dowcip.

- Nie - odrzekł sucho. - Nie widzę w tym nic zabawnego. Pewne sprawy po prostu nie są śmieszne.

Królowa w milczeniu skinęła głową.

- Zawsze mówię - dodał po krótkiej pauzie - że kobiety nie mają poczucia humoru.

Ona jednak przestała go już słuchać. Widziałam, że nadal pochłonięta jest swoim koszmarem, który nagle się urzeczywistnił. Po chwili puściła rękę Willa i odwróciła się do mnie.

- Przepraszam, Hanno, że byłam niedobra dla twojego synka. Jestem pewna, że to miły chłopiec. Jak ma na imię?

Will chwycił Danny'ego za rękę i pociągnął w stronę królowej.

- Daniel, wasza wysokość, Daniel Carpenter - powiedziałam, patrząc na

nią ze ściśniętym sercem. Widać było, że trzyma się ostatkiem sił, a przecież uśmiechnęła się do mego dziecka.

- Witaj, Danielu. Bądź dobrym chłopcem. Wierzę, że gdy dorośniesz, będziesz uczciwym i wiernym mężczyzną. - Głos jej się lekko załamał. - Niech cię Bóg błogosławi - dodała, kładąc rękę na jego główce.

Wieczorem, gdy Danny zasnął, napisałam do jego ojca.

Drogi Danielu!

Mieszkam teraz na dworze najsmutniejszym w całym chrześcijaństwie, przy królowej, która zawsze robiła tylko to, co uważała za słuszne, a jednak zdradzili ją wszyscy, których kochała, nawet ci, co przysięgli jej miłość przed Bogiem. Patrząc na to, tym czulej myślę o Tobie, o latach Twojej wierności, i proszę Boga, mój drogi, byśmy pewnego dnia mogli się znów połączyć. Przekonasz się wtedy, że nauczyłam się cenić miłość i wierność- i płacić za nie tym samym.

Twoja żona, Hanna Carpenter.

534

Wzięłam potem zapisaną kartkę, ucałowałam imię mego męża i rzuciłam list w ogień.

W sierpniu dwór wyruszył do Whitehallu. Zwykle działo się to wcześniej, lecz w tym roku odstępiono od tego zwyczaju, najpierw z powodu odmiennego stanu królowej, a potem jej desperacji. Można było pomyśleć, że po utracie dziecka postanowiła już nawet zapomnieć o lecie. Pogoda zresztą była tak okropna, że trudno było nazywać to latem. Chłód i ciągłe deszcze nie sprzyjały rozrywkom pod gołym niebem. Wyglądało też na to, co gorsza, że pola znów nie obrodzą i ludzie będą umierać z głodu. W kolejnym roku panowania królowej Marii Bóg nadal nie chciał

uśmiechnąć się do jej kraju.

Tym razem przy wyjeździe było mniej zamieszania. Królowej towarzyszyło mniej dworzan niż kiedykolwiek, było więc też mniej wozów i znacznie mniej pieczeniarzy. Ja i Will Somers jechaliśmy na czele całej kawalkady - zaraz za lektyką królowej.

- Popatrz za siebie - mruknełam. - Jak ten dwór się skurczył!

- Wszyscy są w Hatfield - rzucił cierpko.

Zmiana powietrza w niczym nie pomogła królowej - już wieczorem zaczęła uskarżać się na gorączkę. Nie przyszła nawet na kolację; kazała służbie przynieść coś do pokoju, ale prawie nie tknęła potraw. Przechodząc obok wielkiej sali w drodze do jej komnat, przystanęłam, by zerknąć do środka, i nagle doznałam wrażenia, że to co tam widzę - pusty tron, obżerających się mężczyzn, rozplotkowane damy, służbę klękającą z zastawą w rękę przed pustym tronem monarchy - to scena sprzed pięciu lat, z samych początków mej służby na dworze, tyle że wtedy to chory król Edward leżał samotnie w swojej komnacie, opuszczony i zapomniany przez uczujących w najlepsze dworaków, a teraz niestety to samo spotkało moją kochaną królową.

Cofając się od drzwi, wpadłam na kogoś idącego korytarzem. Odwróciłam się, by go przeprosić, i drgnęłam ze strachu - zobaczyłam przed sobą Johna Dee.

535

- Och, to pan, doktorze! - Wciąż jeszcze budził we mnie lęk.

- Witaj, Hanno - odrzekł, pochylając się nad moją ręką. - Jakże się

miewasz? Jak tam twoja pani?

Rozejrzałam się szybko, chcąc się upewnić, czy nikt nas nie podsłuchuje.

- Jest bardzo smutna i w dodatku chora. Ma gorączkę, bolą ją wszystkie kości, cieknie jej z oczu i z nosa.

- Pół miasta na to choruje. To ta pogoda. Chyba nie mieliśmy tego lata ani jednego słonecznego dnia. A jak tam twój syn?

- Dzięki Bogu dobrze.

- Zaczął już mówić?

- Niestety nie.

- Wiesz, dużo o nim myślałem. Jest pewien uczony i zarazem lekarz, który mógłby ci coś doradzić.

- Tutaj? W Londynie?

- Zapisałem ci jego adres na wypadek, gdybyśmy się dziś spotkali - odrzekł, wyjmując z kieszeni karteczkę. - Możesz mu wszystko powiedzieć o sobie i swoim synu. To człowiek godny zaufania.

Wzięłam tę karteczkę z lekkim drżeniem. Wciąż nie do końca ufałam Johnowi Dee. Chodził tak dziwnymi ścieżkami, że nie sposób było tego pojąć.

- Przyszedłeś, doktorze, odwiedzić mojego pana? Jest w Hatfield, ale ma dziś przyjechać. Spodziewamy się go lada chwila.

- Zaczekam więc w jego pokojach. Nie lubię jadać w tej sali, gdy nie ma królowej. Pusty tron Anglii napawa mnie przygnębieniem.

Mimo strachu, który we mnie budził, uśmiechnęłam się do niego ciepło.

- Mnie także.

- Możesz zaufać temu medykowi - powtórzył, dotykając mojego ramienia.

- Powiedz mu wszystko. Jestem pewien, że ci pomoże.

*

536

Następnego dnia z Dannym na biodrze poszłam szukać domu owego medyka. Mieszkał w jednym z wysokich a wąskich budynków tuż przy Inns of Court, gdzie jak słyszałam, mieściły się cztery korporacje prawnicze nadające adeptom prawa tytuły obrońców sądowych. Gdy zapukałam do drzwi, otworzyła mi jakaś miła dziewczyna, która zaprosiła mnie grzecznie do frontowego pokoju, mówiąc, że doktor za chwilę nas przyjmie. W pokoju stały półki z ogromną kolekcją kamieni i odłamków osobliwych skał. Oglądałam właśnie piękny kawałek marmuru w kolorze czerwcowego miodu, gdy w drzwiach ukazał się lekarz.

- Pani Carpenter, nieprawdaż? Interesujesz się kamieniami?

Ostrożnie odłożyłam eksponat na półkę.

- Nie, ale gdzieś czytałam, że istnieją bardzo różne skały i że choć tak się różnią, to często występują obok siebie albo jedna nad drugą, i że nikt nie wie, dlaczego tak jest.

- Ani dlaczego w jednych znajduje się węgiel, a w innych złoto. Właśnie przedwczoraj zastanawialiśmy się nad tym z twoim przyjacielem, Johnem Dee.

Przyjrząwszy się uważniej właścicielowi owej kolekcji, doszłam do wniosku, że jest on chyba jednym z Wybranych. Miał oliwkową cerę, a oczy tak samo ciemne jak ja, do tego długi mocny nos, brwi w kształcie łuku i wysokie kości policzkowe, słowem wszystko, co dobrze znałam i kochałam. Zaczerpnąwszy oddechu dla dodania sobie odwagi, zaczęłam opowiadać mu o sobie.

- Po ojcu nazywam się Hanna Green. Przyjechałam tu z nim z Hiszpanii,

kiedy jeszcze byłam dzieckiem. Jestem jedną z Wybranych. Proszę spojrzeć na moją skórę, moje oczy i na to - powiedziałam, przeciągając palcem po nosie. - Widać, kim jestem, prawda? Mój syn ma dwa latka i potrzebuje pomocy, a ty, doktorze, możesz mu jej udzielić.

Lekarz popatrzył na mnie z takim wyrazem twarzy, jakby chciał temu zaprzeczyć.

- Nie znam ciebie ani twojej rodziny - powiedział ostrożnie. - Nie wiem też, co masz na myśli, mówiąc o „Wybranych”.

537

- Mój ojciec pochodził ze starej żydowskiej rodziny. Gdy mieszkaliśmy w Aragonii, nazywał się „Verde”. Nie wiem, jak brzmiało nasze prawdziwe nazwisko, bo zmieniliśmy je bardzo dawno. Nasi krewniacy również. Ci, którzy mieszkają w Paryżu, używają nazwiska „Gaston”. Mój mąż nazywa się „Carpenter”, ale też jest Izraelitą. Teraz przebywa w Calais. To znaczy - zająknęłam się lekko na samą myśl o nim - był w Calais podczas ataku na miasto. Słyszałam, że Francuzi trzymają go w niewoli, ale było to jakiś czas temu. Ostatnio nie mam o nim żadnych wieści. Jego syn nie wyrzekł ani słowa, odkąd uciekliśmy z Calais. Możliwe, że ze strachu. On też jest dzieckiem Izraela.

- Rozumiem - łagodnie powiedział lekarz. - Czy możesz mi dać jakiś dowód, że to, co mówisz, jest prawdą?

- Gdy umierał mój ojciec - wyszeptałam - odwróciliśmy go twarzą do ściany, a ja odmówiłam tę oto modlitwę: „Niechaj będzie wielbione i święcone Jego wielkie Imię w świecie, który stworzył według Swego upodobania. Niech sprawi on, by królowało Jego królestwo za waszego życia i za wszych dni i za dni całego domu Izraela, teraz i w najbliższym

czasie, amen".

- Amen - powtórzył uczony. - Czegóż więc chcesz ode mnie, Hanno z rodu Izraela?

- Mój syn nie mówi...

- Jest niemy od urodzenia?

- Widział śmierć swojej mamki. Myślę, że dlatego nie chce mówić.

Medyk wziął Danny'ego na kolana i ostrożnie zaczął dotykać jego buzi, oczu i uszu, a ja pomyślałam o Danielu: o tym, że jego także nauczono troszczyć się o cudze dzieci, lecz czy dane mu będzie jeszcze kiedykolwiek zobaczyć swojego syna? I czy ja zdołam sprawić, by to dziecko kiedykolwiek powiedziało doń „ojcze”?

- Nie widzę żadnych fizycznych przyczyn, dla których nie miałby mówić
- stwierdził lekarz.

- Umie się śmiać, wydaje też różne dźwięki, nie wymawia jedynie słów.

538

- Chcesz go obrzezać? Pamiętaj, że oznaczysz go na całe życie. Od tej chwili będzie wiedział, że jest Żydem. Inni również.

- Wiem, że będzie musiał ukrywać swą wiarę tak jak ja, ale ważne, by nosił ją w sercu. Kiedy byłam młodsza, nie miało to dla mnie większego znaczenia. Nawet o tym nie myślałam. Wciąż tylko tęskniłam za matką. Teraz zrozumiałam, że oprócz więzi pomiędzy matką a dzieckiem istnieją też inne, równie ważne. Łączą nas one z naszym Ludem i naszą wiarą. Każda żydowska rodzina jest częścią tej większej całości. Dzięki temu trwamy jako naród. Ja czy mój mąż możemy zginąć, lecz nasz Lud pozostanie, bo każdy z żyjących pamięta, kim jest. Ja straciłam wpiерw matkę, potem ojca, a teraz męża, a jednak wiem, że należę do Wybranych,

wierzę w Boga i znam Jego imię. Wiem już teraz, jak wielkie znaczenie ma wiara, i nie mogę pozbawić Danny'ego tego daru. On też jest częścią Wspólnoty.

- Daj mi go na chwilę - powiedział lekarz.

Widząc lekki niepokój w oczach mego synka, próbowałam uśmiechem dodać mu otuchy, choć sama wcale nie byłam spokojna. Kiedy lekarz wraz z Danny'm zniknął w sąsiednim pokoju, podeszłam do okna i tak mocno zacisnęłam rękę na klamce, że na dłoni odbiły mi się pręgi, ale nawet tego nie czułam; ścisnęłam tę klamkę dopóty, dopóki nie złapał mnie skurcz. Cichy płacz, który rozległ się w drugim pokoju, powiedział mi, że już po wszystkim; Danny stał się synem swego ojca już teraz pod każdym względem.

Rabbi oddał mi go po paru minutach.

- Myślę, że zaczniesz mówić - powiedział tylko.

- Dziękuję.

Odprowadził mnie do drzwi, nie prosząc o ostrożność czy dyskrecję. Nie było takiej potrzeby. Wiedzieliśmy oboje, że w kraju znajdującym się za tymi drzwiami budzimy jedynie pogardę i nienawiść z powodu naszego pochodzenia i wiary, mimo że jesteśmy przecież najbardziej rozproszonym i najmniej widocznym narodem, jaki dziś żyje na świecie, a nasza religia to już tylko kilka na wpół zapomnianych modlitw i fragmenty dawnych rytuałów.

539

- Szalom - powiedział rabbi. - Idź w pokoju.

- Szalom.

Londyn, który kiedyś kochał królową Marię, teraz jej nienawidził. Kłębny

dymu niosące się ze stosów w Smithfield zatrzymały powietrze na odległość pół mili we wszystkich możliwych kierunkach; całą Anglię spowijał ten straszny trujący całun.

Królowa była nieugięta. Wciąż niezachwianie wierzyła, że każdy, kto niezgodnie z nauką Kościoła odrzuca większość świętych sakramentów, zostanie potępiony i przez całą wieczność doświadczać będzie męki piekielnego ognia. Uważała, że porównaniu z tą męką tortury za życia są niczym, jeśli więc ich widok może odwieść od grzechu rodziny grzeszników, ich przyjaciół i tłumy zbuntowanych widzów zbierające się w Smithfield, aby coraz głośniejszymi urąganiem oprowcom i księżom, to warto je nadal stosować. Nie ma nic cenniejszego od duszy, toteż tych, co ją chcą zaprzepaścić, trzeba ratować przed nimi samymi. Dla niej był to święty obowiązek - pragnęła być przecież dobrą matką dla swojego ludu. Dlatego nie chciała słuchać nikogo, kto ją próbował przekonać, że lepiej wybaczać, niż karać. Nie słuchała nawet biskupa Bonnera, który obawiając się rozruchów, wystąpił z propozycją, aby palić heretyków tylko wczesnym rankiem, gdy ulice są jeszcze puste. Odrzekła stanowczo, że wola Boga musi być spełniona bez względu na wszelkie ryzyko. Stosy muszą płonąć, a ludzie patrzeć, jak umierają grzesznicy. Ból jest udziałem każdego człowieka, bo tak postanowił Stwórca, któż więc ośmiela się od niej wymagać, by pozwalała swym ludziom unikać cierpienia za grzechy?

Rozdział Dwudziesty Piąty.

Jesień 1558.

We wrześniu wyruszyliśmy do Hampton Court w nadziei, że świeże powietrze oczyści oddech królowej; rzeziło jej w piersiach, a gardło bolało

od kaszlu. Medycy zaaplikowali jej jakąś leczniczą miksturę z oliwy i wina, lecz nie przyniosło to żadnej widocznej poprawy. Królowa bardzo niechętnie dopuszczała do siebie medyków, często też mimo usilnych perswazji odmawiała przyjmowania lekarstw. Z początku myślałam, że unika lekarzy, pamiętając, jak truli jej młodszego brata coraz to innymi paskudztwami, ale później doszłam do wniosku, że powód jest inny: że na niczym już jej nie zależy - nawet na własnym zdrowiu.

Podczas podróży do Hampton Court Danny po raz pierwszy siedział za mną na swym własnym siodle. Był już na tyle duży i silny, że mógł jechać po męsku, mocno trzymając mnie w pasie - droga zresztą nie była daleka. Nadal nie mówił, ale ranka po zabiegu już się zagoiła, był więc spokojny i tak pogodny jak zawsze, a sposób, w jaki mnie ścisnął, pozwalał wyczuć, że ogromnie mu się podoba ta pierwsza „dorosła” jazda. Nasz koń był łagodnym i silnym zwierzęciem, kłusowaliśmy więc sobie spokojnie rozmokłymi polnymi drózkami, mijając strudzonych zniwiarzy próbujących zebrać ostatki mokrego żyta.

Mój syn radośnie machał do nich rączką, nikt jednak, nie wyłączając stojących w drzwiach domów kobiet, nie chciał odpowiedzieć mu podobnym gestem. Wystarczyło, że jechał

541

w orszaku królowej, aby żadna z tych kobiet nie posłała mu nawet uśmiechu, choć przecież był tylko malutkim dzieckiem. Pomyślałam ze smutkiem, że mówi to więcej niż tysiąc słów o panujących w tym kraju nastrojach. Wieś podobnie jak miasto odwróciła się od królowej i darzyła ją teraz mściwą nienawiścią.

Całą drogę przebyła w szczelnie zasłoniętej lektyce i natychmiast po

przybyciu do Hampton Court poszła do swoich komnat, gdzie też zaraz kazała pozamykać wszystkie okiennice. My z Dannym pojechaliśmy do stajen - odprowadzić naszego wierzchowca. Któryś z masztalerzy pomógł mi zsiąść z siodła, Danny natomiast miał najwyraźniej ochotę pozostać na końskim grzbiecie. Nie chcąc zdejmować go siłą, posłużyłam się drobnym podstępem.

- Chciałbyś poklepać konika?

Oczy momentalnie mu rozbłyły i ochoczo wyciągnął do mnie rączki. Podniosłam go na wysokość końskiej szyi i pozwoliłam pogłaskać gładką ciepłą sierść przesyconą słodkawym zapachem potu. Nasz koń, dorodny, mocno zbudowany gniadosz, odwrócił głowę, by zobaczyć, komu też zawdzięcza te pieszczoty. Przez chwilę wielki i mały przyglądali się sobie z jednakową fascynacją, a potem Danny westchnąwszy z zadowolenia, nagle powiedział: „Dobly!”

Zabrzmiało to tak naturalnie, że dopiero po chwili uświadomiłam sobie, co się stało. Mój Boże, on mówi! Bałam się wprost odetchnąć, żeby go nie spłoszyć.

- Dobry z niego konik, prawda? - powiedziałam wreszcie z udanym spokojem. - Jutro znów możemy sobie pojeździć. Chcesz?

- Tak - odrzekł zdecydowanie.

Przytuliłam go do siebie tak mocno, jak mogłam, i ucałowałam jedwabiste włoski.

- Dobrze, przyjdziemy tu jutro, a teraz pozwolimy mu iść spać.

Prowadząc mego synka do pałacu, czułam, że drżą mi nogi, a z oczu płyną łzy szczęścia. Mój Danny będzie mówił, będzie normalnym chłopcem! Nie zawiodłam zaufania, jakim obdarzyła mnie jego matka; ocaliłam przecież

to dziecko

542

od śmierci, a przywożąc je tu do Anglii, przywróciłam mu szansę szczęśliwego życia. Może pewnego dnia będę mogła powiedzieć jego ojcu, że zrobiłam to wszystko z miłości i że bardzo kocham ich obu.

„Dobry!” Czyż to nie cudowne, myślałam, że akurat to słowo było pierwszym słowem Danny'ego? Może to dobra wróżba? Może los okaże się łaskaw dla mojego synka?

Z dala od miasta królowa poczuła się na tyle lepiej, że zaczęła odbywać spacerów nad rzeką, ale tylko rano i wieczorem - jakby nie znosiła pełnego światła. Cóż, kiedy Hampton Court przywodziło na pamięć zbyt wiele wspomnień... Po tych ścieżkach spacerowała z Filipem, szczęśliwa jak jeszcze nigdy. Byli świeżo po ślubie, z Rzymu przyjechał kardynał Pole, świat zdawał się do niej uśmiechać. To tu wyszeptała mężowi do ucha, że spodziewa się dziecka, tutaj z radosną nadzieją czekała na narodzin syna, i tu też niestety spotkał ją straszliwy zawód, a gdy chora i zrozpaczona wyszła z tej dusznej ponurej komnaty, zobaczyła swą młodą i piękną siostrę uśmiechniętą tak triumfalnie, że łatwo było odgadnąć, co myśli: znów o krok jestem bliższa tronu!

- Wcale nie czuję się tu lepiej - powiedziała pewnego wieczoru, gdy obie z Jane Dormer przyszłyśmy życzyć jej dobrej nocy. Znów bardzo wcześnie poszła do łóżka, skarżąc się na gorączkę i silny ból brzucha. - W przyszłym tygodniu pojedziemy do Saint James i spędzimy tam Boże Narodzenie - oznajmiła nieoczekiwanie. - Król bardzo lubi ten pałac. Zerknęłam na Jane, a ona na mnie; żadna z nas nie wierzyła, aby król chciał spędzić Boże Narodzenie z żoną, skoro nie przyjechał nawet wtedy,

gdy straciła dziecko, a jej rozpaczliwe listy, w których mu pisała o swojej chorobie i o tym, że życie stało się dla niej nieznośne, nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

Tak jak się obawiałam, przenosiny do Saint James nie poprawiły w niczym sytuacji. Lord Robert skorzystał na tym o tyle, że otrzymał lepszy apartament, ale tylko z powodu coraz to większych pustek na dworze, a nie dlatego, że wzrosła

543

jego pozycja. W niektóre dni pojawiał się na kolacji, lecz zazwyczaj przebywał w Hatfield, gdzie oczywiście było o wiele weselej i gdzie wciąż się roiło od gości.

Bawiono się tam i owszem, lecz zajmowano także poważniejszymi sprawami, tym przede wszystkim, jak powinno wyglądać sprawowanie rządów, kiedy księżniczka wstąpi już na tron. Dobrze znając zarówno Elżbietę, jak i mego pana, byłam pewna, że wciąż spekulują, kiedy to może nastąpić. Jak długo jeszcze przyjdzie im czekać?

Rzadko widywałam teraz mego pana, on jednak o mnie nie zapomniał.

Odszukawszy mnie któregoś dnia, spytał ze swoim uroczym uśmiechem:

- Powiedz no, droga pani Carpenter: nadal kochasz męża czy też może doszłaś do wniosku, że byłoby lepiej, gdyby pozostał w Calais?

- Masz o nim wieści? - wykrzyknęłam. Opuściwszy rękę, poczułam na niej ciepłe paluszki Danny'ego.

- Może i mam - rzucił przekornie lord Dudley - ale ty nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Więc jak: chcesz, żeby wrócił do Anglii, czy wolisz o nim zapomnieć?

- To nie jest temat do żartów, zwłaszcza przy jego synu. Oczywiście, że

pragnę, by wrócił do domu. Proszę cię, powiedz, milordzie, czego się dowiedziałeś?

- Jego nazwisko znajduje się na tej liście - machnął jakimś papierem. - Obejmuje ona żołnierzy i cywilnych mieszkańców Calais, jak również całego English Pale, za których Francuzi żądają okupu. Jeśli królowa znajdzie na to trochę pieniędzy, wszyscy oni wrócą do domu.

- W skarbcu nie ma pieniędzy! Kraj jest zrujnowany!

- Są jednak fundusze na utrzymywanie floty, która ma eskortować króla do Anglii, i na jego zagraniczne awantury. Szepnij słówko królowej, kiedy będzie się ubierać do kolacji, a ja porozmawiam z nią później.

Czekałam, aż królowa zwlecze się z łóżka i usiądzie przed lustrem. Poza nami dwiema w komnacie była jeszcze tylko młoda dama dworu, jakaś mało ważna dziewczyna z Norfolk, Jane Dormer bowiem też leżała w łóżku z gorączką. Przystąpiłam

544

do rzeczy, gdy ta dziewczyna zaczęła szczotkować królowej włosy.

- Wasza wysokość, mam wieści o moim mężu. Popatrzyła na mnie pustym wzrokiem.

- Całkiem zapomniałam, że wyszłaś za mąż. On żyje?

- Tak, jest w Calais razem z naszymi ludźmi, za których Francuzi chcą dostać okup.

- Kto się tym zajmuje? - spytała bez większego zainteresowania.

- Lord Dudley. Wśród jeńców są też jego ludzie. Królowa westchnęła ciężko.

- Ile chcą Francuzi?

- Nie wiem.

- Pomówię z lordem Robertem - powiedziała ze znużeniem. - Wierz mi, Hanno, zrobię dla ciebie wszystko co w mojej mocy.

Uklękłam przed nią.

- Dziękuję, miłościwa pani! - Kiedy podniosłam się z klęczek, sprawiała wrażenie tak wyczerpanej, że aż żal było na nią patrzeć.

- Obym ja mogła tak łatwo sprowadzić męża do domu

- wyszeptała głucho - ale już nie wierzę, że on jeszcze kiedyś do mnie wróci.

Królowa była zbyt chora, żeby osobiście zajmować się sprawą okupu - wieczorami zawsze rosła jej gorączka, a kaszel tak się wzmacniał, że trudno jej było oddychać

- złożyła jednak swój podpis na poleceniu wypłaty żądanej sumy ze skarbcza. Lord Robert przyrzekł mi solennie, że reszty już sam dopilnuje.

Spotkaliśmy się obok stajen - pilno mu było do Hatfield.

- Twój mąż przyjedzie tu do ciebie? - zapytał niedbale.

- Chyba tak - odrzekłam trochę niepewnie. - Zostawię mu wiadomość w jego dawnym domu, a drugą w naszym dawnym sklepie, żeby wiedział, gdzie ma mnie szukać.

Tak powiedziałam, lecz po cichu zaczęłam się martwić. Przyszło mi na myśl, że z Danielem mogło być przecież inaczej

545

niż ze mną: moja miłość do niego urosła w czasie rozłąki, ale on równie dobrze mógł mnie przestać kochać. A jeśli doszedł do wniosku, że nie żyję, i postanowił wyjechać do Francji albo Italii, aby tam rozpocząć wszystko od nowa? Często wszak o tym mówił. Istniała też jeszcze gorsza możliwość: mógł pomyśleć, że uciekłam z lordem Robertem, żeby zostać

jego metresą, postanowił więc wykreślić mnie ze swego życia.

- Mogłabym przesłać mu jakąś wiadomość? - spytałam pod wpływem tych myśli.

Lord Dudley pokręcił głową.

- Czyżbyś się bała, że cię nie zechce odnaleźć? - zapytał przekornie. - Czyżby ci nie był wierny?

- Jest wierny - odrzekłam, przywołując na pamięć te lata, gdy jakże wytrwale czekał, aż zechcę go wreszcie pokochać, i to jak pozwolił mi odejść, a potem wrócić, nie czyniąc mi żadnych wyrzutów.

- Więc nie masz się o co martwić. Aha, jeśli zobaczysz Johna Dee, to mu powiedz, że księżniczce potrzebna jest ta jego mapa.

- Po co jej mapa? - spytałam czujnie.

Lord Robert siedział już w siodle, schylił się więc z konia i szepnął, mrużąc jedno oko:

- Jeśli królowa umrze, nie wyznaczywszy Elżbiety dziedziczką, być może trzeba będzie walczyć. - Jego koń zatańczył w miejscu, odskoczyłam więc na bok.

- Och, nie! Znowu?

- Nie mówię o wojnie domowej - zapewnił mnie spieszenie - tylko o walce z królem. Lud tego kraju jest po naszej stronie, ale król się łatwo nie podda. Myślisz, że pozwoli, aby taki kąsek jak Anglia wymknął mu się z ręki?

- I dlatego chcesz znowu wszcząć wojnę?

- A po cóż innego miałbym sprowadzać tu swoich żołnierzy? Dzięki za pomoc w tej sprawie.

- Nie wspomniałeś mi o tym, milordzie!

- W walce o władzę nikt nie przebiera w środkach - odrzekł spokojnie. - Siedzisz w tym od tak dawna, że powinnaś przecież to wiedzieć. Tak, posłużyłem się tobą. Będąc

546

tak blisko królowej, nie możesz unikać wplątania w taką czy inną intrygę. Skoro nie masz do tego serca, a widzę, że nie masz, nie powinnaś mieszkać w legowisku węży. A teraz idź już do swojej pani. Słyszałem, że czuje się gorzej.

- Wcale nie. Możesz powiedzieć księżniczce, że właśnie jej się polepszyło.

Pokiwał głową, widziałam jednak, że mi nie uwierzył.

- No cóż, niech ją Bóg błogosławi. Komuś, kto tak jak ona utracił w życiu wszystko, można już tylko współczuć.

Lord Robert zniknął na ponad tydzień, nie miałam więc żadnych wieści o jeńcach. Z nadzieją, że jednak zostaną zwolnieni, poszłam do naszego starego sklepu, którego jak się okazało, wciąż jeszcze nikt nie wynajął, w interesach bowiem wciąż panował zastój. Wieszając na drzwiach wiadomość dla Daniela, pomyślałam, że jeśli nie wróci, a królowa nie wyzdrowieje, ten sklep może stać się dla mnie ratunkiem. W piwnicy pozostało jeszcze tyle książek, dokumentów i manuskryptów, że mogłabym znowu zająć się księgarstwem: kiedyś przecież muszą nadejść lepsze czasy.

Udałam się potem do Newgate, gdzie nieopodal kościoła Świętego Pawła mieszkał dawniej Daniel z rodziną, lecz obecni sąsiedzi w ogóle ich nie znali. Dopiero co przybyli do Londynu w poszukiwaniu pracy, gdyż farma w hrabstwie Sussex nie była ich w stanie wyżywić. Patrząc na

wynędniałe twarze tych ludzi, serdecznie życzyłam im szczęścia.

Obiecali, że jeśli Daniel się pojawi, przekażą mu, że czekam na niego na dworze.

- Jakiż to ładny chłopiec - powiedziała kobieta, przyglądając się

Danny'emu. - Jak ci na imię, syneczku?

- Danii - odrzekł, uderzając się piąstką w pierś.

- Mądre dziecko i śmiałe - uśmiechnęła się kobieta. - Ojciec go pewnie nie pozna.

- Mam nadzieję, że pozna - odrzekłam zdławionym głosem, pomyślałam bowiem, że jeśli Daniel nie dostał mojego listu, to nawet nie wie, że jego synek jest ze mną. - Wierzę, że pozna swojego syna - powtórzyłam żarliwie.

547

Po powrocie do pałacu zobaczyłam jakieś zamieszanie przed komnatami królowej. Dowiedziawszy się, że nagle zasłabła, a wezwani medycy właśnie puszczają jej krew, zostawiłam Danny'ego pod opieką Willa, a sama czym prędzej pobiegłam do jej sypialni.

Błada jak płótno Jane Dormer, też najwidoczniej cierpiąca, trzymała królową za rękę, podczas gdy medycy zdejmowali z nóg chorej opite jej krwią pijawki i wrzucali je do słoika. Na chudych nogach królowej widać było ślady po szczękach tych niemiłych stworzeń. Oczy miała zamknięte z zażenowania, a głowę tak odwróconą, by nie patrzeć w niespokojne twarze medyków. Kiedy wreszcie z ukłonem opuścili pokój, powiedziała słabym głosem:

- Idź do łóżka, Jane. Jesteś tak samo chora jak ja.

- Nie wyjdę, wasza wysokość, dopóki nie zjesz chociaż trochę zupy -

odrzekła jej przyjaciółka, widząc jednak niecierpliwy gest królowej, dygnęła posłusznie i wyszła. Zostałyśmy same.

- Czy to ty, Hanno? - spytała królowa, nie podnosząc powiek.

- Tak, wasza wysokość.

- Napiszesz po hiszpańsku list do króla, który ci podyktuję? I wyślesz go tak, żeby nikt nie widział?

- Oczywiście, wasza wysokość.

Wzięłam papier i pióro ze stołu, przyciągnęłam do łóżka niski stołeczek i usiadłam gotowa do pisania. Gdy zaczęła dyktować - po angielsku, ja zaś od razu tłumaczyłam to na hiszpański - łatwo było poznać po długich i płynnych zdaniach, że musiała już dawno ułożyć sobie ten list.

Komponowała go pewnie podczas długich bezsennych nocy, płacząc z tęsknoty i żalu. Wiedziała, że jej małżonek żyje sobie wesoło w Niderlandach wśród adorujących go kobiet i schlebiających mu mężczyzn, a teraz jeszcze planuje małżeństwo z jej siostrą. A jednak nie robiła mu żadnych wyrzutów. Był to taki sam list, jaki napisała kiedyś jej matka, leżąc na łożu śmierci, list zawierający jedynie słowa niezmiennej miłości, choć ich adresat nie dał jej nic oprócz bólu.

548

Najdroższy Mężu!

Skoro mimo mej choroby i smutku wolisz pozostawać z dala ode mnie, piszę do Ciebie te słowa, choć pragnęłabym gorąco wypowiedzieć je osobiście, patrząc w Twoją ukochaną twarz.

Pragnę Ci powiedzieć, że nie mogłeś mieć bardziej kochającej i wierniejszej żony. Sam Twój widok nappełniał mnie szczęściem każdego

dnia, któryśmy wspólnie przeżyli; żałuję tylko, Mój Drogi, że było ich tak niewiele.

Jest mi bardzo ciężko, gdy pomyślę, że będę musiała samotnie zmierzyć się ze śmiercią, całkiem tak samo jak musiałam zmagać się z życiem, nie mając przy sobie tego, kogo kocham. Modlę się o to, byś nigdy nie zaznał takiej samotności, jaka dzień po dniu towarzyszyła mi przez całe życie.

Teraz wciąż jeszcze masz kochającego ojca, który może udzielać Ci rad, masz też uwielbiającą Cię żonę, która zawsze pragnęła tylko jednego: być u Twego boku. Nikt nigdy nie będzie kochał Cię tak jak ja...

Nie mówią mi tego, ale ja wiem, że wkrótce już stąd odejdę. Ten list to być może moja ostatnia sposobność, aby się z Tobą pożegnać i przesłać Ci słowa miłości. Może spotkamy się w niebie, skoro tu na ziemi nie dane nam było być razem.

Modlę się o to.

Twoja żona,

Maria Regina.

Dyktując mi te słowa, wydawała się całkiem spokojna, ja natomiast nie mogłam powstrzymać łez.

- Wyzdrowiejesz, wasza wysokość - zaczęłam ją zapewniać. - Jane mówi, że jesienią często dopada cię ta choroba. Jak tylko zaczną się mrozy, od razu poczujesz się lepiej. Zobaczysz, miłościwa pani, spędzisz razem z nami Boże Narodzenie.

- Nie, Hanno - powiedziała bez cienia żalu nad sobą. Zabrzmiało to tak, jakby miała już dosyć życia. - Tym razem już nie.

Rozdział Dwudziesty Szósty.

Zima 1558.

Lord Robert zjawił się na dworze wraz z członkami koronnej rady, by nakłonić królową do spisania ostatniej woli - chodziło rzecz jasna o sprawę sukcesji. Jako że wszyscy ci panowie odwiedzili ostatnio Hatfield, nietrudno się było domyślić, w czym interesie zamierzają działać.

- Królowa nikogo nie przyjmuje. Jest chora - oświadczyła wojowniczo Jane Dormer. Stałyśmy obie przed drzwiami, zagradzając je własnym ciałem. Robert mrugnął do mnie okiem, ale nawet się nie uśmiechnęłam.

- Wszak to jej obowiązek - zauważył grzecznie lord kanclerz. - Królowa musi sporządzić testament.

- Już go sporządziła. Zanim ostatnim razem zamknęła się w swej komnacie w oczekiwaniu na poród.

- Wyznaczyła wtedy następcą swe nie narodzone dziecko, a króla regentem - powiedział kanclerz z widocznym zakłopotaniem - skoro jednak dziecka nie było, powinna wyznaczyć księżniczkę Elżbietę, a jej niepotrzebny jest regent.

Widząc, że Jane zaczyna się wahać, powiedziałam twardo:

- Jest na to zbyt chora.

Była to prawda. Królową męczył okropny kaszel. Wypluwała przy tym tyle czarnej żółci, że nie mogła się nawet położyć, bo wciąż miała pełne usta. Nie chciałam, żeby ludzie widzieli ją tak chorą i tak zrozpaczoną z powodu zdrady męża

550

i ruiny wszystkich jej nadziei. Panowie ci w dodatku służyli Elżbiecie, która walnie przyczyniła się do tej ruiny.

Lord Robert uśmiechnął się do mnie, jakby chciał mnie w ten sposób

przekonać, że wszystko to dobrze rozumie.

- Madame Carpenter, nie muszę ci chyba tłumaczyć, że królowa nie jest zwyczajną kobietą, której w chorobie należy się spokój i odosobnienie. Ona to wie i my wszyscy również. Wie, że ma obowiązki wobec swego kraju i że je musi wypełnić, nie powinnaś jej więc w tym przeszkadzać. Teraz i ja się zawałam, co nie uszło uwagi kanclerza.

- Odsuńcie się - powiedział. Cóż było robić? Pozwoliłyśmy im wejść. Zabawili tam niezbyt długo. Kiedy weszłam potem do królowej, leżała podparta poduszkami, patrząc pustym wzrokiem przed siebie. Z jednej strony miała miskę do wypluwania czarnej żółci, z drugiej kubek z osłodzoną papką ze zmiążdżonych cytryn, która pomagała jej podobno pozbyć się wstrętnego smaku. Była przy niej tylko jedna sługa. Pomyślałam z bólem serca, że jest równie samotna jak chora żebraczka umierająca na progu cudzego domu.

- Wasza wysokość, wysłałam twój list do króla - powiedziałam cicho. - Ufam, że gdy go przeczyta, wróci do domu i spędzisz z nim radosne święta.

Nawet się nie uśmiechnęła.

- Nie przyjedzie - odrzekła głucho. - I nawet wolę, żeby go nie było, niż żeby miał wrócić i jechać do Hatfield.

- Rozkaszała się znowu, zatykając usta kawałkiem płótna. Służąca po chwili wyjęła jej z rąk to płótno i podała miskę.

- Mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie - szepnęła królowa, kiedy wreszcie odzyskała oddech. - Musisz pojechać razem z Jane do Hatfield.

Nie spytałam, po co.

- Każ przysiąc Elżbiecie na jej nieśmiertelną duszę, że jeśli mianuję ją

swą następczynią, utrzyma królestwo w prawdziwej wierze - powiedziała rwącym się głosem, a jednak z właściwą jej determinacją.

551.

- Ona nie przysięgnie - szepnęłam po chwili wahania. Zbyt dobrze znałam Elżbietę, aby mieć co do tego wątpliwości.

- Więc nie zostanie królową. Na tronie zasiądzie Maria Stuart z francuskim błogosławieństwem. Powiedz Elżbiecie, że ma do wyboru: walczyć o koronę, jeśli znajdzie dość głupców chętnych nadstawić za nią karku, albo włożyć ją z moim błogosławieństwem. Musi jednak przysiąc, że Anglia pozostanie wierna Kościołowi. I pamiętaj, Hanno: ta przysięga musi być szczera.

- Skąd mam to wiedzieć, miłościwa pani?

- Spójrz na nią swym Wzrokiem - powiedziała z ogromnym znużeniem. - Proszę cię o to po raz ostatni. Popatrz w przyszłość i osądź, a potem mi powiedz, co będzie najlepsze dla Anglii.

Powinłam była powiedzieć, że nie leży to w mojej mocy, ale współczucie związało mi język. Życie tej biednej kobiety wisiało na włosku, a tym co nie pozwalało jej zamknąć oczu, było już tylko poczucie obowiązku wobec Boga swej matki i kraju ojca. Wiedziałam, czym dla niej byłaby przysięga Elżbiety: mogłaby wtedy umrzeć w przekonaniu, że zrobiła wszystko co możliwe, by zapewnić Anglii trwałe miejsce wśród krajów wiernych świętej Stolicy Apostolskiej.

Ukloniłam się bez słowa i cicho wyszłam z komnaty.

Jane Dormer wciąż jeszcze słaba po przebytej febrze, podczas której musiała w dodatku pielęgnować chorą królową, jechała w lektyce, a ja z Dannym konno, obserwując z rosnącą goryczą niekończący się strumień

jezdnych zdążających tak jak my do Hatfield.

Stary pałac jarzył się od świateł - trwała tam widocznie wielka uczta.

- Nie zasiądę z nią do stołu! - warknęła Jane. - Powiedzmy jej, z czym przybywamy, i wracajmy zaraz do domu.

Ja myślałam praktyczniej.

- Daj spokój, trzeba zjeść kolację. Na pewno umierasz z głodu tak jak ja; Danny też koniecznie musi coś zjeść.

552

- Mam jeść z tą kobietą? Nigdy! - syknęła, drżąc z gniewu. - Jak myślisz, kogo zobaczysz w tej sali? Co najmniej połowę najszlachetniej urodzonych tego kraju! Tych samych, którzy z niej szydzili i nazywali bękartem, gdy nasza królowa była przy władzy! A teraz płaszczą się przed nią!

- Masz rację. A wiesz, kto jest między nimi? Ten, który kiedyś najgłośniej żądał jej śmierci, twój ukochany hrabia Feria. To on właśnie przywozi jej listy miłosne od króla. Och, Jane, zdrada to w Anglii rzecz zwykła.

Gdybyś chciała dotrzymać słowa i nie łamać się chlebem ze zdrajcami, wkrótce umarłabyś z głodu.

Gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie masz poczucia dobra i zła. Nie potrafisz dochować wiary!

- Wątpię, czy wiarę można mierzyć tym, co się je - odparłam, myśląc bez poczucia winy, ile to razy złamałam nakazy swojej religii, jedząc bekon czy mięczaki. - Wiarę nosi się w sercu. Ja nadal Kocham królową, a księżniczkę zawsze podziwiałam, więc nikogo nie zdradzam, a ci przeniewiercy niech sobie sami dochodzą do ładu z sumieniem. Idź do kuchni, jeśli masz ochotę, ja idę do sali.

Na widok jej zdumionej miny omal nie parsknęłam śmiechem. Wzięłam Danny'ego na ręce - słodki był już z niego ciężar - i udałam się do jadalni. Elżbieta, całkiem jak aktorka odbywająca ostatnią już próbę do roli królowej, rezydowała pod złotym baldachimem na tak wielkim i bogato rzeźbionym krześle, że mogło uchodzić za prawdziwy tron. Po jej prawej stronie siedział ambasador Feria, po lewej najznakomitszy i najbardziej ulubiony dworzanin, mój pan Robert Dudley. Obok niego zobaczyłam prawą rękę Głównego Inkwizytora Londynu, prześwietnego doktora Dee - jakby nikt tu nie pamiętał jego „zasług” w posyłaniu na stos protestantów! - a u boku ambasadora kuzyna księżniczki, który kiedyś ją aresztował, ale teraz patrzył w nią jak w tęczę. Tuż obok owego kuzyna siedział człowiek o wielkich, aczkolwiek skrywanych ambicjach - zagorzały protestant William Cecil. No i bądź tu mądry, uśmiechnęłam się w duchu. Anglicy i Hiszpanie, katolicy

553

i protestanci, wszyscy razem. Cała księżniczka. Tylko ona jedna zna swe zamysły.

John Dee zauważył mnie w końcu sali i pozdrowił podniesieniem dłoni. Lord Robert, idąc za jego spojrzeniem, odszukał mnie wzrokiem i dał znak, że mogę się zbliżyć. Przepchnąwszy się przez tłum biesiadników, dygnęłam grzecznie przed księżniczką, która w odpowiedzi posłała mi promienny uśmiech, lecz jej czarne oczy przeszyły mnie jak sztylety.

- No proszę, oto dziewczyna, która kiedyś tak strasznie się bała dorosnąć i być kobietą, że wolała zostać błaznem, a zaraz potem wdową - wycodziła kwaśno.

Dygnęłam po raz drugi.

- Wasza miłość...
- Przyjechałaś mnie odwiedzić?
- Tak, księżniczko.
- Masz dla mnie wiadomość od królowej?
- Tak. - Przez stół przebiegł szmerek zainteresowania.
- Czy jej wysokość dobrze się czuje? - spytał hrabia Feria. Gwar ucichł.
- Ty, ekscelencjo, wiesz to z pewnością lepiej ode mnie - odrzekłam z gryzącą ironią, której nie byłam w stanie pohamować, widząc go przy tym stole. - Jak naprawdę czuje się królowa, wie tylko ten, kogo kocha, bo tylko jemu się zwierza, a jest on przecież twoim panem, hrabio.

Elżbieta i Robert wymienili skrywane uśmiešky; hrabia odwrócił głowę.

- Możesz usiąść z moimi damami - rzuciła księżniczka. - Pomówimy po kolacji. Przyjechałaś tylko z synem?
- Z Jane Dormer i dwoma dżentelmenami przydanymi nam do eskorty.
- Pani Dormer jest tutaj? - żywo zapytał Feria.
- Tak, lecz na wieczerzę nie przyjdzie. Towarzystwo jej nie odpowiada - odrzekłam beczelnie.

Elżbieta zagryzła wargę, by ukryć kolejny uśmiech.

- Ty jednak, jak widzę, nie jesteś aż tak wybredna.
- Kolacja to kolacja, księżniczko. Obie dobrze wiemy, co to głód.

554

Roześmiała się głośno, dając zarazem znak, by zrobiono mi miejsce przy stole.

- Wyrósł z niej całkiem dowcipny błazen - rzuciła do lorda Roberta. - No i dobrze. Nigdy tak do końca nie wierzyłam w te wróżby i przepowiednie.
- Przepowiedziała mi kiedyś coś bardzo miłego - powiedział cicho,

uśmiechając się czarująco. Mówiąc to, patrzył na mnie, ale uśmiech przeznaczony był dla niej.

- Doprawdy?

- Powiedziała, że pewna królowa będzie mnie kiedyś uwielbiać.

Zaczęli śmiać się oboje tym jakże intymnym śmiechem ufnych w swe szczęście kochanków. Robert uśmiechnął się potem i do mnie, lecz ja nawet nie mrugnąłam okiem. Dla mnie nie był to radosny wieczór.

- Co się z tobą dzieje? - napadła na mnie Elżbieta zaraz po wieczerzy.

Stałyśmy we wnęce długiej galerii. Jej dwór dyskretnie trzymał się z dala, a dzięki muzykowi grającemu obok na lutni nikt nie mógł nas podsłuchiwać.

- Nie lubię hrabiego Ferii.

- Okazałaś to niezwykle jasno! Do licha, co ty sobie myślisz? Że pozwolę ci bezkarnie obrażać mych gości? Skoro zdjęłaś błazeńską liberię, masz się zachowywać jak dama!

- Myślę, że nie wyrzucisz mnie jednak za bramę, a przynajmniej nie zrobisz tego dopóty, dopóki się nie dowiesz, co mam ci do powiedzenia.

Roześmiała się na tę impertynencję.

- Wątpię zresztą, czy ty sama lubisz hrabiego Ferie - dodałam uszczypliwie. - Musisz przecież pamiętać, że jeszcze niedawno był twym zagorzałym wrogiem. Podobnie jak wielu obecnych „przyjaciół”.

- Powiedziałabym nawet, że większość. Łącznie z tobą.

- Nieprawda. Zawsze podziwiałam was obie, królową i ciebie.

- Ale ją kochasz bardziej niż mnie! - W jej głosie zabrzmiała dziecinna zazdrość. Zaśmiałam się tak głośno, że stojący nieopodal Robert też się uśmiechnął.

- No cóż, księżniczko, królowa odplaca mi za to miłością, a ty? Zawsze mi tylko urągasz i mówisz, że cię szpieguję.

- To prawda - zachichotała - ale nie zapomniałam, że poszłaś za mną do Tower ani tej twojej wizji, kiedy poczułaś dym. Jestem ci za nią wdzięczna. Zrozumiałam wtedy, że muszę zostać królową, by przynieść pokój temu biednemu krajowi.

- Na to mogę tylko powiedzieć „amen”.

- Cóż więc przynosisz mi od królowej? - spytała już dużo poważniej.

- Możemy pomówić w twojej komnacie? W obecności Jane Dormer?

- Pod warunkiem że będą tam także lord Robert i doktor Dee.

Skłoniłam się w milczeniu. Idąc za księżniczką do jej pokoiów, uśmiechałam się półgębkiem, widząc, jak panowie i damy wprost gną się przed nią w ukłonach, całkiem jakby już była królową. Od razu przypomniał mi się ów dzień, gdy z pantoflem w ręku kuśtykała po korytarzu, i nikt nie pospieszył jej z pomocą. Teraz wszyscy by chętnie rozესłali przed nią własne płaszcze nawet w największym błocie.

Gdy dotarłyśmy do jej prywatnej komnaty, zajęła miejsce na zwykłym drewnianym krześle przy kominku, a mnie kazała przysunąć sobie stołek. Wzięłam Danny'ego na kolana i usiadłam po drugiej stronie kominka, oparta o boazerię. Czułam, że od tej chwili powinnam milczeć i słuchać. Szukać ukrytej za słowami prawdy. Czy uda mi się przebić przez maskę uśmiechu Elżbiety i zobaczyć, co nosi w sercu?

Do pokoju wkroczyła tymczasem Jane Dormer i złożony księżniczce ledwo dostrzegalny ukłon, stanęła przed nią, a gdy Elżbieta poprosiła ją gestem, by usiadła, rzuciła sucho:

- Wolę stać, jeśli ci to nie przeszkadza.
- Wiem, że macie do mnie jakąś sprawę, mówcie więc, o co chodzi.
- Królowa poprosiła nas, to znaczy Hannę i mnie, abyśmy zadały ci pewne pytanie, a od ciebie żąda przysięgi, że powiesz prawdę i tylko prawdę.

556

- Cóż to za pytanie?

Danny poruszył mi się na kolanach, przyciągnęłam go więc trochę bliżej, tak jednak, abym ponad jego głową mogła obserwować białą twarz księżniczki.

- Królowa kazała ci powiedzieć, że mianuje cię swą następczynią, jedyną i prawowitą, co oznacza, że nikt się nie ośmieli kwestionować twoich praw do tronu, uczyni to jednak tylko pod warunkiem, że nie odstępisz od prawdziwej wiary - oznajmiła Jane Dormer cicho, lecz dobitnie.

John Dee głośno wciągnął oddech.

- A jeśli tego nie zrobię? - spytała spokojnie Elżbieta.
- Wtedy wyznaczy kogoś innego.
- Marię Stuart?
- Nie wiem, a nie chcę spekulować.
- Rozumiem. Mam przysiąc na Biblię?
- Na własną duszę. Na swą nieśmiertelną duszę, pamiętając, że przysięgasz to Bogu.

Elżbieta wydała głośne westchnienie.

- Złożę tę przysięgę - odrzekła, podnosząc się z miejsca. Robert zrobił krok naprzód, jakby ją chciał powstrzymać, ale nawet na niego nie spojrzała. Ja nadal siedziałam, choć także powinnam była powstać.

Siedziałam całkiem nieruchomo, nie odrywając oczu od jej bladej twarzy, zupełnie jakby była ona białą kartą, na której lada chwila ukażą się czarne litery, jeszcze wilgotne od farby. Elżbieta podniosła rękę.

- Przysięgam na swą nieśmiertelną duszę, że utrzymam ten kraj w prawdziwej wierze. - Ręka zadrżała jej lekko, opuściła ją zatem i złożyła obie przed sobą. - Mam powiedzieć coś jeszcze?

- Nie - odrzekła Jane głosem napiętym jak struna.

- Powiesz więc królowej, że spełniłam warunek? Ach tak, teraz rozumiem, po co ty tu jesteś, mój mały szpiegu!

- zawołała po chwili, podchwyciwszy spojrzenie, które rzuciła mi Jane. - Masz użyć swego daru! Popatrzeć mi w serce swym sekretnym Wzrokiem i powiedzieć królowej, co tam zobaczyłaś, nieprawdaż?

Milczałam.

557

- Powiedz jej zatem, że podniosłam rękę i złożyłam taką przysięgę, jak chciała, i że zgodnie z umową uważam się za jej następczynię.

Danny prawie już zasnął z głową na moim ramieniu, powiedziałam więc wstając:

- Jeśli można, chciałybyśmy tu przenocować i o świcie wracać do królowej.

- Jeszcze jedno - wtrąciła Jane. - Miłościwa pani liczy, że spłacisz jej dług i zadbasz o ludzi, którzy jej wiernie służyli.

- Oczywiście. Możesz zapewnić moją siostrę, że biorę na siebie wszystkie jej zobowiązania, jak przystoi prawowitej następczyni tronu - uroczyście odrzekła księżniczka.

Tylko ja jedna usłyszałam w jej głosie nutkę radości. Nie potępiłam jej za

to. Ona tak samo jak Maria całe życie czekała na tę chwilę. Miała teraz prawo się cieszyć.

- Wyjedziemy zatem o świcie - powtórzyłam, myśląc o królowej. Czułam, że przy życiu trzyma ją już tylko jedno: usłyszeć, że Anglia pozostanie na łonie Kościoła. Mogłaby powiedzieć sobie wtedy, że choć sama straciła wszystko, to jednak spełniła swoją świętą misję, czyniąc kraj na powrót miłym Bogu.

- Życzę wam dobrej nocy i szczęśliwej drogi - zagruchała słodko Elżbieta. Odprowadziła nas do drzwi i dopiero gdy Jane znalazła się na korytarzu, rzuciła najcichszym szeptem: - Hanno!

Przystanęłam.

- Wiem, że jesteś wierną przyjaciółką nas obu - powiedziała miękko. - Oddaj więc Marii ostatnią przysługę: uznaj mą przysięgę za szczerą. Niech z lżejszym sercem odejdzie do swego Boga. Ofiaruj spokój jej samej i całemu naszemu krajowi.

Ukloniłam się i odeszłam.

Myślałam, że nikt nie będzie nas żegnał, lecz gdy w mroźny poranek, jasny od słońca wiszącego nad białym horyzontem jak czerwona rozżarzona kula, poszłam do stajen po konia, zobaczyłam tam dwie postacie; jedną z nich był lord Robert,

558

uśmiechnięty i jakże przystojny w ciemnoczerwonym aksamitnym płaszczu, drugą doktor Dee.

- Czy twój mały nie zmarznie? - spytał lord Dudley.

- Ostry dziś mróz.

- Och, spójrz na niego! - Danny miał na sobie gruby wełniany kaftan,

wielką wełnianą czapę i niemal cały okutany był szalem. - Biednego dzieciaka prawie nie widać spod ubrań. Prędsiej się spoci, niż zmarznie.

- To dobrze. Słuchaj, Hanno, dostałem wiadomość, że Francuzi za tydzień mają zwolnić jeńców. W Calais będzie czekał statek, którym przyłyną do Gravesend.

Serce zabiło mi mocniej.

- Oho, czerwienisz się niczym zadurzona młódka - zażartował Robert.

- Jak myślisz, czy Daniel dostał mój list? - spytałam niepewnie.

- Może i dostał, ale teraz to już mało ważne. Wkrótce będziesz mogła sama mu wszystko powiedzieć.

Przysunęłam się do niego bliżej.

- Chodzi o to, milordzie, że jeśli nie otrzymał tego listu, nie będzie wiedział, że ja... że uciekłam z Calais. Mógł pomyśleć, że zginęłam. A jeśli tak, to po co ma płynąć do Anglii? Pojedzie do Italii albo do Francji.

- Z powodu samej tylko obawy, że nie żyjesz? Bez żadnego dowodu, że tak jest w istocie?

- Panował tam taki zamęt... - bąknęłam.

- Na pewno by cię szukał. Gdybyś zginęła, znaleziono by twoje zwłoki. Szukałby też syna.

Poruszyłam się niespokojnie. Danny podszedł do mnie z wyciągniętymi rączkami.

- Do góły! - zażądał.

- Poczekaj chwileczkę - rzuciłam z roztargnieniem.

- Widzisz, milordzie, jeśli ktoś mu doniósł, że wyjechałam z tobą...

- To wie, że żyjesz i gdzie ma cię szukać - dokończył z żelazną logiką i nagle uderzył się w czoło: - Więc to tak, pani chłopczyco? Cały czas

robiłaś ze mnie durnia! Opuściłaś swego męża, a teraz się boisz, że nie zechce do ciebie

559

wrócić, bo jest przekonany, że uciekłaś ze mną! Mam rację, prawda? No i widzisz, jak na tym wyszłaś? Mnie nie chcesz, a jego straciłaś, został ci tylko syn... - urwał tknięty nagłą wątpliwością: - Czy to aby syn twego męża?

- Oczywiście!

- I twój? - O nieba! Chyba jakiś szósty zmysł nasunął mu podejrzenie, że i to może być kłamstwem.

- Tak - zełgałam bez mrugnięcia okiem. Roześmiał się na całe gardło.

- Mój Boże, dziewczyno, widzę, że prawdziwy z ciebie głupiec. Nie kochałaś swego męża, dopóki go nie straciłaś!

- To prawda - wymamrotałam przez zęby.

- Ha, źle się wyraziłem, mówiąc, że to głupota. To raczej wasza niewieścia natura wodzi was na manowce. Najmocniej kochacie wtedy, kiedy stracie mężczyznę lub nie możecie go zdobyć. Wiesz, co ci powiem, moja urocza głuptasko? Wskakuj na statek i płyn do swego Daniela tak szybko, jak tylko się da. W przeciwnym razie ptaszek wyfrunie z klatki i nigdy go już nie zobaczysz.

- A mogłabym dostać się na jakiś statek? - spytałam z zakłopotaniem.

- Niech pomyślę. No..., nie tak zaraz, ale za kilka dni wypływa statek po moich żołnierzy. Napiszę do kapitana.

- Pstryknął palcami na chłopca od koni i kazał sprowadzić pisarza, a gdy ten człowiek się zjawił, podyktował mu krótki list do kapitana z poleceniem, by zabrał bezpłatnie na pokład mnie i mego syna.

Ukloniłam się najpiękniej, jak umiałam. Byłam mu doprawdy niewymownie wdzięczna.

- Dziękuję, milordzie. Dziękuję z całego serca!
- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł z tym swoim uśmiechem, któremu nie sposób było się oprzeć.
- Ale pamiętaj: statek odpływa najdalej za tydzień. Czy królowa pozwoli ci jechać?
- Ona umiera... Dlatego tak mi do niej spieszą. Czeka już tylko na odpowiedź księżniczki... To jedynie trzyma ją przy życiu.

560

- No cóż, dzięki za tę informację. Przedtem nie chciałaś mi jej udzielić. Ha, wymknęło mi się. Elżbieta i cały jej sztab będą już teraz wiedzieli, że ich armia powinna być w pogotowiu. Lord Dudley spostrzegł moje zmieszanie.
- Nie martw się, my o tym wiemy. Połowa medyków królowej jest na naszym żołdzie.
- Wejrzałaś w serce księżniczki? - zapytał John Dee, który trzymał się dotąd na uboczu. - Wierzysz, że nie złamię obietnicy? Że będzie katolicką królową?
- Nie wiem - odrzekłam szczerze. - Pomodłę się w drodze, aby Bóg mnie zechciał oświecić.

Robert chciał coś powiedzieć, ale doktor ścisnął go za ramię.

- Nic nie mów. Hanna powie królowej, co trzeba. Ona wie, co jest ważne; nie to, jakiego Boga mamy chwalić i jaka królowa nam się podoba, tylko to, czy zapewni krajowi pokój i sprawiedliwość, tak żeby każdy kto znajdzie się w niebezpieczeństwie z powodu swoich przekonań czy wiary,

mógł się tu schronić bez obaw. - Urwał na chwilę, a ja pomyślałam, że z taką właśnie nadzieją przybyliśmy z ojcem do Anglii. - Chodzi o to - mówił dalej John Dee - aby każdy mógł czcić takiego Boga, jakiego sobie życzy, aby nasz kraj urósł w siłę i w toczącej się w świecie walce dobra ze złem stał zawsze po stronie dobra, aby był on takim miejscem pod słońcem, gdzie każdy bez względu na płeć czy wyznanie może się uczyć, pytać o wszystko bez lęku i czuć, że jest wolny.

- Wiem, że Hanna powie, co trzeba - uśmiechnął się Robert. - Jest wszak ciągle mą panią chłopczycą o mądrym i czułym sercu. Wiem, że zrobi wszystko, by ulżyć królowej w jej ostatnich godzinach. Niechaj Bóg błogosławi tę biedną damę. Chyba żadnej królowej nie zdarzyło się zaczynać panowania z tak wielkimi nadziejami i umierać w tak strasznym smutku.

Z pałacu wyszła właśnie Jane Dormer i nie zaszczycając moich towarzyszy nawet słowem, wsiadła do lektyki. Czas było jechać.

Posadziłam Danny'ego na konia, którego w tym momencie

561

podprowadził mi młody stajenny, i sama usiadłam w siodle.

- Powodzenia w Calais! - zawołał lord Robert. - Niewielu kobietom udaje się znaleźć miłość swego życia, mam jednak nadzieję, że tobie się uda! Życzę ci tego, moja miła!

Było zimno, a jazda do pałacu Saint James dosyć długa, lecz siedzący przede mną Danny był ciepłutki i zadowolony; słyszałam, że od czasu do czasu podśpiewuje sobie kolędy.

Mnie nie było wesoło. Koniec tej podróży napawał mnie strachem: co mam powiedzieć królowej? Elżbieta owszem, złożyła przysięgę, lecz czy

zrobiła to szczerze?

W pałacowym hallu panowała cisza; kilku strażników grało w karty, ogień w kominku dogasał, pochodnie ledwo się tliły. Sala recepcyjna ziała pustką. Siedział tu tylko Will Somers i może z pół tuzina innych - lekarzy i płatnych dworskich urzędników. Nie było przyjaciół ani krewnych, którzy chcieliby odwiedzić królową czy pomodlić się o jej zdrowie. Danny od razu popędził do Willa, który powiedział z pośpiechem:

- Idźcie do niej. Wciąż o was pyta.
- Ma się może lepiej? - spytałam z nadzieją.
- Nie, ani trochę.

Ostrożnie otworzyłam drzwi. Dwie damy dworu królowej, zamiast się nią zająć, siedziały przy ogniu, plotkując sobie w najlepsze. Na nasz widok nerwowo zerwały się z miejsc.

- Jej wysokość nie chce towarzystwa - bąknęła jedna z nich, widząc minę Jane. - Wciąż tylko płacze.
- Życzę ci, żebyś i ty leżała tak pewnego dnia, nie mając przy sobie życzliwej duszy - warknęła Jane.

Gdy weszłyśmy do sypialni, moja biedna pani leżała zwinięta w kłębek jak dziecko; zmierzwione włosy okalały jej twarz niczym chmura. Na odgłos otwieranych drzwi nie spojrzała nawet w tę stronę.

- Wasza wysokość? - powiedziała łamiącym się głosem Jane.

562

Nic, żadnego ruchu; słyszałyśmy jedynie ciche łkania, regularne jak bicie serca. Jakby już tylko one były ostatnią oznaką życia.

- To ja, wasza wysokość - powtórzyła Jane. - Jest ze mną Hanna.

Wróciłyśmy właśnie od księżniczki. - Królowa teraz dopiero wydała

głośne westchnienie i z widocznym wysiłkiem odwróciła głowę w naszą stronę. - Elżbieta złożyła przysięgę - mówiła dalej Jane Dormer. - Powiedziała, że utrzyma kraj w prawdziwej wierze.

Podeszłam do łóżka i wzięłam chorą za rękę. Była mała jak ręka dziecka i zdawała się nic nie ważyć. Z niej samej też już niewiele zostało. Była jak suchy liść, który może ulecieć z wiatrem za każdym silniejszym powiewem. Przypomniałam ją sobie wjeżdżającą do Londynu w tym starym czerwonym kaftanie, z twarzą jaśniejącą nadzieją. Z jakąż odwagą potrafiła wtedy nie tylko stawić czoło najpotężniejszym panom królestwa, lecz i przekształcić rozpętaną przez nich rebelię w swe druzgocące zwycięstwo. Pomyślałam o tych krótkich chwilach radości, których zaznała po ślubie, o jej tęsknocie za dzieckiem, bezgranicznym przywiązaniu do matki, o jej miłości do Boga, w imię której gotowa była na wszystko. Ta kobieta była wielka duchem, lecz zarazem tak nieszczęśliwa...

Jej drobna dłoń zatrzepotała w mojej jak ptak wydający ostatnie już tchnienie.

- Obserwowałam Elżbietę, kiedy składała przysięgę - powiedziałam, już prawie zdecydowana skłamać, żeby oszczędzić jej bólu, lecz nagle poczułam, że to niemożliwe, że muszę powiedzieć jej prawdę. Było tak, jakby w owej chwili doszedł do głosu mój dar. - Królowo, ona nie dotrzyma obietnicy, ale zrobi w zamian coś lepszego, ufam, że to zrozumiesz. Będzie lepszą królową, niżby się można spodziewać, widząc, jaką jest kobietą. Nauczy swych poddanych czegoś bardzo ważnego: tego, że każdy człowiek powinien znaleźć swą własną drogę do Boga i zrobić to zgodnie ze swym sumieniem. Twoja siostra obdarzy ten kraj pokojem i

dobrobytem. Ty, miłościwa pani, zrobiłaś dla swego ludu wszystko co w twojej mocy, a w osobie Elżbiety pozostawisz mu swą dobrą sukcesorkę.
563

Ona nigdy nie będzie taką kobietą jak ty, ale wiem, że Anglia mieć będzie dobrą królową.

Gdy skończyłam mówić, lekko podniosła głowę i raz jeszcze spojrzała na mnie swym szczerym, uczciwym wzrokiem. Zaraz potem opadła na poduszki - i zamknęła oczy.

Nie chciałam patrzeć, jak reszta służby ucieka do Hatfield; spakowałam torbę, wzięłam Danny'ego za rękę, i pierwszą napotkaną łodzią popłynęliśmy do Gravesend. Gdy pokazałam list lorda Roberta kapitanowi statku, który miał wyruszyć do Calais, obiecał mi koję, i po niespełna dwóch dniach czekania wsiedliśmy na pokład.

Danny był zachwycony - statkiem, tym, że pokład kołysze mu się pod stopami, pluskiem fal rozbijających się o burtę, krzykiem mew krążących nam nad głowami. „Możę!” wykrzykiwał raz po raz. Ujął mą twarz w obie rączki i utkwivszy we mnie swe ciemne ogromne oczy, usiłował i mnie zarazić swoim entuzjazmem: „Możę, mama, może!”

- Co powiedziałaś? - Byłam oszołomiona. „Mama”? Spodziewałam się, że z czasem zaczniesz mówić mi po imieniu, nie śmiałam jednak przypuszczać, że zechce mnie nazwać matką.

Energicznie wywinął mi się z objęć.

- Możę - powtórzył - może.

Na widok Calais można było pomyśleć, że to jakieś całkiem inne miasto. W murach ziały ogromne wyrwy, na ścianach zamku widniały czarne plamy od smoły, ocalałe domy osmalone były dymem. Kiedy po wejściu

do portu zobaczyliśmy żalosne szczątki spalonych angielskich statków - wyglądały jak zwęglone ciała heretyków - kapitan ponuro zaciął usta. Zacumował z wojskową sprawnością i takim gestem opuścił kładkę, jakby rzucał wyzwanie wrogom.

Wędrówka wśród ruin miasta, które kiedyś było moim domem, przypominała zły sen. Poznawałam ulice i domy, lecz wielu z nich brakowało ścian albo dachów; te kryte słomą spłonęły do fundamentów. Bałam się sprawdzać, co się stało z domem, w którym mieszkałam z Danielem. Gdyby ocalał,

564

mogłabym tam zastać jego matkę i siostry, a co bym zrobiła, gdyby moja świekra zawrzała gniewem i chciała mi zabrać Danny'ego? Gdyby się zaś okazało, że domu nie ma, a jego mieszkanki nie żyją, byłoby jeszcze gorzej...

Nie będę teraz o tym myśleć, powiedziałam sobie, idąc z kapitanem do zamku. Towarzyszyła nam zbrojna eskorta z białą flagą. Czekano już na nas. Z bramy wykutej w potężnym murze wyszedł komendant twierdzy, ukłonił się dosyć grzecznie i wygłosił kilka zdań po francusku. Mówił bardzo szybko. Nasz kapitan, który zrozumiał z tego może jedno słowo na trzy, wystąpił naprzód.

- Przybywam po naszych ludzi zgodnie z zawartą umową - powiedział powoli i bardzo głośno. - Spodziewam się, że jej warunki zostaną bezzwłocznie spełnione. - Kiedy nie otrzymał żadnej odpowiedzi, powtórzył swoje żądanie nieco ostrzejszym tonem.

- Kapitanie - spytałam półgłosem - pozwoli mi pan mówić w swoim imieniu? Znam francuski.

Spojrzał na mnie z widoczną ulgą.

- Doprawdy? Miejmy nadzieję, że to pomoże. Czemu ten bałwan nic nie mówi?

Teraz ja wystąpiłam naprzód.

- Kapitan Gattling - powiedziałałam - przeprasza, ale nie zna francuskiego, będę więc wam służyć za tłumacza. Nazywam się madame Carpenter i przybyłam tu po męża, za którego wpłacono okup. Kapitan ma przejąć pozostałych jeńców. W porcie czeka na nas statek.

- Dziękuję, madame - odrzekł z ukłonem komendant. - Ludzie czekają już na dziedzińcu. Pierwsi zostaną zwolnieni cywile. Broń odebrana żołnierzom nie zostanie zwrócona. Proszę zapytać kapitana, czy nie zgłasza zastrzeżeń.

Gdy to uczyniłam, kapitan spochmurniał.

- Powinni oddać nam broń!

Wzruszyłam ramionami. Mnie obchodził tylko Daniel. Nie mogłam się już doczekać, kiedy go wreszcie zobaczę.

- Nie oddadzą.

- Trudno. Powiedz mu, że się zgadzam, ale nie jestem zadowolony - rzucił ponuro kapitan.

565

- Kapitan Gattling wyraża zgodę - oznajmiłam.

- Proszę wejść.

Minąwszy zwodzony most, weszliśmy na pierwszy zamkowy dziedziniec.

Dalej wznosił się kolejny mur z bramą zamkniętą podnoszoną kratą;

dopiero za tą bramą znajdował się główny dziedziniec, gdzie zobaczyłam

dwie kolumny mężczyzn - w jednej stali żołnierze, w drugiej cywile;

razem było ich około dwustu. Błyskawicznie przetrząsnęłam wzrokiem tę pierwszą, nie dostrzegłam jednak Daniela.

- Komendancie, szukam mego męża, Daniela Carpentera, ale go nie widzę. Jest cywilem. Boję się, że możemy minąć się w tym tłumie.

- Daniel Carpenter? - Wydał jakiś rozkaz człowiekowi pilnującemu cywilów.

- Daniel Carpenter! - ryknął ów oficer. Ze środka kolumny wysunęła się jakaś postać.

- Kto o mnie pyta? - Na głos Daniela świat zawirował mi przed oczami. - To ja - powtórzył mój mąż, zbliżając się w naszą stronę. Nie wiedział, o co chodzi, czy nie grozi mu jakieś niebezpieczeństwo, a jednak szedł bez wahania.

Na znak komendanta zatrzymał się w takim miejscu, skąd mógł mnie zobaczyć, a ja spostrzegłam, że zbladł. Wydał mi się odrobinę starszy, był też trochę szczuplejszy i chyba zmęczony, lecz poza tym wcale się nie zmienił. Był tym samym co kiedyś, mym ukochanym Danielem o czarnych oczach i czarnych wijących się włosach, miał te same usta, jakby stworzone do pocałunków i ten szczególny uśmiech, który tak kochałam; była w nim zmysłowość i czułość, rzetelność i zdecydowanie, odwaga i rozbawienie - wszystko razem.

- Danielu - wyszeptałam - mój najdroższy...

- Ach, to ty, Hanno - powiedział spokojnie.

Gdzieś za nami cywile podawali swoje nazwiska i maszerowali na wolność, ale ja widziałam tylko jego.

- Uciekłam z Calais - zaczęłam tłumaczyć mu bezładnie. - Przepraszam cię za to, ale byłam przerażona i nie miałam pojęcia, co innego mogłabym

zrobić. Lord Robert zabrał mnie na swój statek, wróciłam więc do królowej. Od razu do ciebie napisałam. Nie wyjechałabym bez ciebie, 566

gdybym miała czas na myślenie, ale wszystko działo się tak szybko...

Zbliżył się o dwa kroki i łagodnie ujął mnie za rękę.

- Wciąż mi się śniłaś... Myślałem jednak, że uciekłaś ode mnie... do lorda Roberta.

- Och, nie! Nigdy bym tego nie zrobiła! Gdyśmy się rozstali, szybko zrozumiałam, że pragnę być tylko z tobą. Dlatego wysłałam ten list. Wszystko ci w nim napisałam. Przysięgam, że mówię prawdę! Odkąd uciekłam z Calais, myślałam tylko o tobie!

- Chcesz znowu być moją żoną? Po to tu przyjechałaś?

Mój Boże! Chciałam go przekonać, że się zmieniłam, że teraz będzie inaczej, i w tak ważnej chwili nie mogłam wypowiedzieć ani słowa, już nie tylko w żadnym z moich licznych języków, ale nawet szeptem.

Kiwałam tylko głową jak marionetka, a Danny, trzymając mnie za szyję, robił to samo, chichocząc z uciechy. Myślałam, że Daniel też się ucieszy, że natychmiast chwyci mnie w objęcia, on jednak ku memu rozczarowaniu chyba nie miał na to ochoty.

- Możesz do mnie wrócić - powiedział dziwnie uroczystym tonem. - Nie będę pytał cię o nic, co zaszło w czasie naszej rozłąki. Przysięgam, że nigdy nie usłyszysz ode mnie złego słowa, a tego chłopca wychowam jak swego.

Ogarnęło mnie zdumienie: o czym on mówi? - a gdy wreszcie zrozumiałam, co ma na myśli, głośno wciągnęłam powietrze.

- Ależ Danielu, on jest twoim synem! Twoim i tej kobiety! Uciekałyśmy

obie przed francuską kawalerią i... i jeden z tych jeźdźców przeszył ją lancą, ale zanim upadła, sama oddała mi dziecko. Żał mi jej, Danielu. Całe szczęście, że nie cierpiała... śmierć nastąpiła natychmiast. Uciekłam wraz z twoim synem. Opiekowałam się nim jak własnym i uważam go teraz za swego. Wszyscy zresztą tak myślą.

- Jest mój? - spytał z niedowierzaniem. Po raz pierwszy przyjrzał się dziecku i zobaczył to, co każdy od razu by spostrzegł: ciemne oczy, takie same jak jego, jego włosy i jego uśmiech.

567

- I mój - odrzekłam zazdrośnie. - Uważa mnie za swoją matkę.

Mój mąż wydał z siebie coś pośredniego pomiędzy śmiechem a szlochem i wyciągnął ręce do syna. Danny ufnie objął go za szyję, a potem odchylił głowę i jał mu się baczenie przyglądać. Oględziny widocznie wypadły zadowolająco, bo uderzył się piąstką w pierś i oznajmił:

- Danii!

Daniel z powagą skinął głową, a potem powtórzył jego gest.

- Ojciec - powiedział, a gdy mały z ciekawością uniósł brwi, dodał czule:

- Twój ojciec.

Trzymając syna na ręku, drugą mocno ujął mnie pod ramię, podszedł do oficera nadzorującego cywilów i został skreślony z listy. Ruszyliśmy w stronę bramy.

- Dokąd idziemy? - spytałam, choć prawdę rzekłszy, było mi to całkiem obojętne, pod warunkiem że będziemy razem. Mogłam iść nawet na koniec świata, bez względu na to, czy jest on płaski czy okrągły, czy tkwi nieruchomo w samym środku niebios, czy kręci się wokół słońca.

- Musimy znaleźć sobie dom - odrzekł zdecydowanie
- gdzie wszyscy troje będziemy mogli żyć zgodnie z nakazami naszej wiary, jako ci, których Pan uczynił swym Wybranym Ludem.
- Tego właśnie chcę.

Ze zdumienia przystanął w pół kroku.

- Zgadzasz się? - spytał z takim niedowierzaniem, że zachciało mi się śmiać.
- Tak.
- I chcesz, żeby Daniel też stał się dzieckiem Izraela?
- Zabrzmiało to tak, jakby chciał się upewnić, czy dobrze usłyszał.
- Już nim jest. Kazałam go obrzezać. Będziesz go musiał uczyć, a gdy podrośnie, sam już będzie studiował hebrajską Biblię mego ojca.
- Och, Hanno, nie śmiałem o tym marzyć! Przytuliłam się do jego boku.

568

- Wierz mi, mój drogi, jako młoda dziewczyna zupełnie nie wiedziałam, czego chcę. Byłam głupcem, i to w każdym sensie tego słowa. Ale teraz jestem dorosła i dobrze znam swoje pragnienia: chcę być twoją żoną, wychowywać twego syna i dzieci, które ci urodzę. Kocham cię, Danielu, i sporo już wiem o miłości. Mojej królowej złamała serce, zaś moja księżniczka, aby jej uniknąć, zatraciła duszę. Nie chcę być ani taka jak królowa Maria, ani jak jej siostra, chcę być sobą, Hanną Carpenter.
- To dobrze - powiedział czule - teraz jednak musimy pomyśleć o domu. Znaleźć takie miejsce, gdzie za naszą wiarę nie będzie nam grozić śmierć.
- Znajdziemy je w Anglii - powiedziałam. - W Anglii królowej Elżbiety.

Od Autorki.

Hanna i jej rodzina to postacie fikcyjne, jest jednak faktem, że w tym okresie zarówno w Londynie, jak i w całej Europie żyło wiele żydowskich rodzin zmuszonych ukrywać swą wiarę. Dzięki poruszającej „Historii przechrztów” Cecila Rotha oraz audycjom i filmom Naomi Gryń zdołałam w miarę możliwości poznać życie i losy tych dzielnych ludzi. Większość pozostałych bohaterów to postacie historyczne; tworząc ich powieściowe wizerunki, starałam się więc o wierność prawdzie historycznej utrwalonej w zachowanych dokumentach - tak jak ją sama rozumiem. Poniżej przytaczam najważniejsze pozycje, z których korzystałam, pisząc tę powieść. W pracy nad częścią dotyczącą Calais ogromnie mi pomógł francuski historyk, Georges Fauquet, któremu tą drogą składam podziękowania za poświęcony mi czas i wiele cennych informacji.

Sandra Billington: A Social History of the Fool, 1984 Philippe Braggard, Johan Termote, John Williams (ed):

Walking the Walls, Historie Town Defences in Kent, Côte d'Opale and West Flanders, Kent County Council,

1999 Susan Brigden: New Worlds, Lost Worlds, The rule of the

Tudors 1485-1603, 2000 David Cressy: Birth, Marriage and Death, Ritual, Religion

and the Life Cycle in Tudor and Stuart England, 1977

570

H. C. Darby: A New Historical Geography of England before

1600, 1976 John Doran: A History of Court Fools, 1858 Raymond

Fontaine: Calais, ville d'histoire et de tourisme,

Syndicat d'initiative de France (P.d.C.), 2002 Dominic Green: The Double

Life of Doctor Lopez, 2003 John Guy: Tudor England, 1988 Alan Haynes: Sex in Elizabethan England, 1997 Christopher Hibbert: The Virgin Queen, 1992 Laurent Lenoir: A la decouverte des anciennes fortifications de Calais, Nord Patrimoine Editions, 2002 David Loades: The Tudor Court, 1986 Peter Marshall: The Philosopher's Stone, A quest for the secrets of alchemy, 2001 J. E. Neale: Elżbieta I, przeł. Henryk Krzeczkowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1981 Alison Plowden: Elizabeth: Marriage with my Kingdom, 1999 Alison Plowden: Teh Young Elizabeth, 1999 Alison Plowden: Tudor Queens and Commoners, 1998 Jasper Ridley: Elizabeth I, 1987 Cecil Roth: A History of the Marranos, The Jewish Publication Society of America, Philadelphia, USA, 1932 Annę Somerset: Elizabeth I, 1997 David Starkey: Elizabeth, 2001 Robert Turner: Elizabethan Magic. The ort and the Magus, 1989 Alison Weir: Children of England, 1997 Alison Weir: Elizabeth the Queen, 1999 Enid Welsford: The Fool: His social and literary history, 1935 Benjamin Woolley: The Queen's Conjuror, 2001 Frances Yates: The Occult Philosophy in Elizabethan Age, 1979.